KS. STANISŁAW ZAŁĘSKI.

JEZUICI W POLSCE.

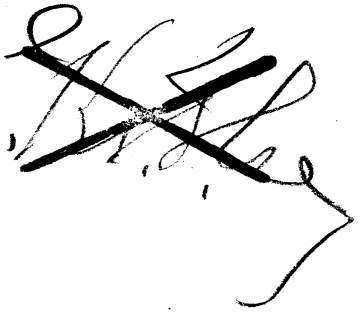
TOM V.

JEZUICI W POLSCE POROZBIOROWEJ. 1773—1905.

Z MAPĄ

CZĘŚĆ I.

1773—1820.



KRAKÓW.
DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SP.
1906.



298 826 / 5cz.1

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI ZAKONNEJ.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0261679

299182

PRZEDMOWA DO TOMU V.

Zamiarem moim było, podać w pierwszych rozdziałach tego tomu genezę i dzieje breve *Dominus ac Redemtor*, którem Klemens XIV zniósł Jezuitów na całym świecie **1773** r. Dowiedziawszy się jednak z pewnego źródła, że nieznane a ważne w sprawie kasaty Jezuitów odkryto w Rzymie i Madrycie dokumenta i przybywają nowe, zmieniające wiele dotychczasowych zapatrywań i sądów, uważałem za rzecz nieroztropną, w tych warunkach chcieć drukować cokolwiek w tym przedmiocie. Zostawiłem tedy historyę kasacyjnego breve późniejszym czasom i ludziom, i opowiadanie moje rozpoczynam od dokonanego faktu: Klemens XIV wydał kasacyjne breve, zniósł Jezuitów na całym świecie — jak to breve i ten wyrok przyjęto w Polsce?

Przypuszczam, i zapewniano mnie o tem, że w odszukanych dokumentach znajdzie się niejedno, co zmieni zbyt surowe sądy ks. Theinera i podobnych jemu krytyków o Jezuitach, ocalonych chwilowo w Prusach, dłużej, bo aż do wskrzeszenia zakonu na całym świecie przez Piusa VII, na Białejrusi, i stanowisko Stolicy św. w tej drażliwej dla dworów burbońskich sprawie należycie wyjaśni. Z tego też powodu nie zapuszczałem się głęboko w genezę i dzieje breve Piusa VII z dnia **7** marca **1801** roku *Catholicae fidei,* które przywraca, a raczej zatwierdza Jezuitów jako zakon, ale tylko w granicach Rosyi; tem mniej encykliki tegoż papieża z d. **7** sier-

pnia 1814 roku *Sollicitudo omnium ecclesiarum,* wskrzeszającej, po 41-letniej ekstynkcyi, zakon jezuicki na całym świecie. Zadanie to, bardzo zresztą ponętne, przekazując przyszłym historykom zakonu, wchodzę w rzecz samą; jak przyjęte zostały i z jaką dla Jezuitów doniosłością i następstwami, obydwa te Stolicy św. wyroki?

Nie zdołałem też wyczerpująco przedstawić zakulisowych robót, intryg dyplomatycznych, których owocem były ukazy banicyjne Aleksandra I roku 1815 i 1820. Dlaczego? Bo pomimo starań, nie miałem przystępu do archiwów petersburskich i domowych księcia Golicyna, autora obydwóch ukazów, tem mniej do tajemnych zbiorów, jeżeli jeszcze ocalały, iluminowanych lóż masońskich w stolicy cesarstwa i w Moskwie. Zresztą studyum to specyalne, przechodzące zakres piszącego powszechne dzieje polskich Jezuitów.

Do takiego szczegółowego badania nadaje się również antagonizm wileńskiego uniwersytetu przeciw Jezuitom białoruskim. Wystąpił on dopiero po otwarciu akademii połockiej, ściślej mówiąc, po uspokojeniu Europy, a z nią i Rosyi, kongresem wiedeńskim, i rozwijać się ledwo poczynał, gdy ukaz 1820 roku uwolnił uczonych wileńskich od przeciwnika.

W przedstawieniu dziejów pojedyńczych kolegiów i domów na Białejrusi i w Rosyi, posługiwałem się kroniką, rocznikami, diaryuszami, które się w każdym domu corocznie spisują, i w archiwum prowincyi polskiej, niestety z powodu dwukrotnego rozproszenia zakonu, nie wszystkie w komplecie są przechowane. Pomocne mi też były dwie kroniki w rękopisie, kreślące dzieje białoruskich Jezuitów od 1772—1802 i 1805 roku; jedna łacińska O. Muśnickiego, druga francuzka O. Rozavena. Zato, dzięki studyom ks. profesora Chotkowskiego w archiwum rządowem wiedeńskiem, i niemniej obfitym dokumentom w archiwum prowincyi polskiej, dolę Jezuitów w Galicyi, ich walki z systemem józefińskim, i prace wielostronne aż do rozproszenia 1848 roku, opowiedziałem dokładnie.

Nierównie trudniej o tę dokładność, w przedstawieniu działalności Jezuitów polskich po roku 1848. Przybrała ona rozmiary wielkie, rozrzucona na obszernych przestrzeniach krajów różnych i narodów. Prace, zwłaszcza misyjne, te wymagają osobnego autora, i osobnej księgi; ja im zaledwo rozdział jeden poświęcić

mogłem. Prawda, że wiele z tych prac iście apostolskich, znalazło miejsce w historyi pojedyńczych kolegiów i domów.

Niniejszym tomem V-ym zamykam dzieło »Jezuici w Polsce« w przekonaniu, że cokolwiek dziś o niem powie krytyka, oceni je i korzystać będzie potomność.

Ks. Stanisław Załęski.

Nowy Sącz, 3 października 1906 r.

Źródła i opracowania do Tomu V.

A) Rękopisy.

Główne źródło: archiwum zakonne prowincyi polskiej, litewskiej, mianowicie:

1. Historiae Collegiorum et Domorum S. J.
2. Litterae Annuae et Diaria Collegiorum et Domorum S. J.
3. Catalogi (breves) Personarum et officiorum S. J. in Imperio Rossiaco, et Provinciae Galicianae.
4. Catalogi Mortuorum S. J.
5. Acta Provinciae Alborussae tomi 8 in folio.
6. Acta Provinciae Galicianae tomi 25 in folio.
7. Archiwum watykańskie, Nunz. di Polonia.
8. Archiwum Czartoryskich w Krakowie.
9. Archiwum konsystorskie przemyskie.
10. Archiwum zakonne prowincyi polskiej S. J.
11. Jesuitica, różne pisma w sprawach i o osobach jezuickich w różnych archiwach i bibliotekach.
12. Historiae Alborussae Societatis ab a. 1872—1802 auctore P. Nicodemo Muśnicki S. J., 2 tomi in folio.
13. Histoire de la Compagnie de Jésus consérvèe en Russie 1772—1805 par le P. Rozaven de la Comp. de Jés.
14. Listy jenerała Brzozowskiego do różnych Jezuitów 1809—1816.

B) Druki.

Acta Sanctorum (edit. Bollandistarum) tomus XXXVIII.
Archetti. Un nonce du Pape à la Cour de Catherine II.
Bach Alois. Urkundliche Kirchengeschichte der Grafschaft Glatz.

Badeni Jan. Ksiądz Karol Antoniewicz. Kraków 1896.
Braun. Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Braunsberg 1865.
Brunner Sebastyan. Die theologische Dienerschaft am Hofe Joseph II. Wien 1868.
Carayon Auguste. Missions des Jésuites en Russie anno 1804—1824. Paris 1869.
Chmielowski. Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi 1815—1823 r. Warszawa 1898.
Chotkowski Władysław ks. dr. Powrót i powtórne zniesienie Jezuitów w Galicyi 1820—1848. Warszawa 1904. — Historya dawnych klasztorów panieńskich w Galicyi. Kraków 1905.
Dębiński Stefan ks. Rok 1846. Jasło 1896.
Ehrenberg Hermann. Italienische Beiträge zur Geschichte der Provinz Ostpreussen. Regensburg 1895.
Hipler Franz Dr. Literaturgeschichte des Bisthums Ermland. Braunsberg 1873.
Jan Ksiądz (Gustaw Manteuffel). Wspomnienie o dziejach wiary rzymsko-katolickiej w Rydze. Ryga 1885.
Janiszewski Jan biskup. Prześladowanie religii katolickiej w Prusach. Kraków 1877.
Kalinka Waleryan. Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. Kraków 1898.
Karbowiak Antoni. O książkach elementarnych na szkoły wojewódzkie z czasów komisyi edukacyjnej. Lwów 1893.
Korytkowski Jan ks. Prałaci i kanonicy gnieznieńscy, 4 tomy. Gniezno 1883.
Kraszewski. Polska w czasie 3 rozbiorów, 3 tomy.
Kritische Beleuchtung von Theiners Geschichte des Pontificats Clemens XIV.
Krzyżanowski Stanisław. Rocznik dla archeologów na r. 1870. Kraków 1873.
Ledergerw Zacharie. Notes historiques sur l'établissement des Jésuites en Riga et leur expulsion de cette ville.
Lehman. Preussen und die Kath. Kirche seit 1640.
Łabęcki Adam. O powrocie Jezuitów. Warszawa 1805.
Łoziński Bronisław. Agenor hr. Gołuchowski w pierwszym okresie swoich rządów. Lwów 1901.
Łukasiewicz, Historya zakładów naukowych, 2 tomy,
Majunke Paul. Geschichte des Kulturkampfes in Preussen-Deutschland. Paderborn 1902.
Materyały do dziejów akademii połockiej. Kraków 1905.
de Murr Christophe. Journale pour l'histoire des arts et de la litterature 1775—1800.
Pepłowski Schnür Stanisław. Krwawa karta. (Opowieść z przeszłości Galicyi). Lwów 1896.

Prieste St. Chute des Jésuites.
Protokół zaszłych czynności w delegacyi sejmowej od 19 maja 1773 r. do 19 marca 1775. Warszawa 1775.
Ravignan S. J. Clemens XIII et XIV. Paris 1854.
Sobieski Stanisław. Ustawy komisyi edukacyjnej narodowej. Lwów 1872.
Schmitt Materyały historyczne.
Szantyr ks. Wiadomości do dziejów Kościoła katolickiego w Rosyi.
Stachowski ks. Rys życia Siestrzencewicza, w Roczniku Towarzystwa nauk. Kraków 1841.
Ségur Comte. Vie du Comte Rostopchine
Theiner. Monumenta Regni Pol. et Lith. tomus IV.
Theiner. Geschichte des Pontifikats Clemens XIV. 3 Bände. Leipzig und Paris 1853.
Thiers. Historya cesarstwa w Francyi t. VII.
Weiser Fridericus S. J. Tabulae exhibentes antiquas domos S. J. provinciae Bohemicae 1623—1773, et Silesiacae 1754—1773.

SPIS RZECZY

Tomu V-go.

Strona.

CZĘŚĆ I od 1773—1820 r.

Przedmowa do Tomu V V
Źródła i opracowania IX

ROZDZIAŁ I.

Przyjęcie kasacyjnego breve w Polsce. 1773—1775.

§. 1. Breve »Dominus ac Redemptor« w delegacyi i na sejmie delegacyjnym. — Kłopoty nuncyusza. — Wrzesień 1773 1
§. 2. Sprawa dóbr pojezuickich w delegacyi. — Głosy za Jezuitami. — Komisya edukacyi narodowej i komisye lustracyjne. Wrzesień, Październik 1773 12
§. 3. Nieopatrzność Jezuitów. — Rozdrapanie ich dóbr i mienia. — Narady w tej sprawie w delegacyi. — Listopad 1773 23
§. 4. Nowe głosy w delegacyi za Jezuitami. — Projekt komisyi edukacyjnej. — Opór delegatów i różne ich wnioski. — Od listopada do lutego 1774 29

ROZDZIAŁ II.

Rozdrapanie dóbr pojezuickich przez komisye rozdawnicze. — Ocalenie ich resztek przez komisyę edukacyjną. — Ex-Jezuici. 1774—1781.

§. 5. Narady i spory w delegacyi nad projektem »rozrządzenia dobrami pojezuickiemi«. Od dnia 9 lutego do 14 marca 1774 33
§. 6. Ustanowienie komisyi rozdawniczych i komisyi sądowej dla dóbr i kapitałów pojezuickich. — Dalsze rozdrapanie dóbr pojezuickich 1774—1776 41

Strona.

§. 7. Komisya edukacyjna ratuje resztki pojezuickiego majątku, organizuje edukacyę narodową. 1776—1781 49
§. 8. Ex-Jezuici w Koronie i Litwie. 1773—1790 62
§. 9. Starania o powrót Jezuitów na sejmie wielkim. 1788—1791 . . 79
§. 10. Zniesienie Jezuitów w zaborze austryackim w Galicyi. 1773 . . 90

ROZDZIAŁ III.

Zniesienie Jezuitów polskich w zaborze pruskim. 1773—1780.

§. 11. Jezuici i Fryderyk II. 1773–1780 97
§. 12. Zabiegi Fryderyka II w Rzymie o zachowanie Jezuitów. — Kłopoty nuncyusza Józefa Garampi. — Zniesienie Jezuitów szląskich. 1774—1776 108
§. 13. Zabiegi nuncyusza Jana Archetti w celu ogłoszenia breve w Prusach i Warmii. — Breve ogłoszone. — Instytut królewski naukowy. 1775–1800 116

ROZDZIAŁ IV.

Jezuici w zaborze rosyjskim i Katarzyna II. 1772—1779.

§. 14. Katarzyna II i biskup wileński Massalski, zabraniają Jezuitom zastosować się do kasacyjnego breve 1773 125
§. 15. Biskup Siestrzencewicz i Jezuici 1774 133
§. 16. Obawy dyplomacyi. — Dwulicowość Siestrzencewicza 1774 . . 143
§. 17. O. Czerniewicz urządza prowincyę. — Siestrzencewicz wbrew swej woli ocala zakon. — Otwarcie nowicyatu 1776–1780 . . 149

ROZDZIAŁ V.

Trudności i obawy. — Ustalenie się Jezuitów na Białejrusi. 1779—1796.

§. 18. Alarm dyplomacyi. — Bezskuteczne protesty i zabiegi nuncyusza Archetti. 1779 167
§. 19. Katarzyna w Połocku i Mohilewie. — Następstwa tej wizyty dla Siestrzencewicza i Jezuitów. 1780–1782 176
§. 20. Cesarzewicz Paweł z żoną w kolegium połockiem. — Potemkin i Jezuici. — Chybione nuncyusza zabiegi. — Wybór vice-jenerała Czerniewicza na kongregacyi pierwszej połockiej. 1780—1782 . 188
§. 21. Poselstwo ex-Jezuity Benisławskiego do Rzymu. — Legacya Archettego do Petersburga. — Siestrzencewicz arcybiskupem. 1783 do 1784 198
§. 22. Reforma nauk. — Śmierć O. Czerniewicza. — Druga kongregacya i wybór O. Lenkiewicza vice-jenerałem w Połocku. — Uporządkowanie białoruskiej prowincyi. 1784—1788 204

Strona.

§. 23. Dokuczliwości Siestrzencewicza i jenerał-gubernatora Paska. — Śmierć Potemkina i Katarzyny. 1788—1796 214

ROZDZIAŁ VI.

Cesarz Paweł i Jezuici. 1796—1801.

§. 24. Cesarz Paweł odwiedza Jezuitów w Orszy. — Smierć vice-jenerała Lenkiewicza. 1796—1798 221

§. 25. Nowy zamach Siestrzencewicza na Jezuitów. — Trzecia kongregacya połocka i wybór vice-jenerała Kareu. — Legat papieski Wawrzyniec Litta i Jezuici. 1798—1800 229

§. 26. Łaskawość Piusa VII i Pawła I dla Jezuitów. — Paweł powierza im wychowanie publiczne. — Upadek Siestrzencewicza. 1799—1801 240

§. 27. Pius VII zatwierdza Jezuitów w Rosyi. — Śmierć Pawła I. — Niepewność Jezuitów. — Powrót Siestrzencewicza do władzy. — Śmierć jenerała Kareu. — Wybór jenerała Grubera. 1800—1802 251

ROZDZIAŁ VII.

Cesarz Aleksander i Jezuici. 1802—1814.

§. 28. Jeneralskie rządy O. Grubera. — Stosunek jego do cesarza i magnatow rosyjskich. — Otwarcie konwiktu w Petersburgu. — Projekt misyi w krajach wschodnich. — Przywrócenie zakonu w Neapolu. 1802—1805 267

§. 29. Smierć jenerała Grubera. — Elekcya O. Brzozowskiego. — Rozproszenie Jezuitów w Neapolu. — Prace ich we Włoszech i Ameryce. 1805—1812 276

§. 30. Białoruscy Jezuici wobec napoleońskich wojen. — Walka z akademią wileńską. — Otwarcie akademii w Połocku. 1805—1812 288

§. 31. Pius VII wskrzesza zakon Jezuitów na całym świecie. 1814 . . 303

ROZDZIAŁ VIII.

Dawne kolegia i misye Jezuitów białoruskich. 1773—1820.

§. 32. Kolegium i akademia w Połocku. — Sprawy szkolne i naukowe. 1786—1820 313

§. 33. Antagonizm uniwersytetu wileńskiego z akademią połocką. 1815 do 1820 326

§. 34. Ważniejsze wypadki w kolegium połockiem. 1780—1812 . . . 330

§. 35. Dola połockich Jezuitów podczas wojny 1812 341

§. 36. Dzieje kolegium w Orszy. — Misye w Faszczówce i Pohoście. 1773—1820 351

Strona.

§. 37. Kolegium i nowicyat w Dyneburgu, Puszy i Użwałdzie. — Rezydencya w Krasławiu. — Domy (domicilia) w Dagdzie, Puszy i Użwałdzie. 1773—1820 354
§. 38. Kolegium w Witebsku. 1773—1820 359
§. 39. Kolegium w Mohilewie. — Domy w Chalczu i Czeczersku. 1773 do 1820 363
§. 40. Kolegium w Mścisławiu. — Misye w Łozowicy i Raśnie. 1773 do 1820 371

ROZDZIAŁ IX.

Nowe kolegia i misye Jezuitów w Rosyi. 1800—1827.

§. 41. Kolegium w Petersburgu. 1800—1816 375
§. 42. Rezydencya w Rydze. 1804—1820 383
§. 43. Misye saratowskie. 1803—1820 393
§. 44. Misya w Odessie. 1804—1820 400
§. 45. Misya w Astrachanie. 1805—1820 406
§. 46. Misya kaukazka w Mosdoku. 1805—1827 408
§. 47. Intrygi ormiańskiego kleru przeciw Jezuitom mosdockim. — Wygnanie ich. 1818—1827 422
§. 48. Misye sybirskie w Irkucku i Tomsku. — Niedoszła misya w Moskwie. 1809—1820 429
§. 49. Kolegium w Romanowie na Wołyniu w dyecezyi łuckiej. 1811 do 1820 440

ROZDZIAŁ X.

Wygnanie Jezuitów z Petersburga i Rosyi. 1814—1820.

§. 50. Prace Jezuitów petersburskich. — Spisek przeciw nim masonów i sekciarzy. 1810—1815 453
§. 51. Zarzuty prozelityzmu katolickiego w stolicy. 1815 464
§. 52. Wygnanie Jezuitów z Pétersburga 22 grudnia 1815 r. 474
§. 53. Czterolecie niepewności. — Śmierć jenerała Brzozowskiego. — Ukaz banicyjny 13 marca 1820 r. 484
§. 54. Wygnanie Jezuitów z Białejrusi i Rosyi. 1820 501

Strona.

CZĘŚĆ II od 1820—1905 r.

ROZDZIAŁ XI.

Jezuici w Galicyi. — Walka z józefinizmem. 1820—1836.

§. 55. Stan religijno-społeczny Galicyi 1820 r. — Przybycie Jezuitów do Lwowa. — Wyjazd do Włoch. — Maj 1820 523
§. 56. Układy z cesarzem Franciszkiem i jego rządem w Wiedniu. — Przyjęcie Jezuitów do Galicyi »jako takich«. — Walka z józefinizmem arcybiskupa Ankwicza. 1820—1827 530
§. 57. Wyłom w józefinizmie dekretem cesarskim 18 listop. 1827 roku zrobiony 538
§. 58. Drugi wyłom w józefinizmie: wolność nauczania według Ratio studiorum i zachowania instytutu Jezuitów we wszystkiem. 1827 do 1836 550
§. 59. Sprawa utrzymania Jezuitów nadetatowych. — Powiększenie dotacyi przez cesarza Ferdynanda I. 1820-1836 559

ROZDZIAŁ XII.

Prace kapłańskie i misye ludowe Jezuitów w Galicyi. 1820—1848.

§. 60. Jezuici na parafiach. 1820—1836 567
§. 61. Misye ludowe od 1826—1846 576
§. 62. Przerwa w misyach. — Wskrzesza je arcybiskup Pisztek. — Zarzut przyciągania Rusinów do latynizmu. 1836—1845 584
§. 63. Rok 1846. — Rzeź galicyjska. — Misye O. Karola Antoniewicza 595
§. 64. Misye podkarpackie (tatrzańskie) 1846 r. — Życzliwość biskupów dla Jezuitów. — Woronicz wzywa ich do Krakowa, arcybiskup Skarszewski pragnie ich mieć w Warszawie 1825 r. 612

ROZDZIAŁ XIII.

Prace szkolne i kapłańskie w Tarnopolu. 1820—1848.

§. 65. Kolegium w Tarnopolu, pierwszy jego okres. 1820—1848 . . . 625
§. 66. Spiski polityczne studentów tarnopolskich, śledztwa i wyrok. 1834—1835 637
§. 67. Kongregacya maryańska w szkołach tarnopolskich. — Odwiedziny zacnych gości. — Rozwój szkół według Ratio studiorum. — Ważniejsze wypadki. — Rozproszenie. 1830—1848 644

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA Filia w B-stoku

Strona.

§. 68. Konwikt szlachecki w Tarnopolu, pierwsza jego doba. — Prace kapłańskie i misye Jezuitów tarnopolskich. 1820—1848 654

ROZDZIAŁ XIV.

Kolegia w Starejwsi, Tyńcu i Nowym Sączu. — Niedoszła rezydencya w Tuchowie. — Misya staniątecka. 1821—1848.

§. 69. Otwarcie kolegium i nowicyatu w Starejwsi 1821. — Jego dzieje do 1832 661

§. 70. Powiększenie kolegium starowiejskiego. — Ważniejsze wypadki. 1832—1848 671

§. 71. Niedoszła rezydencya w Tuchowie. 1821—1843 677

§. 72. Kolegium w Tyńcu 1826—1831 roku. — Misya w Staniątkach. 1831—1848 681

§. 73. Kolegium w Nowym Sączu. 1831—1848 690

§. 74. Gimnazyum sądeckie. — Ważniejsze wypadki. 1835—1848 . . 695

ROZDZIAŁ XV.

Domy w Łańcucie i Lwowie. — Konwikt szlachecki we Lwowie. — Kolegia w niemieckich krajach koronnych. 1820—1848.

§. 75. Domicilium w Łańcucie. 1820—1848 707

§. 76. Jezuici we Lwowie. — Dom misyjny przy kościele św. Piotra i Pawła. 1836—1848 715

§. 77. Rezydencya przy kościele św. Mikołaja we Lwowie. — Konwikt szlachecki lwowski. 1837—1848 726

§. 78. Kolegia w koronnych prowincyach austryackich. — Dom nowicyatu w Gracu. — Kolegia w Lincu i Innsbruku. — Podział prowincyi na dwie. 1828—1846 736

ROZDZIAŁ XVI.

Rozproszenie Jezuitów w Galicyi. — Misye na Szląsku, w Księstwie poznańskiem, w Prusach i Warmii. 1848—1854.

§. 79. Rozproszenie prowincyi galicyjskiej. 1848 745

§. 80. Misye ludowe na Górnym Szląsku. 1850—1852 758

§. 81. Misye w Prusach królewskich i Księstwie poznańskiem. 1852 . 770

§. 82. Dom misyjny w Obrze w Księstwie poznańskiem. — Smierć O. Antoniewicza. 1852—1855 777

§. 83. Misye Jezuitów oberskich. 1852—1855 786

Strona.

ROZDZIAŁ XVII.

Wskrzeszenie Jezuitów w Galicyi. — Ich prace misyjne na Szląsku, w zaborze pruskim, w Galicyi, Bukowinie i za granicą. 1852—1905.

§. 84. Cesarz Franciszek Józef I. przywraca Jezuitów w Austryi. — Układy z ministrem hr. Thun o system nauczania. — Powtórne otwarcie kolegiów i domów. 1852—1856 793

§. 85. Misye Jezuitów polskich na Szląsku, w Księstwie poznańskiem, Warmii i Prusach królewskich. 1855—1872 806

§. 86. Misye i rekolekcye w Galicyi. 1851—1905 817

§. 87. Misye na Bukowinie. — Misye O. Jackowskiego na Podlasiu. 1877. — Misye O. Czermińskiego na południowym Wschodzie. — Misye zamorskie 829

ROZDZIAŁ XVIII.

Dzieje dawnych kolegiów i domów w Galicyi, w drugiej ich dobie. 1848—1905.

§. 88. Druga doba kolegium i nowicyatu w Starejwsi. — Rektorat O. Jackowskiego. 1852—1877 843

§. 89. Koronacya obrazu Matki Boskiej starowiejskiej 1877 r. — Reforma zakonu Bazylianów. 1882—1904 849

§. 90. Ważniejsze wypadki w kolegium starowiejskiem. — Kongregacya generalna XXIII, rok 1882—1886 857

§. 91. Pożar kolegium i kościoła starowiejskiego. — Odbudowanie i powiększenie kolegium. 1886—1893 861

§. 92. Wskrzeszenie szlacheckiej sodalicyi maryańskiej. — Dzieci Maryi. — Dalsze odnowienie kościoła i kolegium. 1892—1905 . . 869

§. 93. Druga doba kolegium w Nowym Sączu. 1848—1905 874

§. 94. Pożary. — Rezydencya sądecka zamieniona na kolegium. 1893 do 1905 882

§. 95. Wskrzeszenie domu i rezydencyi łańcuckiej. — Jego dzieje 1856 do 1890 892

§. 96. Druga doba rezydencyi św. Piotra we Lwowie. 1848—1891 . . 900

§. 97. Odzyskanie kaplicy św. Benedykta. — Dalsze dzieje i prace rezydencyi lwowskiej. 1891—1905 907

§. 98. Druga doba kolegium i konwiktu w Tarnopolu. 1856—1905 . . 917

§. 99. Układy z Dominikanami o kupno klasztoru tarnopolskiego. 1868 do 1898 926

§. 100. Nowy kościół i dom trzeciej próby w Tarnopolu 1898—1905 . 932

Strona.

ROZDZIAŁ XIX.

Nowe kolegia założone w latach 1854—1880.

§. 101. Dom misyjny w Śremie nad Wartą w Księstwie poznańskiem. 1854—1872 943
§. 102. Rezydencya śremska zamieniona na kolegium św. Józefa. — Arcybiskup Ledóchowski i Jezuici. — Wygnanie. 1866—1872 . 952
§. 103. Rezydencye szląskie w Nissie, Świdnicy, Rudzie, Zuckmantlu. 1860—1905 963
§. 104. Początki kolegium w Krakowie. 1867 968
§. 105. Niepokoje i przeciwności. — Prace Jezuitów krakowskich. — Ważniejsze wypadki. 1868—1882 973
§. 106. Misye katolickie i Przegląd powszechny. — Ważniejsze wypadki. 1882—1905 981
§. 107. Misya w Staniątkach, 1848—1905 992
§. 108. Rezydencya św. Barbary w Krakowie. 1878—1905 995

ROZDZIAŁ XX.

Nowe kolegia i domy w latach 1880—1905.

§. 109. Rezydencya św. Stanisława Kostki w Stanisławowie. 1883—1905 1009
§. 110. Kolegium, konwikt i gimnazyum prywatne w Chyrowie. 1883 do 1905 1020
§. 111. Goście zacni. — Ważniejsze wypadki. — Prace duchowne Jezuitów chyrowskich. 1885—1905 1030
§. 112. Rezydencya w Czerniowcach. 1885—1889 1037
§. 113. Nowy kościół i dom. — Nowe prace w Czerniowcach. 1889 do 1905 1043
§. 114. Rezydencya w Cieszynie na Szląsku austryackim. 1885 - 1905 1051
§. 115. Nowy kościół i rezydencya w Cieszynie. 1890—1905 1062
§. 116. Seminaryum w Jassach. — Misya mołdawska. 1885—1905 . . 1070
§. 117. Ważniejsze wypadki w seminaryum jasskiem. 1896—1905 . . 1082

ROZDZIAŁ XXI.

Dalszy ciąg nowych kolegiów i domów w latach 1899—1905.

§. 118. Rezydencya w Kołomyi. 1895—1905 1093
§. 119. Rezydencya w Opawie na Szląsku austryackim. 1896—1905 . 1099
§. 120. Rezydencya w Karwinie i Zakopanem. — Posada w Widnawie. 1896—1905 1112
§. 121. Rezydencya św. Elżbiety w Nowym Sączu w »kolonii«. 1903 do 1905 1120

Strona.

§. 122. Niedoszła rezydencya w Stryju. — Dom rekolekcyjny w Czechowicach. 1904—1905 1126

§. 123. Uwieńczeniem dziejów Jezuitów polskich, koronacya obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w ich kościele lwowskim 28 maja 1905 r. 1130

ROZDZIAŁ XXII.

Jezuici pisarze. 1773—1905.

§. 124. Pisarze religijni i kaznodzieje w dobie 1773—1870 1144

§. 125. Dalszy ciąg pisarzy religijnych i kaznodziei od 1870—1905 . . 1158

§. 126. Pisarze na polu naukowem, filozofowie i historycy od 1773—1905 1177

§. 127. Pisarze z dziedziny innych nauk i poezyi. 1773—1905 . . . 1192

Domówienie do całego dzieła 1217

ROZDZIAŁ I.

Przyjęcie kasacyjnego breve w Polsce. 1773—1775.

§. 1. Breve „Dominus ac Redemptor" w delegacyi i na sejmie delegacyjnym. — Kłopoty nuncyusza. — Wrzesień 1773.

Breve Klemensa XIV *Dominus ac Redemptor,* znoszące zakon Jezuitów na całym świecie, podpisane zostało przez papieża 21 lipca 1773 r., ogłoszone jenerałowi Ricci i asystentom 17 sierpnia w domu profesów *al Gesù,* przez prałata Macedonio, sekretarza kongregacyi wykonawczej dla sprawy Jezuitów, w asystencyi siły zbrojnej i wraz z *brevem* Klemensa XIV z d. 13 sierpnia 1773 r. ustanawiającem »Kongregacyę kardynałów i konsultorów dla wykonania kasacyjnego *breve*«, tudzież z »listem czyli instrukcyą tejże kongregacyi do biskupów« [1]) rozesłane do nuncyuszów, aby je intymowali biskupom dla publicznego ogłoszenia w kolegiach i domach Jezuitów.

[1]) Institutum Soc. Jesu I. Bullarium str. 313—331.

Breve »Dominus ac Redemtor« (54 stron w 16-ce) składa się z 3 części. Część 1-sza służy za wstęp. »Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus książę pokoju, dla jedności i zgody Kościoła swego« ustanowił Stolicę św., papieża, z całą pełnością swej władzy.

Otrzymał je także nuncyusz polski Józef Garampi w Warszawie i pierwszych dni września wręczył kanclerzowi w. kor. bisk. pozn. Andrzej. Młodziejowskiemu, kreaturze cesarzowej Katarzyny II, domagając się krótko wykonania *breve* w rzpltej. Króla pominął,

---

Do niej należy zatwierdzenie zakonów, ale też i ich zniesienie wtenczas, gdy już nie odpowiadają pierwotnemu powołaniu, albo zamiast pożytku, zamęt przynoszą społeczeństwu.

Korzystali z tej pełności władzy papieże Innocenty III, Grzegorz X, którzy ograniczyli liczbę zakonów, poznosili mniej pożyteczne, sobie samym zatrzymując wyłączną władzę zatwierdzenia nowych zakonów. Dalej papieże Klemens V, Pius V, Urban VIII, Innocenty X, Klemens IX z tejże pełności władzy, poznosili zakony Templaryuszów, Braci Pokornych (Humiliatorum), Braci Konwentualnych Reformatów, Kleryków Regularnych św. Ambrożego i Barnaby, Pijarów, Bazylianów ormiańskich, Księży Dobrego Jezusa, Kanoników reg. św. Grzegorza z Algi, Hieronimianów, i Jezuatów św. Jana Kolumbana. A uczynili to bez przyboru sądu publicznego, ale po należytej rozwadze z pełności swej władzy.

W części 2-ej przechodzi breve do zakonu Jezuitów, i streściwszy łaski i przywileje jakie od Pawła III, Juliusza III, Pawła IV, Piusa IV i V, Grzegorza XIII, Pawła V, Leona XI, Grzegorza XV, Urbana VIII i innych papieży otrzymał, nadmienia, że z tekstu tych przywilejów widoczną, iż istniały w łonie zakonu jakieś rozterki, spory z innymi zakonami i akademiami, a wskutek tego zanoszone były skargi na zakon do Stolicy św., mianowicie przez Filipa II hiszpańskiego, i na jego to prośbę Sykst V wyznaczył wizytatora, ale umarł przedwcześnie, następca zaś jego Grzegorz XIV zatwierdził ponownie zakon. Następni jednak papieże: Paweł V, Urban VIII, Klemens IX, X, XI i XII, Aleksander VII i VIII, Innocenty X, XI, XII i XIII, i Benedykt XIV, nie przestali napominać Jezuitów z powodu mieszania się do spraw świeckich, sporów na misyach i w Europie z zakonami, biskupami i różnemi korporacyami, z powodu zachowania niektórych rytów pogańskich (w Chinach i na Malabarze). Innocenty XI zabronił im nowicyuszów przyjmować, Innocenty XIII zagroził tem samem, Benedykt XIV zarządził wizytacyę ich kolegiów w Portugalii. Wprawdzie Klemens XIII zatwierdził ponownie i pochwalił ich zakon, ale bulla ta, wymuszona raczej jak dobrowolnie dana, nie przywróciła pożądanego spokoju.

Owszem krzyki i skargi, tu i owdzie rozruchy przeciw zakonowi Jezuitów, niezgody i waśnie z ich powodu wzmogły się do tyla, że królowie Francyi, Hiszpanii, Portugalii i obojga Sycylii zmuszeni byli wypędzić ich z państw i dzierżaw swoich i domagali się u tegoż Klemensa XIII zupełnego ich zniesienia, a gdy on wnet umarł, przedłożyli Nam (Klemensowi XIV) też same żądania, do których przyłączyło się wielu biskupów i znakomitych mężów.

Część 3-cia. Sam akt zniesienia. Breve opowiada, że Klemens XIV, po długim namyśle, po wielu modlitwach i po wezwaniu Ducha św. przyszedł do przekonania, że zakon Jezuitów nie przynosi tych owoców, dla których był za-

bo jak sam donosi prałatowi Macedonio 15 września, »Ojciec św. nie chciał posyłać *breve* do samego króla, aby nie przyczynić mu nieprzyjaciół między jego poddanymi« [1]).

Wieść o nadeszłem *breve* i blizkiem jego ogłoszeniu, rozeszła się lotem błyskawicy po Warszawie. Właśnie podtenczas odbywały się sesye delegacyi, skonfederowanego pod laską Adama Poniń-skiego »jurgieltnika Rosyi«, sejmu nadzwyczajnego, który san-

---

łożony, i że jak długo on istnieje, pokój Kościołowi nie może być przywrócony — dlatego, a także i dla innych powodów, głęboko w sercu jego ukrytych, z zupełną wiedzą i z pełności władzy swojej, zakon Jezuitów zagasił i zniósł; zniósł i usunął wszystkie jego zajęcia, urzęda, prace, kolegia, domy... statuta i jurysdykcye... zwyczaje... władzę jenerała, prowincyałów, wizytatorów, przełożonych, zabronił przyjmować do nowicyatu, dopuszczać do ślubów lub święceń kapłańskich.

Klerykom pozwolił pozostać, nie dłużej nad rok, w kolegiach pod władzą biskupów, dopokąd sobie powołania nie obiorą.

Księżom pozwolił przenieść się do innego zakonu, albo pozostać w świeckim klerze pod władzą biskupów. Profesom i starcom lub chorym wolno pozostać czas jakiś w kolegiach w świeckiej sutannie pod władzą biskupów.

Ci zaś biskupi mogą księży ex-Jezuitów, których uważają za sposobnych, przypuścić do słuchania spowiedzi, do kazań i innych kapłańskich zajęć. Wszelako ex-Jezuitom pozostałym w kolegiach i domach dawnych, nie wolno słuchać spowiedzi i mówić kazań, i biskupi nie mogą im tego pozwolić.

Ex-Jezuitów profesorów szkół, wolno przy nauczaniu, ale nie przy zarządzie szkół zostawić, upewniwszy się pierwej, że nie bedą wykładali (teologicznych) doktryn i kwestyi, które były powodem do sporów i waśni.

Co do ex-Jezuitów misyonarzy, to obmyśli sam papież środki, aby i nawracanie pogan zapewnione było, i spory i kłótnie ustały.

Sekularyzowani w ten sposób ex-Jezuici, mają prawo do beneficyów, urzędów i godności kościelnych, mogą przyjmować jałmużny na msze św., ale tracą wszelkie dyspensy, jakie dawniej od Stolicy św. przez swych jenerałów otrzymywali.

Breve ma być po ogłoszeniu natychmiast wykonane — ex-Jezuitom nie wolno się bronić, krytykować breve, piórem lub słowem o kasacie, jej przyczynach i motywach, a także o instytucie, regułach, konstytucyach, rządach zakonu rozprawiać. Nie wolno też i to pod karą klątwy, z powodu kasaty nikogo, a zwłaszcza ex-Jezuitów, krzywdzić, poniewierać, słowem lub piórem, jawnie czy skrycie obrażać.

W końcu wzywa Klemens XIV królów i książąt, aby do wykonania breve dopomogli i z swej strony wydali odpowiedne rozporządzenia, aby wszystko odbyło się w spokoju.

[1]) Archiv. Vaticanum. Nunz. di Polonia. Vol. 221. D. 5196.

kcyonować miał dzieło gwałtu i przemocy, pierwszy rozbiór Polski [1]).

Na 45-tej sesyi 10 września 1773 r., poseł wielkopolski Rafał Gurowski kaszt. przemęcki wniósł »materię *circa articulos religionis* i duchowieństwa«, zwłaszcza względem zakonu Soc. Jesu (w Prusiech, gdzie jedni Jezuici mieli szkoły), w podanym przezeń

---

[1]) Wiadomo, że autorem pierwszego rozbioru Polski był Fryderyk II, że już 5 sierpnia 1772 r. podpisany został w Petersburgu, potrójny traktat podziałowy, a 5, 11 i 13 września t. r. wyszły kolejno okupacyjne manifesta, równocześnie zaś wojska zaborczych mocarstw zajęły przeznaczone na zabór prowincye. Rozbiór Polski stał się więc czynem dokonanym, czynem bezprawia i gwałtu. Należało go usprawiedliwić wobec Europy sankcyą sejmu.

Pod presyą trzech dworów, król zwołał sejm na 1 marca 1773 r. Tylko 101 posłów nań wybrano i to pod grozą represaliów Rosyi i Prus, ludzi przeważnie nikczemnych lub słabych, bo co uczciwsi usunęli się od przyłożenia ręki do bezecnego dzieła. Ledwo 16 posłów z Rejtanem na czele, znalazło się uczciwych i odważnych.

Ministrowie trzech mocarstw (Stackelberg, Benoit i Revitzky) zażądali, aby 1) dla uniknięcia liberum veto, sejm się skonfederował pod laską najnikczemniejszego Adama Ponińskiego; 2) aby dla tem łatwiejszego ułożenia traktatów podziałowych z Polską i przeprowadzenia nowej a zgubnej formy rządu, sejm wybrał z swego łona »delegacyę« (61 członków, 20 wystarczy do kompletu), którąby przygotowane przez siebie ustawy i projekta poddała pod aprobatę pełnego sejmu. Na 7 zawodów zbierała się delegacya, nazywano to »zagajeniem« 1-em, 2-em i t, d. i tyleż razy zawieszano sejm zwany delegacyjnym (limita 1-a, 2-a i t. d.) i reasumowano go. Dwa całe lata »delegacya« była rządem i władzą prawodawczą rzpltej, załatwiając obok publicznych, tysiące spraw prywatnych. Sejm delegacyjny 1 marca 1773 r. zaczęty, zamknięty został 11 kwietnia 1775 r.

Na tę najsmutniejszą bez wątpienia dobę dziejów Polski, przypadła sprawa kasaty Jezuitów i dlatego tak niefortunny wzięła obrót. Pierwszym rozbiorem 1772—1775 Polska utraciła: na rzecz Austryi 1.710 mil kw., 2,580.796 ludności; na rzecz Prus 629 mil kw., 860.000 ludności; na rzecz Rosyi 1.586 mil kw., 1,206.618 ludności (Szujski IV, 527).

Jezuici polscy oddali Austryi 8 kolegiów, 8 rezydencyi, tyleż domów i stacyj misyjnych, osób 196. Prusom 5 kolegiów, 2 rezydenzye, osób 79. Rosyi 4 kolegia, 2 rezydencye, osób 201.

W umniejszonej rozbiorem o $^1/_3$ część rzpltej pozostało:

W małopolskiej prowincyi: 9 kolegiów: w Barze, Kamieńcu, Krasnymstawie, Krzemieńcu, Lublinie, Łucku, Ostrogu, Sandomierzu, Owruczu; 6 rezydencyi: w Jurowiczach, Łaszczowie, Winnicy, Włodzimierzu, Żytomierzu i Domicilium warszawskie; 4 domy misyjne, osób 442.

projekcie do traktatu z ministrem króla pruskiego, z uniwersalną aprobacyą prześwietnej delegacyi [1]).

Na sesyi następnej 11 września, tenże poseł w imieniu swych województw, wystąpił śmiało przeciw przyjęciu klemensowego *breve...* »Nie wchodzę, mówił, w partykularne tak przykładnego i potrzebnego wszystkim, a w szczególności młodzieży tego zakonu pochwały... Widzę, iż za dobro całemu światu głośne i pożyteczne, już nie *adversas*, ale *eversas* Rzymu doznają *sortes*, kiedy bulla powszechnego zakonu skasowania w zagranicznych już publikowana państwach, a w naszem królestwie co tylko nie ma być ogłoszona. Ale że przez to nie zewnętrzne złe, lecz wewnętrzne całego królestwa naszego zaczynaćby się miało, należy nam z powodów miłości dobra publicznego sarknąć *na takie Rzymu układy, naszej i przodków naszej woli przeciwne*, a co największa potomkom naszym szkodliwe. Nie powinniśmy się zapatrywać na żądania obcych (burbo-

W prowincyi wielkopolskiej: dom profesów w Krakowie, 8 kolegiów: św. Piotra i Szczepana w Krakowie, w Brześciu lit., Kaliszu, Piotrkowie, Poznaniu, Rawie, Toruniu; 3 rezydencye: w Łęczycy, Międzyrzeczu i Wschowie; 5 domów misyjnych: w Kodniu, Koniecpolu, Młyńcu, Prużanach, Siekierkach; osób 461.

W prowincyi mazowieckiej 11 kolegiów: w Warszawie, dom profesów i kolegium, osobno konwikt szlachecki; kolegium w Drohiczynie, Łomży, dwa w Nieświeżu, Pińsku, Płocku, Pułtusku, Słucku, Bobrujsku; 9 domów misyjnych: w Chalczu, Faszczowie, Łahiszynie, Łozowicy, Myszeńcu, Raznie, Rostkowie, Turowie, Żerominie; osób 416.

W prowincyi litewskiej: 10 kolegiów t. j. dom profesów, kolegium akademickie, dom nowicyatu, dom 3 próby, konwikt w Wilnie; kolegia w Kownie, Krożach, Grodnie, Nowogródku, Poszawszu, Żodziszkach; 4 rezydencye: w Mereczu, Mitawie, Szoenbergu, Słonimie; 31 domów misyjnych; osób 578. (Catalogi breves 1772—1773).

W tych więc 39 kolegiach umniejszonej rozbiorem rzpltej, 13 rezydencyach, z przyłączonemi do kolegiów 49-ma domami misyjnymi, ogłoszono 1.897 Jezuitom kasacyjne breve w pierwszej połowie listopada 1773 r. Tychto kolegiów i domów dobra ziemskie i kapitały, srebra kościelne i całe mienie, poszły najprzód na pastwę chciwości sąsiadów, lustratorów, delegatów, komisyi rozdawniczych, a potem na edukacyę narodową i mizerną alimentacyę dla weteranów ex-Jezuitów.

To dla lepszego zrozumienia tekstu.

[1]) Protokół albo opisanie zaszłych czynności na Delegacyi od Stanów Rzpltej na sejmie extraordynaryjnym warszawskim z dworami wiedeńskim, petersburskim i berlińskim d. 19 maja 1773 r. wyznaczonej, a d. 19 marca 1775 r. zakończonej. Warszawa 1775. I. Zagajenie I, str. 252.

skich) ministrów, zniesienia tego zakonu, pełni nadziei, że prześwietne ministeryum ani imieniem Najjaśn. Króla nam łaskawie panującego, ani rzpltej, nie ogłosi przeciwnej temu zakonowi woli.

»Wzywam Waszej gorliwości JWni Biskupi, bo... wiecie doskonale, jaka tego zakonu jest staranność, aby nietylko nauki coraz doskonalsze kwitnęły, ale też i duszom wam powierzonym nieustanny pożytek, a nader potrzebny wypływał. Przeświadczony o duchownych pracach zakonowi *Societatis Jesu* zwyczajnych i powszechnych, każdy z was śmielej suplikować najwyższej Kościoła głowie może o zatrzymanie tak ciężkiego wyroku... Mnie się zdaje, że ponieważ to jest partykularniejsza papieża wola, wolno i nam się przeciwko tej bulli protestować. Wiadomo całemu światu, że Francya nie jednej, ale wielu ich nie przyjęła. Alboż tak już upośledzone jest Królestwo nasze, że koniecznie te *effata* przyjmować musi?

»Wiem ja, że przykładny zawsze w posłuszeństwie Rzymowi zakon, schyliwszy głowy, będzie bezwinne wykonywał wyroki, choć przeciwne innych papieży utwierdzeniu, ale my Delegaci bądźmy stałego umysłu i wdzięczne okażmy temu zakonowi serce, który przez skromność swoją nie może podobno dopominać się u nas tej względności, którą nieodbicie imieniem całego królestwa winni mu jesteśmy. Utrzymujmy w obrębach dawnych ten zakon i na publikacyę bulli nie zezwalajmy dopóty, aż odbierzem od Ojca św. na przełożenie nieodstępnej naszej potrzeby utrzymania tego zakonu dokładną i zupełnie nas uspakającą rezolucyę«.

Ponieważ, twierdzi dalej, delegacya w tej sprawie »do stanów (na pełnym sejmie) referować się powinna«, więc żąda, aby tymczasem, prezes delegacyi bisk. kuj. Ostrowski, wyznaczył z jej łona deputacyę z senatorów i posłów złożoną, »do JX. nuncyusza, z remonstracyą krzywdy kraju naszego, aby tej bulli nie publikował«, a także do króla JM., aby »reprezentować raczył temuż JX. nuncyuszowi wstrzymanie ogłoszenia tej bulli póty, aż we trzech stanach (na pełnym sejmie) staniemy... z dopraszaniem się wyraźnej o tem jego woli... Władysław IV król polski wziął w protekcyę wszystkie *collegia S. J.*, nie mniejsza panującego króla będzie sława, kiedy wzorem najjaśn. przodków swoich dopominać się u Ojca św. będzie, aby pod najmędrszem panowaniem jego tak wielkiej krzywdy całemu nie czynił królestwu«.

Prezes Ostrowski pochwaliwszy »myśli« kasztelana, poddał je pod »rozporządzenie delegacyi«. I cóż się stało?

»Po takowem oświadczeniu wszyscy prawie Ichmość panowie Delegaci *wspierali* żądanie JW. kasztelana przemęckiego«. Ostudził nieco ich zapał kanclerz Młodziejowski zapytaniem, »wniesiona propozycya czy się zgadza z religią? Być albowiem przeciwnym głowie Kościoła bożego, zachodzić w dysputę *de validitate bullarum*, wierzę, że nie te są dobrego katolika obowiązki«. Dodał wszelako, że nuncyusz ogłoszenia bulli *sine referentia* (bez porozumienia się) biskupów czynić nie zechce«.

Na to kasztelan: »Za cóż więc w tym interesie mamy delegować do JX. nuncyusza?«

Przerwał marszałek konf. kor. Adam Poniński: »Nie te są dzisiaj nasze czynności, propozycya zatem wniesiona utrzymać się nie może«.

»Lecz gdy nad podziw zakłóciła się izba, JWni Biskupi (Ostrowski, Massalski, Młodziejowski) uspokoili trudność, reprezentując, że ta materya *in plenis ordinibus* (na pełnym sejmie) traktowaną będzie« [1]).

Jakoż kanclerz Młodziejowski uwiadomił nuncyusza o tem, co na delegacyi 11 września zaszło i radził wstrzymać się do czasu z ogłoszeniem *breve*. Donosi o tem nuncyusz do kardynała sekretarza stanu dnia 15-go września. »...Zapomniałem opisać W. E. zdarzenia, które spowodowało ogromny hałas i zamieszanie. Pan Gurowski (kasztelan przemęcki) powstał i domagał się energicznie, aby przywrócono (zachowano) zakon Jezuitów, bo oni jedni mają szkoły w Prusach, niezbędne do rozszerzenia i zachowania religii. Dopokąd rozprawiano o pewnych punktach (o Jezuitach w Prusiech) wielu się nie odzywało, ale gdy to żądanie odnosiło się do całości (do Jezuitów w rzpltej), *wszyscy nawet najrozsądniejsi* powstali, wotując z Gurowskim *za Jezuitami* i zrobił się hałas i gwałt taki, że trzeba było obiecać koniecznie, że się ich zaspokoi (wstrzymaniem ogłoszenia *breve*). Zrozumiawszy poinformowany o co rzecz chodzi, postarałem się, aby tę kwestyę (Jezuitów w Prusiech) jak najmniej traktowano i nawet poleciłem napomknąć ministrowi pru-

---

[1]) Protokół zaszłych czynności I, 552—554.

skiemu (Benoit), aby na nią osobiście nie odpowiadał, i tak się też stało« [1]).

Po wysłaniu tej noty, dojść musiały nuncyusza nowe niepokojące wieści, bo tegoż dnia 15 września wysyła do kard. sekretarza stanu drugą notę: »Nie mogę w zupełności cieszyć się przekonaniem o zabezpieczeniu religii katolickiej w Rosyi i Prusach, gdyż zniesienie Jezuitów, które przypadło w bardzo złym momencie, wprowadziło mnie w takie kłopota, jakich nigdy nie miałem; nie aby to zniesienie nie miało odnieść zupełnego skutku, ale dla ustawicznych skarg i żalów. Jedni trapią się o to, kto będzie utrzymywał szkoły i pobożne instytucye; inni czyhają, aby dobra jezuickie zostały sekularyzowane i przeszły na skarb publiczny; inni jeszcze roszczą pretensye i chcą poodbierać przez nich (i ich przodków) poczynione fundacye; są i tacy, co litują się nad opłakanym losem Jezuitów, gdyż obawiają się, czy biskupi nimi dobrze się zaopiekują. Jedni myślą, że tylko rzplta ma prawo rozrządzenia dobrami pojezuickiemi, drudzy skarżą się, że dla ojczyzny nic się przytem nie okroi i t. d. tak, że mi głowę jak młyn rozdudnili i chcąc uspokoić umysły, musiałem wstrzymać się z publikowaniem *breve*« [2]).

Nie prędko one się uspokoiły. Oto co dalej pisze nuncyusz: »Zeszłej niedzieli (12 września) za naleganiem króla, posłałem księdza świeckiego na administracyę jezuickiego *hospitium* (domicilium w Warszawie) [3]), aby tym sposobem rozpocząć zniesienie zakonu, wysłuchawszy interesowanych i zbadawszy ciężary fundacyi i kościelne — wszystko w moc władzy danej mi od W. E. dnia 6 marca«.

Tymczasem cóż się stało? Opowiada to nuncyusz prefektowi kongregacyi wykonawczej kardynałowi Corsini 22 września. »Wybuchły ogromne rozruchy ze strony Potockich, sprzeciwiających się tej egzekucyi i do pewnego stopnia przeszkodzili jej, gdyż znaczna część tego *hospitium* pochodzi z darów Teodora Potockiego, niegdyś arcyb. gniezn., chcieliby więc ją odebrać i sobie przywłaszczyć. W ten sposób egzekucya została odwleczona« [4]).

---

[1]) Archiv. Vatic. Nunz. di Polonia vol. 221. D. 5196.
[2]) Tamże.
[3]) Patrz tom IV, §. 186, str. 1524.
[4]) Nunz. di Pol,, jak wyżej.

Także do sekretarza kongregacyi wykonawczej Macedonio pod d. 15 września donosi nuncyusz, że wystąpienie kaszt. Gurowskiego »męża zresztą wielkiej wiary i zacności«, na sesyi delegacyjnej 11 września wywołało wielkie zamieszanie. »Udało mi się nie bez wielkich trudności, uspokoić go i nakłonić, aby tej sprawy nie poruszał, co mi obiecał« [1]).

Na mało się to przydało. Gurowskiego zastąpił inny poseł, Lenkiewicz pisarz możyrski i na sesyi 50-ej d. 18 września (ostatniej 1-go zagajenia), stanął w obronie Jezuitów. »...Przezwyciężyć też na sobie nie mogę, abym przy dotkliwości tak znacznej utraty ojczyzny, stęknąć nie mógł *super fata* przypadku na tak święty zakon jak JXży Jezuitów, zawsze nam dobrze, przykładnie i pożytecznie czyniących«, doradza więc i prosi delegacyę, aby po uczynionej do króla prośbie, do trzech stanów tę materyę wniosła, aby król w swem i całej rzpltej imieniu prosił Ojca św. o przywrócenie do dawnego stanu i zachowanie Jezuitów.

Po podpisaniu podziałowych traktatów przez delegacyę, zamknięto pierwsze jej zagajenie, 18 września reasumowano sejm walny. Poseł Lenkiewicz, jak donosi nuncyusz 22 września do prałata Macedonio, »przedstawił trzem ministrom zagranicznym prośbę, aby przynajmniej jako wynagrodzenie za odebrane (pierwszym rozbiorem) prowincye, pozwolono Jezuitom pozostać na Litwie. Ale mu odpowiedziano, że sesya sejmu ma inny cel, nie sprawy Jezuitów« [2]).

Wielu chciało zaraz na wstępie reasumowanego sejmu, donosi nuncyusz w innym liście do tegoż prałata, aby mówiono o sprawie zniesienia Jezuitów, ale umiarkowańsi poprzestali na zaniesieniu do mnie instancyi, abym ja napisał do Ojca św. z prośbą o obmyślenie sposobu i rady, iżby biednych Jezuitów, tyle potrzebnych dla tego kraju, nie pozbawiono egzystencyi. Lecz moi przyjaciele i prawdziwie wierni Kościołowi (? podskarbi kor. Poniński, marszałek lit. Gurowski, książę Sułkowski, biskupi Młodziejowski, Massalski, Ostrowski) wyperswadowali im, że to rzecz niepodobna i uspokoili ich zupełnie. Źle jednak usposobieni dla Kościoła, pragnęli w następnych dniach korzystać z sposobności i żądać obale-

---

[1]) Nunz. di Pol. 221.

[2]) Protokół żaszłych czynności I. 1. str. 305.

nia trybunału nuncyatury, aby okazać Stolicy św. niezadowolenie rzpltej z powodu zniesienia zakonu, mającego tyle łączności z jej dobrem. Ale i to udało mi się stłumić w samych początkach, i myślę, że nigdy do tego nie przyjdzie, chociaż można się wszystkiego spodziewać po tak niespokojnych obradach sejmu. Nakoniec udało się zakończyć (limitować 28 września) sejm z naszą korzyścią.

»Rano (29 września?) udałem się do biskupów, zebranych na sejm w Warszawie, aby im pokazać *brevia*, i aby z nich zrobili kopie do przyszłego publikowania, ale oni przerażeni prośbami i tumultami dni poprzednich, błagali i zaklinali, abym odłożył jeszcze na jakiś czas wykonanie zniesienia Jezuitów. A ponieważ oni nie są przeciwni wykonaniu *breve*, tylko lękają się, aby świeccy ludzie nie odebrali administracyi dóbr pojezuickich, delegując od rzpltej komisarzy i aby nie zaczęli rabować domów pojezuickich — przeto zezwoliłem na odroczenie ogłoszenia *breve* papieskiego«. Obawiał się jednak nuncyusz niezadowolenia papieża, »ale powinienby być kontent, bacząc jakich się przez to niebezpieczeństw uniknęło. Powoli wszystko się zrobi, główna rzecz, jak będą administrowane dobra jezuickie. Biskupi chcą uprzedzić rzplitę i wysłać posłów (do kogo? do króla i ministeryum zapewne) z prośbą o poparcie i protekcyę w razie, gdyby im chciano odmówić prawa do zarządu tych dóbr. W ten sposób, postępując łącznie z rzpltą, spodziewają się uniknąć zgorszenia i szkód z powszechnej sekwestracyi wynikających. Niektórzy z tych, co krzyczeli przedtem, aby nie ogłaszać papiezkiego *breve*, chcąc mnie pozbawić mej władzy, wołali teraz o natychmiastowe ogłoszenie *breve*, i oskarżali mnie, iż nie słucham rozkazów papieża i krzywdę wyrządzam rzpltej. Czynili to zaś dlatego, aby mi popsuć opinię u rzpltej, i ustanowić prawo *exequatur* dla pism i listów z Rzymu i od duchowieństwa, tyczących się sprawy Jezuitów i tak ograniczyć władzę nuncyatury lub znieść ją zupełnie. Jak tylko biskupi porozumieją się z rzpltą, uwiadomię ją o wszystkich tych intrygach. To mnie pociesza, że i król i biskupi podzielają me zdanie, ufam więc, że dobrze pójdzie« [1]).

I poszło; reasumowany po pierwszy raz sejm deleg. od 20 do 28 września 1773 r., zgodził się w zasadzie na przyjęcie klemensowego *breve* i kasatę Jezuitów, debatował tylko nad tem, kim

[1]) Nunz. di Pol. 221.

ich, jako korporacyę naukową zastąpić i jak ich użyć. I tak zaraz na pierwszej sesyi 21 września poseł krakowski Oraczewski mówił wiele »o potrzebie edukacyi narodowej« i dodał: »...Wracają się rzpltej fundusze XX. Jezuitów. Można wielu między tymi mężami wybrać zdatnych do wykonania, co ja ośmieliłem się nazwać jedyną nadzieją uszczęśliwienia narodu naszego (t. j. edukacyą). Przestali być Jezuitami, niech zaczną być obywatelami, niech łożą pracę, aby dary nauki zaszczepiać wraz z cnotami dobrych rodaków« i t. p. czcze frazesy. Mowa przebrzmiała bez wrażenia, zaraz po niej »czytane były traktaty z trzema sąsiedzkiemi potencyami ułożone«; o Jezuitach sza.

Na 3-ej sesyi sejmu 27 września 1773 r., znów Rafał Gurowski przemawiał podobnie jak w delegacyi »względem najnieszczęśliwszego a najprzykładniejszego w obronie św. katolickiej wiary Zakonu *Societatis Jesu*, najpotrzebniejszego do edukacyi młodzieży z krwi naszej następców«. Czegóż dla nich żądał? »Aby wzorem Wiednia, prześwietne Stany onych Jezuitów utrzymały co do dóbr, kościołów, kolegiów *mutato* z Lojolistów *vestitu*«, aby jako świeccy księża ulegali biskupom, przez nich papieżowi. »Ten zakon w ojczyznie naszej nie zasłużył na karę; ginie *Institutum*, niechaj mądrych ludzi, potrzebnych ojczyźnie nie ginie grono«.

Wyraźniej jeszcze godził się na kasatę poseł piński Kurzeniecki. Ten na 6-tej sesyi sejmu 27 września »przydał swoje żądania, aby względem Jezuitów publikowana była bulla papieska i zwyczajem innych państw rozrządzenie po nich dóbr i wyżywienie osób od rzpltej nastąpić mogło, i żeby komisya na rozsądzenie pretensyi świeckich osób do tychże dóbr mianych, od rzpltej wyznaczona była« [1]).

Z ducha i tonu mów sejmowych, równie jak z relacyi nuncyusza i z protokołu posiedzeń delegacyi, widoczna aż nadto, że ogół narodu nietylko nie pragnął ruiny zakonu, ale zabolał srodze nad nią. Toć w delegacyi, na 20 senatorów i 60 posłów, zasiadało zaledwie kilkunastu lepiej myślących mężów, reszta notoryczni jurgieltnicy Rosyi, albo karyerowicze bez czci i wiary. »Nie było nikczemniejszej chwili w dziejach narodu... Atmosfera, w której do-

[1]) Ms. bibl. Czartoryskich nr. 825. Diaryusz sejmu 1773—1775 r., str. 604, 619, 659.

konywały się czyny delegacyi, atmosfera ówczesnej Warszawy, była moralną Sodomą« [1]). A jednak w tej delegacyi podniosły się głosy protestu przeciw kasacie zakonu, »wszyscy nawet najrozsądniejsi powstali wotując z (Rafałem) Gurowskim za Jezuitami«, jak świadczy zakłopotany tem nuncyusz. W innej, mniej »nikczemnej« chwili przystąpionoby odrazu do konkretnych wniosków i głosowania, i wprost z sejmu wysłanoby do króla i nuncyusza z protestem przeciw lekceważącemu pominięciu katolickiej republiki, której nie uwiadomiono nawet o przyczynach i treści dekretu, stanowiącego o losie jej obywateli i z żądaniem zawieszenia *breve*, aż do dalszych układów z Stolicą św., dla której nieprzyjęcie onego przez rzpltę, nie sprawiłoby więcej kłopotu, jak nieprzyjęcie przez Prusy i Rosyę. W »moralnej Sodomie« skończyło się na głosach protestu; agitował nuncyusz i obrabiał gorętszych posłów, pomagali mu biskupi Młodziejowski, Ostrowski i Massalski, marszałek konf. kor. Poniński, marszałek nadw. lit. Władysław Gurowski, książę August Sułkowski, jak to wspomina nuncyusz w liście do kard. sekretarza stanu d. 15 stycznia 1773 r.; pomimo to zmuszony był wstrzymać się z ogłoszeniem *breve*, aż do dwóch prawie miesięcy. Kontent z siebie, jakoby wielkiej rzeczy dokazał, że Polska przyjęła kasacyjne *breve*, nic stanowczego nie przedsięwziął u króla i rządu, do żadnej wspólnej akcyi biskupów nie wezwał, ani programu im nie wytknął, aby pojezuickie dobra uratować od sekularyzacyi, sekwestru i rozdrapania. Przekonamy się niebawem, że nawet to przyjęcie kasacyjnego *breve*, nie było jeszcze zupełne i pewne.

§. 2. Sprawa dóbr pojezuickich w delegacyi. — Głosy za Jezuitami. — Komisya edukacyi narodowej i komisye lustracyjne. Wrzesień, Październik 1773.

Nie małem ułatwieniem dla nuncyusza była sprawa majątków pojezuickich. One to snać główną były przyczyną, że wołania Rafała Gurowskiego i Lenkiewicza o ratunek dla Jezuitów, wywarły krótkotrwałe wrażenie. Wszak same tylko ich dobra ziemskie, szacowane powszechnie na 32 miliony złp.; dopieroż gmachy i bu-

[1]) Szujski IV, 502 (wyd. pierw.).

dynki stu kolegiów i domów, place, ogrody i realności miejskie, złota i srebra kościelne, biblioteki, gabinety, gwiaździarnie, te wyniosły bodaj czy nie drugie tyle. Co to za ponęta dla chciwości ludzkiej, jakże ją dobrowolnie z rąk wypuścić? Ubodzy Jezuici ocaleliby może; zamożni musieli ginąć; chodziło tylko o to, kto ma być ich sukcesorem. Nuncyusz i biskupi, jak widzieliśmy wyżej, chcieli oddać dobra te Kościołowi t. j. poszczególnym dyecezyom na własność, a w zarząd biskupom, ale nie ułożyli wspólnej akcyi, i oprócz trzech, wszyscy inni czekali z założonemi rękami, co dalej będzie. Donosi o tem nuncyusz Garampi prałatowi Macedonio 12 stycznia 1774 r. »Prymas Podoski ogłosił pierwszy w połowie października papiezkie *breve*, zanim je formalnie otrzymał odemnie. Mówił, że to robi, aby uprzedzić akcyę lustratorów od rzpltej«. Właściwie jednak czynił to z chciwości. »Niektórzy bowiem z jego komisarzów, zabrali z kolegiów w Łęczycy i Rawie srebra, sprzedali także inne rzeczy na własną korzyść; zawezwano ich do delegacyi, aby zdali z tego rachunek. Biskup krak. (Sołtyk) ogłosił *breve*, skoro mu je posłałem, przed przybyciem lustratorów, porobił inwentarze dóbr, kościołów i domów, chociaż potem wszystkie *temporalia* przeszły do ich rąk. Biskup kamieniecki (Adam Krasiński)... objął w posiadanie dobra, wyznaczył stypendya dla szkół, pensye dla ex-Jezuitów, zaprzeczywszy lustratorom wszelkiego udziału... Rozjątrzyło to komisyę i zapewne wywoła hałasy. Ja z mej strony pochwaliłem czyn biskupa; a gdy żądano odemnie, abym go zmusił do oddania wszystkiego, dałem do zrozumienia, że rad byłbym, gdyby wszyscy biskupi taki opór okazali (dla czegóż im nie dał polecenia?), nie mogę więc działać przeciwnie« [1]).

Król pragnął szczerze całe mienie pojezuickie obrócić na edukacyę narodową, w czem mu pomagały na swój sposób, najlichsze ale wybitne w delegacyi osobistości, nie żeby im na edukacyi zależało, ale że spodziewali się przy tem dobrego obłowu.

Na krótkiej reasumpcyi (od 18 września do 2 października) sejmu, na sesyi 21 września, poseł Oraczewski dowodził, że dobra pojezuickie na edukacyę narodową obrócone być powinny, a użyć do niej należy najzdatniejszych ex-Jezuitów; zresztą nic w tej mierze nie ustanowiono. Zato na drugiem zagajeniu (od 2 paźdz. do

[1]) Archiv. Vat. Nunz. di Pol. V. 222.

22 stycz.) delegacyi, na sesyi 5-tej d. 7 paźdz. wniesioną została ponownie sprawa Jezuitów. Już się na ich kasatę milcząco zgodzili Ichmość delegaci; ułagodził ich snać głód dóbr pojezuickich; ale że im przecie wstydno było po takim »hałasie i gwałcie« (na sesyi 11 września) tak potulnie ugiąć karku przed wyrokiem rzymskim, więc udawali, że w nich obrażoną jest przez papieża godność narodowa. Ks. August Sułkowski wojew. gnieznieński, przypomniał, że oczekuje decyzyi »edukacya narodowa, na której wiele zależy krajowi, fundusze przy tej indeterminacyi idą w zapomnienie... Suplikowałbym prześwietnej delegacyi, aby... prosiła króla JM., żeby *in commodum et melius rei publicae*, (dla dobra rzpltej), bez ukrzywdzenia jednak tego zakonu dystyngowanych imion i osób, te fundusze obrócone i ubezpieczone zostały«. Marszałek konf. kor. Poniński, pochwaliwszy wniosek wojewody, dopraszał się »aby prześwietne *Collegium Epporum* oświadczyć chciało *sensibilitatem* JW. nuncyuszowi, że mając kasować *institutum* XX. Jezuitów, Ojciec św. nie referował się w tym punkcie ani do króla JM., ani do rzpltej«.

Z praktycznym wnioskiem wystąpił podkanclerzy lit. Joachim Chreptowicz, uczeń Jezuitów (O. Wyrwicza) w Wilnie, Brunsbergu, Nieświeżu i znów w Wilnie, i zawsze im życzliwy. »Wszystko, mówił, cokolwiek się tylko do utrzymania nauk i założenia instrukcyi krajowej stosować może, oddajmy w ręce J. K. Mci *z przydaną mu wybranych do tego osób radą.* Rada ta niech będzie złożona z takiej liczby, jaka wielości robót dostarczyć może, tak jednak małej, ażeby w niej intryga, duch sporu, różność mniemań, siedliska swego zakładać nie mogły. W tej myśli ułożony projekt, oddany do laski, o przeczytanie jego proszę« [1]). Oto geneza komisyi edukacyjnej.

Na tej jeszcze sesyi, poseł piński Kurzeniecki, w myśl Chreptowicza radził »ustanowić osobne jakie kolegium do wglądania w edukacyę... z samej zaś przyzwoitości, rozporządzenie tem wszystkiem powinno JKM. jako Panu mądremu i kochającemu nauki być zupełnie oddane... bo instytucya szkół i onych własność zawsze do królów należała i należy, i nigdzie oraz nigdy *a jure majestatico* niealienowana«. Dowodził dalej, że zarząd edukacyi ma być świecki, i że dobra pojezuickie nie duchownym przypaść mają, bo nie

[1]) Protokół zaszłych czynności I, 2, 21.

władza duchowna je nadawała, ale fiskusowi, a więc świeckiej władzy. Przemówił też za odartymi z mienia Jezuitami: »stan ich nie powinien być od nas przemilczany bez politowania. Zakon ten, lubo miał dobra, wysługiwał się jednak dobru publicznemu za nie, bo obywatelstwo edukacyę swoją winne — a jakże ich osoby po zniesieniu *instituti*, zostawiać bez sposobu do życia? *Communitas* (zgromadzenie) zniesiona i mamyż ich tułaczami zostawiać? Nie; przy polityce nie trzeba zaniedbywać ludzkości. Nie naśladujmy obcych praktyk; są to rodacy, ziomkowie, obywatele, krewni nasi, trzeba obmyśleć pensyę dla każdego z nich przyzwoitą; nie moje to są słowa, ale samej sprawiedliwości«.

Ponieważ niektóre dobra pojezuickie zostają w procesie, więc radził wyznaczyć komisyę z pełną sądowniczą władzą. A jak postąpić z tymi, którzy *jure retractus* żądają, aby pojezuickie dobra »do sukcesorów dawnych fundatorów się wracały«? Odprawić ich z niczem, gdyż to sprzeciwia się oczywistemu prawu; bo fundatorowie wyzuli się z aktorstwa, fundusze poddali pod konstytucye, a co zatem idzie *in capite* przodków swoich, sukcesorowie nie mają już żadnego prawa domagania się. Prawo mieli Jezuici; Jezuitów niema, więc *fiscus* possydować powinien; skoro zaś *fiscus*, król onym władać powinien«, i zażądał odczytania wniosku Chreptowicza [1]).

Mowa Kurzenieckiego zwróciła uwagę nuncyusza, donosi o niej 29 września do kardynała sekretarza stanu. »Na poniedziałkowem posiedzeniu (delegacyi) Kurzeniecki poseł piński mówił długo o zniesieniu Jezuitów, domagając się, aby na wzór innych państw była wyznaczona komisya, żeby użycie dóbr i przyszłe zakłady wychowania młodzieży były zachowane królowi, i aby biskupi podali projekt względem odpowiedniego użycia pojedyńczych osób Towarzystwa i względem opatrzenia ich w stosowne pensye. Nikt jednak nie wszedł w bliższe szczegóły« [2]) dla nawału spraw większej wagi i dla niezgody, *w jaki sposób* obrócić dobra pojezuickie na rzecz edukacyi narodowej, czy przez licytacyę z umieszczeniem kapitału w bankach angielskich, czy przez sprzedaż z wolnej ręki, czy wresz-

---

[1]) Tamże str. 25—27.

[2]) Mon. Reg. Pol. Theineri IV, 551.

cie przez danie dóbr w emfiteuzę [1]), z rocznym czynszem dla edukacyi.

Dyskutowano o tem na 7-ej sesyi d. 9 paźdz. — Sumiński poseł dobrzyński, zawezwał wnioskodawców, podkanc. lit. Chreptowicza, kanc. w. l. Fryd. Michała Czartoryskiego i kanc. w. k. bisk. Młodziejowskiego, aby naradziwszy się z sobą, zredagowali wspólny wniosek. Kanc. lit. Czartoryski, godząc się na to, aby »edukacya młodzi była jak najdoskonalsza w naukach i obyczajach«, podniósł, że w kasacie Jezuitów odgrywa rolę »interes duchowny, ale też i świecki«, a jednak »Ojciec św. gdy skasował *institutum* XX. Jezuitów, biorąc środki z innymi monarchami, zapomniał o Polsce; w czem gdy znieważona rzplta, zdałoby się upraszać J. K. Mości, aby dworowi rzymskiemu przez JX. nuncyusza oświadczył *sensibilitatem*. Nie tak się w nieszczęściu naszem nachylamy, abyśmy ze wszystkich stron zapomnieli prerogatyw, które należą rzpltej. Interes rozporządzenia dóbr i funduszów jezuickich nie może być skuteczniej działany, jak przez wyznaczenie komisyi (lustratorów), która o stanie dochodów uczyniwszy indagacye, prześw. Delegacyi doniesie, i z tych dochodów ułoży się dopiero forma przyszłej edukacyi młodzi, i subjekta do niej potrzebne opatrzone zostaną«.

Także delegat Szymon Dzierzbicki, kaszt. brzeziński, na 8-ej sesyi 11 paźdz. chwaląc projekt biskupa wileńskiego Massalskiego, (emfiteuzę), »życzył okazać Rzymowi dotkliwość, że się w interesie XX. Jezuitów nie referował do rzpltej, i radził zawiesić cały interes, póki Ojciec św. nie oświadczy winnych dla rzpltej względów«. Wniosek upadł. Kazimierz Raczyński pisarz w. k. radził utworzyć dwie komisye, jedną lustracyjną, któraby przy pomocy jezuickich księży prokuratorów (ekonomów) w 8 tygodniach przedłożyła delegacyi tabelę »stanu dóbr, majątku i dochodów« pojezuickich, drugą edukacyjną, któraby w tymże czasie wypracowała »sposób ułoże-

---

[1]) Greckie słowo Emfiteusis od ἐμφυτεύω zasadzam, implanto, oznacza kontrakt, którym dobra lub grunta puste puszczone bywają za pewnym czynszem z obowiązkiem przyprowadzenia ich do lepszego stanu. (Linde).

Wieczysta emfiteuza czyli dzierżawa, jest po prostu danie na własność z prawem dziedzictwa dóbr lub gruntów w pewnej szacunkowej sumie, której nie płaci nigdy nabywca czyli dzierżawca, ale za to obowiązany jest on i jego sukcesorowie płacić po wieczne czasy procent (po 4 lub 5 od sta) od tej szacunkowej sumy do tej kasy, do której nadawca emfiteuzy, płacić oznaczy.

nia edukacyi, opatrzenia żywności i potrzeb« dla ex-Jezuitów i »wydatki nieuchronne na założenie akademiom«. Co do dóbr samych, żądał »żeby dobra wszystkie ruchome i nieruchome sprzedane były, pieniądze zaś na banki pewne lokowane zostały«. Tego samego domagał się 7 paźdz. podkanc. lit. Chreptowicz. Na żądanie Ponińskiego, odczytano projekt kanc. Młodziejowskiego »komisyi dóbr XX. Jezuitów«, która jednak »nic stanowić nie ma mocy, tylko my posłowie« to znaczy: osobna komisya administracyjna zarządza dobrami pojezuickiemi według woli sejmu. Stało się to. Odczytano potem projekt Ponińskiego puszczenia dóbr pojezuickich w wieczystą dzierżawę (emfiteuzę) podług taksy przez lustratorów ustanowić się mającej. Kanclerz lit. Czartoryski i marszałek n. l. Władysław Gurowski domagali się zlania tych trzech projektów w jeden, i trzech dni *ad deliberandum.* Litwini »dopominali się decyzyi«. Powstał zamęt; biskup Massalski aby wprowadzić jakiś ład, rozróżnił słusznie dwie sprawy: rozporządzenie dóbr pojezuickich, co z niemi zrobić, czy sprzedać czy wydzierżawić, i edukacya narodowa, komu ją powierzyć i jak urządzić i wniósł do laski projekt edukacyi. Nie pozwolono na odczytanie projektu.

Wśród zamieszania i bezradności, wojewoda gnieznieński August Sułkowski prosił o radę, kogo? obecnego na sesyi ministra rosyjskiego Stackelberga. Ten radził trzy zdania zlać w jedno na prywatnej konferencyi, i już gotowy kompromisowy projekt wnieść do delegacyi. Nie usłuchano go, ale spierano się dalej. Marszałek Poniński nie rad wprowadzeniu duchownych do komisyi, żądał aby dodano, że »rozrządzają się tylko *in spiritualibus*«. Domagali się tego inni. Przecinając trudności, prezes delegacyi biskup Ostrowski oświadczył: »Postanawiamy sobie, że ta komisya (edukacyjna) będzie *pro informatione* prześwietnej delegacyi, nie żeby coś miała stanowić«. Umawiano się więc »co się tyczy narodowej edukacyi, lustracyi, funduszów i obmyślenia 300.000 złp. dla osób (ex-Jezuitów) do tej edukacyi potrzebnych, i które uprowidować należy«. Zniecierpliwiony biskup Massalski zawołał: »ale tu nie o to chodzi, tylko że edukacya narodowa nie jest ustanowiona... Słowem ta jest moja myśl: czy ma być ustanowiona edukacya narodowa lub nie? — Znowu zatamowała się izba w zamieszaniu«. Gdy się uciszyło, książę Antoni Sułkowski dowodził obszernie, że edukacya nie może być powierzona jednej osobie, tylko radzie. Gdyby

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA Filia w B-stoku

jednak powierzyć chciano jednemu, to tylko królowi, ale któryby się wyręczał radą, złożoną z 6 lub 7 członków (1 duchowny, 2 senatorów, 4 z rycerstwa) pod prezydencyą wszelako króla *in forma Collegii cum pluralitate votorum.* Prezes Massalski przyrzekł: »projekt ten edukacyi będzie odemnie wygotowany na jutrzejszą sesyę« [1]).

Nazajutrz jednak 12 października, sesya rozpoczęła się nie od edukacyi, ale od sprawy Jezuitów. Rychłowski, poseł z ziemi czerskiej dowodził, »iżby w interesie XX. Jezuitów wysłać należało do Rzymu posłów, którzyby przedłożyć mogli Ojcu św. tę tkliwość, którą mają stany rzpltej za niereferowanie się jego do nich«. Po nim poseł piński Józef Kurzeniecki, oświadczywszy się za projektem kanclerza kor. Młodziejowskiego (osobnej komisyi administracyjnej), i wniósłszy kilka poprawek do tekstu instrukcyi danej lustratorom, zajął się szczerze losem ex-Jezuitów: »Jest, mówił, mojem zdaniem i żądaniem, aby dla nich na to wszystko, *przed publikacyą jeszcze wyroków* Stolicy apost. obmyśleć pensye, któreby dla każdego stanowiły przyzwoitą substancyę«, bo tylko tym sposobem zatrzymać możemy przy edukacyi sposobne indywidua; inaczej, nie mając z czego żyć, zmuszeni będą rozejść się po świecie za pracą i chlebem, a wtenczas nie łatwo będzie zebrać ich do nauczania w szkołach.

»Lustracya dóbr niemało może zabrać czasu, nie czekać więc należy na skutek onej... Z tych powodów sądzę więc być przyzwoitością, aby co do ich osób szczególniejszy jeszcze był ułożony projekt«.

Nie przyszło na razie do niego, zato nad przyszłą edukacyą narodową, że ma być »odmienna wcale od sposobu edukowania dotychczas«, katolicka jednak i obywatelska, rozwodził się długo poseł sandomirski książę Marcin Lubomirski, króciej nieco poseł łęczycki Gomoliński.

»Wniesiono potem, aby JX. nuncyusz zatrzymał się z promulgowaniem bulli, osobliwie kasztelan przemęcki (Rafał Gurowski) dopraszał się bardzo, aby do roku zatrzymać się z rygorem tej bulli; a do tego i innych *wielu bardzo* Ichmość Panów *Delegatów tej było myśli*«. Poparł ich kanclerz Młodziejowski: »Uważy prześw. delega-

[1]) Protokół zaszłych czynności 38—42,

cya, coby dobro publiczne poniosło za szkodę, gdyby pierwej bulla publikowaną była, niżeli rzplta uczyni rozporządzenie dobrami pojezuickiemi«. Podkomorzy Wilczewski dodał: »Rzplta powinna była o tej bulli być pierwej uwiadomioną, niżeli tu przysłaną została«. Więc poczęto wołać: »nie przyjmować wcale tej bulli«. Nie tego chciał kanclerz Młodziejowski; więc odezwał się w chłodnym tonie statysty: »W kilku już głosach dało mi się słyszeć zdanie gorliwych myśli, lecz przeciwko wyraźnej woli głowy Kościoła bożego. Jeżeli nie podpadało nigdy pod wątpliwość, że ta moc może ustanowić *institutum*, a jakże nie ma mieć i do zniesienia tegoż? Nie pokazujmy tej niewiadomości Europie, abyśmy nie byli upewnieni, że najwyższa Kościoła głowa *uczyniła to poniewolnie* za tak mocnem interesowaniem się domu burbońskiego. Dwór wiedeński przyjął w państwach swoich tę bullę, a my w tych zwłaszcza okolicznościach, mamy czynić sobie nieprzyjazne potencye? Łączę zdanie z myślą JKcia kanclerza lit. (Czartoryskiego), że należy upraszać JKM., aby wyraził swe nieukontentowanie JX. nuncyuszowi, iż naród nasz chce być równie szanowany od Stolicy apost. i jako od ojca równie kochany« [1]).

Odczytać miano potem trzy znane już projekta, ale ledwo przystąpiono do projektu Ponińskiego, wszczęły się spory, dla których już chciał prezes Ostrowski solwować sesyę, gdy hetman w. k. Branicki zaproponował komisyę do zlania trzech wniosków w jeden i przedłożenia go na następnej sesyi. Zgodzono się na to i prezes Massalski zamianował 7 senatorów, marszałek Poniński 8 posłów do onej redakcyjnej komisyi [2]).

---

[1]) Nietylko kanclerz, ale zapewne król i wielu posłów na reasumcyi sejmu 25 września 1773 r. wyrazili nuncyuszowi sensibilitatem, iż papież bez dołożenia się króla i rzpltej zniósł także polskich Jezuitów. Tym wszystkim tłumaczył Garampi, że papież nawet burbońskich dworów nie uwiadomił osobnem pismem, tylko po prostu wręczył im breve przez nuncyuszów; że nadto podobna formalność w sprawie duchownej, tyczącej się całego chrześcijaństwa, jest zbyteczną. Zato domagał się nuncyusz w energicznej nocie 6 listopada od króla, aby zabronił pamfletu: »O ruinie Jezuitów« i innych podobnych pisemek, autorów zaś, drukarzy i księgarzy tych pism, aby surowo ukarał, co też król ministeryalną notą z d. 14 listop. przyrzekł uczynić. (Theiner, Geschichte des Pontificats Clemens XIV, Leipzig und Paris 1853, II, 397).

[2]) Protokół 43—48.

Podczas czytania kompromisowego wniosku na 10-tej sesyi 13 października, mówiono kilkakrotnie o Jezuitach. Poseł wołkowyski Bułharyn wnosił, aby »prezesowie *in collegio litterario* (w komisyi edukacyjnej) byli dożywotni«. Oparł się temu marszałek n. l. Gurowski i dowodził, że dlatego Jezuici upadli, bo ich jenerał był dożywotni: ten los spotkałby komisyę edukacyjną, gdyby jej prezes był dożywotni. Ciekawy ten wywód sformułował w tych słowach: »Wielorakiego gatunku cnotą znakomity XX. Jezuitów zakon, tem najbardziej podobno ustaw swoich rozszerzał granice, tem się zmacniał i nad innych górował, że rządy zgromadzenia całego dożywotniej jenerała swego z pomocnikami do pracy oddawał władzy. Całego prawie chrześcijaństwa młódź ledwie nie wszystką, swojej mając ten przezacny zakon oddaną straży, miał czas, wolność i sposób, tem ich (jej) umysły napawać zdaniem, z którym się najsubtelniejsza mogła pogodzić polityka i żeby z tak jasnych powodów pewny był zawsze, że w sercach rodziców za dzieci szczerej dla siebie wdzięczności mieć będzie rysunki. Zaszczepiał w tym razie zaraz tylko sobie właściwy szacunek, a innym równej cnoty mężom przytłumienie gotując, często ich zdatność w niepamięci zagrzebał. Te były jawne bez wymiaru czasu, rządności dla niego pożytki; z tych coraz to mocniej wzrastająca chluba tak obudziła nienawiść, że do ostatniego zakon cały przyparła upadku« [1]). Żądał więc, z obawy, aby komisya z dożywotnim prezesem na czele, nie stała się wszechpotężną i nie padła ofiarą nienawiści, żeby w myśl projektu prezes i członkowie komisyi co dwa lata zmieniali się.

Poparli Gurowskiego kanclerz Młodziejowski i poseł poznański Zakrzewski. Zwalczał ich poseł miński Wołodkowicz, »radził także dożywotnich komisarzy i prezesa do edukacyi narodowej«. Podniósł się poseł sieradzki Suchecki i wskazując na słowa bulli

---

[1]) Tamże str. 45. To znaczy, że rządny i karny zakon, wychowywał młodzież według swych widoków, kaptował rodziców, dochodził do majątku, do wyłącznego wpływu i znaczenia, a usuwając na bok innych zdolnych i ambitnych ludzi, obudził tysiące nienawiści i zazdrości przeciw sobie, które połączywszy się razem, przyprawiły go o upadek. Jest w tym poglądzie tyle prawdy, że każde wzniesienie się ponad mierność, każda rzetelna siła i wielkość, wywołuje u słabszych i mniejszych niechęć, zazdrość, wreszcie nienawiść, a ta jest złym doradzcą.

ad annum [1]), żądał, aby Jezuici jeszcze przez rok jeden pozostali przy edukacyi, a tymczasem komisya zlustrowała ich dobra; edukacya zaś, aby była pod prezydencyą króla. Sprzeciwił mu się kanclerz Młodziejowski, on zaś wołał: »Niech nie mają ani sukni, ani imienia Jezuitów, byle szkół uczyli«.

Nazajutrz 14 października na sesyi 11-tej czytano projekt »Instrukcyi dla IMPanów Lustratorów« [2]); a ponieważ w nim zostawiono w niepewności los i dolę ex-Jezuitów, ujął się za nimi prezes Ostrowski: »Nie spodziewam się, abyśmy też nie byli winni okazać litości nad nieszczęśliwemi teraźniejszego stanu osobami. Jest to krew wielkich imion JWMości Panów, są to bracia i obywatele nasi; czy można w tem być zapomnieniu, ażeby nie opatrzyć ich i co należy do przyzwoitej wygody nie obmyślić, do dalszego rzpltej udysponowania?« Poparł go kanclerz Czartoryski. Zdaniem jego suma 300.000 złp. dla ex-Jezuitów za mała, chyba *ad interim* do dalszej dyspozycyi rzpltej. »Wiemy to, iż w tym zakonie było osób 4.000 (nie tyle, ledwie 2.340), dajmy, że połowę tylko w pozostałym zostaje kraju (zostało 1.897), na same ubranie czyby ta suma wystarczyć mogła? A dopieroż *salaria?* Więc zdanie moje, aby nie była suma wyznaczona, tylko opatrzyć nieuchronne ich potrzeby«. Spierano się o sumę, biskup łucki Turski głosował za Czartoryskim przeciw sumie, wojewoda gniezn. August Sułkowski za sumą; uciszył wszystkich marszałek Poniński, »jeżeliby suma niedostarczała, będzie miała delegacya wzgląd i powiększyć może sumy«.

---

[1]) Tych słów »ad annum« nie ma w bulli; są tylko słowa: non tamen uno anno longius, nie dłużej jak rok. Papież bowiem pozwolił swem brevem, aby Jezuici o ślubach pojedynczych i klerycy, dopokąd sobie stosownego zajęcia lub beneficium kościelnego nie znajdą, mogli za zezwoleniem dyecezyalnego biskupa pozostać w dawnem kolegium przez jakiś czas »ale nie dłużej nad rok od daty tego breve« (t. j. od 21 lipca 1773).

[2]) Instrukcya składa się z 13 punktów. Punkt 3 nie wyznacza, ale obiecuje wyznaczyć stosowną pensyę ex-Jezuitom chcącym pozostać przy szkołach. Kiedy to będzie? Gdy lustratorowie złożą rachunki swe, a komisya obliczy się z dochodami i według tego pensyę oznaczy. Gruszki to na wierzbie. Wszystkim zaś ex-Jezuitom punkt 3 przyrzeka obmyśleć victum et amictum i przyzwoite wygody przez ustanowionych »dozorców administratorów, aż do dalszej dyspozycyi rzpltej«.

Nawet tych 300.000 złp. nie wypłacono ex-Jezuitom, bo »rozdrapano« wszystko.

Przy wznowionym na tejże sesyi sporze o dożywotność komisarzy i prezesa edukacyi, domagano się »pierwszej nominacyi osób«. Więc prezes Ostrowski nominował z senatu: biskupa wil. Massalskiego jako prezesa, biskupa płock. księcia Michała Poniatowskiego, wojewodę gniezn. Augusta Sułkowskiego i podkanc. lit. Joachima Chreptowicza. Marszałek zaś Poniński mianował z rycerskiego stanu: jenerała ziem pod. Adama Czartoryskiego, ex-kanclerza Andrzeja Zamojskiego, pisarza lit. Ignacego Potockiego, starostę kopanickiego Ponińskiego. Komisya urzęduje przez lat 6, uzupełnia się nominacyą królewską [1]). Wyznaczono też przysięgłych lustratorów do objęcia majątku pojezuickiego, dla których uchwalono już przedtem instrukcyę.

Nazajutrz na 12-ej sesyi wystąpiła nowa kwestya: »jeżeli *soluto* już *voto* XX. Jezuici mogą się wrócić *ad patrimonium?*« Poruszył ją marszałek n. l. Władysław Gurowski; rozwiązał ją poseł kaliski podkomorzy gniezn. także Gurowski, aby postąpić jak w innych krajach, t. j. zabrać wszystko bez możności dla fundatorów Jezuitów regresu do ojcowizny, gdyż »wzruszyć transakcye (zapisy, legata, fundacye) uroczyście czynione, jest podać okazyę nieskończonego familiów zakłócenia, *a privata publicis cedere* powinny. Ci zaś, którzy (przed ogłoszeniem *breve*) mogli jeszcze wystąpić, chociażby uczynili transakcye, mogą je odwołać« [2]).

Po tej sesyi, niezmiernie zresztą burzliwej, z powodu sporu Możarowickich z kapitułą wileńską i biskupem Massalskim o dobra Możarów, delegacya rozjechała się na całomiesięczne ferye.

Cóż na to Klemens XIV? Uwiadomiony o wszystkiem przez nuncyusza, wystosował pod d. 18 grudnia 1773 r. dwa *brevia*, jedno do króla, drugie do prezesa komisyi edukacyjnej biskupa Massalskiego. Królowi oświadcza radość swą, *gratum nobis vehementer fuit,* z ustanowienia komisyi edukacyjnej, do której wchodzą dwaj biskupi wileński i płocki. A ponieważ twórcą tej instytucyi i jej dyrektorem jest król, przeto żąda od niego papież, aby nauki filozoficzne i teologiczne i ich profesorowie zostawali pod wyłączną

---

[1]) Protokół 52.

[2]) Tamże 55.

jurysdykcyą biskupów, »szkoły także prywatne i publiczne podlegać mają pieczy *(curae)* biskupów w tem wszystkiem, co się do religii i obyczajów odnosi, a profesorowie nie pierwej mają być przypuszczeni do uczenia szkół, dopokąd wyznania katolickiej wiary w ręce biskupów nie złożą, i co rok nie odnowią«. Papież ufa pobożności i mądrości króla, którą wysławia, że to się wszystko stanie [1]).

Podobnej treści jest *breve* do Massalskiego jako prezesa komisyi. Wzywa go papież do użycia wszelkich starań »ażeby waszemi prawami i dekretami w niczem nie umniejszoną została należna biskupów czujność w rzeczach wiary, i domaga się tej samej zależności szkół i profesorów od władzy biskupów, jakiej żądał w *breve* do króla.

Troskliwość Klemensa XIV znalazła oddźwięk w komisyi edukacyjnej; szkoły i wychowanie chciała mieć katolickie acz z liberalnem zacięciem, profesorów do wyznania wiary nie zobowiązała, bo byli katolikami, nad obyczajami i religią przy każdej szkole czuwał ks. katecheta, a nawet innych przedmiotów profesorowie byli zrazu księżmi albo klerykami, żyjącymi wspólnie na wzór zakonników [2]).

§. 3. Nieopatrzność Jezuitów. — Rozdrapanie ich dóbr i mienia. — Narady w tej sprawie w delegacyi. — Listopad 1773.

Nie ulega prawie wątpliwości, że do 14 października, do ustanowienia edukacyi narodowej i wyznaczenia lustratorów, Jezuici polscy oddawali się nadziei, złudzeniu raczej, że *breve* klemensowe na nich wykonane nie zostanie. Z listów okólnych ostatniego jenerała Ricci, od 8 grudnia 1769 r. sporadycznie aż do 13 marca 1773 r. do nich także przesyłanych i czytanych publicznie do stołu; z suplikacyi, nowen i modlitw o ratunek dla zakonu przez tegoż

---

[1]) Theiner. Geschichte des Pontificats Clemens XIV. Tom III. Dokumenta.

[2]) Sobieski Stanisław. Ustawy komisyi edukacyjnej narodowej. Lwów 1872, 14, 19—22.

jenerała zarządzonych; z jałmużn wreszcie, które corocznie 4 prowincye polskie na rzecz braci swojej wygnanej z krajów burbońskich jenerałowi posyłali [1]), wiedzieli doskonale o twardej ich doli, ale nie przypuszczali nigdy, aby ten sam los mógł spotkać cały zakon, zwłaszcza w państwach pobożnej Maryi Teresy [2]) i ziemiach wolnej rzpltej polskiej. Niestety już pierwszych dni września 1773 r. wiadomem było w stolicy i kraju, że nietylko w Rzymie, ale i w Wiedniu ogłoszono i wykonano kasacyjne *breve*, co, jak dodaje nuncyusz Garampi, »podzieliło opinię na dwa obozy«; jedni wołali o natychmiastową sekularyzacyę dóbr jezuickich na rzecz fisku, a tych popierali ministrowie Prus i Rosyi, drudzy o zwłokę, aby odebrać mogli uczynione przez siebie lub przodków swoich donacye; »król także upomina się o te dobra dla Korony, bo je chce przeznaczyć na edukacyę« [3]). Jezuici polscy liczyli jednak na wziętość swoją w narodzie, ufali szlachetności sejmu, ba nawet delegacyi, a wystąpienie Gurowskiego i Lenkiewicza poparte »nawet przez najrozsądniejszych« posłów, dodawało otuchy. Nawet gdy na sesyi sejmowej 21 i 27 września 1773 r. przyjęto acz nieformalnie, ale *de facto* kasacyjne *breve*, jeszcze krzepiła ich nadzieja, że na drugiem zagajeniu delegacyi pozwolą im zostać jako »zgromadzenie« przy edukacyi i dlatego przez rektora konwiktu szlacheckiego w Warszawie ks. Karola Wyrwicza, oświadczyli się przed delegacyą z gotowością oddania wszystkich swych dóbr na rzecz skarbu rzpltej. Ale gdy 14 października komisarze do edukacyi i do lustracyi dóbr ich wyznaczeni zostali — zgasł i ten ostatni promyk nadziei.

---

[1]) Patrz tom III, str. 997—1001,

[2]) Jeszcze 5 marca 1773 r. Marya Teresa informowała swych pełnomocników na dworach Europy, że się na zniesienie zakonu Jezuitów nie zgadza. Papież ani pytał ją o to, ani zawiadomił, Jezuici nic nie zmienili w swym instytucie, który zatwierdził niedawno (7 stycznia 1765 r.) Klemens XIII, ani nie dopuścili się żadnej zbrodni. Znosić (gubić) tylu niewinnych ludzi, byłoby niesprawiedliwością. Doradcy jej: hr. Kaunitz, kardynałowie wiedeński i pasawski, biskup siedmiogrodzki Stuppau, tego są zdania, że wyniknęłoby stąd »zamieszanie i zgorszenie katolików, zwłaszcza w Węgrzech«. Godność zresztą cesarzowej nie ścierpi, aby pozwalała sobie od króla Hiszpanii i to wewnątrz swego kraju, przepisywać prawa albo raczej od jego ministrów. (Bibl. nazionale, Roma. Jesuitica. Ms. 290).

[3]) Archiv. Vat. Nunc. do prałata Macedonio 15 września 1773 r.

Temu tylko złudzeniu przypisać można dziwną nieopatrzność Jezuitów w zabezpieczeniu swej przyszłości — a może była ona owocem wygórowanej delikatności zakonnego sumienia. Wszak dopiero pierwszych dni listopada lustratorowie rozpoczęli swą czynność i wtenczas też delegaci biskupów, ogłosili po kolegiach i domach kasacyjne *breve*, przez całe więc dwa miesiące, prowincyałowie pozostawali w prawie dysponowania mieniem i wszelką własnością zakonu i to w całej pełni najwyższej władzy zakonnej, bo jenerał Ricci z asystentami już 17-go sierpnia pozbawieni swego urzędu, więzieni najprzód w kolegium angielskiem, potem od 23 września w zamku św. Anioła. Rozsądek nakazywał nie spuszczać się na wspaniałomyślność rządu czy sejmu, czy wreszcie biskupów, ale starców zwłaszcza, spracowanych i schorzałych księży i braci na wszelki wypadek zabezpieczyć przed nędzą, a było z czego.

Chociaż bowiem dla rozruchów z powodu konfederacyi barskiej, stacyi i przemarszów Moskwy, dla zarazy i nieurodzaju, stan majątków ziemskich nie był pomyślny, to były przecie kapitały kolegiów na kahałach i u prywatnych lokowane, które nie wszystkie, ale w znacznej części, na razie wypowiedziane być mogły i na opatrzenie tych zakonników obrócone. Nie uczyniono tego; z wielkiej fortuny jezuickiej dla starych, steranych i chorych Jezuitów nic nie uratowano. Tymczasem cóż się stało? Rzucili się na nią świeccy, fundatorowie lub ich sukcesorowie, a nawet i bez tego tytułu bliżsi i dalsi sąsiedzi, i prostym zajazdem zabierali plon z pól, zboża ze spichrzów, stadninę, bydło z folwarków, poddanych z chat, ryby ze stawów, najpiękniejsze drzewo wycięli w lesie, posunąwszy kopce i granice, zagarnęli pola pojezuickie, tak, że na wielu miejscach, gdy przybyli lustratorowie, znaleźli *Arabiam desertam*. Chciwość przerodziła się znać w drapieżność, bo zabierano nawet z kolegiów i domów sprzęty, naczynia kuchenne, z kościołów srebra i wota, drogie materye, dywany; słowem jako *res nullius* uważano to wszystko i »rozdrapano«. Kradli, fałszując regestra i inwentarze sami lustratorowie, tak, że sumienny, uczciwy lustrator był rzadkim wyjątkiem, więc też przedłużali dwumiesięczny termin lustracyi w nieskończoność, ociągali się z złożeniem rachunków przed delegacyą sejmową [1]).

[1]) Materyały historyczne Szmitta. II, 163. — Łukaszewicz. Hist. szkół

Do połowy listopada 1773 r. *breve* ogłoszono we wszystkich kolegiach i domach, jak to opowiedziałem szczegółowo w tomie IV; zniesienie Jezuitów było już czynem dokonanym. Dnia 16 listopada po całomiesięcznych feryach, zebrała się delegacya na sesyę 14-tą i oto marszałek konf. niecny Adam Poniński, główny rozdrapywacz mienia pojezuickiego, każe sekretarzowi Drzewickiemu odczytać swój projekt oddania dóbr ziemskich pojezuickich w emfiteuzę po $4^1/_2{}^0/_0$ rocznie. Wysłuchano go, ale do dyskusyi nad projektem tym razem nie przyszło. Zato kasztelan przemęcki Rafał Gurowski doniósł, że prymas Podoski, nie czekając lustracyi, wysłał ex-Jezuitę Naszyńskiego (mylnie, był to Wacław Wiażewicz proboszcz z Malanowa) do kolegium kaliskiego, aby je »wziął w ścisły egzamin i majątki ze wsi Stropieszyna pozabierał«. Kanclerz litewski Michał Czartoryski jako prezes komisyi menniczej uwiadomił »że przyniesiono do mennicy połamane srebra z Rawy, które gdy rozprostowano, znaleziono, że to były *vota* oddane do kościoła XX. Jezuitów«. Wołano tedy nań »aby nie kazał wydawać tego srebra«, inni zaś żądali, »aby osobę, która dała do przetopienia połamane *vota*, zapozwać do konfederacyi«. Kasztelan brzeziński Szymon Dzierzbicki »potwierdził, że pewien ksiądz pozabierał wszystkie srebra kościelne (w Rawie)«. Prezes Ostrowski uspakajał wzburzone umysły dowodząc, że lustratorowie zdać muszą sprawę komisyi edukacyjnej i oddać wszystko *in statu quo* odebrali i spisali. Należy więc »według gradacyi czynności oczekiwać, co ciż komisarze dadzą za racye czynności swoich, a dopiero wziąć może delegacya miarę dalszego postępowania«. Na to wojewoda kaliski Ignacy Twardowski: »Teraz zaś *periculum in mora*, gdy słyszymy, że dobra jedni odbierają, drudzy srebra i inwentarze« i żądał, aby lustratorom dana była »moc od rzpltej wygnania każdego, ktokolwiek ważył się dobra XX. Jezuitów zajechać«. Opierał się temu Ostrowski; obstawał przy swojem Twardowski, bo »niżeli lustratorowie dopełnią czynności, wielka szkoda wyniknie rzpltej i wiele trzeba będzie łożyć na reparacye tychże dóbr«. Prezes »widząc nieuspokojone umysły, solwował sesyę« [1]).

II, 189. — Wybicki. Pamiętniki I. — Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów I, 111.

[1]) Protokół I. zag. 2, 77—78.

Ale burzliwszą jeszcze była sesya 17 listopada. Chreptowicz widząc, że właśnie naczelnicy delegacyi najwięcej dóbr »rozdrapują« wniósł projekt od komisyi edukacyjnej, kładący tamę kradzieżom, aby ona ujęła w ręce materyalną także stronę edukacyi i dobra jezuickie sprzedane były drogą licytacyi. Ofuknął go Poniński: »Jeszcze rzplta nie wynurzyła myśli swojej, co do tej komisyi edukacyjnej należeć ma... jużci ona wdawa się w jakoweś nad przepis czynności rozporządzenia«, zgodził się jednak, aby czytano projekt ten jako od Chreptowicza, a nie od komisyi edukacyjnej podany. Wnet jednak zatamował czytanie, »bo styl w tym projekcie użyty, jakoby od komisyi był podany«. Wywiązała się stąd sprzeczka między Augustem Sułkowskim a Ponińskim; uciszył ją Stanisław Lubomirski marszałek w. kor. uwagą: »że projekt czytany nie jest prawem«, więc czytano go do końca.

Odrzucił go Rafał Gurowski, pochwalając projekt emfiteuzy Ponińskiego. Odrzucił i poseł ciechanowski Rościszewski, wołając pompatycznie: »...Przychodzi na resztę wiekami nieodwetowana zaguba całego kraju, kiedy przez zniesienie *instituti* XX. Jezuitów, tracić się zdajem edukacyę narodową. Ratujem roztropnością naszą tak ciężki upadek, wyznaczając komisyę edukacyjną, ale ach! jak słabe... wysilamy na to sposoby; bo tego dosiąść nie potrafi komisya edukacyjna, co industrya, zamiłowanie religii, zalecone zakonne ubóstwo i dobra ekonomika dostarczyć potrafiły.

«Idzie ten czas, gdzie słyszeć będziem, wiele intrat z dóbr XX. Jezuitów podadzą nam na tabeli. Usłyszym wkrótce, jak wiele na nauczycielów, na biblioteki, na szkoły, na utrzymanie funduszów i inne potrzeby poda nam prześw. komisya edukacyjna expensy. Obaczym dalej, jak się percepta z expensą zgodzi. Cóż mówić o utrzymaniu wspaniałych kościołów i kolegiów, z których daj Boże, abym nie zgadł, że gruzy tylko świadkami zostaną tych wspaniałości i wieku nieszczęśliwego.

»Pójdzie podobno w cenę edukacya narodowa, nie lada szlachcic potrafi się do niej domieścić a i trochę majętniejszym za przykro będzie. Trwoży mnie nie pomału już to spustoszenie dóbr i klasztorów przez dobrowolne opuszczenie się XX. ex-Jezuitów, dziś, albo księży świeckich albo ludzi świeckich, lub przez ratowanie i zabezpieczenie samych siebie (?) na dalszy czas rozebrane i rozprószone dostatki. Gorzej mnie trwożą rabunki ludzi niedo-

brych, i ogałacanie dóbr z inwentarzów, którym zapobieżenie nieodwłocznie należy się«. Poglądom tym trudno odmówić słuszności, ale rzecz dziwna, ten poseł Rościszewski wotował za projektem emfiteuzy Ponińskiego i osobnej komisyi rozdawniczej, byleby na jej czele stał Poniński, albo obydwaj marszałkowie k. i l. Lubomirski i Władysław Gurowski, ci zaś, którzy dobra nabywają, byli średniej fortuny a nie zbyt wysokie stawiano im czynsze [1]).

Kanclerz Czartoryski radził jednak wziąć wniosek Chreptowicza na 3 dni *ad deliberandum.*

Poniński zaraz wniósł sprawę ks. Wiażewicza. Kapłan ten długie lata był Jezuitą, wykładał teologię, sprawował różne urzęda, od 1764 r. był teologiem nadwornym biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego i pedagogiem jego bratanka, ale nie wiem z jakich powodów, prosił i otrzymał, za papieską dyspensą z d. 10 kwiet. 1771 r. uwolnienie od profesyi i opuścił zakon. Na razie otrzymał probostwo w Malanowie w dyecezyi krakowskiej. Wnet jednak poznał go prymas Podoski, jako męża obrotnego, w prawie kanonicznym i krajowym biegłego, zamianował go kanonikiem łowickim i jeneralnym zawiadowcą dóbr arcybiskupich [2]). Jako taki zajął on jeszcze przed ogłoszeniem *breve*, kolegium kaliskie i jego dobra i popadł przez to w kolizyę z delegacyą. Poniński na delacyę Rafała Gurowskiego, popartą przez kasztelana Dzierzbickiego »że pewien ksiądz pozabierał wszystkie srebra kościelne«, zawezwał ks. Wiażewicza do tłómaczenia się. Wywiązała się stąd arcyniemiła korespondencya, czytana w delegacyi 17 listopada. Kasztelan mazowiecki Teofil Szydłowski bronił prymasa, odpowiedzialność zwalał na ks. Wiażewicza, ale gdy »lustratorowie doniosą co zabrano, wszystko to powrócono być musi«. Tego zdania był kanclerz Młodziejowski, gdyż »książę prymas jest *tanti* odpowiedzieć, jeżeli jaka stanie się fundacyom krzywda«. Na to mu hetman Branicki: »Nie o tem wcale kwestya, bo niżeli lustratorowie *de peractis* uwiadomią komisyę, już mało co zostanie, jeżeli w każdych dobrach tym sposobem postępować będą jak ks. kan. Wiażewicz«. Poparł hetmana August Sułkowski »że JMP. Byszewski lustrator *Collegii Calisiensis* doniósł komisyi edukacyjnej, że już zastał *desertam Arabiam* w po-

[1]) Protokół I, Zag. 2, 80—82.

[2]) Korytkowski. Prałaci i kanonicy gnieznieńscy. IV, 279.

mienionem kolegium«. Zapozwano więc ks. Wiażewicza do konfederacyi.

Ledwo ubito tę sprawę, aż tu kasztelan brzeziński Dzierzbicki donosi »o podobnych rabunkach w rezydencyi łęczyckiej, że nawet inwentarze z dóbr, zboża i cokolwiek *ad raptum* było, powywożono«.

To znów poseł sochaczewski Lasocki, dopominał się »ażeby fundatorowie XX. Jezuitów, byli pierwszymi przez wdzięczność, do kupienia onychże«. Domagał się tego także kasztelan Dzierzbicki na sesyi 19 listopada.

Wreszcie kasztelan Szydłowski żądał uwięzienia żydów, którzy srebra rawskie i inne kościelne do mennicy przynieśli, w czem poparł go (na sesyi 19 listopada) poseł Kurzeniecki, dowodząc, że tylko rzplta ma prawo do sreber pojezuickich. I on także pochwalał projekt emfiteuzy, przyczem wylewał się na pochwały Ponińskiego i dowodził, że skoro on jest autorem projektu, to także wykonawcą jego być powinien, z dodatkiem wszelako, »aby rozdawanie kontraktów podane było JKMci», t. j. żeby król dyplom wydawał.

Poparł go poseł bracławski książę Czetwertyński, przyczem ostro powstawał na komisyę edukacyjną, która jest tylko »dla dozoru nauk ustanowiona«, a nie na to, »aby już swoje rozpościerała rządy« [1]).

§. 4. Nowe głosy w delegacyi za Jezuitami. — Projekt komisyi edukacyjnej. — Opór delegatów i różne ich wnioski. — Od listopada do lutego 1774.

To jednak rozdrapanie dóbr, porzucenie Jezuitów bez opatrzenia i opieki i nagły upadek chwały bożej w świątyniach, a nauk w szkołach, wywołać musiało w umysłach wielu, nawet delegatów, obok wstydu i oburzenia, także współczucie i litość, szczery żal za Jezuitami i pragnienie jak najprędszego ich powrotu. Na tejże bowiem sesyi 19 listopada, kanclerz Młodziejowski, który przewodniczył sesyi, biorąc pochop z tego, że wyrok Klemensa XIV na Je-

[1]) Protokół I. Zagajenie 2, 83.

zuitów, w wielu umysłach »nie znajduje aprobacyi, owszem wzbudza sprawiedliwą obserwacyę nad tem, że ten wyrok bez zniesienia się wprzód z stanami rzpltej wypadł«, dowodził, iż papież ma władzę zatwierdzania, ale też i kasowania zakonów, że więc nie zgadzałoby się to z katolickim sposobem myślenia »pretendować, żeby zakon rzeczony już skasowany, w Polsce mógł być zostawiony«... Uwaga ta, (że papież kasując Jezuitów nie miał względu na królestwo polskie) czucia niewzględności na królestwo polskie tak daleko rozciągać się nie powinna, żebyśmy chcieli przeciwić się wzmiankowanemu wyrokowi«.

Jakby naprzekór Młodziejowskiemu, podczas rozpraw nad projektem emfiteuzy i projektem licytacyi, kilku posłów rozwodziło się o możności wskrzeszenia zakonu Jezuitów. Rozpoczął poseł kaliski podkomorzy gnieznieński Gurowski: »Ponieważ uczy nas smutne doświadczenie, że nie ma nic stałego pod słońcem, i że to co się 22 podobało papieżom, i z natchnienia Ducha św. pochwalono jako *sanctum institutum*, jeden go papież prywatną powagą znieść może, więc idąc za instynktem sumienia, *pro tutiori ac probabiliori sententia*, iż znowu być może, że od przyszłych papieżów, toż zacne Tow. Jez. ustanowienie... podniesione i z świętych popiołów wskrzeszone zostanie. Naówczas, który ziść Boże, *sub vinculo excommunicationis* też same fundusze oddać im nakażą. Zapobiegając przeto wynikającym konsekwencyom... jest zdanie moje, aby z tych samych funduszów zabezpieczyć przywrócenie XX. Jezuitów *in casu*, gdyby znowu innemu papieżowi zdało się zakon tak zacny na świecie wskrzesić«; i polecił ten projekt »gorliwości biskupów i uważaniu delegacyi«.

Poparł go dzielnie poseł kasztelan przemęcki Rafał Gurowski: »Zdanie posła kaliskiego tem bezpieczniej... powinno mieć względy, gdy zapatrzymy się na influencyę maksym skasowania XX. Jezuitów. Kto Ojca św. do tak ciężkiej nakłonił rezolucyi? Przyznacie, że potencye (dwory burbońskie). Azaż też same, lub inne nie mogą wziąć z okoliczności tego przedsięwzięcia, aby znowu (co po ludzku myśląc, być może) przywrócony był ten zakon? i ażeby znowu rzplta te dobra, których wielowładną zostaje panią, temuż wskrzeszonemu raczyła potem powrócić zakonowi?«

Nie podobały się te »konjunktury« wielu posłom, wołano o podpisanie wniosku emfiteuzy Ponińskiego. Podpisała większość, ale

poseł sieradzki Suchecki, wotując za wnioskiem »życzył, aby na tych dobrach po XX. Jezuitach był majorat, lub na kilka tylko części oneż podzielić, dla łatwiejszej *in casu* wskrzeszonego zakonu restytucyi i wskazał na przykład Pijarów. Wreszcie wyznaczono komisyę do pogodzenia wniosków Ponińskiego i Chreptowicza; wniosek pierwszego, puszczenia dóbr w emfiteuzę z wolnej ręki, utrzymał się.

Następnie sformułowano i podpisano ustawę, która potem odczytaną i przyjętą została na ostatniej reasumcyi sejmu 27 marca 1775 r. p. t. »Ustanowienie komisyi nad edukacyą młodzi narodowej szlacheckiej dozór mającej« w 3-ch punktach: 1) Komisya ta pod protekcyą króla ma siedzibę w Warszawie, urzęduje przez lat 6 jako najwyższa nad wszystkiemi akademiami i szkołami magistratura. 2) Marszałkowie konfederacyi, (Poniński i Radziwiłł) wyznaczą lustratorów po 2 lub więcej do każdego kolegium i przyłączonych doń domów i misyi, z obywateli sąsiadów, do spisania funduszów jezuickich nieruchomych i ruchomych. Ci lustratorowie *ad hunc actum* złożą przysięgę w grodzie. Dla spraw zaś duchownych »wolno będzie« biskupom wyznaczyć delegatów, którzy obecni być mogą przy spisywaniu przez lustratorów, wszelkich kościelnych sprzętów. W trudnościach swych i wątpliwościach lustratorowie odnoszą się do komisyi edukacyjnej. 3) Tymczasowo na utrzymanie szkół, i pierwsze potrzeby ex-Jezuitów wyznacza się z dochodów dóbr pojezuickich 300.000 złp. do dyspozycyi komisyi edukacyjnej na przeciąg 2 miesięcy [1]). »Ale dotąd, jak dodaje nuncyusz w liście 2 lutego 1774 r. do prałata Macedonio, nie dano im ani grosza, bo skarb państwa bardzo biedny, wieleby na tem stracił, a lustratorowie, którzy więcej baczyli na swą korzyść, niewiele lub nic prawie nie przynieśli z zabranych dóbr jezuickich, tak, że zaledwie w kilku miejscach udzielone zostały nędzne zapomogi dla ex-Jezuitów. I dopokąd nie będzie znaną rzetelna wartość dóbr jezuickich, król nie może nic zrobić w tej mierze« [2]).

[1]) Vol. leg. VIII, 152—153.
[2]) Nunz. di Pol. Vol. 222.

ROZDZIAŁ II.

Rozdrapanie dóbr pojezuickich przez komisye rozdawnicze. — Ocalenie ich resztek przez komisyę edukacyjną. — Ex-Jezuici. 1774—1781.

§. 5. Narady i spory w delegacyi nad projektem „rozrządzenia dobrami pojezuickiemi". — Od dnia 9 lutego do 14 marca 1774.

Cztery prawie miesiące dobra i całe mienie pojezuickie zostawało bez zarządu i opieki, zabierał każdy co chciał, a nie było legalnej władzy, któraby kradzieży i łupiestwu tamę położyła. Niektórzy lustratorowie, pamiętając dobrze o sobie, zwlekali naumyślnie z robotą, aby więcej a snadniej módz zagarnąć dla siebie i swoich. Bogaciło się więc wielu, bardzo wielu z prymasem Podoskim na czele, ale nie bogacił się Adam Poniński. Tak być nie powinno — i umyślił osobną stworzyć komisyę »do rozrządzenia dóbr pojezuickich« (nazwano ją rozdawniczą), której naturalnie on jako marszałek konfederacyi koronnej będzie prezesem i lwią część zysków wyciągnie dla siebie.

Na sesyi tedy 6-tej, trzeciego zagajenia delegacyi, d. 9 lutego 1774 r. odezwał się Poniński w te słowa: »...Mam sobie za powinność donieść prześw. delegacyi, że jeżeli nie przystąpi do prędkiego

rozrządzenia dóbr niegdyś OO. Jezuitów, fundusz zniknie i z dóbr rzeczonych stanie się *Arabia deserta*... bez inwentarzów dobra z krzywdą rzpltej przez wiele lat do swego nie przyjdą stanu«. August Sułkowski usprawiedliwiał lustratorów, że w 2 miesiącach dokonać tak obszernej lustracyi nie byli w stanie, ale wnet swą pracę ukończą, a wtenczas i delegacya obmyśli sposób urządzenia dóbr pojezuickich. Na to Poniński oświadczył, że lustratorom kazał pisać wszelkie raporty w duplice, i ma je w swych rękach od wszystkich, krom od trzech lustratorów, więc już teraz może delegacya orzec, »jaka ma być natura tych dóbr, czyli mają być według stanu dóbr przedawane, czyli *per plus offerentiam,* bo teraz wiemy, że dobra rzeczone sama Opatrzność Boska ma w opiece«. A że »wielu obywateli występuje z pretensyami do tych dóbr... więc należy ustanowić komisyę, któraby uspokoiła rzeczone dobra«. Podobał się projekt wielom, zwłaszcza biskupowi wileńskiemu Massalskiemu, »ta komisya, mówił, rozezna i ukaże funduszów pewność... stan dóbr i naturę tych dóbr rozezna«. Raczyński pisarz koronny wnosił, aby Poniński uniwersałem wezwał mających pretensye do dóbr pojezuickich, aby się do onej komisyi z niemi zgłosili. Mielżyński kasztelan poznański pytał: »Jeżeli taż komisya polepszy sytuacyę tychże dóbr? Któż tedy będzie obsiewał? Zaniedbane gospodarstwo jednego roku bez inwentarza, wielu latami nagradzać trzeba«. Poniński dodał: »Nie chcąc obywatelów wymieniać, wiem, iż w wielu miejscach po kilkaset fur wycinają drzewa z lasów do tych dóbr należących«. Sumiński poseł dobrzyński doniósł: »jako kolegium (szkoły) toruńskie żadnego nie ma sposobu sustentowania się, raz, że król pruski zabrał dobra, powtóre, że Toruń od należących sum nie chce oddawać prowizyi. Lustratorowie pozwolili zaciągnąć sumę (dług), nie mając do sustentacyi profesorów innego sposobu. A zatem już widzimy, że fundusze upadają«. Hadziewicz poseł sandomirski referował: »że dobra kolegium sandomirskiego jedne za kordonem, drugie... w najnędzniejszym zostają stanie, tak dalece, że Ichmość lustratorowie nie mają żadnego sposobu do utrzymania profesorów«.

Za ex-Jezuitami ujął się biskup łucki, zacny Paweł Feliks Turski: »Ichmość ex-Jezuici zostając obywatelami naszymi, wyciągają po nas kompasyi, będąc wcale zdesperowani«, dodawszy, że »niektórzy lustratorowie powprowadzali się z żonami do kolegiów i że

są różne dobra, jedne *beneficia curata,* drugie na kościół«, wotował za komisyą. Poniński skarżył się, »że biskup kamieniecki (Adam Krasiński) żadnej lustracyi dokonać nie dozwolił, owszem manifestował się przeciw komisyi edukacyjnej«. Na pensye dla profesorów radził użyć »łamanego srebra, którego na kilka tysięcy grzywien znajduje się po kolegiach«. Raczyński radził, aby na te pensye »ci, którzy utrzymują się przy dobrach, pierwszy kwartał *anticipative* (z góry) zapłacili«. Antoni Sułkowski wniósł, »ażeby żaden z lustratorów nie mógł rzeczonych dóbr kupić... Na co wszyscy delegaci jednomyślność oświadczyli«.

Z powodu choroby biskupów Massalskiego i Turskiego i stąd braku kompletu (20 delegatów), a także dla spraw innych, dopiero na sesyi 9-ej, d. 18 lutego podjęto »projekt rozrządzenia dóbr pojezuickich jako trwałego i niezawodnego edukacyi narodowej funduszu«. Pierwszy mówił długo marszałek w. k. Stanisław Lubomirski, aby trzy te zadania: 1) »utrzymanie tych dóbr w rządzie i porządku«, 2) »rozsądzenie pretensyi obywateli do tychże dóbr«, 3) »ustanowienie tych dóbr administracyi i jej prowadzenie, przekazać komisyom skarbowym w Koronie i Litwie«, a to na podstawie konstytucyi sejmu 1607 r. »Dobra bowiem i majątki dawniej *Soc. Jesu,* dziś stały się dobrami i majątkami rzpltej i *ad supremum* jej *dominium* należące«, a te »przez nikogo, jak tylko przez urzędników skarbowych rzplta chce, aby były rządzone i administrowane«. Sprzedać te dobra należy przez *plus offerentiam,* ale nie zaraz, bo sprzedać je teraz, to jak »sprzedawać dzielnego konia na mizernym trzymanego obroku... Sumy zaś *a plus offerentibus* niech na tychże dobrach pozostawają *salvo censu annuali* po 5 od sta *non obstantibus quibusvis calamitatibus* (płacąc po 5% co roku pomimo jakichkolwiek klęsk)«.

Zganił ten projekt wojewoda kaliski Twardowski, bo skarb rzpltej zazwyczaj źle gospodaruje, bo albo przez ekonomów a ci kradną, »albo przez dzierżawy, które się koncesyami (ustępstwami) wypłacać zwykły«. Mielżyński kasztelan poznański »nie życzył plus offerencyi«, a Raczyński pisarz koronny bez ogródki wypowiedział: »nie należy sprzedawać dóbr jezuickich drogą licytacyi, bo tylko majętny człek lub dobry gospodarz tą drogą kupić je może; taki zwykle swego pilnując, domatorem jest, ci zaś co sprawie publicznej służą, dóbr tych nie kupią, a jednak im się nabycie tych

dóbr należy, bo pilnując spraw rzpltej, zaniedbują własne i niemało kosztów ponoszą, zwłaszcza w czasie tak długiego bez przykładu sejmowania«. Ułatwić więc im należy dóbr pojezuickich nabycie, ceny na nie ustanawiając umiarkowane i dając po nizkim procencie w dzierżawę wieczystą, jak projektuje Poniński. Samemu Raczyńskiemu wydał się »mówienia jego interes, podłym tylko przyzwoity duszom« mimo to broni go względami słuszności, »aby dobra pojezuickie stały się do pewnego stopnia *panis bene merentium*, zapłatą za usługi rzpltej i żądał, aby króla, który w myśl wniosku Chreptowicza był za licytacyą, przekonano, że »projekt plus offerencyi w swem wykonaniu trudny«.

W podobną nutę uderzył Gurowski podkomorzy gnieznieński, a nadto w licytacyi widział zagrożoną równość szlachecką, bo tylko bogaci w ten sposób dobra pojezuickie nabędą. Poseł dobrzyński Jan Sumiński obrał drogę pośrednią. Niech komisya edukacyjna przedłoży deputacyi dwie tabele, jedną na podstawie lustracyi wszelkich prowentów z dóbr pojezuickich, drugą ekspens na edukacyę — jeżeli dochód z dóbr według umiarkowanej ceny po $4^1/_2\%$ pokryje ekspens na edukacyę, to przy nim zostaniemy; jeżeli nie, to udamy się do sprzedaży *per plus offerentiam*. Nie podobał się projekt Massalskiemu, a bardziej jeszcze Ponińskiemu, obstawał przy swoim wniosku; porównanie o »dzielnym koniu na mizernym obroku« stosował »do zasłużonych w ojczyźnie obywatelów, którzy będąc na usługach ojczyzny swojej, wyciągają jako od swej matki względów«, słowem chciał i on z dóbr jezuickich mieć coś nakształt *panis bene merentium*, lubo się oświadczył, że »sam z tychże dóbr żadnych nabywać nie pragnę«. W końcu zawezwał komisyę edukacyjną, aby przedłożyła delegacyi swój statut i ordynacyę. Na to August Sułkowski: »Do tego czasu nie ma wszystkich lustracyi... już 4 ty miesiąc jak najbliżsi tu w Warszawie tego nie dopełnili«. — »Bo wyciągają większej przysięgi jak ta, która im przepisana«, objaśnił Poniński, chwalił za to lustratorów krakowskiego kolegium (Radońskiego i Badeniego).

Nazajutrz 19 lutego 1774 r. marszałek nadworny koronny, niecny Władysław Gurowski gardłował za wnioskiem Ponińskiego. Poseł sandomirski Chomentowski radził dobra pojezuickie oddać komisyom skarbowym, te niech je sprzedadzą drogą licytacyi, ale po 4%. Czartoryski dowodził, że jedynie korzyść narodowej edu-

kacyi tu decyduje, a ta jest większa i pewniejsza, gdy dobra sprzedane zostaną drogą licytacyi. Poniński wołał, że »komisya edukacyjna jeszcze nie stanęła w tem stopniu, aby moc miała dalszego rozrządzenia«, bo nie wygotowała jeszcze swej ordynacyi. Książę Czetwertyński wotował za emfiteuzą, ażeby ubożsi obywatele nabyciem dóbr pojezuickich podnieść swą fortunę mogli, a na tem zyskuje rzplta. Rychłowski żądał, aby wpierw komisya edukacyjna podała zupełny plan nauk, ilość i jakość szkół, a ten »plan da poznać, wiele do utrzymania onego potrzeba mieć pewnej intraty« i wtenczas dość czasu radzić »o rozrządzeniu dóbr pojezuickich«. Jerzmanowski poseł łęczycki, wotował za licytacyą. Michał Radziwiłł, marszałek konfederacyi litewskiej, wniósł projekt komisyi do rozsądzenia pretensyi obywateli do dóbr pojezuickich. Na sporach i coraz to nowych projektach upływał drogi czas, a dobra pojezuickie ruchome i nieruchome, na Opatrzności Bożej zostawione, topniały z dniem każdym, upadały też szkoły, od których usuwali się niepłatni profesorowie niemal gromadnie.

Nareszcie na 13-tą sesyę 22 lutego biskup Massalski, jako prezes komisyi edukacyjnej, przyniósł gotową tejże ordynacyę i budżet »najpotrzebniejszych ekspens« edukacyi, które odczytano. Ekspensa musiały swym ogromem przerazić delegatów, bo Stanisław Lubomirski wezwał biskupów, aby w blizkiej konferencyi z nuncyuszem, prosili go w imieniu delegacyi o wydanie polecenia »klasztorom trzymającym znaczne dobra, żeby dla zmniejszenia ekspens rzpltej na edukacyę, uczyli w szkołach przynajmniej mniejszych«. W porę oświadczył Poniński, że już mówił w tej sprawie z nuncyuszem, a ten »oświadczył mi łatwość swoją«.

Na wniosek kanclerza Młodziejowskiego kazano wydrukować ordynacyę i budżet komisyi edukacyjnej i rozdać delegatom. Teraz już nie było wymówki, delegacya musiała nareszcie przystąpić do rzeczywistego rozrządzenia dóbr pojezuickich. Jakoż na sesyi 17-ej d. 2 marca, kanclerz Młodziejowski wystąpił z projektem opracowanym na podstawie raportów lustracyjnych, z uwzględnieniem jakości i wartości tych dóbr, »o których *pessimo praesenti statu* (najgorszym obecnym stanie) wiadomość powszechna«, a łącząc różne projekta w jeden, mianowicie, aby ustanowione były dwie komisye (rozdawnicze nazwane) do zarządu i sprzedaży dóbr pojezuickich w Koronie i Litwie »z referencyą do króla«, prosił o jego odczy-

tanie. Na to Poniński podał do czytania »projekt o polowaniu«. Oburzyło to wielu, więc po niejakimś czasie odczytano projekt Młodziejowskiego, który prezes Ostrowski kazał wydrukować i rozdać delegatom na 8 dni *ad deliberandum.*

Rozprawiano o nim na 5-ciu sesyach. Na pierwszej 9 marca Stanisław Lubomirski obstawał przy swym projekcie oddania dóbr pojezuickich komisyom skarbowym, wykazując obszernie, że to najpewniejszy i najtańszy sposób ich administracyi. Poseł Rościszewski wnosił, aby nie dwie, ale jedną tylko ustanowiono komisyę rozdawniczą, skoro tylko jedna jest komisya edukacyjna. Spierali się długo August Sułkowski, Poniński, Sumiński, Branicki, Stanisław Lubomirski, Antoni Sułkowski, jakie ta komisya rozdawnicza ma atrybucye? Kiedy się referować do króla? Czy pomimo większości komisyi, *circa pluralitatem,* król może inaczej postanowić? W jakim terminie ma przywilej podpisać? »I znowu zamieszała się izba«. Sprzeczano się o przysięgę komisarzy rozdawniczych; żądał jej Stanisław Lubomirski, sprzeciwiali się Młodziejowski i Poniński, bo »*referentia* do króla« i jego powaga jest rękojmią, że komisya rozdawnicza powoduje się sprawiedliwością a nie prywatą. Toczono spór o znaczenie słów, *omni meliori modo,* że sprzedać należy dobra jak najlepiej, a więc czy *per plus offerentiam,* licytacyę?

Nazajutrz 10 marca Stanisław Lubomirski żądał, aby wniosek Młodziejowskiego o dwóch komisyach rozdawniczych, poddano pod *turnum* czyli imienne głosowanie. Opierał się prezes Ostrowski, wołała o *turnum* większość. Zgodzono się wreszcie na *turnum,* ale znów spierano się o sformułowanie wniosku, który ma pójść pod *turnum,* czy *in toto* czy *per puncta?* »Zatamowała się znowu przez niemały czas izba«. Gdy się nieco uciszyło, wojewoda kaliski Twardowski przypomniał delegacyi, że projekt o rozrządzeniu dóbr pojezuickich dotyczy także »opatrzenia osób XX. ex-Jezuitów. »Są to obywatele a oraz nieszczęśliwi bracia nasi; ten im od nas należy się wzgląd, aby z własnych majątków i wiosek swoich, tej od nas doznali litości«, i zapytał: »jeżeli sumy zapisane od osób żyjących, mogą podpadać pod rozporządzenie (komisyi), gdy kondycya, dla której zostały zapisane, nie może być dopełniona?« Ale zakrzyczano go nowem wołaniem o *turnum* nad kwestyą, czy wniosek Młodziejowskiego »ma być *in toto* przyjęty, czy z refleksyami do prześw. delegacyi teraz podanemi? Zatamowała się jeszcze izba«.

Więc na żądanie Branickiego »prezes chętnie bardzo solwował sesyę w sprzykrzonem wszystkim zamieszaniu« [1]).

Na następnej 11 marca sesyi rozpoczął Młodziejowski czytanie swego wniosku z refleksyami do każdego punktu, od polemiki z Stanisławem Lubomirskim, wykazując niepraktyczność zarządu pojezuickich dóbr przez skarbowe komisye, bezpożyteczność przysięgi rozdawniczych komisarzy, potrzebę natomiast sprzedaży *omni meliori modo* i rygoru (sekwestru) na zalegających z ratami czynszowemi, i czytał dalsze (4—13) punkta swego projektu. Słuchano go uważnie, a niektórzy delegaci wnosili poprawki. Tak np. Poniński »przydał, aby delegaci i posłowie mieli preferencyę do nabycia tychże dóbr«. — »Zamieszała się izba«, stanęło na tem, »aby dawna szlachta miała preferencyę nad innych«. Także 5 procent wywołał długie spory, na razie nic nie postanowiono. Poseł sochaczewski Lasocki przymówił się, aby sukcesorzy fundatorów od króla szczególniej poleceni byli komisyi. Marcin Lubomirski żądał, »aby w starostwach, gdzie mieli ex-Jezuici place, te sprzedawano starostom« dla uniknięcia podwójnej jurysdykcyi. Inni żądali, aby place miejskie czy inne prywatne, darowane Jezuitom warunkowo, *in casu suppressi ordinis*, powróciły do miast i dawców. Raty czynszowe z góry naznaczone na św. Jan i na trzy Króle. Branicki wniósł, aby *summa coagulata* z sprzedaży ruchomości i sreber pojezuickich lokowana była na pewnych dobrach, a procent szedł do kasy edukacyi. Na to Massalski »doniósł prawdę... że mamy sobie doniesiono od JM. lustratorów, *że nie mają wcale sposobu* wyżywienia tych osób, które wiek swój strawiły na publicznych pracach«, t. j. starych spracowanych ex-Jezuitów. Kanclerz litewski Czartoryski radził sprzedać niepotrzebne domy czterech nowicyatów, tyleż domów profesów i trzeciej probacyi. A co robić, pytano, z legatami na pogrzeby i na inne cele, których legataryusze jeszcze żyją? Poniński na prośbę wielkopolskich posłów żądał zwrotu zapisów dla żyjących pań, podkomorzynej poznańskiej i kasztelanowej kaliskiej (Zbijewskiej) [2]). Oparł się temu August Sułkowski, twierdząc, że tym sposobem fundusz edukacyi upadnie. Na to Poniński zapytał:

---

[1]) Protokół I. Zag. 3. str. 97—109.

[2]) Na sesyi 12 marca wymienione: »wojewodzina poznańska (Jabłonowska) i kasztelanowa« jaka? nie wyrażono.

»Jeżeli mamy moc odmienić myśl fundatora? Otóż trzeba JW. biskupom znieść się z JX. nuncyuszem, aby *cum beneplacito Romano*, za zezwoleniem Rzymu, odmienione były fundacye«. Rzym zezwolił. Pod koniec sesyi, Poniński, Rafał Gurowski, August Sułkowski, dopominali się o »rekompensę« dla lustratorów. Prezes Ostrowski na to: »Pierwej obaczyć, kto, co i jak zrobił, a dopiero nagradzać«. Wtenczas Poniński pochwalił powtórnie lustratorów krakowskich, dodając, że ciż okazali swoją pilność, gdy na 150.000 złp. wynaleźli zakopanych sreber« [1]).

Przez noc Młodziejowski poprawił według »refleksyi« delegatów swój projekt i odczytał go wśród ciszy delegacyi na czwartej z rzędu sesyi 12 marca. Odczytano, także wśród ciszy, projekt komisyi sądowej co do dóbr pojezuickich. Poczem nowe wnoszono poprawki do pierwszego projektu. Branicki żądał, aby przed sekwestrem dano awizacyę zalegającym z ratami; aby *jus patronatus* po Jezuitach, przeszło nie na biskupów, ale na emfiteutów. Władysław Gurowski życzył, aby szlachta mogła nabywać pojezuickie realności i domy miejskie, czemu sprzeciwiał się Młodziejowski. Co do chłopów w dobrach pojezuickich, radził Massalski »aby wiecznymi czasy byli uwolnieni«; nie zgodzili się na to Ichmość delegaci. To znów Poniński wystąpił z oświadczeniem XX. Bazylianów, »że byleby im oddane zostały większe kolegia i cokolwiek przydano do sufficyencyi, podejmują się również szkół uczyć«. Młodziejowski na to: »rozrządzenie kolegiów powierzone już edukacyjnej komisyi«. Gdy Poniński krytykował »sposób uczenia Jezuitów«, upomniał go Massalski »*de mortuis nunquam male*, nie mówi się źle o umarłych«. Poseł warszawski Szamocki objawił zdanie: »oddać edukacyę młodzi *ritui graeco* jest *peccatam contra statum*«. Poniński radził oddać szkoły Teatynom, Pijarom, innym klasztorom. Stanęło na tem, że kolegia, czyli szkoły zostawić należy edukacyjnej komisyi. Znowu się spierano o wysokość procentu, na wniosek Ponińskiego, większość zgodziła się na $4^1/_2\%$; o sprzedaż dóbr na licytacyi, o przysięgę komisarzy; puszczono wnioski na *turnus*, większość odrzuciła je. Poniński prosił dla siebie o »pojezuicki grunt kilkadziesiąt łokci« za czynszem rocznym. Dano mu go bez czynszu. Nareszcie wyczerpano wszystkie poprawki, uciszono wszystkie

[1]) Protokół I. Zag. 3, str. 110—118.

spory, więc za zgodą większości, prezes Ostrowski podpisał wniosek jako przyjęty z zastrzeżeniem, że do zakonotowanych punktów jest już kilka zamówionych głosów i solwował sesyę na poniedziałek 14 marca [1]).

§. 6. Ustanowienie komisyi rozdawniczych i komisyi sądowej dla dóbr i kapitałów pojezuickich. — Dalsze rozdrapanie dóbr pojezuickich. 1774—1776.

Ale już nie miano ochoty do słuchania zamówionych głosów, zażądano zgodnie podpisania wniosku i mianowania komisarzy rozdawniczych. Jakoż prezes Ostrowski za poprzednią »referencyą« do króla i za jego wolą, zamianował 9 senatorów: kanclerza w. k. Młodziejowskiego, wojewodę poznańskiego Antoniego Jabłonowskiego, wojewodę kaliskiego Ignacego Twardowskiego, hetmana w. k. Ksawerego Branickiego, kasztelana poznańskiego Józefa Mielżyńskiego, kasztelana kijowskiego Józefa Stępkowskiego, kasztelana żarnowskiego Szymona Szydłowskiego, kasztelana ciechanowskiego Franciszka Podoskiego, i na żądanie wielu delegatów, wojewodę gnieznieńskiego Augusta Sułkowskiego. Marszałek konfederacyi koronnej Poniński wyznaczył z grona posłów: Łętowskiego, Antoniego Sułkowskiego, Zabłockiego i Kwileckiego i 16 innych dla Korony. Dla Litwy zaś prezes wyznaczył biskupa Massalskiego, wojewodę nowogrodzkiego Niesiołowskiego, wojewodę gnieznieńskiego Augusta Sułkowskiego, podkanclerzego litewskiego Chreptowicza, marszałka nadwornego litewskiego Władysława Gurowskiego; marszałek zaś konfederacyi litewskiej Michał Radziwiłł wyznaczył 12 z grona posłów litewskich [2]).

Tak więc w komisyach rozdawniczych zasiadło 2 biskupów, 12 senatorów i 32 posłów z marszałkiem konfederacyi na czele. W myśl uchwalonego 14 marca projektu kanclerza Młodziejowskiego, urzędowały te komisye w Warszawie »pod powagą króla i z zupełną referencyą do niego«; obecność pięciu komisarzy wystarczała do kompletu. Zadaniem ich: 1) »ustanowienie słusznej

[1]) Protokół I. Zag. 3, str. 118—126.
[2]) Tamże str, 126—128,

ceny każdych dóbr z lustracyi już zrobionych«, i przedaż ich *omni meliori modo.* 2) Sporządzenie tabeli z ustanowieniem taksy na każde z dóbr, poniżej której sprzedać nie wolno. 3) Konkurenci do kupna dóbr nieruchomych w miasteczkach i wsiach, powinni być szlachtą dawną polską, *et sub scartabellatu* niezostającą (świeżo nobilitowaną). 4) Realności zaś miejskie, kamienice, domy, place i t. d. sprzedane być mogą magistratom i mieszczanom, ale także szlachcie dawnej i świeżej, z zachowaniem jednak jurysdykcyi miejskiej. 5) Kolegia, rezydencye i domy mieszkalne dawnych Jezuitów, te do dyspozycyi komisyi edukacyjnej zostać mają.

Warunki kupna dla konkurentów opisane są w 10 punktach. Kupujący dobra pojezuickie powinien pokazać *pignus sufficiens* (zastaw, ewikcyę) wynoszący $^1/_3$ część taksy dóbr, na dobrach ziemskich, lub na kapitałach lokowanych na pewnej hipotece albo w rękojmi (dać poręczyciela). Suma otaksowana pozostaje wieczyście na kupionych dobrach, a tylko procent od tej sumy (po $4^1/_2\%$ bieżącej monety) płaci się w dwóch ratach z góry do kasy komisyi edukacyjnej. Kto większością głosów komisyi rozdawniczej otrzyma dobra pojezuickie (w emfiteuzę), temu król wydaje dyploma wieczyste *cum sigillo pensili*, kancelarya zaś królewska »list oznajmujący« do grodu lub ziemstwa w tem województwie, ziemi lub powiecie, gdzie dobra leżą; urzędnik grodzki lub ziemski intromituje go, czyli wprowadza w dóbr tych posiadanie. W razie zalegania z ratą, następuje awizacya, sekwestr z egzekucyą wojskową, odebranie dóbr. Na dobra ziemskie pojezuickie żadnych długów zaciągać nie wolno. Jeden obywatel dwóch dóbr ziemskich nabywać nie może, chyba że są niepodzielne albo graniczą z sobą. Spory, procesa zadawnione, a także wszelkie pretensye, w komisyi sądowej załatwione być mają.

Dobra ruchome i meble oprócz bibliotek, argenteryi i sprzętów dla kościołów i szkół potrzebnych, sprzeda komisya rozdawnicza na miejscu przez licytacyę. Srebra zaś kościelne i klejnoty nad miejscową potrzebę zbywające, taż komisya zważy w mennicy i sprzeda jak najlepiej, a pieniądze te, równie jak za domy i realności miejskie, odda za kwitem w depozyt do kasyera skarbu koronnego i dopiero z całej przedaży kapitał ulokuje po 5% na dobrach ziemskich. Także kapitały pojezuickie umieści, jeżeli potrzeba, na pewniejszej hipotece i wyższym procencie. Cały dochód z dóbr

i mienia pojezuickiego pójść ma na edukacyę młodzi narodowej, na nauczycieli i mieszkania, i »na okazanie ludzkości ex-Jezuitom, co do żywności, odzieży, mieszkania nieopatrzonym, żeby im na tem wszystkiem nieschodziło do śmierci«.

Zapobiegając »nieuzasadnionym pretensyom«, deklaruje się: dobra wszelkie i zapisy, od pierwotnej fundacyi nie kwestyonowane manifestami lub procesem, ale zostające w spokojnem posiadaniu Jezuitów, nie mogą i po kasacie zakonu przez nikogo być pretendowane lub w proces wprowadzone. Kto z tytułu sukcesyi, dobra jakie lub majątki pojezuickie *via facti* zajął, ten zwrócić je ma natychmiast do komisyi rozdawniczej, wraz z czynszem 5% i dochodami, jakie podczas nieprawej okupacyi z nich wyciągnął. Wszelkie darowizny, zapisy, ofiary od żyjących fundatorów i dobrodziejów dane *sine ulla conditione* bezwarunkowo Jezuitom, nie mogą po ich kasacie być odebrane. Przyjęte przez Jezuitów obligacye duchowne, (msze św., nabożeństwa i t. p.) wypełnią inni kapłani.

Przeciw wszelkim rozdrapywaczom dóbr, mienia i sreber pojezuickich, komisye rozdawnicze wytoczą proces *ex rapina* przed komisyą sądową *ad hoc* w Warszawie ustanowioną i od 29 marca 1774 r. urzędującą; do jej też jurysdykcyi wszelkie pretensye, procesa i spory tyczące się dóbr pojezuickich należą. Prezydentem sądowej komisyi jest biskup chełmski Antoni Okęcki, członkami jej 7 senatorów, marszałek Poniński i 23 z stanu rycerskiego, razem 32 osób; pięciu komisarzy wystarczy do kompletu. Ryczałtowa pensya całej komisyi 256.000 złp. (po 8.000 złp. na osobę) z dochodów dóbr pojezuickich, ale ją ci tylko otrzymują, którzy zasiadają istotnie w sądach, za siebie i za nieobecnych, *portionem absentium in favorem praesentium applicando.*

Podczas tych debatów delegacyi, nuncyusz wręczył jej prezesowi memoryał »aby okazać, że dobra pojezuickie w żaden sposób na świecki użytek obrócone być nie powinny, gdyż będąc własnością Kościoła, darowaną mu przez pobożnych fundatorów, nie mogły stracić charakteru kościelnego, ani obowiązków i ciężarów, przywiązanych do tychże fundacyi pobożnych, które Kościół zobowiązał się wypełnić. I dlatego powinny być w większej części obrócone na utrzymanie ex-Jezuitów, reszta zaś — i nie będzie w tem nic złego — przeznaczona być może na utrzymanie szkół. Jeżeli więc ma się je sprzedać, to wypada je sprzedać jak najkorzystniej, a nie

za bezcen, jak się to teraz robi« [1]). *Surdo cecinit* śpiewał głuchemu a sejm podczas ostatniej swej reasumcyi na 4-ej sesyi d. 29 marca 1775 r., zatwierdził w całej osnowie powyższą ustawę p. t. »Rozrządzenie dobrami pojezuickiemi« [2]) i wydał dwie inne ustawy, mające na celu »przyśpieszenie i ubezpieczenie funduszu dla komisyi edukacyjnej narodowej w Koronie i Litwie« [3]).

Na mało się te ustawy przydały, skoro w obydwóch komisyach rozdawniczych, zasiadali i rej wodzili znani z niecnoty ludzie.

Król Stanisław używał »referencyi« komisarzy i prawa pieczętowania przywilejów na emfiteuzy, częścią jako źródła dochodu, częścią jako środka propagandy swego stronnictwa. Nie trwało to długo, wyręczał go wnet potem w wydawaniu przywilejów kanclerz Młodziejowski za drogą opłatą od konkurentów.

Podstawą całej akcyi komisyi rozdawniczej były »raporty« lustratorów, rzadko kiedy, ale przecie czasem dokładne i sprawiedliwe. Nie podobało się to komisarzom. Tak np. kanclerz biskup Młodziejowski »zganił Radońskiemu (lustratorowi krakowskiemu kolegium św. Piotra) dokładność spisów i dał do zrozumienia, aby podrobiono inwentarze fałszywe, gdyż tym sposobem będzie można coś urwać z własności rzpltej«. Uległ pokusie Radoński, ten sam, którego dwa razy wychwalał w delegacyi Poniński, i za to otrzymał emfiteuzę dóbr domu nowicyatu krakowskiego Marchocice i Zielenice za 5.000 złp. [4]) rocznego czynszu. Tenże biskup »kazał sobie zrobić szory na 6 koni z srebrnemi blachami, któremi kiedy pierwszy raz wyjechał na miasto, namówieni przez wiadomych rzeczy ulicznicy klękali, oddając niby cześć monstrancyom i kielichom pojezuickim«, a na głowie jego faworyty poznano brylantowy melchizedech z monstrancyi krakowskiego kolegium« [5]). Radoński nie był zapewne unikatem; inni przynosili już pofałszowane raporty.

Oznaczenie taksy czyli ceny dóbr, miało się dziać nie według ostatnich z 1773 r., ale według przeciętnych z kilku lat dochodów, *omni meliori bono*. Wychodząc z zasady, że dobra te mają być ro-

---

[1]) Nunz. di Pol. Vol. 234. D. 5209. Do prymasa Podoskiego w Gdańsku bawiącego d. 17 marca 1774 r.

[2]) Diariusz sejmu 1773—1775 r., str. 819.

[3]) Vol. leg. VIII. 153—157.

[4]) Recte: Marchocice i Klonów za 7.334 złp. czynszu.

[5]) Wybicki. Pamiętniki I.

dzajem *panis bene merentium*, ratunkiem czy podźwignięciem mizernych lub nadszarganych fortun szlacheckich, komisarze oznaczali ją *omni pejori modo*, nizko aż do śmieszności. Konkurentów zgłaszało się na każdą wieś czy folwark kilku szlachty z sąsiedztwa, a na klucz cały dóbr, kilku magnatów, ale żaden nie przychodził do komisyi rozdawniczej z próżnemi rękami; i ten otrzymał emfiteuzę, kto dał największe »porękawiczne«; przedajność komisarzy grała tu wielką rolę. Delegaci sejmowi i komisarze, powinni być wykluczeni od konkurencyi, jak tego domagano się kilkakrotnie na sesyach delegacyi — tymczasem oni byli pierwsi i brali najlepsze ziemie [1]), bo jak donosi prałatowi Macedonio nuncyusz 15 czerwca 1774 r.: »na dwóch ostatnich sesyach delegacyi (pierwszych dni czerwca) uchwalono, że dobra pojezuickie mają być dane w emfi-

---

[1]) Tak np. Stępocice (dom now. krak.) wziął delegat Aleksander Łętowski za 3.600 złp. czynszu; Kościelniki (misya w Żytomierzu) delegat książę Woroniecki; Łuczyn i Federówkę (kol. Owrucz) delegat Kwilecki; Worczyn i Guzewo (kol. Krasnystaw) delegat Hadziewicz; Markowice i Wolę Markowicką (misya Włodzimierz) delegat książę Antoni Czetwertyński; Hubin poseł sejmowy książę Michał Czetwertyński; Rylsko z Gasparami (kol. Rawa) delegat Zabłocki; Rzymiec (kol. Rawa) delegat Lubowidzki; Boguszyce i Zawadka (kol. Rawa) delegat Bogatko; Nowy Dwór z przyległościami (kol. krak.) delegat kasztelan wizki Kazimierz Karaś za czynszem 9.720 złp.; Więcławice (nowic. krak.) delegat Krosnowski; Białołękę (kol. Warszawa) delegat Szamocki za czynszem 12.628 złp.; Kobyłkę (kol. Warszawa) delegat August Sułkowski; dobra Nadarzyn (kol. Warszawa) delegat hetman Branicki; Jakać z przyległościami i miasteczko Smłodów (kol. Łomża) sekretarz konfederacyi i sejmu Drewnowski; Niestępowo (kol. Łomża) delegat Sumiński; klucz Mechlin (kol. Poznań) delegat Poniński starosta kopanicki; Gowarzewo i Synowice pisarz generalny konfederacyi koronnej Drzewiecki; Kościelec (kol. Kalisz) delegat Gurowski podkomorzy gnieznieński; dobra Starawieś, Raj, Sunowa (kol. Piotrków) delegat Suchecki; część dóbr w Wodzynie (kol. Piotrków) poseł sejmowy Szymoniecki; miasto Chodel, dobra Budzyn, Ratoszyn (kol. Lublin) delegat Teodor Szydłowski kasztelan mazowiecki; dobra Liza (kol. Drohiczyn) poseł sejmowy Frankowski; część dóbr w Kawcach (kol. Pułtusk) poseł sejmowy Karniewski; klucz Moszczanica (kol. Ostrog) delegat Antoni Jabłonowski wojewoda poznański za czynszem 17.000 złp.; klucz dóbr Suraż (kol. Ostrog) delegat Józef Mielżyński kasztelan poznański za czynszem 25.000 złp.; Petyhorce (kol. Ostrog) rejent kancelaryi konfederacyi koronnej Modzelewski; Suprankowce (kol. Kamieniec) oraz dobra Kurzelewo (kol. Bar) delegat Szymon Szydłowski kasztelan żarnowski; dobra Okładne i Barszcze (kol. Bar) delegat Jezierski. (Ms. bibl. Ossol. Nr. 575, str. 142—147).

teuzę samymże delegatom jako zasłużonym dla rzpltej, raczej, niż innym nabywcom« [1]).

Podobnie działo się na Litwie; delegaci otrzymali lwią część dóbr pojezuickich. Brali je i posłowie sejmowi i urzędnicy konfederacyi generalnej koronnej i litewskiej i sekretarze królewscy, regimentarze i generałowie wojsk królewskich, słowem brał kto się dobrze opłacił Ichmość Panom komisarzom; brał, kogo zaprotegował Poniński, Gurowski, Młodziejowski, pokojowiec wreszcie lub faworyta królewska. Brali i senatorowie, tak np. Tadeusz Lipski kasztelan sandomirski dzierżył dobra kolegium lubelskiego: Godów, Komaszyce z Wólką, pół wsi Puszna i Ruda maciejowska za czynszem 11.971 złp.; Józef Sanguszko marsz. w. l. dzierżył jurydykę krzemieniecką i Grabówkę za czynszem 1.350 złp. [2]).

Tak samo rzecz się miała z kapitałami pojezuickimi; pożyczano je przedewszystkiem komisarzom, delegatom i ich krewnym, a co gorsza, często na hipotekę zadłużoną [3]).

---

[2]) Nunz. di Pol. vol. 224.

[2]) Tamże.

[3]) Tak np. delegat i komisarz Antoni Sułkowski wojewoda gnieznieński pożyczył na zadłużone dobra swoje leszneńskie sumę 584.658 złp., która przepadła na zawsze. Bracia jego Franciszek Sułkowski jenerał inspektor wojsk koronnych pożyczył 194.000 złp.; August Sułkowski wojewoda kaliski 102.366 złp. Niecny Adam Poniński pożyczył 360.000 złp. na klucz Wilski i Cudowczyznę; 147.699 złp. na Barszczyznę i 6.000 złp. na Nadarzyce, razem więc 513.699 złp. Biskup Massalski pożyczył na Bortkiszki 110.000 złp , brat czy bratanek jego Ksawery Massalski pułkownik wojsk litewskich pożyczył na hrabstwo Olekszyckie i Wiejsiejskie 322.000 złp. Delegat wojewoda Twardowski pożyczył 237.157 złp.; delegat Adam Zakrzewski 122.501 złp.; delegat Rychłowski 34.814 złp.; delegat Stępkowski 161.615 złp. Delegat Antoni Jabłonowski na połowę Ostroga wziął 45.750 złp.; krewna delegata, księżna Anna Jabłonowska pożyczyła 90.000 złp. Pożyczali i magnaci pozadłużani już po uszy: Kazimierz Sapieha jenerał artyleryi na Kozmin i Radlin 360.000 złp , na Kodeń 127.388 złp.; kanclerz Aleksander Sapieha 15.156 złp. Hieronim Radziwiłł podkomorzy wielki litewski pożyczył na Białę 100 000 złp,; Radziwiłł Karol panie kochanku 60,000 złp. Hetman Michał Ogiński pożyczył 130.000 złp, na dobra Swisłocz; Tadeusz Ogiński wojewoda trocki 60.000 złp. Zbankrutowany Tyzenhaus Antoni 547.365 złp.; Franciszek Ledóchowski wojewoda czernichowski na dobra Chocim, Połoniczna i t. d. 200.000 złp. (Tabela kapitałów funduszowi edukacyjnemu w stopniu przeszłych Jezuitów prowincyj koronnych i litewskich należących. Druk. 1781).

Procent po 5 od tych kapitałów powinien był być płacony na św. Jan i na Trzy Króle, ale zalegano z nim tak, że »po większej części za procesem bywał do kasy odbierany«. Niektóre dobra i kapitały »stały w procesie; o niektóre rozpoczęta windykacya«, o inne wreszcie, dla braku papierów (dokumentów) i potrzebnej informacyi »jeszcze nie rozpoczęta«, cóż dziwnego, że podczas kiedy jeszcze w marcu 1774 r. nuncyusz oceniał dochód z sprzedaży dóbr pojezuickich w Koronie i Litwie na 800.000 złp.[1]), to całoroczny dochód 1775 r. z tych dóbr wynosił 424.118 złp., ex-Jezuici cierpieli głód, profesorów nie było czem płacić.

Bolał nad takiem rozdrapaniem dóbr, trochę zapóźno, nuncyusz Garampi. W liście do prefekta kongregacyi wykonawczej Macedonio 8 czerwca 1774 r. pisze: »Dobra pojezuickie wystawione są na sprzedaż, a im więcej ma nabywca protekcyi, tem cena jest niższą. Wszystkie te nadużycia są znakiem ruiny moralnej kraju; występni powinniby być w wzgardzie u całego narodu. To co nas najboleśniej dotyka, że okrom świeckich, owszem na ich czele, znajdują się kapłani a nawet biskupi, wileński (Massalski) i poznański (Młodziejowski). Należy się obawiać, że nasza (papiezka) obojętność w tym względzie oburzy na Kościół opinię powszechną, dobrzeby więc było, aby wysłano dwie bulle Ojca św. do tych biskupów, które nuncyusz mógłby zużytkować w danym razie. Ci dwaj biskupi... zainstygowali sekularyzacyę dóbr pojezuickich, owszem przywłaszczyli sobie znaczne sumy, pozwolili na zabór kielichów, sreber i naczyń kościelnych z wielkiem zgorszeniem ludu; wypada więc zapobiedz temu jak najprędzej, upominając ich surowo« [2]).

Nie omieszkał też nuncyusz przedstawić królowi i sejmowi, jak takie samowolne gospodarstwo w dobrach zakonnych, które w myśl *breve* pod zarząd biskupów pójść i na duchowne cele obrócone być powinny, sprzeciwia się kanonom kościelnym. Na większe utrapienie nuncyusza, drukował ex-Jezuita Łuskina w *Gazecie warszawskiej* wszystkie niesumienności i grabieże, jakich się sama kongregacya *de rebus extinctae Societatis*, mianowicie prałat Alfani, w Rzymie pod okiem papieża dopuszczali. To zamykało usta nun-

---

[1]) Nuncyusz do prałata Macedonio d. 13 marca 1774 r.

[2]) Nunz. di Pol. Vol. 224. To samo powtarza nuncyusz w liście do kongregacyi jezuickiej w Rzymie 18 maja 1774 r.

cyuszowi, protestował więc przed królem, skarżąc się na Łuskinę, iż oszczerstwa i fałsze rozsiewa [1]). Nic to nie pomogło, Łuskina drukował szczerą chociaż smutną prawdę, król nie widział powodu wzbronienia mu tego, bo to było wodą na jego młyn. Nie mogąc tedy przeszkodzić grabieży, prosił nuncyusz (w depeszy z 18 maja 1774 r.), aby papież osobnem *brevem*, przypomniał królowi i stanom obowiązek posłuszeństwa kanonom kościelnym, dwóch zaś wspomnianych wyżej biskupów, aby skarcił i cenzurami na drapieżców dóbr kościelnych zagroził. Sam jednak nie wierzył w skuteczność tego środka, »gdyż taka jest bezsumienna chciwość świeckich i biskupów, że i te *brevia* niewiele pomogą; przynajmniej dowiodą one jawnie, że Stolica św. takie postępowanie potępia« [2]). Tak się też i stało. Kongregacya *de rebus extinctae Societatis* wezwała nuncyusza, aby nie przestawał przypominać w Warszawie, że »jeszcze istnieje prawo niedozwalające alienować dobra kościelne bez pozwolenia Stolicy św.«. Upewniała, że »papież boleje nad tą profanacyą dóbr przez osoby świeckie, i że takie zbrodnie osłaniają się oszczerstwem, jakoby podobne rzeczy działy się w Rzymie« [3]).

Z przerażeniem też patrzeli na tę marnotrawną gospodarkę obydwóch komisyi rozdawniczych, zacniejsi członkowie delegacyi. Więc już na 3-ej reasumcyi sejmu, na 2-ej sesyi 3 października 1774 r. biskupi Turski i Okęcki »utyskiwali na komisyę rozdawniczą dóbr jezuickich z uronieniem majątków zaszłą«. Poniński zmuszony był różnymi wybiegami bronić komisyi [4]). Gwałtowniej jeszcze

---

[1]) Skarżył się i przed prałatem Macedonio d. 24 czerwca 1774 r., iż Łuskina w swej Gazecie »zaczepia inne zakony, wyszydza i krytykuje tych, którzy walczyli przeciw Jezuitom. Nie można mu nic zrobić, bo jest protegowany od dworu. Jeżeli nie zmieni swego postępowania, wszystkie rady nasze na nic. Pisałem do niego; z odpowiedzi widać, że wykształcony, obiecuje poprawę«. (Nunz. di Pol. vol. 223). Jakoż d 3 sierpnia 1774 r. umieścił Łuskina rodzaj oświadczenia, że pragnie, aby żaden artykuł Gazety nie obraził nikogo. Mimo to, jak donosi nuncyusz 13 sierpnia, artykuł 56 numeru Gazety o ex-Jezuitach obraził niektóre osoby wysoko postawione. Łuskina składa się tem, że wszystkiemu rady dać nie mogąc, nie dopatrzył onego artykułu, tak więc peccatum patet, peccator non invenitur. (Tamże vol. 224).

[2]) Theiner. Pontificat Clemens XIV. II, 501.

[3]) Theiner. Clementis XIV epistolae et brevia. III, str. 358, 364, 367.

[4]) Diariusz sejmu 1773—1775, str. 747.

wystąpił na ostatniej reasumcyi sejmu 27 marca 1775 r. marszałek wielki koronny Lubomirski z surową krytyką sejmu i delegacyi, a zwłaszcza komisyi rozdawniczej: »...Jakie były majątki ruchome i nieruchome, sumy i srebra, jakie z nich wynikają kapitały, jakie lokacye, jakie bezpieczeństwa, jaki nakoniec fundusz pewny i niezawodny dla ugruntowania narodowej edukacyi — bynajmniej o tem Król JM. i stany rzpltej uwiadomione być nie mogą, bo pomimo przeciąg półtoraletni trwający, u komisyi rozdawniczej było to zupełnym dla prześw. delegacyi utajeniem«; wiedziano tyle, że »komisya rozdawnicza wszystkie sumy jezuickie z pewnych i niezawodnych lokacyi swem rozrządzeniem wzruszyła«, że zyskała zatwierdzenie delegacyi p. t. »Przyspieszenie funduszu dla komisyi edukacyi narodowej«, pomimo opozycyi wielu.

Także na sesyi d. 28 marca 1775 r. dopominał się poseł łęczycki Jerzmanowski, »ażeby komisya rozdawnicza sprawiła się z szafunku majątku po ex-Jezuitach, i tym końcem, aby wyznaczenie do odebrania rachunków z wszelkiego rodzaju tychże majątków nastąpiło«. Przytem krytykował »przepis« (plan) komisyi edukacyjnej, który »modny sposób edukowania okazuje, zagraża nam przez niektóre punkta i wiary gorszem przytłumieniem, i języka łacińskiego najwięcej u nas potrzebnego, zupełnem zagubieniem«; dlatego żądał dla niej od sejmu nowej ordynacyi, zgodnej z prawami rzpltej; »niech młódź narodowa sposobi się do usług własnej ojczyzny, a niech się nowej wieku tego poważanej nie uczy filozofii« [1]).

§. 7. Komisya edukacyjna ratuje resztki pojezuickiego majątku, organizuje edukacyę narodową. 1776—1781.

Wołania te nie odniosły skutku. Owszem ukute jeszcze 14 marca 1774 r. na delegacyi »rozporządzenie dobrami pojezuickiemi i ustanowienie komisyi nad edukacyą narodową« odczytane zostały w sejmie 29 i 31 marca 1775 r. [2]). Najgorzej na tem wyszła sama komisya edukacyjna, bo dla rozdrapania funduszów,

[1]) Diaryusz sejmu 1773—1775, str. 788, 801.
[2]) Tamże str. 821.

rozwinąć swej akcyi nie mogła, więc skarżyła się królowi i radzie nieustającej na bezsumienność komisyi rozdawniczych, a na skonfederowanym sejmie 26 sierpnia 1776 r. postarała się o »komisyę egzaminacyjną« do zbadania czynności i rachunków, tak komisyi edukacyjnej, jak komisyi rozdawniczych i sądowej.

Komisya ta z prawych przeważnie ludzi złożona [1]), wzięła się energicznie do rewizyi aktów obojej komisyi rozdawniczej i sądowej. Referent komisyi Kazimierz Lipiński, poseł podolski, postawił w długiej swej mowie (18 października, 38 sesya) komisarzów rozdawniczych obojga narodów formalnie w stan oskarżenia. Przedłożywszy budżet komisyi edukacyjnej, wspomniawszy, że J. K. M. ofiarował 2.000 dukatów na szkoły »w najtrudniejszych czasach edukacyi« — powiada, że ta komisya edukacyjna lubo najchlubniej, ile w takich okolicznościach, z swego zadania się wywiązała, to jednak »nie mogła dotychczas dostatecznie całemu krajowi być użyteczną«. Dlaczego? »W pierwszych bowiem zaraz początkach żadnych nie mając dochodów, została niejako dependującą od komisyi rozdawniczej i w swoich czynnościach związana. Nietylko bowiem suma 300.000 złp. na utrzymanie szkół do dyspozycyi nie była wypłaconą, ale też cała importacya (dochód) z dóbr pojezuickich wstrzymana podobno w ręku lustratorów, którzy o referencyi do tej komisyi zapomniawszy, samej tylko komisyi rozdawniczej z przepisu późniejszego posłusznymi byli.... Z tych miar komisya edukacyi bez sposobu utrzymania natenczas szkół i zaradzenia o całości funduszu zostawała«.

Opowiada dalej, ile to razy, a zawsze bezskutecznie, domagała się taż edukacyjna komisya od rozdawniczej wydania tabel, dokumentów, kwitów i t. d., że nawet wyznaczeni delegowani nic nie wskórali. »Zatem nam prezentowano jest (przedłożono), jako po rozdaniu dóbr pojezuickich i sumy wszystkie do podniesienia w nowe lokacye rozdane: domy, kamienice po miastach, ruchomości, sprzedane bez znoszenia się z komisyą edukacyjną lub autentycznego

---

[1]) Wchodzili do niej: Feliks Turski, biskup łucki; Andrzej Moszczyński, wojewoda inowrocławski; Kajetan Hryniewicki, kasztelan kamieniecki; Aleksander Sapieha, kanclerz wielki litewski; Jacek Małachowski, referendarz koronny. Posłowie: Kajetan Korzeniowski, Kazimierz Lipiński, Stanisław Mycielski, Franciszek Bieliński, Mieczyński, Stefan Romer, Ignacy Łopaciński i Tadeusz Bilewicz. (Vol. leg. VIII, 536).

doniesienia, co się z tem wszystkiem stało« [1]). Była to wszelako dopiero zapowiedź rzeczywistej kampanii. Lipiński przygotował i kazał wydrukować obszerny »raport«, w którym 36 skarg w formie pytań podniesionych przeciw rozdawniczej komisyi koronnej, 23 skarg przeciw litewskiej. Dowiadujemy się z tego raportu wcale ciekawych rzeczy.

I tak np. »osoby zgaszonego zakonu jezuickiego« proszą o wyznaczenie stałych pensyi. Przyczyną tego »zawód, jakiego doznali w partycypowaniu z sumy 300.000 złp., wyznaczonej dla nich konstytucyą sejmu przeszłego i nieregularność w odbieraniu dość szczupłych pensyi, które im komisya edukacyjna wyznaczyła« [2]). Pytano: dlaczego tabela dóbr pojezuickich nie była podaną do wiadomości znaczniejszej liczby konkurentów? dlaczego dobra sprzedawano niżej cen szacunkowych podanych przez lustratorów? dlaczego nie wyprawiono w myśl prawa drugiej lustracyi tam, gdzie pierwsza okazała się niedostateczną? dlaczego cyfra dochodu na tabeli jest niższą od tej, jaką lustratorowie podali? dlaczego rozmaite folwarki, wsie i futory w lustracyach opisane, nie zostały umieszczone w tabeli? dlaczego widząc w kilku lustracyach »znaczne podskrobania« (pofałszowania), komisya nowych lustracyi nie nakazała? dlaczego sum duchownych nie składano w myśl prawa do kasy komisyi edukacyjnej? dlaczego dawano dobra w emfiteuzę bez dostatecznego zastawu, to znaczy szlachcie nieosiadłej, albo na zastaw odłużony? dlaczego tabela generalna różni się z tabelami poszczególnych kolegiów i domów o 647.297 złp. i którym tabelom wierzyć należy? Co się stało z sumą 289.305 złp. wyłączoną przez lustratorów z sum kolegium poznańskiego i łęczyckiego i z domów misyjnych w Międzyrzeczu i Wschowie? Skąd pochodzi różnica trzechletnich dochodów, podanych w tabeli rozdawniczej od dochodów rzeczywistych, wynosząca 1,013.441 złp.? Dlaczego niesporządzono dotąd tabeli miejskich posiadłości ex-jezuickich, które z tych sprzedano i w jaki sposób? dlaczego nie złożono dotąd kwitów wydanych na asygnatę edukacyjnej komisyi? dlaczego nie wykazano się autentycznie z sum za srebra kościelne, domy i t. p. ruchomości? Co się stało z srebrami kolegium św. Barbary w Kra-

[1]) Diaryusz sejmu 1776 r. drukowany, str. 349, 350.
[2]) Tamże str. 356.

kowie, zastawionemi jeszcze dawniej przez Jezuitów u Ignacego Prebendowskiego, protektora *Pii Montis* (pobożnego banku), a wykupionemi przez komisyę rozdawniczą? Co się stało z srebrami 14 kolegiów i domów pojezuickich, których według tenoru tabeli jeszcze dotąd nie dostawiono? Wreszcie żądał raport, aby archiwum i wszystkie akta rozdawniczej komisyi oddane zostały komisyi edukacyjnej.

Podobne skargi w grzecznej formie pytania zanosił raport przeciw rozdawniczej komisyi litewskiej: Dlaczego nie sprzedawano dóbr *omni meliori modo* (najlepiej jak było można)? dlaczego jeszcze przed otrzymaniem urzędowego dyplomu spisano inwentarze dóbr i w dzierżawę oddano? Gdzie się znajdują srebra nie odebrane jeszcze z wielu kolegiów? Dlaczego dochody w kilku wypadkach niżej są położone w tabeli, jak były podane przez lustratorów? Dlaczego wbrew prawu zniżono procent z 5 na 3 kahałom żydowskim? i t. d.

Na ten długi raport odpowiedziały rozdawnicze komisye obojga narodów jeszcze dłuższym drukowanym raportem, tłumacząc się punkt po punkcie z uczynionych zarzutów. Trudno było na wszystko dać przekonywującą odprawę. Zwalono główną winę na lustratorów, z których wielu dotąd jeszcze tabeli lustracyjnej nie oddało. W nader drażliwej sprawie różnicy tabel, odesłano komisarzy egzaminacyjnych do układacza tychże tabel pana Kahle. Co do sreber powiedziano, że jednych nie chcą oddać fundatorowie, jak Radziwiłł w Nieświeżu, inne zatrzymać kazali biskupi miejscowi, aby kościoły nie były ogołocone z sprzętów do służby bożej, inne jak w Warszawie, zostały i zostaną na zawsze nietknięte, o innych nic jeszcze nie donieśli dotąd lustratorowie, inne w końcu odwieziono do mennicy, jak o tem rejestry mennicze, do których komisarzy egzaminacyjnych odesłano, przekonać mogą. W sprawie poszczególnych folwarków, wsi i jurydyk, których liczba dochodziła do 20, również co do sum alienowanych nibyto przez Jezuitów jeszcze przed ogłoszeniem *breve*, umiano się dosyć zręcznie wytłumaczyć; to, że te folwarki i jurydyki jako własność miejską uważano i przez licytacyę sprzedano, kiedy? komu? nie wspomniano o tem, nie było przecie dokładnej tabeli realności i rzeczy drogą licytacyi sprzedanych; to znów, że niektóre sumy były zapisem Jezuitów, którzy teraz będąc bez utrzymania, sumy te dla siebie windykowali, to

znów, że niektóre z tych realności i sum są w procesie i t. d. Najpocieszniej tłumaczono się co do »podskrobania« lustracyjnych tabel. Przypisano je naiwnie »*errori calami*, to jest omyłkom piszącego, w czasie prędkiego robienia trafiać się zwykłym«.

I w sądowniczych komisyach, które w przeciągu roku umorzyć miały wszystkie spory, tyczące się pojezuickich sum i majątków, wykryła egzaminacyjna komisya niejedną brudną sprawkę. Litewska komisya lubo się jeszcze nie ukonstytuowała, przyjęła na siebie spraw z górą 60, z których naturalnie raportu nie zdała. Koronnej zaś przedłożono w formie pytań ośm zarzutów. Łatwo się było panom sądowym, świadomym kruczków palestry wytłumaczyć [1]).

Raporta egzaminacyjnej komisyi i odpowiedzi na nie były odczytane w pełnym sejmie, aby sejmujące stany zawyrokowały, o ile słusznymi były zarzuty i jak przekonywującą obrona, jakby podobna rzecz samem słuchaniem rozstrzygniętą być mogła. Znużone słuchaniem izby rozeszły się. Na następnej jednak sesyi podjął sprawę ex-jezuickich majątków kasztelan łukowski Jacek Jezierski, i snać nie przez cnotę i patryotyzm, gdyż senator ten pierwszy otworzył przy swoich łazienkach warszawskich dom publicznego zepsucia, który potem z rozkazu marszałka koronnego zamknięty został, ale z innych mniej szlachetnych pobudek, jak mu to publicznie wyrzucał nie lepszy od niego kanclerz Młodziejowski, wystąpił z ostrą krytyką na rozdawniczą komisyę, »że nie dopełniła urzędu sprawiedliwości, nie oddała tego wszystkiego co pozostało, nie dopilnowała lustratorów, czy też przez szpary na to patrzała«. »Nie domawiam reszty, kończył, bo nie mam odwagi i bezpieczeństwa, bo prędzej choć się nie godzi, choć nie wolno, odważymy się mówić przeciw W. K. M., boś Pan dobry, mścić się choćbyś chciał, to nie umiesz, a przeciw naszym równym trudno mówić, bo *nos vexae manent* (dokuczać nam będą), więc nie będę dalej mówił«. Odczytał tylko ustęp królewskiego uniwersału, którym król wzywa, aby kto w Boga wierzy, donosił o zatajonych lub rozszarpanych pojezuickich majątkach. Jezierski radził, aby delatorom przeznaczona była połowa wykrytej wskutek denuncyacyi sumy. I taką propozycyę śmiał czynić senator na pełnym sejmie! Niżej zoba-

[1]) Diaryusz sejmu 1776 in fol. str. 344—388.

czymy, że ją przyjęto i do *volumina legum* wpisano. *O tempora, o mores!* Rzecz bardzo prosta, że takie *dictum* senatora »rozdwoiło, jak się wyraża diaryusz, zdania i wrzawy, tudzież różnych partykularnych przymówek między sejmującymi i z miejsc powstałymi, a do tronu garnącymi się, stało okazyą«. Wdał się w to król, uciszył izbę, która sformułowany na prędce przyjęła projekt, »aby komisyi edukacyi była zostawiona wolność tak podniesionych sum, jako i niepodniesionych, *praevia securitate* przeniesienia i ulokowania lub na miejscach zostawienia« [1]), to znaczy, ażeby pojezuickie majątki zostały na dawnych hipotekach, jeżeli te są pewne, podniesione zaś z niepewnych hipotek, aby umieszczono na innych pewniejszych.

Tymczasem prezes rozdawniczej komisyi, kanclerz Młodziejowski, wygotował obszerny memoryał, usprawiedliwiający swoje i swych kolegów postępowanie. Ledwo jednak sekretarz sejmu odczytał (21 października na 42 posiedzeniu) punkt pierwszy, stał się wielki rozruch w izbie. »Znaczna część posłów nie zezwalała na czytanie, przerywając tak czytanie jak mowę Jks. kanclerza *interlocutorie* i przez przymówki do komisyi rozdawniczej«. Młodziejowski »widząc hałas«, złożył memoryał do laski marszałkowskiej, sam zaś wziął się do repliki na onegdajszą mowę kasztelana Jezierskiego. Dobry mowca, zuchwały szermierz słowa, podjął rzuconą rękawicę i nie zostawił suchej nitki na swoim przeciwniku. »Nie taję Najjaśniejszy Panie i Prześwietne Stany, że w zarzutach prześwietnej deputacyi (egzaminacyjnej) znajdują się okoliczności, które *primo intuitu* biją w oczy, ale wszedłszy w grunt rzeczy, roztrząsnąwszy powoli w protokole czynności komisyi rozdawniczej zapisane i zaświadczające, dlaczego i jak co się stało, nikną zaraz te powierzchowności i prawność postępków komisyi jak na dłoni pokazuje się«. Tu przeszedł punkt po punkcie ważniejsze zarzuty, tłumaczył się mianowicie ze »sreber, które z niektórych kościołów nie zostały windykowane«, rzucił się potem na swego przeciwnika Jezierskiego, przypominając mu z przekąsem, jak »chcąc z swym zięciem mieć podczas rozdawnictwa wiosek pojezuickich, w nacisku konkurentów pewne względy«, dawał się słyszeć z jakimiś donosami sekretnymi, o czem komisya już dawniej wiedziała. Skończył sofi-

[1]) Tamże str. 403, 404

styczną swą mowę pompatyczną elegią: »Składa komisya rozdawnicza u tronu W. K. M. najdotkliwszy żal o pokrzywdzenie czystości swoich intencyi i niewinności w wszelkich postępowaniach. Taż komisya W. K. M. w obronę się oddaje, w najmocniejszem zaufaniu, że W. K. M. łaskawie z prześwietnymi stanami do aprobacyi całego jej dzieła przychyli się. Cnota i sprawiedliwość tym sposobem uwielbią się, i zostanie przykład dla dobrych obywateli, ażeby niewinną krytyką prędzej czy później nastąpić mającą, od najprzykrzejszych funkcyi dla dobra publicznego nie odrażali się« [1]).

Sejm jednak oburzony cynizmem mówcy, o zatwierdzeniu czynności komisyi rozdawniczej słyszeć nie chciał. Na nic się nie przydała apologia biskupa Massalskiego i żarnowskiego kasztelana Szydłowskiego, który domagał się, aby zamiast potwarzać członków komisyi, wytoczono im sprawę w sądach sejmowych. »Ale powstała wrzawa, i długi czas izba w zamieszaniu była«. Za wdaniem się króla, odczytano przecie projekt Młodziejowskiego, domagający się zatwierdzenia czynności, ale powstała przeciw temu znaczna opozycya. Wielkie mianowicie wrażenie zrobiła mądra i jędrna mowa Antoniego Małachowskiego, posła poznańskiego. Rozwodził się obszernie o ważności edukacyi narodowej, którą chciał widzieć ugruntowaną, przedewszystkiem na wierze.

»Wydołające zupełnie, mówił, temu dziełu okazują się z dóbr jezuickich dochody. Były te zgromadzenia po wszystkich województwach umieszczone, utrzymywały powszechną młodzieży narodowej edukacyę, przyozdobiały kościoły, rozprzestrzeniały kościelne gmachy i wszędy osób kilkadziesiąt, niekiedy nawet kilkaset żywiły i odziewały. Wszystko po nich zostało, owszem więcej, bo i z ruchomości przybyć powinno. Czemuż na edukacyę teraźniejszą wystarczyćby nie miały? chybaby to było cechą kary, za nieprzystojne rzeczy lepszemu końcowi poświęconych rozporządzenie. Srebra zaś, z większą podobno prawowiernego od lat ośmiuset królestwa ohydą, niżeli jakim rzpltej pożytkiem z kościołów zabrane, izaliż w zapomnieniu zostaną? Zdrowa polityka w każdym rządzie, najpierwsze prawa czci i uszanowanie religii dopełnić nakazuje... Cóż rzecze potomność, że u nas w czasie tak oświeconym, w narodzie wcale chrześcijańskim, kościoły złupione, ołtarze poobdzierane, naczynia

[1]) Tamże str. 418.

najświętszym wiary tajemnicom i obrządkom nadane, dostały się z wszelką wolnością najpospolitszemu rozpustnej a chciwej wyniosłości używaniu [1]). I toć to podobno najważniejsza przyczyna nieustających nad ojczyzną naszą gniewu Najwyższego skutków. Krzywda boska, wzgarda rzeczy świętych i liczne kościoły ruinie i spustoszeniu zostawione, nawet w bałwochwalstwie znalazłyby przyganę«. Żądał więc, aby odpowiedne kwoty w miejsce branych sreber zwrócono edukacyjnej komisyi [2]).

Po tej mowie król z ministrami udał się na naradę i biorąc na siebie rolę Neptuna, *Sed motos praestat componere fluctus* (lecz lepiej uciszyć wzburzone bałwany), radził podpisać projekt biskupa płockiego Michała Poniatowskiego, aby władzę obydwu komisyi rozdawniczych i sądowniczych przelać na komisyę edukacyjną, z drugiej zaś strony dać pokwitowanie czynności tychże komisyi. Tak się też i stało; za radą króla poszli ministrowie, poszedł i sejm cały (d. 22 października na sesyi 43) i czytamy w *Volumina legum:* »Komisye rozdawnicze obojga narodów, nie czyniąc już odtąd żadnych dalszych rozporządzeń, wszystkie jakie dotąd zaszły w rodzaju dóbr leżących, w podniesieniu i lokowaniu kapitałów, w sprzedaży kamienic, dworów, placów po miastach; tudzież mobiliów, argenteryi po kościołach i kolegiach, sprzętów i ruchomości, po dobrach dyspozycye, czynności, papiery i rachunki od podania do grodu tego prawa, do archiwum komisyi edukacyjnej urodzeni pisarze tych komisyi *in spatio quindecim dierum* (w przeciągu 15 dni) za kwitem i dla siebie z oddanych *praevio juramento* (pod przysięgą), jako żaden papier nie zatajony, komportować powinni będą...

---

[1]) Myliłby się, ktoby sądził, że z pojezuickich kościołów, zabrano tylko srebra zbytkowne i vota. Nie przepuszczono kielichom, których bywało po 18 i więcej, zostawiono dwa lub trzy co pośledniejsze. Gdzie było więcej puszek i monstrancyi, zabrano, zostawiając tylko po jednej. Nic się już nie mówi o lichtarzach srebrnych, lampach i t. p. Słowem, komisya rozdawnicza wyprzedziła o lat kilka Józefa II w łupieztwie kościołów. Bolesna to, zwłaszcza, że jeden tylko głos Małachowskiego podniósł się przeciw temu świętokradztwu, ale przebrzmiał bez skutku. Weszło jednak do kasy edukacyjnej z sreber pojezuickich w Koronie 379.782 złp., w Litwie 166.782 złp. (Diaryusz sejmu 1780 r. str. 84).

[2]) Diaryusz 1776. Biskup Woronicz często powtarzał: myśmy kościoły boże obdarli, dobra duchowne zabrali, a Bóg nam ojczyznę obedrzeć i rozebrać dozwolił.

W dochodzeniu zaś uszkodzonego majątku pojezuickiego, stanowimy, iż każdy ktoby dowodnie tego uszkodzenia był wiadomy, ma o tem zainformować komisyę edukacyjną, a ta utaiwszy imię takiego delatora, plenipotentowi swemu dochodzić zaleci, komisye *ad locum delicti* (na miejsce winy), jeżeli potrzeba, naznaczy i gdy co odzyska, utajonemu delatorowi w nagrodę dziesiątą część odda, a jeżeli delator jawnie sam stawić się zechce, czwartą część odzyskanej wartości odbierać będzie« [1]).

Nie umiem powiedzieć, czy ustawa ta była kiedy zastosowaną, pozostanie ona jednak na zawsze plamą w prawodawstwie polskiem, świadcząc o wysokiej niemoralności społeczeństwa. Bądźcobądź jednak uratowano tym sposobem resztki pojezuickiego majątku. Król i stany, kwitując komisyę edukacyjną z rachunków od 1773 do 1776 r., tę oddają jej pochwałę, że »bez pensyi i żadnej nagrody, nigdy własnego, ale publicznego szukając interesu, *publico* służyć podjęła się« [2]).

Dla uniknienia nawet pozoru prywaty, członkowie komisyi edukacyjnej nietylko pracowali bezpłatnie, ale sami nałożyli na siebie prawo, aby żaden z nich nie mógł dóbr pojezuickich brać w emfiteuzę, lub kapitałów pojezuickich pożyczać. Z uznaniem wspomina o tem uchwała sejmu 1778 r., kwitując tęż komisyę *de perceptis et expensis* od 1 lipca 1776 r. do 1 lipca 1778 r. i zaznaczając, że po opędzeniu wszystkich wydatków, pozostało w kasie komisyi edukacyjnej na rok następny 129.326 złp. $24^{3}/_{12}$ groszy [3]). Po dwóch latach, 1 lipca 1780 r. remanent ten wynosił 175.032 złp. $16^{3}/_{12}$ groszy, zaco znów, równie jak za bezinteresowną gorliwość w pracy edukacyjnej spotkała Ichmość Panów Komisarzy [4]) nale-

[1]) Vol. leg. VIII, 536. Materye pojezuickie.

[2]) Vol. leg. VIII, 536. Materye pojezuickie. Odbywała co tydzień dwa posiedzenia w bibliotece Załuskich. Co kwartał sądziła sprawy tyczące się funduszów edukacyinych. Co pół roku komisya odbierała sprawozdanie wizytatorów o stanie szkół, roztrząsała je, robiła swoje uwagi, załatwiała natychmiast bieżące sprawy i wydawała stosowne rozporządzenia.

[3]) Vol. leg. VIII, 578.

[4]) Byli nimi: Ignacy Massalski bisk. wileński; Michał Poniatowski bisk. płocki, August Sułkowski wojewoda kaliski, Joachim Chreptowicz podkanclerzy litewski, Jacek Małachowski referendarz wielki koronny, Ignacy Potocki pisarz wielki litewski, Adam Czartoryski jenerał ziem podolskich, Jędrzej Mokronowski jenerał inspektor wojsk koronnych, Stanisław Poniatowski jenerał-leitnant wojsk

żyta króla i sejmu pochwała i zatwierdzenie ich na drugie 6 lat w urzędowaniu. Sejm zażądał, aby »dla zabezpieczenia funduszu edukacyjnego i obywateli od lokowania sum swoich na dobrach sumami funduszu edukacyjnego obciążonych«, komisya edukacyjna ułożyła tabelę generalną całego funduszu edukacyjnego z wymienieniem ich intraty, posesora i ewikcyi, potem sum kapitalnych, debitorów i ewikcyi, aby tabele te wydrukowała i sposobem uniwersałów po parafiach ogłosiła, a potem do wszystkich grodów oblatowała [1]). Tym sposobem tabele te, wydane istotnie i ogłoszone przez komisyę edukacyjną, nabrały znaczenia dokumentu publicznego. Obejmują one te tylko dobra i sumy »przeszło-jezuickie«, z których czynsze i procenta do kasy edukacyjnej acz »po większej części za procesem wpływają«, albo chociaż zostają jeszcze

---

koronnych, Franciszek Bieliński starosta czerski, Jędrzej Zamojski ordynat i kawaler orła białego.

Równe pochwały odbierała komisya na sejmach 1780 i 1782 r., na tym ostatnim mianowicie z ust biskupa chełmskiego Garnysza, prezesa egzaminacyjnej delegacyi, który wynosząc pod niebo nowy system edukacyi, potępiał, nie wiem czy słusznie, dawny, w którym sam był, jak wyznawał wychowany. Komisyę jednak spotkały od innych posłów zarzuty. Górski, poseł żmujdzki, domagał się, aby nie ryczałtowo jak dotąd, ale poszczególnie zdawano sprawę z zarządu litewskiego pojezuickim majątkiem. Działo się bowiem, że podczas kiedy na wydział lekarski w Wilnie, »którego profesor tylko kilku felczerom wykłada«, 100.000 złp. wyznaczono, to roczna płaca wszystkich profesorów na prowincyi nie przechodziła o wiele tejże sumy. Przyszło z tej przymówki do niemałego zaburzenia sejmu. Zato na następnym sejmie biskup inflancki Kossowski już »nullo contestante« chwalił komisyę, z której czynności nader obszerną relacyę czynił sekretarz delegacyi Kiciński, poseł czerski. Nastawał przedewszystkiem, aby ubytek ex-Jezuitów zastąpić profesorami na akademiach w Wilnie i Krakowie wykształconymi. (Diaryusz sejmu 1782 i 1784 r., str. 79, 92, 139—141, 152).

Rzecz charakterystyczna, że podczas kiedy w Galicyi cyfra pensyi płaconej emerytom ex-Jezuitom z rokiem każdym zmniejszała się, to w Polsce przeciwnie rosła co roku.

I tak: w latach 1776—1778 suma ta wynosiła 242.322 złp., w latach 1778—1780 pensya emerytów doszła do cyfry 341.839 złp., w latach 1780—1782 zapłacono emerytom i ex-profesorom 367.612 złp. i t. d. Tłumaczy się to tem, że wielu profesorów nietylko ex-Jezuitów, ale i Bazylianów i Pijarów i z akademików, steranych pracą lub wiekiem, podało się na pensyę, w której użyczaniu komisya hojniejszą była, jak rząd austryacki.

[1]) Vol. leg. VIII, 587.

w procesie, ale są pewne; opuszczają zaś te, których windykacya rozpoczęta, albo po zebraniu »papierów i informacyi« się rozpocznie. Według pierwszej tabeli, »dobra przeszło jezuickie w Koronie« powinny procentować rocznie 405.669 złp. 10 gr.; na Litwie 540.237 złp. 24 1/2 gr., razem więc 945.907 złp. 34 1/2 gr. rocznego czynszu, któremu (po 4 1/2 %) odpowiada kapitał czyli wartość dóbr: 21,020.155 złp. 5 gr.

Według drugiej tabeli »kapitałów przeszłych Jezuitów funduszowi edukacyjnemu... lokowanych i uroczystymi zapisami na dobrach obywatelskich obwarowanych«, suma kapitałów pojezuickich w Koronie wynosi 4,937.299 złp. 2 gr. 4 dwun., w Litwie 2,817.787 złp. 24 gr. 1 1/2 dwun., razem więc: 7,555.086 złp. 26 gr. 5 1/2 dwun. Licząc po 5%, roczny dochód z tej sumy wynosił 377.755 złp. 5 gr.

Dzięki więc prawości i poświęceniu kilku zacnych mężów, uratowaną została w znacznej jeszcze części fortuna pojezuicka. Z niej to utrzymała komisya edukacyjna 9 szkół wydziałowych sześcioklasowych, 45 podwydziałowych 3—4 klasowych [1]).

Był także »wydział pijarski«; zakon ten bowiem ofiarował się 1774 r. zastąpić w nauczaniu Jezuitów i poddał się pod władzę komisyi edukacyjnej. Ta oddała mu 1774 r. pojezuickie kolegia ze szkołami podwydziałowemi: w Drohiczynie, Łomży i Piotrkowie. Oprócz tych Pijarzy mieli 21 szkół podwydziałowych. O nich

---

[1]) W Koronie 5 wydziałów i tyleż szkół wydziałowych sześcioklasowych: w Poznaniu, Krakowie, Warszawie, Krzemieńcu i Winnicy i 21 szkół podwydziałowych trzy lub czteroklasowych: w Trzemesznie, Wschowie, Kaliszu (wydział poznański) – w Kielcach, Pinczowie, Sandomierzu i Lublinie (wydział krakowski) — w Pułtusku, Węgrowie, Łęczycy i Rawie (wydział mazowiecki) — w Włodzimierzu, Ostrogu, Kamieńcu podolskim, Barze i Szarogrodzie (wydział krzemieniecki) — Humaniu, Owruczu, Lubarze, Żytomierzu i Kaniowie (wydział winnicki).

Na Litwie zaś 4 wydziały i tyleż szkół wydziałowych: w Grodnie, Nowogródku, Brześciu litewskim i w Krożach; 24 szkół podwydziałowych: w Wilnie, w Białymstoku, Wołkowysku, Wiszniowie, Postawach, Lidzie, Mereczu, Szczucinie (wydział grodzieński) — w Mińsku, Chołopieniczach, Nieświeżu, Bobrujsku; Berezweczu i Łuzkach (wydział nowogrodzki) — w Pińsku, Białej, Dąbrowicy, Lubieszowie, Żyrowicach (wydział poleski) — w Kownie, Kretyndze, Poniewieżu, Rosieniach, Wilkomierzu (wydział żmudzki). Łukaszewicz. Hist. szkół II, 350.

to donosi nuncyusz do kardynała sekretarza stanu dnia 6 sierpnia 1774 r., że 1773 r. »mieli w Koronie i Litwie 420 księży, 32 kleryków, mieszkają w 30 klasztorach, więc zakon ten ma za mało członków, właśnie gdy ich najwięcej potrzeba. Zniesienie Jezuitów, pogłoski o zniesieniu innych zakonów, osłabiły powołanie i chęć do życia zakonnego, spowodowały skłonność do sekularyzacyi, zwłaszcza u młodszych i zdolniejszych, którzy znajdują łatwe utrzymanie u panów możnych, ojców ich uczniów. Tym sposobem Pijarzy tracą najlepszych członków« [1]).

Ofiarowali się też 1774 r. na zastępstwo Jezuitów w szkołach OO. Bazylianie i otrzymali od komisyi edukacyjnej 5 pojezuickich domów z szkołami podwydziałowemi: w Barze (553 uczniów), w Ostrogu (245 uczniów), w Owruczu, Szarogrodzie, gdzie uczono i bito według dawnego systemu, a mimo to 1784 r. uczniów było 600 i w Włodzimierzu [2]).

Panujący w szkołach pod zarządem komisyi edukacyjnej system nauczania był encyklopedyczny, krytykowany na sejmie 1776 r. jako nie dosyć religijny i nie dość łaciny uczący, surowiej jeszcze zganiony przez Mickiewicza [3]), wychwalony przez Łukaszewicza

[1]) Nunz di Pol. vol. 224.

[2]) Łukaszewicz. Zakłady naukowe w Koronie i Litwie. Poznań. 1851. II, 196—277

[3]) »Komisya edukacyjna wydała usławy oparte na zasadach bardzo liberalnych. Dla wszystkich klas narodu, otworzono po całym kraju akademie, gimnazya, szkoły; młodzieży uczącej się nadano przywileje wielkie, starano się wszelkimi sposoby ją zachęcić. Ale cała ta piątrowa budowa oświaty czyli instrukcyi publicznej nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej, w żadnym dogmacie ogólnym. Nasprowadzano z zagranicy dzieł, które służyć miały za elementarne. Książki te pisane przez filozofów encyklopedystów, znajdowały się w dziwnej sprzeczności z wychowaniem religijnem, zostawionem jeszcze w rękach duchowieństwa. Loika, umiejętności ścisłe i wszystko, czego uczono w szkołach, było już wykładane podług widoków materyalizmu. Podrzędne zbiory historyi wyciągane z dzieł cudzoziemskich republikanów, wpajały maksymy tchnące nienawiścią przeciw monarchii — a obok tego starano się wystawiać uczniom władzę królewską jako jedyny środek dla rzpltej. Tym sposobem przez 20 lat edukowano młodzież, która z głową zawróconą tłumem pomieszanych pojęć, miała, wyszedłszy na świat, objąć rząd kraju i zorganizować Polskę. Z tej to młodzieży składała się później większość sejmu czteroletniego zwanego wielkim«. (Lit. sław. Kurs II. lek. 26).

i plejadę nowszych literatów i krytyków. W myśl tego planu osobne »Towarzystwo do ksiąg elementarnych« założone 10 lutego 1755 r. z inicyatywy ks. Piramowicza, który mu napisał statut, za staraniem głównie Ignacego Potockiego, który też był jego prezesem, dostarczało polskich podręczników szkolnych profesorom najprzód, a potem uczniom. Członkowie Towarzystwa byli (przeważnie) płatni po 1.500—2.000 złp. rocznie; sesye odbywali co wtorek, a potem i częściej. W wydziałowych szkołach dawano w 1-ej i 2-ej klasie gramatykę i wypisy łacińskie, arytmetykę, kaligrafię, geografię i naukę moralną; w 3-ej i 4-ej czytano Neposa, Pliniusza i Cicerona, wykładano wymowę, algebrę z geometryą, historyę naturalną, początki fizyki i historyę powszechną. W 5-ej dwuletniej klasie, powtarzano obszerniej 3 i 4 klasę, czytano łacińskich poetów. W 6-ej klasie wykładano loikę, dzieje narodowe i prawo, czytano Tacyta i Horacyusza. Na czele jej stał rektor wydziału czyli okręgu naukowego. Wszystkie inne szkoły z prorektorem na czele, chociażby więcej jak trzy klasy miały, nazywały się podwydziałowe. Języki były nauką nadobowiązkową, równie jak rysunki. Profesorowie mieli wikt i mieszkanie wspólne, ubierali się jak klerycy, żyli w celibacie. Jeden z nich, prefekt szkół, miał te same atrybucye, co za jezuickich czasów. W niedziele i święta wykładał »kaznodzieja szkolny« naukę religii w egzortach i katechizacyi. Młodzież z profesorami uczęszczała codziennie na mszę św., co miesiąc przystępowała do sakramentów św., wspólne z profesorami urządzała zabawy i przechadzki i pod ich nadzorem zostawała także poza szkołą. W szkołach pijarskich zachowano studenckie kongregacye maryańskie.

Bądź co bądź komisya edukacyjna była pierwszem w Europie ministerstwem oświaty, stworzyła osobny stan nauczycielski, akademickim zwany, z własną hierarchią i samorządem. Na jej czele prezes komisyi, pod nią dwie główne szkoły (uniwersytety) w Krakowie i Wilnie, pod temi szkoły wydziałowe i podwydziałowe i wszystkie zakonne i parafialne w Koronie i Litwie. Władza rektorów, dziekanów, rad uniwersyteckich, rektorów i rad wydziałowych, wizytatorów dokładnie określona. Przyjęcie kandydata, wychowanie jego i promocya do stanu nauczycielskiego, pochwały, nagrody, awanse dla pilnych i zacnych, upomnienia, sądy i kary

dla niedbałych, wszystko to urządza, prowadzi komisya przez rektorów i rady szkół głównych i wydziałowych [1]).

§. 8. Ex-Jezuici w Koronie i Litwie 1773—1790.

Z mów wygłoszonych na delegacyi i sejmie, przekonać się łatwo, że ani król i ministeryum, ani »młoda rosyjska Polska« do której zaliczała się przeważna część delegatów, nie pragnęli ruiny Jezuitów, ani jej pochwalali, że owszem z pewnem współczuciem, ale i szacunkiem dla zniesionego zakonu, opierali się i naradzali długo, zanim *breve* kasacyjne przyjęli. Zdecydowawszy się na to, król postanowił ex-Jezuitów i ich majątków użyć do »edukacyi narodowej«, i zaraz po ogłoszeniu *breve* polecił kanclerzowi litewskiemu Czartoryskiemu i podkanclerzowi Chreptowiczowi dołożyć starań, aby Jezuici litewscy, pomimo kasaty, pozostali przy nauczaniu w akademii i szkołach. Obydwaj tedy »z wyraźnego zalecenia JKMci« piszą z początkiem listopada 1773 r. do rektora akademii wileńskiej Antoniego Skorulskiego list, w którym po wyrażeniu współczucia »w ostatnim upadku« i żalu, że wszelka ich pomoc »próżna«, wypowiadają nadzieję, że »przestawszy być Jezuitami, nie przestaniecie być dobrymi obywatelami« i w tej nadziei w imieniu króla upewniają »o jego dobrotliwych względach« i o prędkiem zabezpieczeniu ich bytu przez sejm, i proszą, aby *in statu quo* pozostali i prowadzili »dawnym trybem« rządy domowe, ekonomią, regulamin zwykły w kolegiach, domach i konwiktach, od chwili przyszłego ogłoszenia *breve* aż do uchwały sejmowej, zabezpieczającej ich byt dla edukacyi narodowej [2]).

---

[1]) Ustawy komisyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach rzpltej. Wydał Stanisław Sobieski. Lwów 1872 r. Ogłoszona 1783.

Dr. Karbowiak. O książkach elementarnych na szkoły wojewódzkie z czasów komisyi edukacyjnej. Lwów 1893, str, 11—40.

Hist. szkół. II.

[2]) Oto dosłowny tekst oryginału listu przechowanego w Archiv. Prow. polskiej.

Wielmożny w Bogu Przewielebny Mci Xięże Rektorze Akadem.
Nam Wielce Mci Panie y Bracie.

Użyteczne dotąd w powszechności Ludzkiey Zgromadzenie WWMMci Panów, gdy na ostatni upadek swóy ubolewa, czuiemy równie y My wszystkich

Przed tem jeszcze urzędowem pismem do rektora, Chreptowicz jako dawny uczeń jezuicki, wystosował do Poczobuta astronoma królewskiego w Wilnie list serdeczny, pocieszając go w tak ciężkiem zmartwieniu i zapewniając mu swoją opiekę. Dziękując zań z Wilna 22 września 1773 r. Poczobut, błaga podkanclerzego,

---

temu Zgromadzeniu Życzliwych, martwiącą dolegliwość, y ubolewamy tem sprawiedliwiey, im barziey bezskutecznemi bydź się widziemy w próżnych przeciwko nieodwrotnemu ciosowi jakichkolwiek pomocach.

Czym jednak irreparabiliter dissolutam communitatem suam WMci PPwie w sercach wdzięcznych conviventium y w potomnych wieków słodkiey pamięci naymocniey zagruntować możecie, bez wątpienia y szczegulnie iest to: gdy WWMci PPwie, przestawszy być Jezuitami, nie przestaniecie być dobremi Obywatelami, dążąc do Celu uczciwości y sławy własney, co iest osobistym Charakterem Człowieka jako Człowieka y do powszechnego w Towarzystwie Ludzkim każdy z Siebie pożytku, co jest powinnością Człowieka jako obywatela.

Tego się spodziewa Naszego Kraju Publicum po osobach, które aż dotąd składały pożyteczną Oyczyźnie Societatem, to mniemanie y ta sama ufność utrzymuje Serce JKMości P. N. w prawdziwey Oycowskiey Miłości ku wszystkim, abrogata hujus gremij instituta rzucać dopiero przymuszonym.

Y to było w Umyśle JKMci pobudką do wyraźnego nam Ministrom swoim Zalecenia, ażebyśmy o dobrotliwych Jego względach upewnili WWMci PPnów i zabespieczyli, że z Nich idonea Commodo Rei publicae subjecta w przyzwoitym zawsze widzieć siebie będą szacunku y poważeniu.

Interea zaś, niżeli Rzplta spodziewaną przyzwoicie w tey okoliczności Konstytucyą czasu teraźnieyszego seymu wyznaczy ad sufficientem et honestam dla osób WWMci PPnów subsistentiam opatrzenie y niżeli taż Rzeczpospolita, obmyśliwszy Sposoby utrzymywania edukacyi narodowey (którey część znaczną praeclaris functionibus suis zastępowała Societas WWMci PPnów), ażebyście się w powszechney na Zakon klęsce nie trwożyli przewidzeniem żadnym przykrych y gwałtownych dla siebie postępków, ale jako z Obowiązku samego, już tylko w Osobach swoich pozostałego Obywatelstwa krajowego, rostropnie i cierw e in statu quo czekając względnego w tym od Rzeczypospolitej rozrządze nia, kontynuowali na Mieyscach swoich wszystkie funkcye w zwykłey y nieustającey do nich applikacyi, utrzymywali dawnym trybem rządy Domowe, wszystkie Ekonomiki swoiey interessa et Regulamina suorum in Collegio, konwiktach y Rezydencyach Communitatum, od czasu publikować się Mający Bulli Rzymskiey, aż dopóki, (co wkrótce nastąpi) Rzeczpospolita Prawem powszechnym przez Konstytucyą Seymową nie poczyni jakowe w tey okoliczności ustanowienia.

Tudzież za potrzebną rzecz sądziemy, ostrzedz WWMci PPnów wszystkich Rektorów y Starszych, aby dla łatwości w Dyspozyciach od Rzeczypospoitey zachodzić mających, po Kollegiach y Domach Inwentarze y Regestra hocltemporis intervallo jaśnie y należycie sporządzone były gotowe.

jako »astronom JKMci« o opiekę nad »*observatorium* już w całej Europie sławnem«, a w dopisku proponuje założyć »z młodzi naszej zakonnej, która ma pójść w rozsypkę«, rodzaj akademii *scientiarum* [1]). Jakoż król na prośbę Chreptowicza podarował Poczobu-

---

Naostatek Ministerialiter zapewniamy, iż takowa ku Zwierzchności Krajojowey powolność obywatelska WWMci PPnów, prawdziwą dla nich pochwałę y względność od Rzeczypospolitey przyzwoitą nieomylnie ziedna.

Te wyrażenia z woli JKMci P[a] N[o] Mił[o] przełożywszy WMci Panu y całemu pod jego rządem Zgromadzeniu, jesteśmy z przyzwoitym poważaniem i uszanowaniem.

WMci Pana uprzejmie
Zyczliwemi
M. Xże Czartoryski KW. WX. Litto
J. Chreptowicz
Podkanclerzy W. X[a] Litt[o]

[1]) Archiv. Prov. Pol.

Monseigneur.

Miałem honor odebrać List J. W. M. W. M. Pana Dobrodzieia, którego dobrotliwe wyrazy słodzą mi tę gorycz, w którey przez nieszczęsliwy Los Zakonu Moiego pogrążony iestem. Te słodkie wyrazy wzniecają w obumarłym i struchlałym sercu tę czułość, która nie tylko przenika i napełnia mię nayżywszą wdzięcznością, ale też pokrzepia i zasila tą niezawodną ufnością, że za potężnym interessowaniem J. W. M. WM. Pana Dobrodzieia, JK. Mć Pan Móy Miłościwy, nie raczy dopuścić, ażeby Observatorium Jego, już w całej Europie sławne, upadać, a mnie w nim pracującego w rozwalinach swoich zagrzebać miało. Tey ja ufności pełen, czekać będę ostatniego losu na tym placu, na którym we dnie i w nocy pracując, nie inney żądałem nadgrody ieno tey, żebym na nim głowę moię położył. Skrapiałem go hoynym potem, teraz gorzkiemi zlewam łzami, z któremi też Ministeryalnego za mną Interessowania się u Króla Jegomości i Stanów Rzeczypospolitey żebrzę, pisząc się z najgłębszym Respektem.

Monseigneur
Jaśnie Wielmożnego
MWM. Pana Dobrodzieia

Nayniższym sługą
X. Poczobut Soc. Jesu
Astron. JKMci.

w Wilnie d. 22. 7-bra
1773

PS. Pozwolisz mi J. W. M. W. M. Pan Dobrodziey obiawić sobie proiekt, o którym ia w tym nieszczęśliwym razie myślę, ile umysł stroskany myślić mi pozwala. A ten iest: Z Młodzi naszej, która ma pójść w rozsypkę, uczynić wybór i uformować Corpus literackie nakształt Akademii Scientiarum, albo z któregoby potem powstać mogła Akademia podobna. Chcę z nieszczęścia prywat-

towi drukarnię pojezuicką w Wilnie, a wraz z komisyą edukacyjną wyznaczył z funduszu pojezuickiego 2.000 dukatów na zakupno w Londynie nowych narzędzi do wileńskiego astronomium. A nietylko Poczobut, ale inni uczeni ex-Jezuici byli przedmiotem szczególnej łaski i faworów króla Stanisława, jak: Karol Wyrwicz rektor królewskiego konwiktu, proboszcz warszawski opat hebdowski, Sebastyan Lachowski kanonik płocki, Grzegorz Zachariaszewicz biskup sufragan łowicki, Jan Bohomolec proboszcz na Pradze, Adam Naruszewicz biskup smoleński, którego król »kochany Naruchu« nazywał; Józef Rogaliński rektor akademii w Poznaniu, Jędrzej Strzecki towarzysz Poczobuta »astronom królewski« w Wilnie; Jędrzej Gawroński lektor królewski, kanonik krakowski, od 1805 r. biskup krakowski; Franciszek Narwojsz profesor matematyki i założyciel obserwatoryum astronomicznego w Grodnie; Nakcyanowicz Jakób profesor matematyki w Wilnie; Bohomolec Franciszek literat i publicysta; Szczepan Łuskina publicysta, któremu król dał monopol na *Wiadomości warszawskie*, zamienione 1774 r. na *Gazetę warszawską;* Pilchowski Dawid profesor wymowy w Wilnie, wizytator szkół, biskup sufragan wileński; Grzegorz Piramowicz sekretarz do ekspedycyi zagranicznych przy komisyi edukacyjnej; Jowian Fryderyk Bystrzycki, astronom królewski, proboszcz stężycki, od 1791 r. prałat kapituły płockiej i t. d. [1]).

---

nego poszukać publicznego pożytku, i na Mogile Matki Moiey, zamiast kolossu to założyć budowanie, z któregoby pożyteczni Oyczyźnie ludzie wychodzili. Nie inaczey Francuzka i Angielska Akademie Scientiarum powstały i w tak wspaniałe corpora urosły. Poczęły się od prywatnych Oyczystych ludzi, przyjaźń między sobą, a gorliwość o Nauki mających. Już cokolwiek mam takich, i więcey zebrać postaram się. Rozumiem, że Bóg myślom moim pobłogosławi, a gorliwość Patryotyczna da sposoby. Teraz upraszam J. W. M. W. M. Pana Dobrodzieia otrzymać jeśli to być może Privilegium exclusivum na kalendarz polityczny, maiący służyć na Litwę. Śmiałem się z kalendarzów, ale śmiech obrócił się w potrzebę. Także na Gazety literackie i ieśli to być może na Polityczne. O drukarni i pomyśleć boię się, bo się zdawać może, że to na mnie za wiele: á do tego zgadnąć nie mogę, na kogo już drukarnia devolvetur. Wybaczyć mi raczy J. W. M. W. M. Pan Dobrodziey tę moię ku sobie poufałość, do którey dobroć Jego i łaskawość zdaie się dawać mi prawo.

[1]) Porównaj tom III rozdział 21. Już to przyznać trzeba, że ex-Jezuici nie przynieśli wstydu matce swej zakonowi. Biskupów ex-Jezuitów było 15.

a) Przed kasatą senatorowie: Aleksander Sokołowski biskup kijowski administrator opactwa Augustynianów w Trzemesznie † 1644 r., Stanisław Pstro-

»Starej Polsce«, ogółowi szlacheckiego narodu, upadek Jezuitów wydał się stratą niepowetowaną. Żal było dotkniętych tym ciosem osób, boć to także »bracia szlachta«, synowie senatorskich

---

koński biskup chełmski † 1657 r., Teodor Wolff biskup inflancki nominat chełmski † 1712 r. Ludwik Ryokur biskup Ptolemaidy sufragan brzeski w dyecezyi łuckiej, proboszcz w Białej radziwiłłowskiej i w Słucku, kanclerz gnieznieński † 1776 r.

b) Po kasacie senatorowie: Adam Naruszewicz biskup smoleński potem łucki † 1796 r. Ignacy Raczyński biskup poznański 1794 r., ostatni arcybiskup gnieznieński i administrator arcybiskupstwa warszawskiego aż do 1815 r. Toczył mężnie walkę z rządem polsko-francusko-masońskim księstwa warszawskiego, jak tego dowodzi jego »Sześcioletnia korespondencya« z tymże rządem † 1823 r.

c) Biskupi dyecezyalni: Andrzej Gawroński astronom, biskup krakowski 1804—1813 r. Jan Paweł Woronicz biskup krakowski 1815—1827 r., prymas królestwa polskiego † 1829 r., Jakób Dederko pierwszy biskup miński, prepozyt kolegiaty ołyckiej † 1829 r.

d) Biskupi sufragani: Dawid Pilchowski ur. z matki luterki 1735 r. sufragan i administrator wileński † 1803 r. Jan Benisławski biskup Gadary koadjutor mohilewski, wyświęcony przez nuncyusza Archettego w Petersburgu 1784 r., Cypryan Odyniec wywieziony pierwszy z biskupów polskich porozbiorowych na rozkaz Pawła I do Wołogdy 1798 r., uwolniony przez Aleksandra I 1801 r. Adam Kłokocki od 1798 r. biskup sydynenski, sufragan brzeski, proboszcz w Wysokiem litewskiem. Jan Albertrandy od 1796 r. biskup zenopolitański, sufragan † 1808 r. w Warszawie. Grzegorz Zacharyaszewicz od 1810 r. biskup korycki, sufragan łowicki † 1814 r.

Ex-Jezuici kanonicy: Michał Kociełkowski prałat scholastyk gnieznieński † 1811 r. w Marzeninie pod Gnieznem, był z wyboru kapituły administratorem archidyecezyi po śmierci prymasa Poniatowskiego od września 1794 r. do kwietnia 1795 r. Ignacy Hrebnicki kanonik wileński, który ogród swój z pięknym widokiem na Wilno zapisał 1785 r. na dom Dzieciątka Jezus, jak świadczy Bartoszewicz w swej »Historyi szpitala Dzieciątka Jezus« str. 118. Wawrzyniec Dunin kanonik kujawski, wrócił do Jezuitów białoruskich 1804 r., razem z nimi przybył do Galicyi 1820 r., potem do Włoch, † 1824 r. w Genui. On to wychował rodzonego synowca Marcina Dunina Sulgostowskiego znakomitego arcybiskupa gnieznieńskiego w pojezuickich szkołach w Rawie i Bydgoszczy. (Jabczyński. Mowa przy pochowaniu zwłok arcybiskupa Dunina. Poznań 1843 r.). Stanisław August Szantyr ur. 1764 r. w dziedzicznej Horspli, prałat miński, proboszcz w Słucku † 1840 r. Jędrzej Berent (sławny medyk, zaprowadzał gorliwie jeszcze jako Jezuita, superior mścisławski, szczepienie ospy na Białejrusi) kanonik mohylewski i oficyał rządzący dyecezyą. Andrzej Filipecki kanonik lwowski i kaznodzieja katedralny itd. itd. Nie było prawie kapituły, któraby w swem gronie ex-Jezuitów nie miała.

i starych szlacheckich rodzin [1]); żal wspaniałych świątyń odartych z ozdób, pustych i opuszczonych, nie było już komu w nich kazać i wystawnych odprawiać nabożeństw; żal jeszcze większy szkół,

[1]) W miarę upadku miast od czasu wojen za Jana Kazimierza coraz mniej synów mieszczańskich (plebejuszów) wstępuje do Jezuitów. Jedynie miasta pruskie i Warmia dostarczają kandydatów jeszcze w XVIII wieku, zresztą wszyscy, nawet bracia do posług domowych, rekrutują się ze szlachty, a już na urząd rektorów i superiorów dostaje się szlachta, rzadko tylko mieszczanin z niemieckiem nazwiskiem.

Rzeczywiście przerzucając katalogi z 1772 i 1773 r., znajduję w prowincyi małopolskiej: Ankwicza, pięciu Borkowskich, dwóch Borzęckich, Ceizberga, Chłopickiego, trzech Czaykowskich, dwóch Dąbrowskich, Dzierżanowskiego, Gniewosza, Gorajskiego, trzech Grodzickich, trzech Górskich, dwóch Hulewiczów, dwóch Hoszowskich, Homińskiego, dwóch Jełowickich, dwóch Iwanowskich, Konarskiego Jakóba, Krasickiego Ksawerego, Kamienieckiego, Komorowskiego, Lasockiego, Ledóchowskiego, trzech Łepkowskich, dwóch Malczewskich, dwóch Męcińskich, dwóch Moszyńskich, (Franciszek był ostatnim rektorem w kolegium lwowskim); dwóch Odyńców, dwóch Osieckich, trzech Piotrowskich, sześciu Popielów, Pruszyńskiego, Przyłuskiego, Radziejowskiego, dwóch Różnieckich, Sierakowskiego, dwóch Sobolewskich, dwóch Stadnickich (Adam był ostatnim rektorem konwiktu szlacheckiego w Ostrogu), Starzeńskiego, Steckiego, trzech Szaniawskich, Szaszkiewicza, Szembeka Macieja, ostatniego rektora kolegium w Lublinie, Tomickiego, Tomkowicza, dwóch Wąsowiczów, Wiszowatego, dwóch Zborowskich i t. d.

Z prowincyi mazowieckiej więcej znane nazwiska: Ancuta, Berent, dwaj Bogusze, dwaj Bułhakowie, trzej Brzozowscy, Chreptowicz, Czeczot, Dederko, trzej Haraburdowie, dwaj Hołowczyce, Kmita, Kniaziewicz, trzej Kołyskowie, trzej Kulesze, dwaj Kossakowscy, Lubowidzki (ostatni rektor w Mińsku), Mokronowski, dwaj Ostrowscy, dwaj Perkowscy, Poletyłło, dwaj Szyrmowie, dwaj Skarzyńscy, Tukajło, trzech Wichertów, Żaba, trzech Zaleskich i t. d.

Z prowincyi wielkopolskiej: Awedyk, trzej Chrzanowscy, (Adam ostatni rektor w Poznaniu), Dunin, Gordon (ostatni rektor w Bydgoszczy), dwaj Hornowscy, Karłowski, Kalkstein, dwaj Łabędzcy, Łubieński Kazimierz, Morawski, Mieroszewski, Orłowski Michał (ostatni prowincyał wielkopolski), Pohorecki, dwaj Pruszakowie, Prądzyński, Raczyński, Radomiński, Rościszewski, dwaj Rylscy, Szczaniecki, dwaj Skrzyneccy, (Rafał był ostatnim rektorem kolegium św. Piotra w Krakowie), Skrzyński, Turno Maciej, dwaj Trzebińscy, Wróblewski (ostatni rektor w Toruniu), Żółtowski i t. d.

Z litewskiej prowincyi zaznaczam nazwiska: trzech Benisławskich, Bukatego, Butrymowicza, Chodźki, Dowgiałły, Gottowta, Hłaski, czterech Jankowskich, dwóch Januszkiewiczów, Jezierskiego, Jodejki, Jurewicza, Jundziłła, Kirgiełły, czterech Korsaków, Lenartowicza, Małachowskiego, Montwiłły, Narwojsza, Narbuta, Ordona, Przezdzieckiego, Poniatowskiego, trzech Rymkiewiczów, dwóch

które obok nauki, utwierdzenie w wierze i moralności jak niegdyś starszym pokoleniom tak teraz młodej generacyi dawały; żal wreszcie fundacyi i ofiar przez nich samych lub ich antenatów czynionych, które teraz szły na marne w ręce drapieżców i chciwców lub obrócone na edukacyę narodową liberalną, nie budzącą zaufania. Wyrazem tego żalu »starej Polski« jest oda hetmana Wacława Rzewuskiego »na ruinę Towarzystwa Jezusowego« [1]).

Skorulskich, (Antoni był ostatnim rektorem akademii wileńskiej), dwóch Sulistrowskich, dwóch Szadurskich, Tołoczki, Wazgirda, Wołłowicza, Wojszwiłły, dwóch Żabów i t. d.

Dzisiejszemu demokratycznemu społeczeństwu wyda się może śmiesznością to wyliczanie rodowych imion, zapisanych w katalogach zakonu. Sto lat temu Polska była szlachecką, poczytywano wtenczas za skażenie rodowego klejnotu dać swoje imię zgromadzeniu, któreby było niepoważane i niesławne.

[1]) Venceslai Rzewuski Pal. Crac. Supr. Ducis Exercit. Reg. Pol. Ode in Jacturam Societatis Jesu.

Si flere possent agmina coelitum,
Luctu madentes diffluerent Poli,
Effusus in guttas amaras
Decideret lacrymosus imber.

Virtute praestans Religio ruit,
Et tincta multo sanguine Martyrum,
Devota Romae, praestitisque
Obsequiis meritisque clara.

Coelo receptis inclita Filiis
Cur Mater oris exulat omnibus?
Quae saepe natos procreasset
Persimiles Genitis Supernis.

Thrax, Sina, Japon, millia millium
Conversa, Sacris lotaque fontibus,
Narrat recensetque catervas
Adnumerans populo fideli.

Eheu Sacrato nomine fulgidi
Coetus amati, Vos Socii Jesu
Dispersi, et errantes per orbem
Nomine et officio caretis!

Oni sami, Jezuici, przygnębieni byli ciosem, który w nich uderzył tem boleśniej, im większe było znane ich przywiązanie do za-

---

Orbis Magistri, qui Sapientiam
Docetis Gentes, talia praemia
Num Vos manebunt, et labores
Assidui parientve poenam?

Frigescet ardens Religio, Fides,
Flebit juventus, corruet exedra,
Mutescet Euterpe ac Apollo
Raucidulos dabit ore cantus.

Frontem sacratam cincte Triregio
Divine Clemens et Pater et Decus
Orbis, cadentem Tu benigne
Respicias relevesque Coetum.

Bibl. Ossol. Druk współczesny. Nr. 61.946. To samo po polsku przez anonima.

Gorzkie łzy w Niebie gdyby miejsce miały,
Wszystkie tam kraje w łzyby się rozlały,
Poszedłby wylew nagły z pod obłoku
Nakształt potoku.

Upada zakon, cnotą zaszczycony,
Krwią męczenników tak licznych zbroczony,
Rzymowi ślubem przysięgły, w czas długi
Pełen zasługi.

Oddawszy niebu tylu synów, przecie
Czem sama matka wygnanką na świecie?
Podobnych jeszcze wydałaby z siebie,
Tym co są w niebie.

Troja, Chin, Japon, tysiączne narody
Świadczą obmyci źródłem świętej wody,
Między licznemi ludów boskich gminy
Liczą swe syny.

Eheu! Jezusa Imieniem wsławieni,
Gdzież się będziecie tułać rozproszeni,
Błędni po świecie, straciwszy urzędy
I inne wszędy?

konu. Niektórzy, jak Piramowicz i Naruszewicz przynosili ulgę strapionemu sercu w rzewnych trenach [1]).

Wy co mądrości i praw mistrze świata
Uczyli, zasług taż Wasza zapłata?
Takąż Wam karę mozoł pełna praca
W nagrodę wraca?

Ostygnie wiary gorliwość strapiona,
Młódź płakać będzie ćwiczeń pozbawiona,
Euterpa z swemi i Apollo smutni
Zapomną lutni.

Ty co Twe czoło troistą koroną
Otaczasz Ojcze Święty, bądź obroną,
Podnieś upadły ten zakon na nogi,
Oddal los srogi.

[1]) Nie zawadzi podać choćby wyjątki tych dwu wierszy, malujących wybornie usposobienie dwu różnych odcieni członków zniesionego zakonu.

Tren Piramowicza »Przy rozstaniu się z społecznością zakonną« 5 listopada 1773 r., tak się poczyna:

Matka wśród grona kochających dzieci
Nieznanej innym zażywa rozkoszy;
W tem gromem piorun wpośrodku nich wleci,
Matkę zabije, a syny rozproszy.

Staną jak martwi, a tu nagle płonie
Dom cały ogniem; toż krzyki i płacze
Po wszystkiej tłumem rozchodząc się stronie,
Sami nie wiedzą, gdzie biegną tułacze...

Ach droga Matko moja! społeczności święta,
W liczbie niebieskich matek znakomicie wzięta,
Kiedy Tobą szczęśliwi, szczęśliwi Twym domem
Cieszymy się synowie, padasz równym gromem.

Niestety! darmo wołamy:
Gdzieś matko? Darmo oczema
We łzach tu ówdzie glądamy
Troskliwi, ach już cię nie ma.

Pozbawion matki, pozbawion i braci
Dokąd się biedny obrócę sierota?

Możnaby spory tomik zebrać tej żałosnej literatury nad upadkiem zakonu. Ówczesne *Silvae rerum* zawierają jej mnogo. W *Sil-*

Cóż mi na świecie tę stratę zapłaci?
Żal, bojaźń sercem i niepewność miota i t. d.

Tren dedykowany towarzyszowi zakonnemu Kossowskiemu, wzywa go, aby mu pomagał żalu i smutku:

Całem sercem wnijdź w społeczność w tej naszej żałobie,
A ku czci kwiat rozsypuj na matczynym grobie,
Zanuć więc i ty w smutnej z twą Euterpą nocie,
Oddaj świadectwo cudzej a wraz twojej cnocie.

Napróżno szukać tej rzewności i elegijnego nastroju w wierszu Naruszewicza, wieje zeń jakiś chłód stoika filozofa. Koźmian utrzymuje (Pamiętniki t. II, 279), że myśl do wiersza »na ruinę Jezuitów« podał Naruszewiczowi król Stanisław. W rękopisach bowiem biblioteki Badeniego w Bejscach znalazł Koźmian ułomek listu króla do ex-Jezuity: »Kochany Naruchu. Dziś nakreśliłem, coby można napisać na upadek Twego zakonu tak znakomitego i tak powszechnie żałowanego, jeżeli Ci się myśli zdają godnemi, odziej je Twoim pięknym wierszem«. Otóż porównawszy te myśli króla z tekstem wiersza na ruinę Jezuitów, przekonał się Koźmian, że poeta »przyodział myśl króla swym pięknym wierszem«:

Ze słodkich kajdan od tej rozwiązany
Ręki, której dał owce i barany
Paść swoje Chrystus, już pan mojej woli,
Zegnam was zacni synowie Loyoli.

Czas przyszedł lube z wami rzucać kąty,
Kiedym zakończył rok dwudziesty piąty,
Nie czując nigdy w przyjacielskiem gronie,
Iż niewolnikiem trzeba być w zakonie...

...Jużem dziś nie wasz, a wyście nie moi,
Serca mi jednak żaden nie rozdwoi,
Kochać osoby będę aż do zgonu,
Jeśli nie wolno kochać dla zakonu.

...I siebie i nas czas mieni, co leci;
Grałem dwa akty, już zaczynam trzeci,
Koniec dla wszystkich jeden: piękna sława,
Kto dobrze daną osobę udawa.

vae rerum np. Laskowskiego czytam obok innych, długi, obejmujący sześć półarkuszowych kolumn drobnego pisma »wiersz na ruinę Jezuitów«, którego dewizą słowa rzymskiego poety: *Aspice et ex ipsis molem metire ruinis.* Inny egzemplarz tego wiersza widziałem w bibliotece Ossolińskich. Wiele tam nastrzępionej erudycyi, ale za to mnóstwo myśli jędrnych i głębokich, jak np. ta:

Upadł kamień węgielny i nauk i wiary,
Zginął klejnot najdroższy łacińskiej tyary.
Cieszy się błąd, a dawne na Watykan gniewy
Wznawia, ostrząc stępione groty u Genewy.
Dziwi się dzicz zamorska i pomyśleć może
Co to za wiara swe ciemięży stróże?

Niektórzy ex-Jezuici otrzymali wnet po kasacie posażne kanonie i probostwa. »Wielu tu Jezuitów, piszą z Warszawy, w świeckich księży stroju przebranych widzieć, między którymi najprzód JX. Lachowski, który już ma *distinctorium* kanonika płockiego« [1]).

Mieli przecie wśród swoich dawnych uczniów i wśród ich rodziców wiele szczerych przyjaciół, którzy pomni, że przyjaźń w nieszczęściu się doświadcza, widząc tak smutną zakonu ruinę, spieszyli z pomocą. Prezenta parafii zostawała podówczas wyłącznie w rękach kolatorów, każdy też rad miał u siebie plebana światłego a prawych obyczajów. Młodzież zakonna, magistrowie i klerycy wracali na łono swych familii lub do innych, chociaż to rzadko, wstępowali zakonów, szukając tam, nieraz napróżno, tej

---

...Musząc się z Wami żałośnie rozbracić,
Jeśli nie mogę do końca wypłacić
Hołdu wdzięczności w zakonnej gromadzie,
Łzy Wam i miłość oddaję w zakładzie.

(Zabawy przyjemne i pożyteczne. Warszawa 1773, 1, 8, str. 285—295). Łzy i miłość dla swej dawnej braci, to zawsze dobre świadectwo przywiązania do zakonu, chociaż starzy białoruscy Jezuici, nie mogli przebaczyć Naruszewiczowi, że żywot swój nazwał drugim aktem komedyi, że zbyt czuły o względy dla siebie u króla, zapomniał zgoła o ex-Jezuitach, którzy dzięki niesumienności rozdawniczej komisyi, nieraz przymierali z biedy i nędzy, i tylko miał dla nich poetyczne łzy i idealną miłość.

[1]) Rękopis Laskowskiego 593.

swobody i towarzyskości zakonnego pożycia, jakiej zakosztowali w zniesionem zgromadzeniu [1]).

Stało się więc, że gdy przyszło do obsadzenia pojezuickich szkół, nie można było między ex-Jezuitami znaleść potrzebnej liczby profesorów. »Członkowie zniesionego zakonu Jezuitów, powiada Łukaszewicz, w ogólności światlejsi i uczeńsi od duchowieństwa świeckiego, mając lepsze widoki wykierowania się *(sic)* w hierarchii kościelnej, usuwali się jak mogli od zawodu nauczycielskiego« [2]). Powiemy więcej, znając psychologię serca ludzkiego, żaden z ex-Jezuitów nie imał się szkoły i nauczania, jeżeli nie był do tego zmuszony brakiem innego utrzymania. Zniesiono zakon jako »nieprzynoszący już więcej owoców«, niepożyteczny i niepotrzebny — była to wielka krzywda, wyrządzona przekonaniom pojedyńczych osób zakonu, zostawiająca w sercu pewną gorycz, która mimowolnie nakazuje usunąć się od wszystkiego. Znieśliście nas, mógł powiedzieć każdy, jako niepotrzebnych; odrzuciliście jako stary i niepotrzebny mebel, zostaliście sami, zobaczymy, ażali bez nas obejść się potraficie.

Skład też komisyi edukacyjnej złożonej z ludzi zacnych, ale jak na tamte czasy postępowych i liberalnych, zrażał tych, którzy przy starym systemie nauk i ściśle katolickich zasadach uporczywie stali. Nic więc dziwnego, że ks. Wyrwicz »teolog stanisławowsko-rosyjskiej partyi, jak go nazwał Durini, i dlatego źle widziany u dobrych Jezuitów« nie znalazł między swymi braćmi nauczycieli do szlacheckiego konwiktu. »W przyszły tydzień, donoszą z Warszawy pod d. 10 listopada, Jks. Wyrwicz wziął intromissyę do kolegium Jezuitów koronnych (kolegium warszawskie), którego dochody na konwikt pójdą. Sukcesa atoli konwiktu jego mieszają się teraz z przyczyny, iż nie tak łatwo Jezuitów do prac tamtejszych kupić może. Daje on im po 24 dukatów z wiktem i stancyą, na co się żaden z nich podjąć nie chce. Komisarze do ułożenia edukacyi narodowej wyznaczeni, mają tu nieco teraz zagrodzone sposoby do

---

[1]) Przywiązanie do zakonu w wielu było tak silne, że rozumieli, iż w innym duchownym stanie szczęśliwymi być nie mogą. Wrócili więc do stanu świeckiego, zato synowie ich wstępowali do zakonu po jego wskrzeszeniu. Między Jezuitami białoruskimi było kilku, których ojcowie »stante Societate« należeli do tego zgromadzenia, bez wyższych wszelako święceń.

[2]) Hist. szkół t. II, str. 253.

ustanowienia doskonałych nauk, o jakich z początku zamyślali« [1]). Stwierdza to inna relacya z listopada 1773 r. »Tutejsi ex-Jezuici dziękują za ambonę w kolegiacie i za uczenie w szkołach w swojem kolegium warszawskiem od nowego roku. Głoszą niektórzy, jakoby król J. M. po kilku akademików rozkazał posłać do Krakowa, którzyby miejsce ich tu *ad interim* zastąpili« [2]).

Najzabawniejszą rzeczą było to, że akademia krakowska, która tak upornie odpychała współzawodnictwo z Jezuitami, teraz, skoro ci zniesieni zostali, czyniła im cierpkie wyrzuty, iż szkół pilnować nie chcą, a u biskupów dopominała się, aby zmusili ex-Jezuitów do pozostania przy szkołach. »Wczoraj zniesione *Institutum Societatis Jesu*, a kto z Ichmościów ex-Jezuitów dotąd uczynił odezwę chęci szczerej *pro publico* pracowania w odmienionym kroju? Widzimy prawda cisnących się do katedralnych stalów, lecz nie do katedr szkolnych... Trzeba ubić tę tamę nawalności, a JOW. Arcybiskupi i biskupi, według wysokiej swej mądrości, łatwo temu zapobiedz mogą, gdy Ichmościom Jezuitom, zdolnego wieku i do uczenia sposobnego, nie *ad beneficia ecclesiastica* lecz *ad cathedras magistrorum* raczą dać promocyę« [3]). Śmieszne pretensye, ale usprawiedliwione poniekąd kłopotem *almae matris*, gdy w samej Wielkopolsce zawakowało odrazu 52 katedr szkolnych.

To też edukacyjna komisya widziała się zmuszoną liczbę 66 szkół jezuickich, oddać częścią w ręce ks. Pijarów, częścią księżom Bazylianom, częścią znieść zupełnie tak, że tylko 36 szkół wraz z akademią wileńską, obsadzonych było ex-Jezuitami w liczbie 247 osób [4]).

---

[1]) Silva rerum Laskowskiego, str. 593.

[2]) Ms. bibl. Ossol. pod l. 590, str. 10.

[3]) Memoryał akademii krakowskiej, in fol. bez liczbowania stronic.

[4]) I tak w Koronie, w pierwszym szkolnym departamencie mazowieckim, w czterech szkołach wojewódzkich, uczyło 30 ex-Jezuitów. W drugim departamencie wielkopolskim, w akademii poznańskiej, w trzech wojewódzkich i trzech powiatowych szkołach uczyli ex-Jezuici, w liczbie 47. W trzecim departamencie małopolskim, w którym akademia krakowska i jej kolonie, mieli ex-Jezuici w liczbie 12, jedną szkołę wojewódzką i jedną powiatową. W czwartym departamencie ruskim, zostawały 4 wojewódzkie i tyleż szkół powiatowych pod zarządem 45 ex-Jezuitów. Na Litwie zaś w obydwu departamentach istniała akademia wileńska z kolegium astronomicznem, 6 szkół wojewódzkich i 9 powiatowych pod kierownictwem 113 ex-Jezuitów. Duchownymi przy innych także szko-

Erygowano też nowe probostwa, mianowicie na Litwie w miejscach, gdzie Jezuici *curam animarum* sprawowali, i te świeżo erygowane *beneficia* oddawano zwykle ex-Jezuitom. Zresztą po zniesieniu Jezuitów brak kleru dał się uczuć taki, że biskupi: wileński Massalski, kijowski Andrzej Załuski, chełmski Antoni Okęcki, inflancki Stefan Gedrojć i płocki Michał Poniatowski prosili nuncyusza, aby wyjednał w Rzymie »pewne prawa co do ex-Jezuitów, równie jak udzielenie tymże pewnych pozwoleń, aby mogli się oddać łatwiej pracy nad duszami«, zostawali bowiem wskutek klemensowego *breve* w *suspensie*. Donosząc o tem nuncyusz prefektowi kongregacyi *de extincta Societate* Macedonio 17 kwietnia 1774 r., ostrzega, aby te pozwolenia dane były biskupom czasowo, a ex-Jezuitom indywidualnie i załącza formularz *facultatum* dla ex-Jezuitów, »który ma być drukowany, aby uniknąć fałszowania ich«. W 4 dni później donosi temuż Macedonio, że na Ukrainie, gdzie 1768 1773 r. setki tysięcy unitów przepędzono na schizmę, a wysłanego tam 1774 r. przez nuncyusza Garampi, unickiego biskupa Ryłłę, Rosyanie przychwycili w drodze i więzili w Berdyczowie, »ażeby tamtejszą ludność utrzymać w wierze katolickiej, potrzeba Jezuitów wystawionych teraz na nowe a przykre stosunki, podźwignąć (podeprzeć), aby mogli spokojnie pracować nad moralnem dobrem unitów Ukrainy« [1]).

Już tedy w połowie 1774 r. księża ex-Jezuici, którzy chcieli, uwolnieni od suspensy i cenzur kasacyjnego *breve*, znaleźli skromne utrzymanie na probostwach i wikaryatach.

Najgorzej wyszli starzy, złamani wiekiem i pracą »ex-Jezuici emeryci«, zwłaszcza w trzechleciu (1773 - 1776 r.) zarządu dobrami pojezuickiemi przez komisye rozdawnicze. Niezdolni do parafialnych i nauczycielskich zajęć, wzwyczajeni w zakonny tryb życia,

---

łach, byli również ex-Jezuici w liczbie 28. (Diaryusz sejmu 1776 r. sprawozdanie Lipińskiego, deputata komisyi egzaminacyjnej str. 345 i 346).

Ex-Jezuici uczyli w Poznaniu, Kaliszu, Włocławku, Piotrkowie, Wschowie, Łęczycy, Międzyrzeczu, Toruniu, Płocku, Pułtusku, Warszawie, Sandomierzu, Lublinie, Krasnymstawie, Łucku, Żytomierzu, Kamieńcu, Winnicy, Wilnie, Grodnie, Kownie, Krożach, Słonimie, Jurewiczach, Nowogródku, Żodziszkach, Postawach, Widzach, Mińsku, Pińsku, Brześciu, Nieświeżu, Słucku i Bobrujsku. Razem szkół ex-jezuickich 36. (Tamże 388).

[1]) Nunz. di Pol. vol. 222.

gdzie o ich potrzebach i utrzymaniu kto inny miał staranie, skazani byli na wycieranie cudzych kątów z lichą kilkuset złp. pensyą, która ich bardzo często nie dochodziła. »Wskutek rozkazu z Warszawy, donosi list ks. Jana Nepomucena Pruskiego z Krakowa pod d. 3 listopada 1774 r., kazano zebrać do kolegium św. Piotra (w Krakowie) 30 inwalidów ex-Jezuitów, (mieszkało ich potem 35) z pensyą po 500 złp. dla księży, po 300 złp. dla braci«[1]). Utworzono drugi dom taki »emerytów« w Wilnie, również na 30 osób. W różnych kolegiach umieszczono 40 ex-jezuickich emerytów [2]).

Tymczasem, jak donosi nuncyusz do Rzymu, pochyleni wiekiem emeryci jezuiccy nie pobierali przeznaczonych im pensyi, co stwierdza Józef Wybicki, wizytator szkół wysłany do Wilna, w swym pamiętniku: »Przychodziły do mnie skargi profesorów i emerytów, że ich wyznaczone nie dochodziły pensye... Szkoły litewskie miały rocznej intraty blizko 600.000 złp., a jak najgorzej były zarządzane, gdyż intraty te były w rękach księcia biskupa (wileńskiego Massalskiego). Jakoż wyrachowałem mu, że się blizko 300.000 złp. kasie zadłużył i te wypłacić musiał« [3]).

Skarżyli się na nędzę i niedostatek u króla. Mam pod ręką memoryał tych sędziwych Ojców, skazanych na tułactwo i nędzę, dający wyobrażenie nietylko o finansowym stanie, ale co dla nas nierównie ważniejsze, o moralnem usposobieniu znacznej części ex-Jezuitów polskich.

»Stawiemy się strapieni, a posłuszni wyrokom Kościoła, w cierpliwości, niosąc przed tron Twój Najjaśn. Panie wierność y gotowość naszą na wszelkie Twoje y Ojczyzny rozkazy. Przystępujem, y u nóg Twoich, jak owieczki rozproszone, żebrząc pomocy gromadzim się. Dotknęła nas ręka Boska, całujem ją w uniżeniu y cichości, oraz spokoynie na tey rzeczy odmianie przestajemy.

»Ale tylko w teraźniejszych naszych okolicznościach do Twojej opieki y łaskawości Miłościwy nasz Panie się garniemy. Zrujnowani na stanie, oraz na sposobie do życia, gdy się o pierwszą rzecz troskamy, o drugą bynajmniej się nie boim. Wiemy nieomyl-

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. p. l. 590.

[2]) Diaryusz sejmu z r. 1776, str. 345 i 346

[3]) Pamiętniki t. II, 23, 24.

nie, że pod tak mądrymi, sprawiedliwymi y łaskawymi WKMości rządami, na niczem nam zbywać nie będzie. Dobroć to Boska nam WKM. w te czasy przedarzyła. Wiedział Bóg, że zniesieni, i od dóbr nam przez fundatorów nadanych oddaleni być mamy, owoż wybrał W. K. M., żebyś nam strapionym łaskawą podał rękę. Wiedział i wybrał, żeby pokazał, że o nas przez Ciebie Miłościwy nasz Królu, ma staranie.

»Straszą nas, że nam na pensyę dożywotnią nie wystarczy z dochodów dóbr dawniej naszych, y prawdziwie naszych, boby nigdy one w skarb teraźniejszego urządzenia nie wchodziły, gdyby nas tu w kraju nie było; naszych, bo po wielu miejscach od samychże naszych osób fundowanych; naszych, bo pracą i ekonomiką naszą pomnożonych; naszych naostatek, bo od fundatorów i od aprobaty oyczyzny do wyżywienia nam tak nadanych, iż nas o żadne zbrodnie nieprzekonanych od tego dopiero wyżywienia przez żaden żywy sposób, ani bullą jaką, ani wyrokiem oyczyzny, bez oczewistej niesprawiedliwości y nieludzkości oddalić nie można. Albowiem nam to wyżywienie od fundatorów, od Kościoła, od samejże Ojczyzny, od Ojca św. zakon nasz znoszącego, y od samego nawet prawa natury jest zagwarantowane y ubezpieczone. Przyjęto tu w kraju *breve*, zruynowano nas według woli Stolicy Apostolskiej, owoż y pensyonowanie nas tam wyznaczone bardziej jeszcze przyjąć należy, bo w tem wola najwyższej głowy Kościoła św. na prawie natury zasadza się. Nie wspominamy zasług naszych w Kościele Bożym, i w Oyczyźnie przez nauki duchowne y świeckie (lubobyśmy słusznie one wspomnieć mogli), ale to nam żywo na umyśle stawa, to nas mocno boli, że my upewnieni y bezpieczni na funduszach naszych o sposobie do życia aż do śmierci, teraz słyszym, iż nam na pensye dostarczać nie ma, my zaś widzimy, że nam zupełnie dostarczyć powinno. Bo jeźli za sprawiedliwem i mądrem W. K. Mości zdaniem rzeczy będą układane, jeźli nie od końca, ale od początku zaczynane, jeźli naypierwey sprawiedliwości y prawu natury pensyonowaniem nam zadość się uczyni, a potem potrzebom szkolnym dogadzać się będzie, my podówczas o pensyi dla nas zupełnie upewnieni zostaniemy. Mamy za co Prześwietnym Stanom Delegacyi dziękować y przed Bogiem za nią błagać, że nas nie zapomniała w prawach o rozrządzeniu dóbr po nas niedawno

postanowionych, ale tylko żądamy, żeby się temu prawu zadość uczyniło.

»Nie masz zaiste dlaczego nam pensyi odmawiać, bo corocznie z nas nie mała liczba na tamten świat przenosząc się, pensye swoje zostawować będzie, aż na ostatek, wszystkich niezadługo śmierć nas zagrzebłszy, wszystkie nasze pensye w skarbie komisyi edukacyjnej poskłada.

»Pełniśmy przeto nadziei w Tobie Miłościwy nasz Panie. Wierniśmy poddani Twoi synowie i oyczyzny kochanej, zawsześmy za Ciebie Boga błagali i błagać nie przestaniem, zawsześmy winne uszanowanie osobie Twojej poświęconej w serca naszemu wychowaniu powierzonych wrażali, zawsześmy do posłuszeństwa i wierności ku Tobie, a do miłości wiary i oyczyzny, oraz do prawdziwego obywatelstwa od samej młodości te serca formowali. Czy możem nie doznać łask Twoich i prześwietnej komisyi edukacyjnej z mądrych i wielkich ludzi złożonej? Nie dopuścisz tego miłościwy nasz królu, żeby przeciw przykładowi całego świata, który po zrujnowaniu naszego zakonu wszystkie osoby, nie wyłączając i naszych laików pensyonuje; nie dopuścisz, aby przeciw tak powszechnemu przykładowi jedna tylko Polska w ludzkości z dawna zaszczycona, tak niełaskawie postąpić miała; nie dopuścisz, ażeby się z nas pomazańców Bożych, z nas dawnych nauczycielów swoich, żebrzących potem po ulicach, i odartych natrząsano; nie dopuścisz, żebyśmy równie jak inni nauczyciele sprawiedliwości, ostatnią niesprawiedliwość za wdzięczność odbierali; nie dopuścisz, aby wyciśniony płacz i zgiełk z nas ludzi bez opatrzenia strapionych, miał oyczyznę tak strapioną, po której rozsypani jesteśmy, bardziej jeszcze rozrzewniać; nie dopuścisz, żeby świat cały, jeżeli pensyonowani nie będziem, o tę nieludzkość krainę naszą obwiniał i z niej się natrząsał. Dość jesteśmy strapieni, kiedyśmy stan nasz, rzecz w życiu naszem naymilszą i naypotrzebniejszą utracili, słusznie się nadaniem pensyi zlitować należy. Nie trzeba nas strapionych do reszty smutkiem zagubić.

»Niewymuszonym, niewyszukanym jakimś stylem, ale ciężkim żalem, nie czernidłem, ale gorzkiemi łzami do Ciebie, miłościwy nasz Panie, o pomoc żebrząc piszemy, abyśmy jak teraz początkowych niedostatków już kosztujemy, tak potem bez pensyi ostatniej do zgonu życia nędzy nie doznawali. Wyglądamy przeto w dobrej

nadziei litościwy nasz Królu, łaskawych Twoich i Prześwietnej Komisyi edukacyjnej względów. Będzie Bóg za tę uczynioną nam sprawiedliwość W. K. M. i oyczyznę szczęśliwił, a my o to błagać Boga nie przestaniemy.

W. K. Mości Pana a Pana Miłościwego wierni poddani
Niegdyś Jezuici« [1]).

Król mimo dobrego serca nie mógł zaspokoić najsprawiedliwszych wołań biednych ex-Jezuitów. Dopiero komisya edukacyjna uporządkowawszy 1776—1781 r. sprawę dóbr i kapitałów pojezuickich, opatrzyła tym zacnym starcom pensyę roczną, która ich dość regularnie dochodziła.

§. 9. Starania o powrót Jezuitów na sejmie wielkim. 1788—1791.

Tymczasem dnia 22 września 1774 r. o godzinie 8-ej umarł »wielki Ganganelli« Klemens XIV. Po 5 miesiącach, 15 go lutego 1775 r. obrano papieżem kardynała Angelo Braschi, który przyjął imię Piusa VI. Jedną z pierwszych jego spraw było ukończenie procesu z jenerałem zakonu Ricci, z jego asystentami, i 10 innymi Jezuitami, więzionymi od jesieni w zamku św. Anioła jako zbrodniarze stanu. Sekretarz zakonu O. Comotti umarł pierwszy w więzieniu, jeszcze w lutym 1774 r. W wrześniu 1775 r. asystenci Portugalii i Hiszpanii, 80-letni O. Gusmao i O. de Montes, puszczeni wolno z pensyą od papieża po 1.000 lirów rocznie. Dnia 24 listopada 1775 r. umarł w więzieniu jenerał Ricci, złożywszy 19 listopada wobec 18 świadków, przed samem przyjęciem św. wiatyku uroczyste »świadectwo prawdzie niewinności: najprzód, iż zniesiony zakon Tow. Jez. nie dał żadnej przyczyny do swego zgnębienia; powtóre, iż ja nie dałem żadnej, ani najmniejszej przyczyny do mego uwięzienia. Sąd o krzywdach zakonowi i mnie uczynionych, Bogu zostawiam«. Pius VI, który przez wzgląd na burbońskie dwory nie nalegał na prędkie zakończenie procesu jenerała, zmartwiony jego śmiercią, rehabilitował przynajmniej jego pamięć, ka-

[1]) Memoryał od przeszłych Jezuitów Najjaśn. Królowi JMCI. 1775 r. podany. Ms. z archiwum Jezuitów prow. pol.

żąc go pogrześć z honorami jenerała zakonu w kościele *al Gesù*, obok poprzedników jego, a przyspieszyć proces z pozostałymi w zamku św. Anioła trzema asystentami. Wypuszczono ich niebawem na wolność; pierw jednak sędzia Andrietti kazał im złożyć przysięgę na 4 ewangelie, między innymi punktami i na to »że zachowają sekret o swojem śledztwie«. Złożyli ją asystenci Włoch i Niemiec OO. Gorgo i Rhomberg, odmówił jej asystent polski O. Karol Korycki i całą godzinę spierał się z Andriettim: »Badaliście mnie o same głupstwa i niedorzeczności i ja mam zachować to w tajemnicy i to pod uroczystą przysięgą? Toć to jest przysięgać nadaremnie, bezcześcić imię Boże«. Zakłopotany sędzia zasłonił się, »że taka wola Ojca św.«.

Tymczasem wielu ex-Jezuitów, z Litwy zwłaszcza, zwabionych widokiem kolegiów białoruskich według wszelkiej formy i ducha *instituti Societatis Jesu* rozwijających się, wracało do zakonu. A nietylko u nich, ale u braci szlachty w Koronie i Litwie, sąsiedztwo białoruskich Jezuitów, podtrzymywało żywą pamięć *antiquae Societatis* i budziło pragnienie jej wskrzeszenia, a to tem goretsze, iż szerzące się z »nowej Sodomy« Warszawy na prowincye zepsucie obyczajów wraz z niewiarą, zniesieniu Jezuitów jako walnej tamy przeciw wylewowi złego, powszechnie przypisywano [1]).

Sejm wielki czteroletni, jak poruszył kraj cały do reformacyjnej pracy nad sobą, tak wprowadził na stół sprawę »powrotu Jezuitów« [2]).

---

[1]) »Przybywszy 1775 r. do Warszawy, to mnie w prawdziwie ciężki smutek spędzało, żem ją znalazł całą wesołą, powiem na łożu rozkoszy i zbytków razem z królem uśpioną. Nieszczęsny podział kraju zupełnie na zniewieściałych umysłach został zatarty. Nikt nawet o tem nie wspomniał, i nawet o tem wspomnieć, do złego należało tonu«. (Wybicki. Pamiętniki II, 7). Obszerniej o tem: Kraszewski, Polska w czasie trzech rozbiorów. Tom II.

[2]) Poruszono ją już 1778 r. Donosi o tem nuncyusz Archetti, kardynałowi sekret. stanu Consalvi 11 listopada 1778 r. Oto ex-Jezuita Gorczyński, niegdyś towarzysz spowiednika królowej francuskiej Maryi z Leszczyńskich † 1768, potem spokojnie mieszkający pod Paryżem, przybył do Warszawy »z jakiemiś pretensyami do tamtejszej biblioteki pojezuickiej i zaraz wyjechał. Kręci się teraz po sejmikach, namawiając szlachtę, aby podniosła kwestyę powrotu Jezuitów i to mu się w dwóch miejscach udało«. Na prośbę nuncyusza król przyrzekł, że nie dopuści do tego na sejmie. (Nunz. di Polonia Archetti vol. III,

Było to w chwili, kiedy po upływie dwuletniego terminu sejmu z 1788 r. uchwalono sejm ten nie uważać za zamknięty, lecz reasumować go 18 grudnia 1790 r., to jest uważać za dalej istniejący, postanowiono tylko wzmocnić go podwójną liczbą posłów. W tym celu odprawiały się w październiku i listopadzie 1790 r. prowincyonalne sejmiki. Chodziło głównie o to, ażeby na tych sejmikach wybadać wolę narodu co do dziedziczności tronu i zniesienia *liberi veto*. Przywrócono im także dawny charakter zapomnianych już sejmików relacyjnych, rozbierano bowiem na nich obok sprawy zniesienia elekcyi i *liberi veto*, także inne kwestye poruszone ale niezałatwione na walnym sejmie; między temi była także kwestya zniesienia opactw i sprzedaży dóbr opackich na rzecz skarbu, projekt odebrania dóbr biskupom, *salvis modernis possessoribus*, wyznaczając im po 100.000 złp. pensyi, prymasowi zaś dwa razy tyle, dalej projekt zreorganizowania duchowieństwa, mianowicie zakonów, które znów, troskliwe o swój byt, ofiarowały się na wyścigi z gotowością uczenia w szkołach ludowych i średnich.

Już na sejmikach 1788 r. dały się słyszeć liczne głosy za przywróceniem Jezuitów, nauczanie bowiem komisyi wydało się, jak wspomnieliśmy, niedosyć dające rękojmi, tembardziej, że zepsucie warszawskie obok obojętności religijnej, zaszczepianej w szkołach, docierało już do jądra społeczeństwa, do dworów i dworków szlacheckich. Ale kłopotano się tem, że przy obecnem ubóstwie publicznego skarbu niepodobna będzie zwrócić Jezuitom ich majątków, bez czego znowu o ich przywróceniu do szkół mowy być nie może. Teraz (1790 r.) z okazyi projektów przez sejm do sejmików odesłanych, roztrząsano kwestyę powrotu Jezuitów jeszcze częściej i goręciej — ale znów stawał na przeszkodzie zwrot pojezuickiego majątku.

Z tego składu rzeczy postanowili, za inicyatywą Łuskiny, korzystać ex-Jezuici, rozrzuceni po szkołach, parafiach, kapelaniach i dworach, i porozumiawszy się między sobą, podali pod rozwagę rzpltej skrypt, czytany na wielu sejmikach, następującej osnowy:

»Ofiara uczyniona rzpltej przez ex-Jezuitów 1790 r., którą oddają siebie na usługi religii i nauk *(religioni et bonis artibus)*«.

---

część 2, str. 217). W katalogach jednak zakonu przed 1774 r. nie znajduję Jezuity Gorczyńskiego.

»Naród nasz polski, który dzięki Bogu i stanom rzpltej zebrawszy się na sejm walny, doszedł do tej świetności, jaką obecnie posiada, przedłożył między innymi wielkiej wagi i korzyści dla rzpltej projektami, ten także ogłoszony w pismach:

»Czyby województwa nie życzyły sobie, ażeby rzplta stosowne u Stolicy św. poczyniła kroki w celu przywrócenia zakonu jezuickiego, tak potrzebnego do uczenia młodzieży, mianowicie w wieku psującym się coraz bardziej z dniem każdym?

»Wskutek tego członkowie byłego zakonu Jezuitów, którzy jeszcze są przy życiu, a tych liczba znaczna dosyć, wzdychając zawsze za swojem dawnem powołaniem i pragnąc jak dawniej służyć rzpltej, objawiają niniejszem pismem swoje szczere pragnienia i chęci.

»Ponieważ ciż ex-Jezuici oddali już (wskutek rozkazu rzymskiego *breve* i delegacyjnego sejmu 1773 r.) wszystkie swoje majątki, swoje kościoły i nawet swoje domy, przeto teraz przynoszą w ofierze dla rzpltej to, co im jedno na świecie pozostało, swoje własne osoby.

»Kiedy 1773 r. podczas delegacyjnego sejmu nadeszło *breve* papieskie, kasujące zakon jezuicki w Polsce, wtenczas członkowie tego zakonu znajdujący się w Polsce, pragnąc zachować się w swem dawnem powołaniu i zostać przy dawnych pracach, jakie koło wychowania młodzieży w naukach i dobrych obyczajach przez dwa z górą wieki łożyli, oświadczyli się przez usta ówczesnego rektora kolegium warszawskiego, który jeszcze żyje w tem mieście, (Łuskinę) z gotowością oddania wszystkich swoich dóbr, wszystkich pieniędzy, słowem wszystkiego swego mienia, byleby tylko wspomnione wyżej *breve* nie miało swego wykonania w Polsce; że poprzestaną na jakiejkolwiek pensyi, a nawet nie żądają jej wcale, spuszczając się na Opatrzność Bożą i na wspaniałomyślność obywateli, mianowicie tych, dla których synów zwykli się byli Jezuici poświęcać w swych szkołach. Tak pierwsi Ojcowie tego zakonu, lubo cudzoziemcy i nieznani, nie byli jednak zawiedzeni w swej ufności na Opatrzność Bożą i łaskawość obywateli, gdyż przyszedłszy tu do Polski bez żadnego zgoła mienia, zostali nader hojnie opatrzeni we wszystko przez wielu obywateli.

»Nie uwzględniono jednak ani wysłuchano tej ofiary i prośby, z którą się zgłosili przed delegacyjnym sejmem, i skoro *breve* pa-

pieskie zostało przyjęte w Polsce (lat temu blizko 17) poszli w rozsypkę. W przeciągu tych 17 lat wielu ex-Jezuitów umarło, wielu obrało sobie zawód inny. Mimo to znaczna jeszcze jest liczba tych, którzy trwając w wyżej wspomnianych chęciach, gotowi są, w razie gdyby Ojciec św. za wstawieniem się przeświet. stanów rzpltej, zgromadzonych na obecnym sejmie, raczył przywrócić Jezuitów w Polsce, rozpocząć na nowo swe prace w kościele i szkole, nie domagając się wcale żadnej restytucyi dóbr i pieniędzy, słowem żadnego mienia, nie żądając nawet pensyi, lecz oddając się zupełnie (jak to już powiedziano wyżej) Opatrzności Bożej i łasce obywateli, którzy patrząc na ich roboty w kościele i szkole łatwo osądzą, ażali (Jezuici) godni są ich wsparcia. Trudno podobno znaleść tańszych pracowników w winnicy Pańskiej i profesorów w szkole, gdyż ci nie proszą o nic ze skarbu publicznego, nie żądają niczego gwałtem od obywateli. Przez dwa z górą wieki dali dowody, czy są zdolni do tego.

»Zakon Jezuitów został zniesiony w Polsce (mimo przeciwnego zdania większej części polskiego narodu) w epoce największego upadku rzpltej, owszem w samej chwili rozbioru kraju. Skoro w obecnej chwili zaczyna się podnosić rzplta zapomocą czynów i rad zbawiennych skonfederowanych stanów, to mogłaby także przywrócić ten zakon dla publicznego dobra« [1]).

Rzeczywiście, jak donosi austryacki pełnomocnik de Caché pod dniem 20 listopada 1790 r., sejmik warszawski, »który się odbył dosyć spokojnie i wybrał posłów w duchu partyi królewskiej«, uchwalił w instrukcyi danej posłom pod punktem 4-m »zniesienie komisyi edukacyjnej i zabranie jej funduszu. Ten ostatni punkt, dodaje de Caché, jest uderzający, gdyż ex-Jezuici podejmują się objąć publiczne wychowanie bez zwrotu dóbr im zabranych«. W cztery dni potem donosi tenże minister, że »wiele sejmików, na których rozrzucono ów skrypt (wyżej przytoczony) ex-Jezuitów, poleciło swoim posłom, aby na warszawskim sejmie domagali się przywrócenia Jezuitów w Polsce« [2]). To samo z niemałem nieukonten-

---

[1]) Raport p. de Caché, austr. pełnomocnika w Warszawie, z d. 24 listop. 1790 r. Archiv. Watyk. — Ms. in fol. Hist. Albo-Russae Soc. p. II, c. 75—77. — Nunz. di Pol. Saluzzo.

[2]) Tamże.

towaniem donosi nuncyusz Saluzzo do kardynała-sekretarza Zelada pod dniem 24 listopada 1790 r.: »Nie możemy sobie pochlebiać, aby lepszem było usposobienie umysłów w dalszym ciągu sejmu. Z wielu instrukcyi danych posłom na sejmikach, znane już są dalsze projekta innowacyi... W największej liczbie instrukcyi polecono posłom domagać się powrotu Jezuitów. Dołączam artykuł instrukcyi warszawskiego sejmiku, do którego podobne są wszystkie inne, oraz projekt podany przez ex-Jezuitów na sejm. Przewiduję, że nie tak łatwo uda się przeszkodzić zawiezieniu tej prośby do Ojca św., lecz co do jej rezultatu jestem w mniejszym kłopocie, jak co do opactw (które znieść chciano)« [1]).

Skrypt ofiary, podany przez ex-Jezuitów, był tylko nowym dowodem tego przywiązania do zakonu, które jest zawsze cechą karnych, kościelnym duchem ożywionych zgromadzeń. Siedmnastu lat swoboda nie dozwoliła im zapomnieć tych słodkich więzów, które ich łączyły z zakonem.

Czy jednak ten projekt mógł się spodziewać powodzenia? czy zaniesiona nawet do Stolicy św. prośba stanów rzpltej o przywrócenie zakonu mogła być wysłuchaną? Niestety odpowiedzieć sobie potrzeba, że nie. Pius VI nie mógł przywrócić Jezuitów w Polsce, nie ściągnąwszy tem samem na siebie gniewu zachodnich dworów, mianowicie hiszpańskiego.

Nie wiedziano o tem w Polsce w szerszem przynajmniej kole politykującej szlachty, wiedział jednak o tem król i bliżsi jego otoczenia, nuncyusz też Saluzzo nie omieszkał objaśnić ministrów i partyę dworską o rzetelnym stanie rzeczy, a znalazł wybornego sojusznika w osobie hiszpańskiego posła. Już w wyżej cytowanej depeszy donosi nuncyusz: »Staram się tymczasem przekonać ich (posłów domagających się przywrócenia zakonu), że ponieważ zniesiono zakon za naleganiem wszystkich (?) dworów, to papież nie może uwzględnić życzeń Polski, dopóki nie ma pewności o zgodzie na to innych monarchów; tego zaś się spodziewać nie można. Nowy poseł hiszpański, który nie będąc jeszcze nigdy w wirze sejmowych obrad, bardziej niż ja był (tym projektem) zakłopotany, da mi z pewnością wszelką pomoc« [2]).

---

[1]) Nunz. di Pol. Saluzzo.

[2]) Z archiwum watykańskiego. Nunz. di Pol. Saluzzo.

Jakoż wkrótce, bo 15 grudnia 1790 r., pisze do tegoż sekretarza stanu: »Myśl przywrócenia Jezuitów zdaje mi się, że powinna napotkać na wiele trudności u samych patryotów; mnie zaś dopomoże hiszpański minister do utworzenia silnej opozycyi«. Kardynał sekretarz stanu Zelada, odpowiadając nuncyuszowi pod d. 18 grudnia 1790 r., nie tai swoich kłopotów i obaw wywołanych najrozmaitszymi projektami sejmu, ale co do projektu przywrócenia Jezuitów jest już całkiem spokojny, »albowiem nie wątpię, są słowa depeszy, że JKM. i więcej wykształcone osoby zechcą uznać moralną niemożebność tego projektu, nie wątpię też, że podniesie i uwydatni ją hiszpański poseł, z którym Wielebność Wasza iść może zgodnie«. W kilka tygodni potem w depeszy z 5 lutego uspokaja tenże kardynał-sekretarz wszelkie, jeżeli jeszcze jakie pozostały, obawy nuncyusza: »Przekonuję się i ja, że nie mamy się czego obawiać co do projektu przywrócenia ex-Jezuitów, albowiem autorowie tego projektu napotkają zawsze na nieprzełamane przeszkody ze strony zagranicznych mocarstw, równie i dla względów politycznych, narodowych i ekonomicznych« [1]).

Taki był stan rzeczy, gdy na d. 16 czerwca 1791 r. wniósł Tadeusz Lipski, kasztelan łęczycki [2]), projekt do sejmu, aby wysłać deputacyę do Ojca św., proszącą o przywrócenie Jezuitów w Polsce.

»Za twem M. królu, przewodnictwem idąc, mówił kasztelan, uczyniliśmy rzpltą naszą rządną. Chciejże nam być przewodnikiem, żebyśmy ją uczynili w tymże rządzie skutecznie trwałą i szczęśliwą, t. j. żebyśmy ją uczynili obyczajną i według prawideł wiary św. cnotliwą. Najlepsze bowiem kształty rządu, najlepsze ustawy i prawa na nic ważą w tem państwie, gdzie nie masz prawych, podług wiary obyczajów. *Quid leges sine bonis moribus?* Cóż są prawa bez dobrych obyczajów? Powszechna ustawa sterników czyli rządców najpierwszych w sprzymierzonych stanach i listy pasterskie biskupów ogłaszają ojczyźnie, iż teraźniejszy od wieków żądany kształt rządów jest to osobliwem dziełem Opatrzności Bo-

---

[1]) Z archiwum watykańskiego.

[2]) Trzech synów: Rafała, Ksawerego i Augusta oddał do konwiktu w Połocku. Rafał wstąpił do nowicyatu 1780 r. i tam umarł 29 czerwca 1782 r. mając lat 18.

żej, której na dziękczynienie i kościół (jako *votum)* stawić umyśliliśmy.

»Ta Boska Opatrzność wtenczas ten prawdziwy cud odmiany uczyniła, gdyśmy uskutecznili owo szczęśliwe hasło: »Król z narodem, a naród z królem«. Żeby więc ta najwyższa Opatrzność nowemu naszemu rządowi nadal pomyślny uczyniła skutek, trzeba wskrzesić także owo staropolskie hasło: »Naród z Bogiem, Bóg z narodem«. Inaczej bowiem i najpotężniejsze królestwa, jak teraz świeżo w pewnym kraju widzimy (w Francyi), niszczeć i upadać muszą.

»Gdy spoglądamy na dzisiejszych czasów obyczaje, na obojętność w wierze, na ostygłość w chrześcijańskich i obywatelskich cnotach, widzimy, że na złe czasy coraz gorsze nastają. A to (prawdę mówiąc) od owego żałośnego czasu dla całego królestwa, kiedy zakon jezuicki podczas sejmu wielowładnego utraciliśmy.

»Zakonu tego stratę nie my tylko czujemy, ale czuje ją niemal świat cały, i nie masz żadnego kraju (co jest niezbitą pochwałą zrzuconego tegoż zakonu) gdzieby go już nie żałowano, i gdzieby znacznej przez to odmiany na złe w obyczajach i naukach nie czuto. Zaiste nigdyby Francya do tego tak nieszczęśliwego dziś stanu nie przyszła, gdyby zakonu jezuickiego u siebie przez parlamenta (które już teraz i same zginęły) nie zniszczyła.

»Czuje tę zakonu jezuickiego szkodę i nasza Polska, kiedy wszystkie prawie województwa, ziemie i powiaty zaleciły swym na zjazd powszechny teraźniejszy posłom powtórnym (jako i województwo łęczyckie pod liczbą zlecenia 24), ażeby rzplta nasza uprasząła jak najusilniej Ojca św. o przywrócenie do Polski zakonu jezuickiego; zwłaszcza, że licznie jeszcze żyjące zniesionego tego zakonu u nas osoby, poświęcają się chętnie na zwykłe podług dawnego powołania swego w wierze i w naukach usługi, aby tylko za wstawieniem się najjaśniejszej rzpltej, Ojciec św. zakon ich w Polsce przywrócić raczył: a to jeszcze nie żądając żadnego im zwrócenia jakiegokolwiek dawnego onychże majątku, ani o płace na życie ze skarbu powszechnego koniecznie nie nalegając, ale spuszczając się jedynie na Boską Opatrzność, na wzgląd obywatelów; na czem i ojcowie ich nie zawiedli się, gdy nic ze skarbu pospolitego nigdy nie biorąc, hojnie od rozmaitych obywatelów we

wszystko byli opatrzeni; jakoż milionowe dobra przy obaleniu swojem w ręce rzpltej oddali wiernie.

»Dokazałeś Najjaśniejszy Panie! rzeczy wielkiej i całą Europę zadziwiającej; a to tem twojem hasłem: »Król z narodem, a naród z królem!« Chciejże dalej toż hasło Twoje szczęśliwie uiszczać. Oto cały prawie naród przez zlecenia swym posłom dane, żąda jak najusilniej powrotu zakonu jezuickiego więcej niż dwa wieki w niezliczonych dla siebie z niego pożytkach doświadczonego. Niechże i w tej tak ważnej rzeczy, a ojczyznę naszą zapewne uszczęśliwiającej, i trwałość jej gruntującej, będzie »król z narodem«, a to wstawiając się wespół z zgromadzonymi stanami do Ojca św. o przywrócenie dla ojczyzny naszej tak potrzebnego zakonu.

»Przez to też miłościwy królu utwierdzisz drugą część hasła Twojego: »Naród z królem». Za przywróceniem albowiem zgromadzenia tego, będziesz miał naród coraz więcej obyczajniejszy, uczeńszy i cnotliwszy, a tem samem królowi swemu przychylniejszy; bo widzimy na dzisiejszych Francuzach, którzy zawsze mieli swego króla w najwyższem uszanowaniu, a jak tylko w wierze i cnotach chrześcijańskich ostygli, mają teraz za ostatniego niewolnika swego.

»Wy też JW. JO. marszałkowie, którym toż województwo łęczyckie w zaleceniu swoim pod rozdz. 1. oświadczyć nam kazało, jak czule patrzy na Wasze cnoty i na niepodejrzaną Ojczyzny wierność Waszą, starania użyjcie do powrotu zakonu tego, potrzebnego dla kraju swego. Zgoła cała powszechności (publiczności), która mnie słyszysz, łącz głosy twoje do przełożenia i prośby mojej. Ty zaś Najjaśniejszy Panie i Najjaśniejsze sejmujące Stany! wskrześmy staropolskie hasło: »Bóg z narodem, a naród z Bogiem«; a równie skuteczniej pójdzie drugie hasło: »Król z narodem, a naród z królem« [1]).

Trudno tej mowie odmówić godności i mocy argumentów.

To też nuncyusz Saluzzo, lubo niekontent z całej tej sprawy, wspomina o mowie kasztelana z powagą. »Na sesyi czwartkowej, pisze do sekretarza stanu pod d. 18 czerwca 1791 r., podano wniosek przywrócenia Jezuitów do Polski tej treści: aby wysłać depu-

---

[1]) O powrocie Jezuitów przez ks. Adama Łabęckiego t. II, str. 157 i 162. Ms. Hist. Albo-Russae Soc. p. 2, cap. 77.

tacyę do Rzymu dla traktowania tej sprawy ze Stolicą św. Kasztelan Lipski, autor projektu, długo się rozwodził nad upadkiem religii i moralności w Polsce po zniesieniu zakonu jezuickiego i o maksymach i o zasadach, jakie przyjęto w obecnem wychowaniu, wnioskując, że jedyny środek zapobieżenia tak wielkim nieporządkom, i zabezpieczenia religii przeciw zasadom będącym w obiegu, jest przywrócenie zakonu doświadczonego i wypróbowanego z takim pożytkiem w wychowaniu młodzieży i w kierowaniu sumieniami» [1]).

Łatwo było przewidzieć, jakie ten wniosek znalazł przyjęcie u króla i jego partyi. »Gdy skończył (kasztelan) swą mowę, opisuje dalej nuncyusz, nastąpiła z wielu stron zgoda (wołano) prośmy. Wtenczas JKM. zabrał głos i mówił: »że wszystkim jest wiadomo, jak przychylnie był usposobiony dla Jezuitów i z jakiem usiłowaniem opierał się ich zniesieniu, że jednak w końcu był zmuszony poddać się wyrokom Rzymu, albowiem nie można być dobrym katolikiem, nie będąc równocześnie posłusznym widomej głowie Kościoła. Zwracał uwagę (stanów), że nie wypada pomnażać nieprzyjemności i trosk Ojcu św., już i tak dosyć znękanemu i skłopotanemu tem wszystkiem, co się działo w innych krajach. Wniosek kasztelana łęczyckiego nietylko, że wywołałby nowe niesnaski między Stolicą św. i katolickiemi mocarstwami z nią rozdwojonemi, ale nadto mógłby zakłócić dobrą zgodę, jaka panuje między Hiszpanią, Portugalią a Polską i to w chwili, kiedy nam spokój do utrwalenia rządu tak potrzebny. Nie są to tylko czcze obawy, albowiem odkąd rozpuszczono wieści, że sejm polski powziął jakieś postanowienie względem Jezuitów, to on (król) otrzymał natychmiast od ministrów zagranicznych dworów silne remonstracye, wskazujące na fatalność następstw tego kroku. Brak Jezuitów został zastąpiony gorliwością i działalnością innego zakonu (Pijarów?), prawie wszyscy inni zakonnicy domagają się, aby byli użytymi do edukacyi«.

»Po tej mowie króla, dodaje nuncyusz, nikt się nie ośmielił odezwać, stąd wnieść można z pewnością, jeżeli wogóle może tu być co pewnego, że wniosek ten upadł zupełnie« [2]). W rzeczy zaś samej sejm nie odrzucił wniosku, ale odłożył go na czas sposo-

---

[1]) Archiw. watyk. Nunz. di Pol. Saluzzo.

[2]) Tamże.

bniejszy [1]). Jezuici nie przestali upatrywać w tem szczególnej dobroci bożej dla siebie. Niebawem bowiem wszczęła się w Polsce formalna wojna domowa, wywołana przez Targowicę, nastąpił drugi rozbiór, a w ślad za nim kościuszkowskie powstanie. W tych okolicznościach Jezuici znaleźliby się w nader kłopotliwem położeniu; oświadczając się za Targowicą i Rosyą ściągnęliby na siebie miano zdrajców, stawając przeciw Rosyi naraziliby swój byt na utratę. Jeden z drobnych oddziałów wileńskiego powstania dotarł aż do jezuickiego majątku Użwałdy. Prokurator O. Rubowicz opatrzył powstańców we wszystko czego żądali. Rosyanie pociągnęli go za to do odpowiedzialności, i już krucho było koło starca, gdyby instancye za nim wnoszone nie wydobyły go na wolność. Cóż dopiero stałoby się, gdyby w całej Polsce przywrócony był zakon, w jakże przykrej znalazłby się alternatywie?

Z tego przebiegu sprawy tak jak przedtem niepokoili się nadmiarę, tak teraz nie posiadali się z radości nuncyusz i kardynał sekretarz stanu. Nuncyusz tego jeszcze wieczora w nader serdecznych wyrazach dziękował królowi, że tą swoją przemową »nietylko oszczędził Ojcu św. kłopotu, w jakiby go wprawiła projektowana prośba, ale że tak uroczyście oświadczył się z przywiązaniem do wyroków Stolicy św. i do głowy Kościoła, że przykład ten królewski nałoży wędzidło tym, którzy się noszą z projektami przeciwnymi tym uczuciom religijnym, dopiero co wypowiedzianym przez króla« [2]). Sekretarz zaś stanu kardynał Zelada aż w trzech depeszach, z dnia 9, 16 i 30 lipca, obowiązuje na wszystko nuncyusza, aby »nie przychodziło mu z ciężkością powtórzyć raz jeszcze i to z wyraźnego rozkazu Ojca św.« podziękowanie królowi, »gdyż samo podanie tej prośby byłoby nas wepchnęło w morze goryczy« [3]).

Tak więc szlachetne usiłowania gorliwych o dobro Kościoła i ojczyzny obywateli, w celu przywrócenia zakonu w ziemiach Polski, udaremnione zostały podobno na długie lata; dla Stolicy św. zaś na nic się nie przydała zbytnia może oględność na dwór hiszpański, który w trzy lata później związał się z republiką francuską i Napoleonem na rozbiór państwa kościelnego.

---

[1]) Ms. Hist. Albo-Russae Soc. p. 2, cap. 79.
[2]) Z archiw. watyk. Nunz. di Pol. Saluzzo.
[3]) Tamże.

§. 10. Zniesienie Jezuitów w zaborze austryackim w Galicyi. 1773.

Takie rażące anomalie jak w Polsce, nie mogły mieć miejsca w Galicyi, gdzie przecie był jakiś rząd, a majątki pojezuickie temu rządowi na własność przypaść miały. Rząd tedy gubernialny we Lwowie wyznaczył w każdym cyrkule starostę lub jednego z komisarzy cyrkularnych, biskupi zaś, każdy w swej dyecezyi, delegowali kanonika albo którego z sąsiednich proboszczów do ogłoszenia i wykonania *breve*.

Atrybucye tych dwu komisarzy nie były dosyć odgraniczone. Rządowy komisarz wskutek polecenia ze Lwowa nie chciał przypuścić biskupiego delegata do spisania i zlikwidowania innych dóbr i ruchomości, prócz sreber i sprzętów kościelnych, ten znowú opierając się na tenorze czyli treści kasacyjnego *breve*, które wszelkie Jezuitów mienie biskupom w zarząd oddawało, nie chciał rządowego komisarza do żadnej przypuścić czynności, uważając go tylko jako asystenta ze strony świeckiej władzy, która w myśl *breve*, dopomódz miała w razie oporu do jego wykonania. W tym też duchu napisany był instrument biskupów do delegowanych od siebie duchownych komisarzy [1]).

---

[1]) Oto dotyczący ustęp takiego instrumentu danego od biskupa przemyskiego Kierskiego, ks. Gołaszewskiemu, proboszczowi w Odrzykoniu, późniejszemu biskupowi przemyskiemu, delegowanemu do ogłoszenia breve Jezuitom w Krośnie: »Prosimy Wielebność Twoją, abyś bezzwłocznie po odebraniu tego listu, udał się w osobie swojej do kolegium Ojców Tow. Jezus. w Krośnie i tam w obecności Wielm. starosty p. de Schmelzdorff, rządowego do tej sprawy komisarza, od JW. hr. de Pergen wyznaczonego, zwoławszy rektora i wszystkie osoby tegoż kolegium do refektarza, każesz im przez apostolskiego notaryusza odczytać wspomnianą bullę, której autentyczną kopię tu dołączam. Po ogłoszeniu odbędziesz rewizyę wszystkich tak kościelnych, jak świeckich rzeczy w temże kolegium znajdujących się, z wszelkim sprzętem gospodarskim, przejrzysz książki, biblioteki, skrypta archiwum, sprzęty, apteki i kosztowniejsze lekarstwa i przyprawy, (wyjąwszy sprzęty, które są osobistą każdego własnością). Po skończonej rewizyi spiszesz dokładny inwentarz, albo jeżeli już jest gotowy, sprawdzisz go. Mianuję Wielebność Twoją, przełożonym tego kolegium, tak w duchownych jak w świeckich rzeczach. Zostawisz stosowną ilość kielichów i aparatów i innych kościelnych i gospodarskich sprzętów, potrzebnych do codziennego

Przezwyciężyło jednak i tutaj prawo mocniejszego. Delegaci duchowni poprzestać musieli na spisaniu inwentarza kościelnego, protestując przeciw temu przywłaszczeniu władzy przez cesarskich komisarzy, albo też milczeniem je zbywając. Marya Teresa wrzekomo pod pozorem winnego Stolicy św. posłuszeństwa, w rzeczy zaś samej ujęta oddaniem majątków pojezuickich na rzecz skarbu, gdyż ten warunek położono przyjęcia kasacyjnego *breve* w Niemczech, »kazała natychmiast w myśl papieskiego listu do włoskich biskupów wykonać kasacyjne *breve* we wszystkich swych państwach« [1]).

Jakoż już w ostatnich dniach października, dzieło kasaty zostało ukończonem w Galicyi.

Te były potenczas kolegia i domy Jezuitów w tej prowincyi: w archidyecezyi lwowskiej: kolegia we Lwowie i Stanisławowie, konwikt szlachecki we Lwowie; domy w Rożniatowie, Nastasowie i Jabłonowie; w dyecezyi przemyskiej: kolegium w Przemyślu, dwa w Jarosławiu, w Samborze i Krośnie, domy w Zarszynie i Turce; w części dyecezyi krakowskiej: domy w Białej, Żywcu i Jordanowie, razem kolegiów 8, rezydencyj 8 i kilka stacyi misyjnych; w nich osób zakonnych 95. Poczynając od Lwowa, arcybiskup Wacław Sierakowski, nieutulony w żalu nad upadkiem zakonu, polecił ten smutny obowiązek obwieszczenia moralnej śmierci Jezuitom w wielkiem kolegium św. Piotra i Pawła i w domu konwiktu przy ulicy ruskiej, sufraganowi swemu ks. Głowińskiemu, jak o tem donosi nuncyusz Garampi 6 października do sekretarza stanu Palavicini [2]).

Jeszcze w rok po kasacie los ex-Jezuitów w archidyecezyi lwowskiej nie był zapewniony. W urzędowym memoryale arcybiskupa Sierakowskiego, datowanym z Dunajowa 7 maja 1774 r. do

---

użytku księży, którzy tam na miejscu w sutannie kleru świeckiego pozostaną. Wszystkie zaś inne zbyteczne rzeczy tegoż zakonu spisawszy w rejestr, schowasz w odpowiednem miejscu i opieczętujesz, i dopełnisz wszystko inne, co w pomienionej bulli rozporządzono. Tak ułożywszy rzeczy, uwiadomisz Nas o wszystkiem skryptem opieczętowanym (in occluso Rothulo), który wprost do Nas prześlesz, dołączając kopię sporządzonego wraz z komisarzem rządowym inwentarza«. Z archiw. kons. przem. List nosi datę 6 paźdz. 1773 r.

[1]) Theiner. Pontificat Clemens XIV, t. II, 390.

[2]) Monum. Theineri, t. IV, str. 554.

namiestnika Galicyi hr. Pergen, czytam pod punktem 7-ym: »Po zniesieniu w tej prowincyi Ojców Tow. Jez., zostają kościoły ich bez zarządców, kaplice i ołtarze bez mszy św., rozproszone osoby (ex-Jezuici) bez utrzymania i kongruy; w tych okolicznościach proszę uniżenie, aby już raz te rzeczy załatwione zostały«. W punkcie zaś 8-ym prosi o wyznaczenie pensyi dla trzech (ex-Jezuitów) kaznodziei katedralnych, »którzy jak dawniej tak dotąd po zniesieniu swego zakonu, kazania w naszym archikatedralnym kościele miewają« [1]). Jedyny to biskup polski, który się wstawiał przed rządem za opuszczonymi od wszystkich ex-Jezuitami. Sam też jak mógł myślał o ich losie; wprowadził na kanonie lwowskie trzech ex-Jezuitów, sławnego kaznodzieję Filipeckiego, Jana Jełowickiego i Franciszka Witkowskiego; zaś na kanonię kolegiaty stanisławowskiej ks. Antoniego Więckowskiego; innych osadził na probostwach i kapelaniach jak Franciszka Piotrowskiego w Buczaczu, Jaszkiewicza kapelanem w Różniatowie i t. d. [2]). Szczegółowy opis kasaty w kolegiach galicyjskich podałem w tomie IV.

Rząd uważający się za pana wszelkiej substancyi pojezuickiej, kazał sporządzić 1775 r. nowe inwentarze sreber i kosztowności pojezuickich kościołów [3]).

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. pod l. 525, str. 263 »personae sine stipendio et congrua«.

[2]) Sistemal-Aufsatz der bei dem galizischen Zahl-Amte in ex-Jesuitico für das Militär-Jahr 1774 angetragenen Einnahme. Ms. archiw. Schneidera, w bibl. Akad. Umiej. w Krakowie.

[3]) Wyjmujemy następujące cyfry:

Kolegium lwowskie: złota mark 15, łutów 7
srebra » 299 » 9
wartość 9.069 złr. 10 kr.

Kolegium N. Panny w Jarosławiu: złota mark 17, łutów 9
srebra » 99 » 13
wartość 5.989 złr. 29 kr.

Kolegium św. Jana w Jarosławiu: złota mark 28, łutów 13
srebra » 243 » 3
wartość 10.790 złr. 37 kr.

Kolegium w Krośnie: złota mark 4
srebra » 199, łutów 8
wartość 3.504 złr. 19 kr.

Kolegium w Przemyślu: srebra mark 102, łutów 7
wartość 1.671 złr. 38 kr.

Zapytajmy teraz, jaki był los galicyjskich ex-Jezuitów?

Część ich jak wszędzie została przy uczeniu w szkołach. Obszerna relacya *gehorsamster Bericht* hr. Pergena opowiada z biurokratyczną dokładnością, w jaki sposób użyto ex-Jezuitów do szkół

Kolegia w Samborze i Stanisławowie: srebra mark 95, łut. 12
wartość 1.415 złr. 22 kr.

Suma wszystkiego:
złota mark 65, łutów 13
srebra » 1.040, » 1.
wartość 32.441 złr. 35 kr. (Akt urzędowy z archiw. Schneidera).

Tenże sam rząd reskryptem d. 27 stycznia tej osnowy: »Ponieważ przez zniesienie zakonu Jezuitów szafowanie posiadanego przez nich ruchomego i nieruchomego majątku pretensyi i praw przypadło skarbowi J. C. M., na którym ciąży nietylko zaopatrzenie byłych członków rozwiązanego zakonu, ale także dopełnienie istniejących bogobojnych i dobroczynnych fundacyi, zaspokojenie wierzycieli i utrzymanie tylu zamianować się mających nauczycieli« zarządził likwidacyę stanu czynnego i biernego wszystkich majątków pojezuickich w Galicyi.

Dobra i relności:

Collegium academicum we Lwowie	965.667 złp.
» nobilium » »	72,000 »
» św. Jana w Jarosławiu	551.291 »
» N. Panny »	508.391 »
» w Przemyślu	284,370 »
» w Samborze	351.211 »
» w Krośnie	231.176 »
» w Sandomierzu	93,514 »
» w Stanisławowie	53.126 «
Zakordonowa część dóbr kolegium krakowskiego	363 613 »
Rezydencya w Łaszczowie	136.686 »
Misya w Liczkowcach	114.840 »
» w Jordanowie	800 »
» w Białej	2.360 »

Suma majątków i realności, wliczając już wartość zabudowań kolegiów i rezydencyi z wyjątkiem Krakowa i Sandomierza, wynosi 3,728.921 złp. Sumy lokowane w kapitałach i odsetkach 2,963 454 złp. Sumy w gotówce i z sprzedarzy klejnotów i ruchomości 701.844. Stan czynny majątku pojezuickiego wynosił 7,394.220. Na tej masie ciążyły długi i obligaty na nabożeństwa w sumie 561.883 złp. Pozostaje więc majątku czynnego 6,832.336 złp., czyli 1,708.084 fl. austr. Kościoły, srebra i aparata kościelne i mszalne nie wciągnięto w rachubę. (Patrz »Dziennik Polski« z d. 4 stycznia 1870 r., który tę tabelę z archiwum rządowego wydrukował, aby dowieść wiedeńskim gazeciarzom, że fundusze akademii lwowskiej są krajowe nie zaś rządowe, że się ich więc nie godzi obra-

rządowych. Wypisano tam, jakich ex-Jezuici tłumaczą autorów, jakich udzielają przedmiotów i t. d., jak gdyby jezuicka *ratio studiorum* nie była znana w Wiedniu [1]). Na czele gimnazyum przemyskiego został dawny prefekt ks. Gadomski, pozostali i czterej inni profesorowie. To samo miało miejsce w krośnieńskiem i jarosławskiem gimnazyum, gdzie ks. Pruski i ks. Potoczyński byli prefektami [2]), to samo w innych szkołach znajduję, we Lwowie, Stanisławowie, Przemyślu, Jarosławiu i Krośnie z pensyą 300 fl. [3]).

Podobnie jak w archidyecezyi lwowskiej tak i w dyecezyi przemyskiej forytowano wiele ex-Jezuitów na kościelne prebendy i probostwa. Ex-rektor krośnieński Wojciech Kamieński, zostaje kanonikiem brzozowskim i przybocznym teologiem biskupa Józefa Kierskiego, ex-rektor przemyski Szymon Majchrowicz proboszczem w Lisku, ks. Wolski proboszczem w Targowiskach, ks. Ciszewski wikaryuszem w Odrzykoniu i t. d. Nawet z innych dyecezyi ex-Jezuici znaleźli przytułek w przemyskiej. Ks. Jacek Koporski z dyecezyi kamienieckiej otrzymał probostwo w Handzlówce, ks. Wilusz z archidyecezyi gnieznieńskiej probostwo w Komborni i t. d. Uwzględniano nawet życzenia osób zniesionego zakonu. W cytowanej wyżej „*Conscriptio personarum*« czytam: *vult obtinere beneficium* tam a tam, *vult tradere in scholis publicis theologiam* (chce uczyć teologii), *vult esse in arenis Jaroslaviae* (chce pozostać przy kościele N. P. M. na Piasku w Jarosławiu) i t. d.

Najprzykrzejszy jednak los był, jak wszędzie tak w Galicyi, złamanych wiekiem i pracą ex-Jezuitów emerytów. Niektórzy z nich, jak ks. Marcin Brzeziński i Jakób Tchorzewski, 70-letni starce,

---

cać na niemieckie akademie w Salzburgu lub Czerniowcach, jak o tem myślano w Wiedniu, ani też nasyłać do Lwowa profesorów Niemców). Z innych znowu ksiąg rachunków rządowych pokazuje się, że dochód z pojezuickich majątków wynosił 1774 r. 50.555 zł. w. w., w roku następnym już tylko 43.955; doszedł swego maximum 1781 r., bo wynosił 119.628 zł. w. w.; 1782 r. spadł znów do 43.912 zł. w. w. Same koszta zarządu wynosiły 1774 r. 11.729 fl. zmniejszały się z każdym rokiem, aż w 1783 r. spadły do sumy 400 fl. 50 kr. Po dziesięciu jednak latach austryackiego gospodarstwa okazał się deficyt 117.805 fl. (Arch. Schneid.).

[1]) Ms. bibl. Ossol. pod l. 523, str. 322,

[2]) Conscriptio personarum Soc. Jesu nunc suppressae. Z archiw. konsystorza przemyskiego.

[3]) Sistemal-Aufsatz i t. d. Archiw. Schneidera.

osiedli przy klasztorze PP. Benedyktynek w Jarosławiu, inni znaleźli przytułek w dworach pokrewnej sobie szlachty. Wyznaczoną mieli od rządu pensyę emerytalną 200 fl., bracia zaś 100 fl. Lista tych emerytów z początku znaczna dosyć (przeszło 100 osób!) stopniała w dziewięciu latach do 40 księży i 13 braci tak, że kiedy 1774 r. roczna pensya dla emerytów wynosiła 22.098 fl, to 1783 r. dochodziła tylko do sumy 13.170 fl. Rząd zagarnąwszy półtoramilionowy majątek, był niezmiernie skrupulatny w wypłaceniu tej lichej pensyi. Zapisywano skrzętnie, że ten a ten *ist mit Tod abgegangen*, że znów ktoś inny otrzymał posadę, a zatem pensya *ist ihm abgeschrieben worden*, że ktoś trzeci ma otrzymać *beneficium*, a więc natychmiast należy przedsięwziąć środki *um die Pension reguliren zu können*. To też wielu emerytów nie zgłaszało się wcale po ten datek wspaniałomyślności austryackiej, reskryptem więc z d. 2 maja 1783 r. zamknięto im pensyę na zawsze [1]).

Pilno nam teraz dowiedzieć się, co się stało z polskimi Jezuitami w zaborach pruskim i rosyjskim?

---

[1]) Sistemal-Aufsatz i t. d.

ROZDZIAŁ III.

Zniesienie Jezuitów polskich w zaborze pruskim 1773—1780.

§. 11. Jezuici i Fryderyk II. 1773—1780.

Podziałowy traktat Polski, ratyfikowany ostatecznie z Moskwą i Prusami dnia 18 września 1773 r., był tylko czczą formalnością, gdyż rzeczywisty zabór kraju dokonał się jeszcze r. 1772. Dostały się nim pod panowanie pruskie kolegia w Bydgoszczy, Chojnicach, w Brunsbergu, Reszlu, Szotlandzie podniesionym do rzędu miast, Grudziądzu, rezydencye w Królewcu, Malborgu i Wałczu, domy misyjne w Św. Lipce i Tylży, w nich 133 osób. Oprócz tych, wskutek niedawnego oderwania niższego i górnego Śląska od Austryi, zostawały pod rządem Fryderyka II kolegia w Zeganiu, Głogowie, Lignicy, Wrocławiu, Świdnicy, Kłodzku (Glatz), Opolu i Nissie; rezydencye zaś w Wartenbergu, Hirschbergu, w Altheide, Brzegu i Głuczycach i kilka domów misyjnych [2]). Miało się tam według Schoela zachować Jezuitów 139.

---

[1]) Catalogi breves.

[2]) Tabulae exhibentes antiquas Soc. Jesu missionum stationes, Residentias et Collegia Provinciae Bohemicae 1623 — 1773 et Silesiacae 1754 — 1773. Auctore Frid. Weiser S. J.

Kiedy *breve* kasacyjne zostało ogłoszone, Fryderyk, jako monarcha akatolicki, nie czuł się obowiązany do jego przyjęcia, podawał trzy główne powody. Raz, że kasacyjne *breve* nie zostało mu oficyalnie doręczonem; powtóre, że traktatem podziałowym obowiązał się do zachowania pod względem religii *status quo;* po trzecie, że nie widzi zdolniejszych ludzi do uczenia młodzieży jak Jezuitów, a nie ma ich kim zastąpić. Pierwszy i drugi powód był dyplomatycznym tylko wybiegiem. Do żadnego bowiem z monarchów nie wysłano kasacyjnego *breve.* Było ono wystosowane, jak chce ks. Theiner, do całego chrześcijaństwa, nuncyuszowie tylko mieli je doręczyć, każdy swemu dworowi i pod swoją jurysdykcyą zostającym biskupom. Niemniej pozornym tylko argumentem było odwołanie się na VIII artykuł podziałowego traktatu. Zawsze to tak od westfalskiego traktatu bywało, że monarchowie przypominali sobie wtenczas świętość przymierzy i traktatów, kiedy im z tem wygodnie było. Stało się to i tutaj. Ten sam artykuł VIII, na który się powoływano [1]), aby zachować Jezuitów, nie przeszkodził Fryderykowi, że równocześnie niemal sekularyzował biskupstwo warmińskie i ścieśnił juryzdykcyę duchowną biskupów w swem państwie. Była w tem na dnie rzeczy brzydka sofistyka. *Status quo* zapewniał katolikom zupełną wolność znoszenia się ze Stolicą św., a więc na podstawie tego *status quo* nie powinny były zaborcze dwory przeszkadzać biskupom w ogłoszeniu kasacyjnego *breve.*

Ostatnia przyczyna, brak zdolnych ludzi do edukacyi, była do pewnego stopnia słuszną. Można było ten brak w wychowaniu publicznem zapełnić na razie ex-Jezuitami, zanimby zdołano uformować zastęp świeckich profesorów, ale z drugiej strony słusznie można się było obawiać, że rozwiązani Jezuici, nie będą mieli ochoty

---

[1]) Oto dosłowny tekst tego artykułu: »Katolicy rzymscy będą używać w prowincyach ustąpionych teraźniejszym traktatem tak jak w Królestwie Pruskiem i w powiatach Lemburskim, Bytowskim i Drahymskim, wszystkich swoich posesyi i własności co się tyczy cywilnych okoliczności, względem zaś religii cultus et disciplinae będą nienaruszenie konserwowani, ze wszystkimi i takimi kościołami i dobrami kościelnemi, które posiadali w czasie przejścia onych pod panowanie Najjaśniejszego Króla Imci pruskiego w miesiącu Septembrze 1772 r. i rzeczony król Imci pruski, jako i sukcesorowie jego, nie będą zażywać praw i samowładztwa swego naprzeciw religii katolickiej Rzymskiej w zwyż wzmiankowanych krajach«. Vol. leg. VIII, 36.

pozostać pod zaborczym rządem i do swej Polski powrócą, bezpieczniej więc było nie dopuścić do wykonania *breve*. Obok jednak potrzeby zachowania w kraju ludzi uczonych, grała tu niemałą rolę duma króla filozofa, jakim był Fryderyk, cynik drwiący z każdej objawionej religii, katolickiej zarówno jak ewangelickiej: w dumie tej ma swe źródło to, co zowiemy *l'esprit de contradiction*. Otóż ta chęć uczynienia na przekór Stolicy św. i reszty Europy, uważaną być może za jedną z przyczyn chwilowego jego oporu w przyjęciu kasacyjnego *breve* [1]).

Schlebiała niepomału jego miłości własnej i ta okoliczność, że ostatni jenerał zakonu Ricci, na kilka miesięcy przed kasatą pi-

---

[1]) Niechętny Jezuitom St. Priest podaje inne niemniej trafne i z naszem zapatrywaniem co do istoty zgodne powody tego szczególnego postępowania Fryderyka. »Pius VI, powiada on, był w gruncie duszy rad temu (co czynił Fryderyk), ale naglony przez dyplomacyę francuską i hiszpańską, próbował kilka bardzo ostrożnych reklamacyi. Właśnie tego chciał Fryderyk. Rzeczywiste uczucia Papieża nie mogły ujść jego przenikliwości. Uważał on za rzecz nader oryginalną, że w istocie mógł dogodzić tajemnym życzeniom papieża, a na pozór sprzeciwiać się jemu. Zmusić papieża, aby prosił protestanckiego księcia o oddalenie Jezuitów, a prosić napróżno — to doprawdy bardzo dobra gratka dla króla-filozofa. Zdecydowany odegrać aż do końca tę polityczną komedyę, wysłał tajemnych ajentów do Piusa VI. Papież, człowiek światły ale próżny (?), wygadał się z zdaniami nie bardzo dyplomatycznemi. Ubolewał nad Jezuitami, płakał nad ich losem; płakali z nim ajenci pruscy, a zręczność niemiecka wzięła górę nad przenikliwością włoską. Na nieszczęście Piusa VI, wielki Fryderyk nie był ani naiwnym interpelantem, ani poufnikiem dyskretnym. Kokietując (papieża), złośliwie począł rozgłaszać poufne zwierzenia Ojca św. i tą małą psotą zaniepokoił dwory madrycki i neapolitański. Florida Blanca (Monino), pierwszy minister Karola III, napisał do Rzymu list twardy. Papież żalił się w Berlinie: Fryderyk śmiał się skrycie z jego kłopotu, odpowiedział mu z dumą niezawisłego monarchy, i podwoił jawność swoich karesów dla Jezuitów. Po tej odpowiedzi nastąpił nowy wybuch gabinetu madryckiego. Pius VI okrutnie skompromitowany, prosił o łaskę. Fryderyk udzielił mu jej. Oświadczył, że »ażeby się przypodobać papieżowi, zezwala na zmianę sukni jezuickiej, zmianę, mówił, potrzebną, aby zachować ich instytut, ale co do ich dochodów i edukacyi, to jego królewską jest wolą, aby zakon został nietknięty«. Wtenczas Papież uradowany w duszy i uwolniony od tak ciężkiej odpowiedzialności, pisał co tchu do hiszpańskiego króla: »Uczyniłem co mogłem, ale król pruski jest panem u siebie«. (Chute des Jésuites 253 — 255). Pomijając lekki ton Francuza, jest w tem tyle prawdy, że dogadzało wygórowanej dumie Fryderyka, zająć tak oryginalne wobec Rzymu i świata chrześcijańskiego stanowisko.

sał do niego, polecając zakon w państwach jego, a osobliwie jedną wielką sprawę, której przegranie »przywiodłoby Jezuitów w Śląsku do ostatniej nędzy« [1]). Wkrótce potem Jezuita Pintus, spowiednik wrocławskiego biskupa, na wezwanie pewnego rzymskiego Jezuity, ale bez wiedzy i upoważnienia jenerała, w październiku 1772 r. udał się do Fryderyka II z prośbą o wstawienie się za Jezuitami u Stolicy św., która ruinę ich już postanowiła. Na razie odprawił go król z niczem, w liście do d'Alemberta drwił nawet »z legacyi wysłańca Ignacyanów«. »Nic nie wskórawszy *re infecta*, donosi sam Pintus kardynałowi Zelada, pisałem do O. jenerała, który mi w odpowiedzi twardą wyciął reprymendę, że bez jego rozkazu i wiedzy odważyłem się na to«. Pomimo jednak odmowy i drwin, król napisał do jenerała Ricci, »że w razie zniesienia zakonu, Jezuici mogą się schronić do Prus, ale na to pismo królewskie jenerał zakonu żadnej nie dał odpowiedzi, co mocno zdziwiło króla«, jak znów donosi tenże Pintus kardynałowi Zelada [2]). Fryderyk II, jako cynik religijny, zdaje się, że nie żywił do Jezuitów protestanckiej antypatyi, jako filozof, sympatyzował z ich nauką i ogładą. Egzemplarz kasacyjnego *breve* otrzymał z Paryża od ministra spraw zagranicznych księcia Aiguillon, z początkiem sierpnia 1773 r., ale już na pierwszą wieść o ogłoszeniu (17 sierpnia) tego *breve* w Rzymie, kazał naczelnemu prezydentowi w Wrocławiu, baronowi Karmer, uwiadomić prowincyała śląskich Jezuitów Franciszka Gleixnera, że król JM. ma wolę zachować zakon jezuicki w swych państwach i poczynił kroki, ażeby kasacyjne *breve* w jego państwach nie zo-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Memoryał, który ma być podany Ojcu św. Ms. współczesny in 4-to. Dziennik Murra IX, 254—272. O ten list pytał sędzia Andrietti jenerała w procesie na zamku św. Anioła. Jenerał dał powyższą odpowiedź.

[2]) Ravignan, Clemens XIII et XIV, I, 309, przytacza te listy z archiwu jeneralnego, a także list Ricciego do Pintusa: »List twój zdziwił mnie mocno i przydał największą przykrość do tych wielu, któremi jestem obarczony. Obiegał tu w Rzymie list JM. króla pruskiego do d'Alemberta, w którym powiedziano, że ja wyprawiłem do niego posła z prośbą, aby wystąpił jawnie jako protektor zakonu. Odpowiedziałem, że nikomu nie dałem podobnego zlecenia, lecz że może kto, korzystając ze sposobności złożenia hołdu królowi JM., polecił mu w mojem imieniu zakon. Gdyby tak było, nie miałbym nic przeciw, ale żaden prywatny nie jest upoważniony bez wyraźnego zlecenia przełożonego przedsięwziąć w swem imieniu krok takiej doniosłości«.

stało ogłoszone. Uczynił to Karmer pismem z d. 30 sierpnia 1773 r., a przytem od siebie wezwał prowincyała, rektorów i superiorów śląskich do wzajemnego porozumienia się i wspólnej akcyi; gotowy jej plan niech prześlą jemu, on zaś przedłoży królowi. Tej samej treści pismo posłał Karmer O. Reinachowi, superiorowi w niemieckim Wartenbergu, posiadającemu wielkie zaufanie u króla [1]).

Jakież to były kroki króla przeciw ogłoszeniu *breve*? Już 31 sierpnia rozkazem gabinetowym do departamentu spraw duchownych, zabronił surowo ogłoszenia rzeczonego *breve*. Drugim rozkazem gabinetowym do Karmera 5 września t. r. oświadczył, że Jezuitów bierze w opiekę i zostawia przy ich instytucie [2]). Otrzymawszy z Paryża egzemplarz onego *breve*, polecił, jak wspomniałem, 11 września Karmerowi wręczyć je prowincyałowi Gleixnerowi, ale z królewskiem zapewnieniem, że zakon w krajach pruskich zostanie ocalony.

Nie dość tego. Gdy *breve* zostało już ogłoszone w Wiedniu a zanosiło się na to w Warszawie, wydał król do regencyi Prus Zachodnich w Kwidzyniu (Marienwerder) pod d. 14 września 1773 r. reskrypt łaciński tej treści: »Chociaż wiecie, że na mocy patentu 28 września 1772 r. o *placetum regium*, nie wolno wam ogłosić bulli znoszącej Jezuitów — to jednak za rzecz bardzo potrzebną uważamy, jeszcze raz wam to przypomnieć i oraz oznajmić, że my dla słusznych powodów, postanowiliśmy zabronić, aby wspomniane bulle papieskie o zniesieniu zakonu Jezuitów przez was nie były ogłoszone.

»Waszą tedy rzeczą będzie, duchownym waszej władzy podległym wpoić *(inculare)* to, i że taki nasz rozkaz was doszedł, a także oznajmić *(significare)*, że drugi taki rozkaz w tamtym zamknięty, biskupowi waszej dyecezyi w ciągu 14 dni doręczony został. Taka jest wola nasza — a my pozostajemy wam życzliwi« [3]).

Ten drugi łaciński rozkaz do biskupów pod tąż datą 14 września brzmiał: ...»Za rzecz konieczną uważaliśmy jeszcze raz wam przypomnieć i oznajmić, że my dla ważnych powodów postanowi-

[1]) Bach Aloys. Urkundliche Kirchengeschichte der Grafschaft Glatz.

[2]) Lehman. Preussen und die Katholische Kirche seit 1640. IV, 528, 529.

[3]) Ms. bibl. Ossol. l. 333, str. 33. Podpisano: Suae Regiae Majestatis Borussiae et ad Occidentalis Borussiae regimen constitutus Praeses et Consiliarius Finkenstein. Marienwerder 14 sept. 1773.

liśmy zabronić, aby wspomniana bulla papieska o zniesieniu zakonu Tow. Jezusowego przez Was nie była ogłoszoną« [1]).

Ważny to nader szczegół dla historyka, a także dla Jezuitów. Znana powszechnie zasada: *lex non promulgata non obligat*, prawo nie ogłoszone nie obowiązuje, przyjęta w każdem prawodawstwie, jeżeli gdzie, to w prawach karzących, *leges poenales et odiosae*, zastosowaną być powinna według innej prawniczo-moralnej zasady: *odiosa sunt restringenda.* Z drugiej zaś strony w decyzyach i rozporządzeniach Stolicy św. rozróżnić należy uchwały czyli definicye dogmatyczne, dekreta tyczące się kościelnej administracyi, czyli ogólnego zarządu Kościołem — i wyroki czysto sądowej natury czyli dyscyplinarne. Kasacyjne *breve* nie było ani definicyą, ani dekretem kościelnym, ale po prostu wyrokiem sądowym, wydanym od kompetentnej władzy.

W ogłoszeniu podobnych wyroków Stolica Apostolska działała zawsze w dobrem porozumieniu z książętami panującymi. Wynikało to z natury rzeczy; jurysdykcya bowiem sądowa Stolicy św. rozciągała się w takim razie na osoby lub korporacye, które podlegały z innych względów jurysdykcyi obcego panującego. Wszak nawet w ogłoszeniu soborowych ustaw, starali się papieże o przyzwolenie i przyjęcie ich przez monarchów, nie dla rzeczy dogmatycznych, które temi uchwałami objęte były, ale dla dekretów i przepisów dyscypliny kościelnej na soborze uchwalonych, tak dalece, że gdzie soborowe uchwały przyjęte nie zostały, tam uchwały *in disciplinaribus* nie obowiązywały. Tak np. sobór trydencki (ses. 24, cap. 1) uchwalił, że nieważne są małżeństwa zawarte w nieobecności proboszcza *(clandestinitas matrimonii);* w krajach jednak, gdzie sobór trydencki z jakichkolwiekbądź przyczyn nie był ogłoszony, *clandestina matrimonia* nawet między katolikami zawarte, uważane były za prawomocne [2]). Dlatego z taką usilnością pracowała Stolica św. przez swych nuncyuszów, aby sobór trydencki od katolickich przynajmniej monarchów został przyjęty; dosyć przypomnieć zabiegi Commendonego w Polsce. *Breve* kasacyjne nie było wystosowane, ani do monarchów, ani do biskupów, ani do Jezui-

---

[1]) Kritische Beleuchtung von Theiner's Geschichte des Pontifikat Clemens XIV, str. 319.

[2]) Gury, Theologia moralis p. II, 635.

tów, ani nawet do chrześcijańskich ludów — zostało jednem słowem bez adresu; dopiero drugiem *breve*, *Gravissimis ex causis* Klemens XIV stworzył komisyę wykonawczą, *Congregatio de rebus extinctae Societatis* i polecił jej, aby wszystko co do wykonania *breve* potrzeba, przedsięwzięła; »którzy to (kardynałowie i członkowie kongregacyi) dołożą wszystkiego starania, ażeby wszystko co w *breve* naszem postanowione i zawyrokowane, odniosło swój skutek« [1]).

W Rzymie dopilnowała sama kongregacya wykonania *breve*, na prowincyach zaś reszty katolickiego świata, mianowała w myśl papieża, miejscowych biskupów egzekutorami, wyprawiwszy do każdego z nich okólnik następującej osnowy: »Z dołączonego egzemplarza papieskiego *breve* z d. 21 lipca, dowiesz się Wielebność Wasza o słusznej i sprawiedliwej kasacie zakonu Towarzystwa Jezusowego, oraz pod jakimi warunkami ta kasata ma być wykonaną. Aby zaś to było dokładnie uskutecznionem *»pro eadem executione perfecte complenda«* (a więc d. 17 sierpnia nie nastąpiła jeszcze zupełna, t. j. wszędzie egzekucya *breve*), ustanowioną została i nadana najobszerniejszą władzą kongregacya złożona z kardynałów Corsini, Marefoschi, Caraffa, Zelada, Casali i prałatów Macedonio i Alfani, jak o tem świadczy inne załączone tutaj *breve* z 13 sierpnia. Ta więc kongregacya poleciła z rozkazu Ojca św. *(de mandato Sanctissimi)* niniejszy list wystosować do Wielebności Waszej, a to w tym celu, ażeby Wielebność Wasza w pojedynczych domach, albo kolegiach, albo miejscach, gdzie się członkowie zniesionego zakonu znajdują, zwoławszy w każdym domu wszystkich razem, niniejsze *breve* legalnie im oznajmił i ogłosił *ut Amplitudo Tua in singulis domibus seu collegiis et ubicunque reperiantur dictae suppressae Societatis individua, illis in unum congregatis in qualibet domo easdem litteras rite denuntiet, publicet et intimet*, i ażeby ich do wykonania tegoż *breve* naglił i zmusił, sam zaś ażeby w imieniu Stolicy św. wziął w posiadanie pojedyńcze domy albo kolegia, oraz przynależące do nich prawa i jakiekolwiek posiadłości, zachowując je na cele, które Ojciec św. ma wyznaczyć, wydaliwszy z nich osoby zniesionego zakonu; spełnisz też Wielebność Wasza wszystko inne, co w pomienionem *breve* rozporządzono, o dokonanej zaś egzekucyi

---

[1]) Theiner t. III, 260.

uwiadomisz kongregacyę. Tak więc uczyni Wielebność Wasza — *sic ergo curabit Amplitudo Tua*« [1]).

Któż tu nie widzi, że wykonawcą *breve* mianowany z woli papieża miejscowy biskup, że sama egzekucya, t. j. rozwiązanie zakonu i opuszczenie domów, nastąpić miało dopiero po takiem ogłoszeniu przez miejscowego biskupa i to w każdym domu z osobna?

Nie było to więc ogłoszenie kasacyjnego breve *juxta stylum et consuetudinem Curiae romanae* według zwyczaju kuryi rzymskiej, *per affixionem, lectionem et promulgationem in locis solitis ac consuetis Urbis*, przez przybicie na drzwiach (św. Piotra), odczytanie i ogłoszenie na zwyczajnych miejscach Rzymu *in campo Florae*, ale to było ogłoszenie wyjątkowe, osobiste i miejscowe *personaliter et localiter*. Skoro zaś, oprócz Rzymu, w reszcie katolickiego świata było zadaniem biskupów rzecz tę przeprowadzić, to potrzebowali do tego przyzwolenia od władzy rządowej i to nietylko w Prusach lub Rosyi, ale nawet w Piemoncie, Toskanie, Hiszpanii, w Niemieckiem cesarstwie i w Polsce. Z tej przyczyny nastąpiła w katolickich państwach krótsza lub dłuższa zwłoka w ogłoszeniu *breve*; w Hiszpanii miesiąc cały, w Polsce z górą sześć tygodni, w niektórych miejscach Szwajcaryi i Niemiec kilka miesięcy. Dopokąd zaś miejscowy biskup, lub jego delegat nie zjawił się w kolegium i onego *breve* nie odczytał, dopotąd Jezuici, najbliższych nawet prowincyi włoskich, lubo dobrze wiedzieli o istnieniu kasacyjnego *breve*, w swym zakonie pozostali i pozostać byli winni, inaczej staliby się apostatami. To też nawet kasacyjne *breve* (punkt 36) wzywa chrześcijańskich monarchów, aby swoją pomoc ofiarowali do wykonania tegoż *breve*, zakazuje zwlekać z poddaniem się onemu, mówić albo pisać przeciw niemu — ale kiedy? *postquam praesentes nostrae litterae promulgatae fuerint ac notae redditae* (punkt 34, 35), skoro niniejsze *breve* zostanie ogłoszone i oznajmione. A więc przed ogłoszeniem onego *breve* i to w sposób taki, w jaki chciał mieć papież, t. j. *localiter et personaliter per loci ordinarios*, nikt nie był obowiązany *vi tenoris ipsius breve* stosować się do niego.

Rozumowanie to jest jasne i proste, tu tylko dodam, że nie same akatolickie potencye, ale także oddawna katolickie państwa,

---

[1]) Encyclica missa ad omnes episcopos a congregatione dicta de abolenda Soc. Jesu. — Ravignan t. I, 560.

Francya zarówno jak Hiszpania, postanowiły, aby akta papieskie nie mogły być ogłoszone, i swej obowiązującej, jeźliby były *in disciplinaribus*, nie miały mocy, bez tak zwanego *placetum regium* albo *regium exequatur*. Nie wchodzę w słuszność podobnego postępowania rządów, tem mniej myślę je pochwalać: konstatuję tylko fakt, stwierdzam, że tak było i raz jeszcze powtarzam, że dopokąd pruskim Jezuitom kasacyjne *breve* nie zostało ogłoszone przez miejscowych biskupów w każdem kolegium i domu z osobna, dopotąd nie mieli żadnego obowiązku zastosowania się do niego, a nawet nie mogli uczynić tego, bez naruszenia swego sumienia.

Prawda ta znajduje swoje zatwierdzenie w historyi. Jezuitom pruskim i białoruskim stały przed oczyma przykłady dwu świętych mężów i dwu zakonów, które mimo kasaty papieskiej zachowały się. Któż świadomy dziejów kościelnych nie wie, że Innocenty V, uważając, acz mylnie, zakon Serwitów czyli sług N. M. P. za niepotwierdzony przez św. Stolicę, a tem samem jako objęty kasatą lugduńskiego soboru 1245 r., postanowił ich znieść zupełnie i w tym celu polecił protektorowi tego zakonu, kardynałowi Ottoboni, aby zawezwał do Rzymu ówczesnego jenerała Serwitów, św. Filipa Benicyusza, prowincyałom zaś, aby zabronili przyjmowania nowicyuszów, a księżom administrowania św. sakramentów. Św. Benicyusz nie zaraz zastosował się do woli papieskiej, ale odczytawszy ów list starszym Ojcom, zebranym na kongregacyi, rozpisał po wszystkich domach i kościołach swego zakonu uroczyste modlitwy na odwrócenie nieszczęścia, naznacza jako vice-jenerała O. Lotharinga, sam zaś spieszy do Rzymu. Wtem po pięciomiesięcznych rządach umiera Innocenty V. Następca jego Jan XXI, przekonawszy się dowodnie, że zakon Serwitów był zatwierdzony jeszcze przed soborem lugduńskim, zatwierdził go na nowo, a jenerał zakonu Benicyusz policzony został w poczet świętych 1628 r.[1]). Widząc taką wyrozumiałość Stolicy św. dla zakonu Serwitów, słusznie wnosili Jezuici, że i względem nich taż św. Stolica okaże się pobłażliwą, i nie będzie domagała się od nich moralnego samobójstwa.

Drugi, wymowniejszy nad wszystko, był przykład św. Józefa Kalasantego i zakonu Pijarów, przykład tem więcej pouczający, że wspomina o nim kasacyjne *breve* Klemensa XIV w tych słowach:

---

[1]) Acta Sanctorum przez Bolandystów, t. XXXVIII, str. 694 — 696.

»Innocenty X *brevem* z d. 16 marca 1645 r. zniżył zakon Pijarów, chociaż od Grzegorza XV po pilnem badaniu zatwierdzony, dla ciężkich waśni i niezgód, do rzędu zwyczajnych kongregacyi, bez żadnych ślubów, na wzór kongregacyi księży świeckich św. Filipa Nereusza czyli Oratoryanów; członkom zmodyfikowanego klasztoru do innych zakonów wstąpić pozwolił, przyjęcia nowicyuszów i składania profesyi zabronił; przełożeństwo nareszcie i władzę jeneralnego ministra, wizytatorów i innych starszych przeniósł na miejscowych biskupów; wszystkie te rozporządzenia w przeciągu lat kilku zostały wykonane, aż nareszcie Stolica św., przekonawszy się o użyteczności wspomnianego zakonu, przywróciła go do pierwotnej profesyi ślubów i dawnego zakonnego charakteru«.

Nie wchodzę z jakich przyczyn Innocenty X rozwiązał zakon Pijarów, lecz pytam, co uczynił św. Jan Kalasanty? Oto skoro *breve* zostało ogłoszone w Rzymie, wyprawił czemprędzej księdza Onufrego *a Sanctissimo Sacramento* w kraje północne, dla wyjednania zakonowi protekcyi cesarza Niemiec i króla polskiego (Władysława IV). Rzeczywiście też kasacyjne *breve* Innocentego X nie zostało przyjętem w Węgrzech, Czechach, Morawii, Austryi i w Polsce — i Pijarzy pozostali w tych królestwach, tak jak byli przed onem *breve*, jako zakon o trzech istotnych ślubach. Do włoskich zaś kolegiów i domów pisał św. Kalasanty, prosząc i zaklinając na wszystko, aby żadnej w nich nie czyniono odmiany, ażby *breve* jurydycznie ogłoszone im zostało przez miejscowego biskupa [1]). Udał

---

[1]) Nie od rzeczy przytoczyć listy tego świętego. Oto co pisze pod d. 31 marca 1646 r. do ks. Pawła Angeloni: »Czytałem, co piszesz o kasacie i wiem, że bardzo bolejesz nad naszym zakonem. Mimo to, należy zgadzać się z wolą Bożą i nie upadać pod ciosem, o ile w nas jest sił, pracować, ażeby zakon nasz istniał dalej, quantum in nobis est positum, moliri, ut institutum nostrum subsistat. Widzicie więc, że nic nie ma być zmienione w sposobie naszego życia i w zakonnym obyczaju, dopokąd breve nie zostanie ogłoszone: nihil est immutandum, isthinc... donec breve indicetur. Które gdy zostanie ogłoszonem, wtenczas według nowych konstytucyj żyć będziecie. Ja zaś od czasu do czasu doniosę wam, co tutaj (w Rzymie) w sprawie przywrócenia zakonu się zrobi, quidquid hic pro reintegratione fiet«.

W innym liście tejże daty, adresowanym do ministra prowincyi Akwilei, czytam: »Wiecie podobno o losie zakonu naszego; zniesiony jest i sprowadzony do prostej kongregacyi pod jurysdykcyą biskupów. Tak się Bogu podobało, niech będzie pochwalony na wieki. .....Nie powinniście się jednak tam (w Akwilei)

się nadto do teologów i kanonistów, którzy dowieść mieli, co zresztą nie było rzeczą trudną, że to *breve* było *obreptitium et subreptitium*, t. j. podstępnie i kłamliwie uzyskane. Byłoż to postępowanie buntem, rebelią? Chyba że nie, bo tego wrzekomo niesfornego jenerała Pijarów, czcimy na ołtarzu; mogli więc Jezuici pójść za jego przykładem bezpiecznie.

Otóż faktem jest, że Fryderyk II zabronił nietylko rządowi swemu, ale i biskupom pruskim ogłoszenia kasacyjnego *breve*. Cóż na to biskupi? Było ich ośmiu: wrocławski sufragan Maurycy Strachwitz, który zastępował nieobecnego biskupa Schaffgotscha, tudzież bisk. ołomuniecki i arcybiskup pragski, i tym podlegały kolegia i domy śląskie; chełmiński biskup Andrzej Bajer i (od 1778 r.) jego sufragan hr. Karol Hohenzollern, i temu podlegały kolegia: malborskie i grudziądzkie; kujawski Antoni Ostrowski, do którego należało kolegium na Szotlandzie i w Bydgoszczy; poznański Młodziejowski, do niego należała rezydencya w Wałczu; prymas arcybiskup gnieźnieński Gabryel Podoski [1]), któremu podlegało kolegium chojnickie; wreszcie książę biskup warmiński Ignacy Krasicki, miał pod sobą kolegia w Brunsberdze i Reszlu, rezydencyę w Królewcu, domy misyjne w św. Lipce i Tylży; razem szkół 8, z tych w Brunsberdze i na Szotlandzie szkoły wyższe akademickie, bo z filozofią i teologią. Biskupi nie porozumieli się z sobą, nie uchwalili wspólnej akcyi, w polityce antijezuickiej zostawili sobie każdy wolną rękę. Na razie zastosowali się do woli króla i nie ogłosili *breve*, wnet jednak w miarę swej czci dla Stolicy św., zgłaszali się jeden po drugim do nuncyusza i do Rzymu po informacyę, a wobec króla i rządu rozpoczęli kroki prowadzące do ogłoszenia *breve*, krzywem okiem patrząc na ocalonych chwilowo swoich Jezuitów. Jeden tylko biskup warmiński Krasicki, bystry i szerokiego umysłu, zrozumiał, że ogłoszenie *breve* to ruina studyów i nauk wyższych dla młodzieży i kleru w całej jego dyecezyi i dlatego nie

---

niepokoić i smucić, ale trwać macie w zachowaniu reguły, dopokąd miejscowy biskup nie ogłosi breve. Commoveri ac perturbari isthic socii propterea non debent, sed manere in instituti custodia, donec ab Ordinario loci breve indicetur«. — Ravignan t. II, Documents, chap. X p. 452, 453.

[1]) Administratorem archidyecezyi gnieznieńskiej był 1771—1776 r. ks. Siemieński, od marca r. 1776, biskup in part. Ignacy Kozierowski. (Korytkowski, Arcyb. gniezn. V, 93).

pochwalał dzieła kasaty, Jezuitom zachował dawną życzliwość, wezwania i napomnienia nuncyusza i Rzymu zbywał milczeniem, króla w tej kwestyi nie tykał; to też w warmińskiej dyecezyi pozostali Jezuici jak byli, w swej sukni i przy swych majątkach najdłużej, bo do czerwca 1780 r., a gdy i ich rozwiązano, pokazała się słuszność obaw biskupa Krasickiego; szkoły, zwłaszcza wyższe dla kleru, upadły.

Rzecz jasna, że nuncyusz i Rzym użyli łagodnych w formie, ale usilnych nalegań na króla, aby »nie dawał zgorszenia światu« i opuścił Jezuitów. I tu się okazało dowodnie, że królowi nie chodziło o Jezuitów, ale o ich szkoły, chociaż przebiegły, jednak nie dostrzegł tego, że te szkoły od istnienia Jezuitów jako takich, są nierozłączne, że nie można mówić jak on powtarzał: mniejsza o nazwę, suknię i śluby, byle żyli gromadnie i w szkołach uczyli. Wszedł więc z kuryą rzymską w kompromis i zrobiwszy ustępstwo z nazwy, sukni i ślubów, doszedł do tego, że pozwolić musiał na ogłoszenie klemensowego *breve*, a wtenczas już było po Jezuitach, ale i po szkołach. Król jednak łudził się dalej, instytut t. j. regułę zakonu wziął za to samo, co instytut naukowy i stworzył go sobie i uradowany nim, dziękował papieżowi, »że mu zostawił jego Jezuitów«.

Oto ogólny zarys stosunku Fryderyka II do Jezuitów, przejdźmy do szczegółów.

§ 12. Zabiegi Fryderyka II w Rzymie o zachowanie Jezuitów. — Kłopoty nuncyusza Garampi. — Zniesienie Jezuitów śląskich. 1774–1776 r.

Prowincyał śląski Gleixner, uwiadomiony o woli króla, pisze 2 października 1773 r. do rektora brunsberskiego Józefa Schorna, aby z Jezuitami w wschodnich stronach, z polskimi i białoruskimi porozumiał się, czy nie dałoby się z pruskich (śląskich i t. d.) i białoruskich Jezuitów stworzyć zgromadzenia, wybrać prowincyała i po dawnemu istnieć i działać pod egidą Fryderyka króla? Boć wiadomo powszechnie, że papież przymuszony tylko zniósł zakon, inny papież w innych okolicznościach go wskrzesi; o tem wiedzą w Rzymie i nawet pozwolenie swe nam dadzą. Rektor Schorn za-

pytał o radę biskupa Krasickiego i oficyała jego Karola barona von Zehmen; obydwaj odradzili. On więc pismem 13 listopada 1773 r. do nuncyusza Garampi oświadczył w swem i Jezuitów brunsberskich imieniu, że kasacyjnemu *breve* bezwarunkowo się poddają, chociażby nawet przez to w niełaskę króla Fryderyka popaść mieli. Rzecz jasna, że nuncyusz doniósł o tem do Rzymu i nie szczędził pochwał brunsberskim Jezuitom. Regens także papieskiego seminaryum w Brunsbergu O. Piotr Laschki (sic) utrzymywał po dawnemu stosunki administracyjne tego zakładu z nuncyuszem. Podwójna to wina w oczach toleranckiego Fryderyka, bo »obydwaj do tyle się zapomnieli, że insynuacyom warszawskiego nuncyusza dać posłuch są gotowi«. Jakoż król dekretem gabinetowym 2 stycznia 1774 r. zabronił pruskim i warmińskim Jezuitom wszelkiej styczności z duchowieństwem polskiem, zato z śląskimi Jezuitami mają postępować wspólnie i ich się trzymać. OO. Schorn i Laschki w nader poddańczych listach 26 stycznia 1774 r. do króla, na ręce naczelnego prezydenta Domharda podanych, usprawiedliwili się przed królem, Laschki zaś postawił alternatywę: albo korespondencya z nuncyuszem będzie mu dozwolona, albo seminaryum papieskie będzie zamknięte. Więc Laschkiemu dozwolono znosić się z nuncyuszem, ale tylko w sprawach seminaryum, i przywdziać sutannę świecką.

Nuncyusz z swej strony polecił 8 listopada 1773 r. Jezuitom brunsberskim, aby postarali się u króla o pozwolenie zmiany swej sukni na rewerendę świecką. Nie śmiejąc zrobić tego sami, polecili biskupowi Krasickiemu, bawiącemu w Berlinie, tę sprawę, ale jemu nie było z tem pilno i warmińscy Jezuici pozostali w całej pełni tem, czem byli aż do r. 1780.

Za to biskupi: Strachwitz, Młodziejowski i Bajer, pod naciskiem kongregacyi jezuickiej w Rzymie (w styczniu 1774 r.), przeciwni byli zamiarowi króla, uważali Jezuitów jako zniesionych i dlatego nie chcieli im święcić kleryków, a księżom odmawiali aprobaty do duchownych czynności. Nie pozwolił na to król Fryderyk, który w sierpniu 1774 r. czas jakiś bawiąc na Śląsku, odwiedził Jezuitów w Kłodzku (Glatz) i w rozmowie z prefektem szkół O. Hertle otworzył swój plan, że należy poświęcić nazwę i suknię, aby uratować resztę, a dowiedziawszy się o trudnościach ze strony biskupa Strachwitza, polecił mu, aby wyjednał u papieża Kle-

mensa XIV dyspenzę od kasacyjnego *breve* dla śląskich i pruskich Jezuitów. Rad nie rad uczynił to biskup, mimo to król wysłał opata Felbigera do wiedeńskiego nuncyusza Visconti w tej sprawie. Ten wyraził nadzieję, że byle Jezuici śląscy złożyli swą nazwę i suknię i biskupowi wrocławskiemu się poddali, to papież pozwoli, aby pozostali jako zgromadzenie przy kolegiach, szkołach i majątkach. Było to w gruncie rozwiązaniem zakonu, a tem samem podcięciem żywotnej siły nauczania w szkołach. Królowi o pierwsze nie chodziło, drugiego nie rozumiał, więc ajentowi swemu w Rzymie, księdzu Ciofani, polecił w tym duchu działać w kuryi rzymskiej: »Niech papież zmieni ich nazwę, niech im da inną suknię, to obojętne, bo nie chodzi mi o utrzymanie zakonu, ale o przywrócenie dawnej świetności (naukowej)« [1]). Projekt ten jednak napotkał na opór dworów burbońskich, zwłaszcza Hiszpanii, dla której jezuicka sprawa była »punktem honoru«. Więc i schorzały Klemens XIV i nowy papież Pius VI, nie spieszyli się z udzieleniem żądanej dyspensy. Król się niecierpliwił; 22 maja i 14 lipca 1775 r. naglił Ciofaniego do szybszej akcyi; wszak chodzi jemu »o kongregacyę do uczenia w szkołach i w seminaryum kleru, nie o nazwę i suknię. Jeżeli papież nie ma teraz czasu do dania nowej formy istnienia tej kongregacyi, to niech przynajmniej poleci biskupom, aby Jezuitów w ich czynnościach przestali niepokoić i przyjmowania nowicyuszów nie bronili. Na burbońskie dwory niema się co oglądać, bo i on się do ich Jezuitów nie mieszał i mieszać nie myśli. On w zakonie tym, pod względem szkół i wychowania, upatruje szczęście dla ludzkości, w konfiskacie zaś ich majątków widzi naruszenie wszelkich reguł sprawiedliwości i słuszności« [2]). W tym sensie spisany długi memoryał wręczył Ciofani kardynałowi sekretarzowi stanu Rezzonico, dosyć przychylnemu dla projektu króla, w sierpniu 1775 r.

Cóż na to nuncyusz Garampi? Przeciwny był projektowi króla i wzywał biskupa Krasickiego, aby go odwiódł od niego, ale sam nic nie robił, a Rzymowi radził zyskiwać na czasie i zamknąć oczy, jak gdyby Ojciec św. »zostawił tych Jezuitów zgryzotom własnego

---

[1]) Lehmann. Preussen und kathol. Kirche. IV, 597, 606, 607, 611, 615, 625. V, 12, 26.

[2]) Lehmann, V, 32—34, 40, 41, 51.

sumienia i nie troszczył się wcale ich wyżebraną egzystencyą« [1]). Dla Jezuitów pruskich nie był jednak źle usposobiony. Wprawdzie 2 lutego 1774 r. donosi prałatowi Macedonio »o pogłosce jakoby śląscy Jezuici obrać sobie mieli nowego jenerała (sic) i w tym celu odbyć kongregacyę w Grudziądzu, ale dodaje, że od swych korespondentów żadnej o tem nie odebrał wiadomości. Owszem Jezuici pruscy zdecydowani są poddać się woli papieża, skoro władza miejscowa na to pozwoli«, stwierdzają to listy prymasa z Gdańska i oficyała warmińskiego Szczepańskiego. »Nie uczynią oni nic, aby przeszkodzić swej kasacie, ale też nie robią starań u dworu o pozwolenie na nią«. Wiemy, że zostawili to biskupowi Krasickiemu, »ale ten już oddawna nie wspomina o Jezuitach i na listy nuncyusza nie daje odpowiedzi« [2]).

Mimo to, już 9 lutego 1774 r. nuncyusz w długim liście do tegoż biskupa oświadcza »jak gorąco pragnie, aby król pruski skłonił się do uznania rozkazów papieskich«. Bo jaki stąd wstyd dla opornych *(refrattari)* Jezuitów, jakie zamieszanie dla katolików, jaki kłopot dla biskupów? Gdy to dłużej potrwa, to Jezuici, mając delikatne poczucie obowiązku, dla wyrzutów sumienia opuszczą sami kolegia i zostawią szkoły bez nauczycieli. W przeciwnym razie, mogą swobodnie nauczać w szkołach, pracować w kościołach, a papież z czasem nada im przywileje nowe i dyspensy. Niestety, kończy nuncyusz, jak słychać, Jezuici chcą obrać sobie nowego jenerała, snać »bardzo zamieszane są ich duchy, i dlatego tem bardziej nalegam i oczekuję pomocy od Waszej Excelencyi« [3]). Krasicki nie przez dworaczość tylko, ale dla znanych nam już obaw o edukacyę w Warmii, a także dlatego, że wiedział o układach króla w tej sprawie z Rzymem, zostawił i ten list nuncyusza bez odpowiedzi.

Ale już w kilka dni potem, otrzymał nuncyusz uspokajającą wiadomość z Wrocławia od biskupa Strachwitza. Donosi on, że wnet po otrzymaniu wiadomości o kasacyjnem *breve*, Jezuita teolog biskupa Schaffgotscha, Pintus, zawezwany został przez mini-

---

[1]) Theiner. Pontificat Clemens XIV. II, 405—407. Garampi do Rezzonico 3 listopada 1773 r.

[2]) Nunz. di Pol. Vol. 222.

[3]) Tamże. Vol. 233. D. 5. 208.

stra pruskiego Karmera do Nissy, »aby objął jeneralstwo (się) nad pozostałymi Jezuitami, lecz on odmówił, tłumacząc się tem, że *breve* papieskie nie pozwala mu na to« [1]).

Inny niepokój nuncyusza pochodził stąd. Jezuici szotlandzcy obsługiwali i nadal kaplicę królewską w Gdańsku, należącym jeszcze do Polski. Nuncyusz polecił oficyałowi gdańskiemu, aby im tego zabronił. On odpowiedział: że dopokąd *breve* kasacyjne nie ogłoszone, Jezuici mają prawo zostać po dawnemu przy kaplicy. Zaprzeczył mu tego nuncyusz i nalegał, aby oficyał zmusił Jezuitów zdjąć suknię i ustąpić z kaplicy, inaczej on przyśle na ich miejsce Dominikanów lub Karmelitów. Na to oficyał: »Rzecz to niemożliwa, nikt nie zastąpi Jezuitów, znających język, charakter i stosunki ludności gdańskiej; można ich sekularyzować, ale nie usuwać« [2]). Oni jednak już w lecie 1774 r. przywdziali świecką sutannę.

W podobny sposób naglił nuncyusz, nie mogąc samego biskupa Krasickiego, oficyała jego Szczepańskiego, a także biskupów Bajera i Strachwitza. Ci trzej dokuczali do żywego Jezuitom. Na biskupa Bajera skarżył się prowincyał (wielkopolski) Orłowski do kamery w Kwidzynie. Strachwitz na święcenie olejów w katedrze wrocławskiej 31 marca 1774 r. zaprosił wszystkie zakony, tylko nie Jezuitów, »czem ci obrażeni, chcieli koniecznie być przytomni, dopiero po lepszym namyśle, dali pokój. Ludu było na tej ceremonii bardzo dużo, bo wszyscy byli ciekawi, jak się skończy i kto postawi na swojem« [3]). Strachwitz obawiał się »zemsty tych mścicwych duchów«; niepotrzebnie. Znów 1 czerwca 1774 r. obrabiał nuncyusz biskupa Krasickiego, oznajmując swe ubolewanie »nad uporem Jezuitów«. Śląscy i pruscy są jeszcze zapamiętalsi niż białoruscy, ale naśladują tamtych. Znaczyło to, aby Krasicki nakłonił króla do ogłoszenia *breve*, a chcąc go bardziej zjednać, przyrzeka nuncyusz protekcyę dla dwóch jego braci, ex-Jezuitów: O. Ksawerego Krasickiego, lat 34 wieku, bawiącego 1773 r. w Wiedniu na

---

[1]) Nunz. di Pol. Vol. 222. Garampi do Macedonio 2 marca 1774 r. Z tego prawdziwego faktu urosła bajka, że Jezuici obrać chcą jenerałem O. Troila, ale ten wnet umarł.

[2]) Tamże. Garampi do Macedonio 30 marca 1774 r.

[3]) Tamże. Garampi do Macedonio 13 kwietnia 1774 r.

studyach; i O. Marcina, lat 30 wieku; i chwali obydwóch, »że złożyli suknię jezuicką jeszcze przed ogłoszeniem *breve*« [1]).

Wspomniałem wyżej, że zrazu w listop. 1773 r. nuncyusz pochwalił w Rzymie gotowość do posłuchu warmińskich Jezuitów. Otóż na kilka dni przed śmiercią Klemensa XIV wyszły papieskie *breve* do biskupów pruskich 17 września 1774 r., z wyrazem radości papieża z tego powodu, ale i z poleceniem, aby każdemu Jezuicie z osobna odczytali kasacyjne *breve* i zażądali rewersu, jako to *breve* przyjmuje i uznaje się być świeckim kapłanem pod posłuszeństwem biskupa dyecezyi. Za to biskup przyjmie go do dyecezalnego kleru i opatrzy w *beneficium*. W szkołach zaś, zanim się znajdą inni profesorowie, niech nauczają Jezuici jako świeccy księża i za aprobatą biskupią niech pełnią obowiązki kapłańskie [2]). Użytek tych brewiów zostawiony roztropności nuncyusza. Gdy one nadeszły do Warszawy, Klemens już nie żył. Biskup Krasicki, który jeszcze w lipcu 1774 r. proponował nuncyuszowi »połączyć Jezuitów w jeden instytut kleryków wspólnie żyjących«, ale nuncyusz z obawy, że to dałoby pretekst do »scentralizowania siły Jezuitów«, odrzucił ten projekt [3]), teraz, wobec wakującej Stolicy św., ani próbował niepokoić warmińskich Jezuitów.

Krótko przedtem, w sierpniu 1774 r., nowy kłopot dla nuncyusza. Oprócz Jezuitów, inne zakony, jak: Bernardyni, Cystersi, Reformaci, mieli swe klasztory w zaborze pruskim i zależeli od prowincyałów swych w Polsce. Nie chciał cierpieć tego rząd pruski i wezwał ich do utworzenia własnych prowincyi i wyboru prowincyałów, za zezwoleniem wszelako Rzymu. Przeraził się tem nuncyusz, aby snać nie korzystali z tego Jezuici. Więc tłumaczy biskupowi Krasickiemu, że to wezwanie odnosi się do zakonów przez Stolicę św. zatwierdzonych, bynajmniej zaś do Jezuitów; niech więc biskup nie dopuści do tego i niech przestrzeże ministra Ze-

---

[1]) Nunz. di Pol. vol. 223. Jakoż wnet zostali: Ksawery archiprezbiterem heilsberskim, Marcin kanonikiem warmińskim. Trzeci, Karol, który nie był Jezuitą, został kanonikiem warmińskim i krakowskim.

[2]) Theiner. Clemens XIV Epistulae et brevia 367.

[3]) Nunz. di Pol. vol. 224. Garampi do kongregacyi jezuickiej, 20 lipca 1774 r.

dlitza lub innego, lub nawet króla, »aby nie włączono Jezuitów do praw danych innym zakonom« [1]).

Podczas pięciomiesięcznego *sede vacante* w Rzymie, nowe kłopoty trapią nuncyusza. Biskup Strachwitz i oficyał warmiński Szczepański dokuczali śmielej Jezuitom, oni zaś »w nadziei, że nowy papież zmieni wyroki przeszłego, w wielkim są ruchu. Nuncyusz to widzi, ale nie daje poznać po sobie, bo Jezuici mogliby uprzedzić dwory berliński i petersburski przeciw nuncyaturze warszawskiej«. Co gorsza, nuncyusz dowiaduje się w grudniu, że na wakującą koadjutoryę chełmińską forytują ex-Jezuitę. »To krok za śmiały i Stolica św. nie zatwierdzi go w kraju, gdzie Jezuici wbrew zakazu papieża starają się byt swój utrzymać protekcyą rządu. Trudno zaiste pogodzić dwie rzeczy przeciwne, aby Stolica św. i rząd akatolicki byli zadowoleni. Biskup Krasicki, który bawi teraz w Berlinie, postara się grunt zbadać i wpłynąć na króla co do nominacyi koadjutora«. Jakoż król zamianował hr. Karola Hohenzollerna, z którym poznamy się niebawem [2]).

Po wstąpieniu Piusa VI na Stolicę św. nie zmieniły się rzeczy na lepsze. Dnia 15 marca 1775 r. donosi Garampi kardynałowi Trajetto, że na Śląsku, w Prusiech i Warmii, Jezuici noszą suknię zakonną i żyją pod regułą swoją pierwotną, i posłał spis tych opornych na użytek kongregacyi jezuickiej, która za Piusa VI straciła swój kredyt [3]).

Nareszcie w sierpniu 1775 r. wskutek obszernego memoryału Fryderyka, Pius VI przez ajenta ks. Ciofani oświadczył, że zostawia królowi sprawę Jezuitów w jego państwach i nie będzie przeszkadzał żadnemi cenzurami. Donosi o tem król O. Reinachowi 27 września, dodając, że polecił tegoż dnia 27 września biskupom Bajerowi, Krasickiemu, Ostrowskiemu i Strachwitzowi zostawić Jezuitów *in statu quo*, nie przeszkadzać *(nicht alterieren)* w ich zajęciach i święcić ich kleryków [4]). Nie wystarczało to biskupom, chcieli

---

[1]) Tamże. Garampi do kardynała Rezzonico 6 sierpnia 1774 r. i do prałata Macedonio pod tąż datą.

[2]) Tamże. Vol. 59, tom III, str. 109. Garampi do kardynała Trajetto, 21 grudnia 1774 r.

[3]) Tamże. Vol. 225.

[4]) Lehmann V, 54, 55.

i słusznie, mieć podobne polecenie od papieża. Strachwitz w sprawie śląskich Jezuitów sam zasięgnął informacyi w Rzymie, za innych biskupów udał się król do papieża w październiku 1775 r., prosząc w powtórnym memoryale, aby rozkazał biskupom zostawić Jezuitów w ich urządzeniach, uznać ich publicznie i zatwierdzić. Jezuitów zaś przestrzegł król, aby postępowali roztropnie i milczeli, nie roztrębując po świecie, ani rozpisując się do swoich przyjaciół w Rzymie i indziej, co się dla nich w Prusiech robi, bo to utrudnia papieżowi stosunek jego do dworów burbońskich, a tem samem szkodzi im samym.

Niebawem Strachwitz otrzymał odpowiedź na swoje pismo przez kardynała Rezzonico 2 grudnia 1775 r.: »Papież nie ma zamiaru pozbawić katolików pruskich tej duchownej pomocy, jaką mieli przed zniesieniem Jezuitów. Dlatego nie należy wcale zabraniać ex-Jezuitom słuchania spowiedzi, kazań, nauczania w szkołach i t. d. Tylko niech to wykonywają jako ex-Jezuici, jako jednostki, nie zaś jako zgromadzenie, i pod juryzdykcyą biskupią. W tych warunkach można też udzielić im święceń kapłańskich« [1]). Wnet potem, 3 stycznia 1776 r., kardynał Rezzonico, widocznie wskutek październikowego memoryału króla i przedstawień Ciofaniego, doniósł Strachwitzowi, że papież zgadza się na to, aby śląscy ex-Jezuici utworzyli nowe stowarzyszenie pod nazwą: »*Institutum litterarium regium* — Stowarzyszenie księży królewskiego naukowego instytutu«. Młodsi i zdrowsi niech pozostaną przy nauczaniu w szkołach i zajęciach kościelnych, starsi i słabi niech im pomagają ile mogą, zresztą niech przejdą w stan spoczynku.

Było to więc formalne rozwiązanie zakonu Jezuitów na Śląsku. Jakoż w styczniu 1776 r. ogłoszono im w kolegiach i domach kasacyjne *breve*; oni pozostali w nich przy dawnych zajęciach, ale przebrali się jako świeccy księża, i bez ślubów, jedynie z dobrej woli, poddali się pod rząd dawnych przełożonych, zatwierdzonych przez biskupa Strachwitza. Co do dóbr, król zostawił ex-Jezuitom prawo własności, ale w nadziei lepszej gospodarki, a tem samem większych dochodów, odebrał dóbr tych administracyę i oddał 8 lutego 1776 r. ministrowi Hoym i kamerze śląskiej. O. Reinach otrzymał 15 stycznia 1776 r. rozkaz ułożenia z ministrem Hoymem bu-

[1]) Lehmann V, 59—62, 64, 65, 73.

dżetu rocznego na utrzymanie szkół i opłatę profesorów [1]). Zamiast nowicyatu, założono przy akademii wrocławskiej seminaryum nauczycielskie i kaznodziejskie dla 12 kleryków, jako członków »królewskiego naukowego instytutu«. Przy tejże akademii ustanowiono najwyższy zarząd tego instytutu: *Koenigliche allgemeine Schulenamts-Verwaltung.* Zasiadali w nim prezydent Karmer, dyrektor wszystkich szkół śląskich ex-Jezuita ks. Antoni Zeplichal, każdorazowy *rector magnificus* wrocławskiej akademii, jej kanclerz i dwaj jej dziekani, bo tylko dwa były fakultety: filozoficzny i teologiczny. Następca Fryderyka, Fryderyk Wilhelm II kazał sprzedać pojezuickie majątki naukowego instytutu 1787 r., a Fryderyk Wilhelm III rozwiązał sam instytut 1800 r.

Zatrzymuję się nad Śląskiem, bo według tej samej modły postąpiono z Jezuitami w Prusach i Warmii.

§. 13. Zabiegi nuncyusza Archetti w celu ogłoszenia breve w Prusach i Warmii. — Breve ogłoszone. — Instytut królewski naukowy. 1775—1800.

Podobną instrukcyę od kardynała Rezzonico jak Strachwitz, otrzymał nuncyusz Garampi już w początku listopada 1775 roku i komunikuje ją biskupom, Krasickiemu, Bajerowi i Ostrowskiemu, w tych słowach: »Ojciec św. nie zabrania, aby ex-Jezuici zajmowali się szkołami, kazaniami, spowiedziami i t. d. w stronach, pozbawionych innych nauczycieli i duchownych, byle tylko byli aprobowani przez swych dyecezalnych biskupów. Nie zakazuje też święcić ich, ale zawsze jako jednostki *(individua)*, aprobowane przez biskupa, nigdy jako ciało i zgromadzenie. Biskupów rzeczą zbadać, czy te jednostki odpowiadają powyższym warunkom, aby nie wynikły stąd nieporozumienia«. W miesiąc później, 5 grudnia t. r., odpowiada na pytanie jednego z biskupów, że kongregacya jezuicka w Rzymie istnieje jeszcze, ale »intencye i uczucia Ojca św. są tak niezmienne, bo uczyniono do niego ze strony Prusaka instancye, że co do sprawy Jezuitów jest obojętnie usposobiony« [2]).

---

[1]) Lehmann V, 87—92.

[2]) Nunz. di Pol. vol. J. 59.

Korzystając z tego, biskupi zostawili swoich Jezuitów jak byli, z nazwą, suknią, ślubami i regułą. Ci zaś, aby zapełnić braki śmiercią i chorobą poczynione, werbowali ex-Jezuitów z Polski, a rząd pruski ofiarował każdemu po 150 tal. rocznie [1]).

Nowy, od r. 1776, nuncyusz warszawski, Jan Andrzej Archetti *ex Marchionibus Formigariae*, arcybiskup chalcedoński, zakłopotany biskupem maleńskim Siestrzeńcewiczem i białoruskimi Jezuitami, mniej troszczył się o Jezuitów pruskich; spodziewał się też może, że wnet i oni pójdą za przykładem swych braci śląskich i przedzierzgną się w »księży królewskiego instytutu naukowego«. Gdy jednak rzecz ta przewlekła się dwa lata, począł naglić naprzód biskupa Bajera i koadjutora jego Karola Hohenzollerna [2]) do ogłoszenia Jezuitom pruskim kasacyjnego *breve*. Napierał także, i to kilkakrotnie na biskupa Krasickiego, ale ten milczał upornie i zostawił swoich Jezuitów w spokoju. Gniewało to nuncyusza tem bardziej, że dla uratowania pojezuickiej misyi w Tylży, której fundusz 1773 r. przeszedł na rzecz skarbu komisyi edukacyjnej, nuncyusz u tejże komisyi wyjednał 4.500 złp. rocznej subwencyi na utrzymanie 4–5 misyonarzy. Nuncyusz chciał świeckich księży ze Żmujdzi, ale Jezuici po dawnemu rezydowali w Tylży. Wymawia to z goryczą Krasickiemu 15 września 1779 r. »Nie mogę zataić przykrości, widząc, że misya, dla której tyle dotąd zrobiłem i zrobić jestem gotowy, zostaje jeszcze w zupełnej niezawisłości i że osobistości

---

[1]) Ehrenberg Hermann. Italienische Beiträge zur Geschichte der Provinz Ostpreussen. Koenigsberg 1895, str. 128. Nuncyusz Archetti do kardynała sekr. stanu Pallavicini 25 sierpnia 1779 r.

[2]) Pochodził z katolickiej gałęzi hrabiów Hohenzollern Hechingen, zresztą młodość jego nieznana, dosyć, że Fryderyk II ściągnął go do Prus zachodnich, ofiarował mu opactwo peplińskie, a potem i oliwskie, i koadjutoryę chełmińską, usunąwszy wpierw z niej Krzysztofa Szembeka, biskupa uranopolitańskiego, potem płockiego. Pierwszy to biskup Niemiec w zaborze pruskim. Uczony, roztropny i gorliwy, przypadł do gustu nuncyuszowi Archetti, iż postanowił go użyć za narzędzie w sprawie Jezuitów u króla. Po śmierci Bajera 1784 r. został biskupem chełmińskim, przybrał sobie polskiego sufragana Iwona Rogowskiego i rządził dyecezyą gorliwie, tylko że poniewolnie ją niemczył, do 1795 r., w którym postąpił na katedrę warmińską. (Bartoszewicz. Encykl. Orgelbr. XII, 25). Odróżnić go należy od księcia Józefa Wilhelma Hohenzollerna Hechingen, bratanka, jak się zdaje, Karola, także opata oliwskiego, potem biskupa warmińskiego; † 1836 r.

oporne *(refractaires)* zniesionego zakonu tam rządzą według swego chce mi się, bez reguły i bez prawowitej zależności. Spodziewałem się, że tak jak w Śląsku, ci co w Prusach, zmuszeni będą złożyć swą dawną suknię i zastosować się całkiem do klemensowego *breve*. Ale skoro moja nadzieja okazała się płonną, pozwalam sobie pobudzić gorliwość W. Ekscelencyi, aby uczynił królowi JM. mądre i zbawienne przedstawienia, że zmiana sukni i uległość dla *breve* nie przeszkodzi im, jeżeli są zdolni i pobożni, do wychowania młodzieży i udzielania sakramentów, jak dawniej. Tym zaś nieposłusznym istotom (Jezuitom) niech W. E. da uczuć, że opór ich najwyższym rozkazom Stolicy św., jakibykolwiek mieli w tem cel, na nic się im nie przyda i że niezależnie od krzywdy, jaką wyrządzają swemu sumieniu, dają zgorszenie światu całemu« [1]). W tym sensie i tonie pisał nuncyusz do biskupa Bajera, radził mu użyć pomocy »mądrego i pobożnego« koadjutora hr. Hohenzollerna, i wzywał, aby razem z biskupem Krasickim natarli na króla [2]). Jakoż biskup Bajer w podaniu do króla z d. 4 grudnia 1779 r., zażądał pozwolenia na ogłoszenie klemensowego *breve*, »bo zgorszenie, jakie dają światu Jezuici pruscy, ustać raz musi«.

Zrozumieli wnet Jezuici, że miecz nad ich głowami. Grudziądzcy Jezuici, dowiedziawszy się od swoich księży kapelanów przy szkole kadeckiej w Chełmnie, że koadjutor Hohenzollern lada dzień ogłosi im klemensowe *breve*, udali się przez rejencyę w kornej suplice d. 13 grudnia 1779 r. do króla, »ażeby ich nadal w swej opiece i przy dawnych, naszemu zakonowi właściwych prawach zachować raczył«. Drugą podobną prośbę podali wprost do króla 15 grudnia [3]). Król dał im odprawę w odpowiedzi na grudniowe podanie biskupa Bajera: »Chcę ich utrzymać na tej stopie jak są na Śląsku. Ubiór, skoro papież na to nastaje, muszą zmienić jak tamci (śląscy), i dlatego chcę, abyście ich według tego odprawili«.

Biskup Bajer, uprzedzający zawsze dla nuncyusza i kuryi rzymskiej, uchwycił się słów królewskich »na równej stopie jak w Śląsku« i d. 23 stycznia 1780 r. ogłosił kasacyjne *breve* w Gru-

---

[1]) Nunz. di Pol. vol. 258. Ehrenberg, 130—132.

[2]) Tamże, str. 132. Archetti do sekretarza stanu kardynała Pallavicini, 15 września 1779 r.

[3]) Lehmann V. 331.

dziądzu, niedługo potem w Malborgu i doniósł Archettemu, prosząc, aby nalegał na kolegów jego Krasickiego i Rybińskiego (od 1777 r. biskupa kujawskiego), iżby uczynili to samo. Ale Krasicki, lubo raz w bardzo delikatny sposób i dlatego bezskutecznie prosił króla o ogłoszenie kasacyjnego *breve* w swej Warmii, głuchy był na upominania nuncyusza i na zachęty biskupa Bajera; wreszcie w lutym 1780 r. zjechał do Warszawy i wypowiedział nuncyuszowi otwarcie swe obawy o szkoły w Warmii, istotny powód swego zwlekania w sprawie Jezuitów. Dowodził mu, że należy naprzód wiedzieć, skąd wziąć pieniędzy i ludzi dla szkół. Ex-Jezuici, każdy z osobna, potrzebować będą dwa razy tyle, jak gdy żyli wspólnie, a nie opłaceni dostatecznie, opuszczą szkoły; innych nauczycieli nie dostaniemy w Warmii. Doznały już tego braku grudziądzkie szkoły. Ułożył on wprawdzie plan, aby każdy z biskupów składał corocznie z swych dochodów pewien procent na utrzymanie szkół, ale pierwszy biskup kujawski, Rybiński, odmówił z oburzeniem.

Nuncyusz, nic nie wskórawszy u Krasickiego, zwrócił się do koadjutora Hohenzollerna i polecił mu załatwić sprawę ogłoszenia *breve* z królem. Ten pierwszych dni marca 1780 r., bez trudności uzyskał królewskie przyzwolenie »na sekularyzacyę Jezuitów pruskich, byle postawieni byli na stopę śląskich i otrzymali dyrektora, któryby w zależności jednak od biskupów, nimi rządził« [1]); równocześnie zamianował król Hohenzollerna komisarzem do zarządu całego szkolnictwa w Prusach i Warmii. Więc on zajął się gorliwie zachowaniem wszystkich szkół jezuickich, pozyskał dla instytutu królewskiego naukowego regensa papieskiego seminaryum w Brunsbergu, ks. Laschkiego, co do biskupów zaś oświadczył 5 maja regencyi w Kwidzynie, że tylko nuncyusz może ich skłonić do akcyi. Gdy i kujawski biskup Rybiński, bez wyraźnego rozkazu króla ogłosić *breve* nie chciał, udał się Hohenzollern 13 maja wprost do króla z prośbą, aby odpowiednie wydał polecenie. Uczynił to król rozkazem gabinetowym 20 maja 1780 r. do regencyi kwidzyńskiej, »aby bez wahania zarządziła, co potrzeba, do biskupów różnych dyecezyi, i uwiadomiła o tem koadjutora hr. Hohenzollerna dla jego dyrektywy« [2]).

---

[1]) Ehrenberg 144. Nunz. di Pol. vol. 259. Hohenzollern do Archettego, 6 marca 1780 r.

[2]) Lehmann V, 368, 369, 371.

Rozkaz ten był zbyteczny, bo już 1 maja ministeryum berlińskie poleciło rejencyi kwidzyńskiej to samo, ta zaś 12 maja wydała do biskupów reskrypt, znoszący dawny z d. 14 września 1773 r. zakaz, a dozwalający ogłoszenia *(publicari posse)* Jezuitom *breve* w takich warunkach, jak na Śląsku [1]).

Jakże przyjęli biskupi to pozwolenie? Płocki biskup Poniatowski, nie miał żadnego Jezuity u siebie, warmiński Krasicki, lubo przebywał w Warszawie, unikał rozmowy z nuncyuszem i nie spieszył korzystać z pozwolenia rządowego, kujawski Rybiński wizytował swe kościoły w Polsce [2]). Gdy powrócił, wystosował do króla memoryał, wykazując mu, że jest w błędzie, jeżeli mniema, że ogłosiwszy *breve*, zachowa instytut Jezuitów. Jedno z dwojga, albo niech odstąpi od ogłoszenia *breve*, albo niech zrezygnuje z istnienia instytutu Jezuitów, bo ogłoszenie rozwiązania i zachowanie Jezuitów wykluczają się wzajemnie [3]). Ale król od początku do końca, instytut Jezuitów rozumiał za to samo co instytut nauczania, a taki miał on tak dobrze z Jezuitów, jak z ex-Jezuitów. Zawsze jednak nastąpiła pewna zwłoka, acz nie długa. Bo gdy upełnomocniony od króla komisarz szkolny biskup Hohenzollern, zabierać się począł do szkół w dyecezyach tychże biskupów, oni, nie chcąc się dać uprzedzić, ani też pozwolić mu u siebie rządzić, przystąpili nareszcie sami do rzeczy.

Jakoż d. 22 czerwca 1780 r. o godzinie 10 rano, sufragan i oficyał warmiński Karol von Zehmen ogłosił kasacyjne *breve* w Brunsbergu; ex-Jezuitom oznajmił wyraźną wolę króla, aby na razie przy szkołach i dawnych zajęciach pozostali. W południe tegoż dnia przebrali się w świecką sutannę i otrzymali aprobatę do słuchania spowiedzi i mówienia kazań. Uczynił to samo oficyał 27 czerwca w Królewcu i kolejno w Tylży, Reszlu 10 lipca, w św. Lipce 11 lipca [4]). Ex-Jezuici dopraszali się o odpusty i przywileje, jakie nadał hojnie Pius VI śląskim ex-Jezuitom. Nie szczędził ich papież i pruskim, i 11 sierpnia upoważnił biskupów do odnowienia

---

[1]) Ehrenberg 161. Nunz. di Pol. 259.

[2]) Tamże, str. 162—164. Archetti do kardynała Pallavicini, 3 czerwca 1780 r.

[3]) Tamże, 172. Nunz. do Pallaviciniego 26 lipca 1780 r.

[4]) Ehrenberg 164.

dawnych łask, odpustów i przywilejów, według ich zdania. Rzecz dziwna, biskup Krasicki okazał się w tem dość trudnym, tak, że nuncyuszowi wydał się skąpym [1]).

W lipcu 1780 r. Jezuici w zaborze pruskim przestali istnieć, przemienieni w »księży królewskiego instytutu naukowego«, ale ta przemiana nie udała się. Dlaczego? Oni rozumieli, że oprócz nazwy i sukni pozostaną jak byli przy wspólnem życiu, zwyczajach i regule (krom ślubów), i stałoby się to, gdyby im zostawiono administracyę majątków. Ale tę objął rząd, zlikwidował majątek każdego kolegium i domu, i wcielił do funduszu szkolnego, potrącił koszta administracyi, resztę dochodu rozdzielił na *salaria* i pensye dla każdego domu. Ex-Jezuitów rozgatunkował na 4 klasy: 1) pracujący, przełożeni domów, rektorowie, prefekci i profesorowie szkół, kaznodzieje; 2) kandydaci czyli klerycy *(scholastici)*, tych ma być 13; 3) pensyonowani, starcy, chorzy; 4) bracia laicy. Każda klasa otrzymywała roczną pensyę na ubranie i przygodne wydatki, oprócz tego na wikt, opał i utrzymanie budynków z funduszu szkolnego wyznaczony był ryczałt roczny [2]). W takich warunkach o życiu wspólnem nie było mowy, każdy urządzał się w mieszkaniu i ubraniu po swojemu, a patrzał, aby swój skromny dochód skąd pomnożyć. Ponieważ *salaria* i pensye, wyznaczone dopiero 1 grudnia, wypadły bardzo skromnie, a w dodatku zaczęto je wypłacać dopiero w drugiej połowie 1781 r., więc co dzielniejsi księża i profesorowie przenieśli się do Polski, gdzie komisya edukacyjna

---

[1]) Ehrenberg 173. Archetti do Pallavicini 26 lipca 1780. — Ks. Laschki przez ajenta Ciofaniego, prosił w Rzymie o przywrócenie dawnych odpustów i przywilejów i otrzymał je pod d. 11 sierpnia 1780 r., ale jak zawsze, zależnie od aprobaty dyecezyalnego biskupa. Otóż Krasicki poobcinał wiele, n. p. kongregacye maryańskie pozwolił tylko dla studentów, nie dla innych osób; ograniczył wystawienie najśw. Sakramentu. Odpusty w dzień Świętych zakonu istnieją tylko dla ex-Jezuitów, nie dla świeckich, z wyjątkiem św. Alojzego, jako patrona młodzieży, i t. p. Ułożył to w formę listu biskupiego i przesłał innym biskupom do zaopiniowania. (Ehrenberg 185. Nunz. di Pol. 250. Archetti do Pallavicini 25 października 1780 r.).

[2]) Tak n. p. w Brunsbergu: Rektor 150 tal., 4 profesorów teologii, filozofii i retoryki po 130 tal., profesor gramatyki 120 tal., kaznodzieja 80 tal., na kościół 50 tal. Na wikt i opał roczny ryczałt 650 tal., razem 1.620 tal. W Grudziądzu na 5 osób dano rocznie 300 tal., zamiast dawnych 7 profesorów uczyło 3 retoryki i humaniorów i t. d. Według raportu rejencyi pruskiej 17 marca

i domy pańskie przyjęły ich otwartemi rękami. Donosi o tem ks. Laschki nuncyuszowi już z początkiem września 1780 r. [1]).

Ale najsmutniejszy był los starych i chorych ex-Jezuitów. Już w sierpniu ubolewał nad ich dolą biskup Krasicki pisząc, że »oprócz 30 przeznaczonych do szkół, wszyscy inni (przeszło 100) tego nieszczęśliwego zakonu pozbawieni wszelkich środków do życia, oto skutek gorliwości moich sąsiadów« [2]). Mizernej pensyi 50 tal. rocznie, nie wypłacano im jeszcze w lipcu 1781 r., jak donosi nuncyusz kardynałowi Pallavicini 11 lipca t. r.

Bursy ubogich i muzyków upadły, upadało i seminaryum papieskie, aż nareszcie 1800 r. przestało istnieć [3]); na biblioteki i gabinety, ba nawet na seminaryum nauczycielskie (13 kleryków), zgoła nie stało funduszu, a król ani myślał z skarbu państwa szkołom przyjść w pomoc. Cały też rok upłynął, zanim komisarz Hohenzollern z prezydentem rejencyi Finkensteinem i dyrektorem kamery Korkwitzem, wygotowali program »królewskiego instytutu naukowego«. Zatwierdził go król 1 marca 1781 r., ogłosiła rejencya kwidzyńska dopiero 1 lipca, z niezmierną radością biskupa Hohenzollerna i króla, który posłowi swemu w Wiedniu Riedesel polecił, aby bawiącemu tam Piusowi VI, gdy go zobaczy, pokłonił się i podziękował, »że mu jego Jezuitów zostawił« [4]). Na dyrektora instytutu powołał król ks. Laschkiego w lipcu 1780 r. z roczną pensyą 300 tal. Podlegały instytutowi szkoły akademickie (z filozofią i teologią) w Brunsbergu i Szotlandzie pod Gdańskiem, gimnazya w Gru-

---

1780 r., roczny dochód z wszystkich dóbr pojezuickich w Prusach i Warmii wynosił 5.432 talarów. Suma wszystkich pojezuickich kapitałów, lokowanych na pewnych hipotekach, wynosiła 30.188 tal., licząc 5% roczny procent 1.509 tal., czyli cały roczny dochód 6.941 tal. Prawda, że w zapisach i na niepewnych hipotekach leżało 59.250 tal., ale z tych na razie nie było dochodu. Tymczasem bardzo skromne utrzymanie wszystkich ex-Jezuitów i 8 szkół obliczył komisarz Hohenzollern z oberprezydentem Domhardem na 15.755 talarów. Król z góry zapowiedział, że nic nie da ze skarbu państwa na szkoły. (Dr. Dittrich. Ausführung des breve Dominus ac Redemptor, Zeitschrift für Gesch. Ermlands, 1897, str. 172).

[1]) Ehrenberg 184.

[2]) Tamże 182. Nunz. Pol. 260. Nuncyusz do kardynała Pallavicini 9 sierpnia 1780 r.

[3]) Tamże 198—201.

[4]) Lehmann V. 469.

dziądzu, Chojnicach, Bydgoszczy, Reszlu, Malborgu i Wałczu (Deutschkrone). Radca rządowy Mayer, objeżdżał domy w marcu 1780 r. dla spisania ich stanu majątkowego, który obłożył sekwestrem na rzecz funduszu szkolnego.

W szkołach akademickich wykładano przez 2 lata teologię moralną z dzieła Jezuity Mondscheina, rok jeden filozofię według węgierskiego Jezuity Horwatha, retorykę, poetykę, gramatykę. Hohenzollern z Laschkim obsadzali katedry profesorskie, ale nominacya szła od rejencyi. Stan tych szkół, według relacyi dyrektora Laschkiego do nuncyusza z początkiem lipca 1781 r., nie był pomyślny, głównie dla braku profesorów, którym wyznaczonej 1 grudnia pensyi, wcale jeszcze nie wypłacono. Usuwali się od szkół ex-Jezuici, nikt nie zgłaszał się na ich miejsce [1]). Nie było lepiej w następnych latach dla szczupłej dotacyi szkół i mizernych pensyi profesorów. W szkołach akademickich uczyło zrazu 10, potem tylko 6 profesorów, potem znowu 1799 roku 11. W Reszlu zrazu 6, potem 3. Profesorom brakowało książek, map i t. d. Więc też i dozoru potrzebnego nie było komu przestrzegać, młodzież np. brunsberska próżnowała i swywoliła przez całe półrocze, tylko w ostatnich tygodniach przed egzaminami przysiadała fałdów, jak to wyrzuca dyrektorowi Schultzowi komisarz Hohenzollern 6 października 1789 r. Król Fryderyk Wilhelm II kazał rosłych studentów brać do wojska, choćby najzdolniejszych, najpilniejszych, jedynie kandydatów do stanu duchownego wypraszał biskup, co nie przyczyniało się do pomyślności szkół [2]). Pewna jednak część ex-Jezuitów, profesorów z zamiłowania, pozostała pomimo niedostatku przy instytucie szkolnym, jak: Józef Wobbe regens, Marcin Kampsbach rektor w Brunsbergu, Jan Dost prefekt i Jan Lamprecht w Reszlu, Jan Steffen w Szotlandzie i t. d. Ich to pracą i poświęceniem utrzymywały się szkoły w tej krytycznej dobie, o której tak się wyraża dyrektor gimnazyum brunsberskiego Braun w historyi tegoż gimnazyum w trzechsetletni jego jubileusz 4 lipca 1865 r. nakreślonej: »Nie możemy na tę dobę (1772—1811) królewskiego gimnazyum patrzeć bez głębokiej boleści. Epoka to upadku naszego zakładu i szkolnictwa w Warmii wogóle. Po zniesieniu Jezuitów

[1]) Ehrenberg 192. Lehmann V, 433.

[2]) Braun. Geschichte des koeniglichen Gymnasiums zu Brunsberg 1865.

należało odrazu przystąpić do jego przeobrażenia. Zamiast tego, zostawiono zakon Jezuitów, który odcięty od związku z przełożonymi, jako martwy uważany być powinien. Ex-Jezuici, którzy z bolesnem uczuciem opuszczonymi się od jenerała i prowincyała swego widzieli, sami sobie zostawieni, nie umieli się znaleźć w tym stanie rzeczy. A jednak z ich także szkół wyszło wielu mężów, którzy wysoką moralną zacnością, nie mniej jak dzielnem gruntownem wykształceniem naukowem odznaczywszy się, błogą swą, wielostronną działalnością wielkie koło Warmii zjednali sobie zasługi« [1]).

Instytut naukowy w Prusach i Warmii miał uledz reformie 1804 i 1806 r., ale dla wojen napoleońskich wegetował do r. 1811. Po Laschkim 1780—1785 r., dyrektorami jego byli: Rafalski 1786—1804 r., Malewski 1804—1810 r. Po nim mianowany 29 grudnia 1811 r. dyrektor Jan Schmülling, Westfalczyk, i komisarz szkolny. Ten z radcą Delbrückem z Królewca, przy pomocy radcy handlowego Jana Oestreicha, zabrali się do przeobrażenia brunsberskiej szkoły, z wyrzuceniem teologii, na nowoczesne, encyklopedyczne gimnazyum, według którego ukształtowały się powoli szkoły inne [2]). Szotlandzki gmach szkolny ucierpiał wiele podczas oblężenia Gdańska przez Francuzów 1807 r., rozebrano go potem.

---

[1]) Geschichte des koenig. Gymnasium zu Brunsberg, str. 97.

[2]) Dr. Hipler Franz. Literaturgeschichte des Bisthums Ermland. Brunsberg 1873, str. 243, 247.

ROZDZIAŁ IV.

Jezuici w zaborze rosyjskim i Katarzyna II. 1772—1776.

§. 14. Katarzyna II i biskup wileński Massalski, zabraniają Jezuitom zastosować się do kasacyjnego breve 1773 r.

Traktatem podziałowym 18 września 1773 r., a rok przedtem rzeczywistym zaborem Rosyi, kolegia jezuickie: w Dyneburgu, Połocku, Witebsku, Orszy, rezydencye w Mohylewie i Mścisławiu, domy misyjne w Łozowicy, Raźnie, Faszczowie, 9 stacyj misyjnych, szkół 6, Jezuitów 178, przeszło pod panowanie »imperatorowej« Katarzyny II, która kazała im jak wszystkim nowym poddanym złożyć przysięgę na wierność, zresztą zostawiła ich spokojnie przy ich kościołach, domach, szkołach, zajęciach, przy dobrach i majątkach. Obowiązywał ją zresztą do tego artykuł III traktatu rozbiorowego; »Katolicy rzymscy *utriusque ritus* będą używać w prowincyach ustąpionych niniejszym traktatem, wszystkich posesyi i własności i co się tyczy stanu cywilnego. Względem zaś religii będą zachowani *in statu quo*, t. j. *in eodem libero exercitio* ich obrządków i prawideł ze wszystkiemi i takiemi kościołami i dobrami kościelnemi, które posiadali w czasie przejścia onych pod panowanie Najjaśn. Imperatorowej JCM. w wrześniu 1772 r. i Najjaśn. Imperatorowa JCM.

i następcy nie będą nigdy używać prawa samowładztwa *in praejudicium status quo* religii katolickiej rzymskiej w krajach wyżej wspomnianych [1]).

Przed tym jeszcze traktatem 14 grudnia 1772 r., wydała ukaz wprowadzający *placetum regium* na wszystkie dekreta, bule, brewia, listy pasterskie i zapowiedziała erekcyę osobnego biskupstwa łacińskiego dla całej Rosyi.

Na wiadomość o kasacyjnem *breve*, imperatorowa, porozumiawszy się z Fryderykiem II, postanowiła Jezuitów w swem państwie zachować z tych samych prawie pobudek co on, t. j. dla braku szkół innych i profesorów, dla VIII artykułu traktatu podziałowego, z przekory wobec papieża i próżności kobiecej, tem się jednak różniła od Fryderyka, że nie wchodząc w żadne kompromisy z Rzymem, zachowała szkoły, ale i Jezuitów jako takich, jako zakon.

Jezuici poddani rosyjscy, nie znając zamiarów Katarzyny, gdy we wrześniu 1773 r. otrzymali od prowincyała swego (mazowieckiego) Sobolewskiego egzemplarz kasacyjnego *breve*, popadli w żal, smutek i zamieszanie takie, że rektor połocki Czerniewicz, którego prawie wyłącznem dziełem i zasługą jest pozostanie Jezuitów na Białej Rusi, i co starsi wiekiem i doświadczeniem Ojcowie nie mało

---

[1]) Vol. leg. VIII, 33. Senator Tamara opowiadał Jezuitom, że na tajnej radzie (diejstwitelne tajne sowietniki) u cesarzowej, przypomniano banicyjny ukaz Piotra W. z d. 17 kwietnia 1719 r., wydalający Jezuitów na zawsze z Rosyi, wskazano przytem na przykład królów burbońskich, którzy Jezuitów jako niebezpiecznych państwu wygnali. Wniosek logiczny, że pierwszą rzeczą w zabranych prowincyach powinno być wydalenie Jezuitów. Wysłuchawszy zdań tajnej rady, Katarzyna potem rzekła: »Nie do mnie należy sądzić czyny monarchów, ale to mnie zawsze dziwiło, dlaczego równa kara spotkała winnych, jak niewinnych. Co do przyszłych poddanych moich Jezuitów na Białej Rusi, to nie myślę ich karać pierwej, nim coś przeciw mnie zawinili«. Na powtórny argument o banicyjnym ukazie Piotra W., przycichła cesarzowa. Duma kobiety była podrażnioną przypomnieniem ukazu Piotra; po chwili zapytała znacząco: »Ażali imperatorowa Katarzyna nie dzierży tej samej władzy, jaką miał cesarz Piotr?« Zrozumiano pytanie: usłużni senatorowie, kiwając w takt głową, chórem powtórzyli, że tak jest. Wtenczas cesarzowa, jakby się wstydząc swej próżności, raczyła wytłumaczyć się ze swej myśli. »Piotr, mówiła, miał w swoim czasie słuszne powody wydania banicyjnego ukazu, ja zaś mam słuszne przyczyny znieść go teraz. Jezuici niech zostaną, gdy w czem zawinią, to ich wydalę, a na to nie będzie potrzeba ani dział, ani wojska«. (Historia alborussae Soc. Jesu).

pracy łożyć musieli nad uspokojeniem umysłów. Przypominali, że wiadomość o kasacyjnem *breve* udzielona od współbraci polskich, jest cechy czysto prywatnej, sam zaś tekst kasacyjnego *breve* domaga się publicznego ogłoszenia, przekazując je miejscowym biskupom; że również z tekstu *breve* (punkt 36) wnieść należy, iż potrzebne do tego przyzwolenie monarchów; że sam wkońcu papież zaleca najusilniej, aby z okazyi tego *breve* nie wyniknęły jakie zamieszki i niepokoje; czy może zaś być zamęt większy jak gdyby na pierwszą wieść o 100 mil prywatną drogą otrzymaną, rozbiegli się wszyscy, zostawiając na Opatrzność Boską kościoły, szkoły i rozpoczęte apostolskie prace? Chwycono się i teologicznych argumentów. Albowiem jakkolwiek prawdopodobną, to jednak wcale niepewną jest rzeczą, że kasacyjne *breve* nie ogłoszone przez biskupów, tylko prywatną drogą przysłane, dotyka i białoruskie kolegia i domy; przeciwnie zaś pewną i niezaprzeczoną jest rzeczą obowiązek dochowania zakonnych ślubów; nie godzi się więc pójść za prawdopodobnem zdaniem, opuszczając zdanie pewne[1]). Przedstawienia te jednak i wywody nie skutkowały wiele. Przedewszystkiem młodzież zakonna, liczna w Połocku, ta, nie wiem czy tyle przez cnotę posłuszeństwa dla św. Stolicy, jak raczej przez wrodzoną temu wiekowi żądzę wolności i swobody, opuszczała zakon, wracając na łono rodzin.

Ale też i pomiędzy poważniejszymi Jezuitami wielu chciało opuścić Białą Ruś, a przenieść się, zawsze jeszcze w charakterze zakonnym, do majątków leżących za Dźwiną w granicach Polski, gdzie jeszcze *breve* nie było ogłoszone, a niemała była nadzieja, że ogłoszonem nie będzie wcale. Miłość ojczyzny, niepewność zostawania na łasce cesarzowej, która przy tym nowym ciosie, co spadł na zakon, łatwo zmienić może swe usposobienie, wpłynęło niepomału na powzięcie tego zamiaru. Naprożno przedstawiał Czerniewicz, że tym sposobem nie uniknie się zamętu, gdyż szkoły i kościoły bez opatrzenia zostaną, że na tyle względów imperatorowej

[1]) Złośliwy Saint-Priest a za nim i inni utrzymują, że argumenta te były aż dotąd »zupełnie obce Jezuitom«, wydobyli je dopiero wtedy, gdy im tego było potrzeba. (»Chute des Jésuits« str. 253). Tak nie jest. Argumenta te znajdują się u wszystkich dawnych jezuickich zarówno jak niejezuickich moralistów i kanonistów. Płytki Francuz, nie miał ochoty zajrzeć do nich, tak samo jak ci, którzy za nim powtarzają.

nie należy się odpłacać emigracyą i t. p. Wszystko to nie byłoby ochroniło białoruskich Jezuitów od rozsypki, gdyby nie był nadszedł bardzo w porę list gubernatora połockiego Kreczetnikowa do Czerniewicza tej treści: »Dochodzą do moich uszu wieści głośno w tych stronach powtarzane, jakoby wasz zakon miał być zniesiony. Nie mogę na to milczeć, lecz owszem uwiadamiam was wszystkich, którzy z zakonu waszego w Białej Rusi mieszkacie, najsolenniej o potężnej opiece Najjaśn. Monarchini, a czynię to z wyraźnej jej woli. Łaskawa ta Monarchini, która wszystkich ziem tych mieszkańców macierzyńską (!) miłuje miłością, mniema, że nie może bez naruszenia swej łaskawości, pozbawić swej opieki ludzi tak użytecznych publicznej sprawie. Jeżeli więc w rzeczy samej wręczony wam zostanie jaki wyrok rzymski, to ten żadnej mocy mieć nie może, nie będąc przez najwyższy rząd zatwierdzony, stosownie do ukazu zabraniającego, aby nikomu nie wolno było podobnych dekretów w kraju przyjmować lub je ogłaszać«. Załączony był do listu i ukaz 14 grudnia 1772 r., zaprowadzający *placetum regium.*

Takie instrukcye otrzymał Kreczetników z Petersburga. Albowiem jeszcze d. 14 października 1773 r., jak donosi nuncyusz Garampi w cyfrowanej depeszy do sekretarza stanu kard. Rezzonico, »przyszedł ukaz dworu petersburskiego do jenerała-gubernatora Inflant w Rydze podpisany przez cesarzowę, którym pozwala się osobom zakonu Jezuitów na całem terytoryum rosyjskiem zostawać przy swoim instytucie w podobny sposób, jak to brat nasz (słowa są ukazu) król pruski w swem państwie uczynił. Poleca się jenerał-gubernatorowi, ażeby dał OO. Jezuitom, gdziekolwiekbądź znajdującym się i do niego udającym się, opiekę. Podobny ukaz wysłano do prowincyi świeżo od Polski oderwanej (do Białej Rusi), aby gubernator tamtejszy przeszkodził oderwaniu dwu trzecich części ich dóbr kolegium płockiego, leżących w Litwie (w Polsce, aby nie zabrano na rzecz edukacyi, jak inne pojezuickie dobra). Oznajmiono także gubernatorowi, że polecono jest Jezuitom połockim, aby miasto pogłównego (1 rub. 2 kop.) utrzymywali na swym koszcie 100 uczniów« [1]).

Biała Ruś, podzielona na dwie gubernie, mohylewską i połocką, podlegała w małej części (cztery parafie) jurysdykcyi biskupa

[1]) Archiw. watyk. Polonia Vol. 247.

smoleńskiego Hylzena, który stale rezydował w Warszawie, reszta zaś należała do dyecezyi wileńskiej, której biskupem był, uksiążęcony później za zdradę kraju, Massalski. Ten, czy to przez chciwość, aby z białoruskich majątków jezuickich nic się nie uroniło, czy to wskutek instrukcyi otrzymanej od carowej przez rosyjskiego posła w Warszawie, z którym zostawał w najlepszych stosunkach, wyprawił 29 września 1773 r. do rektora połockiego list, w którym jemu i wszystkim Jezuitom pod rządem Rosyi poleca, aby mimo krążących wieści o kasacyjnem *breve*, wszyscy pozostali tak jak są, nie zmieniając w niczem swoich zajęć i trybu życia, dopokąd inaczej nie będzie postanowione. Nie zapomniał nawet wyborny ten pasterz surowych napisać upomnień, aby reguł ściśle przestrzegano, a wykraczających karano. Największy jednak kładł nacisk na to, aby dobra i majątki nietknięte pozostały [1]).

Nic nie mogło być białoruskim Jezuitom nad ten list pożądańszego. Miejscowy biskup, który według tekstu *breve* miał im je ogłosić, upominał surowo, aby reguły zakonnej przestrzegając, dalej w swym instytucie trwali. W kilka lat później, list ten wprawił samegoż Massalskiego w niemały kłopot. Przyjechał był do ks. Poczobuta do Wilna, nie wiem w jakim interesie, O. Lenkiewicz, rektor po Czerniewiczu połocki. Zaprosił obydwu na obiad Massalski, a jako był złośliwego języka, zagadnął O. Lenkiewicza: na mocy jakiego to prawa Jezuici pozostają jeszcze na Białej Rusi? Na mocy listu W. biskupiej Mości, odparł żywo Lenkiewicz, którym poleciłeś nam zostać *in statu quo*, dopokąd inaczej nie będzie postanowiono;

---

[1]) Przytaczamy ten ważny list w dosłownym tekście łacińskim, tak jak przechowany jest dotąd w wiernej współczesnej kopii w archiwum Jezuitów polskich.

Ignatius Jacobus ex supremis Principibus Roxolanis Massalski DEI et Sedis Ap. gratia Eppus Vilnensis.

Rumor cum nunciis communis, de decreto visibilis Capitis Ecclae Christi e potestate Ejusdem vicaria emanato, contra Religiosum Ordinem, qui apellatus hucusque Societas Jesu, tametsi nondum legaliter in Natione Nostra per publicam intimationem sit proclamatus, nihilominus ne procrearet praeberetque causam vario, multiplici disordini ac perturbationi; novimus propterea, Nostri esse plane ex debita Pastorali vigilantia officii, ut commendemus Superioribus Domorum praedictae Societatis omnem diligentiam interim adhibendam in adimplendis obligationibus, quae a fundatoribus impositae fuerunt, servato per individua consuetarum functionum tam ordine, quam scopo, donec a Supremo Re-

dotąd nie postanowiono inaczej. Przycichł Massalski, stanął mu przed oczami ten przykry zawód, jaki go spotkał od protegowanego swego Siestrzeńcewicza.

Dwa te listy, Kreczetnikowa i Massalskiego, zatrzymały nieco dezercyę i uspokoiły umysły. Nadszedł niebawem i trzeci list, równie wielkiej doniosłości, od prowincyała mazowieckiego Sobolewskiego do O. Czerniewicza, datowany 22 października 1773 roku. »Podobnoś już nie będzie mi wolno odwiedzić Białej Rusi, gdyż tymi dniami nastąpi ogłoszenie kasacyjnego *breve* (w Polsce). Dlatego przelewam władzę prowincyalską na Ojca, jako na rektora najliczniejszego domu, i mianuję cię w myśl instytutu wiceprowincyałem. Twojej to roztropności i gorliwości rzeczą będzie zarządzać kościołami, szkołami i kolegiami, i je pomnażać. Niechaj ci Bóg udzieli łask obfitych do podtrzymywania wiary katolickiej i resztek Towarzystwa naszego w tych tam stronach«.

Trzeciego listopada ogłoszono *breve* w Warszawie, w dni kilka potem w całej Polsce. Wypadek ten wywołał nowy zamęt i niepokoje w łonie białoruskich Jezuitów. »Już pod naszem niemal okiem wykonano *breve,* nie możemy się składać niewiadomością i wmawiać w siebie powątpiewania«, wołała młodsza generacya. Wiele ze starszych Ojców potakiwało tej mowie. O. Czerniewicz powtarzał dawne argumenta, dowodził właśnie z przykładu Polski, że dopokąd *breve* publicznie przez biskupa nie zostanie ogłoszone, pozostać powinni na miejscu, jak to uczynili polscy ich bracia, czekając formalnego ogłoszenia, lubo już od wielu tygodni o nastąpić

---

gimine Civili ac Ecclesiastico ulteriores ordinationum ac determinationum circa eorundem Statum sequantur sanctiones; maxime ut Superiores prohibeant omnes imminutiones et detrimenta nociva integritati fundationum, quae semel jam legaliter juribus Ecclae tradita et conservata fuerunt.

Iisdem quoque Superioribus communicamus potestatem nostram supra Personas in suo cujusque eorundem gubernio et contubernio habitantes, ut hac potestate muniti contineant subditos in disciplina conveniente, expostulatum (iri) secus ab ipsis rationem ac responsum in tempore de omni, ad quid hacce in re Pastorale officium et conscientia eos obligat.

Volumus demum, ut hae Nostrae Litterae in virtute obedientiae debitae ad omnes domos in Dioecesi Nostra sitas, quam citissime transmissae ac in stricta executione adimpletae observentur.

Datum Varsoviae d. 29 septembris 1773.

mającej kasacie wiedzieli. Próżne były te perswazye. Więcej uspokajającym był list śląskiego prowincyała Gleixnera 3 października 1773 r., donoszący, że król pruski zabronił biskupom ogłaszać *breve*, że zapytywał, w jaki sposób białoruscy Jezuici zamyślają obrać sobie głównego przełożonego (jenerała) i urządzić się, że więc Jezuici pruscy pozostali w swych kolegiach i domach. Wielu jednak mimo to opuściło zakon.

Opowiadamy te wypadki jak zaszły, na relacyach naocznych świadków oparci [1]). Cóż w tem postępowaniu Jezuitów dotąd nielegalnego, buntowniczego? Gdzież choćby cień chęci wyłamania się z pod wyroków papieskich, gdzie przygotowania, aby spełnieniu tych wyroków przeszkodzić? Owszem, z wyjątkiem O. Czerniewicza i kilku starszych Ojców, wszyscy chcieli się natychmiast zastosować do kasacyjnego *breve*, wiedząc o niem jedynie prywatną drogą, wiele nawet nietylko z młodszych, ale i z poważnych Ojców opuściło zakon, jak rektor mścisławski Berent, jak OO. Byszkowski i Laskowski, którzy zostali proboszczami; jak O. Kattenbring, który wbrew zakazom Kreczetnikowa, wraz z późniejszym biskupem mińskim Dederką, wyjechali do Polski, jak sam, który te rzeczy opisuje, późniejszy prałat Szantyr [2]), wówczas magister. Uczyniliby tak bez wątpienia wszyscy, gdyby nie owe listy Kreczetnikowa i Massalskiego, a najsurowszy krytyk nie znajdzie najmniejszych dowodów, że te listy zostały wyżebrane, albo uzyskane podstępnie przez Czerniewicza lub któregokolwiekbądź z Jezuitów. Zobaczymy czy dalsze ich postępowanie było równie legalne i godziwe?

Pytanie to sprowadza nas na inne pole, na pole religijnego gospodarstwa imperatorowej w jej państwie. Nie zgadzało się z dumą

---

[1]) Ms. in fol. Historiae Albo-Russae Societ. ab a. 1772—1803 lib. I et II, przez O. Nikodema Muśnickiego, który ją spisał na relacyach współczesnych. — Bezimienny autor (Moroszkin) sporej książki (pamfletu): Jezuici i ich stosunki do Rosyi, utrzymuje na str. 258, że ten »zajmujący rękopis« znaleziony był w papierach Jezuitów, ale potem »z a g i n ą ł«, i pyta: »Jak wam się zdaje, kto miał najwięcej interesu w tem wykradaniu? Sądzę, że nie Jansenişci (sic)«. Mam trzy egzemplarze tego rękopisu pod ręką; jeżeli Jezuici uwieźli je z sobą (nie wykradli, bo to ich było własnością), to chyba dlatego, że wstydzili się pochwał, jakie dawali Katarzynie i jej faworytom, przyczyna, dla której właśnie może należało ten rękopis zostawić w carstwie.

[2]) Szantyr. Wiadomości do dziejów Kość. kat. w Rosyi, str. 20.

i wyniosłością tej kobiety, aby poddani jej ulegali, innej choćby duchownej tylko władzy, zostającej poza granicami jej państwa. Dwa miliony katolików słuchały wprawdzie władzy papieża w Rzymie, to nie wydało się jej ani rzeczą ubliżającą, ani niebezpieczną, zwłaszcza że chciała odgrywać, za granicą przynajmniej, rolę liberalnej, wspaniałomyślnej monarchini tolerantki; Rzym bowiem o całe światy oddalony od Petersburga, a rozkazy papieża pójść pierwej musiały pod rewizyę rządzącego senatu i jej. Ale bezpośrednia jurysdykcya trzech (wileński, inflancki, smoleński) pod bokiem Rosyi polskich biskupów, nad katolickimi jej poddanymi *rit. lat.*, ta wydała się jej rzeczą niegodną i politycznie niebezpieczną. Postanowiła tedy dla wszystkich katolików swego państwa utworzyć osobne biskupstwo, podnieść je z czasem na arcybiskupstwo i metropolię, i już z końcem 1772 r. stosowne wydała rozkazy [1]). Biskup ten, czy metropolita, w myśl cesarzowej miał ulegać Rzymowi, miał być przez papieża mianowany, ale w sprawowaniu swego urzędu, winien był zostawać pod kontrolą imperatorskiego rządu, zawisłość od Rzymu była więc tylko pozorną, rzeczywistej nie dopuszczał autokratyczny duch caratu, nie pozwalała duma imperatorowej.

Chodziło tylko o to, aby znaleźć osobistość po temu. Król Stanisław miał sobie zlecone przeprowadzenie tego planu w Rzymie, biskup Massalski wezwany był do podsunięcia kandydata. Przeląkł się biskup utraty tak znacznej części swej dyecezyi, planowi cesarzowej przeciwstawił projekt inny, t. j. aby jeden z sufraganów jego mieszkał stale w Mohylewie i sprawował urząd biskupa Białej Rusi. Chytra imperatorowa przyjęła na razie projekt; sufragan, skoro raz osiędzie w jej państwie, wyforytowanym być może na udzielnego biskupa; wileński biskup temu nie przeszkodzi. Ale ani biskupi *in partibus* Łopaciński i Chomiński, ani sufragan Towiański [2]), który dobrowolnie emigrował z Białej Rusi, ani żaden z trzech prałatów kapitulnych, nie chcieli przyjąć tej godności, dopokąd na to nie przyjdzie zezwolenie Rzymu, a na co Massalski zdawał się nie kłaść wielkiej wagi. Wtenczas przedstawił mu się jeden z młodszych kanoników wileńskich Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz.

---

[1]) Ukaz nosi datę 14 grudnia 1772 r. Brevis narratio de mandatis Imperat. et dirig. Senatus, quae spectant ad collegium ecclesiasticum str. 2.

[2]) Franciszkanin, uczeń w Rzymie Klemensa XIV, także Franciszkanina, gdy ten był jeszcze profesorem teologii.

§ 15. Biskup Siestzeńcewicz i Jezuici 1774.

Arcyciekawa to osobistość, a przeszłość jego była rękojmią, że to będzie biskup zupełnie do gustu imparatorowej przypadający, biskup-urzędnik, dla którego alfą i omegą fawor monarchini. Urodził się w Zankach na Litwie w pow. wołkowyskim 1731 r. z ojca dyssydenta, matki katoliczki. W 8-ym roku życia oddany na naukę do wędrownego pedagoga Kosaryna, w 12-tym do szkoły kalwińskiej w Kiejdanach, w 15-tym do Berlina. Tu 1746 r. podczas wojny sukcesyjnej zaciągnął się do wojska pruskiego pod księciem Anhalt, ale postrzelony przy zdobywaniu Lipska, dostał się do szpitala w Berlinie. Napotkał go tam katolicki duszpasterz w tem mieście O. Amadeusz, Dominikanin, zabrał do domu swego, pielęgnował, nawrócił do wiary katolickiej i kazał kończyć gimnazyum w szkole Joachima *(Joachimische Schule)*. W r. 1748 widzimy go w Frankfurcie nad Odrą na studyach filozoficznych, z których odwołał go rozkaz ojca do Zanek dla rozwikłania familijnych interesów. Te znów sprowadziły go do Grodna do sądów. Tu poznał młodzieńca książę na Ołyce i Nieświeżu, Marcin Radziwiłł, krajczy (nie hetman) litewski, ożeniony 1-o voto z Bełchacką, 2-o voto z Trembicką, mąż uczony ale szalony, który przyjął judaizm i żydami się otoczył.

Listem d. 7 listop. 1753 r. przez adjutanta swego kalwina Wołka przesłanym, zaprosił go książę na ochmistrza do swych synów Józefa (z Bełchackiej, który umarł wojewodą mińskim 1783 r.) i Michała (z Trembickiej, później wojewody wileńskiego, † 1831 r.) do Żyrmun w pow. lidzkim [1]). Na dworze pańskim wypolerował się Siestrzeńcewicz i wyuczył z wielką pilnością obcych języków, ale podobno zapruszył sobie głowę zacną panną dworską. Dostawszy harbuza, umyślił wstąpić do stanu duchownego tem ochotniej, że odwiedzający często Żyrmuny biskup wileński Massalski, upodobał go sobie i przyrzekł swą protekcyę. Siestrzeńcewicz prosił odrazu o wakujące właśnie dostatnie probostwo bobrujskie, w dyecezyi wileńskiej, przebrał się w sutannę i z elewami swymi jako duchowny pedagog udał się do konwiktu pijarskiego w Warszawie, skąd uczęszczał na wykłady teologiczne do seminaryum XX. Misyonarzy.

---

[1]) X. Stochowski. Rys życia Siestrzeńcewicza. Rocznik Tow. nauk krak. Kraków 1841, str. 166—168.

Nie trwały one długo, bo po dwóch miesiącach zjechał do stolicy biskup Massalski, wyjednał dlań u króla prezentę na bobrujskie probostwo, biskupa zaś żmujdzkiego Jana Łopacińskiego poprosił, aby go poświęcił na kapłana, co ten natychmiast uczynił, a nadto przyozdobił go krzyżem honorowego kanonika swej dyecezyi. Działo się to roku 1763, Siestrzencewicz liczył dopiero 32-gi rok życia.

Niezadługo potem, przy pierwszym wakansie, ofiarował Massalski swemu pupilowi kanonię wileńską i drugie bogate probostwo w Homlu, a gdy ze swej dyecezyi wyjeżdżał, co się często wydarzało, bo biskup lubił warszawskie salony i gier stoliki, jego naznaczał administratorem. Na onym urzędzie, jak opowiada ks. Szantyr, poczynał sobie Siestrzeńcewicz samowolnie, trząsł dyecezyą, nie znosił, aby się mu kto sprzeciwiał, prześladował Maryawitki, zgromadzenie założone celem nawracania żydówek, i założyciela ich kanonika Turczynowicza, który też tę szykanę wnet życiem przypłacił. Zjechała do boku kanonika liczna jego różnowiercza rodzina, a działo się jej dobrze. Patrzała na to gospodarstwo kapituła, ale cóż było począć? Biskup i kanonik, to *par nobile fratrum*, nie lepszym był prymas Podoski, do którego rekurować wypadało, a nuncyusza władza była bezsilną.

Takiego to człowieka przeznaczył Massalski na biskupa katolikom w Rosyi, zanadto jednak dobrodusznie wierzył, że znalazł w nim powolne sobie narzędzie. Doniósł więc czemprędzej do Petersburga, że już upatrzył godnego dla Białej Rusi zastępcę, uzyskał z łatwością u króla Stanisława nominacyę, w Rzymie zaś aprobatę Klemensa XIV i bullę, naznaczającą Siestrzeńcewicza biskupem malleńskim *in partibus*. Znalazł się i order św. Stanisława, dany nominantowi w nagrodę za kazanie, miane podczas dziękczynnego nabożeństwa za ocalone życie króla w napadzie konfederatów. Dnia 1 października 1773 r. odbyła się konsekracya tego improwizowanego biskupa, który wezwany przez imperatorowę, popędził czemprędzej do Petersburga [1]).

---

[1]) Theiner. Clementis XIV epistolae et brevia, str. 300, list papieża do Massalskiego 10 kwietnia 1774 r.

Szantyr. Wiadom. do dziej. Kośc. kat. w Rosyi, str. 7—15. Nie są zgodne relacye. Znajduję bowiem, że jeszcze jako kanonik wyprawiony był Siestrzeńcewicz od wileńskiej kapituły do Petersburga, w celu zdjęcia konfiskaty z dóbr

Katarzyna obdarzona niepospolitym talentem dyagnozy charakterów, poznała w Siestrzeńcewiczu odrazu swego człowieka. Podobała się jej jego rzutkość, gotowa zawsze do przyjmowania rozkazów, jego światowa ogłada, wykształcenie, a nadewszystko znajomość wielu języków. Oświadczyła więc, że myśli zamianować go biskupem Białej Rusi, podległym w swej duchownej władzy bezpośrednio papieżowi. Nie wahał się przyjąć tej godności Siestrzeńcewicz, niepomny, że nie godziło mu się tego czynić bez poprzedniej erekcyjnej bulli papieskiej. Dnia 22 listopada wyszedł reskrypt cesarzowej do Czerniszewa, mianujący Siestrzeńcewicza biskupem Białej Rusi, a w cztery dni potem zawiadomił go o tem tenże Czerniszew listem, z którego podaję ważniejsze ustępy: »...Najjaśniejsza Monarchini powierza Wam i Waszemu duchownemu zarządowi wszystkie klasztory i zakony, znajdujące się w białoruskich guberniach, dalej katolickie kościoły w Petersburgu i Moskwie i innych miastach cesarstwa, w których nietylko wyświęcać będziecie zakonnych i świeckich księży, ale rozstrzygać będziecie wszystkie sprawy parafian z księżmi i kwestye tyczące się ceremonii... Dołączam tu w polskim języku drukowany ukaz z dnia 14 stycznia 1772 r., ogłoszony w obydwu białoruskich guberniach, a zakazujący katolikom obydwu obrządków, aby pod żadnym pretekstem nie ważyli się nakłaniać poddanych Imperatorowej rusko-greckiego wyznania do innej wiary.... Gdy papież, albo kongregacya, albo inna katolicka władza prześle Wam bullę, albo rozkaz, albo jakikolwiek akt duchownej jurysdykcyi w celu ogłoszenia ich katolikom gubernii białoruskich, to nakazuje Wam JCM., aby taka papieska bulla albo dokument nikomu zgoła nie był podany do wiadomości, ani ogłoszony, dopokąd gubernatorowie do mnie ich nie odeślą, a Najjaśn. Imperatorowa na ręce moje nie da pozwolenia« [1]).

Jak wiec można było przewidzieć, Siestrzeńcewicz z biskupa-sufragana stawał się odrazu udzielnym biskupem, bez najmniejszego porozumienia się ze św. Stolicą, a wbrew woli i z krzywdą

---

kapitulnych w Białej Rusi. Być jednak może, że Siestrzeńcewicz dwa razy jeździł do Petersburga, ale pierwszym razem nie zwrócił jeszcze na siebie uwagi cesarzowej.

[1]) Archiw. Watyk. Nunz. di Polonia vol. 249.

prawowitego pasterza. Nie omieszkał wprawdzie Siestrzeńcewicz pisać z Petersburga d. 26 grudnia 1773 r. list do Klemensa XIV, pełen nieszczerej uniżoności, który jednak pierw przeszedł cenzurę rządową i przez nią był poprawiony [1]), ale w Rzymie zdumiono się nad zuchwałością rządu i biskupa. Wywiązała się stąd na pół oficyalna korespondencya między nuncyuszem warszawskim Garampim a Rzymem i Petersburgiem, nie wchodzi ona jednak w zakres opowiadania naszego. Tu dosyć wspomnieć, że Klemens XIV unikając schizmy, zezwolił wkońcu na kompromis obmyślony przez nuncyusza.

Gdy bowiem z początku 1774 r. Siestrzeńcewicz zjechał do Mohylewa [2]), a otrzymawszy datowany 12 maja ukaz cesarzowej z nominacyą na biskupa Białej Rusi, wydał list pasterski, w którym oświadcza, że jako biskup Białej Rusi obejmuje zarząd wszystkich tam zostających katolików, słowem jednem nie wspominając, od kogo otrzymał tę władzę; gdy na przedstawienie polskich biskupów, do których jurysdykcyi należała Biała Ruś, odpowiedział zuchwale, a katolicy w słusznej zostawali obawie co do nielegalności i nieważności jego urzędowania, pospieszyli dwaj obywatele: marszałek Chrapowicki i pisarz litewski Justynian Szczyt do Warszawy, prosząc na wszystko nuncyusza, aby obmyślił jaki *modum vivendi.* Nuncyusz tedy uprosił biskupów, aby swą władzę przelali na swoich w tych stronach oficyałów z możnością przelania jej na kogoś trzeciego *(cum potestate subdelegandi).* Stało się tak, oficyałowie inflancki i smoleński, zdali swą jurysdykcyę na samozwańczego bi-

---

[1]) Archiw. Watyk. Polonia vol. 249. List ten przepełniony pochwałami dla cesarzowej. Nic dziwnego, przechodzić musiał przez ręce ministra. Co zadziwia, to ta bezczelność, z jaką upewnia, że »zastawia się o dobrą sprawę Kościoła«, że o godność tę prosi dla siebie »jedynie z żarliwości, Boga biorę sobie za świadka, o dobro religii i dusz ludzkich zbawienie«. Do listu dodane od nuncyatury warsz. post-scriptum, »że list ten kazali zmienić ci, przez których ręce przechodził, ale nie co do istotnych rzeczy«.

[2]) W podróży tej wstąpił i do Połocka. Witali go Jezuici w dniu jego imienin (8 maja) mową łacińską, w której wybór jego na biskupa Rusi nazwany »najpiękniejszem i najzbawienniejszem dziełem najłaskawszej Monarchini, natchnionem od Boga« divino sane numine illud inspiratum; Siestrzeńcewicz zaś porównany do św. Piotra Chryzologa, którego Syxtus III z pominięciem wybranego przez Rawennatów kandydata, mianował na pierwsze zaraz wejrzenie patryarchą Rawenny. Można sobie było oszczędzić tych niewczesnych komplementów.

skupa, który jako wileński sufragan miał już ją nad cząstką wileńskiej dyecezyi, nuncyusz ze swej strony udzielił potrzebnej jurysdykcyi dla reszty katolików rozrzuconych w rosyjskiem państwie. W osobnym liście z d. 9 sierpnia 1776 r. dziękował za to Siestrzeńcewicz, upewniając uroczyście, że nie chce uzurpować sobie żadnej jurysdykcyi i powoływał się na swój nader uniżony list do Klemensa XIV i kończył ponownem upewnieniem, »że żyje i umiera jako dobry katolik i jest pełen uległości dla św. Stolicy i nuncyusza« [1]).

W ten sposób ubito kwestyę, która pachnęła schizmą; rzuca ona złe światło na biskupa, będąc dowodem jego nieznajomości kanonicznych przepisów i lekceważenia św. Stolicy. Wprawdzie Klemens XIV przysłał wkońcu *breve* udzielające potrzebnej jurysdykcyi biskupowi malleńskiemu (nie zaś Białej Rusi), ale nuncyusz lękając się wyniosłości biskupa, postanowił trzymać go w szachu i dokument zachował u siebie. Nie od rzeczy dodać, że najpierwszem zajęciem pasterskiego urzędowania Siestrzeńcewicza było zakupienie dóbr dziedzicznych Malatycz i Łopacina za pieniądze, częścią zebrane podczas swoich wielkorządów w Wilnie, częścią dane jako łapowe od magnatów rosyjskich, którym skonfiskowane 1772 r. dobra kapituły wileńskiej dostały się, aby tych dóbr, jak mu proponowała imperatorowa, nie przyjął, lecz poprzestał na rocznej 10.000 rubli srebrem wynoszącej pensyi. Że nie miał w swej mohylewskiej rezydencyi katedralnego kościoła, ani kapituły, ani zgoła żadnego przyboru kościelnego, że ta nowa dyecezya, która nigdy prawie swoich nie widziała biskupów, zaniedbaną była i zapuszczoną, to nie obchodziło go wiele. Karmelicki kościół mohylewski przestroił na katedrę, co okazalszych proboszczów mianował kanonikami, pozawieszał im krzyże z orłem rosyjskim, kazał tylko co prędzej murować pałac dla siebie.

Wszystko to, równie jak przeszłość jego do 32-go roku życia każe przyjąć za pewnik, że Siestrzeńcewicz należał do tych prałatów w XVIII wieku, którzy obojętni w rzeczach wiary, szukali w duchownej godności jedynie wyniesienia siebie, pieniędzy i używania. Taki biskup czy mógł być przyjacielem Jezuitów? czy mógł pracować nad ich ocaleniem, zwłaszcza, że bogate pojezuickie ma-

[1]) Archiw. Watyk. Polonia vol. 253.

jątki, których zarząd przekazany był papieskiem *brevem* miejscowym biskupom, obiecywały obfity połów? Z pewnością można powiedzieć, że nie. To też nie bez podstawy utrzymuje ks. Śleczkowski w swych »Wiadomościach o Kościele katolickim w zaborze rosyjskim« [1]), że ten godny biskup jeszcze podczas pobytu swego w Petersburgu zaprzyjaźnił się z reprezentantami dworów burbońskich, którzy postanowili użyć go za narzędzie, aby dokazać tego, czego sami na cesarzowej wymódz nie zdołali, i w tym celu obok innych korzyści, przyrzekli wyrobić mu najobszerniejszą władzę nad zakonami. Rzeczywiście Siestrzeńcewicz uczynił wszystko, co tylko w jego mocy było, aby kasacyjne *breve* zastosować do białoruskich Jezuitów, i jeżeli które, to te upewnienia, powtarzane wielokrotnie w listach do nuncyusza, były szczeremi. A jednak ten sam Siestrzeńcewicz, okazywał Jezuitom wszelkie względy, święcił im kleryków, otworzył nowicyat, słowem uratował resztki potężnego niegdyś zakonu od zagłady. Jak się to stało?

W kilka dni po ogłoszeniu *breve* w Polsce, otrzymuje wiceprowincyał Czerniewicz pismo Kreczetnikowa tej treści: »Jenerał-gubernator Czerniszew pragnie dokładnie poznać naturę wszystkich dóbr waszych i majątków. To najlepiej się uskuteczni, gdy osobiście stawisz się przed nim. Na mocy mej władzy polecam ci, ażebyś opatrzony w potrzebne tabele i dokumenta udał się do Petersburga i spieszył z wyjazdem«.

Wiceprowincyał tedy, zostawiwszy zarząd domu O. Kareu, sam z OO. Lenkiewiczem i Kattenbringiem w połowie listopada 1773 r. udał się do Petersburga. Z Rygi pisał do nuncyusza Garampi, nie mając czasu uczynić tego w Połocku. List ten maluje rzetelnie kłopotliwe położenie białoruskich Jezuitów: »W niemałem zostajemy utrapieniu, pisał Czerniewicz, gdy bowiem imperatorowa oświadczyła nam, że wszystkich w jej państwie zostających Jezuitów swoją chce otoczyć opieką, my zaś nie wiemy, w jaki sposób to uskutecznić zamyśla: w wielkiej zostajemy obawie, aby nas nie pomówiono o nieposłuszeństwo dla tej najwyższej duchownej władzy, której ulegać pragniemy wtenczas nawet, gdy giniemy jej ofiarą. Kazano nam teraz ze strony jenerał-gubernatora stawić się w Petersburgu; niepodobna nie słuchać rozkazu, z drugiej zaś strony

[1]) Str. 17.

spełniając go, narażamy się widocznie na nienawiść i oszczerstwa wielu, jakbyśmy zamyślali coś przeciwnego posłuszeństwu, do którego obowiązany cały świat katolicki, a my przedewszystkiem. Nie pozostaje nam nic, jak ta pociecha, jaką przynosi przeświadczenie o szczerości i czystości naszych intencyj i ta troskliwość i mocne postanowienie, które czynami, gdy sposobność będzie po temu, światu udowodnimy, że gotowi jesteśmy raczej wyrzec się wszelkich korzyści tak potężnego orędownictwa, ale i życia samego, jak uchybić posłuszeństwu winnemu św. Stolicy« [1]).

Słów tych nie podyktowała dyplomatyczna zręczność albo »jezuicka« przewrotność, ale głębokie przekonanie. W dalszej bowiem drodze naradzali się Ojcowie, czego właściwie żądać i o co prosić mają w Petersburgu? Lenkiewicz i Kattenbring byli zdania, że należy przedewszystkiem prosić o zachowanie zakonu, i przywodzili wspomniane przez nas wyżej kanoniczne argumenta i historyczne przykłady, ale O. Czerniewicz wręcz przeciwnego był zdania. Nie przeczył sile argumentów, którymi sam niedawno posługiwał się, miarkując swych gorąco kąpanych braci, gdy ci chcieli się rozejść na pierwszą wiadomość o kasacie; ale przedstawiał, jakie niebezpieczeństwo dla dobrej sławy i pamięci całego zniesionego już zakonu stąd wyniknie, gdy nieprzyjaciele jego widząc caloną garstkę, wołać poczną: »I taż to jest wsławiona jezuicka uległość i obedyencya papieżom! Spełniali ją, jak długo im dobrze z nią było, skoro spostrzegli, że im niedogodną, wyłamali się z pod niej! Wszystkie przeciw nam zarzuty i oszczerstwa, powtarzane przez tysiąc ust i piór, znajdą w tem naszem pozostaniu na Rusi, pozorne swoje usprawiedliwienie. Gdzie zło doszło do takich rozmiarów jak nasze, tam nadzwyczajne przeciwstawić należy środki, upadek nasz okupimy heroicznym czynem«. Postanowiono więc przed rozpoczęciem wszelkich majątkowych pertraktacyi, prosić imperatorowę o pozwolenie do zastosowania się do kasacyjnego *breve.*

Jakoż przybywszy z końcem listopada do Petersburga, tegoż jeszcze dnia stawili się u jenerał-gubernatora Czerniszewa. Przyjął ich najuprzejmiej, ubolewał nad ciężką dolą zakonu, upewniał zarazem, że co do siebie mogą być bezpieczni, bo on im wszelką swą pomoc ofiaruje, niech tylko memoryał podadzą do cesarzowej

[1]) Ms. Hist. Albo-Russae Soc. lib. 2, cap. 4.

i proszą czego pragną. Wtenczas wiceprowincyał, dziękując za tyle dowodów łaskawości, oświadczył, że korzystać z niej nie może, bo postanowił w imieniu wszystkich białoruskich Jezuitów prosić o pozwolenie rozejścia się. Nie spodziewał się tego Czerniszew, na argumenta jednak wiceprowincyała nie wiedząc co odpowiedzieć, radził Ojcom, aby się nad tym krokiem dobrze zastanowili, i jeżeli już koniecznie trwać chcą przy swojem, to niech podadzą memoryał, który on, świadcząc tę smutną usługę, wręczy i poprze u imperatorowej. Zabrał się wiceprowincyał do napisania memoryału, wyłuszczył w nim wszystkie powody, które do tak niezwyczajnej prośby go zmuszają, kładł mianowicie nacisk na winne Stolicy św. posłuszeństwo, prosił, aby przez tę życzliwość dla zakonu, jaką od początku okazywała cesarzowa, dozwoliła dzielić im los współbraci. To nie umniejszy w niczem, owszem spotęguje ich wdzięczność, nie przeszkodzi nawet, aby równie użytecznymi byli państwu. Mogą bowiem pozostać przy uczeniu w szkołach, mogą nawet powiększyć swe naukowe siły, skoro cesarzowa granice Rosyi innym ex-Jezuitom otworzy. Będzie to dopełnieniem miary jej łaskawości i względów.

Bawił podtenczas w Petersburgu, jak wspomnieliśmy, biskup Siestrzeńcewicz, który według jednych relacyi miał przed swoją nominacyą dać pisemne imperatorowej upewnienie, że do kasaty Jezuitów nie przyłoży ręki, według innych zaś, miał stosownie do instrukcyi nuncyusza, domagać się u dworu jak najprędszego wykonania kasacyjnego *breve*, ale twardą od imperatorowej otrzymał odprawę z rozkazem, aby o tem więcej wspominać nie ważył się. Czerniszew, nim oddał wygotowany przez wiceprowincyała memoryał cesarzowej, poniósł go do biskupa, który nie mógł ukryć swego zdziwienia i projekt bardzo pochwalał. Cztery prawie tygodnie, które Ojcom wiekiem się całym wydały, zwlekano z odpowiedzią. Obok tej niepewności wyczekiwania, trapiącej nad wszystko złe, powiększały cierpienie wiceprowincyała nadchodzące z Białej Rusi wieści o formalnej rewolucyi młodszych mianowicie zakonników, o ciężkich zarzutach miotanych na zakon przez poważniejszych nawet obywateli, przez niektórych zakonników nawet, piętnujących z ambony pozostałą garstkę Jezuitów mianem buntowników, i od Kościoła wyklętych. Potrzeba było wydalić z zakonu dwudziestu sześciu, ludzi po największej części w sile wieku i uzdolnionych.

Wreszcie w pierwszych dniach stycznia 1774 r. przywołał do siebie Jezuitów Czerniszew i oznajmił im, że najwyższą wolą imperatorowej jest, aby zostali tak jak są przy swej regule i instytucie, i już żadnej czynić wzmianki o dawnym swym projekcie nie ważyli się. Nieomieszkał też podać i komentarz do tej najwyższej woli. »Cesarzowa, powiadał, szanuje papieża, ale nie chce w tem być gorliwszą od najbardziej katolickich, najbardziej chrześcijańskich królów, którzy papieskie wyroki nie tyczące się dogmatu i nauki moralności, nie pozwalają ogłaszać bez swego *placetum regium*. Uległość wasza dla papieża podoba się imperatorowej, i nie wolno wam będzie nie zastosować się do papieskiego *breve*, skoro ono wam zostanie ogłoszone, ale które prawa, które rozporządzenia mają być w cesarstwie ogłoszone, o tem sąd i sprawa nie do was należy«. Wkońcu uderzając O. Czerniewicza po ramieniu dodał: »Wierzcie mi, że sam Klemens XIV rad będzie w duszy z waszego ocalenia, a teraz myślcie o waszem utrwaleniu się«. Wtenczas napomknął wiceprowincyał o konfiskacie dóbr kolegium połockiego, leżących w Polsce. Czerniszew kazał mu wygotować w tej sprawie memoryał i na swoje ręce podać do tronu.

Siła było podczas tej konwersacyi magnatów rosyjskich na pokojach Czerniszewa. W Petersburgu wiedziano o memoryale i zdumiewano się nad niepojętą dla nich taktyką Jezuitów, którzy mogąc się ocalić, przez poczucie obowiązku dla św. Stolicy prosili o śmierć moralną. Tem też głośniejsze były gratulacye, gdy się dowiedziano, jaki obrót ta sprawa wzięła. Wiceprowincyał z swej strony udał się do Siestrzeńcewicza, opowiedział rezultat swego memoryału, dodając, że ponieważ wzbroniono mu więcej o tem traktować lub mówić, to może on (biskup) zechce z swej strony rzecz tę dalej popierać. Odpowiedział biskup, że i jemu tej sprawy dotykać nie wolno.

Pozostawało jeszcze uwiadomić o tem co zaszło nuncyusza; wystosował więc do niego list z Petersburga, którego ten jest początek: »To samo poczucie obowiązku, które nakazało mi uwiadomić Excelencyę Waszą listem datowanym z Rygi, o przyczynie naszej do Petersburga podróży, nakazuje mi także donieść W. E. o woli imperatorowej, objawionej nam przez jenerał-gubernatora Czerniszewa, poddać się oraz zdaniu W. E. i sądowi. Jeżeli się nie łudzimy, to uczyniliśmy wszystko, aby przekonać monarchinię, że

po zagwarantowaniu wolności religijnej katolikom, my, którzy za najświętszą rzecz sobie mamy posłuszeństwo św. Stolicy, już przez samą obawę kar kościelnych, nie możemy korzystać z jej potężnej opieki, którąbyśmy w innych czasach za największe uważali dobrodziejstwo. Memoryał ten przedłożyliśmy biskupowi nominatowi Białej Rusi Siestrzeńcewiczowi i jego powagą zasłonić się chcieliśmy, poczem na ręce Czerniszewa wręczyliśmy cesarzowej«. Przytoczył potem odpowiedź daną przez Czerniszewa i na wszystko święte prosił i zaklinał, aby nuncyusz wskazał mu, co ma czynić i jak postąpić. Garampi popędził do Stackelberga pytając, ile w tem prawdy? Stackelberg okazał mu kopię onego memoryału przesłaną sobie z Petersburga. Nie odpisał jednak nuncyusz Jezuicie na żaden z dwóch listów, tylko przez Siestrzeńcewicza 12 lutego 1774 r. kazał wiceprowincyałowi oświadczyć, »że list jego odebrał, ale że dla samego honoru byłego zakonu, i dla spokoju jego i towarzyszy jego sumienia pragnie, aby starania rektora osiągnęły lepszy skutek niż dotąd i zgodniejszy z wolą papieską« [1]).

Wiceprowincyał tymczasem wygotował drugi memoryał co do sprawy dóbr połockich, zabranych na rzecz edukacyi w Polsce. Katarzyna odpowiedziała ukazem tej treści: »Jest naszą najwyższą wolą, aby w naszych państwach zostający Jezuici, dawny swój sposób życia zachowali, i w swoich kolegiach w szkołach uczyli; ażeby zaś brak czegokolwiek nie strącił ich z dawnego znaczenia i nie pozbawił potrzebnych wygód, uwalniamy, ta nasza jest łaskawość, wszystkich poddanych męskich w ich dobrach mieszkających od pogłównego i od akcyzy«. Dodany był i drugi ukaz, zabraniający ponownie pod najsurowszemi karami, aby kasacyjnego *breve* nie ważył się nikt zanieść do Białej Rusi, przyjmować je lub ogłosić. Doniósł o wszystkiem swej białoruskiej braci wiceprowincyał listownie, nim w ostatnich dniach lutego 1774 r. sam puścił się w drogę z powrotem [2]).

---

[1]) Nunz. di Pol. vol. 223.

[2]) Ms. Hist. Albo-Russae Soc. lib. 2, c. 5—18.

§. 16. Obawy dyplomacyi. — Dwulicowość Siestrzeńcewicza. 1774.

Pozostaje jeszcze opowiedzieć trwogi i zabiegi dyplomacyi, która gnana marą jezuityzmu, z gorączkową szkrupulatnością śledziła każde tętno życia Jezuitów. Ministrowie dworów przy św. Stolicy rozpuścili sieć politycznych ajentów po wszystkich stolicach Europy, mieli ich w Petersburgu, a nawet poważny nuncyusz Garampi zniżył się do środków, którymi nie wiem czy posługiwali się kiedy jego poprzednicy.

Już 10 października 1773 r. pisał pierwszy minister francuski d'Aiguillon do francuskiego posła w Petersburgu Duranda, aby mu doniósł o intrygach ex-Jezuity Benvenuti na petersburskim dworze. Benvenuti ten został jeszcze 1771 r. wygnanym z Rzymu za broszurę zbijającą pamflet: Refleksye burbońskich dworów nad jezuityzmem, i schronił się do Florencyi. Ale i tam nie dosyć bezpieczny, szukał na dworze króla Stanisława przytułku i znalazł go. Bawił potem długi czas u Czartoryskich jako ozdoba polskich Aten, Puław. Dyplomacya miała go zawsze na oku i pocieszne podsuwała mu plany i intrygi, jak to z niniejszych depesz przekonamy się:

»Papież, pisał d'Aiguillon, żąda abyś WPan sprawdził to, co tutaj opowiadają, że sekularyzowany Jezuita Benvenuti intryguje na petersburskim dworze, mniemają nawet, że ten zręczny i przebiegły intrygant, udał się po kasacie zakonu do Rosyi. JKM. poleca panu, abyś się dowiedział prawdy, a co odkryjesz, o tem zechcesz mi pan donieść, abym mógł zdać z tego sprawę królowi«. Odpowiedział mu Durand 9 listopada 1773 r: »Niema tu w Petersburgu ks. Benvenuti, ale być może, że ksiądz (pop) Cigale jest ajentem jego intryg, który w przeszły piątek wyjechał był wraz z sekretarzem imperatorowej do Hamburga. W chwili swego odjazdu, otrzymał od jeneralnego prokuratora bardzo wielki pakiet, którego pieczęci nie mogłem z blizka oglądać. Ale wiedząc skądinąd (a więc nie jezuickie tylko źródła donoszą), że Jezuici nietylko zostaną zachowani przy swoich majątkach, ale i ci, którzy tu przybędą, przyjęci zostaną do kraju, wiedząc że kasacyjna bulla nie będzie ogłoszoną w prowincyach katolickich, że przełożeni zo-

stali wezwani i muszą się stawić tutaj *(ont été mandés et doivent se rendre ici dans peu)*, że noszą się tu z zamiarem zamianowania biskupa, któregoby władza rozciągała się na wszystkich katolików w Rosyi, że wezwano wileńskiego sufragana (Siestrzeńcewicza), któremu ofiarują to biskupstwo, że tu już nie chcą i słyszeć o dekretach propagandy, gdyż podlegli temu biskupowi księża, mają się trzymać galikańskich zasad; widząc to, podejrzywam, że pakiet ten zawierać może coś innego niż owe pieniądze (2 miliony dukatów), o których wspomniałem, a jeżeli te pieniądze są złożone przez Jezuitów, to układa się z nimi jakiś kontrakt, którym umówiono się obustronnie, w jakich warunkach pozostaną Jezuici. Uderzającem jest, że negocyacye Cigalego przyszły do skutku wtenczas, gdyśmy się dowiedzieli o kasacyjnej bulli, że ten ksiądz mieszkał u spowiednika cesarzowej, że prosił o błogosławieństwo władyków ruskich i całował im rękę, jak to czynią Rosyanie swoim biskupom«.

Któż to ten l'abbé Cigale, któremu dyplomacya kazała grać taką rolę w intrydze jezuickiej? Według innej depeszy (z 6 listopada 1773 r.) Duranda, miał to być grek-unita z Archipelagu, jeden z tych obieżyświatów, labusiów, którzy duchowną suknią wycierali przedpokoje gabinetów, włóczyli się po Niemczech, Włoszech, Anglii i Francyi, zawsze z jakąś misyą dyplomatyczną, teraz wyprawił go komendant hanzeatyckiego miasta Lubeki, major de Chazot, do Petersburga po 2 miliony dukatów handlowej pożyczki. Dyplomacya podejrzywała, że te dwa miliony »są wzięte z ruin fortuny jezuickiej« i dane rosyjskiemu dworowi w tym celu, aby wziął w opiekę Jezuitów, »którzy zbierają się tłumami *(une infinité des membres)* na granicach Rosyi, prosząc o pozwolenie osiedlenia się tam, i aby mogli żyć pod swoją regułą« [1]). Potrzeba doprawdy być w malignie, aby podobne baśnie dyplomatyczną drogą sobie posyłać. Dwa miliony dukatów z resztek pojezuickiej fortuny, tej fortuny, którą zagrabiły burbońskie dwory, którą przelał na rzecz fiskusa rząd niemiecki, zabrała na rzecz edukacyi Polska! To i krezusowe bogactwa przy takiem gospodarstwie przebrać by się musiały. Nieskończona, prawi nasz dyplomata, liczba Jezuitów stoi na granicy rosyjskiej; to armia zapewno albo legion przynajmiej. Tym-

[1]) Te trzy noty z Arch. Watyk. Nunz. di Pol. vol. 250.

czasem białoruskich wraz z Dyneburgiem Jezuitów było 178, z tych kilkudziesięciu opuściło zakon, umarło kilku, a na ich miejsce przybyło w przeciągu lat 10 nie więcej jak 40, gdyż już po 10 latach, a po otwarciu nowicyatu w lat 5, znajduję w katalogu z 1784 r. tylko 175 Jezuitów; z zagranicznych zaś ex-Jezuitów przyjęto pierwszych czterech dopiero 1776 r. Wszystkie więc owe wieści o tłumach ex-Jezuitów nad granicą rosyjską były prostym dyplomatycznym bąkiem. Koniec końcem, ani o księdzu Benvenuti, ani o innych intrygach jezuickich nic pewnego nie umiała powiedzieć dyplomacya, mimo to, że nie przebierano w środkach, aby dopiąć swego.

Wspomnieliśmy wyżej, że O. Czerniewicz zmuszony był z Petersburga przysłać dymisyę dla 26 członków zakonu, którzy zakłócali spokój i zgodę domową. Otóż jeden z tych wypustków, osiedliwszy się na dworze unickiego arcybiskupa połockiego, Jazona Smogorzewskiego, przyjął na siebie rolę szpiega. Pod pozorem koleżeństwa i dawnej znajomości, odwiedzał kolegium połockie i wyłowiwszy co tam mówiono i co czynić zamyślano, donosił o wszystkiem unickiemu arcybiskupowi, ten zaś przesyłał nuncyuszowi do Warszawy. Pod dniem 6 kwietnia 1774 r. pisze Garampi do sekretarza kongregacyi *de rebus extinctae Societatis* prałata Macedonio: »Otrzymałem przez pewną osobę, która tu z Białej Rusi przybyła, list arcybiskupa połockiego, datowany 22 lutego, w którym mnie uwiadamia, że biskup malleński, Siestrzeńcewicz, udał się z Połocka do Mohylewa, i donosi mi o jego rozmowach z ex-Jezuitami połockiego kolegium. Jemu zaś doniósł to pewien kleryk pisemnie, arkusz ten dołączam. Kleryk ten zostaje w tajemnej korespondencyi z arcybiskupem i starał się, aby był (napowrót) przyjęty do nieposłusznych (t. j. do Jezuitów), lecz nie uzyskał przyjęcia. Dwunastu jego kolegów już przedtem tego użyli środka i złożyli suknię, podczas gdy rektor był w Petersburgu, lecz po rozgłoszeniu protekcyi otrzymanej od imperatorowej, już nikomu wystąpić nie wolno. Ks. arcybiskup prosił rektora, aby tenże potajemnie go zatrzymał przy sobie i do swych używał usług; rektor odpowiedział, że nie chce tego zabronić, ale też i nie odważa się na to wyraźnie pozwolić... ja jednak, dodaje nuncyusz, namówiłem arcybiskupa, aby tymczasem zatrzymał owego młodzieńca (kleryka) w kolegium,

aby się przez niego dowiedzieć o tem, co się tam dzieje« [1]). Czy się dowiedziano wiele, czy się mianowicie dowiedziano czego, coby było wodą na młyn dyplomatów? tego doczytać ani doszukać się nie mogłem. Postępki Jezuitów były jawne, nie kryli się z nimi, sami relacye o nich posyłali do *Gazety Warszawskiej;* mam zresztą pod ręką ich korespondencye, domowe egzorty i historye pojedynczych domów, i napróżno w nich śledziłem choćby śladu jakowejś intrygi, spisku lub zamachu.

Jak osądził to postępowanie białoruskich Jezuitów Klemens XIV? tego, dla braku źródeł, powiedzieć nie umiem. To pewna, że kongregacya *de rebus extinctae Societatis* piorunujące przesyłała noty do warszawskiego nuncyusza, że uważała Jezuitów za *refrattarii*, t. j. upornie wyłamujących się z pod winnego św. Stolicy posłuszeństwa. Prefekt tej kongregacyi, kardynał Corsini, w depeszy z 19 marca 1774 r. nie waha się podejrzewać Jezuitów, »że to za ich współdziałaniem« nie chce zezwolić na ogłoszenie *breve* rząd petersburski; oskarża, co zresztą było słusznie, Siestrzeńcewicza o zbytnią uległość temu rządowi, nuncyusza zaś wzywa, aby ten wszelkiemi siłami nastawał na wykonanie *breve* i nakłaniał Jezuitów, aby się nie upierali dłużej, »z własną i innych dusz ludzkich zgubą i ruiną, gdyż będąc wszelkiej władzy pozbawieni od papieża, nie mogą godziwie i ważnie *(licete et valide)* udzielać świętych sakramentów innym«. Przypominać im należy, że miasto spodziewanej u ludzi chwały i sławy, uchodzić będą za nieposłusznych i buntowników, »że nie uniewinni ich żaden najwyższy ukaz świeckiej władzy, albowiem zagwarantowane *status quo* utrwalić raczej powinno, jak osłabić stosunki posłuszeństwa, winnego św. Stolicy, »a ważność udzielania św. sakramentów i rządzenia katolikami, nie może zależeć od świeckiej władzy i jej ukazów« [2]).

I bez tych upomnień nuncyusz Garampi pracował gorliwie nad Siestrzeńcewiczem, aby go przeciw Jezuitom i cesarzowej nastroić. Już 21 stycznia 1774 donosi w *post scriptum:* »Co do Jezuitów, to żaden katolik nie może wątpić, że nie istnieją więcej... Jedyny sposób użycia ich osób na korzyść Kościoła ten, aby ich skłonić do bezwarunkowej uległości dla Stolicy św. Ekscelencya Wasza wy-

---

[1]) Archiw. Watyk. Nunz. di Pol. 223.

[2]) Theiner. Pontificat II, 500.

świadczy wielką usługę im i dworowi, jeżeli im wyjaśni moje uwagi i nakłoni do ich przyjęcia«. Na to odpowiadając Siestrzeńcewicz wspomniał, że »chociaż stara się u dworu, aby pozwolono znieść Jezuitów, to przecie mają pewną nadzieję i wiarę, że są potrzebni, i że utrzymają się w łączności jako zakon«. Nuncyusz upewnia go 12 lutego **1774** r., że takiej nadziei ulg w żaden sposób mieć nie mogą, dopokąd »nie wypełnią najściślej rozporządzeń papieskich i nie wyjednają u imperatorowej pozwolenia na to. Jeżeli to nie nastąpi, nie mogą być spokojni w sumieniu, wiedząc, że niema innej władzy, któraby ich mogła przywrócić i pozwolić na sprawowanie sakramentów św. i kazań (przeciw wyraźnej woli papieża).... List pewien z Petersburga twierdzi, że propozycye rektora (Czerniewicza) byłyby tam lepiej przyjęte, gdyby poparte zostały przez Wielebność Waszą, jakby decyzya dworu od niej zależała, ufam, że W. W. nie poda najmniejszego pozoru, jakoby Stolica św. skłonną być miała do ustępstw, gdyż z przeszłego i tego listu jasno zrozumie, że mowy o tem być nie może. Papież bowiem, skłaniając się do przywrócenia Jezuitów rosyjskich, lub ustępując cokolwiek z swych rozporządzeń, dałby słuszny powód innym państwom do skarg i podobnych żądań, a Polska byłaby pierwsza w tym razie, bo *nigdzie zniesiony zakon nie ma tylu przyjaciół, jak w tym kraju*«. Ostrzega więc biskupa, aby broń Boże nie dał Jezuitom władzy sprawowania św. sakramentów i t. d., ani im nie udzielił święceń kapłańskich. »Niech W. W. w niczem ich nie popiera i nie da nawet pozoru, że ich toleruje, ale niech słowem i czynem stara się ich przekonać, że zostają pod formalnym interdyktem papieskim«.

Z drugiej strony nuncyusz chciał ich poniekąd usprawiedliwić, i wydrukować kazał wspomniany wyżej list O. Czerniewicza z Petersburga, w styczniu doń pisany, »który zawiera bardzo zdrowe zasady i przekonać może każdego, kto nie ma serca zepsutego fałszywymi opisami«, i przesłał go w kilku egzemplarzach Siestrzeńcewiczowi. Zapowiadając przesłanie, donosi 28 listopada **1774** r. o wieści, puszczonej przez jakiegoś Jezuitę z Petersburga, jakoby żmujdzki biskup, Stefan Gedrojć, miał protegować Jezuitów, czemu niepodobna dać wiary, i tak list kończy: »Widzę, że dwór petersburski idzie w ślady pruskiego, nawet Jezuici rosyjscy wyznają, że chcieliby poddać się woli Stolicy św., ale nie mają odwagi oświad-

czyć się imperatorowej z swem pragnieniem« [1]). Owszem, mieli ją i oświadczyli, lecz napróżno.

Ale już 2 marca donosi nuncyusz prałatowi Macedonio, że »Jezuici połoccy radziby się sprzeciwić woli papieża i intrygują... Minister rosyjski w Warszawie, baron Stackelberg, upewnia mnie, że robi starania u swego dworu, ale dotąd nie ma odpowiedzi«.

Wobec żądań nuncyusza, aby Siestrzeńcewicz nawet pozoru nie dał ustępstwa, ale z całą surowością wystąpił przeciw Jezuitom, tłumaczył się tenże w najpokorniejszym liście, że tego uczynić nie może, bo ma surowe zakazy cesarzowej, »którą Jezuici sami do tego wzywali, bo obawia się, ażeby tym krokiem podrażniona Katarzyna nie zadała głębokich ran katolicyzmowi«; prosi więc nuncyusza, aby go uniewinnił przed papieżem, albowiem »tak zwani Jezuici przykładają mu nóż do gardła«. Nuncyusz przyjął te wyznania układnego dworaka za dobrą monetę, list jego posłał 11 maja do kardynała Castelli, prefekta Propagandy, do której sprawy Kościoła na Białej Rusi należały, zwalał całą winę na »tak zwanych Jezuitów, rozzuchwalonych opieką dworu«, powtarzał, że Siestrzeńcewicz kogo może, to namawia do złożenia sukni i postanowił mocno nie święcić im kleryków, ani dozwolić na otwarcie nowicyatu, aby tym sposobem powetować swoją zbytnią dla dworu uległość [2]).

Nic naturalniejszego jak to, że Siestrzeńcewicz, który na rozkaz imperatorowej nie wahał się bez przyzwolenia Rzymu przyjąć godność biskupa Białej Rusi, do czego przecie »nie wzywali Jezuici Katarzyny, ani nie kładli nóż do gardła biskupowi«, zwalał główną winę na Jezuitów. Słowom tego biskupa wierzyć nie można, bo w ważniejszych nierównie rzeczach nie rachował się szkrupulatnie z swem sumieniem, Jezuitów przedstawiał jako nastających na jego władzę, intrygujących u cesarzowej, bo mu tak pisać było dogodniej. Zobaczymy, że i owych uroczystych przyrzeczeń nie dotrzymał; skoro kazała imperatorowa, wyświęcił kleryków i otworzył nowicyat.

---

[1]) Nunz. di Pol. vol. 233.
[2]) Tamże 501.

§. 17. O. Czerniewicz urządza prowincyę. — Siestrzeńcewicz wbrew swej woli ocala zakon. — Otwarcie nowicyatu. 1766—1780.[1])

Za powrotem z Petersburga pierwszą naglącą dla wiceprowincyała Czerniewicza sprawą było uspokojenie umysłów samychże białoruskich Jezuitów. Powiedzieliśmy już, że pod jego niebytność rozruchy i waśnie domowe doszły do tego, że potrzeba było wydalić z zakonu 26 co najzdolniejszych członków. Ale i ten energiczny środek nie doprowadził do zgody. W marcu więc 1774 r. wybrał się O. Czerniewicz na wizytę domów. Towarzyszyli mu i teraz OO. Lenkiewicz i Kattenbring. Przypatrzywszy się rzeczom z blizka przekonał się, że dwie przedewszystkiem drażliwe kwestye niepokoiły umysły: dlaczego wśród takiego zamętu nie ma być zostawione do woli każdego wyjść lub pozostać w zakonie? dlaczego O. Czerniewicz dzierży tak upornie swą władzę, i nie złoży jej w ręce białoruskiej braci, aby ta przystąpić mogła do wyboru nowego przełożonego? Na pierwsze odpowiedział O. Czerniewicz stanowczo: ponieważ do skuteczności kasacyjnego *breve* potrzebne jest ogłoszenie jego, rząd zaś cesarzowej na to ogłoszenie nie zezwoli nigdy, przeto Jezuici w Białej Rusi nie mogą się uważać za rozwiązanych, i świętość przysięgi ich ślubów zostaje w całej swej sile i obowiązującej mocy tak, jak była przed wyjściem na świat kasacyjnego *breve*. Do niego, jako do wiceprowincyała dzierżącego tę władzę z wyraźnej woli ostatniego legalnego prowincyała mazowieckiego, należy przestrzegać, aby równie jak reguły tak i śluby zakonne zachowane były przez wszystkich, i dlatego nie może zezwolić,

---

[1]) Dawna, za polskich czasów, Biała Ruś, obejmowała województwa: smoleńskie, witebskie, połockie i część mińskiego. Województwo smoleńskie odpadłe od Polski 1686 a właściwie 1654 r., stanowiło oddawna osobną gubernię. Mińskie województwo pozostało jeszcze przy Polsce do 2-go rozbioru. Katarzyna II utworzyła z reszty Białej Rusi 1777 r. dwie gubernie, mohylewską i połocką, nazwaną od 1778 r. namiestnictwem. W r. 1796 obydwie gubernie zlane w jednę białoruską, której stolicą był Witebsk, ale już 1802 r. podzielono białoruską gubernię na witebską i mohylewską. Po drugim rozbiorze imperatorowa utworzyła 1795 r. gubernię mińską. Odtąd Biała Ruś podzielona na 3 gubernie.

aby zostawionem było do woli każdego opuścić zakon lub w nim pozostać.

Co do drugiego punktu złożenia swej władzy w ręce zakonnej braci, to zaraz po swem do Połocka powrocie, zebrawszy starszych wiekiem i doświadczeniem Ojców, oświadczył się z gotowością uczynienia tego, zwierzył się nawet z tym zamiarem Siestrzeńcewiczowi, ale i Ojcowie i biskup byli tego zdania, że w tak niepewnym stanie rzeczy jak obecny, nie wypada żadnej w zarządzie nietylko prowincyi, ale i domów czynić zmiany. Pozostał więc O. Czerniewicz na swym prowincyalskim urzędzie, wszystkim zaś innym Ojcom prowincyi przedłużył na rok jeden ich zajęcia i urzędy. Dawał się jednak czuć ogromny brak księży, prowincya nie liczyła ich więcej jak 40 na 145 osób. Udał się więc O. Czerniewicz do Siestrzeńcewicza z prośbą, aby wyświęcił kleryków. Sprzeciwił się temu stanowczo biskup, że nie może w żaden sposób święcić kleryków *titulo paupertatis,* chyba tylko *titulo patrimonii* [1]). Nie zgodził się na ten warunek, naruszający w istotnej części ślub zakonnego ubóstwa, wiceprowincyał, i postanowił pogodniejszej wyczekiwać chwili.

Zaledwo te domowe przycichły niepokoje, aliści nieprzyjaciele zakonu, albo też może zbyt gorliwi zwolennicy kasacyjnego *breve*, próbowali w inny sposób rozbić dopiero co urządzonych u siebie białoruskich Jezuitów. Oto postanowiono rzucić między nich jak bombę kasacyjne *breve.* Kto był tego sprężyną, nuncyusz, czy zawiedziony w swoich rachubach Massalski? niewiadomo, dosyć, że sufragan wileński, Towiański, Franciszkanin, uczeń w Rzymie Franciszkanina, Klemensa XIV, gdy ten jeszcze był profesorem teologii, przysłał sekretną drogą dwa egzemplarze *breve*, jeden do proboszcza

---

[1]) Kanony kościelne stanowią, ażeby każdy ksiądz miał odpowiednie stanowi swemu utrzymanie. To się nazywa titulus. Jest zaś ten tytuł trojaki: Titulus beneficii dla księży, którzy do dyecezyi przyjęci, w niej jako wikaryusze i proboszczowie pracować mają, i w tym celu opatrzoną mają pensyę, albo kościelne beneficium. Titulus paupertatis dla zakonników wyłącznie, których utrzymanie bierze na siebie zakon. Titulus patrimonii dla tych, którzy nie będąc zakonnikami, a nie mając żadnych praw do beneficyów kościelnych, wykazać się muszą przed swojem wyświęceniem dostatecznym własnym funduszem utrzymania. Rzecz jasna, że O. Czerniewicz święcąc swych kleryków titulo patrimonii, wyparłby się tem samem zakonnej cechy swego zgromadzenia.

w Orszy, drugi do proboszcza witebskiego, z tą jednak przestrogą, aby bez porozumienia się z rządem niczego płocho nie przedsięwzięli.

Rzecz ta była dla Jezuitów białoruskich dosyć groźną. Siestrzeńcewicz, lubo już od roku mianowany biskupem Białej Rusi, lubo już w maju 1774 r. zapowiedział, że obejmuje rząd dyecezyi, nie sprawował jednak tego urzędu *ex Dei et Sedis apostolicae gratia.* Sufragan więc Towiański wobec Rzymu, zdawał się jeszcze posiadać swoją jurysdykcyę nad Białą Rusią. Przesyłając listy kasacyjnego *breve* dwom proboszczom z poleceniem, aby je ogłosili Jezuitom, czynił ich tem samem swymi delegatami do publicznego ogłoszenia tegoż *breve.* Gdyby się więc ten manewr był udał, Jezuici białoruscy znaleźliby się w nader kłopotliwem położeniu. Ale obydwaj proboszczowie nie usłuchali dodanej przestrogi, owszem wbrew istniejącym ukazom przechwalali się dosyć lekkomyślnie przed obywatelstwem, że mają Jezuitów w swej ręce. Orszański proboszcz zasięgnął zdania Siestrzeńcewicza, co ma z tym dokumentem począć, biskup poradził, aby przesłał go do mohylewskiego gubernatora Kochowskiego; uczynił to samo witebski proboszcz, przesyłając to *breve* na ręce połockiego ks. komendarza [1]) Kreczetnikowi. Gubernator wezwawszy komendarza, zgromił go i kazał natychmiast zniszczyć to *breve*, aby i wieść o tem nie doszła do jezuickiego kolegium. Z dwoma zaś proboszczami, orszańskim i witebskim, postąpiono sobie po rosyjsku. Zajechał przed ich plebanię feldjegier z dzwonkiem i wywiózł ich w głąb Rosyi jako winnych przestępstwa ukazu, wzbraniającego wszelkiej komunikacyi z zagraniczną duchowną władzą, bez poprzedniego zezwolenia rządu.

Nie wiem, czy nie ta okoliczność, o której nie omieszkano donieść do Petersburga, sprawiła, że imperatorowa przysyłając Siestrzeńcewiczowi dyplom na białoruskie biskupstwo, dyplom w srebrnej zamknięty puszce, odczytany i wręczony przez gubernatora biskupowi podczas uroczystego nabożeństwa w mohylewskim kościele OO. Karmelitów, wyraźne w nim dała biskupowi polecenie co do Jezuitów. »Stosownie, słowa są dyplomu, do ogłoszonego w imieniu mojem przez jenerał-gubernatora Białej Rusi 7 września

[1]) Jezuici połoccy zarządzali parafią przez świeckiego księdza, który w dyecezalnym schematyzmie nosi nazwę commendarius.

1772 r. ukazu, którym każdemu wolność religijną zostawiamy i wszystko w całości każdemu zachować obiecujemy, czyni się niniejszem jasno i wiadomo wszystkim katolikom i kapłanom, którzy dotąd byli naszymi poddanymi, albo potem w Białej Rusi podlegać nam będą, że wszystkie ich domy, świątynie, szkoły i wszystka własność pozostanie nietkniętą. I będzie to pierwszym obowiązkiem biskupa Białej Rusi, ktokolwiek on będzie, czuwać nad tem, aby to nasze uroczyście poręczone przyrzeczenie zachowania wolności katolickiego Kościoła tak względem innych księży, jak względem przebywających w naszem państwie Jezuitów, jak długo wierni będą wykonanej przysiędze, całem i nietkniętem pozostało«. Doniosłość tych słów widocznie obrachowana na Jezuitów, którym imperatorowa granice swych państw otworzyła, szkoły powierzyła, i przed dokuczliwością ze strony duchownej władzy ochronić chciała. Odtąd Siestrzeńcewicz począł sprawować rządy dyecezyi jako biskup Białej Rusi, chociaż Rzym tego tytułu oficyalnie nie uznał, nazywając go biskupem malleńskim.

Pierwszą jego funkcyą było odprawienie w grudniu 1774 r. żałobnego nabożeństwa za duszę Klemensa XIV. Jezuici solenne, w Mohylewie mianowicie, odprawili za nieboszczyka egzekwie, albowiem »woleli być pomni, jak wyraża się białoruski historyograf, na owo łaskawe milczenie tego papieża, jakie zachował względem szczątek zniesionego zakonu, niż na ruinę, jakiej cały zakon uległ« [1]).

Conclave po śmierci Klemensa XIV trwało od 5 października 1774 do 15 lutego 1775 r., a więc z górą cztery miesiące. Zdecydowano się wkońcu na kardynała Braschi, który należąc do kardynałów moderantów, nie zdawał się niebezpiecznym ani zelantom, ani dworskiej frakcyi. Lud rzymski patrząc na okazałą, pełną godności i wdzięku postać nowego papieża, cieszył się, że ten papież przywróci dawną świetność obrzędów i uroczystości, zapomnianą za rządów skromnego Klemensa.

Co do Jezuitów białoruskich, to ci oddawali się różowym nadziejom prędkiego przywrócenia zakonu przez Piusa VI. Utrzymywał ich w tem usposobieniu sam O. Czerniewicz, który bawiąc czas dłuższy w Rzymie, znał osobiście Piusa VI jeszcze gdy prałatem

[1]) Hist. Albo-Russae Soc. lib. 2, cap. 28.

będąc, piastował urząd podskarbiego Klemensa XIII, a znał go z najlepszej strony jako przyjaciela Jezuitów. Doniósł zapewne o tem nuncyuszowi Siestrzeńcewicz, któremu odpowiadając nuncyusz 7 grudnia 1774 r. pisze: »Nie dziwię się duchowi niespokojnemu tamtejszych Jezuitów, bo i tu (w Warszawie), gdzie dla nich już wszelka nadzieja zgasła, nie przestają oni wierzyć, że po wyborze nowego papieża, przywróceni zostaną do dawnej swej wolności. Widzę, że z tą samą pychą i podstępami, z jakimi to Towarzystwo działało 12 lub 15 lat temu, stara się obecnie zachować swoje istnienie. Ale nie jest to sprawa ludzka, aby przywrócić do bytu dzieło ręką Bożą zniszczone. *Ubi cecidit ibi erit*, gdzie padnie (drzewo) tam leży. Może z czasem za łaską bożą powstanie nowa gałąź, podobna do dawnego drzewa, choć inną korą pokryta« [1].

Żywotną kwestyą dla białoruskich Jezuitów było otwarcie nowicyatu. Garstka ich malała z dniem każdym, już to wskutek śmiertelności, już to, że co roku powtarzały się dymisye z zakonu. Ale trudności były nie małe. Prosta roztropność nakazywała zabezpieczyć się od wszechpotężnego rządu imperatorowej, że ten żadnej nie stawi trudności, dopiero uporawszy się z rządem, można było czynić zachody u duchownej władzy. Zjechał był właśnie w lecie 1776 r. z Petersburga jenerał-gubernator Czerniszew w celu zwiedzenia białoruskich gubernii i był obecnym przy rozdawaniu nagród w połockiem kolegium. Witał go prefekt szkół oracyą w polskim języku [2]. Czerniszew był rzeczywiście uradowany i z rezul-

---

[1]) Nunz. di Pol. vol. 237.

[2]) »Troskliwa o dobro ojczyzny rządców przezorność, nie zastanawia się jedynie nad tem co jest przed oczyma, ale rozciąga myśl swoją ku czasom następującym, jak baczny ogrodnik nie przestaje na zbieraniu dojrzałych owoców z drzew do rodzenia zgodnych i dorosłych, lecz się oglądając na dalsze lata, zaszczepia młode drzewka, któreby w porze swych dawniejszych miejsce zastąpiły. Nawiedzasz łaskawie JO. Panie tę młodych latorośli naszemu dozorowi powierzoną szkołę, mając w perspektywie przyszłe z nich krajowe usługi, nie skąpisz namiestniczej powagi Twojej dla wrażenia w uczących się umysły prawdziwego szacunku nauk, i tym obyczajem rzeczywiście wskazujesz, jak daleko zachodzi Twoja JO. Panie o uszczęśliwienie tego kraju pieczołowitość, której, iż godnych pochwał oddać nie możem, uczcimy je milczeniem, co późna potomność przed światem głosić i wystawiać nie zamieszka«. Ms. Archiw. Prow. Polsk.

tatu nauk, i z przyjęcia, jakie mu przygotowano, nie szczędził Ojcom pochwał i dziękczynień. Korzystał z tej okoliczności wiceprowincyał i upewniając, że ten a nie inny był system jezuicki nauczania w reszcie katolickiego świata, system wymagający niezrównanego poświęcenia ze strony profesorów i mistrzów, dodał: »ale my tutaj dwoić się musimy w pracy i ostatkami gonimy, a niedaleka przyszłość okaże, że mimo najlepszych chęci nie podołamy zadość uczynić pokładanym w nas nadziejom imperatorowej«. Zadziwiła ta mowa jenerał-gubernatora. Wtenczas wiceprowincyał wskazał na szczupłe szeregi Ojców, które przerzedzane rokrocznie śmiercią, starością i chorobami, uniemożebnią w krótkim czasie wszelkie w szkołach nauczanie. Zaradzić temu nie da się inaczej, jeno przygotowując nowy zastęp posiłkujący i wyręczający tych, którzy z pola schodzą, t. j. otwierając nowicyat, ale do tego potrzebne zezwolenie monarchini. Zagadnięty tak Czerniszew, polecił wiceprowincyałowi podać w tej sprawie memoryał do Petersburga, dołączając zarazem dokładny system i program zakonnych nauk, jego to zaś rzeczą będzie dać memoryałowi poparcie u imperatorowej.

Stało się tak, ale w Petersburgu skoro wieść o otwarciu nowicyatu gruchnęła, poczęto podejrzewać Jezuitów i nawet głośno o tem mówić, że dlatego tylko otwarcia nowicyatu żądają, aby większych dochodów potem mogli się domagać [1]). Czerniszew chcąc się dobadać prawdy, pisał z Petersburga do wiceprowincyała, czy mają dostateczne dochody i środki utrzymania, i czy pragną powiększenia dochodów, gdyż imperatorowa, chociaż pod tym warunkiem uwolniła jezuickie dobra od podatków, że na tem co mają poprzestaną, to jednak gotową jest opatrzyć im, gdyby te były niedostateczne, nowe środki utrzymania. W tym celu żądał przedłożenia sobie rejestru dóbr, oraz dokładnego rozkładu szkół i udzielanych w nich nauk. Ale i Jezuici nie byli w ciemię bici, zrozumieli o co chodzi, odpisał więc wiceprowincyał, co zresztą było

[1]) W tymże czasie wielu z Polaków, przyjaciół nawet zakonu, korzystając z niepewności i chwiejności stosunków jezuickich, poczęli najeżdżać i rozdrapywać dobra połockiego kolegium. Grabież tę, mającą swe źródło w prostej chciwości, koloryzowano różnymi tytułami. Byli nawet, którzy mniemali, że świadczą dobrodziejstwo Jezuitom, bo te dobra przejdą i tak w ręce rządu. Ale wziął w obronę Jezuitów prezydent fiskusowy w Połocku Piotr Gramacki, niegdyś na Czerwonej Rusi uczeń jezuicki.

prawdą, że dzięki hojności cesarzowej, mają dostateczne utrzymanie, i otworzywszy nowicyat, wcale o powiększeniu dochodów myśleć nie będą. Podobała się ta wstrzemięźliwość, i z polecenia imperatorowej odpisał Czerniszew, że na otwarcie nowicyatu zezwala, chce wiedzieć tylko, czy potrzebne jeszcze jest zezwolenie duchownej władzy; bo w takim razie ona poleci swemu posłowi w Warszawie (Stackelbergowi), aby potrzebne zezwolenie uzyskał u nuncyusza. Odpowiedział wiceprowincyał, że bez wiedzy i pozwolenia duchownej władzy, żadnemu zakonnemu zgromadzeniu nowicyatu otwierać nie wolno. Nie czekając jednak rezultatu dyplomatycznych rokowań, wystosował list do nuncyusza, był nim od kwietnia 1776 r. Jan Jędrzej Archetti, który jednak pozostał bez odpowiedzi, a w kolegium połockiem począł czynić przygotowania do otwarcia nowicyatu. Sprawa ta jednak przewlokła się jeszcze całe trzy lata, wywołała nader żywą korespondencyę dyplomatyczną, stała się przyczyną ciężkich przeciw zakonowi zarzutów, wkońcu doprowadzona do celu, uratowała białoruskich Jezuitów.

Nim to opowiemy, wspomnieć nam wypada o dwóch kampaniach z biskupem Siestrzeńcewiczem. Pierwsza trwała krótko. Biskup narzucił Jezuitom zarząd parafii w Mścisławiu, pomimo przedstawień wice-prowincyała. Otrzymał za to naganę od jenerał-gubernatora z dodatkiem, że ta mścisławska sprawa bardzo się niepodoba imperatorowej. Druga była ta. Ogłosił był Pius VI w r. 1776 jubileusz z okazyi swego wstąpienia na stolicę Piotrową. Siestrzeńcewicz na jego odprawienie w Białej Rusi naznaczył miesiące wrzesień, październik i listopad, wydał równocześnie okólnik do wszystkiego duchowieństwa, w którym oznajmia, że żadnemu z księży nie będzie wolno słuchać podczas jubileuszu spowiedzi, który nie otrzyma od niego pisemnej jurysdykcyi i tej na swym konfesyonale nie przybije. Prosił więc o nią dla wszystkich księży zakonu wiceprowincyał, ale biskup milczał upornie; wyczekiwał sam odpowiedzi, jak to zobaczymy, od nuncyusza. Zaniepokojony tem wiceprowincyał, wyprawił list do nuncyusza Archetti, tymczasem wyjechał na roczną wizytę prowincyi, zawitał i do rezydencyi biskupiej do Mohylewa. Był mohylewskim rektorem O. Hieronim Wichert, ten upewniał wiceprowincyała, że z biskupem, którego charakter wybornie wystudyował, nie tak trudna sprawa, jak się na pozór wydaje, prosił żeby tę rzecz jemu zostawił. Jakoż na prowincyalski, jak

zwyczaj wizyty niesie, obiad, zaprosił biskupa, po stole tak rzecz urządził, że biskup znalazł się sam na sam w pokoju z wiceprowincyałem. Czy to zwyciężony argumentami i wymową wiceprowincyała, czy też ujęty wspaniałem przyjęciem biskup, po upływie jednej godziny nietylko że potrzebną aprobatę wszystkim księżom zakonu przysłać obiecał, ale okazał się gotowym do wyświęcenia 22 kleryków, o co napróżno przed dwoma laty prosił wiceprowincyał, jednak nie *titulo paupertatis*, lecz *titulo imperatoriae provisionis*. Tytuł ten »utrzymania cesarskiego« wymyślony przez Siestrzeńcewicza, był niewinny, nie naruszał wcale istoty ślubu ubóstwa, przyjął go więc O. Czerniewicz, biskupowi zaś posłużył za wybieg, że nie święcił onych kleryków jako członków jezuickiego zakonu, ale jako świeckich księży. Chwali go za to nuncyusz Archetti w liście 28 sierpnia 1776 r.[1]).

Mogli więc Jezuici rozwinąć całą swoją apostolską żarliwość podczas jubileuszu. Obok uroczystych suplikacyi i nabożeństw, pracowali niezmordowanie na ambonie, głosząc one prawdy wieczne, które tak przedziwną wywołują poprawę obyczajów, i trawiąc całe niemal dnie w konfesyonale[2]). Nie zaniedbał O. Czerniewicz w nader grzecznym liście podziękować za tyle łaskawości biskupowi, który wręcz przeciwne swym czynom żywił względem Jezuitów chęci i zamiary.

Już przed rozpoczęciem jubileuszu, żądając nibyto rady od nuncyusza, instygował przeciw nim zacięcie. »Kłopot, pisał pod dniem 9 sierpnia 1776 r., w jaki mnie wprowadzają resztki Towarzystwa, powiększyć się musi podczas jubileuszu, który otwieram w przyszły miesiąc, a ponieważ nie wiem ile prawdy jest w wia-

---

[1]) Archiw. watyk. Osobny tom Nunz. Archetti 1776—1783, a w nim osobny dział listów nuncyusza do biskupa malleńskiego.

[2]) Nie od rzeczy wspomnieć, że, jak to opowiada naoczny świadek Szantyr, wielka część biskupów, mianowicie Massalski, dali temu jubileuszowi filozoficzno-masoński kierunek. Wyznaczeni kaznodzieje jubileuszowi miasto nawoływać lud do pokuty, przedstawiając brzydkość grzechu, surowość sądów Bożych, prawili na kazaniu o poprawie dróg, o ulepszaniu chałup, o wskrzeszeniu rękodzieł i przemysłu i t. p. przedmiotach, które byłyby chwalebne na sejmiku gospodarskim, ale nie na ambonie. Stąd też owoc tego jubileuszu, mianowicie na Litwie, był prawie żaden. Za to w Warszawie ex-Jezuita Zacharyaszewicz jeremiaszowym prawie głosem nawoływał stolicę do pokuty.

domościach, jakie dopiero co czytałem w *Warszawskiej Gazecie* nr. 57 (że Pius VI pozwolił Jezuitom zostać tak jak są), zmuszony jestem prosić W. E., aby mnie poinformował co do dalszego mego postępowania względem tegoż Towarzystwa. Rządzi niem tutaj rektor głównego kolegium z władzą jenerała, którą sobie przywłaszczył, jako korporacyą zupełnie udzielną i bez żadnej odemnie, nawet w rzeczach tyczących się słuchania spowiedzi, zawisłości, co widocznie gorszy wiernych i wątpić im każe o dogmacie jedności Kościoła. Mimo tej odrębności, nie przestaje dręczyć mnie ten mniemany jenerał, ażebym wyświęcił jego kleryków i to tytułem zakonnego ubóstwa. Głuchy na moje wymówki i upomnienia, zaniósł swe skargi przed tron i gdyby nie mądrość tej monarchini i ta opieka, jaką otacza nasz Kościół katolicki i mnie, to ciosy wymierzone (przez szefa Jezuitów) zraniłyby mnie głęboko; sprawa ciągnie się jeszcze w tej chwili, cierpię wiele i opieram się, a już to do W. E. należy nazwać to moje postępowanie stałością albo uporem; czy mam trwać w niem dalej czy też zmienić je, to zależy od odpowiedzi W. E., której wyglądam« [1]).

Widocznie, że biskup maskował się przed nuncyuszem, nie czekając bowiem na jego odpowiedź, i aprobaty Jezuitom udzielił i kleryków ich wyświęcił. Odpowiedź nuncyusza wręczoną została biskupowi dopiero *post factum*, bo w listopadzie, datowaną zaś była 28 sierpnia 1776 r., a brzmiała najgorzej dla Jezuitów. Powiedziawszy na wstępie grzeczny komplement gorliwości i roztropności biskupa, pisze dalej Archetti: »Nie mogę się dosyć nachwalić tej stałości animuszu, z jaką Wielebność Twoja odmawiasz święceń *titulo paupertatis* klerykom zniesionego zakonu, gdyż ani tym, ani żadnym innym kanonicznym tytułem święceń brać nie mogą, dopokąd nie poddadzą się kasacyjnemu *breve* Klemensa XIV. Niemniej jasną jest rzeczą, że nie istnieje już więcej żaden między nimi węzeł, żadnego nie mogą mieć przełożonego, ten zaś żadnej nie może sobie przywłaszczyć nad nimi władzy, dopokąd więc od tej swojej bezczelności *(ab hac protervia)* nie odstąpią, niezdolnymi są do sprawowania żadnej duchownej władzy, ani udzielania sakramentów« [2]).

---

[1]) Archiw. watyk. Polonia fasc. 253.

[2]) Tamże.

List ten, jak wspomnieliśmy, nadszedł już *post factum*. Tłumaczył się Siestrzeńcewicz pismem datowanem 19 listopada 1776 r. »Już to trzeci rok dobiega, jak w wieloraki sposób dręczony, opierałem się święceniu zniesionych Jezuitów tytułem ubóstwa. Powtórnymi dopiero rozkazami imperatorowej znaglony, ustępując silnym pogróżkom, z drugiej zaś strony nie umiejąc sobie zdać sprawy z długiego milczenia W. E., wyświęciłem onegdaj dwudziestu ich kleryków tytułem opatrzenia cesarskiego. I oto nazajutrz oddano mi list W. E. z dnia 28 sierpnia. Wydarzało się to wprawdzie, że listy późno mnie dochodziły, ale nie pamiętam, aby mnie doszedł list jaki tak późno, jak ten. Koperta zbrukana i zmięta, nadłamane pieczęcie, list z ekskuzą *(epistola excusatoria,* od kogo?) wszystko to dowodzi, że list W. E. naumyślnie był przytrzymany. Albowiem wiedzą, jak przywiązany i z jaką czcią jestem dla św. Stolicy, i przewidywali, że list W. E. dalszą zwłokę w święceniu sprowadzi, jak też rzeczywiście, zrozumiawszy teraz wolę W. E., resztę kleryków święcić odmówiłem. Co do sprawowania śś. sakramentów, którego mam im w myśl listu W. E. wzbronić, sam nie wiem co począć. Bo już pomijając gniew rządu, na który tą moją odmową sprawę Kościoła katolickiego narażam, widzę wielkie niebezpieczenstwo dusz ludzkich. Kościoły ich parafialne wszystkie liczą bardzo wiele parafian, mamże je zamknąć, czy też innymi księżmi obsadzić? Pierwszego nie mogę uczynić jako syn Kościoła, na drugie nie śmiem się odważyć jako obywatel«. Opowiada dalej w nader układnej formie swoje kłopotliwe położenie, »iż zawsze być musi w kolizyi z tą albo ową władzą. W Polsce umiałby pełnić swój urząd biskupi, ale w Rosyi wchodzić musi w kompromis z rządem i t. d.« [1]).

Nuncyusz listy Siestrzeńcewicza posłał w kopii do Rzymu. Czytał je papież i bolał nad dolą jego, że »doprowadzony do takiego położenia, iż rozstać się z owczarnią swoją i narazić na gniew imperatorowej musi, aby znaglić tych, którzy niegodnie opierają się rozporządzeniom Stolicy św. do ich wykonania«. Osierocenie dyecezyi byłoby największem nieszczęściem, dopuścić do tego

---

[1]) Archiw. watyk. Nunziatura di Polonia vol. 254. Na 149 kościołów parafialnych i filialnych mieli Jezuici tylko 8 cum cura animarum. List przytrzymał zapewne jenerał-gubernator Czerniszew.

nie można, więc niech nuncyusz »doda mu otuchy« i powie, że dla braku kleru może święcić i może dopuścić do pracy kapłańskiej ex-Jezuitów, byle ich upomniał »że muszą się absolutnie poddać klemensowemu *breve*, chociaż imperatorowa nadużywając swej władzy, nie pozwoliła go publikować. Niech wiedzą, że papież nie uważa ich za Jezuitów i nie pozwala, aby wspólnie pod jakimkolwiek przełożonym jeneralnym mieszkali, ale oddzielnie jako świecki kler pod wodzą biskupią«. Żądał nadto papież mieć dokładną liczbę »nieposłusznych«, i czy dalej swoje uroszczenia popierają [1]). Nuncyusz zawezwał Siestrzeńcewicza, aby zadosyć uczynił papieskiemu życzeniu. Biskup odpisał 17 lutego 1777 r., ochraniając Jezuitów: »Nie przyjmują nowicyuszów, nie otwierają nowicyatu, którego tu w tych stronach nigdy przedtem nie było, i nie odnawiają, o ile wiem, ślubów«, Zostawiając sobie jednak furtkę do wyjścia z sprawy nowicyatu, która już była poruszoną, dodaje zaraz: »Niedaną mi jednak jest wiedza rzeczy przyszłych, mają oni swego przełożonego na świeczniku postawionego i nie odnoszą się do mnie z niczem, tylko z aprobatą, którą zdolnym indywiduom każdemu z osobna udzielam. Karcić i przeciw nim działać przestałem, skoro mi niedwuznacznie dano do zrozumienia, że nic nie wskóram, a Kościołowi zaszkodzę, co też i ja WE. 19 listopada r. p. pisałem; Najjaśn. monarchini chce, aby byli ocaleni, namiestnik cesarzowej hr. Czerniszew broni ich. Cóż ja na to?« [2]). Z dołączonych do listu katalogów czyli schematyzmu pokazuje się, że Jezuici w r. 1776 mieli 5 kolegiów, 7 misyi, osób zaś 145 [3]). Nuncyusz, przesyłając ten schematyzm kardynałowi-sekretarzowi stanu, donosi już 22 marca 1777 r. o krążących wieściach co do otwarcia nowicyatu. W Rzy-

[1]) Archiw. watyk. Nunz. di Pol. v. 245.

[2]) Archiw. watyk. Nunz. di Pol. v. 254.

[3]) Z zakonów najliczniejsi byli Dominikanie, bo w 16 klasztorach mieszkało ich 176. Karmelitów 73, Bernardynów 61, Franciszkanów 15, Misyonarzy 16, Kanoników regularnych 11, Reformatów 13, Kapucynów 10, Pijarów 7.

W całem cesarstwie katolickich parafii i kapelanii 149, z których tylko 60 zostawało w rękach księży świeckich. O nich powiada raport, że potrzebują pomocy innych księży, że oprócz 10 lepszych, mając liche beneficya, nie mogą trzymać wikaryuszów. Jednak w administrowaniu św. Sakramentów są gorliwi, zastępując brak wikaryuszów wytężoną pracą, improbo labore compensant. (Catalogus ecclesiarum latino-romano catholicarum sitarum in Imp. Rossiae i t. d., Ms. Archiw. watyk.)

mie już w październiku 1776 r. wiedziano o nich i cieszono się, że są bezpodstawne, bo w katalogu jezuickim o nowicyacie niema wzmianki. Ale już 4 maja Pallavicini poleca Archettiemu, żeby się dokładnie poinformował, »bo wiele dzienników ogłasza, że na Białej Rusi ma być otwarty nowicyat i że cesarzowa sprawę tę popiera«. Więc nuncyusz zapytał ex-Jezuitę Benvenuti, bawiącego to na dworze królewskim, to w Puławach. Opowiadano tam, że białoruscy Jezuici pytali się swych polskich braci, czy im się to bez wiedzy papieża uczynić godzi? Gdy ci przeczącą dali odpowiedź, postanowił jenerał-gubernator udać się do nuncyusza. Nadreński gazeciarz Arentin wydrukował te wieści w swym dzienniku. Nuncyusz dodaje, że »skoro Stackelberg nic o tem ze mną nie mówił, zdaje się, że nic nie wie i żadnych nie otrzymał instrukcyi«. Tymczasem zapytał tajnie Siestrzeńcewicza, ile w tem wszystkiem prawdy i prosił o wielką przezorność i tajemnicę w działaniu [1]). Nie mam pod ręką dosłownej odpowiedzi biskupa, historyograf białoruski O. Muśnicki podaje jej treść: że Katarzyna istotnie chce, aby Jezuici mieli prawo otwarcia nowicyatu i przyrzekła, że o potrzebne w Rzymie postara się pozwolenie, tymczasem zaś O. Czerniewicz myśli o odpowiednim lokalu i urządzeniu [2]).

Rzeczywiście czyniono zabiegi w Rzymie, ale zdradnie. Jezuici zdali się o tem zgoła nic nie wiedzieć, albowiem na kilka tygodni przed ostatecznem tej sprawy załatwieniem pisał O. Czerniewicz do jenerał-gubernatora naglące listy, aby nie zasypiano sprawy nowicyatu, bo oprócz kilku teologów nic już nie ma zakonnej młodzieży. List ten pozostał bez odpowiedzi. Na czemże tedy zasadzało się podejście dyplomacyi rosyjskiej?

Ukaz z 14 grudnia 1772 r. oddawał wszystkie zakony pod moc białoruskiego biskupa, który jednak tej władzy sprawować w żaden sposób nie mógł bez wyraźnego Stolicy św. upoważnienia. Zakonne bowiem zgromadzenia podlegają swym jeneralnym ministrom w Rzymie, ci zaś bezpośrednio papieżowi. Potrzebną więc była delegowana władza od św. Stolicy. Zdaje się, że rząd

---

[1]) Archiw. Watyk. Nunz. di Pol. vol. 254. — Przejeżdżającego do Petersburga przez Warszawę austryackiego radcę nadwornego hr. Franc. Lascy, obligował nuncyusz, aby u cesarzowej wyjednał sekularyzacyę Jezuitów.

[2]) Ms. Hist. Albo-Russae Soc., lib. 2, c. 45.

cesarzowej, popierając w tem usiłowania Siestrzeńcewicza, zamierzał tą pełnością władzy, jaka temu biskupowi miała być daną nad zakonami, utrzymać bez długiego zachodu i dalszych z Stolicą św. targów, zgromadzenie białoruskich Jezuitów. Czy jednak te same były zamiary Siestrzeńcewicza? Zdaje się, że nie. Owszem, wiedząc dobrze, iż bez współudziału i pomocy burbońskich ministrów niepodobna mu będzie uzyskać tej władzy, upewniał ich, że domaga się jej tylko w tym celu, aby, omijając ogłoszenie *breve*, na coby rząd cesarski nigdy nie zezwolił, miał sposób i środki zgniecenia tych szczątek niesfornego zakonu. O ile ministrowie podali mu w tem swoją pomoc, nie umiem powiedzieć, to pewna, że bez niej nie dopiąłby biskup swego celu. Jako *titulus coloratus* tej prośby, czyli jako powody, dla których tej władzy domagał się, podawał biskup rozprzężenie karności zakonnej, o którem miał się przekonać podczas pasterskiej wizyty 1777 roku.

Plan reformy zakonów, z jakim się ten biskup nosił, odpowiadał ówczesnemu duchowi wieku i charakterowi biskupa-filozofa. Chciał on ni mniej ni więcej tylko z owych dziewięciu różnorodnych duchem, instytucyami i celem zakonów w Białej Rusi, urobić jeden zakon o jednej formie, nader liberalnej, śmiesznej nawet, różniący się tylko habitem. Wszystkie zakony miały się zajmować wyłącznie nauką i nauczaniem w szkołach, w tym celu zniesiony miał być chór i wszystkie nabożeństwa z wyjątkiem świąt i niedzieli, ranny czas miał być obrócony na naukę, z wyjątkiem jednej godziny przeznaczonej na odprawienie lub wysłuchanie mszy św. Władza prowincyałów ustać miała zupełnie, biskup przyjmuje do zakonu, biskup mianuje i składa przełożonych, profesorów, administratorów i t. d. Zakres nauk encyklopedyczny, duchowne nauki postawione na drugim planie [1]). Kto ma choć trochę pojęcia o życiu zakonnem i zakonach, ten zrozumie, jak podobny projekt podkopywał z fundamentu całą instytucyę zakonów, przestrajając je na źle spojoną kupę niedouczonych profesorów, bo i skąd ich było wziąć tylu na razie, i na źle uczących się uczniów, bo rozproszonych na nabywanie tylu umiejętności naraz. Wchodził jednak wybornie ten projekt w rachubę wywrócenia ze szczętem Jezuitów.

---

[1]) Archiw. Prov. Pol. Regulament dla kościołów i klasztorów rzymsko-katolickiego obrządku w Rosyi. Po rosyjsku, druk współczesny.

Nie potrzebując ogłaszać im *breve*, stosując tylko plan swej reformy do nich, zmieniał ich biskup odrazu na księży świeckich. Jezuici byli tego przekonania, że ten a nie inny był zamiar Siestrzeńcewicza, który nigdy im szczerze nie sprzyjał, a odebrawszy za nich dwa razy naganę z Petersburga, nienawidził szczerze. Przekonanie to przetrwało u nich do ostatnich czasów, słyszałem je z ust młodszej generacyi białoruskich Ojców, którzy do Galicyi zawitali i tam swoje kości złożyli.

Dnia 15 sierpnia 1778 r. wyszedł z kongregacyi propagandy dekret, mianujący Siestrzeńcewicza apostolskim wizytatorem wszystkich zakonów na Białej Rusi na lat trzy [1]). Zaniepokojony nim wiceprowincyał, rozpisał modlitwy po całej prowincyi, mianowicie nowennę do św. Franciszka Ksawerego. Równocześnie nadszedł

---

[1]) Oto wierny tekst dekretu: »Ojciec św. Pius VI, na wniosek niżej podpisanego sekretarza Propagandy, w celu zachowania karności zakonnej w krajach podległych moskiewskiemu państwu (Moschicae ditioni), udzielił Wielebnemu Stanisławowi Siestrzeńcewiczowi, biskupowi malleńskiemu w Białej Rusi, władzę trzechletnią zwyczajnej jurysdykcyi nad wszystkimi zakonami w tych częściach dyecezyi, które jego pieczy poruczone, tak, że na mocy tego papieskiego przywileju, może tenże biskup, albo sam przez siebie, albo przez innych zdolnych i prawych mężów, wszystkich męzkich i żeńskich zakonów klasztory, przeorstwa, gwardyaństwa wszystkich zakonów, nawet żebrzących, również jak wszystkie szpitale, chociażby wyjęte z pod biskupiej władzy i samemu papieżowi podległe i jakimkolwiek innym przywilejem nadane, ich kapituły, konwenty, wszechnice, kolegia i osoby, ilekroć razy mu się spodoba, według św. kanonów i dekretów trydenckiego soboru, apostolską powagą nawiedzać, ich stan i formę, reguły i prawa, rząd i zwyczaje, życie, obyczaje, ceremonie i karność wszystkich i każdego z osobna, starszych zarówno jak podwładnych roztrząsać i ile razy on sam (biskup), opierając się na apostolskiej nauce, i dekretach św. kanonów i powszechnych soborów i św. Ojców tradycyi i nauce, w miarę jak tego czas i okoliczności wymagają, uważać będzie za stosowne; ma władzę odmienić, poprawić, odwołać albo także na nowo postanowić, aby mógł zreformować, odmienić, poprawić i na nowo stworzyć, to co już ustanowiono, a z św. kanonami i dekretami soboru trydenckiego nie sprzeczne, potwierdzić, ogłosić i wykonać, wszystkie nadużycia usunąć, reguły konstytucyjne, przestrzeganie katolickich nauk, gdziebykolwiek to ustało, odpowiednimi środkami przywrócić i odnowić, samych zakonników, nawet wyjętych i uprzywilejowanych, źle albo wolno żyjących, albo od swego instytutu zbaczających, sądownie badać, upominać, karcić i ukarać, i do odpowiedniego sposobu życia przywołać, jak tego sprawiedliwość i prosta roztropność wymagać będzie, i cokolwiek postanowi i rozporządzi, niechaj dopilnuje, aby zostało wykonanem tak, jakby od Apostolskiej pochodziło

list od jenerał-gubernatora, z poleceniem, aby O. Czerniewicz podał inny krótszy plan otwarcia nowicyatu, i aby udał się do Mohylewa w celu porozumienia się z biskupem co do sposobu nauczania w szkołach. To powiększyło obawy i trwogę. Odpisał O. Czerniewicz, że do biskupa pojedzie, ale innego planu otwarcia nowicyatu podać nie umie, chyba żeby biskup z swoją kapitulną radą inny obmyślił. Przy tej sposobności przedstawił jenerał-gubernatorowi niebezpieczeństwo, jakiem grozi tej garstce Jezuitów dekret rzymski, że jeżeli ma być do nich zastosowany, to i nowicyatu nie ma poco otwierać, gdyż i ci, którzy są, rozbiegną się, bo to już nie będzie zakon Jezuitów, skoro zarząd i całe wewnętrzne gospodarstwo zakonu złożone zostanie w ręce zewnętrznej władzy.

Na domiar złego, doszła wiadomość, że biskup już zapowiedział orszańskim klasztorom swoją wizytę, a w marcu 1779 r. dekret rzymski ogłoszony został jak w całej prowincyi, tak i w domach jezuickich. Pisał więc powtórny list do jenerał-gubernatora O. Czerniewicz, wołając o pomoc, gdyż *periculum in mora*, bo już dekret ogłoszony. Uspokoił obawy Czerniszew, że ogłoszono im dekret jak wszystkim innym, biskup zaś wie aż nadto dobrze, jaka względem Jezuitów wola monarchini i nie zechce się jej sprzeciwić, że zresztą wysłał już do niego listy w tej sprawie. To pokrzepiło na duchu zwątpiałych, zaczęto czytać i odczytywać owe *formidabile decretum* (straszny dekret), jak go nazywa historyograf białoruski i przekonano się, że z tekstu tego dekretu, byle dobra wola była biskupa, zbawienie dla zakonu, miasto wiszącej ruiny wyniknąć może. Opuszczone bowiem były w dekrecie słowa, które w podobnych rozporządzeniach św. Stolicy zawsze się kładą: *juxta constitutiones apostolicas*, według ustaw apostolskich. Stolica św. podobnych opuszczeń nie czyni bezmyślnie, widoczna więc, że tem

---

władzy, mimo jakichkolwiek przeciwnych temu ustaw lub zwyczajów. Ex audientia Sanctissimi habita die 9 Augusti 1778. (Ms. Archiw. Watyk. Nunz. di Polonia. Ogłoszono równocześnie w dzienniku Murra t. IX, str. 115).

Niemiłosierny styl tego dokumentu jest jednak ściśle dyplomatyczny. Papież nie uznaje Siestrzeńcewicza białoruskim biskupem, ale tylko administratorem trzech cząstek trzech dyecezyj, a władzę nad zakonami apostolskiego wizytatora zlewa na trzy tylko lata. Dokument ten narobił wiele hałasu, a odbił się na Jezuitach nowym szeregiem obwinień i niechęci, lubo ostatecznie oni tylko z niego korzystali.

opuszczeniem usunąć chciano wszelki wzgląd na klemensowe *breve*. Dalej, ten dekret dawał biskupowi władzę odnowienia i przywrócenia i utworzenia tego, co uzna za potrzebne, *ut si quid renovatione atque etiam in integrum editione indigere agnoverit, reformare ac de novo condere valeat*; cóż zaś potrzebniejszego dla istnienia naszego zakonu, mówiono sobie, jak otwarcie nowicyatu? Gdy jeszcze polski ex-Jezuita Włodek, bawiący w Rzymie, doniósł, że w podobny sposób oceniają znaczenie tego dekretu w świętem mieście, nie wahał się wiceprowincyał wystosować w tym sensie dwa listy, jeden do biskupa, drugi do jenerał-gubernatora, prosząc go o poparcie tej sprawy u biskupa. Poparcie musiało być dosyć energiczne, bo gdy niebawem zjechał wiceprowincyał do Mohylewa, aby o rzeczy tej ustnie z biskupem się rozmówić, nie napotkał na wielkie trudności. Biskup oświadczył, że sprawę tę wziąć musi *ad deliberandum* z swoją kapitulną radą, a już 29 czerwca 1779 r. wydał reskrypt zezwalający na otwarcie nowicyatu tej osnowy:

»Gdy ta była Klemensa XIV-go chęć i powolność dla życzeń najłaskawszej naszej monarchini, że odstąpił od ogłoszenia w jej państwie *breve*, które się zaczyna *Dominus ac Redemptor*, i niemniej jawną jest szczęśliwie teraz panującego Piusa VI chęć przysłużenia się *(gratificandi voluntas)* tejże monarchini, iż wcale nie wzbrania pozostałym w cesarstwie rosyjskiem resztom zakonu Jezusowego trwać przy swoim instytucie: My, którzy tejże najłaskawszej pani tyle dobrodziejstw i katolikom w jej państwie i nam samym świadczonych zawdzięczamy, gdy poleciła nam często i usilnie, abyśmy wspomniane szczątki Towarzystwa wszelkiemi obsypywali łaskami, i nietylko o ich ocaleniu, ale i o utrzymaniu na przyszłość mieli staranie, nie możemy nie uczynić zadosyć temu i dać dowód wdzięcznej uczynności naszej. Gdy zaś dowiedzieliśmy się, że wspomniane Towarzystwo Jezusowe nie mając w tych stronach nowicyatu, wkrótce ustać i upaść musi, postanowiliśmy na otworzenie onego pozwolić. Dlatego w dzień śś. Piotra i Pawła, po odprawieniu na tę intencyę mszy św. i wezwaniu pomocy tychże Świętych, zasięgnąwszy raz jeszcze zdania kapitulnej rady i kilkakrotnie jeszcze ów dekret papieski z dnia 15 sierpnia 1778 r. uważnie odczytawszy, postanowiliśmy wykonać nasz zamiar. Na mocy więc tej najrozleglejszej władzy, jaką nam ten dekret jak nad innymi zakonami, tak i nad zakonem Towarzystwa Jezusowego nadaje,

powodując się nader ważnemi przyczynami, pozwalamy wspomnianemu Towarzystwu na otwarcie nowicyatu, przyjmowanie nowicyuszów, udzielając im oraz pasterską powagą naszą błogosławieństwa« [1]).

Dekret ten został z rozkazu biskupa odczytany z ambony po wszystkich kościołach i na kościelnych drzwiach przybity.

Na mocy tego pozwolenia Jezuici otworzyli nowicyat w Połocku 2 lutego 1780 r. Dziesięciu nowicyuszów przyjęło suknię zakonną, rozpoczynając nowy swój zawód pod duchownem kierownictwem O. Lubowickiego [2]).

---

[1]) Archiw. watyk. Nunz. di Pol. Rel. Archetti t. IV, str. 53, 54. Ogłoszony drukiem r. 1780 w »Journal zur Kunstgeschichte und Literatur« protestanta Murra, T. IX, str. 314.

[2]) Na tę uroczystość pierwszych obłóczyn przysłał do kaplicy nowicyuszów ex-Jezuita Poczobut z Wilna statuetkę N. P. z Dzieciątkiem Jezus, stopę wysoką, w tej formie jak obraz N. P. Loretańskiej, do której szczególne miał nabożeństwo świętobliwy O. Mikołaj Łęczycki. Po jego śmierci dostała się ona do kaplicy wileńskiego nowicyatu, skąd przesłał ją O. Poczobut do Połocka. Wygnani stamtąd 1820 r., Jezuici uwieźli z sobą to palladium nowicyatu i umieścili je w kaplicy domowej w Starejwsi. Przed tą statuą N. P. składają od r. 1823 pierwsze śluby zakonne wszyscy Jezuici prowincyi polskiej (galicyjskiej). Patrz tom IV, 921.

ROZDZIAŁ V.

Trudności i obawy. — Ustalenie się Jezuitów na Białejrusi. 1779—1796.

§. 18. Alarm dyplomacyi. — Bezskuteczne protesty i zabiegi nuncyusza Archetti. 1779.

Wiadomość o otwarciu nowicyatu obiegła Europę od końca do końca; dyplomacya zadzwoniła na alarm, bo nie tego po Siestrzeńcewiczu się spodziewała. Kardynał Pallavicini widział się zmuszonym oświadczyć w jednobrzmiącej nocie do francuskiego posła Bernis i do hiszpańskiego Grimaldi, »że wszystko, cokolwiek się stało w sprawie jezuickiej ze strony malleńskiego biskupa, jest obcem i wręcz przeciwnem tej władzy, jaka mu została nadaną«. Do nuncyusza zaś w Warszawie pisał: »Skandaliczny i nagany godny jest postępek malleńskiego biskupa, nietylko dlatego, że się jawnie sprzeciwia klemensowemu *breve* i objaśnieniom, jakie dał Ojciec św. przez W. E., ale także dla tłumaczenia tego *breve* i dekretu propagandy, pełnego naciągań i nadużycia. Papież więc, lubo jest pełen heroicznej łagodności, nie może powstrzymać się, aby nie zganił surowo tego biskupa przez usta W. E. Nieznośna to doprawdy rzecz, aby ten biskup nie zastosował się do rozporządzeń rzymskich, które przyjął ze czcią świat cały katolicki, lecz nie

mniejszym jest występkiem, podsuwać papieżom uczucia i intencye sprzeczne z ich listami i reskryptami. Ponieważ tych dwóch wykroczeń dopuścił się biskup malleński, wydając ów dekret względem otwarcia nowicyatu, to chciej mu W. E. oznajmić, z jak wielką przykrością dowiedział się Ojciec św. o tym kroku, tak nieroztropnym i fałszywym, zdolnym tylko do wzburzenia umysłów wiernych i kompromitującym Stolicę św.«. Kardynał utrzymuje, że Jezuici białoruscy objęci są kasacyjnem *breve* i domaga się, aby nuncyusz nakłonił biskupa do cofnięcia tego dekretu [1]).

Co gorsza, Pius VI w listach do Ludwika XV, do królowej portugalskiej Maryi Franciszki i do króla obojga Sycylii d. 29 stycznia, 20 lutego i 11 kwietnia 1783 r., wypiera się i potępia czyny biskupa malleńskiego, przeciwne klemensowemu *breve*, uważa je »jako nadużycie, jako nieprawne i wcale żadne« [2]).

Siestrzeńcewicz, który jak zawsze chwiejnie postępował, bo w poprzednich listach do nuncyusza, wyraźnie uważał Jezuitów za rozwiązanych od ślubów, nazywał ich nieposłusznymi ex-Jezuitami, w reskrypcie zaś swoim z d. 29 czerwca nazywa ich i to po kilkakroć *Societas Jesu*, tak teraz uprzedzając burzę, pisał co prędzej do nuncyusza, zwalając całą winę na Jezuitów, jakoby ci intrygując u rządu dokazali tego, że wskutek rozkazu imperatorowej zezwolić musiał na otwarcie nowicyatu tą samą władzą, która dana mu była na rozpędzenie tej niesfornej kupy. Nuncyusz z swej strony, jak o tem donosi kardynałowi sekretarzowi stanu w depeszy d. 29 września 1779 r., czynił żywe przedstawienia Stackelbergowi, tłumacząc mu »fałszywość obydwu przypuszczeń na wstępie dekretu biskupa malleńskiego napisanych, t. j. względem postępowania ś. p. Klemensa XIV i względem władzy nadanej temu biskupowi od teraźniejszego papieża, która w żaden sposób rozciągać się nie może na to, co ten biskup uczynił, owszem jest wręcz temu przeciwną. Lecz ponieważ ten biskupi dekret mógłby oszukać, nietylko zaślepione umysły tych nieposłusznych ex-Jezuitów i wszystkich katolików, nad którymi mocą swego apostolskiego urzędu papież winien czuwać i opiekować się nimi, lecz także zamydlić oczy samej imperatorowej Rosyi, dworu i całego państwa i jakoby w in-

---

[1]) Kopia obydwu depesz w archiw. Jez. pol.

[2]) Theiner. Clementis XIV epistolae et brevia. 378–381.

nym świetle przedstawić zamiary Ojca św.«, dlatego żądał nuncyusz, aby poseł przedstawił to wszystko swej monarchini [1]). Zręczny Stackelberg odpowiedział, że nic o tem nie wie, nic więc pisać o tem do swego dworu nie może, ale niech nuncyusz wygotuje memoryał, on prześle go cesarzowej.

Do Siestrzeńcewicza zaś wystosował nuncyusz list »z rozkazu papieża«, jak mu to polecił kardynał sekretarz stanu, list poufny, ale pełen twardej nagany, domagający się rzeczy wcale niemożebnej, bo odwołania czerwcowego dekretu [2]).

Po twardej reprymendzie nasuwa potem łagodzące motywa, jakoto: odległość miejsc, nieprzewidzenie następstw tego kroku i t. d., dla których nie chce potępić biskupa, ale ponieważ złe zostało zrządzone, więc domaga się jego naprawy. »Na miłość Chrystusa Pana proszę, abyś nie odwlekał, lecz wykonał wszystko, co papież przepisuje, i o tem go uwiadomił, oświadczając najpokorniejszym listem

---

[1]) Wkońcu wspomina w tejże depeszy 29 września o liście Siestrzeńcewicza, którego się nie spodziewał, a w którym biskup usiłuje wmieszać w tę sprawę rząd świecki i przekonać, że gdyby był opierał się żądaniu cesarzowej, toby był spadł piorun i wyrządził nieprzewidziane szkody. »Niech kto chce i jak chce wierzy tłumaczeniu się biskupa, kończy nuncyusz, koniec końcem on przyznaje, że nie mógł inaczej działać na mocy onego reskryptu«. (Archiw. watyk. Nunz. di Pol. vol. 258).

[2]) »Gdy całemu światu wiadomo, że szczęśliwie panujący papież Pius VI zawsze żywił w głębi serca zamiar, aby zupełnie i powszechnie zniesionym został zakon Jezuitów, jak było za czasów jego poprzednika, i gdy tyle razy taż wola Ojca św. była W. E. przezemnie oznajmioną, t. j. aby W. E. uważał te indywidua, jakeś uważać był powinien, za uwolnione od wszelkiego ślubu i swego instytutu, ponieważ ten jest zniesiony, nie istniejący i nigdy nie mający pozostać, czyż być może, aby W. E. ważył się przedstawić zdania i tłumaczenia głowy Kościoła jako niezgodne i sprzeczne z sobą? Jakżeż być może, gdy papież mówi w rzymskim dekrecie tylko o regularnych zakonach ad conservandam tuendamque regularium observantiam i gdy Ojciec św. nie uważa tych ex-Jezuitów za regulares i nie chce, aby ich miano za takich, jakże powiadam być może, aby W. E. śmiał twierdzić, że dekret ten zastosowany być może do Jezuitów, którzy już nie są regulares? Skompromitowałeś W. E. stanowcze postanowienie i rozumienie Ojca św., wywróconą i zamieszaną została zgoda i pokój całego świata katolickiego; sam Ojciec św. niedawno z ciężkiej powstawszy choroby, zmartwiony tym wypadkiem, narażony jest powtórnie na niebezpieczeństwo drogiego życia; wszystko to skutki postępku W. E.«. Opowiada dalej nuncyusz, że właśnie starał się o order białego orła dla biskupa, kiedy tak został zawiedzionym.

swoją gotowość do posłuszeństwa... Chodzi o to, aby odwołać to, z czem W. E. publicznie się oświadczyłeś, że czynisz to na mocy przywilejów od Ojca św., których on nie miał zamiaru W. E. udzielić. Odmówić takiego zadośćuczynienia, byłoby obelgą nawet dla prywatnego człowieka; powtarzam, że nigdy innego zdania nie będę« [1]).

List ten, jak wogóle żądanie, aby Siestrzeńcewicz odwołał i to publicznie swój sierpniowy dekret, dowodzi nieznajomości stosunków Kościoła w Rosyi. Nie raz jeden przecie pisał Siestrzeńcewicz, że jest niewolnikiem rządu, przekonano się i w Rzymie, w sprawie białoruskiego biskupstwa, gdzie przecie nie pracowała intryga jezuicka, że wobec żelaznej woli rządu Katarzyny i najsłuszniejszy opór Stolicy św. jest bezsilny.

Wręczył był nuncyusz, jak przyobiecał, żądany memoryał Stackelbergowi z końcem września 1779 r. Kładł główny nacisk na to, że biskup »przez dowolne tłumaczenie, sprzeczne z tem o co prosił, sprzeczne z intencyą Ojca św., nadużył swej władzy, uzurpując sobie prawo otworzenia nowicyatu w tej zapewne intencyi, aby odnowić zakon przyjęciem nowicyuszów« [2]).

Stackelberg przesłał ową notę nuncyusza do Petersburga, ale już pierwej żądał poinformowania od swego dworu, jak ma się w całej tej sprawie zachować. Odpowiedziano mu, że niech ze wszystkiem odsyła nuncyusza do Petersburga, stamtąd znowu odpowiadano nuncyuszowi, że potrzebne instrukcye udzielono Stackelbergowi, tak, że wkońcu nuncyusz przekonał się, że każą mu grać ciuciubabkę. Pisze bowiem w depeszy z d. 19 kwietnia 1780 r. do kardynała-sekretarza; po wielu negocyacyach w Warszawie i Petersburgu »powiedział mi Stackelberg, że nie może tej rzeczy więcej traktować, tym sposobem albo mogłoby paść podejrzenie o prawdziwości moich doniesień, albo powstać mniemanie, że się dam zwieść lub w pole wyprowadzić chytrości greckiej« [3]). Była też prawdziwie chytrość grecka, z jaką postępował dwór petersburski z nuncyuszem.

Zapewne na wezwanie kardynała-sekretarza stanu Pallavicini,

---

[1]) Archiw. watyk. Nunz. Archetti tom IV.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże.

posłowie francuski Dumond i sekretarz poselstwa hiszpańskiego w Petersburgu Normandez, domagali się, aby rząd skłonił biskupa do wykonania klemensowego *breve* [1]). Dano im snać bardzo przychylną odpowiedź. Normandez bowiem doniósł natychmiast hiszpańskiemu posłowi w Rzymie, księciu Grimaldi, że dwór petersburski okazał się gotowym do ukończenia ex-jezuickiej sprawy, a to zadosyć czyniąc św. Stolicy i hiszpańskiemu królowi, a więc zezwalając na ogłoszenie *breve*. Zachęcony tem nuncyusz, wezwał Normandeza do wspólnej akcyi, podsuwając mu plan, aby postąpiono z białoruskimi Jezuitami w ten sposób, jak dopiero co uczyniono w Chełmnie, i w tym celu przysłał sekretarzowi list chełmińskiego biskupa Bajera, i kopię urzędowego aktu ogłoszenia kasaty w jego dyecezyi. Doniósł także, że myśl tę zakomunikował Stackelbergowi, który ją bardzo pochwalił, gdyż tym sposobem z jednej strony »główny i jedyny cel cesarzowej, wychowanie młodzieży, pozostanie nietknięty, z drugiej zaś będzie to czyn godny jej wielkiej duszy, bo zabezpieczający pokój całego Kościoła«. Informował dalej hiszpańskiego sekretarza, jakimi posługiwać się ma argumentami, aby tego celu dopiąć, że Jezuitom nie chodzi o szkoły, ale o to, aby przed światem uchodzili za zgromadzenie duchowne zakonne; że głównie bić należy na usunięcie tego błahego wybiegu *(de ce vain subterfuge)*, jakoby byli zakonnikami, dlatego że *breve* nie zostało im ogłoszone; tym bowiem swoim uporem gorszą cały Kościół i są przyczyną, że katolicy rosyjscy patrzeć muszą codziennie na sługi i kaznodzieje rzymsko-katolickiej religii, którzy przywłaszczają sobie samowolnie egzystencyę zakonną, pełnią zakonne obowiązki, zachowują swoje przywileje i duchowne prerogatywy wbrew wszelkim przepisom karności zakonnej. Zgorszenie jest tem większe, że biskup katolicki przyszedł w pomoc tej iluzyi, działając wręcz przeciwnie jak wszyscy inni biskupi katolickiego świata, i tłumacząc dowolnie intencye papieża, przywłaszczył sobie władzę, której mu Ojciec św. nigdy nie dał i t. d. [2]).

---

[1]) Tamże. Nunz. Archetti tom IV w ulotnych kartach z r. 1779 i 1780 znajdują się noty madryckiego dworu z 4 lutego 1780 r. do kardynała Pallavicini, nota Normandeza z Petersburga 1 grudnia 1779 r. do tegoż, z remonstracyami przeciw istnieniu Jezuitów w Rosyi.

[2]) Archiw. watyk. Nunz. Archetti t. IV. Depesza nuncyusza do sekretarza poselstwa hiszpańskiego w Petersburgu Normandeza w marcu 1780 r.

W innej znowu depeszy do kardynała Pallavicini, donosi nuncyusz, że Stackelberg przesłał plan sekularyzacyi białoruskich Jezuitów do Petersburga, że król Stanisław okazał się skłonnym do popierania tego planu, że przed dwoma tygodniami wysłany z Petersburga do Madrytu kuryer, przejechał przez Gdańsk, a przez Warszawę drugi kuryer z Madrytu pognał do Petersburga, zapewne z depeszami w ex-jezuickiej sprawie. Dodaje jednak nuncyusz, że protonotaryusz monsignior Chigotti powiedział mu bez ogródki, »aby się nie łudził nadzieją ogłoszenia *breve* w Białej Rusi; cesarzowa, jeżeli rzecz dobrze pójdzie, pozwoli co najwięcej na zmianę sukni«. Nuncyusz na to: »habit nie czyni mnicha, daleko mniej Jezuitę« [1]).

Wszystko to nie prowadziło do celu. Już 6 kwietnia 1780 r. przekonał się nuncyusz, że dwór petersburski uwodzi jego i innych posłów. Na nowe zabiegi Normandeza odpowiedziano: że cała sprawa odesłana została do ambasadora hr. Stackelberga, ale jakże się nuncyusz zadziwił, gdy mu ten powiedział: »że już od czterech tygodni ma rozkaz niemówienia więcej o tej sprawie, ani z nim, t. j. z nuncyuszem, ani z kimkolwiek innym, i że mu o tem i słówka pisnąć nie wolno« [2]). Obrażony nuncyusz taką bezwstydną sprzecznością instrukcyi, okazał ambasadorowi list Normandeza, ale ten »co do zakazu znoszenia się w tej sprawie pozostał niewzruszonym«. Nie pozostawało nic, jak wygotować memoryał energiczny a zwięzły, »aby go cesarzowa własnemi oczami czytała, inaczej nie czytałaby, chyba niezgrabny wyciąg, zrobiony na złość przez jakiego pisarka sekretarza« [3]).

---

[1]) Tamże. Depesza z d 8 marca 1780 r.

[2]) Tamże. Depesza z d. 19 kwietnia 1780 r. do kardyn. Pallavicini.

[3]) Powtarzał w nim nuncyusz stare rzeczy, że Jezuici przywłaszczyli sobie istnienie zakonu wskutek formalnego nieposłuszeństwa, że biskup Siestrzeńcewicz czuł tak dalece brak potrzebnej władzy, że ubarwił swój akt w oczach wiernych (wymieniając uczynność Klemensa XIV i Piusa VI dla cesarzowej), powiększając przez to swoją winę, gdyż nietylko dekretem swoim ubliżył kościelnej karności, ale nadto uchybił samej osobie papieża. »Podobne postępowanie, dodawał nuncyusz, jest obrazą nawet między prywatnymi... Już przemilczam, że biskup ten skompromitował Ojca św., który wyraźnie oświadczył wszystkim katolickim monarchom, że w tej sprawie (Jezuitów) przestrzegać będzie tego, co ustanowionem było przez jego poprzednika. Kończył nadzieją, że szlachetne i wspaniałomyślne (sic) serce Katarzyny II nie ścierpi, aby członkowie znie-

Nie umiem powiedzieć, czy ten memoryał wręczony został cesarzowej lub nie, dość, że nuncyusz chciał, aby go czytała pierwej, nim wyjedzie do Białej Rusi, dokąd w maju 1780 roku udać się miała. Wtem Stackelberg pisze krótko do nuncyusza 23 kwietnia 1780 r.: »Wprawdzie listem 29 listopada 1779 r. zrobiłem nadzieję pogodzenia zbawiennych zapatrywań imperatorowej z życzeniami papieża, ale W. E. przypomina sobie, iż ustnie oświadczyłem, że imperatorowa, przekonana o korzyściach w sprawie wychowania (przez Jezuitów) pozostanie niewzruszoną w swem postanowieniu«. Naprożno więc nuncyusz nacierał w depeszy 26 kwietnia i na Normandeza, aby przed wyjazdem cesarzowej ubił tę przykrą sprawę. Odpisał Hiszpan, że jakkolwiek zmartwiony jest tą dwulicowością petersburskiego dworu, to jednak czas jest zbyt krótki, aby się w sprawie jezuickiej co zrobić dało. Radził patrzeć przez szparę na tę sprzeczność rosyjskich instrukcyi, i nic na razie o tem, jak wogóle o całej tej sprawie, nie mówić, nawet nie należy naglić, ani bardzo powtarzać Siestrzeńcewiczowi, aby swój błąd odwołał.

Rada była trafną, albowiem już 2 lipca otrzymał nuncyusz od Stackelberga z letniej jego u Radziwiłłów rezydencyi w Nieborowie, pakiet listów, a między nimi francuski list biskupa Siestrzeńcewicza, datowany 19 czerwca 1780 r. tej treści: »Dzisiaj rano oddał mi JE. hr. Czerniszew, marszałek armii i jenerał-gubernator Białej Rusi list W. E. z d. 7 października roku przeszłego (był to ów list konfidencyonalny z reprymendą). Niechaj droga, jaką przeszedł list tamten, i jaką przebyć musi ten mój list i deklaracya mojej monarchini, służą za odpowiedź i wytłumaczenie moje przed W. E. Proszę uznać i uwierzyć moim uczuciom religijnym, które mną powodują, a które są znane W. E. i zagwarantowane wysokiem świadectwem, danem przez tęż monarchinię mej gorliwości i względom dla św. Stolicy, proszę wierzyć memu przywiązaniu do sprawy Kościoła i staraniom zasłużenia sobie na łaskawość Ojca św. Do tego ogniska jedności kieruję wszystkie me kroki,

---

sionego zakonu, trwali dłużej w swem występnem nieposłuszeństwie«. Archiw. watyk. Pro memoria da presentarsi all' ambasciatore di Russia, ale już w depeszy do kard. Pallavicini z d. 6 kwietnia 1780 r., nazwał cesarzowę, do której wspaniałomyślności apelował niedawno, altiera e despotica principessa, dumną i despotyczną monarchinią.

i trwając w tem usposobieniu, pozostaję W. E. najpokorniejszym i najposłuszniejszym sługą« [1]).

»Deklaracya monarchini«, na którą powołuje się w swym liście biskup, to była nota Stackelberga, ogłoszona niemal równocześnie w dzienniku Murra [2]). I Stackelberg powtarzał stare rzeczy, że carowa chce dotrzymać traktatu zabezpieczającego wolność sumienia; że »byt Jezuitów w jej państwie, nie jest przywiązany do innych warunków, jak do wierności i dokładnego spełnienia obowiązku dobrych poddanych. Jak długo więc Jezuitom nie będzie nic w tym punkcie do zarzucenia, tak długo mogą bezpiecznie polegać na świętem słowie monarchini i jej uroczystych obietnicach«. Dotąd Jezuici okazali się dobrymi poddanymi, położyli wielkie dla katolików zasługi przez wykształcenie młodzieży. »Czy byłoby więc słuszną rzeczą, pozbawiać Białą Ruś tej instytucyi? A potrzebaby to uczynić, jeśli ci zakonnicy mają być skazani na niemożebność dalszego nauczania, czyli co jest to samo, jeśli się im nie opatrzy zawczasu możności dalszej egzystencyi (przez otwarcie nowicyatu). Przykład państw innych pokazuje jasno, że nie potrafiono ich nikim zastąpić... Dla tej to przyczyny, wychodząc z zasady niezawisłości swego rządu, iż nie jest odpowiedzialna przed nikim za to, co uważa za zbawienne w wewnętrznym swego państwa zarządzie, cesarzowa nie może się zgodzić na sposób zapatrywania się szkodliwy swemu państwu. Pochwaliwszy raz działanie biskupa Białej Rusi w sprawie szkół *(sic)*, cesarzowa tylko życzyć sobie może, ażeby Stolica św. zamiast uważać czyn tego biskupa jako ubliżający swym interesom, chciała go raczej mieć za to, czem jest, za proste rozporządzenie cesarzowej, gdyż tylko z tego punktu widzenia zapatruje się ona na ten biskupi dekret« i t. d.

Nota więc wypowiada bez ogródki, że sprawa jezuickiego nowicyatu, to sprawa wewnętrznej administracyi, do której mieszać się nikt nie ma prawa; imperatorowa ją zadecydowała, a swego postanowienia nie zmieni; biskup był tylko wykonawcą i dlatego pod koniec tejże noty, czytamy szumne dla niego pochwały. Zapewne, że to był fałszywy punkt widzenia, gdyż w podobny sposób każdą inną zakonną lub kościelną sprawę rozstrzygać może cesa-

---

[1]) Archiw. watyk. Nunz. di Pol. 1780. tom in fol. bez sygnatury str. 65.
[2]) Tom IX, str. 309—312.

rzowa, uważając ją za wewnętrzną, ale o tę sofistykę nie troszczył się wiele Stackelberg, wszakże na niej dyplomacya głównie polega. Te same sofizmata powtórzył ambasador w innej nocie z d. 23 listopada 1779 r., twierdząc, że imperatorowa sprawę dekretu Siestrzeńcewicza uważa jako czysto domową *comme un arrangement dans états purement domestique.* Dowodził, że w braku naukowych korporacyi w Rosyi »nie pozostaje jej nic innego, jak korzystając z wypędzenia Jezuitów na południu chrześcijaństwa, postarać się na północy o szczęśliwy napływ tych ludzi z powołania swego oddanych nauce i umiejętnościom, i w tej myśli otwarła im nową ojczyznę, która ma im zastąpić ich własną, z której zostali wyrzuceni« [1]).

Teraz dopiero zrozumiał nuncyusz, że tu już wszelkie negocyacye nadaremne. Utwierdził go w tem król Stanisław, przed którym nuncyusz skarżył się, dodając, »że każde słowo listu było dyktowane biskupowi, i tenże pisał tylko co drudzy chcieli, aby pisał« [2]). »Służalcza postać« jak się wyraża nuncyusz, biskupa malleńskiego, odebrała mu wszelką ochotę do upierania się przy swojem. Jak było można przewidzieć, Siestrzeńcewicz niczego nie odwołał, a Jezuici otwarli nowicyat [3]).

I natychmiast wielu polskich ex-Jezuitów poczęło się zgłaszać, prosząc o przyjęcie. Wiceprowincyał i starsi Ojcowie zebrali się na

---

[1]) Murra Journal t. IX, str. 313—316.

[2]) Archiw. watyk. Rel. Archetti. IV. Depesza do kardynała Pallavicini z d. 5 lipca 1780 r.

[3]) Jakby nie mając dosyć kłopotu z dworem petersburskim, zajmowała się nuncyatura szpiegowaniem polskich ex-Jezuitów w Rzymie. Mianowicie O. Koryckiego uważała za nader niebezpiecznego przez swoje korespondencye z »nieposłusznymi«. Radziła jednak, aby ostro przeciw niemu nie poczynać, gdyż on tu w Polsce w Mińskiem ma liczną i potężną parentelę. To znów ex-Jezuita Monton miał napisać odpowiedź na pisemko p. t. »Wątpliwości przedstawione teologom i prawnikom rzymskim co do pozwoleń i koncesyi apostolskich, udzielonych biskupowi i wizytatorowi Białej Rusi«. To znów, że ex-Jezuici włoscy gotują dziękczynny memoryał do imperatorowej. Drobiazgowe te donosy i śledztwa nie przynoszą honoru polskiej nuncyaturze, chyba, że miały na celu zatkać usta burbońskim ministrom, którym bądźcobądź dowieść trzeba było, że kurya rzymska krząta się jak może, aby kasatę Jezuitów na Białej Rusi doprowadzić do skutku. (Tamże: Depesza do kardynała Pallavicini z d. 21 czerwca 1780 r.).

naradę, czy i pod jakimi warunkami przyjąć te prośby i żądania dawnych swych braci? Nie wątpiono na chwilę, że skoro wolno im przyjmować nowicyuszów, to wolno im przyjąć i dawnych towarzyszy; co do warunków zaś przyjęcia postanowiono, aby profesi *(professi quatuor votorum)* wcieleni zostali natychmiast *in corpus* zakonu, gdyż jak powszechne jest zdanie teologów, śluby profesów, nawet za dyspensą papieską, nie mogą być rozwiązane, jeno zamienione na inne, *non solvuntur sed permutantur*. Ażeby jednak otrzęśli się z naleciałości światowych, od których lat 7 pozostając wśród świata, ustrzedz się prawie niepodobna, polecono im ośmiodniowe odprawić rekolekcye, czyli ćwiczenia duchowne św. Ignacego. Co do innych zaś nieprofesów, to tym za warunek przyjęcia polecono odprawić rok nowicyatu i całomiesięczne rekolekcye. Warunki te chętnie zostały przyjęte i nietylko z sąsiedniej Polski, ale i z Niemiec i Włoch i z samego Rzymu ex-Jezuici, wstępowali do grona białoruskich Jezuitów [1]).

§. 19. Katarzyna w Połocku i Mohylewie. — Następstwa tej wizyty dla Siestrzeńcewicza i Jezuitów. 1780—1782.

Wspomnieć nam teraz wypada nie bez pewnej odrazy, którą i czytelnik uczuje, o festynach i urzędowych uroczystościach, jakie wyprawiali białoruscy Jezuici Katarzynie i jej faworytom ministrom. Pamiętać jednak należy, że ówczesny rząd rosyjski zostawił świeżo zabranym prowincyom wiarę i język polski, zwyczaje i obyczaje, wielką część swobód aż do sejmików deputackich, aż do zajazdów, tego zabytku polskiej anarchii. Tak było w Białej Rusi, tak było na Litwie aż do mikołajowskich prawie czasów, patrzano dlatego obojętnie na prześladowanie unitów. Nie było więc

[1]) Przybyli w tym czasie miedzy innymi z Polski: OO. Stanisław Rostowski, historyk zakonu na Litwie, Franc. Loupia prof. prawa kan. w Wilnie, Żaba rektor akademii wileńskiej, Gołaszewski kaznodzieja, Kuczewski penitencyaryusz rzymski, Rakiety krasomowca, Zaleski, Gazowicz, Alenkiewicz. Z Włoch: czterej bracia Angiolini, Maruti, Messarati, Rusnati, Józef Pignatelli. Z Niemiec i Francyi: Antoni Abramsperg prof. teologii w Wiedniu, Pfeiffer, Gruber, Schedler, du Jardin, Thein i t. d. (Szantyr: Hist. kośc. kat. w Rosyi).

w narodzie powszechnej nienawiści do Rosyi. Nietylko więc białoruscy Jezuici, dla których Katarzyna bądźcobądź była prawdziwą dobrodziejką, nietylko białoruska szlachta, dla której z początku łagodne rządy wydały się w porównaniu z polską anarchią prawie nową łaską, ale nawet w dawnej jeszcze rzpltej, w Polsce, miała Katarzyna silną sympatyę u króla i całej stanisławowskiej partyi, tak dalece, że wycieczki sejmu wielkiego na jej osobę uważane były za niewczesne, za błąd polityczny. Sympatya ta stała się widoczną na kaniowskim zjeździe, gdzie za królem powlókł się długi ogon pierwszej arystokracyi. Nie świadczy to zapewnie o patryotyźmie, ani o zmyśle politycznym tych czasów i ludzi, mimo to jasny w tem dowód, że nienawiści do imperatorowej i ich rządu nie podzielano wtenczas na całym obszarze ziem polskich. Nie zapominać też należy, że nikt rozsądny nie przywiązuje wielkiej wagi do oficyalnych manifestacyi i uroczystości. Zawsze przyjęcie monarchów, nader rzadkie wyjąwszy wypadki, ma w sobie *aliquid adulationis*, nieco pochlebstwa, tembardziej w absolutnej Rosyi. Z tego punktu ocenić należy znalezienie się białoruskich Jezuitów wobec cesarzowej i jej faworytów; nie jest ono wolne od przesady, afektacyi i pewnego wyrachowania, ale gorszyć nie powinno, tem mniej nazwane być może nikczemnem płaszczeniem się przed nową wschodzącą gwiazdą.

Pomijając oficyalne przyjęcia jenerał-gubernatora Czerniszewa, które się niemal corocznie powtarzały, przyjęcia świetne i w sali jadalnej i szkolnym teatrze, a nakazane okolicznościami, gdyż i najsurowszy polski »Cato« nie mógłby się od nich usunąć; pomijając równie świetne przyjęcia, wizytujących swe prowincye gubernatorów: Kochowskiego, Kreczetnikowa, Naryszkina, Rebindera, Paska i t. d., przyjmowali białoruscy Jezuici powracającego r. 1777 z wojny tureckiej Rumiancowa, zaszczyconego przydomkiem Zadunajski, który znów grzeczność grzecznością odpłacając, palił Jezuitom tysiące komplementów, unosił się nad okazałością ich świątyń i nabożeństw, nad świetnością naukowych popisów i eksperymentów. Niebawem zawitać miał większy gość, Semiramis północna.

Już dawno postanowiła była Katarzyna odwiedzić »odzyskane« prowincye państwa, Białą Ruś. Wyruszywszy 20 maja 1780 r. z Petersburga, stanęła 30 t. m. w Połocku, towarzyszyli jej, obok nieodstępnego Potemkina, jenerał-gubernator Czerniszew, Cobentzel

poseł niemiecki, koniuszy Naryszkin, marszałek kniaź Bariatyński, podkomorzy kniaź Dołgoruki. Wśród tłumu urzędników i szlachty, wśród licznego grona duchowieństwa i zakonów, witali monarchinię i Jezuici illuminacyą wież kościelnych i kolegium. Nazajutrz przyjmowali ją u siebie z niemałą wystawnością, cesarzowej bowiem zachciało się być obecną na katolickiem nabożeństwie. Zwiedziła i wnętrze kolegium i konwiktu [1]). Na pożegnanie równie jak przy powitaniu wręczył jej O. Czerniewicz przez jenerał-gubernatora *carmen epicum*, wiersz opiewający wielkość północnej Semiramidy.

Z Połocka pognała (4 czerwca) imperatorowa do Mohylewa, robiąc po 22 mil na dobę, tak że wśród tej drogi 10 koni padło przy powozie. Czekał tam od dni kilku na nią hrabia Falkenstein (cesarz Józef II) z dworem swoim z 30 osób złożonym, aby poznawszy się z nią bliżej, przygotować przymierze mające na celu odosobnienie Prus i zabezpieczenie obopólnych przyszłych zaborów, Rosyi na Wschodzie, cesarstwa na Południu [2]).

Ruchliwy i ciekawy jak zawsze, dwa razy zjawił się w kolegium mohylewskiem, witany krótką mową, raz przez rektora Wicherta, drugi raz przez O. Czerniewicza. Pytał o stosunki Jezuitów w Białej Rusi, zagadnął Siestrzeńcewicza, na jakiej podstawie Jezuici zniesieni na całej kuli ziemskiej, w jego dyecezyi prosperują? *Populo indigente*, *Imperatrice jubente*, *Roma tacente*, była lakoniczna odpowiedź biskupa: lud ich potrzebuje, cesarzowa tak każe, a Rzym na to milczy. A Wielebność Twoja uczynić inaczej nie mogłeś, dodał cesarz.

Wyprzedził imperatorowę, gotując godne przyjęcie, książę Potemkin; powlókł się znów za nią długi orszak panów i dam polskich; mnóstwo powozów z służbą w wykwintnych liberyach, stawało przed mieszkaniem imperatorowej w Mohylewie [3]). Przyjęcie było tem okazalsze, że skoncentrowano tu do 10.000 wojska, że sprowadzono i urządzono teatr i igrzyska. Przy spotkaniu się z cesarzem, ten pocałował imperatorowę w rękę, ona zaś jego w twarz, zresztą nie przestrzegano wcale ceremoniału monarszego. Cesarz

---

[1]) Diarium adventus Serenissimae Imperatricis Rossiae Pologiam et triduae ibidem residentiae. Archiv. vatic.

[2]) Patrz Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta przez O. Kalinkę, str. 254 i następne.

[3]) Archiw. watyk. dalszy ciąg Diarii.

bywał na obiadach u cesarzowej, nie przyjął jednak straży honorowej ani wspanialszego mieszkania i nie pokazywał się nigdy dworno. Zjechali też orszańscy i mścisławscy Jezuici, aby powitać monarchinię, przedstawił ich nowy po Kochowskim gubernator, Piotr Pasek.

Dnia 12 czerwca w towarzystwie cesarza, opuściła Mohylew i na Orszę podążyła do Smoleńska. Tu rozdzieliła się ta ciekawa monarsza para; cesarzowa wprost do Petersburga, cesarz zaś zboczył do Moskwy, stamtąd do stolicy Rosyi, skąd miał powrócić na Rygę i Warszawę, co się jednak nie stało.

Z onej wizyty cesarzowej Katarzyny II wszyscy byli uradowani, czego dowodem owe tłumy panów i szlachty. Każdy był uszczęśliwiony widokiem »Semiramidy północnej«, każdy olśniony jej uprzejmością, oraz przepychem jej otoczenia, płynęły też łaski cesarskie szerokim strumieniem. Siestrzeńcewicz doznawał szczególnych względów cesarzowej, która czuła się niejako obowiązaną dla biskupa. Z przyczyny bowiem otwarcia jezuickiego nowicyatu, Siestrzeńcewicz ucierpiał wiele, nietylko od nuncyusza ale i za granicą. Czerwcowy dekret ogłosiły zagraniczne dzienniki z nader cierpkim komentarzem. To też w wielkim poście 1780 r. zjechał Siestrzeńcewicz do Połocka i osiadł tam jakby na rekolekcyach, był smutny i niepocieszony, często widziano go płaczącego. Jezuici uwierzyli w jego nawrócenie, zwłaszcza, że przy swym boku miał dwu kanoników ex-Jezuitów, Berenta i Benisławskiego. Ten chwilowy smutek został teraz sowicie nagrodzony grzecznością i łaskawością monarchini. Jakby jednak na przestrogę, że mimo tych oznak łaskawości, nie wolno w państwie carów, jak nie wolno było niegdyś w Egipcie, ani ręką ruszyć ani nogą bez pozwolenia Józefa, tak tu cara, skazano na wygnanie unickiego arcybiskupa Jazona Smogorzewskiego za to, że za pośrednictwem polskiego króla, starał się bez wiedzy rządu o unicką metropolię.

Względy i fawory, jakich od Katarzyny w jej podróży doznali Jezuici, były dla nich wielkiej doniosłości, nietylko dlatego, że jak to w Rosyi bywa, cały świat urzędniczy bił przed nimi czołem, ale że wobec zabiegów nuncyusza i dyplomacyi objawy te rzadkiej łaskawości były gwarancyą, że cesarzowa nie da się żadną dyplomatyczną interwencyą zwrócić z raz obranej w sprawie zakonu drogi. Rozumiał to i nuncyusz Archetti, dlatego tak naglił na hiszpań-

skiego w Petersburgu posła, aby przed wyjazdem cesarzowej na Białą Ruś ubić sprawę onego siestrzeńcewiczowskiego dekretu, dlatego skarży się sekretarzowi Pallavicini, »że hr. Stackelberg w pierwszych swoich listach nawet wzmianki nie uczynił« o wizycie imperatorowej u połockich Jezuitów, »niektóre zaś listy późniejsze (Stackelberga) i prywatne wspominają o tem, że J. C. M. wizytując inne gmachy i urzędy, odwiedziła także i ich kościół, żadnej nie czyniąc wzmianki o jej łaskawych względach dla nich, ani o wystawnych przygotowaniach przyjęcia i mowach tychże ex-Jezuitów« [1]).

Nieprędko jednak złożył nuncyusz wszelką nadzieję uzyskania owego cofnięcia biskupiego. List Siestrzeńcewicza, który przytoczyliśmy wyżej, przesłał Ojcu św. w oryginale. Kardynał sekretarz stanu wygotował na ten list biskupa odpowiedź w imieniu papieża, polecił jednak nuncyuszowi, aby co do przesłania tego listu Siestrzeńcewiczowi, jak to wogóle w całej jezuickiej sprawie czynić był winien nuncyusz, porozumiał się wpierw z królem polskim. Ale król odpowiedział zrazu wymijająco, a potem wręcz odradził przesłania listu: »Niema pod żadnym względem — mówił król — ważniejszej sprawy, jak korzystać z tej wyszczególniającej czci i szacunku imperatorowej dla osoby Ojca św. Jeżeli celem listu jest uzyskać zadośćuczynienie odpowiednie winie biskupa, to obawiać się należy, że biskup ten nie będzie miał dość męztwa i odwagi, zdecydować się na to, aby więcej powiedział jak mu nakazano, z drugiej zaś strony nie zechcą mu pozwolić, przynajmniej nie tak prędko, aby więcej powiedział nad to, co już wyrzekł. Jeżeli zaś list ten ma dowieść światu, że Ojciec św. ani pośrednio, ani bezpośrednio, ani wyraźnie, ani milcząco nie dał najmniejszego powodu do dekretu biskupa malleńskiego, to dzisiaj już każdy o tem przekonany i przeświadczony i każdy musi wyznać, że Ojciec św. uczynił wszystko, co się uczynić dało, aby zapobiedz zgorszeniu«. Dlatego wnosił król, że nowe a tak prędko powtórzone nalegania o odwołanie owego dekretu, nietylko okażą się bezskuteczne, ale rozdrażnić mogą jeszcze imperatorowę. Na replikę nuncyusza, że głównie o to chodzi, aby Ojciec św. nie zdawał się milczeniem potakiwać robotom biskupa, odparł król: »Mamy przed sobą inną

[1]) Archiw. watyk. Rel. Archetti. IV, depesza z d. 21 czerwca 1780 r.

sprawę, od której zawisło uratowanie Kościoła unickiego w Połocku. Niema potrżeby wspominać, jakiej ta sprawa doniosłości dla religii katolickiej. Nie wypada prowadzić w tym samym czasie dwa a tak trudne układy. Ponieważ zaś sprawa arcybiskupstwa połockiego potrzebuje wielkiego pośpiechu i rozwinięcia wielkiej czynności, gdyż tu *periculum in mora;* z drugiej zaś strony, ponieważ to nie będzie ze szkodą, owszem pożyteczna jest dla sprawy jezuickiej, zostawić czas jakiś w spokoju ów fanatyzm, jaki w niej widoczny, i zaczekać aż zapał ostygnie nieco; przeto należy pierw ukończyć sprawę połocką, a potem chwycić się drugiej sprawy« (jezuickiej) [1]).

---

[1]) Tamże. Depesza do kardynała Pallavicini z dnia 6 września 1780 r. Sprawa arcybiskupstwa połockiego, o której tu mowa, tak się miała: Po śmierci metropolity kijowskiego Szeptyckiego 1778 r. postanowił król godność tę nadać czcigodnemu mężowi, arcybiskupowi połockiemu Smogorzewskiemu, na jego zaś miejsce miał być posłany równie gorliwy o unię biskup chełmski Maksymilian Ryłło. Użyto w tem pośrednictwa Stackelberga. Nie czekając rezultatu układów, zjechał na wezwanie nuncyusza Smogorzewski do Warszawy i prezydował tamże synodowi biskupów unickich, którzy go też swym metropolitą zgodnie obrali. Tymczasem biskup Ryłło dowiedziawszy się, że Marya Teresa ofiaruje mu przemyskie władyctwo, czy to, że pragnął być między swymi, czy to, że lękał się, iż nie podoła swemu powołaniu wobec schizmatyckiego a despotycznego rządu, opuścił Połock i przemyskie przyjął biskupstwo. Zaniepokojony tem nuncyusz, przeznaczył w porozumieniu z królem i unickimi biskupami na arcybiskupstwo połockie jenerała Bazylianów, Ważyńskiego. (Porfiry Skarbek Ważyński, później biskup chełmski unicki, rodem łacinnik, szlachcic polski z pod Oszmiany, jedyny z biskupów polskich stanął jawnie w r. 1794 po stronie powstania Kościuszki). Smogorzewskiemu polecono, aby czemprędzej wrócił do Połocka i za pośrednictwem jenerał-gubernatora Czerniszewa nominacyę Ważyńskiego przyprowadził do skutku. Ale imperatorowa oświadczyła przez Stackelberga nuncyuszowi i królowi, że z poza granic swego kraju żadnego już biskupa nie przyjmie.

Smogorzewski jednak nie tracił nadziei, zwłaszcza, że w maju 1780 r. cesarzowa miała być w Połocku. Jakoż zjechała, ale Smogorzewski obłożnie natenczas był chory, udało mu się tylko wręczyć jej przez Czerniszewa memoryał, polecający Ważyńskiego na połockie arcybiskupstwo. Katarzyna odpowiedziała powtórnie, że żadnego w swem państwie biskupa z zagranicy nie ścierpi. Byłby już Smogorzewski zrezygnował i z metropolii, byle połockiego archiwła dyctwa nie zostawić w sieroctwie, ale odpowiedź cesarzowej była stanowczą, przynosiła mu wygnanie; »zmartwiony i smutny udał się do Warszawy«, zamianowawszy pierw trzech administratorów, między tymi Bazylianina Lisowskiego, którego napróżno przedtem chciał zrobić swoim sufraganem. Czerniszew

Nosiła się jeszcze Katarzyna z myślą erekcyi arcybiskupstwa dla całej Rusi, nominacyę unickiego arcybiskupa połockiego, o której nadmienił król, trzymała w odwodzie, aby Ojca św. uczynić miększym w negocyacyach o mohylewskie łacińskie arcybiskupstwo, które niebawem rozpocząć się miały. Na list papieski odpowiedziała własnoręcznym listem z d. 31 grudnia 1780 r. Chwali się w nim przed papieżem z swej wspaniałomyślności dla katolików; osierocenie połockiej archidyecezyi nie jej stało się winą, gdyż Smogorzewski dobrowolnie swą katedrę opuścił, zamianował jednak pierw rządców dyecezyi, księży katolickich, gorliwych o katolicką wiarę, nie widzi więc potrzeby pośpiechu w obsadzeniu archidyecezyi. Ponieważ jednak papież zaszczycił ją swem zaufaniem, to i ona zwierzy mu się w pewnej sprawie. Tu żąda Katarzyna, aby Pius VI zamianował Siestrzeńcewicza arcybiskupem całej Rosyi; a dla Białej Rusi dał mu biskupa-sufragana w osobie Benisławskiego; gdy

---

polecił owym administratorom, aby jak długo arcybiskupstwo wakuje, probostw nie obsadzali. Zmierzało to do tego, aby lud unicki ogołocony z księży, mimowolnie cisnął się do schizmatyckich sąsiadów popów i władyków w Mohylewie i Pskowie rezydujących. Jakoż już w trzech osieroconych unickich parafiach zasiedli schizmatyccy księża.

Wskutek tedy przedstawień nuncyusza, pisał Pius VI własnoręczny list do Katarzyny, datowany 15 września 1780 r. Prosił w nim, aby równą opieką otoczyła unitów jak łacinników, i zamianowała śpiesznie unickiego arcybiskupa, aby nie był zakłócony religijnemi waśniami spokój państwa. Odwoływał się w wyborze nominata do jej »mądrości i wspaniałomyślności«; przypominał dobre stosunki Innocentego XI z cesarzem Piotrem i kończył nadzieją, że Katarzyna, która przewyższa Piotra W. potęgą, sławą, łaskawością i wspaniałomyślnością, nie da się od Piotra przezwyciężyć w życzliwości do św. Stolicy. Ale cesarzowa czuła się obrażoną, że Rzym zwlekał z prekonizacyą biskupa Białej Rusi, że w sprawie jezuickiej okazywał się oficyalnie tak twardym i stanowczym, że pisma publiczne w całej Europie, nie wyjmując świętego miasta, piętnowały Siestrzeńcewicza jako uzurpatora władzy, której mu papież nie dał i w tych okolicznościach dać nie mógł. Ona, która tylko za tę cenę zachować chciała dobre stosunki z Ojcem św., aby ten pochwalał wszystkie jej samowolne rozporządzenia, zmieniała odrazu jak kameleon swą ułożoną postać, ilekroć razy Ojciec św. chciał wbrew woli jej, papieską swą nad rosyjskimi katolikami wykonać władzę. Oddając tedy wet za wet, po pójściu na wygnanie arcybiskupa Jazona, okazała się twardą w zamianowaniu po nim następcy. (Czytaj pamiętniki nuncyusza Archetti, ogłoszone przez O. Gagaryna p. t. »Un nonce du Pape à la cour de Cathérine II«. Paris 1852, str. 130—140).

papież zgodzi się na to, i ona na arcybiskupstwo połockie godnego przedstawi kandydata [1]).

Imperatorowa domagała się właściwie dwojga rzeczy, raz, ażeby papież zezwolił na kanoniczną erekcyę arcybiskupstwa w cesarstwie, powtóre, aby tym arcybiskupem nie był kto inny, jeno Siestrzeńcewicz. Przyczyna pierwszego żądania jest jasną. Samodzierżczyni nie mogła ścierpieć, aby katolicy jej państwa podlegali rzeczywiście i we wszystkiem kolegium św. Propagandy w Rzymie lub biskupom *in partibus*, chciała mieć u siebie papieża pod skromniejszym tytułem arcybiskupa, który naturalnie o tyle tylko zawisły będzie od Rzymu, o ile się to jej spodoba. Już i tak Siestrzeńcewicz, mając delegacyjną władzę od polskich biskupów i od nuncyusza, rządził katolikami w całej Rosyi, oddalił np. od misyi w Petersburgu i Moskwie księży Propagandy (1781 r.), a zastąpił ich zakonnikami, dopieroż gdy zostanie arcybiskupem, pozostawi papieżowi tylko cień supremacyi kościelnej, która rzeczywiście spoczywać będzie w rękach cesarza. Niemniej jasną rzeczą, dlaczego cesarzowa upierała się, aby ta arcybiskupia godność powierzoną była nie komu innemu, jeno Siestrzeńcewiczowi. Był to parweniusz, człowiek karyery, który powołania swego nie brał na seryo, z takim biskupem każdy rząd wygrywa sprawę; z drugiej strony człowiek to wykształcony, przebiegły i roztropny, nie skompromituje swej monarchini. Grała też tu rolę chęć wynagrodzenia Siestrzeńcewicza za to, co niedawno z przyczyny owego czerwcowego dekretu z jej woli wydanego, w kraju i poza granicą wycierpiał. Katarzyna umiała nagradzać swe wierne sługi, uważała za obowiązek swego honoru, wynieść upokorzonego w oficyalnej korespondencyi i publicznych pismach biskupa na najwyższą w swem państwie kościelną godność.

Inną jeszcze przyczynę tego uporu w sprawie Siestrzeńcewicza i Jezuitów podaje w swym pamiętniku nuncyusz Archetti. Oto Hiszpanie zabrali kilka okrętów rosyjskich, kursujących na zatoce Kadyksu pod pozorem, że dowożą żywność Anglikom, z którymi Hiszpania wojowała. Obrażona tem do żywego cesarzowa, chcąc po kobiecemu dokuczyć hiszpańskiemu królowi, o którym wiedziała, że jest głównym instygatorem antijezuickich zabiegów, uparła się

[1]) Tamże str. 141.

przy tem, aby i Siestrzeńcewicz został arcybiskupem i Jezuici w jej państwie najzupełniejszą mieli swobodę. Kiedy Normandez przedstawiał jej, że napływ tylu obcokrajowych Jezuitów może stać się niebezpieczny jej państwu, odpowiedziała: »już ja potrafię trzymać w klubach moich poddanych, tem mniej obawiać się potrzebuję tej garstki przybyszów« [1]). Pius VI przeciwnie, jak skwapliwie przyjął myśl utworzenia arcybiskupstwa, jak gotowym się okazał prekonizować jak najwięcej biskupów dla obydwu obrządków w Rosyi, bo liczna hierarchia kościelna dawała mu gwarancyę o szczerości intencyi rządu, w razie zaś prześladowania, byłoby komu zastawić się za wiernych, bronić owczarni Chrystusowej, tak znów żadną miarą przystać nie chciał, aby tym arcybiskupem był Siestrzeńcewicz. Dopiero więc 28 października 1781 r. odpowiedział imperatorowej listem, którego treść podaje w swym pamiętniku nuncyusz Archetti. Prosił ponownie o jak najprędsze obsadzenie unickiego połockiego arcybiskupstwa, oświadczył się z gotowością erygowania łacińskiego arcybiskupstwa, któremuby podlegali nie jeden, ale kilku biskupów, powierzyć jednak tej godności Siestrzeńcewiczowi nie może, gdyż ten zdradził zaufanie jego, nadużywając wizytatorskiej nad zakonami władzy. Chyba, dodawał papież, że biskup błąd swój uzna, Ojca św. przeprosi, czerwcowy dekret odwoła, to papież zapomniawszy o krzywdzie swej osobie i pontyfikatowi swemu wyrządzonej, zadośćuczyni i temu żądaniu.

Otrzymawszy list Katarzyna, postąpiła ze zwykłą sobie *graeca fide*. Jak gdyby żadnej w papieskim liście co do osoby przyszłego arcybiskupa odmowy nie było, ukazem z d. 16 stycznia 1782 r. mianuje Siestrzeńcewicza arcybiskupem Wszech-Rosyi, z rezydencyą w Mohylewie, do boku zaś jego dodaje w charakterze biskupa-sufragana kanonika Benisławskiego [2]). Dopiero listem z d. 8 lutego odpowiada na list papieski, krótko co do sprawy połockiej, że z nominacyą unickiego arcybiskupa niema się co spieszyć, gdyż trzej gorliwi księża zarządzają dyecezyą; szeroko zaś co do metropolity mohylewskiego. Siestrzeńcewicz godny jest zaufania, skoro Pius VI powierzył mu najobszerniejszą władzę nad zakonami; biskup to

---

[1]) Un nonce du Pape à la cour de Cathérine II. §. 22.

[2]) Brevis narratio de mandatis imperatoriis et dirigentis Senatus etc. str. 4.

czynny i gorliwy; papież ku niemu niesłusznie zniechęcony, »gdyż biskup to tylko uczynił, co ona mu kazała, i należało, aby jej usłuchał«. Powoływał się w swym czerwcowym dekrecie na Piusa VI, przez cześć i szacunek dla niego, o co się przecie papież gniewać nie może, lecz owszem, jest to gorącą jej prośbą, aby mu to odpłacił łaską i względami. Postanowiła, aby sufraganem był Benisławski, »bo to mąż nadzwyczajnej cnoty«. Stackelberg już otrzymał rozkazy, aby co do konsekracyi sufragana i kanonicznej erekcyi arcybiskupstwa porozumiał się z nuncyuszem w Warszawie. Kończy cesarzowa nadzieją, że za tyle swych starań koło rzymskiego kościoła, papież spełni to wszystko, o co jest od niej proszony [1]). Ile w tym liście przewrotności, każdy widzi. Nie troszcząc się o wolę papieża, cesarzowa donosi mu, że to a to w swem państwie w sprawie Kościoła postanowiła, żąda pochwalenia tego, nie dwuznacznie dając do zrozumienia, że w razie odmowy lub oporu, znajdzie sposób dokazania swego; nominacyą też połockiego arcybiskupstwa trzymała w szachu św. Stolicę.

Znajdował się podtenczas Pius VI na onej swojej prawdziwie apostolskiej pielgrzymce do cesarza Józefa II w Wiedniu. Przyjęty zimno i sztywnie, mimo prośb i zaklinań, mimo słownych obietnic cesarskich, nic nie wskórał. Z rozkazu cesarza 624 klasztorów zostało w cesarstwie zniesionych, dobra ich zabrane na rzecz skarbu, zaprowadzona formalna schizma niemieckiego kościoła. Nie lepiej stały sprawy kościelne we Francyi. Złe, które kasatą Jezuitów Klemens XIV odwrócić od Kościoła spodziewał się, olbrzymiało z dniem każdym, dojrzewało szybko. Gwałcąc prawa Stolicy św. i przywileje Kościoła, dawali monarchowie wyborną naukę ludom i narodom, jak należy nie szanować i zabierać się do obalenia świeckiej, królewskiej władzy. Zakłopotany tylu naraz sprawami Pius VI, nie miał czasu odpowiedzieć na lutowy list Katarzyny. Nuncyusz tłumaczył, uniewinniał papieża przed Stackelbergiem. We wrześniu nareszcie 1782 r. nadeszła do nuncyusza odpowiedź od papieża [2]).

---

[1]) Pamiętnik nuncyusza Archetti str. 144.

[2]) Utrzymują nie bez pewnej podstawy, że nuncyuszowi przysłano kartę białą z podpisem papieża, na której on miał w imieniu papieża rozstrzygnąć sprawę Siestrzeńcewicza. Dowody na to są te, że: 1) poznano charakter ten sam, którym pisane były inne listy nuncyusza; 2) sposób przedstawienia rzeczy

Pospieszył z nią do Stackelberga, nacierał w imieniu papieża, aby po trzechletnim wakansie obsadzono już raz przecie połockie arcybiskupstwo, powoływał się na tylekroć razy zapewnianą i głoszoną wspaniałomyślność cesarzowej dla katolików obydwu obrządków. Przedstawiał i prosił, aby w Petersburgu odstąpiono od nominacyi Siestrzeńcewicza, gdyż papież tego uczynić nie może i nie uczyni nigdy; że cesarzowa sama jest tej zwłoki przyczyną, nie chcąc czy nie dozwalając, aby biskup odwołał czerwcowy dekret. Chytry Stackelberg zdawał się potakiwać nuncyuszowi, równocześnie pisał do Petersburga o instrukcye dla siebie i odpowiedź na list papieża.

Przysłano mu je. *Ecce fulmen!* spadł piorun, pisze w swym pamiętniku nuncyusz, a piorun, który przewidzieć można było, gdyby nuncyusz miał tyle dyplomatycznej przezorności, ile w sprawie Jezuitów i Siestrzeńcewicza rozwinął gorliwości. Katarzyna odpowiedziała z zuchwalstwem, jakiego tylko obrażona duma kobiety jest zdolną. »Jej to ma zawdzięczać papież, że władzę swą dzierży jeszcze nad katolikami Rosyi; wnet z niej ogołocony zostanie, a katolikom nie będzie wolno swej wiary publicznie wyznawać, jeżeli życzenia jej co do Siestrzeńcewicza i Benisławskiego nie zostaną natychmiast spełnione. Dłużej uwodzić się nie da, nie ścierpi tego jej godność; swoją i katolickiego Kościoła szkodą, nauczy się papież, że nie może opierać się sprawiedliwym żądaniom Katarzyny II. Niech jej już papież o nic nie prosi, za nikim niech się nie wstawia, bo nic nie uprosi, niczego nie uzyska«. Była także znacząca wzmianka o unitach. »Papież nie może nie wiedzieć, że wielka część białoruskich katolików należała do naszej prawosławnej religii, że ich przodkowie przyjęli rzymską wiarę wskutek prześladowań doznanych od Polaków i wskutek podejść i podstępów *(par les artifices)* rzymskich księży. Ci więc oczekują tylko skinienia *(le moindre signal)*, aby powrócili do naszej prawosławnej wiary, którą porzucili wbrew swej woli, której ślady wyryte głęboko w ich sercu, której dogmata są o tyle droższe dla ludzkości, że nigdy nie

---

zgadzał się co do treści i co do wyrazów zupełnie z tem, co nuncyusz zwykł był w tej sprawie przedstawiać Stackelbergowi. (De conservata in Albo-Russia Soc. Jes. Commentarius pag. 159).

zostają w sprzeczności z zasadami rządu i władzą cywilną, z dobrem i policyą państwa« [1]). A więc pod grozą zerwania dobrych stosunków z Rzymem, pod grozą prześladowania łacinników a przepędzenia na schizmę unitów domagała się imperatorowa, aby jej woli stało się zadosyć.

Dopiero teraz zrozumiał nuncyusz, poczuwszy sam na sobie to, czego w Siestrzeńcewiczu i Jezuitach zrozumieć nie chciał, samowolę cesarzowej. »*Fuisset stultum sine vi contra vim pugnare*, nie mądrą byłoby rzeczą, pisze w swym pamiętniku, opierać się przemocy, nie mając sił potemu, i wszystkiego obawiać się należy od tej, która przywykła, aby w jej państwie wiatry i burze jej słuchały, która nikogo równym sobie nie uzna, a wpada w gniew szalony i swej furyi wodze popuszcza, gdy coś nie stanie się na skinienie jej woli« [2]). To też Pius VI w liście z 11 stycznia 1783 r., lubo żali się, że imperatorowa takim zawrzała gniewem, gdyż żądania jego tak co do nominacyi arcybiskupa połockiego, jak i co do odwołania siestrzeńcewiczowskiego dekretu są słuszne i sprawiedliwe, to jednak zezwala na wszystko i zapowiada, że wyprawi w tym celu swego nuncyusza do Petersburga [3]). Zmieniła ton imperatorowa. Wyprawiła do Ojca św. list w najgrzeczniejszych ułożony wyrazach, poleciła swemu posłowi w Warszawie, aby najuprzejmiej podziękował nuncyuszowi za tak szczęśliwe pośrednictwo; słowem, grała wobec Piusa VI tę samą rolę, jaką tylokroć a zawsze z korzyścią swoją wobec króla Stanisława i rzpltej polskiej odgrywała.

Nim jednak dalszy przebieg tej petersburskiej legacyi opowiemy, wrócić nam wypada do białoruskich Jezuitów.

---

[1]) Ms. Archiw. watyk. Copia tirata dal dispaccio originale dell' Imperatrice di Russia al suo ambasciatore in Varsavia.

[2]) Pamiętnik nuncyusza Archetti str. 150.

[3]) Ms. Archiw. watyk. Copia della lettra scritta da sua Santità all' Imperatrice di Russia.

§. 20. Cesarzewicz Paweł z żoną w kolegium połockiem. Potemkin i Jezuici. — Chybione nuncyusza zabiegi. — Wybór wice-jenerała Czerniewicza na kongregacyi pierwszej połockiej. 1780—1782.

Po odjeździe cesarzowej odbyły się festyny kościelne świetne a wystawne w Połocku. Konsekracya najprzód oficyała Posławskiego na biskupa *in partibus* sufragana dla Inflant. Zjechał na ten akt biskup Siestrzeńcewicz i dwaj wileńscy sufragani Łopaciński i Towiański[1]). Siestrzeńcewicz swoje imieniny w temże kolegium obchodził. Już pierwej w nagrodę za otwarcie nowicyatu, zrozumiawszy, że to przyjemną będzie biskupowi rzeczą, podniósł wiceprowincyał rezydencye w Mohylewie i Mścisławiu do znaczenia kolegiów, teraz na solennem nabożeństwie 8 maja dziękował biskupowi publicznie O. Maciej Rakiety, sekret. wiceprowincyała, za otwarcie nowicyatu, zaś O. Michał Korycki opiewał jego pochwały w długim poemacie, ogłoszonym najprzód w Wilnie, a potem w dzienniku Murra[2]). Było już oprócz 10 pierwszych, 17 innych nowicyuszów, między nimi Rafał Lipski, wielkich zdolności młodzieniec, ale ten zgasł na suchoty jeszcze przed ukończeniem nowicyatu; był zaś synem owego kasztelana Lipskiego, który za przywróceniem zakonu na wielkim sejmie publicznie przemawiał. Archetti usilnie odwodził kasztelana od dania pozwolenia synowi, krok jego surowo potępiając[3]).

Zawitał też w progi połockiego kolegium cesarzewicz Paweł z swoją małżonką Maryą. Świeżo po ślubie młody ten książę, a który czuł w sobie jakiś pociąg do katolickiej wiary, wybierał się na wojaż na zachód Europy. Odwiedziny jego w Połocku, miały

---

[1]) Ten Towiański, uczeń niegdyś Klemensa XIV w Rzymie, sam także Franciszkanin, szczerze pracował nad wykonaniem kasacyjnego breve i nawet do fortelów się uciekał. Później jednak, obojętność czy niechęć jego dla Jezuitów stopniała. Roku 1782 celebrował w połockim kościele i prowadził procesyę Bożego Ciała; w kilka dni potem gdy zaniemógł, kazał się zawieść do kolegium i tam w otoczeniu i wśród modlitw Jezuitów, umarł (20 czerwca). Jezuici wyprawili mu solenne egzekwie. Odtąd inne zakony zaczęły łaskawiej poglądać na Jezuitów.

[2]) Tom XI, str. 329—336.

[3]) Nunz. Archetti. Tom IV.

cechę więcej poufną, familijną aniżeli oficyalną. Z wielkiem skupieniem ducha był obecny na katolickiem nabożeństwie, wraz z małżonką zstąpił z tronu, zbliżył się do ołtarza, prosił jednego z otaczających go księży, O. Lenkiewicza, aby mu znaczenie każdej ceremonii tłumaczył. Więcej jak godzinę czasu poświęcił zwiedzeniu świątyni, wszedł następnie we wnętrze kolegium, nawet do sali nowicyatu, żartował z starszego już wiekiem brata nowicyusza, że tak późno poświęciwszy się Bogu, zdobyć chce podstępem niebo, od Jezuitów żądał wyjaśnienia instytutu, reguł, systemu nauczania i t. d. Podczas stołu miał do otaczających go panów polskich powiedzieć, aby nie oddawali swych synów do Petersburga, bo tam narażeni są na zepsucie, jak to zwykle w stolicach bywa; słowem we wszystkiem okazał się jako człowiek poważny, a katolicyzmowi szczerze życzliwy. Do granic carstwa odprowadzał go gubernialny marszałek szlachty, Stanisław Snarski [1]), przy pożegnaniu przesłał Paweł ukłony Jezuitom. Już wtedy wróżono sobie pomyślny dla katolicyzmu obrót rzeczy pod rządami tego książęcia [2]).

Wschodziła też Jezuitom nowa gwiazda. Wszechwładny do niedawna Czerniszew, ustąpić musiał miejsca Potemkinowi. Aby trzymać go w dali od stolicy, ofiarowano mu urząd gubernatora Moskwy. Zaniepokoiło to Jezuitów, tracili w Czerniszewie szczerego a potężnego orędownika. Było to już w lutym 1782 r., kiedy właśnie agitowała się sprawa nominacyi arcybiskupa i jego sufragana. Powracał po świeżych tryumfach nad Pugaczewem jenerał Michelson, bawił dni kilka w Połocku, odświeżył dawną swą przyjaźń z obecnym tam Benisławskim, któremu też dopomógł do biskupstwa, przedstawił go bowiem Potemkinowi, jako najgodniejszego biskupiej mitry dla swej nauki i cnoty. Potemkin poznawszy bliżej owego kanonika ex-Jezuitę, rozmiłował się w nim, brał go z sobą często do powozu, a Benisławski do zakonu zawsze przywiązany, umiał najlepiej dla Jezuitów usposobić nowego cesarzowej fawo-

---

[1]) Tego Snarskiego córka wyszła za feldmarszałka Wittgensteina. Ich syn, a wnuk Snarskiego, ożenił się z Stefanią Radziwiłłówną i tą drogą niezmierne bogactwa Radziwiłłów nieświezkich przeszły w ręce niemieckie Wittgensteinów a potem książąt Hohenlohe.

[2]) Murr. Journal zur Kunstgeschichte und Litteratur t. XI, str. 317—319.

ryta, tak, że Jezuici znaleźli w nim równie łaskawego jak Czerniszew, ale nierównie potężniejszego protektora.

Tymczasem wyszedł ukaz imperatorowej mianujący Siestrzeńcewicza arcybiskupem mohylewskim. Ukaz oddawał ponownie wszystkie zakony pod jurysdykcyę i władzę arcybiskupa. Zaniepokoiło to Jezuitów. Wiceprowincyał wystósował dwa listy, jeden do gubernatora mohylewskiego Paska, drugi do Siestrzeńcewicza. W obydwóch listach przypominał łaskawość i wyraźną wolę imperatorowej, która po kilkakroć najuroczyściej upewniała, że Jezuitom według swego instytutu żyć pozwoli; instytut zaś ten nie dopuszcza żadnej zewnętrznej władzy w zarządzie zakonu. Gubernatora prosił, aby rzecz tę tak przedstawił w Petersburgu, aby stamtąd niewątpliwą dano biskupowi wskazówkę, że do Jezuitów swej władzy nad zakonami rozciągać nie powinien, biskupowi zaś aby zagroził, że skoro instytut zostanie w swej istotnej części naruszony, to się Jezuici rozbiegną, gdyż klemensowe *breve* nie było właśnie czem innem, tylko poddaniem zakonu pod władzę biskupów, a wtenczas on odpowie przed imperatorową.

Potrzebne były owe listy. Siestrzeńcewicz bowiem, ledwo zamianowany arcybiskupem, powołał dwu mścisławskich Jezuitów Kajetana Gieryka i Ksawerego Łomińskiego, bez porozumienia się z wiceprowincyałem na proboszczów do Petersburga i Moskwy. Uśmiechały się Jezuitom te misyonarskie stacye, ale nie w ten sposób przyjść do nich chcieli. To też mścisławscy Jezuici nie ruszyli się z miejsca, biskup zaś czy to wskutek wiceprowincyalskiego listu, czy to, co prawdopodobniejsza, że otrzymał przestrogę z Petersburga, nie nalegał o wykonanie swego rozporządzenia. Potrzeba jednak było obmyśleć środek, aby się raz na zawsze uwolnić od mieszania się biskupa w zarząd zakonu. Najskuteczniejszy środek wydawał się przeznaczyć zakonowi jenerała. Ale jak tego dopiąć?

Objął był po Czerniszewie, jak powiedzieliśmy, najwyższą w państwie władzę Potemkin. Wyprawiając się na Krym, zjechał w czerwcu 1782 r. do Połocka, a z nim Benisławski. Korzystano z tej okoliczności, i Benisławski dokazał tyle u wszechwładnego ministra, że ten przyrzekł w niedługim czasie przysłać z Petersburga dekret cesarzowej, pozwalający na wybór jenerała. Potęga, jaką wywierał ten faworyt na umysł Katarzyny, pozwalała mu czy-

nić tak stanowcze obietnice i dopełnić ich [1]). Przyczynić się też mogła ta okoliczność, że zwlekanie z odpowiedzią z Rzymu w sprawie arcybiskupa, drażniło cesarzowę, na przekór więc Rzymowi, pozwoliła tem chętniej na wybór jenerała, wiedząc, że ta rzecz nowe ze strony burbońskich dworów wywoła protesty, i nowych dla kuryi rzymskiej kłopotów stanie się przyczyną. Jakoż w kilkanaście dni zaledwie, bo 4 lipca, wyszedł ukaz tej treści: »Pozwalamy najłaskawiej Jezuitom w naszem państwie zostającym, aby z pośród siebie wikaryusza jeneralnego obrali, który według zdania swego wyznaczy prowincyałów i przełożonych. O wspomnionym wyborze mają uwiadomić przez r. k. metropolitę mohylewskiego nasz senat rządzący, senat zaś uwiadomi nas. Ten sam senat postanawia, że lubo ten zakon winien podlegać swemu własnemu pasterzowi arcybiskupowi mohylewskiemu, to jednak tenże arcybiskup ma pilnie przestrzegać, aby instytut zakonu w całości bez najmniejszego naruszenia, o ile to się zgadza z naszemi prawami państwa, był zachowany. O tem najwyższem najjaśn. monarchini zezwoleniu kazał senat uwiadomić gubernatorów mohylewskiego i połockiego, jak jenerał-gubernatora i arcybiskupa mohylewskiego, aby ten najwyższy rozkaz oznajmili zakonowi Jezuitów, i każdy z nich swój obowiązek wypełnił« [2]).

Wiadomość o tym ukazie zaniepokoiła mocno nuncyusza. Dowiedział on się od jakiegoś ex-Jezuity Polaka, bawiącego w Warszawie, ale nie umiał sobie wytłumaczyć genezy tego »dziwacznego« ukazu. Miał w podejrzeniu »nieposłusznych«, którzy tym sposobem »chcieli przeciąć drogę« biskupowi, aby się do ich zakonu nie mieszał. To znowu domyślał się, że to dwór petersburski nakazał ten wybór, aby wszelką odpowiedzialność usunąć od Siestrzeńcewicza i umożebnić mu żądane odwołanie czerwcowego dekretu. Podejrzywał nawet Siestrzeńcewicza, że on tę myśl podał, aby zerwawszy z Jezuitami, wobec Stolicy św. mógł stanąć niewinnym i otrzymać palliusz [3]). Domysły te nie prowadziły do niczego.

Siestrzeńcewicz z swej strony czuł się do żywego upokorzo-

---

[1]) Archetti do kard. sekr. stanu 9 kwietnia 1793 r.

[2]) Archiw. watyk. Archetti IV, str. 273. Równocześnie ogłoszony w dzienniku Murra t. XI, str. 323.

[3]) Tamże. Depesza do sekretarza stanu bez daty.

nym tym carskim dekretem, zwłaszcza, że się to wszystko działo poza jego plecami, bez jego wiedzy i z widocznym uszczerbkiem jego wielkorządów nad zakonami. Czy to nie wiedząc, że dekret ten był owocem wdania się Potemkina, czy to korzystając z jego nieobecności w stolicy, dosyć, że przesłał na ręce kniazia Wiaziemskiego, prezesa rządzącego senatu, energiczny memoryał, którym domaga się, aby Jezuici posłuszni mu byli nietylko jako pasterzowi i biskupowi, ale jako jenerałowi zakonu, gdyż lipcowy dekret pozwala im tylko na wybór vice-jenerała. Na wniosek kniazia Wiaziemskiego wydał rządzący senat reskrypt z d. 12 września 1782 r., poddający Jezuitów pod władzę arcybiskupa, jako rzeczywistego jenerała wszystkich zakonów [1]).

Była tylko iluzoryczną ta jeneralska władza Siestrzeńcewicza nad Jezuitami. Na cóż się przydały najsurowsze rozkazy senatu, aby Jezuici słuchali arcybiskupa jako jenerała, kiedy ukaz cesarzowej wzbraniał temu arcybiskupowi nadwerężyć choćby w najdrobniejszej rzeczy ich instytut? Instytut ten nie dopuszczał żadnej zewnętrznej władzy w zarządzie zakonnym; taką zewnętrzną władzą był arcybiskup, i nic tu nie pomogło, że tego arcybiskupa nazwano jenerałem zakonu, gdyż instytut nie dozwala jenerała, któryby nie był z łona zakonu i profesem zakonu. Dekret senatu mógł pochlebiać dumie Siestrzeńcewicza, mógł nieco osłodzić gorżką pigułkę przysłaną z Petersburga za mścisławskich Jezuitów samowolnie na misye wyznaczonych, zamyślał on z niego zrobić Jezuitom arcyniemiłą niespodziankę, ale rzetelnej władzy nad zakonem ukaz

---

[1]) »Uwiadamia się was, są słowa ukazu, przewielebny arcybiskupie mohylewski, że w świeżym ukazie najjaśn. monarchini z d. 25 czerwca (4 lipca) wyraźnie polecono Jezuitom, że ten zakon t. j. jezuicki, obowiązany jest do posłuszeństwa swemu prawdziwemu pasterzowi, arcybiskupowi mohylewskiego kościoła: senat więc trwa w tej nadziei, że Jezuici dowiedziawszy się o tej najwyższej woli najjaśn. monarchini, zupełnie i bez oporu przestaną odwoływać się na statuta swego zakonu, i odmawiać wam arcybiskupowi mohylewskiemu winnego jako jenerałowi zakonu posłuszeństwa, i nie odważą się na potem, otrzymawszy tak jasne rozkazy, pójść za przykładem jezuickiego prowincyała, i przywodzić na obronę swego uporu, wspomniany swego zakonu instytut, wiedząc dobrze, że nie mają innych statutów jak prawa J. C. M. i obawiając się w razie przekroczenia rozkazu, surowej według praw kary. Co jeżeliby się temu śmieli sprzeciwić i wam winnego posłuszeństwa odmówili, do was należy uwiadomić o tem senat«. Ms. Archiw. watyk. Archetti IV.

ten nie dawał mu żadnej, tembardziej, że wezwany był tu do walki nie tyle zakon jezuicki, jak potężny faworyt, główny sprawca lipcowego dekretu, Potemkin.

Dlatego dziwnemi wydawać się muszą rozumowania nuncyusza i różowe nadzieje na tle powyższego reskryptu senatu osnute. Siestrzeńcewicz, który aż do tego czasu, mimo częstej z nuncyuszem korespondencyi, ścisłe co do bliskiego wyboru jenerała zachował milczenie, otrzymawszy wrześniowy reskrypt senatu, przesłał mu go tajną drogą, załączając i lipcowy dekret cesarzowej, z następującym wstępem: »Do rąk samego *(soli)* nuncyusza w Warszawie. Dowiedział się biskup, że O. Czerniewicz wszystko tak urządził, iż otrzymawszy od najjaśn. monarchini pozwolenie na wybór jenerała, pewny być może sufragiów, czyli głosów na korzyść swej osoby. Chcąc temu zapobiedz *(huic rei obviando)*, biskup prosił i otrzymał to, co w dołączonym tu dekrecie z dnia 12 września czytać można. Oprócz tego zawdzięcza on pewnemu szczególnemu swemu protektorowi (*singulari suo cuidam fautori*, czy Wiaziemskiemu?), że cesarzowa nie zezwoliła na wybór jenerała, ale tylko na wybór wikaryusza jeneralnego. Wybór ten pod przewodnictwem O. Czerniewicza dokonał się d. 10 października i dni następnych, a wypadł, jak było można przewidzieć, pomyślnie dla niego« [1]).

Pomijając oczywistą przesadę, że zabiegami Siestrzeńcewicza stało się, iż tylko na wybór vice-jenerała zezwoliła cesarzowa, gdyż Jezuici ani prosili, ani chcieli prosić o wybór jenerała z tym tytułem, widoczna, że biskup wobec agitującej się w Rzymie sprawy o swoją prekonizacyę, chciał dać dowody tej lojalności dla św. Stolicy. Nie tak jednak zrozumiał te słowa nuncyusz: »Drugie pismo (wrześniowy reskrypt senatu) uważam, pisze nuncyusz, za skutek oburzonego charakteru biskupa malleńskiego. Prawdopodobna, że nieporozumienie między biskupem a nieposłusznymi, poczęło wydawać swój owoc; biskupowi otwierają się oczy, poznaje teraz, że wpadł w pułapkę onym swoim listem pasterskim (pozwalającym na otwarcie nowicyatu), który dozwolił nieposłusznym rozwinąć żagle nazbyt zuchwale, jak to zwykli czynić przy najlekszym pomyślnym wietrzyku. Gdyby prawdą było (a więc nuncyusz nie bardzo wierzył biskupowi), że biskup »starał się zapobiedz wyborowi

[1]) Ms. Archiw. watyk. Archetti IV.

pseudo-jenerała, chociaż mu się to nie udało, to jednak coś zrobił, co należało do jego obowiązku... Pewną jest rzeczą... że biskup niechętnie widział nierozsądne przedsięwzięcie nieposłusznych. Nie śmiem powiedzieć, czy to jego nieukontentowanie powstało z ambicyi, aby on sam rządził całem duchowieństwem w tych tam ziemiach... czy też, że poznał aż nadto, że zamiar ten (wybór jenerała) jest nieważny i *irregularis* i dlatego chce położyć w ten sposób zaporę ich nieposłuszeństwu. Cokolwiekbądź... skutki tego drugiego ukazu cesarzowej nie sprzyjają nieposłusznym. W moc tego reskryptu zaniechać mają zupełnie i natychmiast, stosownie do rozkazu cesarzowej, onych wiecznych odwoływań się na swoje statuta, więc zakon jezuicki nawet już przez sen przypuścić nie może, że istnieje w Białej Rusi; statuta jego zniesione zostały przez Watykan, a cesarzowa nakłania się do tego, aby w jej państwie nie istniał więcej. Nieposłuszni przestaną wam, słowa są dekretu, odmawiać winnego posłuszeństwa, jako swemu jenerałowi; biskup Siestrzeńcewicz więc jest ich jenerałem, a wybór Czerniewicza był czystą psotą i komedyą. Sama cesarzowa uważa teraz ex-Jezuitów za księży świeckich, ponieważ nie mają praw własnych i szczególnych... ani też nie mają innego przełożonego tylko biskupa« [1]). Jakąkolwiek wartość mają te rozumowania wobec ścisłej loiki, to jednak świadczą one o nieszczególnie politycznym zmyśle nuncyusza, kiedy mniemał w dobrej wierze, że na te następstwa wrześniowego reskryptu senatu zgodzi się imperatorowa.

W dziesięć dni potem, pisząc do sekretarza stanu, zmienia nuncyusz nieco swe zdanie o Siestrzeńcewiczu, że nietylko za współudziałem, ale wbrew niemu, i mimo jego usilnych powtarzań, wybór pseudo-jenerała dokonał się; biskup nie zaniedbał obowiązku swego. Z tejże depeszy do kardynała Pallavicini pokazuje się, że nuncyusz przesłał dokładną instrukcyę Siestrzeńcewiczowi, chwaląc go za opór w wyborze pseudo-jenerała, a pouczając jak ma sobie postąpić na przyszłość. Doradzone przez nuncyusza środki świadczą, jak mało znał stosunki katolickiego kościoła w Rosyi, zmierzały one jednak do tego, aby możliwą uczynić papieżowi prekonizacyę Siestrzeńcewicza na arcybiskupa. Polecał np. biskupowi, aby

---

[1]) Ms. Archiw. watyk. Depesza do sekretarza stanu kardynała Pallavicini z d. 6 listopada 1782 r.

wybór ten uważał zawsze za nieważny, i o ile może, niech jawnie go nagania, nieposłusznych niech uważa za księży świeckich i nie jako jenerał, ale jako pasterz i biskup niech nad nimi sprawuje władzę. Zachęcał dalej, aby biskup tej swojej jurysdykcyi w żaden sposób wykonywać nie zaniedbał, aby nad każdem kolegium i domem postawił swego duchownego delegata, któryby był razem rządzcą domu. Uczyniwszy to, niech uwiadomi o tem Ojca św., niech się oświadczy z gotowością winnego Stolicy św. posłuszeństwa, niech się przyzna do winy, którą w ten przynajmniej sposób naprawić pragnie. Uczynić to potrzeba jak najprędzej, aby sprawa unickiego arcybiskupa tak nagląca, oraz sprawa prekonizacyi Siestrzeńcewicza na chwilę zawieszona, raz do skutku przyprowadzoną została [1]). Groch o ścianę. Siestrzeńcewicz ani chciał, ani mógł przyznawać się do winy, tem mniej naznaczać z ramienia swego świeckich delegatów czy inspektorów, którzyby czuwali nad »nieposłusznymi«, zarządzali ich osobami lub mieniem.

W ciągu tych żmudnych a bezowocnych korespondencyj, zwołał vice-prowincyał jeneralną kongregacyę XX-tą z porządku, a 1-szą połocką na dzień 10 października 1782 r., poświęcony Franciszkowi Borgii, trzeciemu jenerałowi zakonu. Mam pod ręką oryginalne akta tej kongregacyi [2]). Zasiadło w niej 30 profesów. Na posiedzeniu I-szem (11 października) obrano prezesem elekcyi (nie kongregacyi) jednozgodnie vice-prowincyała Czerniewicza, zadecydowano, że tym profesom, którzy po kilku latach spędzonych wskutek klemensowego *breve extra Societatem* do zakonu powrócili, przysługuje prawo wyboru i wybierania. Następnie zdał O. Czerniewicz relacyę z tego, co się od chwili ogłoszenia kasacyjnego *breve* w innych krajach wydarzyło, równie jak z wypadków tyczących się zakonu na Białej Rusi. Zaczem przystąpiono do wyboru sekretarza elekcyi, wybór padł na O. Lenkiewicza; wybrano następnie klucznika, który

---

[1]) Ms. Archiw. watyk. Depesza do kardynała Pallavicini z d. 16. listopada 1782 roku.

[2]) Acta congregationis generalis extraordinariae ad eligendum Vicarium generalem post breve Clementis XIV, quo Societatem extra imperium Rossiacum degentem extinxerat, Polociae primo habitae anno 1782 die 11 octobris. (Archiw. Jezuitów polskich) Vide: Institutum Soc. Jesu, wydanie rzymskie 1869. T. I, str. 418—420.

w sam dzień elekcyi zamknąć ma wyborców; w podobny bowiem sposób jak kardynałowie w *conclave*, zamykają się i Jezuici w elekcyjnej sali, dopokąd swego jenerała nie obiorą. Tym razem O. Stanisław Gumkowski miał zamknąć wyborców. Aliści już na drugiem tegoż dnia posiedzeniu wcale niemiła niespodzianka. Prefekt kongregacyi przyniósł i odczytał list Siestrzeńcewicza i ów wrześniowy edykt rządzącego senatu, ustanawiający arcybiskupa jenerałem zakonu, i nakazujący bezzwłoczny posłuch bez żadnego odwoływania się na instytut.

Było nieco zamieszania między Jezuitami, ale wnet odzyskano krew zimną i sprawę tę odłożono do następnego posiedzenia 12 paźdz. W dniu tym odczytano dekret cesarzowej z 25 czerwca, pozwalający na wolny wybór jeneralnego wikaryusza; po krótkiej więc dyskusyi odpowiedziano Siestrzeńcewiczowi lakonicznie: »że używać będą praw przysługujących sobie do wolnej elekcyi jeneralnego wikaryusza«. Dopełniono jeszcze na tem i na 4-tem posiedzeniu innych formalności kongregacyi, zmieniono rotę przysięgi o tyle, że do formuły: »Biorę na świadka Boga, który jest przedwieczną Mądrością, iż tego obieram i mianuję jenerałem zakonu, którego uważam za najzdolniejszego do dźwigania tego ciężaru«, włożono słowa: »obieram i mianuję dożywotnym wikaryuszem jeneralnym z zupełną władzą jenerała zakonu tego, którego uważam i t. d.« *Perpetuitas* ta czyli dożywotność władzy wikaryusza tak miała być w myśl kongregacyi rozumianą, »że władza ta trwać będzie, dopokąd po przywróceniu całego zakonu (czego sobie życzymy i czego się spodziewamy) nie będzie można przystąpić do wyboru jenerała«.

Dzień 17 października jako oktawę św. Franciszka Borgii, przeznaczono na samą elekcyę. Po wysłuchaniu mszy św., którą odprawił O. Czerniewicz, weszli parami Jezuici do swego *conclave*, tymczasem nie należący do elekcyi księża i bracia śpiewali hymn *Veni Creator*. Zamknięci już elektorowie, odmówili raz jeszcze *Veni Creator* i po odprawieniu całogodzinnej modlitwy, przystąpili do wotowania. Po piątem wotowaniu większość głosów padła na viceprowincyała O. Czerniewicza. I natychmiast sekretarz elekcyi sformułował i podpisał następujący dekret: »Gdy na pełnej i prawowitej kongregacyi, policzywszy wszystkie głosy, większość wszystkich głosów obrała i mianowała W. O. Stanisława Czerniewicza,

ja Gabryel Lenkiewicz powagą Stolicy św. i całego zakonu obieram wspomnionego O. Stanisława Czerniewicza dożywotnym wikaryuszem jeneralnym z zupełną władzą jenerała zakonu, w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen«. Poczem przystąpiono do ucałowania ręki nowego wikaryusza (ten jest jedyny wyszczególniający zaszczyt, jaki oddają Jezuici najwyższemu swemu przełożonemu), odmówiono *Te Deum* i znów parami powrócono do kościoła, podczas gdy inni księża i bracia śpiewali hymn Zacharyaszowy *Benedictus Dominus Deus Israel* i t. d. Już tylko jedno odbyło się posiedzenie, na którem zawotowano, że tym, którzy powrócili do zakonu, liczą się lata spędzone na świecie od chwili kasaty, gdyż wbrew swej woli stan swój odmienili, a z heroiczną cnotą doń powrócili. Przybył albowiem do Połocka powracający z Krymu Potemkin, i zawezwał wikarego generalnego, aby na wyraźny rozkaz cesarzowej natychmiast udał się do Petersburga.

Przybycie Potemkina było połockim Jezuitom bardzo na rękę. Pokazali mu bowiem ów wrześniowy reskrypt senatu, przysłany sobie przez Siestrzeńcewicza, a niweczący na pozór przywilej uzyskany na instancye ministra faworyta. Ten przeczytawszy pismo »wiem, powiedział, czyja to sprawa, ale bądźcie dobrej myśli«. Wróciwszy do Petersburga, strofował kniazia Wiaziemskiego, kniaź tłumaczył się tem, że dał się podejść arcybiskupowi. Położono tedy ten wrześniowy dekret *ad acta.*

Do Siestrzeńcewicza wyprawiono w myśl edyktu cesarzowej z dnia 25 czerwca dwóch Jezuitów, którzyby mu o dokonanym wyborze donieśli, on zaś miał donieść o tem rzadzącemu senatowi. Świadomi jednak niechęci i niełaski biskupa, wysłali przed sobą kanonika Benisławskiego, który bez najmniejszej ogródki rzecz całą biskupowi opowiedział. Zmiękł biskup, obawiał się bowiem gniewu potężnego faworyta, delegatów kongregacyi przyjął łaskawie i gościnnie i z nader grzecznym listem do vice-jenerała odprawił; vice-jenerał zaś zamianowawszy prowincyałem O. Franciszka Kareu i nowych rektorów dla pojedyńczych kolegiów i domów, wyruszył dnia 25 października w towarzystwie O. Lenkiewicza do Petersburga, gdzie jak pierwej Czerniszew, tak teraz Potemkin przedstawił ich imperatorowej. »Jak was dotąd broniłam, bronić nie przestanę«, upewniała Katarzyna, przywołała zaś Jezuitów w tym gło-

wnie celu, aby poinformować się co do systemu nauczania. W lutym 1783 r. wrócili do Połocka.

§. 21. Poselstwo ex-Jezuity Benisławskiego do Rzymu. — Legacya Archettego do Petersburga. — Siestrzeńcewicz arcyciskupem. 1783—1784.

Katarzyna uprzedzając Piusa VI, postanowiła wyprawić posła do św. Stolicy. Poseł ten występował w imieniu cesarzowej, a miał bardzo ścisłe i stanowcze instrukcye. Nie zatrzymując się w Warszawie, porozumieć się tylko miał z wiedeńskim nuncyuszem Garampi i rosyjskim posłem w Wiedniu Galicynem i dążyć najkrótszą drogą do Rzymu. Tam z pominięciem wszelkich wizyt i negocyacyi z kardynałami i kuryą, zażądać miał natychmiastowego posłuchania u Ojca św. Na audyencyi prosić miał o trzy rzeczy: o prekonizacyę sufragana Benisławskiego, o zatwierdzenie Jezuitów na Białej Rusi, mianowicie zaś aktów połockiej kongregacyi. Żądania te miał poseł przedstawić w ten sposób, że odmówienie jednego z nich, pociągnie za sobą zupełne zerwanie układów.

Dnia 21 lutego 1783 r. przybył Benisławski do Rzymu i za pośrednictwem monsign. Santini otrzymał jeszcze w tym dniu posłuchanie u papieża. Otrzymawszy pomyślny rezultat swej legacyi i udarowany od papieża koronką z drogich kamieni, opuścił Rzym 15 kwietnia 1783 r. Do imperatorowej wiózł poseł listy papieskie, przyzwalające na jej żądania i zapowiadające przyjazd papieskiego legata do Petersburga. Jezuitom przynosił wesołą wiadomość, którą potem spisał autentycznie przed Jezuitami drugiej połockiej kongregacyi, że Ojciec św. pozwala na istnienie zakonu w Rosyi.

I natychmiast vice-jenerał otwiera trzecią probacyę w Dyneburgu, dozwala tym, którym już czas upłynął, solenną czynić profesyą, obiera, zasiągnąwszy pierw zdania wszystkich profesów, i pozwolenie na to od nich otrzymawszy, do boku swego asystentów: Gabryela Lenkiewicza, Franciszka Lubowickiego i Franciszka Loupia, za admonitora zaś i sekretarza Stanisława Klonowskiego i Macieja Rakietego. Zakon już oddychał pełną piersią. Coraz to liczniejsze nadchodziły od zagranicznych ex-Jezuitów listy już z powinszowaniem tak szczęśliwego dla nich obrotu rzeczy, z którego niestety

korzystać jak pragną nie mogą, już to z prośbą o przyjęcie, to znów donosząc o swoim i swoich towarzyszów stanie [1]).

Tymczasem wybierał się w legacyi do Petersburga nuncyusz Archetti. Benisławski dał Ojcu św. do zrozumienia, że każda inna

---

[1]) I tak Jan Howard, rektor angielskiego seminaryum w Louvin (Löwen w dawnych Niderlandach) donosi, że jeszcze Klemens XIV pozwolił angielskim Jezuitom pozostać w swych kolegiach pod nazwą Ksaweryanów (Towarzystwo św. Franciszka Ksawera, jednego z pierwszych towarzyszy założyciela zakonu) pod zwierzchnością biskupów i pod regułą przez nich przepisaną. Biskupi zostawili mu dawną sw. Ignacego regułę: rzecz więc pozostała ta sama, tylko forma i nazwa inna. Prosił tedy ów rektor, aby vice-jenerał podał sposób, w jaki dwie te gałązki wielkiego niegdyś drzewa spoić, złączyć się razem i rozwijać mogą. Odpowiedział Czerniewicz, że to się stać nie może, wielka bowiem zachodzi różnica między białoruskimi a angielskimi Jezuitami. W Niderlandach ogłoszono breve, nie mając więc swoich zakonnych przełożonych, ani swego rządu, nie są zakonem, podczas gdy białoruscy stanowią zakonne zgromadzenie w całem tego słowa znaczeniu. Ażeby jednak przynieść jaką ochłodę strapionym tą odmową angielskim braciom, zachęcał Czerniewicz do zaprowadzenia i rozszerzenia w Anglii nabożeństwa do Serca Jezusowego, które Jezuici na Białej Rusi zaraz od chwili kasaty w reszcie chrześcijańskiego świata z wielką dusz własnych i bliźnich korzyścią i z widocznem błogosławieństwem bożem rozszerzali. Dla lepszego zrozumienia rzeczy dodać należy, że od czasu Elżbiety angielskiej, Jezuici mieli w Anglii tylko stacye misyjne. Dla przygotowania zaś zdolnych misyonarzy dla Anglii było jedno kolegium w Rzymie, a kilka w dawnych Niderlandach i dlatego tu jest mowa o angielskich Jezuitach w Niderlandach.

W dwa niespełna lata po liście od angielskich ex-Jezuitów, wręczono O. Czerniewiczowi już nie list, ale sporą broszurę w formie listu od ex-Jezuitów Chin i Indyi. Autorem listu dawny w tamtych stronach wizytator zakonu Bourgeois. Opowiada szeroko, jak smutny los spotkał misye jezuickie i misyonarzy na całym ogromnym obszarze Azyi.

Z listem chińskim nadszedł list od O. Wawrzyńca Kaulen. Stary ten misyonarz w Maranon, opuścił świeżo wraz z 53 swymi braćmi więzienie lizbońskie Pombala, w którym lat 18 przesiedział, złamany nietyle wiekiem, jak wilgocią i chorobami więzienia, nie mógł się już dowlec, jak tego pragnął do Połocka, aby się połączyć z swą bracią. »Już i do swej ojczystej, pisze do vice-enerała, Kolonii dla wycieńczenia sił dostać się nie mogę; nie znajduję więc jinnej pociechy u schyłku tak spracowanego i skołatanego mego życia, jak gdy mi wolno będzie na śmiertelnej przynajmniej pościeli, odnowić moją profesyę zakonną. Użycz starcowi tej łaski na mocy władzy, jaką dzierżysz, a jeżeli dla obawy przejęcia listu nie możesz wypisać tego, to wystarczą te słowa: concedimus quod petiisti (przyzwalam na to, o co prosisz). Na obydwa te listy odpisał vice-jenerał jako ojciec i jako brat zakonny, współbolejąc, ciesząc i dono-

osobistość byłaby milej widzianą w Petersburgu, jak warszawski nuncyusz, ale czy to dlatego, że nikt zdawał się nie znać tak dobrze stosunków w Rosyi jak Archetti, czy to, że się obawiano, aby tym pominięciem Archettego nie zdawał się papież ganić niejako dotychczasowe postępowanie nuncyusza, wybór padł na niego. Zrazu legat zdawał się wierzyć, że dotarłszy do samego źródła do Petersburga, potrafi zgnieść owych *refrattarii* nieposłusznych Jezuitów, chociaż co do tego punktu nie miał w swej instrukcyi żadnego zlecenia. Wspominały o tem warszawskie gazety. To też przejeżdżając przez Orszę i Witebsk, gdy ujrzał Jezuitów wraz z innymi zakonami wychodzących naprzeciw siebie, nie mógł się powstrzymać od cierpkich wyrzutów. Powtarzał głośno to, co w swych depeszach prawił dyplomatom o nieposłuszeństwie i o nieważności nowicyatu i ślubów, nazwał ich w prywatnej rozmowie wyklętymi i schizmatykami. Czynił to, powtarzamy, sam od siebie, bez najmniejszego ze strony Piusa VI zlecenia. Doszło to do uszu Jezuitów i stało się przyczyną, że wielu mianowicie młodszych opuściło zakon, a między nimi i ten, który to opisuje ks. Szantyr. Dopiero Benisławski najuroczystszem upewnieniem o aprobacie zakonu *(vivae vocis oraculo)* powstrzymał dezercyę. Na miejsce onych skrupulatnych młodzików, przybyło wiele dawnych Jezuitów z Włoch i Francyi, między nimi Panizzoni, Scordialo, Hochbüchler i Gruber.

Lecz ten antijezuicki animusz legata znacznie opadł, gdy z końcem lipca 1783 r. przybył do Petersburga. W pierwszych zaraz dniach dał się z tem słyszeć, że traktować będzie o wykonanie kle-

---

sząc o pomyślnym stanie zakonu w Rosyi. Więźniowi lizbońskiemu użyczył chętnie o co prosił, jego męczeńskiej modlitwie siebie i swoich polecając. Jakaż to silna spójnia i niepożyta żywotność była w tym zakonie, kiedy lądami i morzami przedzieleni, po lat dziesiątku wśród tylu katastrof i przemian brevem klemensowem rozproszeni Jezuici, czuli się być czemś jednem, znali się do braterstwa i solidarności z sobą, pocieszali się w swem nieszczęściu ocaleniem zakonu na Białej Rusi, wierząc niezachwianie, że jak feniks z popiołów, tak z tej drobnej garstki powstanie i rozrośnie się zakon. Któż wie, czy nie na te gorące westchnienia, na te jęki zbolałej duszy, na te łzy i modlitwy ex-Jezuitów tułaczów i wygnańców wejrzał Bóg, i znaglony nimi, bo modlitwa niewinnego a uciśnionego, gwałt czyni niebu, nie wskrzesił zakonu? Dzisiaj gdy to piszę (1905) zakon liczy 15.500 członków, z których 7.000 zostaje w rozsypce i tułactwie.

mensowego *breve*, a nowy arcybiskup, że mu w tem będzie pomocny. Ale cesarzowa przed udzieleniem jeszcze posłuchania, kazała ministeryalnie zapytać legata, czy ma jakie instrukcye kuryi rzymskiej w tym względzie, gdyż dwór petersburski układać się nie będzie w żadnej materyi nie objętej oficyalną instrukcyą; czyli innemi słowy: żądano od legata, aby jeszcze przed posłuchaniem okazał swoje *litteras credentiales*. Siestrzeńcewicza zaś wezwano do tłumaczenia się i pogrożono niełaską, jeżeli jeszcze raz odważy się konferować z legatem w sprawach nieobjętych jego instrukcyą. Poseł też neapolitański Serra-Caprioli, najpoważniejszy z grona ministrów w Petersburgu, przestrzegł tajnie legata, aby sprawy jezuickiej nie tykał wcale, w innych zaś sprawach, aby się okazywał zupełnie powolny petersburskiemu dworowi, inaczej odprawiony zostanie z niesławą. Zmienił ton legat, zerwał poufne konferencye z Siestrzeńcewiczem, burbońskim posłom oświadczył, że sprawę Jezuitów uważa za przegraną, i odtąd nastąpiło najlepsze porozumienie z gabinetem cesarzowej [1]).

Nie wiedzieli o tem wszystkiem Jezuici, legacya Archettego nie była dla nich całkiem bez obawy. Już samo imię Archettego nie wlewało otuchy, niechętni zakonowi wnosząc z zachowania się legata w Orszy i Witebsku, zapowiadali niechybną z tej legacyi ruinę zakonu, głosili, że ta, a nie inna była intencya Rzymu, aby czyniąc takie honory petersburskiemu dworowi, wymódz na nim przyzwolenie kasaty. Historyograf białoruski, nie podając wszelako szczegółów, opowiada: »Pewną jest rzeczą, że Archetti w onej legacyi wiele przeciw nam agitował, chociaż nie czynił tego jawnie i nie w publicznym charakterze legata. Wiadomo także, że jednego z magnatów rosyjskich pytał o radę, w jakiby sposób o naszej sprawie z imperatorową można się rozmówić, jaka najpewniejsza do ubicia tej sprawy droga. Zbawienniejszej rady dać tu nie można, odparł rosyjski magnat, jak aby tej sprawy wcale nie poruszać, gdyż wszelka tu praca nadaremną« [2]). Zjechał też w samą porę Benisławski z Dyneburga, gdzie był proboszczem, aby zapobiedz wszelkim, jeśli jakie miały miejsce, zabiegom nuncyusza, które mogły jeżeli nie szkodzić, to przynajmniej zaniepokoić Jezuitów. Całe bo-

[1]) Szantyr. Wiadomości do dziejów Kościoła w Rosyi str. 62—64.
[2]) Ms. Hist. Albo-Russae Soc. p. 1 lib. 4 cap. 11.

wiem dwa miesiące nie miał Archetti żadnego zatrudnienia, czekając na przybycie Siestrzeńcewicza, który wraz z Potemkinem wezwany kuryerem od granic Krymu, podążył do stolicy. Przewlokła się też legacya o całe pół roku, z przyczyny sporu o zmianę roty przysięgi biskupiej. Imperatorowa bowiem żadną miarą nie chciała przystać, żeby katolicki biskup w jej państwie przysięgał, że wszelkiemi siłami pracować będzie nad wytępieniem schizmy w swej dyecezyi, nuncyusz zaś nie odważył się zmienić samowolnie roty przysięgi. Oparła się więc ta sprawa aż o Rzym [1]), dopokąd nareszcie Pius VI na wyrzucenie tych słów z formuły przysięgi nie zezwolił. Sama więc bezczynność, przerywana tylko od czasu nabożeństwem w katolickim kościele, oficyalnemi wizytami i konwersacyą z katolickimi księżmi, doradzała sprawę jezuicką wnieść na stół. Przestrzeżony zawczasu przez Benisławskiego jenerał Michelson, skoro tylko zjechał Potemkin, uwiadomił tego ostatniego o wszystkiem. Wszechwładny faworyt upewnił, że Benisławski i Jezuici mogą być spokojni, nuncyusz bowiem o niczem nie może traktować z cesarzową, jak tylko przez niego i za jego pośrednictwem [2]). Dopiero 18 stycznia w dzień katedry św. Piotra 1784 r. mógł legat przystąpić do kanonicznej instalacyi Siestrzeńcewicza na arcybiskupa mohylewskiego, a dni kilka później do poświęcenia Benisławskiego na sufragana, jednak bez prawa następstwa (*sine jure successionis)* z tytułem biskupa Gadary.

Byli przy tym konsekracyjnym akcie obecni posłowie katolickich mocarstw, podawali, jak niósł dawny zwyczaj, chleb, wino i świecę, towarzyszyli zaś nuncyuszowi arcybiskup i sufragan inflancki Posłowski [3]).

---

[1]) Archiw. watyk. Russia, vol 1, p. 319. Pamiętnik Archettego: Un nonce du pape. §. 90–95.

[2]) Hist. Albo-Russae Societ. p. 1. lib. 4, cap. 12.

[3]) Usiłowania czyli raczej próby nuncyusza, aby arcybiskupa nowogrodzkiego nakłonić do unii, nie przyniosły jak łatwo było przewidzieć, żadnego rezultatu. Za to ubito sporną kwestyę kalendarza. Wiadomo, że w XVI-tym wieku Moskwa i Ruś polska natenczas schizmatycka, nie przyjęła poprawy kalendarza dlatego snać, że to papież tej poprawy dopilnował; ludność rz. k. Białej Rusi i dawnych polskich prowincyi narażoną więc była co chwilę na wiele niedogodności, mianowicie w terminach sądowych; otóż ułożono z Archettim, że odtąd i katolicy obrządku łacińskiego trzymać się będą dawnego kalendarza Ju-

Wyznać należy, że ten sam Archetti, który w Warszawie okazywał się tak twardym i nieużytym w negocyacyach z Rosyą, i żelazną stanowczość w opieraniu się innowacyom petersburskiego dworu Siestrzeńcewiczowi polecał, skoro spotkał się oko w oko z Ostermanem, Potemkinem i całą przyboczną radą Katarzyny, zmiękł jak wosk, względem żądań dworu, nawet sprawy jezuickiej nie wyłączając, okazał się najpowolniejszy. Zyskał za to wielkie uznanie cesarzowej, na pożegnalnej audyencyi oświadczyła mu, że jest mianowany kardynałem, a kardynalski biret włoży mu na głowę król polski w Warszawie. Tak się też i stało. Dopiero w maju 1784 r. opuścił nuncyusz Petersburg, a przyznać trzeba, że cesarzowa i jej dwór więcej okazał taktu i godności w przyjęciu papieskiego legata, niż dwoma laty pierwej katolicki cesarz Józef w podejmowaniu samego papieża. Archettego przyjęcie było wspaniałe i okazałe, całoroczny niemal pobyt papieskiego wysłannika nie był zaprawiony ani jednem upokorzeniem lub tylko ubliżającym postępkiem. Jeszcze legat nie opuścił granic Rosyi, a już od rządzącego senatu wyszedł ukaz mianujący Bazylianina Lisowskiego arcybiskupem unickim w Połocku [1]). Tak więc i ta burza przeminęła szczęśliwie dla zakonu, gotowała się druga, której jednak dość wcześnie zapobieżono.

Próbowano i w Rosyi osławić Jezuitów paszkwilami. W mieście Moskwie wydawano 1784 r. zeszytami historyę zakonu, odświeżającą już po tysiąc kroć razy zbijane baśnie i zarzuty. Benisławski przesłał kilka zeszytów tej ramoty Michelsonowi, ten zaś wręczył je Potemkinowi i wnet ukazał się reskrypt cesarzowej, zabraniający najsurowiej dalszego wydawnictwa owej historyi, a nakazujący zniszczenie zeszytów, które się dotąd ukazały [2]).

---

liańskiego. Od 1 stycznia 1800 r. kalendarz juliański zaprowadzony został później w całym zaborze rosyjskim.

[1]) Czytaj kto chcesz wodnisty nieco pamiętnik Archettego: Un nonce du Pape à la cour de Catherine II, wydany przez O. Gagarina; egzemplarz rękopiśmienny znajduje się w bibl. Ossolińskich. Ms. pod l. 386.

[2]) Nie zaniedbali i Jezuici obrony swej. Nie wiem czy nie w odpowiedzi na publikacyę moskiewską wydali w tłumaczeniu odpowiedź włoską »pewnemu rzymskiemu adwokatowi«, na jego list otwarty z uwagami o Serwitach i Bonifratrach dla objaśnienia historyi białoruskich Jezuitów. Odpowiedź ta dowodziła zbyt może dosadnie, że adwokat nie rozumie sprawy, o której pisze, wykazy-

§. 22. Reforma nauk. — Śmierć O. Czerniewicza. — Druga kongregacya i wybór O. Lenkiewicza vice-jenerałem w Połocku. — Uporządkowanie białoruskiej prowincyi. 1784 - 1788.

Wracając do Katarzyny II, względy jej dla zakonu były tem potrzebniejsze, że przywoływała po dwakroć do Petersbuga Jezuitów w celu ułożenia naukowego planu. Widzieliśmy już, że przed dwoma laty wezwany był w tym celu do Petersburga O. Czerniewicz, lecz według wszelkiego do prawdy podobieństwa, nie był to właściwy cel jego wezwania. To też mimo trzechmiesięcznego pobytu w stolicy vice-jenerała i jego towarzysza Lenkiewicza, nie znajduję nigdzie, aby te naukowe debaty przyniosły jaki rezultat. Tym razem naprawdę już chciano się porozumieć co do systemu nauk. Katarzyna pragnęła uchodzić za postępową, światłą monarchinię. Józef II opowiadał jej w czasie wspólnej z nią podróży do

---

wała nieważność kasacyjnego breve co do białoruskich Jezuitów, którzy biorąc sobie przykład z Serwitów i Bonifratrów, dobrem sumieniem mogli pozostać jako zakon w Rosyi. (List do JPana adwokata N. N., autora uwag nad historyą pierwszego wieku księży Serwitów i Bonifratrów, dla objaśnienia historyi ocalonych Jezuitów na Białej Rusi 1784 r.) W archiwum polskich Jezuitów znalazłem, także w formie listu do pewnego szlachcica, bardzo ostrą krytykę tej spolszczonej odpowiedzi. Krytykiem ks. Jędrzej Kitowicz, i przyznać należy, że nie oszczędzał białoruskich Jezuitów, powoływał się na »nieomylność papieską«. Posługiwał się takimi sofizmatami jak ten, że przykład św. Józefa Kalasantego i innych »tyle pomaga do usprawiedliwienia onychże Jezuitów, ile pomaga do zbawienia dusznego grzesznikom cudzołóztwa i zabójstwo Dawidowe, zaprzenie Chrystusa Piotrowe i Marcelowe (papieża Marcelego, który, jak mylnie mniemano, wyparł się przestraszony mękami wiary, ale wnet błąd swój uznawszy, poszedł na męczeństwo), łotrostwo Dysmasowe i różne różnych ludzi teraz świętych błędy«... »Koniec końca, pisze w domówieniu swej dwuarkuszowej krytyki, że Jezuitów na świecie niemasz, zniósł ich Ganganelli, więc ci którzy się pokazują Jezuitami, nie są w samej rzeczy Jezuici, ale fantazmata jezuickie. Są jako żołnierze zniesionego regimentu, którzy nie biorą płacy, ani ich zna monarcha za swoich żołnierzy, choć jeszcze dodzierają starych mundurów« i t. d. (List zbijający dowodnie racye pewnego autora Jezuitów białoruskich i innych, przeciw najwyższej Kościoła świętego władzy i innym religii prawdom rokoszujących zuchwale i bezprawnie broniące. Ms. in 4-to, str. 15. Datowany w Koszutach 25 marca 1785 r., u spodu podpis: ks. Jędrzej Kitowicz m. p.).

Smoleńska i podczas wizyty petersburskiej, cudowne rzeczy o nowym systemie nauk, jaki u siebie zaprowadził. Uporawszy się tedy z kościelnemi sprawami, zabrała się »mądra« Katarzyna do spraw szkolnych. Wyprawiła na naukowy rekonesans biskupa Benisławskiego — dokąd? do Lwowa! Tam miał się biskup naocznie przekonać o tych cudach józefińskiego systemu. Nie wiem jakie stamtąd wywiózł biskup wrażenie, dosyć, że na wzór lwowskich, zreformowano petersburskie szkoły, z Połocka zaś przywołano Jezuitów, już teraz na seryo w naukowym celu t. j. aby się przypatrzyli z blizka owym zreformowanym szkołom stolicy i według tego egzemplarza zreformowali swoje.

Zjechał tedy w lipcu 1784 r. prowincyał jezuicki Kareu w towarzystwie Kajetana Geryka i młodego Ludwika Rzewuskiego, mówiącego językiem rosyjskim. Cała ta reforma szkół wygląda nieco komicznie. W Niemczech zasadzała się głównie na tem, że ster edukacyi publicznej wyjęty z rąk duchowieństwa, oddany był w ręce nadwornej komisyi nauk, że w programie szkolnym przeznaczano więcej godzin umiejętnościom przyrodniczym, fizyce i matematyce, że rugując język łaciński wprowadzano na jego miejsce niemiecki; dla Rosyi reforma nie mogła mieć innej doniosłości, jak przyjęcie przyrodniczych nauk w zakres szkolnych przedmiotów. To też niedługo bawili połoccy Jezuici na tem studyowaniu reformy; z początkiem sierpnia już byli z powrotem w Połocku. Ale ten zwrot nauk posłużył im wybornie do zaimponowania Rosyanom i ustalenia swego kredytu u imperatorowej.

W lutym t. r. przyłączył się jak wspomnieliśmy do połockich Jezuitów Maciej Gruber, nadworny fizyk cesarza Józefa, biegły w matematycznych i fizycznych naukach, przedewszystkiem zaś w mechanice i hidraulice. Nic nie mogło przypaść bardziej w porę, jak nabytek tego męża. Polecił mu więc natychmiast prowincyał, aby, zanim stosowne zmiany zaprowadzone zostaną w szkołach, przygotował tymczasem kilku do przyrodniczych nauk sposobnych magistrów. Wśród zakonnej młodzieży nie trudny był wybór, i wnet urządzone zostało seminaryum fizyczne.

Niedosyć tego. Gdy w marcu 1785 r. zawezwano powtórnie przez jenerał-gubernatora Paska Jezuitów do stolicy, mając im powierzyć jakieś ważne zlecenia, to na czele tej ekspedycyi wyprawiono O. Grubera. Z wyboru osób wnieść można, że to była jakaś

ważna misya religijna, bodaj czy nie w Petersburgu samym, wyprawiono bowiem Włocha O. Jana Magnani, Niemca Kolumbana Pfeiffer, i mówiącego po rosyjsku równie dobrze jak po polsku Rzewuskiego. Osobistość Grubera miała utorować drogę Jezuitom do wejścia w naukowy świat petersburski; matematyką i eksperymentami, jak niegdyś Schall w Pekinie, miał Gruber zaakredytować katolicką wiarę i zakon w Petersburgu. Stało się to, ale znacznie później. Tym razem, nie wiem już dla jakich przyczyn, zwlekano z ową ważną misyą; Potemkin prosił o cierpliwość, cztery miesiące upłynęły Jezuitom bezczynnie, zawiązali jednak w tym czasie szerokie stosunki nietylko z katolikami stolicy, których cyfrę nuncyusz w swym pamiętniku na 10.000 podaje, ale nadto z pierwszymi domami rosyjskiej szlachty, która podziwiała naukowe wykształcenie obok wielkiej prostoty ułożenia tych katolickich »czerców«. Wyczekiwaliby Bóg wie jak długo, gdyby nie goniec z listem od O. Lenkiewicza, donoszący o śmierci vice-jenerała i wzywający ich do powrotu, jeżeli to uczynić mogą, gdyż potrzeba myśleć o wyborze nowego vice-jenerała. Pozwolono na powrót z przyrzeczeniem, że wezwani zostaną, skoro tego będzie potrzeba.

Śmierć O. Czerniewicza przejęła głębokim smutkiem białoruskich Jezuitów, tembardziej, że była nieprzewidziana. »Od onego dnia, pisze historyograf białoruski O. Muśnicki, w którym klemensowe *breve* okryło żałobą cały zakon, nie wiem czy w przeciągu tych lat 12 był jaki dzień boleśniejszy i niepokojący nad wszelki wyraz, jak dzień 20 czerwca 1785 r., ostatni dzień życia O. Czerniewicza«. Litewski ten Jezuita, wyniosłej, ujmującej postawy, o wysokiem otwartem czole i pociągłych nieco, ale pięknych rysach twarzy, wielkiego serca i niepospolitej odwagi, której towarzyszyła przedziwna roztropność, uważany być może za wskrzesiciela zakonu. Urodzony w kowieńskim powiecie 1728 r., syn zamożnego szlachcica, w 16 roku życia wstąpił do zakonu w Wilnie, a po ukończeniu tamże humanitarnych i filozoficznych nauk, uczył retoryki czyli wymowy w warszawskim konwikcie. Następnie powołany do Rzymu, przydany był do boku asystenta prowincyi polskich O. Koryckiego. Tam zawiązał znajomość z niektórymi prałatami, mianowicie z kardynałem Rezzonico, która potem tak mu się przydała. Niebawem jenerał Ricci odesłał go do kraju, przeznaczając na rektora kolegium połockiego. Dalsze koleje życia splotły się

z dziejami zakonu, które dopiero co opowiedziałem. Twarda naukowa praca i obowiązki, wymagające ciągłego natężenia umysłu, pozbawiły go wcześnie zdrowia, posiwiał już w 40-ym roku życia, fistuła w nodze i ruptura w boku pomnażały jego cierpienia. Dla wytchnienia wyjechał na wilę Stajki, należącą do połockiego kolegium, towarzyszył mu tylko jego spowiednik i jeden brat zakonny. Wsiadając na bryczkę w celu poobiedniej przejażdżki upadł, wskutek czego cierpienia rupturalne wzmogły się i wnet przemieniły w gangrenę. Ratunek był niepodobny; ledwo przybiegł goniec donosząc o chorobie, już drugi przyniósł wiadomość o śmierci. Tylko przez spowiednika, który ostatnią jego przyjął spowiedź, pożegnał się z bracią. Tłum okolicznej szlachty zjechał na obrzęd pogrzebowy. Ponieważ prawo rosyjskie zabrania grzebać umarłych w mieście, złożono zwłoki w wili Spas, w dawnym bo jeszcze r. 1200 wymurowanym kościółku Spasa t. j. Zbawiciela [1]).

Opamiętawszy się z przerażenia i żalu, pomyśleć trzeba było o nowej elekcyi. O. Czerniewicz zamianował przed śmiercią wikaryuszem O. Lenkiewicza. Ten donosząc O. Gruberowi i jego towarzyszom w Petersburgu o śmierci vice-jenerała, polecił im zarazem, aby donieśli o tem rządzącemu senatowi i uzyskali pozwolenie na nowy wybór. Za pośrednictwem Potemkina już w cztery dni wyszedł ukaz imperatorowej tej treści: »Na miejsce zmarłego jeneralnego wikaryusza Jezuitów Czerniewicza, pozwalamy ich Towarzystwu, aby nowego według praw swoich obrali; kogo zaś obiorą, o tem niech doniosą rządzącemu senatowi w celu otrzymania naszego zatwierdzenia« [2]). Pospieszył tedy 3 sierpnia O. Lenkiewicz do Mohylewa, już to aby podziękować jenerał-gubernatorowi za uzyskane pozwolenie, już to aby prosić o błogosławieństwo arcybiskupa, który nie zmieniwszy swoich ku Jezuitom usposobień, poprzestał jednak na teraz myśleć o ich rozwiązaniu.

---

[1]) Ms. Hist. Albo-Russae Soc. p. 1, lib. 1, cap. 21. Nader ciekawy nekrolog napisali temu Ojcu Jezuici w »Gazecie warszawskiej« (rok 1785, artykuł z Połocka 26 lipca), który i w francuskich czasopismach przetłumaczony został. Ciekawy z tej miary, że między cnotami tego męża podniesiono nad inne jego posłuszeństwo dla św. Stolicy, co podawało wyborną sposobność rehabilitowania zakonu na Białej Rusi.

[2]) Ms. Arch. Jez. pol.

Dzień 1 października 1785 r. przeznaczony na otwarcie drugiej połockiej kongregacyi. Czterdziestu profesów liczył zakon, z tych tylko 30 zjechać mogło na kongregacyę: wiek, choroby lub zajęcia nie pozwalały tamtym podróżować do Połocka. Na 3-ciem posiedzeniu odczytano list jenerał-gubernatora Paska, wzywający w imieniu imperatorowej do zaprowadzenia reformy szkolnej na wzór szkół rządowych petersburskich. Kongregacya poleciła załatwienie tego zlecenia prowincyałowi Kareu, O. Borowskiemu, prefektowi połockiej szkoły i O. Gruberowi, pozwalając im przybrać do boku swego ludzi zawodowych z łona zakonu [1]).

Dnia 5 października przystąpiono do elekcyi, wybór padł na O. Lenkiewicza, i wnet wygotował sekretarz elekcyi dekret wybierający i mianujący go vice-jenerałem tej treści, jak na pierwszej kongregacyi.

Przed rozwiązaniem kongregacyi sekretarz O. Wichert wystosował list francuski do księcia Potemkina, donosząc w imieniu kongregacyi o dokonanym wyborze. »Racz, kończył, Jego Wysokość okazywać nadal swą łaskę i nader uprzejmą opiekę całemu naszemu zakonowi i jego nowemu zwierzchnikowi, którzy nieskończenie Tobie i z wielu tytułów obowiązani, posługują się mem piórem, ażeby oświadczyć swe najgłębsze uszanowanie«. Podobnej treści był list do jenerał-gubernatora Paska [2]).

Trzynastolecie rządów O. Lenkiewicza uważane być może za epokę rozwoju i kwitnięcia zakonu w Białej Rusi. Już i Europa przyzwyczaiła się, mimo krzyków dyplomacyi, uważać ich egzysten-

---

[1]) Jakoż niebawem ustanowioną została naukowa komisya, w której skład wchodzili trzej powyżsi Jezuici i O. Wichert, dalej do ułożenia podręczników szkolnych i do wprowadzenia reformy w życie: OO. Łomiński, prefekt szkół witebskich; Krzycki, prefekt szkół mohylewskich; Geryk, prof. języka niemieckiego; Kluczyński, prof. matematyki; Zaręba, regens połockiego konwiktu; Abramsberg, prof. wymowy; Tadeusz Brzozowski, prof. języka francuskiego; Ignacy Brzozowski, regens witebskiego konwiktu; Estko, prof. szkół mścisławskich; Magnani, prof. etyki; Pfeiffer, prof. kanonicznego prawa; Lustyg, prof języka niemieckiego; Grodzki, prof. retoryki; Obrąpalski, prof. matematyki; Korycki, prof. retoryki w Połocku; Rzewuski. prof. matematyki. Owocem prac tej komisyi był plan nauk podany jeszcze tego roku rządowi. (Archiw. Jez. pols. Deputati a Congregatione gener. Soc. Jesu ad Studia conformanda methodo scholarum imperatoriarum Petropoliarum).

[2]) Copia litterarum a congregatione II, datarum. Ms. Archiw. Jez. pols.

cyę za legalną, a to tembardziej, że nuncyusz Archetti, który niedawno temu prywatnie i publicznie przeciw nim występował, bawiąc w Petersburgu i Rosyi rok cały, żadnego dla obalenia ich egzystencyi oficyalnego nie uczynił kroku.

To też wiele najznakomitszych ex-Jezuitów, jak dawni asystenci: Rombeg i Karol Korycki z Rzymu, Łuskina, Pilchowski i Poczobut z Litwy, astronom wiedeńskiego obserwatoryum Hell, pospieszyli z gratulacyjnymi listami, co więcej, domagali się przyjęcia *in album* białoruskich Jezuitów. Zeby już do tego przedmiotu nie powracać więcej, powiem tu nawiasowo, że nietylko z Włoch, Anglii i Niemiec, i krajów Europy i wysp Archipelagu, ale i z obojej Ameryki, z Chin, z obojej Indyi i innych zaatlantyckich krajów wpraszali się ex-Jezuici napowrót do zakonu. Co tydzień niemal odbierał vice-jenerał w Połocku pakiet podobnych listów. Trudno było zadosyć uczynić ich gorącym życzeniom, z drugiej zaś strony, jakże nie zaspokoić choć w części tych pragnień, świadczących o dziwnej solidarności i zgodzie zniesionego wrzekomo dla swej degeneracyi zakonu. Obrano więc pośrednią drogę. Ci, którym zdrowie i inne okoliczności przybyć na Białą Ruś nie dozwalały, wpisani zostali do album białoruskich Jezuitów, dozwolono im odnowić profesyę zakonną i przypuszczono do wszystkich przywilejów i łask duchownych zakonu. Tyczyło się to przedewszystkiem ex-Jezuitów na biskupie wyniesionych godności i ex-Jezuitów hiszpańskich; tamtym piastowana godność, tym rządowa policya wzbraniała połączyć się z białoruską swą bracią. W ten sposób biskup karpeński (Carpo we Włoszech) Benincasa, biskup Werony Avogrado, biskup Nankinu Lembekoven i wielu innych przyjętych zostało do zakonu. Łuskina, którego vice-jenerał dlatego przyjąć wzbraniał się, że pożyteczniejszy był Kościołowi i zakonowi w Warszawie, jak w Połocku, Poczobut astronom wileński, dopokąd na stare lata nie przeniósł się do Dyneburga, Karol Korycki i bawiący na dworze drezdeńskim Maciej Briskorn, książę Grenady Indiaguez, kaznodzieja Ludwika XV Berthier, ostatni asystenci za jenerała Ricci, i inni w ten sposób połączyli się z swą białoruską bracią. Nie była to afiliacya lub tercyarstwo, gdyż ci Jezuici byli profesami zakonu, uważano ich tedy za prawdziwych Jezuitów, zostających jakby w rozproszeniu, a po ich śmierci odprawiano suffragia. Medyolański ex-Jezuita Dal-Verme przyjęty w album *Societatis*, gdy

sam dla starości przybyć na Ruś nie mógł, przysyłał rok rocznie pewną sumę na utrzymanie w zastępstwie za siebie jednego profesora w kolegium mohylewskiem. W katalogu zmarłych *extra provinciam*, za których zwyczajem zakonnym ofiarują się suffragia t. j. msze św., komunie św. i koronki, naliczyłem od 1773—1814 r. 268 imion; przy wielu znajduje się przypisek *tanquam uno ex Nostris*, jako jeden z naszych, albo *tanquam aggregato Nostris*, jako przyłączony do zakonu. Nie można tego katalogu nieboszczyków czytać bez głębokiego rozrzewnienia. Całą geografię świata i wszystkie narodowości spotkasz tam obok siebie. Rozdzieleni lądami i morzem, nawet po śmierci łączyli się z sobą wspólnością modlitwy[1]). Inni nie mogąc swoją osobą służyć zakonowi, przesyłali mu swoje księgozbiory, jak ów drezdeński Briskorn[2]). Czynił to samo późniejszy arcybiskup gnieznieński, ex-Jezuita Raczyński, który sprzedawane drogą licytacyi, pojezuickie i innych skasowanych zakonów książki kupował, i te, przeszło 8.000 tomów na Białą Ruś przesłał. Rosły w ten sposób kolegiów biblioteki, mianowicie połocka, która r. 1815 liczyła 35.000 dzieł, a otworzona przy temże kolegium w 1787 r. drukarnia, dostarczała nietylko szkolnych książek, których brak nadzwyczaj czuć się dawał, ale zajętą była także drukiem wielu dzieł już wyszłych z obiegu.

Korzystając z chwili spokoju, działalność zakonu rozwinęła się w podwójnym kierunku: naukowym i religijnym. Chciwym, jak wszystkie na pół barbarzyńskie ludy, nauki Rosyanom potrzeba było zaimponować nauką i wiedzą. Zajmowały ich przedewszystkiem i wprawiały w podziw, podobnie jak w Chinach, astronomiczne i fizyczne nauki. Jezuita Gruber przygotował w krótkim czasie spory zastęp biegłych profesorów, z braci zaś zakonnych, którzy mianowicie z Niemiec licznie przybywali, utworzył istną szkołę architektów, malarzy i wszelkiego rodzaju rękodzielników[3]). Urządzono więc przedewszystkiem z wielką wygodą i komfortem sale biblioteczne, przedpokój biblioteki połockiej przedstawiał jaskinię Manrezy, w której zakonodawca św. Ignacy rok cały na pokucie

---

[1]) Elenchus nostrorum defunctorum ab a. 1773 extra Albam Russiam str. 1—23.

[2]) Hist. Albo-Russae Soc. par. 11, §. 2, 34, 35.

[3]) Hist. Colleg. Polocensis.

i rozmyślaniu przepędził; szafy biblioteki rzeźbione i oszklone ustawiono symetrycznie. Równocześnie 1788 r. dobudowano do kolegium okazały gmach, przeznaczony na muzeum fizyczne i mechaniczne, na laboratoryum chemiczne, na galeryę obrazów i teatr z bogatemi dekoracyami. Ktokolwiek bądźto z szlachty polskiej, bądź z rosyjskich magnatów zawitał do Połocka, zwiedzał owe muzea jako rzadkość w tych tam stronach i podziwiał nie tyle już rzecz samą, jak to, że wszystko co się w onych muzeach znajdowało, nie z zagranicy sprowadzane, ale ręką braci zakonnych, pod kierunkiem O. Grubera wykończonem zostało, a tak dokładnie i poprawnie, że niewiele różniło się od obcych wyrobów. Podobną bibliotekę i muzea, tylko na mniejsze rozmiary, miało każde kolegium; zobaczymy, że te studya i astronomiczno-fizyczne muzea otworzyły zakonowi wstęp do Petersburga. Niebawem stanęły w Połocku inne gmachy fabryczne, jakoto: piwowarnia, miodosytnia i fabryka sukien; kolegium połockie z szkołami, fabrykami i warsztatami tworzyło jakby miasto w mieście.

Nie zapomniano też i o chwale domu Bożego. Pierwszem zadaniem nowego vice-jenerała było zamianować nowych przełożonych i ująć w karby dyscyplinę i karność zakonną. W onem dwunastoleciu najniepewniejszych stosunków i zmian wielorakich, wkradły się naturalnym biegiem rzeczy niektóre nadużycia co do ubóstwa zakonnego i innych reguł. Nie były to, dzięki Bogu, nadużycia krzyczące, któreby wyszły poza mur zakonny, ale O. Lenkiewicz wierzył, co wszyscy zakonni przełożeni wierzyć powinni, że zakon tylko wtenczas spodziewać się może błogosławieństwa bożego, kiedy reguła zakonna przez wszystkich i każdego z osobna ściśle jest przestrzeganą. Drugiem staraniem vice-jenerała było odnowienie i ozdoba domów bożych. Podczas kiedy w Polsce pojezuickie kościoły niszczały, albo stały odarte z ozdób i sreber, to w Białej Rusi odnowili Jezuici między 1787—1789 rokiem wszystkie swoje kościoły, częścią z oszczędzonych funduszów, a częścią ze składek ludu, który się tą troskliwością o chwałę domu bożego dziwnie budował.

Ważniejsze nad wszystko były dla białoruskich Jezuitów apostolskie prace nad bliźnich zbawieniem. Z wielkim zapałem rozkrzewiano nabożeństwo do Serca Jezusowego; ś. p. O. Czerniewicz przekazał je jakby testamentem swej braci, twierdząc, że do niego

przywiązany jest byt zakonu. Zaprowadzono je też nietylko w każdym kościele, gdzie kolegium jezuickie, ale i poza granicami Białej Rusi. Tajny radca wiedeńskiego dworu baron Penkler, przysłał do Połocka długą listę przedniejszych imion i domów w Niemczech, pragnących się wpisać do bractwa, sam zaś z swoją rodziną uczynił to pierwszy. Podobnież katolicy Jamburga (w pobliżu fińskiej zatoki) utworzyli w swym kościółku filię bractwa [1]).

Obok zwyczajnych coniedzielnych i świątecznych kazań, dawano nietylko szkolnej młodzieży, ale i wszystkim klasom ludzi corocznie kilkudniowe ćwiczenia duchowne, z każdego zaś kolegium rozchodzili się księża po sąsiednich wioskach i miasteczkach celem udzielania katechizmu. W majątkach swoich utworzyli stałe stacye misyjne, jak w Puszy, Chalczu, Czeczersku, Łozowicy, Raśnie, z których korzystali także poddani sąsiednich włości. Najpiękniejszem jednak ich dziełem były misye na Łotwie. Posłuchać o tem historyografa zakonu. »O. Michał Roth, Kurlandczyk, który po ukończeniu studyów i złożeniu profesyi czterech ślubów ofiarował się swym starszym na najtrudniejsze misye, rozwinął swoją działalność w okolicy Dagdy, nader rozległej a barbarzyńskiej. Wiele tysięcy Łotyszów tylko z imienia było chrześcijanami, zostawali zaś w najwyższej nieznajomości rzeczy Boskich i ohydnem zepsuciu obyczajowem, bałwochwalstwu tak oddani, że stare dęby i inne śmiecie jako bóstwo czcili. O. Roth tedy napisał wiele katechetycznych i naukowych książek w łotewskim języku, którym dotąd nikt nie pisał, gdyż tylko lud wiejski nim mówił, i podjął się żmudnej pracy nauczenia łotewskich dzieci czytać i pisać. Sprzeciwiali się zrazu temu rodzice, w przekonaniu, że dzieci ich skoro się czytać nauczą, spotka nieszczęście, gdyż to rzecz tylko duchownym i szla-

---

[1]) Miały te bractwa na celu, obok szczególnej czci Boskiego Serca, wynagrodzenie i zadośćuczynienie za zniewagi i obrazy, które to Serce Zbawiciela od grzesznych i występnych ludzi, mianowicie w Sakramencie Ołtarza ponosi. W sto lat niespełna potem, urobił sobie z tego czysto religijnego stowarzyszenia rząd pruski jakiś ogólny spisek »czarnego internacyonału«, obejmujący wszystkie części świata, mianowicie Francyę i Anglię, a kierowany przez Jezuitów z główną siedzibą we Lwowie i sekretnemi posiedzeniami w refektarzu lwowskich OO. Dominikanów (sic), jak o tem świadczy urzędowy reskrypt królewskiego naczelnego prezesa Horna, datowany 1 listopada 1873 r. do landratów i niższych władz policyjnych, a umieszczony w dzienniku »Germania«.

chcie przystojna« [1]). O. Roth jednak, obok czytania, wyuczył wszystkie dzieci śpiewać tajemnice wiary, przysłuchiwali się onym dziecięcym śpiewom rodzice i od swych dzieci katechizmu się uczyli. Był to sposób pożyczony od św. Franciszka Ksawerego i misyonarzy zaatlantyckich, a dziwnie skuteczny i rozrzewniający zarazem. Pomagali tej robocie O. Roth księża: Wałksmowicz, Rembiszewski, Ludwik Wizgint, Jan Waschki, Linkenheier i t. d. [2]). Biegając od wsi do wsi, gromadzili lud koło siebie, a onym maluczkim katechetom każąc śpiewać katechizm, tłumaczyli dopiero co słyszane prawdy dorosłym. Tak więc i białoruscy Jezuici mieli swoją Paraguay. Było też świętym tych Jezuitów zwyczajem odwiedzać szpitale, więzienia i skazanym na śmierć towarzyszyć na rusztowanie.

Takim duchem przejęty był zakon cały w chwili swej kasaty, a jednak zniesiony został, jako nie przynoszący już więcej spodziewanych owoców Kościołowi. To też patrząc na tę działalność białoruskich Jezuitów, niknęły z dniem każdym uprzedzenia, wskutek klemensowego *breve* przeciw nim powstałe. Już przestano ich podejrzywać jako ludzi wątpliwej wiary i Stolicy św. nieposłusznych. Słowem zakon stał już pewną nogą. Roku 1785 wydrukowano pierwszy katalog osób i obowiązków. Zakon liczył 172 członków, z tych 95 księży, 23 scholastyków, 6 nowicyuszów i 48 braci. W dziesięć lat potem wzrosła liczba do 202 osób, z tych 95 księży, 48 braci, 43 scholastyków i 16 nowicyuszów. W drugie lat dziesięć t. j. 1805, zakon liczył już 284 członków: r. 1815 osób 337, zaś w chwili wypędzenia z Rosyi (1820) osób 358 [3]).

---

[1]) Ms. Hist. Albo-Russae Soc. Jesu, p, 2, §. 7. Hist. Colleg. Polocensis.

[2]) Catalogi personarum et officiorum Societatis Jesu in Alba Russia 1785—1787.

[3]) Catalogi personarum et officiorum Societat. Jesu in Imperio Rossiaco 1785—1820.

§. 23. Dokuczliwości Siestrzeńcewicza i jenerał-gubernatora Paska. — Śmierć Potemkina i Katarzyny. 1788—1796.

Łatwo sobie wyobrazić, jakiem okiem patrzał na ten rozrost zakonu arcybiskup, którego niepasterskie rządy i dyecezyalne gospodarstwo, złożone w rękach jego bratowej, zwanej powszechnie panią szambelanową, przesadnem nieco piórem skreślił Szantyr w swej historyi Kościoła katolickiego w Rosyi. Nie zaniechał on swej ambitnej myśli zapanowania jak nad innymi zakonami, tak nad Jezuitami. Zazdrosnego o władzę prałata martwiło nad wszelki wyraz samo wspomnienie, że jest ktoś w jego archidyecezyi, co nie zawisł od jego widzimisię i tej dowolności, z jaką w szafowaniu kościelnemi beneficyami i zarządzie zakonnym postępował. Próbował tedy *sensim sine sensu* dostać się do władania nad Jezuitami. I tak wnet po synodzie w Mohylewie, zażądał od vice-jenerała, aby ten wysłał po dwu Jezuitów do Krymu i Astrachanu. *Litterae obedientiales* miały być ułożone w ten sposób: »z cnoty św. posłuszeństwa ksiądz N. N. udać się ma na miejsce N. N.« Było to jawne wdzieranie się w zakonną władzę. To też O. Lenkiewicz w liście do Benisławskiego przedstawił niewłaściwość żądań arcybiskupa, gdyż nawet papież wysyłając misyonarzy, zostawia wybór osób i wydanie tak zwanej obedyencyi jenerałowi. Wdał się w tę sprawę Benisławski i arcybiskup dalej nie nalegał. Uderzył jednak w inną stronę. Oto polecił, ażeby w dnie świąteczne i niedzielne w każdem mieście jedno tylko było kazanie w największym kościele i przez Jezuitów. Nie mógł zgodzić się na to vice-jenerał, raz, że to posłużyć mogło arcybiskupowi za pozór do przeznaczania według swej woli osób zakonnych; powtóre dlatego, że podobny przywilej mógł być przykrym dla innych zakonów i duchowieństwa. Innym znów razem w nader grzecznych oświadczył arcybiskup wyrazach, że byłoby mu bardzo przyjemną rzeczą, gdyby prowincyał przed ogłoszeniem dał mu do przeczytania katalog osób i obowiązków, że on w prowincyalskiej dyspozycyi niczego nie zmieni. Ale i tę propozycyę zostawiono bez odpowiedzi.

Najkomiczniej jednak skończyła się inna majątkowa sprawa. Żądał Siestrzeńcewicz, aby wieś Faszczówkę oderwano od kolegium orszańskiego, a przyłączono do mohylewskiego jako fundusz na profesorów w seminaryum biskupiem kleru. Odpowiedziano mu, że taka alienacya dóbr, jako przeciwna woli testatorów, nie jest w mocy vice-jenerała. Wtenczas arcybiskup udał się do wszechwładnego Potemkina. Minister ten, przez wzgląd jaki miał dla zakonu, nie rozumiejąc tej rzeczy, a nie chcąc o niej rozstrzygać, dopokąd nie będzie dobrze poinformowany, przesłał list arcybiskupi do O. Lenkiewicza z zapytaniem, jaką ma dać odpowiedź arcybiskupowi? Właśnie podtenczas bawił ten arcypasterz w Połocku. Goniec, który przywiózł z Petersburga listy także do niego, wręczył mu przez nieuwagę i ów list potemkinowski do O. Lenkiewicza. Widząc pieczęcie ministra, czy to przez zbytnią ciekawość, czy przez roztargnienie, otworzył arcybiskup pismo, lecz jakże się zdziwił, gdy w tejże kopercie i swój list o faszczowskiej sprawie zobaczył. Zawstydzony kazał gońcowi oddać list do kogo był adresowany, t. j. O. Lenkiewiczowi i gotował się do wyjazdu. Zatrzymał go grzeczny Jezuita, i jak gdyby nic nie było zaszło, podejmował jeszcze dni kilka najuprzejmiej. Po tylu i tak cierpkich zawodach, powinien był Siestrzeńcewicz sprawę jezuicką dać za przegraną, zobaczymy jednak, że się jeszcze nie raz jeden, acz zawsze na próżno, pokusi o władzę nad nimi.

Rozwiązanie w ten sposób sprawy faszczowskiej, było podobno ostatnią przysługą Potemkina dla zakonu. Obozowe trudy podczas wojny tureckiej zniszczyły do reszty silny niegdyś, ale już bardzo nadwątlony rozpustą organizm księcia feldmarszałka. Umarł 16 października 1791 r. o wiorst 40 od Jass [1]). Żałość białoruskich Jezuitów z powodu jego śmierci była tem większą, im bardziej czuli potrzebę silnej wobec zachceń arcybiskupa przy dworze opieki. Ale niezmienny fawor Katarzyny przekonał ich niebawem, że nie mają się co tak bardzo rozbijać za nowym protektorem.

Jakoż rzeczywiście następnego już roku 1792, zażądała imperatorowa przez jenerał-gubernatora Paska, aby dwaj Jezuici, biegli w matematyce i fizyce przybyli kosztem rządu do Petersburga.

---

[1]) Pamiętniki z XVIII wieku ks. Kalinki. T. I, str. 131.

Wyprawiono znanego już w stolicy O. Grubera i O. Skokowskiego. Wieźli oni z sobą jakiś wiersz bohaterski dedykowany cesarzowej, a opiewający jej świeże tryumfy nad Szwecyą i Turcyą. Jeżeli my dzisiaj czytamy owe *epos* nie bez pewnego wstrętu, to podobało się ono nad miarę monarchini, która każdego z Jezuitów udarowała złotym, drogo kamieniami sadzonym zegarkiem. Następnie kazano im się stawić w Carskiem siole, gdzie kanclerz Bezborodko szczególnego rodzaju stawił im propozycyę. Oto, aby się podjęli misyi do Pekinu, któraby kosztem rosyjskiego rządu utrzymywana, pod opieką cesarzowej zostawała. Widoczna, że spotęgowana świeżemi zwycięstwy ambicya kobiety, kazała jej spróbować, czy nie uda się jej na Wschodzie odegrać roli Ludwika XIV. Być też może, że ta chińska misya ułatwić miała drogę do zawarcia stosunków handlowych z Chinami, wiadomo bowiem, że za pośrednictwem pekińskich Jezuitów Gerbillon i Pereyra, zawarł car Piotr I korzystny dla Rosyi traktat handlowy z tem państwem. Odpowiedział O. Gruber, że spełnić woli cesarzowej nie może, dopokąd na tę misyę nie zezwoli papież, gdyż w Chinach zakon legalnie zniesiony. Dodał i to, że porozumieć się wpierw wypada z pekińskimi ex-Jezuitami, aby niespodziewany przyjazd obcych księży nie podał rzeczy całej w podejrzenie u chińskiego cesarza. Uznał Bezborodko słuszność tych uwag, oświadczył jednak w imieniu cesarzowej, że co do uzyskania papieskiego pozwolenia, to już to ona bierze na siebie, Jezuitom zaś zostawia zawiązanie dobrych stosunków z pekińskim dworem. Pozostawali tam jeszcze na dawnych swoich stanowiskach ex-Jezuici; *breve* było im wprawdzie ogłoszone, ale w niczem nie zmieniony dawny tryb życia, nietknięte majątki, władzę tylko zakonną przelano na biskupa z Nankinu, cesarz z swej strony uważał ich za Jezuitów. Przeszło 200.000 chrześcijan pozostawało w jego państwie, nabożeństwo do Serca Jezusowego rozwijało się na misyach, słowem ex-Jezuici, lubo już przedziesiątkowani śmiertelnością, podtrzymywali swojem znaczeniem u dworu i pracami sprawę chrześcijaństwa w Chinach, a w dodatku zasilali europejskie akademie i czasopisma swemi odkryciami i naukowemi nad literaturą chińską badaniami [1]). Wygotował więc O. Gruber

[1]) Murr. Journal zur Kunst-Geschichte und zur allgem. Litteratur. T. VII, str. 240—267. T. IX, str. 81—95.

list francuski do swoich dawnych towarzyszów w Pekinie. Odczytano go cesarzowej; nie z Petersburga jednak, lecz z Połocka, gdzie na pełnej radzie jenerała i asystentów raz jeszcze był odczytany, do Chin odprawiono. Wszelako ten projekt pekińskiej misyi rozchwiał się. Niewiadomo nawet, czy list doszedł pekińskich ex-Jezuitów, to pewna, że białoruskich nie wzywano już więcej, jak to był przyrzekł uczynić Bezborodko, w tej sprawie.

Tymczasem dokonywał się zdradą Targowicy drugi rozbiór Polski, w ślad za nim liczne aresztowania, konfiskata majątków, więzienia w ciemnicach smoleńskich, wygnania na Sybir i nawracanie »bagnetem i nahajką« unitów [1]). Czy białoruscy Jezuici nie wiedzieli o tych gwałtach na Kościele katolickim i bezprawiach swej »wspaniałomyślnej« dobrodziejki? Czy uczucie wdzięczności i przywiązanie do swego zakonu było tak silne, że im zamknąć kazało oczy na rozbój dokonany na Polsce i katolickim Kościele? Na to odpowiedzi napróżno szukam w ich archiwach. Nie znajduję ani jednego słowa potępienia, albo lekkiej przynajmniej skargi. Instynkt zachowawczy i prosta roztropność, nakazywały im nietykać tych wielkich ran, zadanych każdemu niezepsutemu sercu; podlegali i oni jak inni obywatele nadzorowi trzeciego petersburskiego departamentu, i lada chwilę mógł się pojawić sprawnik z kozakami i zabrać pisma, korespondencye i wszelkiego rodzaju papiery; jedno nieostrożne słowo, jeden zbyt śmiały wyraz, mógł ich zgubić na zawsze, nie przynosząc najmniejszej korzyści sprawie Kościoła i Polski. Ale też nie znajduję w ich archiwach ani jednego słowa, któreby pochwalało, albo gratulacyjnego wiersza z okazyi »odzyskania« zachodnich prowincyi. Historyograf białoruski Muśnicki, pomija wszystkie te serca rozdzierające bezprawia milczeniem, a rozzbiór Polski opowiada kronikarskim sposobem, sucho, objektywnie: »Jeszcze się nie skończył ów sejm, który jak wiadomo, z gruntu miał przeobrazić dawną rzplitę i tron elekcyjny zamienić w dziedziczny, a już powstała nowa frakcya, mająca przynieść Polsce ruinę. Niektórzy bowiem magnaci, niezadowoleni z nowej konstytucyi, zebrawszy się w Targowicy, protestowali przeciw wszystkiemu, a opierając się na opiece wojsk obcych, wielu współobywateli na swoją przeciągnęli stronę. Za nimi musiał pójść król i cały se-

[1]) Morawski. Dzieje narodu polskiegu t. VI, str. 2—5.

nat i t. d.« [1]). Zapewne, że boleli srodze nad upadkiem ojczyzny, choćby już dlatego tylko, że religię katolicką i dzieło swych ojców, unię, widzieli zagrożoną. Niejeden z nich może, jak młody Morelowski, składał nocą, przy świetle księżyca, aby ujść oka policyi, treny nad upadkiem Polski [2]), ale żyjąc tylko wyżebraną egzystencyą pod despotycznym rządem, kryć się potrzeba było z boleścią i cierpieniem swej duszy.

Do tego publicznego smutku przybyła ciężka żałość z przyczyny częstej śmiertelności zakonnej braci. W przeciągu lat czterech (od 1790—1794) złożono do grobu 22 towarzyszy, między nimi zasłużonych zakonowi Jezuitów, jak Loupia i Łomiński, innych zaś w kwiecie wieku i wysoce uzdolnionych, jak Magnani i Alojzy Angiolini. Na domiar złego, jenerał-gubernator Pasek świeżo na miejsce zmarłego Potemkina do boku cesarzowej powołany, rozzuchwalony snać tem niespodziewanem wyniesieniem, począł wyszukiwać coraz nowe powody dokuczania Jezuitom. To nie podobały mu się szkoły jezuickie, które tyle razy przedtem wychwalał, to znów przebąkiwał coś o niezmiernych bogactwach jezuickich. Na udobruchanie dumnego dygnitarza pospieszył vice-jenerał do Witebska, dokąd otoczony niesłychanym przepychem zdążał gubernator. Tymczasem między Orszą a Witebskiem zjawia się feldjeger z Petersburga, wręcza jenerał-gubernatorowi rozkaz, aby się udał natychmiast do Mohylewa, i tam pod straż oddany, dalszych wyczekiwał rozkazów, albowiem Katarzyna II umarła, a syn jej Paweł objął rządy [3]).

---

[1]) Hist. Albo-Russae Soc. pars II.

[2]) Wyszły drukiem w Poznaniu 1854 r. p. t. Poezye ks. Józefa Morelowskiego. Trenów jest 14.

[3]) Szczegóły śmierci tej monarchini i pierwsze chwile wstąpienia na tron carski Pawła, znajdziesz w nader zajmujący sposób opisane w książce hr. Ségura p. t.: Vie du Comte Rostopczyn str. 27—45. Katarzyna w chwili gdy jej oświadczył hr. Markow, że król szwedzki zrywa zaręczyny z w. ks. Aleksandrą, dostała ataku apoplektycznego. Wnet jednak przyszła do siebie. Dopiero w 6 tygodni potem 17 listopada, gdy po kawie wyszła do sekretnego gabinetu, w którym stał tron króla Stanisława, przerobiony na najlichszy sprzęt, dostała udaru mózgowego. W pół godziny przybiegła zaniepokojona służba i znalazła cesarzową na ziemi bez przytomności, twarz tylko niezmiernie czerwona, usta spienione, pierś wydawała nieprzyjemne charczenie. Złożono ją w sypialnym pokoju, przytomności nie odzyskała już więcej. Piana i spiekła krew toczyła się

Z wstąpieniem Pawła na tron, sprawa białoruskich Jezuitów wchodzi w nową fazę, której my też osobny rozdział poświęcimy.

---

z ust, charczenie było nieznośne. Konanie trwało 36 godzin. Dnia 20 listopada kwadrans na 10-tą wieczór »wielka Katarzyna« żyć przestała, niosąc przed sąd Boga duszę obarczoną całym szeregiem zbrodni i występków. Carewicz Paweł okazał się w tych smutnych godzinach czułym i dobrym synem, płakał i był niepocieszony, tak, że Rostopczyn upomnieć go musiał, iż taki upadek ducha ubliża godności panującego.

ROZDZIAŁ VI.

Cesarz Paweł i Jezuici. 1796—1801.

§. 24. Cesarz Paweł odwiedza Jezuitów w Orszy. — Śmierć wice-jenerała Lenkiewicza. 1796 - 1798.

Nowy cesarz Paweł wstąpiwszy na tron, uważał za pierwszy obowiązek usunąć faworytów i wpływowych za rządów swej matki dygnitarzy, wprowadzając na ich miejsce tych, których podczas swej samotności w Gatczynie poznał bliżej i pokochał, mianowicie zaś hr. Roztopczyna. Jakie będzie jego usposobienie ku Jezuitom, któż to mógł odgadnąć? Byli i oni faworyzowani od jego matki, ale w rządy i politykę i dworskie intrygi nie mieszali się wcale, i to ich ocaliło. Wprawdzie, wnosząc z onej przed piętnastu laty odbytej w Połocku wizyty, różowe na jej tle można było snuć nadzieje, ale lat tylu przeciąg czy nie zmienił usposobień i przekonań kapryśnego z natury Pawła? Czternastomiesięczna podróż po Zachodzie, wśród której nasłuchać i naczytać się mógł wiele, bardzo wiele, przeciw Jezuitom, czy nie uprzedziła go przeciw temu zakonowi? Paweł bawił kilka tygodni w Rzymie, podejmowany najgościnniej przez Piusa VI, długie godziny spędzał z nim na przyjacielskiej rozmowie, pokochał go szczerze, był świadkiem entuzyazmu rzymskiego ludu, gdy Pius VI wybierał się w podróż do Wiednia, jakże więc łatwo stać się mogło, że widząc nalegania bur-

bońskich dworów na papieża i kłopoty, w jakie go wprawiała ta garstka białoruskich Jezuitów, powziął myśl stanowczą, usunąć, skoro dojdzie do władzy, ten kamień obrazy, źródło tylu przykrości dla papieża?

Te obawy i ta niepewność wyczekiwania trapiła nad wszelki wyraz białoruskich Jezuitów. »Przy tej nowej zmianie rządu, pisze historyograf zakonu, zostawaliśmy w zupełnej niewiadomości, czego się lękać, a czego spodziewać. Wszystka nasza nadzieja w Opatrzności Boga, która nas i w najtrudniejszych razach nigdy nie zawiodła« [1]). Korzystał z tej niepewności Siestrzeńcewicz i jął namawiać Jezuitów, aby uprzedzając nader prawdopodobną swą kasatę, zażądali sami sekularyzacyi. »Zostańcie, mówił, w swych kolegiach, przy szkołach, obowiązkach i majątkach, ale jako księża świeccy, moją to już będzie rzeczą uzyskać na to cesarskie przyzwolenie«. Nie słuchano tych podszeptów; przeciwnie przesłano do nowego cesarza spore album gratulacyjnych wierszy, napisanych w różnych językach, równocześnie proszono, aby vice-jenerał mógł przybyć osobiście do Petersburga lub Moskwy, dla złożenia hołdu nowemu monarsze. Ale właśnie ta okoliczność stała się powodem nowej trwogi. Albowiem nie dano najmniejszej wskazówki z Petersburga, czyli te gratulacye odebrano lub nie, chociaż bardzo pewną drogą były przesłane; minister zaś odpisał, że »niech się Jezuici nie trudzą ze swym przyjazdem, a z swoich miejsc niech się nie ruszają«. I dla nowej cesarzowej obmyślano podarunek. O. Gruber wiedząc, iż jest wielką znawczynią i miłośniczką sztuki malarskiej, posłał jej w darze misternie malowany obraz, ale i za to nie podziękowano. Na domiar złego rozeszła się wieść, że nowy papieski legat, hr. Litta ma przybyć do Petersburga. Przypomniano sobie Archettego skryte zabiegi, aby znieść Jezuitów, ale wtenczas był wszechwładny Potemkin, który ich osłaniał; tym razem nie miano żadnego przyjaciela, »nie znano nikogo i z twarzy na cesarskim dworze lub w ministerstwie« [2]). Potrzeba się więc było uzbroić w hartowną ufność i wiarę w Opatrzność Bożą.

Cesarz Paweł nienawidzony od swej matki Katarzyny i dlatego troskliwie odsuwany od dworu, pędząc życie w ukryciu i nie-

---

[1]) Hist. Albo-Russae Soc. p. II, §. 105.

[2]) Tamże.

mal w pustelniczej samotności, przerwanej tylko 14-miesięczną podróżą na Zachód, zachował całą energię ducha i serce nieskażone, w gruncie prawe i szlachetne, czujące niewypowiedziany wstręt do wszelkiej zbrodni, których tak mnogo popełniało się jawnie i skrycie na dworze jego matki. Od pierwszych lat życia doznawszy wiele przykrości, upokorzony z najdelikatniejszej strony, gdyż Piotr III wypierał się jego ojcowstwa, przebywał długą szkołę cierpienia. W 20 roku życia ożeniony z córką landgrafa hesko-darmsztadzkiego, patrzeć musiał na przedwczesną i gwałtowną śmierć swej małżonki. Natalia miała to nieszczęście, że niepodobała się Katarzynie, usłużny a okrutny Orłów postarał się, aby księżniczka przy pierwszym połogu żyć przestała. Ta okrutność matki obok niemoralności, z jaką niemal co roku swych gachów zmieniała, napełniła duszę Pawła goryczą i nieufnością do ludzi. Powtórny związek z księżniczką wirtemberską był dla Pawła o tyle szczęśliwszy, że ta druga małżonka umiała swą potulnością ujść podejrzeń i nienawiści Katarzyny. Podróż po Europie, stojącej na wulkanie rewolucyi, przekonała go, że jedyny ratunek w absolutnych rządach, niesplamionych jednak żadnem nadużyciem tej władzy. Samotność i cierpienie kazało mu szukać pociechy i ulgi w czytaniu; cesarzewicz rozczytywał się w francuskich legitymistach, mianowicie w dziele de Maistre'a: *Considérations sur la Révolution en France.* Równocześnie ofiarował gościnne schronienie nieszczęśliwym Burbonom francuskim; książę Prowancyi (późniejszy Ludwik XVIII) mieszkał w Mitawie, hr. d'Artois (Karol X) w Petersburgu, książę Condé i cała rzesza arystokratycznej emigracyi mieszkała na Wołyniu. Księżna Bourbon z całem męzkiem i żeńskiem zgromadzeniem Trapistów osiadła w dwóch klasztorach w Orszy. Wobec takiego igrzyska losu, odświeżały się w duszy Pawła religijne wrażenia wywiezione z Rzymu, gdzie z wielką uwagą i skupieniem umysłu bywał na festynach kościelnych i nabożeństwach i nie mógł dość podziwiać wzniosłości katolickich obrzędów. Teroryzm i potworność rewolucyi francuskiej, śmierć Ludwika XVI na rusztowaniu, przypominająca gwałtowną śmierć własnego ojca w więzieniu, straszny przewrot moralnego i społecznego porządku na Zachodzie, wszystko to wstrząsło całem jestestwem Pawła. Podczas kiedy jego matka i monarchowie myśleli tylko w mętnej wodzie ryby łowiąc, o powiększeniu i zaokrągleniu swych państw, to Paweł postano-

wił, skoro dojdzie do władzy, wdać się w sprawy Zachodu dlatego jedynie, aby przywrócić religię i tradycyę o władzy i w tym celu wyprawił największego, jakiego wtenczas miała Rosya jenerała Suworowa, aby Piusa VII wprowadził do Rzymu. Ale w tych swoich szczerych i jak mniemał szlachetnych intencyach napotkał na nieszczerość i dwulicowość monarchów i ministrów. To zraziło go w zupełności do ludzi, napełniło goryczą duszę.

Dzięki zbiegowi tylu okoliczności naraz, wyrobiła się w Pawle dziwna mieszanina charakteru. Wygórowane pojęcie o monarszej władzy, wpajane przez szkołę legitymistów, spotęgowane anarchią na Zachodzie, popychało go do gwałtownych kroków przeciw tym, którzy tej monarszej władzy sprzeciwiać się zdawali. Wydawał więc ukaz po ukazie o czci zewnętrznej cesarzów, czci przesadnej i nierozumnej, reformował i odmieniał wszystko na wzór pruski, nie uwzględniając ani uczuć narodowych, ani potrzeb kraju; gwałtowny z natury, niedowierzający ludziom i w ciągłej obawie o życie, zapomniał swej filozofii, stawał się okrutnikiem chwilowym, strasznym dla wszystkich, ale najstraszniejszym dla tych, którzy go otaczali. Na dnie jednak tej kapryśności bez granic, ukrywało się poczucie sprawiedliwości, głęboka religijność i szacunek dla duchowieństwa, mianowicie dla katolickiego. Zwolennicy konspiracyi i tych, aż nadto użytych i nadużytych teoryi o wolności ludów, liberalizmie i postępie, mogą nienawidzić Pawła; mogli go niecierpieć i przyprawić o życie Rosyanie, żaden bowiem samowładca nie był tak obcy duchowi i polityce caratu, jak Paweł, ale historya, piętnując wady charakteru, brzydkie w monarsze: gwałtowność, przesadę i nieroztropność, oddać musi pochwałę szlachetnym usiłowaniom tego cesarza, który szczerze pragnął naprawić błędy swej matki wskrzeszeniem Polski i pracował szczerze nad położeniem zapory rewolucyi, podkopującej państwa i społeczeństwa.

Takim był Paweł, gdy ze swej samotności w Gatczynie wstąpił na tron, Kościół katolicki i Jezuici znaleźli w nim protektora i dobroczyńcę.

Na koronacyę, która się w kwietniu 1797 r. w Moskwie odbyła, zjechali się dygnitarze państwa i reprezentanci zagranicznych dworów. Wyprawił i Pius VI swego legata, ostatniego przy dworze polskim nuncyusza hr. Litta. Była to *persona grata* nowemu cesarzowi, brat bowiem jego piastował godność admirała floty rosyj-

skiej z zadowoleniem dworu; jakiego jednak usposobienia względem zakonu był ten nowy legat, o tem nie wiedzieli Jezuici. Ale już w Orszy, przekonano się nad wszelkie spodziewanie, że legat nie podziela uprzedzeń swego poprzednika. Z postępowania jego wnosić wypada, że nie miał dokładnego pojęcia, nietylko o tem, co w sprawie jezuickiej dyplomacya z nuncyuszem Archetti na czele, była przedsięwzięła, ale i o usposobieniu Siestrzeńcewicza względem Jezuitów i wogóle o stosunkach Kościoła w Rosyi. Orszańskim Jezuitom dał tyle dowodów życzliwości, że potem zmuszony był cofnąć się z tej drogi, aby nie skompromitować papieża. Albowiem gdy Jezuici nawet nie mieli odwagi wyjść na jego spotkanie, to on wprost do orszańskiego kolegium zajechał (15 marca 1797 r.) i tam stanął gospodą. Powitany krótką przemową przez rektora kolegium i prowincyała zarazem O. Wicherta, rozmawiał uprzejmie z Jezuitami, poczem prosił o nocleg. Nazajutrz, była to niedziela 4 postu, już, rychło świt, zszedł do domowej kaplicy i nim mszę św. odprawił, spowiadał się u jednego z Jezuitów, na co z niemałem zadziwieniem patrzali licznie zebrani tam księża innych zakonów. Podczas mszy św. komunikował scholastyków i braci zakonnych, a na obiad sam się zaprosił, ale do wspólnej jadalni wraz z wszystkimi. Podczas stołu i na poobiednej rekreacyi, rozmawiał wiele o grasującem zepsuciu obyczajów, mianowicie między młodzieżą, dodając, że toby nigdy nie było się stało, gdyby jezuicki zakon nie był zniesiony. Upewniał, że Ojciec św. jest najlepszych dla zakonu intencyi, że chociaż nie ma sobie danych żadnych zleceń działać za lub przeciw zakonowi, to jednak pierwszej użyje sposobności, aby za ich sprawą przemówić u cesarza Pawła. Odjeżdżając prosił o dwie rzeczy: aby prowincyał często pisywał do niego, powtóre, aby przysłał mu do Moskwy dokładną informacyę o stanie jezuickich kolegiów, szkół i o apostolskich pracach zakonu.

Takie usposobienie legata przechodziło wszelkie nadzieje i oczekiwania. Już chyba najprzewrotniejszy mógł teraz twierdzić, że kurya rzymska uważa Jezuitów za *refrattarii*, nieposłusznych. Ale przybywszy do Moskwy legat, nie miał sposobności mówić prywatnie z cesarzem, na publicznej zaś audyencyi, którą miał pierwszy z wszystkich dyplomatów, niepodobna było o tem wspominać. Za to dostał się w obroty chytrego Siestrzeńcewicza. I ten prałat nie rozmawiał z cesarzem, planu więc swojego o sekularyzacyi Jezui-

tów nie mogąc mu podsunąć, natarł, za to tem żywiej na legata. Wyrzucał mu niewłaściwość jego postępowania z Jezuitami w Orszy, kompromitującego kuryę rzymską, która dotąd uważała Jezuitów za księży świeckich; przedstawiał, jakie stąd wyniknąć mogą dla Stolicy św. zawikłania, gdyby dyplomaci tego kroku uchwycić się chcieli, radził nie oszczędzać tych Ojców, którzy dotąd za księży świeckich uchodzili, dopiero widząc łaskawego na siebie nuncyusza, imię Jezuitów przyjęli. Dał się uwikłać intrygą dobroduszny legat. Gdy więc stosownie do jego życzeń, prowincyał korespondencyę z nim zawiązał, prosił legat przez jednego z swych domowników, aby Jezuici wszelkiego znoszenia się z nim zaniechali. Na list zaś włoski vice-jenerała, w którym mu tenże dziękował za tyle życzliwości okazanej zakonowi w Orszy i prosił o protekcyę, nie tyle u dworu, jak raczej u św. Stolicy, odpowiedział legat arcyciekawym listem, adresowanym nie do vice-jenerała, ale do prowincyała [1]).

Exhorruere nostri, przestraszyli się Jezuici, list ten odczytawszy. Zanadto snać dali się porwać różowym nadziejom, widząc legata tak uprzejmego dla siebie. To co pochodziło z nieznajomości stosunków, przypisywali jego przekonaniom i życzliwemu sercu,

---

[1]) »Bóg, badacz serc i zamiarów człowieka, on tajemnice myśli odsłoni. Nie chcę nikogo potępić, dopokąd jego sprawy nie zbadałem dokładnie. Jakie są moje przekonania co do onego orszańskiego zgromadzenia, wśród którego chętnie gościłem, to już, jak sądzę, dostatecznie oznajmiłem. Nigdy nie chciałem przez to uznać tego zgromadzenia jako istniejący zakon, który klemensowem breve już dawno zniesiony. I nie w mojej też jest mocy zmienić w czemkolwiek to, co św. Stolica postanowiła. Wolno mi jednak zawsze spodziewać się czegoś lepszego po tobie i twoich podwładnych; radzi mi to uczynić nietylko miłość bliźniego, ale i ta, w jakiej od początku wychowani byliście względem Stolicy św. uległość, którą bodajby danem wam było stwierdzić także czynami. Nic chcę waszej przypisywać winie, co wskutek nie waszych, jak powiadacie, stało się zabiegów. Co gdy tak jest, nie wypada, aby Wielebność Twoja wznawiał dawne spory (o legalność istnienia zakonu na Białej Rusi), które dla mnie są przykre, dla was na nic nieprzydatne. To niechaj będzie największą pociechą waszą, co było waszych ojców, t. j., że możecie pracować na chwałę Bożą i zbawienie bliźnich, wychowując mianowicie młodzież w naukach i dobrych obyczajach. Wraz z listem i katalogiem otrzymałem także list włoski, na który niniejszem pismem odpowiadam; a ten, który go pisał, niech przyjmie odemnie podziękę za swoją miłość i szacunek dla mnie«. (Hist. Albo-Russae Soc. pars II, §. 112).

i może zanadto głośno; a w każdym razie przedwcześnie, tryumfowali z wygranej. Zato też w tem większy popadli smutek, skoro spostrzegli, że legat uwikłany siecią arcybiskupiej intrygi; obawiali się, że namawiany przez niego, wraz z nim domagać się będzie u nowego monarchy sekularyzacyi zakonu. Z prawdziwą więc trwogą oczekiwali przybycia jego do Orszy, przez które to miasto zdążać miał Paweł wnet po koronacyi na zwiedzenie litewskich prowincyi. Gubernator zapowiedział, aby nikt z mieszkańców nie ważył się wyjechać na spotkanie monarchy, ale vicë-jenerał pod pozorem wizyty kolegium, zabrawszy z sobą O. Grubera, rozstawionymi końmi podążył do Orszy.

Zjechał tam (7 maja 1797 r.), cesarz Paweł z żoną i synami Aleksandrem i Konstantym, i stanął w mieszkaniu prezydenta trybunału. Liczna świta dworska roztasowała się po prywatnych domach i klasztorach. W kolegium orszańskiem zamieszkało trzech senatorów ze świty, bawił tam już od dni kilku i dwulicowy Siestrzeńcewicz. Od owych senatorów nie można się było dowiedzieć niczego, udano się za to tem goręcej do Boga. Vice-jenerał zapowiedział na dzień 8 maja wspólne modlitwy, aby Bóg oddalił od zakonu wszelkie grożące niebezpieczeństwo. Modlono się snać z wielką wiarą, gdyż Paweł wstawszy o 6-tej rano, zażądał od gospodarza domu, aby go zaprowadził wprost do Jezuitów. Dano znać Jezuitom. Nie było czasu do przygotowania, w kilka bowiem minut zjawił się w progu kolegium Paweł z żoną i synami. Witało go u bramy całe zgromadzenie. Ujrzawszy vice-jenerała Lenkiewicza, którego znał jeszcze z pierwszej swojej wizyty w Połocku, podszedł ku niemu i mile powitał w francuskim języku, przypominając dawną znajomość, a gdy poważny Jezuita zbliżył się do ucałowania ręki monarszej, Paweł złożył pocałunek na jego czole. Przez korytarze udali się wszyscy do kościoła przepełnionego już tłumem zakonników i wszelkiego stanu i wieku ludem. Zwiedzając kościół i kolegium, rozmawiał cesarz z vice-jenerałem i O. Gruberem, tymczasem synowie jego zabawiali się z innymi Jezuitami, dopytując się ciekawie o wszystko i pochwalając porządek, schludność i urządzenie domowe. I znowu ofiarowali cesarzowi i wielkim książętom *carmen,* wiersz ten sam, który wysłano r. z. do Petersburga. Cesarz począł czytać ów wiersz z zajęciem, snać nie oddano mu go w stolicy. Pytał potem O. Grubera, czy otrzymał list cesarski i złoty

emaliowany zegarek, jako podziękę za przysłany cesarzowej obrazek? Nie, odparł O. Gruber. Zdziwiło to cesarza i natychmiast swemu adjutantowi polecił, aby tego dochodzono. Pokazało się potem, że właśnie podczas wyjazdu O. Grubera do Orszy, list i cesarski podarunek przywiózł petersburski goniec do Połocka. Całą prawie godzinę bawił cesarz w orszańskiem kolegium, przy pożegnaniu rzekł podniesionym nieco głosem po francusku: »bądźcie dobrej myśli«, a już odchodząc, to po francusku, to po rosyjsku i po niemiecku powtarzał: »zawsze wasz zakon ceniłem i cenię wysoko«. Tegoż dnia wyjechał z Orszy, a towarzyszącemu sobie konno horodniczemu miasta polecił, aby w imieniu jego podziękował Jezuitom za dobre przyjęcie, jakiego doznał w ich kolegium.

Był obecnym tej cesarskiej wizycie Siestrzeńcewicz, i sam dostąpił tego zaszczytu, o który napróżno starał się w Moskwie t. j., że rozmawiał z cesarzem, od którego też dla porozumienia się w sprawach kościelnych, uprzejmie zawezwany został do Petersburga. Chytry jak wąż, wylał się teraz arcybiskup na gratulacye Jezuitom i oznaki swej życzliwości, a płacąc za gościnność w Orszy, zaprosił do swej mohylewskiej rezydencyi vice-jenerała. Przyjął zaprosiny Jezuita [1]). Zagrażały jednak białoruskim Jezuitom nowe machinacye ze strony Siestrzeńcewicza, wyszły zaś na jaw ze śmiercią vice-jenerała Lenkiewicza (d. 10 lipca 1798 r.), gdy do nowej elekcyi przystąpić wypadło.

Siedmdziesiąty ósmy rok życia rozpoczął O. Lenkiewicz, gdy z Mohylewa do Połocka powrócił. »Dwie siekierki« (77) powtarzał starzec, uledz trzeba pod ich ciężarem, jakoż opadał z dniem każdym na siłach, a nieroztropność jednego z podwładnych zakonników przyspieszyła jego koniec [2]). Umarł na wycieńczenie sił. Sekretnym

[1]) Siedział w Mohylewie pod honorową strażą jenerał-gubernator Pasek, osamotniony i opuszczony od wszystkich. Odwiedził zgnębionego starca vice-jenerał. Niespodziewana ta wizyta wycisnęła łzy niełaską dotkniętemu dygnitarzowi; teraz dopiero poznaję, zawołał, kto moim był przyjacielem, a nie piastowanej przezemnie godności. Przepraszał za niedawne uchybienia; przyrzekał, że skoro powróci na dawne stanowisko, to zakonowi ten dowód ludzkości odpłaci sowicie. Wnet potem Pasek »poszedł w senatory«, życzliwość jego ograniczyć się musiała na słownych bona officia, postępek jednak vice-jenerała charakteryzował wybornie ducha zakonu.

[2]) Był w mohylewskiem kolegium ksiądz melancholicznego nieco usposobienia, przykry dla siebie i dla drugich, mianowicie dla przełożonych. Nieba-

biletem wyznaczył wikaryuszem jeneralnym rektora połockiego, O. Kareu.

§. 25. Nowy zamach Siestrzeńcewicza na Jezuitów. — Trzecia kongregacya połocka i wybór vice-jenerała Kareu. — Legat papieski Litta i Jezuici. — Łaskawość dla nich cesarza Pawła. 1798–1800.

Stosownie do ukazu Katarzyny (z 4 czerwca 1782 r.), nie godziło się Jezuitom przystąpić do nowego wyboru, bez poprzedniego zezwolenia rządu, a prośba ta miała być podaną na ręce arcybiskupa. Wystosował więc O. Kareu list do Siestrzeńcewicza, donosząc o śmierci Lenkiewicza i prosząc, aby użył swego wpływu u cesarza, w celu uzyskania potrzebnego zezwolenia. Nie dowierzając jednak zawsze dwulicowemu arcybiskupowi, napisał O. Gruber nader pokorny list do samego cesarza, prosząc o to samo. Ta ostrożność okazała się nader zbawienną. W odpowiedzi bowiem na list O. Kareu, przysłał Siestrzeńcewicz świeżo przez siebie ukuty »regulament dla kościołów i klasztorów rzymsko-katolickiego wyznania w rosyjskiem *imperium*«.

Nowa ta ustawa była nowym zamachem na autonomię zako-

---

wem powziął szaloną myśl wyprawić list do cesarza Pawła. Dowiedział się o tem rektor domu O. Lustyg od pocztmistrza. Naprożno pytano autora listu o treść pisma, na wszystkie pytania i prośby milczał upornie. Znając popędliwy charakter Pawła, można się było obawiać niemałej stąd burzy dla zakonu. Bawił podtenczas w Petersburgu Siestrzeńcewicz, przywołany, jak wspomnieliśmy, do uregulowania spraw katolickiego Kościoła. Do niego więc udał się vice-jenerał z prośbą, aby odwrócił grożący cios od zakonu i uprzedził Pawła o umysłowej chorobie autora tego niefortunnego listu. Stało się tak. Paweł zapytał arcybiskupa, czy zna tego a tego Jezuitę? Znam, to chora głowa. »Chora głowa«, powtórzył car, i treść listu tego dowodzi; poczem list on odesłać kazał do vice-jenerała. Otworzono list i z niemałem zadziwieniem wyczytano gorzkie skargi na kogo? na pocztę rosyjską, która listów jego Bóg wie do kogo pisanych nie odsyła, ani adresowanych do niego nie oddaje. Miano litość z onym melancholikiem, ale gdy ten naprzykrzał się starszym i żądał dymisyi, udzielono mu jej. W lat kilka potem umarł w niedostatku, ale cała ta drażliwa sprawa podkopała już i tak wątłe zdrowie vice-jenerała.

nów, wywracała z gruntu ich naturę, objętą zaś była w dwudziestu ośmiu punktach [1]).

---

[1]) Ms. Archiv. Jez. pol. — Cóż to za regulament, jaka jego geneza? Paweł chciał naprawić krzywdy matki, i dlatego okazywał się nader łaskawym dla katolików. Przyjmował z wielką czcią biskupów podczas wizyty na Litwie i ozdobił ich orderami. A ponieważ dokonane przez Katarzynę po rozbiorach Polski rozwałkowanie dyecezyi było nader dla Kościoła krzywdzące i nie miało zatwierdzenia kanonicznego, przeto udał się Paweł do Ojca św., aby w tym celu przysłał nuncyusza. Pius VI polecił rezydującemu jeszcze w Warszawie nuncyuszowi Litta, aby, jako nadzwyczajny legat papieski udał się na dwór petersburski. Sprawa ta ukończoną została dopiero 1798 r. Dawne prowincye polskie, Litwa, Podole, Wołyń i Biała Ruś, podzielone zostały na archidyecezyę mohylewską i 6 dyecezyi: wileńską, żmujdzką, mińską, łucką, kamieniecką, żytomirską (w miejsce zniesionej kijowskiej). Dodano biskupom sufraganów cum jure successionis, opatrzono acz nader skąpe dla nich i kapituł utrzymanie, otworzono seminarya, dla wszystkich zaś katolików w Rosyi utworzono najwyższy trybunał: justyc-kolegium katolickie, które złożył Siestrzeńcewicz po protestancku, bo z wyjątkiem jego jako prezydenta i trzech mianowanych od rządu duchownych asesorów, czterej inni byli ludzie świeccy, wszyscy zaś podlegali ministrowi wyznań, Rosyaninowi. Nadużywając swego wzięcia u cesarza, powziął Siestrzeńcewicz myśl zapanowania nad zakonami, i w tym celu wygotował regulamin, o którym tu mowa.

Punkt 3 i 21 regulaminu oddaje męskie i żeńskie zakony pod władzę miejscowych biskupów, bez których pozwolenia nie wolno nawet wyjechać do drugiej dyecezyi.

Punkt 7 pozwala każdemu zakonowi mieć jednego prowincyała, konsultora i sekretarza, ale ci, równie jak przełożeni pojedyńczych domów, mianowani będą przez miejscowego biskupa, którzy też w myśl 16 i 17 punktu ustawy, doglądają dochodów klasztornych i każdej chwili wizytować mogą prowincyę i domy. Każdemu zakonnikowi przysługuje prawo (punkt 13) odnieść się do biskupa lub konsystorza ze skargą na swego przełożonego zakonnego.

Punkt 23 i 24 ustawy rozporządza majątkiem zakonnym: Jezuici, Bazylianie i Pijarzy obowiązani są w szkołach uczyć pod protekcyą miejscowego biskupa, który w rozporządzeniu nauk pożytecznych krajowi ma się znosić z cywilnym gubernatorem. Kameduli, Cystersi i wszystkie zakony kontemplacyjne oddawać mają pewną część swoich dochodów na utrzymanie szkół i szpitali. Zakony zaś żebrzące zajmować się mają poprawą przysłanych na rekolekcye księży. Słowem, każdy zakon obowiązany jest całym sobą służyć imperium i współpracować dla uszczęśliwienia jego. Jakby niedosyć było na tych aż nadto radykalnych reformach, dozwala punkt 28 ustawy miejscowym biskupom, aby wydawali ustawy i przepisy we wszystkiem, co tylko do powszechnego i kościelnego pożytku lub do oświecenia służy, a co nie przechodzi granicy ich biskupiej władzy, w rzeczach zaś przechodzących zakres ich władzy,

Ustawa podpisaną była przez cesarza Pawła, Siestrzeńcewicz kazał ją ogłosić w całem *imperium*, niepodobna więc było złożyć ją *ad acta;* z drugiej zaś strony obawiano się, aby ogłoszenie jej nie wywarło jakiego, zwłaszcza między młodszymi zamieszania. Obrano więc pośrednią drogę. Na poobiedniej rekreacyi odczytał ów regulament sekretarz zakonu, nie jako dokument urzędowy, ale jako nowinę dziennikarską. Z nader nielicznymi wyjątkami wszyscy byli zasmuceni tą wiadomością; smutek i upadek na duchu tak był powszechny, że wikaryusz jeneralny widział się zmuszonym pocieszać zakonną bracią listem okólnym datowanym 18 listopada 1798 r. [1]).

Siestrzeńcewicz z swej strony tak już był pewnym wygranej, że pisał do biskupa latyczowskiego Sierakowskiego, iż Jezuitów ma w swoich rękach. Zaniepokojony tem Sierakowski, udał się do naczelnego wodza na Podolu, jenerała Michelsona o pomoc. Ten własnoręcznym listem do O. Grubera, z którym zostawał w przyjaźni, prosił o poinformowanie siebie w tej sprawie, obiecując pomoc u dworu. Nie była ona jednak potrzebną. List O. Grubera do cesarza, pokrzyżował plany Siestrzeńcewicza. Już w pierwszych dniach grudnia, odpowiadając na list wikarego jeneralnego Kareu, arcybiskup pisał: »chciałem stosownie do mego ku wam afektu i do życzeń Wielebności Twojej jak najlepiej zaradzić sprawie waszej, ale pismo O. Grubera do cesarza, skrępowało mi ręce. Nic już teraz nie mogę zrobić jak to, co mi rząd rozkaże. Jaki zaś plan miałem, dołączona tu karta opowie«. Na karcie tej stało: że ponieważ na mocy ustawy o klasztorach, podpisanej przez cesarza, nie wolno mieć zakonnikom wyższych przełożonych jak prowincyałów, przeto uprasza się J. C. M., aby pozwolił prowincyałowi Jezuitów dzierżyć władzę wikarego jeneralnego. Odpisał O. Kareu, że zupełnie inne są atrybucye władzy jenerała a inne prowincyała, że obie te władze w jednej osobie ostać się nie mogą. Tymczasem ktoś z życzliwych, doniósł Jezuitom w wielkiej tajemnicy, że Siestrzeńcewicz w liście do jednego z swych licznych krewnych w Białej Rusi, ża-

---

aby podawali projekta ustaw do justic-kolegium, którego powinnością będzie one przejrzeć i przedstawić rządzącemu senatowi do zatwierdzenia. (Szantyr, 159—165).

[1]) Hist. Albo-Russae Soc. p. II. §. 144, 145.

lił się niezmiernie na Jezuitów. »Nie przeczę, pisał, że jestem bardzo zmartwiony. Któżby uwierzył! Zbiegowie z całego świata wszystkie moje plany udaremnili. Powiem krótko: Jezuici otrzymali cesarskie pozwolenie, na wybór nowego vice-jenerała«. Jakoż w dni kilka potem, nadszedł list ex-Jezuity biskupa Odyńca, zasiadającego w justic-kolegium do O. Kareu, w którym donosi, że już wyszedł ukaz, pozwalający na wybór vice-jenerała według ustaw zakonu i już podany został do zatwierdzenia rządzącemu senatowi, arcybiskup zaś uwiadomiony o tem został odręcznem pismem cesarza z d. 7 grudnia. I zaraz tej wesołej nowiny udzielił O. Kareu w okólnym liście swej niezupełnie jeszcze pocieszonej braci, obawiając się, aby sprawa na dłuższą zwłokę w senacie nie napotkała.

Z końcem grudnia 1798 r. nadszedł wreszcie tyle upragniony dekret cesarski, ale przewrotność Siestrzeńcewicza umiała dołożyć klauzulę, która, gdyby Jezuici byli mniej roztropni, ubezwładnić mogła całą moc dekretu. Dodano bowiem ze strony justic-kolegium, że nominacya prowincyałów i rektorów nie do vice-jenerała, ale do arcybiskupa należy. Dziwne drogi Opatrzności Bożej! To co Sietrzeńcewicz obrachował na ruinę zakonu, obróciło się na jego własny upadek, z którego dopiero po kilku latach podźwignął się, jak to wnet opowiemy.

Otrzymawszy ów tak zmodyfikowany dekret, postanowili Jezuici na razie nic nie przedsiębrać celem usunięcia tej klauzuli. O. Kareu rozpisał kongregacyę na d. 27 stycznia 1799 r. Kongregacya trwała do 5 lutego i odbyła siedm posiedzeń. Dnia 1 lutego na 4 posiedzeniu obrany został vice-jenerałem prawie jednomyślnością głosów O. Franciszek Kareu [1]).

Rządy vice-jenerała Kareu, trwające ledwie półczwarta roku, bogate są w ważne dla zakonu i Kościoła wypadki. Początek 1799 r. był kulminacyjnym punktem rewolucyjnej epoki. Pius VI zostawał w więzieniu w florenckim klasztorze Kartuzów, skąd gnana przez rosyjsko-austryacką armię rewolucya, powlokła z sobą sparaliżowanego starca do Briançon, a potem do Walencyi. Półwysep włoski ogarnięty cały pożarem rewolucyi, książęta Parmy, Neapolu, Etruryi, przychylni Jezuitom, strąceni z swych tronów. W takich

[1]) Acta Congregat. gener. XXII. Polocensis III, Ms. in fol. Patrz: Instit. Soc. Jesu Romae 1869 t. I, 424.

okolicznościach należało myśleć nie już o wskrzeszeniu zakonu, ale o zachowaniu go w stanie, w jakim był dotąd. Przedewszystkiem uwolnić się należało od nieproszonej opieki justic-kolegium i metropolity. Postanowiono na ostatniej sesyi wyprawić w tym celu do Petersburga OO. Grubera i Józefa Kamieńskiego. Siestrzeńcewicz pragnąc uniemożebnić tę podróż, której jakby instynktowo obawiał się, zażądał od gubernatorów, aby nie wydawali paszportu żadnemu zakonnikowi bez jego upoważnienia. Szczęściem nie było w domu mohylewskiego gubernatora, list adresowany do niego czekał jego powrotu, a tymczasem vice-gubernator wydał paszporty Jezuitom.

Dnia 9 lutego ruszyli w drogę, towarzyszyła im gorąca modlitwa braci, ważyły się tu bowiem losy zakonu. Przybywszy do stolicy, pierwszą wizytę złożyli arcybiskupowi. Zmieszał się na widok niespodziewanych gości, wnet jednak zaczął się tłumaczyć, że tylko zmuszony przystąpił do wyroku rządzącego senatu, że nie myśli nic zmieniać w instytucie zakonu, z którego jest bardzo zadowolony, że nieomieszkał z swej strony upewnić cesarza, iż nie masz w całem państwie użyteczniejszych dla dobra kraju ludzi, jak Jezuici i t. p. Ale O. Gruber nie dał się ułowić na lep grzecznych słówek i oglądał się za innymi sprzymierzeńcami. Oddał wizytę kolejno przedniejszym dygnitarzom, mianowicie marszałkowi nadwornemu, Naryszkinowi, przekonał się jednak wkrótce, że ci z metropolitą dmą w jedną surmę. Bawił jeszcze w stolicy nuncyusz Litta, przed tym jednym mógł O. Gruber otworzyć swą duszę. Ale i nuncyusza położenie było już nader zagadkowe. Dzięki intrygom justic-kolegii, których nić trzymał metropolita, znaczenie nuncyusza i wpływ jego u dworu został podkopany. Podejrzywano go, że jest niechętny samej osobie Pawła, skoro zbyt leniwym okazał się w sprawie przyznania tytułu w. mistrza kawalerów maltańskich, który to tytuł kawalerowie Malty, po zajęciu tej wyspy przez Anglików, Pawłowi ofiarowali, pod jego protekcyę się oddając. To znów pomawiano go o zbytnią gorliwość w rozszerzaniu zagranicznej władzy papieża w Rosyi. Przyczepiano do korespondencyi z Rzymu jakoby przejęte kartki z tajnemi instrukcyami dla nuncyusza na szkodę oczywiście Rosyi, słowem dokazano tyle, że cesarz, korzystając z uwięzienia Piusa we Francyi, nibyto ze względów politycznych, kazał nuncyuszowi Litta w przeciągu 24 godzin

opuścić stolicę. Zanim to jednak nastąpiło (z końcem marca 1799 r.), miewał O. Gruber częste z nuncyuszem konferencye i dowiedział się wiele wcale nowych a pocieszających rzeczy. Nuncyusz pokazał mu korespondencyę, jaką prowadził z Piusem VI w celu przywrócenia zakonu, bawiący zaś na dworze nuncyusza prałat Badossi, popierał tę samą sprawę u sekretarza papieskiego ex-Jezuity Marotti. Obydwaj pisali w tym sensie, że jeżeli wiara katolicka nie kwitnie w Rosyi, jak kwitnąć powinna, to winę tego przypisać należy nie monarsze, który najlepiej jest dla katolicyzmu usposobiony, ale niedostatkowi dzielnego duchowieństwa. Przez długi czas przypatrując się rzeczom z blizka przyszli do przekonania, że jedyni prawie Jezuici podtrzymują katolickiego ducha w tych tu stronach, wychowując religijnie młodzież i pracując niezmordowanie nad ludem. Lecz tych jest bardzo niewielu, byt ich jest raczej wyżebrany, jak stale upewniony, byłoby więc bardzo na czasie, aby Ojciec św. osobnem *breve* przywrócił zakon w Rosyi, wtenczas wielka liczba ex-Jezuitów, rozrzucona po krajach Polski i gdzieindziej, tłumnie powróci do wskrzeszonej swej matki. Nie braknie też i na zdolnych kandydatach do zakonu, choćby tylko między tą młodzieżą, którą wychowują. Cesarz Paweł zasługuje sobie na tę łaskę Stolicy św., dla której postanowił odzyskać Państwo Kościelne i jej powagę przywrócić [1]).

Nie było w tych pochwałach przesady. Przy tem luterskiem usposobieniu metropolity, który po wydaleniu nuncyusza zamyślał o formalnej schizmie i w tym duchu rozpisał nawet listy do biskupów, nazwać można prawdziwem szczęściem dla katolickiego Kościoła w Rosyi, że kler niższy miał przykład gorliwości w Jezuitach, że na wielu biskupich stolicach i sufraganiach zasiedli biskupi ex-Jezuici, jak: Dederko w Mińsku, administrator wileński biskup Pilchowski, koadjutor mohylewski Benisławski, sufragan mohylewski Odyniec [2]).

---

[1]) Ms. Hist. Albo-Russae Soc. pars III, c. I.

[2]) Na zdradliwe zapytanie Siestrzeńcewicza, ażali mu się godzi podczas uwięzienia papieża papieską sprawować władzę w Rosyi, odpowiedzieli ci biskupi zgodnie, że nie pierwszy raz zostaje »Piotr w okowach«, że kanony kościelne i uchwały Soborów, mianowicie Trydenckiego, w przewidzeniu podobnego wypadku określiły jasno biskupią i metropolitalną władzę, niechże się więc zastosuje do nich mohylewski metropolita i nie powiększa nieszczęść Ko-

Listy nuncyusza Litty i prałata Badossi zastały Piusa VI obłożnie chorego. Teraz bardziej niż kiedykolwiek poznawał papież, że początkiem ciężkiej doli Kościoła jest zniesienie zakonu. Jużby go był dawno nieproszony o to przywrócił, jak to wyznał w poufnem piśmie do księcia Parmy, gdyby nie wzgląd na króla hiszpańskiego, który wśród powszechnego zamętu rewolucyi dzierżył jeszcze, acz na czas niedługi, królewską władzę. Skoro do pierwszych sił powrócił ośmdziesięcioletni papież, przedstawił mu sekretarz Marotti prośbę petersburskiego nuncyusza. Mam pod ręką cztery listy tego prałata w wiernej kopii, pisane do nuncyusza Litta, datowane z Florencyi 2 lutego, 23 lutego i dwa inne 2 marca 1799 roku, będące odpowiedzią na listy nuncyusza. Dowiadujemy się z nich, że Pius VI jedynie dla zbiegu nieprzyjaznych okoliczności ociągał się z przywróceniem zakonu, i dla ułatwienia tej sprawy życzył sobie, aby cesarz Paweł i episkopat polski oficyalnie dopraszali się o legalne uznanie Jezuitów w białoruskich ziemiach [1]).

ścioła rozdwojeniem i formalną schizmą. Pierwej już 1797 r. odpowiedział mu Odyniec, gdy metropolita, nie czekając prekonizacyi papieskiej, postanowił go wyświęcić na swego sufragana: nolo esse spurius episcopus: »nie chcę być cudzołożnym biskupem«. Szantyr.

[1]) Archiv. Prov. Pol. W pierwszym liście czytam: »Pomimo pociechy, jakiej z listu W.E. doznaję, i chęci służenia Mu, muszę wyznać, że w obecnych okolicznościach ta sprawa jest nader trudna i delikatna, ponieważ przekonany jestem o silnem postanowieniu J. Ś. Ojca św., aby nic nie czynić, coby się sprzeciwiało woli tego, kto był przyczyną tak wielkiej szkody dla Kościoła (dwór madrycki), aby snać nie nastąpiło jeszcze większe złe .. Do tego przyczynia się ciężkość jego choroby, która jest niebezpieczną z powodu zaatakowania piersi, wskutek róży, która się schowała... Według mego zdania, ten byłby najlepszy środek, aby dwór petersburski sam przez się usunął te przeszkody, którym Ojciec św. z trudnością będzie mógł podołać, t. j., aby nakłonić Hiszpanię do zaniechania swego uporu, o którym, jak to skądinąd wiem, wątpić nie można; a wtenczas Ojciec św. mógłby wolnie działać. Ojciec św. jest pierwszy, który opłakuje szkody, spowodowane zniesieniem tego Towarzystwa; oświadczał się z tem często przedemną, a bardzo często przed innymi, tak, że ze strony Ojca św. sprawa byłaby załatwioną, skoroby nie potrzebował obawiać się, że może to zasmucić tego, który tak uporczywie się temu sprzeciwia... Bądź W. E. pewnym, że to Towarzystwo znowu ożyje, a jeżeli to przez sprawiedliwe sądy Boże nie przyjdzie do skutku teraz, kiedy widzimy, że powszechnie niszczą najświętsze rzeczy, to jednak po krótkim czasie zobaczymy uskuteczniony ten za-

Tak stała sprawa Jezuitów wobec uwięzionego papieża, gdy nuncyusz, który miał się postarać o cesarskie listy proszące o przywrócenie zakonu, wydalony został wskutek intryg, jak to wyżej wspomnieliśmy, metropolity z stolicy i państwa.

O. Gruber miał teraz podwójne zadanie: usunąć od zakonu ów siestrzeńcewiczowski regulamin i uzyskać odręczne pismo cesarza do papieża. Zadanie niełatwe, zwłaszcza wobec formalnego spisku, uknutego przez metropolitę, aby nie dopuścić O. Grubera do audyencyi u Pawła. Zwodzony zbyt długo grzecznemi obietnicami Naryszkina, udał się do gubernatora stolicy, hrabiego Pahlena, którego już znał dawniej i przedłożył mu szczerze swoje kłopoty.

---

miar, gdyż i najzaciętsi tego zakonu nieprzyjaciele przekonali się aż nazbyt o potrzebie wskrzeszenia tego Towarzystwa«.

Papież po dwu tygodniach przyszedł do zdrowia, Marotti miał sposobność mówienia z nim. Oto, co pisze o rezultacie swej konferencyi:

»Mam tę pociechę, że mogę W. E. wesołą przysłać nowinę. Ojciec św. raczył mi wytłómaczyć swoją myśl i papieską wolę w sprawie poleconej mi przez W. E. Wszystko się udało według żądania i przedstawienia W. E. i spodziewam się, że sprawi zupełną pociechę i uspokoi onych Ojców (Jezuitów). Tymczasem z góry przestrzegam W. E., a to z polecenia Ojca św, że wypada o tem jak najmniej robić hałasu. Tylko Msgr. Spina może wiedzieć o tym szczęśliwym sekrecie. O! jak ważną epokę w historyi stanowić będzie list W. E.! Ja teraz poznaję, że cudownem zrządzeniem Opatrzności Bożej tutaj jestem postawiony«.

W ośm dni potem pisał Marotti: »Ojciec św. zważywszy na nowo tę sprawę, widzi się spowodowanym mówić krótko a węzłowato, jak to W. E. poznać możesz z urzędowego listu, który tu załączam, jednak ten sposób wyrażania się zupełnie odpowiada życzeniom W. E. W krótkich słowach Ojca św. udziela się bardzo wiele, owszem wszystko, czego W. E. żądałeś! Przeczytałem Ojcu św. list W. E., jednak widziałem, że Ojciec św. już sam jest przekonany o autentyczności sprawy, popartej silnymi dowodami W. E. Jest to już rzeczą Opatrzności Boskiej, aby mógł działać wolnie«... W urzędowym liście, o którym wyżej mowa, odpowiada Marotti na zapytanie nuncyusza, jakie ten ma zająć stanowisko wobec białoruskich Jezuitów? »Ojciec św. mi polecił, abym W. E. dokładnie odpowiedział: że możesz przesłać prośbę (petersburskiego) dworu i biskupów (w Rosyi); prócz tego możesz uczynić wszystko, co osądzisz za stosowne i korzystne dla tychże Jezuitów, tymczasem postąpi z nimi W. E. w sposób taki, jaki uzna za najodpowiedniejszy żądaniom dworu i biskupów«. Lettera del Ab. Marotti Segr. di SS. al Nunzio Apost. Msgr. de Litta a Pietroburgo. Archiv. Jez. pol.

Wymawiał się Pahlen, że to nie w jego mocy wprowadzić kogo na cesarskie pokoje. Napróżno udawał się O. Gruber do prezesa senatu Łopuchina i prefekta cesarskiej kamery Szeremetjewa; obydwaj powiedzieli mu bez ogródki, iż bez zezwolenia metropolity posłuchania u cesarza nie otrzyma. Cóż było robić? Fundusze się wyczerpały, a wstyd było wracać do Połocka, nie dokonawszy niczego. Wtenczas O. Gruber napisał list do cesarza, przedkładając mu kornie swą prośbę. Po kilku jednak dniach dowiedział się od cesarskiego sekretarza z niemałym smutkiem, że list ten nie może być oddanym cesarzowi, gdyż dla złożenia podziękowań nie zwykł on dawać audyencyi, jeżeli zaś są jakie sprawy duchowne, to należy przedstawić mu je przez metropolitę. Kłopoty O. Grubera powiększała ta okoliczność, że przekonał się, iż listy jego do przełożonych i odwrotnie, są przejmowane na poczcie, niepodobna mu było nawet zasięgnąć rady swych braci. Postanowił jednak czekać, aż dwór cesarski wyjedzie na letnią rezydencyę do Pawłowska. Gdy to nastąpiło, przesłał najprzód nader grzeczny list do cesarzowej. Nazajutrz zaś starał się z nią spotkać w ogrodzie. Powitała go uprzejmie; po wymianie kilku nic nieznaczących komplementów, nadmienił delikatnie, że już czwarty miesiąc tu przebywa, a napróżno prosi o audyencyę u cesarza, któremu ma ważne rzeczy do powiedzenia. Na to cesarzowa: »przyjdź dzisiaj wieczorem do ogrodu, a znajdziesz z pewnością mnie i mego męża«. Stało się tak. Wieczorem przechadzał się z świtą po ogrodzie Paweł. Ujrzawszy Jezuitę, kilka kroków wyszedł naprzeciw niemu. »Już dawno, rzekł, pragnąłem z tobą mówić«. O. Gruber dziękował za tyle dowodów łaskawości dla zakonu, prosił jeszcze o jedną łaskę, aby mógł się w sprawach ważnych z nim wolnie rozmówić. Co gdy mu użyczono, prosił cesarza, aby zachował zakon przy dawnym instytucie, który z gruntu zmieniają owe 4 punkta regulaminu o klasztorach. Na to Paweł: »Instytut wasz ma zostać nietknięty; na żadną w nim zmianę nie pozwolę, bo skoro tylko co w nim odmienią, to nie będzie już tak dobry, jak przedtem. Wiadomo, jak wiele dobrego zrobił zakon wasz na całym świecie, niewiadomo zaś, na coby się przydał, gdyby w nim poczyniono zmiany. Nikt więc nie powinien i nie będzie mieszał się w zarząd waszego zakonu. Macie jenerała; wolnymi głosami obrany, on sam jeden jest

waszym starszym, który zda sprawę za innych«. Te są własne słowa cesarza, dodaje białoruski historyograf [1]).

Widząc tak dobre usposobienie cesarza, poruszył O. Gruber i drugą kwestyę co do onego listu do Piusa VI, w celu przywrócenia zakonu w Rosyi. Paweł przyjął dobrze to przedstawienie, »ale teraz, dodał, niewiadomo nawet czy żyje papież. Chociażby i żył, to jakże układać się z nim, gdy zostaje w niewoli u Francuzów, z którymi ja w wojnie. Skoro więc Pius VI odzyska zdrowie, albo po śmierci tego staruszka, pisać będę do jego następcy w sprawie waszej. Ty zaś skoro do Połocka powrócisz, ułóż z twymi przełożonymi odpowiedni memoryał i przyślij mi go na ręce mego sekretarza Neplujewa«. Jakby niedosyć tej życzliwości, przysłał nazajutrz Paweł marszałka Naryszkina do O. Grubera z zapytaniem, czy nie przywiózł z sobą jakiego obrazka swego pędzla? Miał Jezuita z sobą piękną miniaturę Najśw. Panny, tę przesłał cesarzowi, który w zamian podarował mu drogi pierścień, a drugi mniejszy przysłał w imieniu cesarzowej.

Już zupełnie innem okiem spoglądała na Jezuitę cała plejada dygnitarzy stolicy z metropolitą na czele, ale O. Gruber znał się na sztuczkach dworskich i płacąc komplementa tysiącem grzeczności, pojechał spiesznie do Połocka.

Na radzie u vice-jenerała pochwalono wszystkie kroki O. Grubera, żałowano tylko, że nie prosił cesarza o udzielenie pisemnie tego, co ustnie względem zakonu powiedział. Żądany memoryał wysłano do Neplujewa [2]); vice-jenerał nie oglądając się już na żadne

---

[1]) Pars III, cap. 1.

[2]) Memoryał zawierał 5 punktów:

I. Dowodzi, że zakon w Rosyi istnieje legalnie już to dlatego, że breve klemensowe nie zostało przyjęte przez dwór petersburski, już to dlatego, że Pius VI vivae vocis oraculo przez biskupa Jana Benisławskiego zatwierdził zakon.

II. Wszelako to nie wystarcza co do innych prowincyi, z których wiele dawnych Jezuitów wróciłoby do zakonu, gdyby ten przez breve papieskie przywróconym został.

III. O takie breve upraszała cesarzowa Katarzyna, mianowicie wtenczas, gdy Jezuitów do Chin wysłać zamierzała; dopraszali się o to inni książęta, mianowicie książę Parmy.

IV. Na początku tego roku 1799 nuncyusz Litta i prałat Badossi pisali, prosząc o to samo, do Piusa VI, na co ten przez sekretarza swego odpowie-

regulamina, mianował nowego prowincyała O. Estkę, rektorami zaś: Wicherta w Połocku, Ostrowskiego w Dyneburgu, innych na dawnych urzędach pozostawiając; do wszystkiej zaś braci wysłał list okólny, poczynający się od słów psalmisty: *Clamaverunt justi, et Dominus exaudivit eos, et ex omnibus tribulationibus eorum liberavit eos*, w którym wzywał do wdzięczności Bogu, do miłości swego powołania, do zachowania reguł, mianowicie tych, które mniejszej wagi się zdają, jak reguły o skromności zakonnej i milczeniu a w końcu zachęcał do spólnej miłości braterskiej, stosownie do słów św. Franciszka Ksawerego, który zakon nazywał Towarzystwem miłości, *Societas amoris* [1]).

Równocześnie z memoryałem jezuickim nadszedł do Petersburga list księcia Parmy, wzywający Pawła, aby przystąpił do wspólnej akcyi włoskich książąt w celu przywrócenia zakonu, gdyż tylko tym sposobem położyć można niezbożności zaporę. Popierał tę sprawę u cesarza przysłany (we wrześniu 1799 r.) od kolegium kardynałów, bratanek Klemensa XIII, kardynał Rezzonico, aby uprosić dla katolickiego Kościoła, osieroconego przez śmierć Piusa VI, protekcyę potężnego władcy Północy. Paweł przyrzekł pomoc, zażądał nowego nuncyusza, tłumacząc się, że wydalenie Litty miało czysto osobistą cechę, wcale zaś nie chciano przez to zrywać dobrych stosunków z Stolicą św.

Już też i Włochy inną przybierały postać. Dzięki zwycięstwom Suworowa nad Trebią i pod Novi, książęta włoscy ubezpieczali się na swych tronach, oby tylko mniej było z ich strony mściwej chęci odwetu [2]); każdy z nich pragnął wprowadzić z sobą Jezuitów, któ-

---

dział, że jeżeli dwór petersburski domagać się o to będzie, to papież gotów jest wydać wspomnione breve.

V. Teraz już nic nie przeszkadza, aby Paweł, po wyświadczeniu tylu dobrodziejstw św. Stolicy, prosił o takie breve. W końcu przedstawia memoryał, jaka wobec katolickiego świata spadnie chwała na cesarza, że stał się wskrzesicielem zakonu. (Hist. Albo-Russae Soc. pars III. §. 1).

[1]) Dosłowny tekst tego pięknego listu w Historyi białoruskich Jezuitów, O. Nikodema Muśnickiego t III. r. 1.

[2]) Wiadomo, że po wypędzeniu Francuzów z Neapolu 1799 r. przez kardynała Ruffo, skazała junta najwyższa od czerwca do grudnia na śmierć więcej jak 700 osób, między tymi wielu książąt, kobiet, dzieci, a nawet biskupa z Vico, Natali. Nieomieszkano tego wyzyskać na osławienie katolików i Piusa VII. Tymczasem Pius VII własnoręcznym listem zgromił króla za taką srogość, na dwóch

rzyby wychowywali młodzież w pobożności i posłuszeństwie, książętom. Ta okoliczność tłumaczy nam, dlaczego każda rewolucya przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, dlaczego szkoły demokratyczne w najrozmaitszych swych odcieniach i stopniowaniach, poczęły zarzucać zakonowi dążność do despotyzmu i tyranii, podczas gdy przed laty ledwo 30, skasowano ich jako niebezpiecznych monarchom. Uderzającą tylko było rzeczą, że dom rakuzki, który do dawnych swych posiadłości we Włoszech przyłączył zdradzone przez Napoleona republiki Wenecyę i Genuę, okazywał się trudnym w przyjęciu napowrót Jezuitów. Wstręt ten miał przyczynę w Paccanarim, niefortunnym założycielu Księży św. wiary, którzy uchodzili za nowych Jezuitów. Dodajmy i to, że józefinizm zagnieździł się na dobre w Austryi. Ex-Jezuita Wagner, kaznodzieja u św. Szczepana, zawczasu przestrzegał białoruskich Jezuitów, aby w żadne z gabinetem wiedeńskim co do powrotu swego nie wchodzili układy, dopokąd się nie zabezpieczą przed prawami józefińskiemi, albowiem dwie te rzeczy, instytut jezuicki i józefinizm są *incompatibilia*, ostać się nie mogą.

§. 26. Łaskawość Piusa VII i Pawła I dla Jezuitów. — Paweł powierza im wychowanie publiczne. — Upadek Siestrzeńcewicza. 1799—1801.

Tymczasem 25-letni prawie pontyfikat (lat 24, miesięcy 9) pełen przeciwności i cierpień skończył Pius VI śmiercią w więzieniu, w Walencyi 27 sierpnia 1799 r. Pod osłoną wojsk cesarzów Franciszka I i Pawła I zebrali się kardynałowie w Wenecyi. Conclave, z którego wyszedł papieżem kardynał Chiaramonte i przyjął nazwę Piusa VII, trwało półczwarta miesiąca. I w tym conclave rozbieraną była sprawa przywrócenia Jezuitów, popierało ją wielu kardynałów.

---

zaś biskupów Gerwazego z Kapuy i papieskiego wikaryusza z Neapolu Porrusio, którzy zasiadali w radzie junty, rzucił exkomunikę. Kardynał Ruffo, swoją drogą srogi zwycięzca, nie brał jednak udziału w sądach junty, gdyż król, dlatego, że wyjął Neapolitańczyków z warunków kapitulacyi, złożył go z godności wicekróla. (Feller t. XVI, str. 246, t. VIII, str. 129).

W Połocku tymczasem uważano za rzecz stosowną wyprawić powtórnie O. Grubera do Petersburga, aby kuć żelazo póki gorące. Miał on przypomnieć cesarzowi daną obietnicę i uzyskać reskrypt, dozwalający Jezuitom trzymać się swego instytutu. Ale O. Gruber znalazł nader twardy grunt dla siebie. Sekta illuminizmu [1]), która

---

[1]) Illuminizm Adama Weishaupta, profesora prawa w Ingolsztadzie, grasował w Bawaryi od 1776—1784 r. Tajemna to sekta, obalająca istnienie Boga i wszelkiej religii, bo te pojęcia zamącają pokój, swobodę i szczęśliwość człowieka, on z natury swej jest dobry i gdy za naturą idzie, szczęśliwy. Dlatego też powinien być niezależny, niekrępowany żadną władzą monarszą czy książęcą, żadnym porządkiem społecznym. Rząd bawarski przekonawszy się o zgubności sekty, wydał na nią dekreta banicyjne 22 stycznia 1784 r. i 2 marca 1785 r. Illuminaci czyli »oświeceni« rozprószyli się po Francyi, Niemczech i Rosyi, połączyli się z masonami i utworzyli »masonię illuminowaną«, do której lóż wstępowali pastorowie kalwińscy i luterscy, i niektórzy księża katoliccy.

W Petersburgu znaleźli grunt przygotowany. Istniały tam od 1779 r. dwie wielkie loże. Pierwsza w. loża »Narodowa«, pod księciem Gagarynem, do której należało 6 lóż petersburskich: »Apollo, Fenix, Gwiazda promieniejąca, Aleksander święty, Dobroczynność, Hesperus«; 3 loże w Moskwie: »Trzy miecze, Trzy cnoty, Apis«; loża w Rewlu: »Trzy młotki« i loża »Wojskowa« w Kinburn. Razem lóż 11.

Druga wielka loża w Petersburgu: »Doskonałe zjednoczenie«. Do niej należały 4 loże w Rewlu: »Apollo, Kastor, Miecz, Izis«; loża w Dorpacie: »Pollux«; 3 loże w Moskwie: »Ozyris, Izis, Latona«. Książęta bracia lożowi: Szczerbatow, Gagarin, Golicyn, Wołkoński i hr. Sołtykow, zasilali masońską dobroczynność w Moskwie hojnie pieniądzmi. Katarzyna II tolerowała zrazu masonię jako instytucyę dobroczynną, ale przekonawszy się o jej anti-monarchicznych celach, ukazem 1792 r. zabroniła jej w całem państwie.

Ponowił zakaz Paweł I. Pomimo to »wielkie kapituły« lożowe pracowały w skrytości pod w. mistrzem Boeberem, dyrektorem szkoły kadeckiej w Petersburgu. Ten w rozmowie z cesarzem Aleksandrem I 1803 r., przekonał go, iż masonia jest najoddańszą i najwierniejszą służką monarchów, i uzyskał dla niej protektorat jego. Jakoż z ukrywających się od 1797 r. braci lożowych powstała 1804 r. jawna »wielka loża« w Petersburgu »Aleksander pod ukoronowanym Pelikanem«, podzielona 1809 r. dla zbyt wielkiej liczby braci, byli między nimi wielki książę Konstanty, a podobno i sam cesarz Aleksander, na dwie loże: rosyjską »Elżbieta pod cnotą« i francusko-niemiecką »Piotr pod prawdą«.

W latach 1811—1813 przybyły 4 loże: »Zjednoczeni przyjaciele i Palestyna« w stolicy; »Izis« w Rewlu; »Neptun pod nadzieją« w Kronsztadzie. Wielkim mistrzem aż do 1814 r. był Boeber. Po nim hr. Wasyl Mussin Puszkin-Bruce, radca tajny i kawaler wielu orderów. (Patrz moje dzieło: »O Masonii w Polsce« str. 175, 212).

już i w stolicy Rosyi swoje rozbiła loże, przewidując z tego sojuszu caratu z Jezuitami niepowetowaną klęskę dla tego, co nazywała wolnością ludów, pracowała nad niedopuszczeniem O. Grubera do cesarza. Rzeczy doszły do tego, że O. Gruber nie był bezpieczny nawet o swoją osobę, zawsze więc w dzień biały w towarzystwie i najludniejszemi chodził ulicami. Na wszystkie pukania

---

Z tych to braci lożowych rekrutował illuminizm Weishaupta licznych zwolenników, i ateuszowską, anarchiczną swą doktryną zakaził ich umysły.

W ślad za illuminizmem przybyło do Petersburga angielsko-zagraniczne »Towarzystwo biblijne« w celu rozpowszechnienia biblii św., ale bez komentarzy czyli objaśnień, po całym świecie w wszystkich znanych językach. Założone przy pomocy Szpenera i Franka, przez barona Hildebranda von Canstein 1710 r. w Halli, zrazu dla protestantów tylko, potem dla anglikanów, rozciągnęło 1804 r. akcyę swą na wszystkie narody i religie, nie wyjmując katolików. W Petersburgu założyli je Paterson i Pinkerton 1812 r., a wspomagane w całem cesarstwie przez 289 towarzystw dziewcząt (Tochteranstalten), wydawało biblię w 30 językach i narzeczach. Minister Aleksander Golicyn był jego prezydentem; gorliwym zwolennikiem metropolita Siestrzeńcewicz, który nawet listem pasterskim wzywał wiernych do kupowania i czytania nowej biblii, za co go Pius VII brevem 16 sierpnia 1816 r. surowo upomniał, a biblijne towarzystwo potępił jako szkodliwe Kościołowi. Metropolita przypisywał papiezkie upomnienie intrydze Jezuitów i poprzysiągł im zgubę, nie oni jednak, ale arcybiskup gnieznieński Raczyński doniósł o tem Piusowi, do niego też najprzód wystosował papież breve 29 czerwca 1816 r., potępiając towarzystwo biblijne i wzywając arcybiskupa, aby krzewieniu się jego zapobiegł.

Wreszcie sekta Martynistów założona przez Matineza Paskala, żyda portugalskiego 1754 r. i rozkrzewiona przez ucznia jego Saint-Martin w Francyi, zwłaszcza w lożach masońskich w Marsylii, Tuluzie, Bordeaux i Paryżu, krzewiła się także w Petersburgu, zakładając loże »kabalistycznego rytu wybranego kapłana«. Kabała żydowska i gnostycyzm stanowią tło mistycznej doktryny Martynistów o Bogu, o duchach i o człowieku. Zdaniem austryackiego ministra Metternicha, cesarz Aleksander przerzucił się 1815 r. do mistycyzmu, sprzyjał Martynistom.

Wszystkie te czynniki: masonia, illuminizm, towarzystwa biblijne, Martyniści i metropolita Siestrzeńcewicz, podali sobie ręce, aby pozbyć się niedogodnych a wpływowych sąsiadów, Jezuitów, najprzód z Petersburga, potem z Rosyi. Nie przychodziło im to trudno, bo pierwsi urzędnicy państwa i dworu należeli do tej lub owej sekty, do loży, masońskiej czy illuminowanej.

Teraz zrozumiemy, dlaczego O. Gruber nie mógł długo otrzymać posłuchania u cesarza; dlaczego w listach swych pisał: »Bóg każe nam przechodzić przez ogień i wodę... potrzebujemy waszych modlitw w tym piecu babilońskim«. Zrozumiemy nareszcie ukazy banicyjne Aleksandra I, 1815 i 1820 r., o których mowa później.

u dygnitarzy i możnych, aby mu wstęp do cesarza był ułatwiony, odpowiadano lakonicznie: cesarz chory na melancholię, na białoruskich zaś Jezuitów jest wielce rozgniewany[1]). Obawiając się więc czegoś gorszego, uważał O. Gruber za rzecz stosowną, zaniechać na razie wykonania właściwej misyi, nie opuszczać jednak Petersburga.

Nareszcie nadeszła z Wenecyi tyle upragniona wiadomość o wyborze Piusa VII, a wkrótce potem listy z Połocka donoszące, że O. Panizzoni, przypuszczony był poufnie i niejako w tajemnicy do Ojca św., że wręczył memoryał przygotowany w imieniu białoruskich Jezuitów, dopraszających się papiezkiego zatwierdzenia osobnem *breve*, że Ojciec św. oświadczył mu, iż gotów nie tylko w Rosyi, ale w każdym innym kraju przywrócić zakon, byleby tylko książę tego kraju o to prosił, za powrotem zaś do Rzymu, że pomyśli o zupełnem na świat cały przywróceniu, tymczasem jednak należy zachować sekret; białoruskim Jezuitom przesyła papież apostolskie błogosławieństwo, a vice-jenerałowi relikwie drzewa krzyża św. w srebro oprawne. List ten donosił jeszcze o nader uroczystem z okazyi wyboru papieża nabożeństwie w Połocku, na którem celebrował biskup Odyniec, o mszach śś. i modlitwach, które z woli vice-jenerała księża i bracia na podziękowanie Bogu ofiarowali. Pokrzepiła ta wiadomość stroskanego O. Grubera; z nową energią zabrał się do dzieła, tembardziej, że dochodziły go wieści, jakoby illuminaci, wziąwszy się za rękę z metropolitą, pracowali nad odebraniem dóbr zakonowi, aby go zubożywszy, uczynić bez-

---

[1]) Niecałkiem bez podstawy wydawały się te wieści o niełasce Pawła. Zaniesiono aż trzy skargi na Jezuitów, z których dwie pierwsze, małej zresztą wagi, okazały się nieuzasadnionemi, ale za to trzecią skargę usiłowano podnieść do karygodności zbrodni stanu. Wydrukowali Jezuici w swej połockiej drukarni kalendarz na rok 1800, a nie wiedząc nic o nadwątlonym sojuszu Anglii z Rosyą, umieścili przy końcu kalendarza, z niemieckiego tłumaczony artykuł o potędze Anglii. Nieznajomość politycznych stosunków poczytano za nieżyczliwość dla cesarza; posłano więc z Petersburga do połockiego gubernatora rozkazy, aby skonfiskował wszystkie druki jezuickie znajdujące się na składzie i przesłał je do cenzury do Wilna, drukarnię zaś samą aby opieczętował. Pomijając koszta tak dalekiej przesyłki, które ponieść mieli Jezuici, wstyd dla nich był tem większy, że to pierwszy raz przeciw nim rząd tak bezwzględnie wystąpił, że cenzorami byli wileńscy akademicy, ludzie już filozoficznej szkoły, a niechętni zakonowi.

władnym. Udał się więc jeszcze raz do Naryszkina i przedłożył mu swoje kłopoty.

Uspokoił go Naryszkin, że cesarz odmienił teraz swój sposób myślenia, że zakonowi jest przychylny po dawnemu; słowo cesarskie nie stwierdza się na piśmie, ma swoją moc samo z siebie, instytut zakonu pozostanie nietknięty; co się zaś nowego papieża tyczy, to tego cesarz nie uznaje, jak nie uznaje żadnego innego monarchy, gdyż on sam jest monarchą, mającym swoją władzę od Boga. Byłoż to prawdą, co ten dygnitarz powiedział, albo tylko wybiegiem, aby się pozbyć nieproszonego gościa z stolicy? Paweł mógł być nieco urażony na Piusa VII dlatego, że ten o swoim wyborze doniósł pierwej wygnanemu księciu Prowancyi, bawiącemu w Mitawie na łasce u cesarza, a później dopiero Pawłowi i to jeszcze z opuszczeniem tytułu Wielkiego Mistrza kawalerów maltańskich. Mógł też w paroksyzmie swej monarszej dumy nie znać innych monarchów, zdaje się jednak, że dygnitarz rosyjski dodał tu coś ze swego, aby uśpić czujność i zapobiegliwość O. Grubera. Pokazało się bowiem, że Paweł nie przyjął źle papiezkiego listu i ekskuzy, dlaczego mu żądanego tytułu W. Mistrza dać nie może, składając się oporem katolickich dworów, mianowicie hiszpańskiego i austryackiego. Bądźcobądź O. Gruber, poprzestając na razie na tej odpowiedzi, postanowił powrócić na dni kilka do Połocka, częścią aby swą kaletę zasilić, częścią aby zasięgnąć rady Jezuitów, i w tym celu postarał się po cichu o paszport tam i z powrotem, obawiając się argusowego oka metropolity i nastawionych przez niego gubernatorów.

Równocześnie niemal z przyjazdem O. Grubera w maju 1800 r. nadszedł list metropolity do Połocka, w którym ten chytry arcypasterz prosi vice-jenerała, aby do wizyty klasztorów naznaczył dwu Jezuitów, którzyby w myśl regulaminu, jako wizytatorowie metropolitalni, poprawili upadającą karność w klasztorach i przeprowadzili reformę, projektowaną w regulaminie. Znaczyło to podać w nienawiść Jezuitów, narazić ich nadto w przyszłości na podobną wizytę, dokonaną przez innych zakonników. Z drugiej zaś strony niepodobna było wręcz odmówić tak grzecznej a stanowczej prośbie. Odpisał tedy vice-jenerał, że wyznaczył wprawdzie żądanych dwu Jezuitów, ale nie wyprawi ich na wizytę klasztorów, dopokąd me-

tropolita nie przyśle instrumentu wizyty. Nim to się stać mogło, zaszły ważne dla Kościoła, Jezuitów i metropolity zmiany.

Nie wiem czyją to było zasługą, O. Grubera, czy też kogo z francuzkiej emigracyi, dosyć, że wnet po odjeździe O. Grubera dostała się Pawłowi w ręce książka o sekcie illuminizmu, wykazująca jasno jak na dłoni, antimonarchiczne i antispołeczne dążności sekty. Jako antidotum tych przewrotnych sekt i doktryn wskazano tam na Jezuitów, nie szczędząc zasłużonych pochwał ich działalności, mianowicie na polu edukacyi publicznej. Paweł połykał zdania i prawdy tej książki. Ku Jezuitom powziął szacunek i cześć niemal religijną, a jak był nieumiarkowany w zapędach swego gniewu i życzliwości, pragnął, w jednem okamgnieniu Rosyę widzieć zasianą szkołami i kolegiami jezuickiemi. Mitygował go O. Gruber, który już w lipcu 1800 r. wracając z Połocka do Petersburga, zawitał do letniej rezydencyi w Pawłowsku. Cesarz powitał go wymówkami, jak się stać mogło, że bawiąc cztery miesiące w Petersburgu, nie odwiedził go ani razu? Trudno było powiedzieć prawdę; O. Gruber tłumaczył się tem, że nie chciał być natrętnym cesarzowi obarczonemu takim nawałem zatrudnień. »Ja zawsze mam czas, odparł żywo Paweł, rozmawiać z przyjaciółmi, a jeśli kiedy, to teraz mam z tobą wiele do mówienia«. Odtąd O. Gruber miał wolny wstęp do gabinetu cesarskiego. Zwierzył mu się Paweł, że zamyśla wychowanie młodzieży na Litwie, Podolu i Wołyniu oddać Jezuitom, bo tylko tym sposobem ochroni te prowincye od rewolucyjnych spisków. »Dlatego niechże się postarają twoi przełożeni o jak największą liczbę zdolnych nauczycieli, niech ich sprowadzą, z których chcą stron świata. Przedewszystkiem żądam, abyście natychmiast objęli akademię wileńską i obsadzili ją albo ludźmi waszego zakonu, albo od was tylko zawisłymi mistrzami. W tym celu zwrócone wam będą dobra wasze wileńskie, a podatek nałożony będzie na tych, którzy dzierżawią inne pojezuickie dobra na Litwie«. Osłupiał O. Gruber na taką propozycyę. Podziękował cesarzowi za tyle dowodów zaufania i w imieniu swych braci oświadczył gotowość do spełnienia woli jego, dodał wszelako, że to dopiero wtenczas nastąpić może, gdy zakon papiezkiem *breve* uroczyście przywróconym zostanie, i tu przypomniał obietnicę daną w roku zeszłym. Paweł okazał się skorym do jej spełnienia i chciał list przesłać na ręce neapolitańskiego posła. O. Gruber przeciwnie

radził, aby użyto w tem pośrednictwa prałata Badossi [1]), nie wiedząc snać, że ten prałat dostał się już w obroty hiszpańskiego dworu i wcale odmienne względem Jezuitów żywił zamiary. W dni kilka potem był już gotowy list Pawła do Piusa VII tej osnowy:

»Mój Najświętszy Ojcze! Gdy O. Kareu, przełożony Towarzystwa Jezusowego w mem państwie, przedłożył mi, że członkowie tego zakonu pragną być uznani jako tacy przez W. Ś., uważałem za rzecz słuszną przyczynić się do tego i prosić W. Ś. o formalne przywrócenie tego zakonu, do którego szczególniejszym sposobem jestem przywiązany, i mam nadzieję, że to wstawienie się moje nie będzie krokiem bezużytecznym. Z wszelką czcią dla W. Ś. pozostaję najprzywiązańszym przyjacielem. *Paweł*« [2]).

List datowany 11 sierpnia 1800 roku, wręczony został wraz z paszportem prałatowi Badossi. Dano mu *litteras credentiales* od vice-jenerała Kareu, datowane 26 czerwca 1801 r. i od białoruskich Jezuitów *supplicem libellum* t. j. prośbę o to samo, czego żądał Paweł [3]).

Ale Badossi począł składać się brakiem funduszu na drogę. O. Gruber zaciągnąwszy dług na rzecz kolegium połockiego u jednego z bankierów petersburskich, dostarczył mu pieniędzy. Z końcem sierpnia ruszył Badossi w drogę, wstąpił do Moskwy, skąd od księcia Prowancyi i innych książąt francuskich otrzymać miał podobne listy jak cesarski do papieża, ale w dalszym ciągu drogi zatrzymywał się niepotrzebnie w każdem mieście, w Wiedniu bawił dwa całe miesiące, zwlekał widocznie swój przyjazd do Rzymu, aby zostawić dosyć czasu dworowi madryckiemu do energicznej protestacyi, a co najgorsza, wbrew zleceniom o zachowaniu jak największej tajemnicy, roztrębywał na wszystkie strony cel swojej mi-

---

[1]) Cesarz Paweł utrzymywał posła, a raczej ajenta (incarricato) przy Stolicy św. p. Casini, Pius VII zaś swego delegata w Petersburgu Filipa Badossi, prałata nie tyle złego, jak próżnego i nieroztropnego »gadułę, który przesadza i sekretu zachować nie umie«, jak przestrzega kardynał Consalvi O. Grubera 1801 r.

[2]) Hist. Albo-Russae Soc. Pars III, c. II.

[3]) Copia testimonii et supplicis libelli ad summum Pontificem Pium VII. 1800. (Ms. Archiw. Jez. pol.).

syi, tak, że na wiele tygodni przed jego przyjazdem papież i kardynałowie czytali kopię pawłowego listu. Łatwo pojąć, jak taka niedyskrecya fatalną była i dla papieża i dla Jezuitów, gdyż nieprzyjazne obojej stronie sekty, podawszy rękę gabinetowi madryckiemu, niebo i ziemię poruszyły, aby przeszkodzić temu, o co Paweł, a z nim tylu książąt Europy się starali. Dopiero w styczniu 1801 r. »wypłynął« Badossi, bo i wieść o nim zaginęła, i zjawił się w Rzymie.

Nim nadeszła odpowiedź z Rzymu, polecił Paweł O. Gruberowi, aby pośpieszył do Wilna i tam w największej tajemnicy porozumiał się z jenerał-gubernatorem Kutuzowem i kilku, ale bardzo niewielu urzędnikami, co do stanu funduszów wileńskiej akademii, jakie pojezuickie dobra dane są w wieczystą dzierżawę, jakie jeszcze pozostały i t. d. W przeciągu dni kilkunastu był już O. Gruber z powrotem w Gatczynie, dokąd przeniósł swą letnią rezydencyę Paweł, a musiał się wywiązać dobrze ze swego zadania, skoro cesarz udarował go złotym, drogo sadzonym zegarkiem. Niedosyć na tem. Gdy Jezuita wybierał się z powrotem do Połocka, zatrzymał go Paweł w Petersburgu, wyznaczając pomieszkanie, wikt i obsługę ze swego skarbu i prosząc, aby się zajął uporządkowaniem cesarskiego gabinetu mineralogii i botaniki. W dni kilka potem przywołany został O. Gruber powtórnie do Pawła i usłyszał, że z woli jego Jezuici mają objąć zarząd i fundusze katolickiego kościoła św. Katarzyny w Petersburgu. Zmieszał się nieco Jezuita i zwlekał z odpowiedzią. Na to Paweł: »Nie teraz pora do namysłu i zwłoki, bo już potrzebne rozkazy wydane«. Przekonał się o tem O. Gruber, zastał w Petersburgu ukaz do metropolity, datowany 10 października 1800 r., w którym polecono, aby metropolita oddał kościół i dom przyległy w posiadanie Jezuitom, dotychczasowych zaś księży aby opatrzył beneficyami w swojej i innych dyecezyach. Polecono powtóre, aby metropolita z swymi asesorami wyniósł się z domu, który dotąd zamieszkiwał, oddając go na gimnazyum jezuickie, sobie zaś aby upatrzył inne pomieszkanie. Posłano też stosowne ukazy nietylko do Wilna, ale i do innych gubernii i do wszystkich duchownych konsystorzy, nakazując:

1) Aby wszystkie katedry w akademii wileńskiej i szkoły niższe zajęli Jezuici, wydział tylko medyczny ma być obsadzony przez

świeckich mistrzów, ale i ci, równie jak i uczniowie medycyny, mają pozostać pod władzą rektora akademii, Jezuity.

2) Utrzymanie tych nowych profesorów ma być opatrzone z dawnych pojezuickich funduszów i dochodów tych dóbr i majątków, które są dane w dzierżawę lub zastaw.

3) W miarę jak się powiększać będzie liczba Jezuitów, osobny bowiem ukaz pozwalał na rozszerzenie nowicyatu w Połocku, przechodzić będą pod ich zarząd wszystkie dawne szkoły i kolegia na Litwie, Podolu i Wołyniu, wrócone im oraz będą dawne dobra i fundusze.

4) Dla prędkiego wykonania tej monarszej woli, dosyć jest, aby Jezuici, skoro mieć będą odpowiednią liczbę osób, uwiadomili gubernium i konsystorz, że w tem a w tem miejscu pragną powrócić do swego kolegium, a obydwie te władze obowiązane są oddać im je w najkrótszym czasie.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie przyjęcie znalazły podobne ukazy, już nietylko między zwolennikami wolności ludów i najbardziej w tej sprawie interesowanymi mistrzami akademii i szkół, ale i między szlachtą, która w spokojnem pojezuickich dóbr posiadaniu od lat tylu pozostawała. Miały te ukazy rzeczywiście coś despotycznego w sobie. Jezuici nawet powstrzymywać musieli zapędy pawłowej życzliwości prosząc, aby sprawę wileńskiej akademii odłożył do maja 1801 r., za to w tym jeszcze roku otworzą szkoły w Petersburgu. Podniosły się krzyki na Jezuitów, a ciche szemranie na cesarza, ale Paweł, który dlatego tylko postanowił oddać wychowanie młodzieży w ręce Jezuitów, aby położyć tamę szerzeniu się zasad rewolucyjnych w swem państwie, mianowicie w świeżo na Polsce zabranych prowincyach; który publicznie się z tem odzywał: »przekonuję się z dniem każdym lepiej, że po kasacie Jezuitów bezreligijność, niemoralność, fałszywa wolność i nienawiść do rządów, podminowała wszystkie państwa i wywróciła wszystko«, nie cierpiał, aby ktoś śmiał sprzeciwiać się, albo krytykować czyny jego cesarskiej woli, i w nieludzki sposób karał tych, którzy choćby nieostrożnem słówkiem obrazić go mieli nieszczęście. I tak np. rektor wileński, poważny i uczony ks. Strojnowski, przesiedział miesiąc cały o chlebie i wodzie w więzieniu, inni usunięci zostali z swych posad, złożeni z piastowanych wysokich nieraz urzędów. Najulubieńsza kara Pawła, były plagi wymierzane

w osobnym domku, gdzie i maszynerya do tej operacyi przygotowaną była, tak, że bijący nie wiedział, jakiemu to dygnitarzowi odlicza plagi.

Boleli nad tą gwałtownością cesarza Jezuici, nietylko przez współczucie i ludzkość, ale że to ich sprawie wielce szkodziło, pomawiano ich bowiem, że surowość Pawła na ich dzieje się donosy i podżegania.

Przyjaźń i zażyłość O. Grubera z Pawłem nie samym tylko Jezuitom była z korzyścią, wyszła ona na niemały pożytek katolickiemu Kościołowi, mianowicie zakonom. Znany nam już jest charakter Siestrzeńcewicza. Metropolita ten o szerokiem sumieniu, jak przedtem patrzał obojętnie na gorszące obyczaje tak zwanych kuratów przy kościele św. Katarzyny, którymi byli zwykle zbiegli z Polski mnisi »we fraku«, tak teraz widząc takie fawory cesarza dla O. Grubera i Jezuitów, oddał im z afektowaną grzecznością i usłużnością rzeczony kościół wraz z domem przyległym, a nawet w opróżnieniu swej rezydencyi nie okazał najmniejszej niechęci, owszem dawał do zrozumienia, że to się za jego stało inicyatywą. Już 1 listopada przybyło z Połocka czterech kaznodziei Jezuitów, dla Włochów O. Kajetan Angiolini, dla Francuzów O. Richardot, dla Niemców O. Rottensteiner, dla Polaków O. Hattowski, którego wnet potem zastąpił O. Lubsiewicz. Przywieźli z sobą list vicejenerała pełen wdzięczności i chęci zastosowania się we wszystkiem do woli monarszej, chociażby to z niejaką trudnością połączone było [1]).

Mieli Jezuici z sobą i polecające listy do metropolity, ale ten

---

[1]) Uradowany tym listem Paweł odpisał dnia 12 listopada: »Mój czcigodny Ojcze! oddano mi list twój, datowany z 8 listopada 1800 r., z którego z prawdziwą pociechą wyczytałem uczucia dobrej woli i szczerej gorliwości, z jaką w imieniu swojem i całego zakonu się oświadczasz. Przekonany o czystości waszych oświadczeń i świętości waszych zasad, cieszę się, że przywoławszy was do mego państwa i opatrzywszy wam stałą i bezpieczną siedzibę, stałem się pożyteczny zakonowi tak szanownemu, jak wasz, którego główną regułą i celem było zawsze zaszczepianie tych zbawiennych zasad, które, służąc do poprawy i uregulowania obyczajów, przynoszą owoc tak dla pojedynczych osób, jak dla społeczeństwa. Ty zaś czcigodny Ojcze możesz być pewny, że jestem i zawsze będę gotowym do dawania dowodów bezmiernej życzliwości mojej dla ciebie i twego Towarzystwa. Tobie oddany Paweł«. (Hist. Alb-Russae Soc. pars III, c. 2).

już popadł w niełaskę z wielkiem katolickiego Kościoła dobrem, a niemałą zasługą O. Grubera.

Rzecz się tak miała. Od czasu do czasu odzywały się skargi na gospodarstwo justic-kolegii, któremu nominalnie prezydował metropolita, w rzeczy zaś samej przewodził przechrzta z Brodów, niejaki Sierpiński i zbiegły z Polski ex-mnich Stankiewicz. Ale sprawa białoruskiego archidyakona Wankowicza, któremu ofiarowane przez koadjutora Benisławskiego i *brevem* papieskiem zatwierdzone beneficyum wydrzeć usiłował Stankiewicz, wywołała powszechne oburzenie. Bawił pod ten czas w Petersburgu wielki faworyt Pawła, senator Iliński. Metropolita wyzyskując jego u dworu wziętość, użył go za narzędzie do wyjednania cesarskiego zatwierdzenia na ów swój regulamin kościołów i klasztorów z 1798 r. Senator w dobrej wierze dał się użyć do wymierzenia ciosu na Kościół, ale zaprzyjaźniwszy się z O. Gruberem, gdy objaśniony przez niego błąd swój poznał, dał słowo Jezuicie, że pierwszej użyje sposobności, aby złe wyrządzone Kościołowi naprawić. Słysząc więc tak głośne utyskiwania na metropolitę i justic-kolegium, w którem rej wodzili schizmatyccy asesorowie i najgorszej reputacyi ludzie, przedstawił Pawłowi, jak ta instytucya wbrew woli cesarza, miasto pożytku, szkodliwą jest katolicyzmowi i wielkie wywołuje zgorszenie. Paweł przywoławszy O. Grubera, zapytał go, czyli to, co mu doniesiono o metropolicie i justic-kolegium jest prawdą? Nie mógł zaprzeczyć Jezuita, prosił jednak, aby cesarz jurydycznie dochodził tej sprawy. Nie trwało długo, a metropolicie wzbroniono bywać u dworu, odjęto tytuł jałmużnika maltańskiego, wkońcu kazano zażądać dymisyi i internowano do dóbr dziedzicznych do Milatycz, oddając go zarazem pod nadzór policyjny. Niebawem zostali wywiezieni członkowie justic-kolegium: biskup Odyniec, najniewinniejszy może i tylko chyba swem milczeniem występny, do Wołogdy, Stankiewicz do Permy, a wychrzta Sierpiński do Chołmogor pod Archangielskiem. Na miejsce metropolity przyzwano sztafetą koadjutora jego, Benisławskiego, który w celi zakonnej w Połocku, zakonny prawie wiódł żywot. Na pierwszej zaraz audyencyi polecił mu cesarz, aby napisał do metropolity o udzielenie sobie potrzebnej jurysdykcyi i objął prezesostwo w kolegium, wiceprezesem mianowano infułata Byszewskiego, a miejsce asesorów zająć mieli wybrani z każdej kapituły delegaci. Tak

zmodyfikowane kolegium wypracować miało dodatek do regulaminu z 1798 r., poprawiając to, co w nim było niezgodne z kościelnym duchem i kanonicznem prawem [1]). Następnie zabrał się Benisławski do oczyszczenia mohylewskiej kapituły z niegodnych albo niesposobnych członków i do uporządkowania dyecezyi. »Co do drugich dyecezyi, powiada Szantyr, w nich każdy biskup niezawiśle rządził, bez żadnego nacisku ze strony Benisławskiego. Wszędzie zatem szło wszystko torem praw kanonicznych i biskupi paśli swą trzodę daną od Boga i poruczoną do zarządu sobie, jako pasterzom Kościoła przystało« [2]).

§. 27. Pius VII zatwierdza Jezuitów w Rosyi. — Śmierć Pawła I. — Niepewność Jezuitów. — Powrót Siestrzeńcewicza do władzy. — Śmierć jenerała Kareu. — Wybór jenerała Grubera. 1800—1802.

Uradowany z tego stanu spraw kościelnych Paweł, który w gruncie sprzyjał Kościołowi, powziął myśl godną chrześcijańskiego monarchy, aby jezuickie misye na Wschodzie, któremi zrewoltowana Francya opiekować się zaprzestała, wskrzesić na nowo. W tym duchu dano instrukcye rosyjskiemu pełnomocnikowi u Porty Tamara [3]). Obok życzliwości dla katolicyzmu i Jezuitów, grały tu rolę także polityczne względy. Paweł pragnął zdobyć na Wschodzie te wpływy, jakich lekkomyślnie pozbawiła się niemoralna republika francuska.

---

[1]) Rozesłał z tej okazyi Benisławski okólny list do duchowieństwa, w którym, zdaniem ks. Szantyra, przesolił nieco w naganach dawanych jednym, a pochwałach danych Jezuitom, tak, że ten list niedobrze przez duchowieństwo został przyjęty i uważany był za elaborat jezuicki.

[2]) Wiadomości do dziejów Kośc. kat. w Rosyi str. 175.

[3]) »Ponieważ pragnę (słowa są instrukcyi cesarskiej), ażeby i Turcya uczestniczyła w korzyściach, jakie się ciągnąć dadzą z jezuickiego zakonu, dlatego polecam Panu dopomódz jej w tym względzie. Zażądasz Pan od ministra tureckiego, aby zwrócone zostały temu zakonowi przywileje i te majątki, które posiadał podczas monarchicznych rządów we Francyi, i w tym celu posyłam Panu dokładną relacyę, która Pana objaśni o wszystkiem«. (Hist. Albo-Russae Soc. pars III, c. 2).

Więcej może bezinteresownem było wdanie się cesarza Pawła u szwedzkiego króla Gustawa Adolfa IV, który późną jesienią przybył w gościnę do Petersburga. Wmówił w niego cesarz, że jeśli państwo swoje ochronić chce od rewolucyi i sparaliżować propagandę Jakobinów, to niech Jezuitów wprowadzi do Szwecyi. Stały temu na przeszkodzie szwedzkie banicyjne prawa na Jezuitów jeszcze z końcem XVI-go wieku napisane, niemniej jak tradycye i przesądy przeciw zakonowi od 200 niemal lat zakorzenione; perswazye więc Pawła musiały być energiczne, skoro Gustaw zdecydował się oddać Jezuitom kościół i dom w Sztokholmie i w tym celu kilkakrotne miewał konferencye z O. Gruberem. Wyznaczono już na sztokholmską misyę jakiegoś Jezuitę Szweda, bawiącego we Włoszech, ale list O. Grubera do tego Jezuity, nieroztropnie ogłoszony w gazetach, narobił hałasu i zraził szwedzkiego króla.

Widząc tak otwartą życzliwość cesarza, biskupi i wielu panów polskich, ofiarowali się na wyścigi z gotowością przyjęcia Jezuitów. Między innymi biskup latyczowski, Roman Sierakowski, zapraszał ich do dawnych kolegiów w Kamieńcu i Winnicy, biskup miński Dederko, już urządził dla nich kolegium w Jurewiczach, gdy tymczasem jenerał-gubernator wileński Kutuzów przygotował wszystko, aby z d. 1 maja 1801 r. Jezuici objąć mogli wileńską akademię. Naprożno rektor jej prałat Hieronim Strojnowski, zanosił do Pawła I prośbę o pozostawienie akademii w dawnym składzie i pod zarządem świeckim. Nawet archierej kijowski, jako kanclerz schizmatyckiej akademii w Kijowie, upraszał prałata Steckiego, jadącego nie wiem już z jakiej okazyi przez Połock, o przysłanie dwu Jezuitów na katedrę matematyki i astronomii, przyrzekając roczną pensyę jaką zechcą. Odpisano mu, że za pieniądze dawać profesorów nie pozwala instytut zakonu, użyczonoby mu ich bez żadnej remuneracyi, gdyby miano dostateczną liczbę osób, ale obsadzenie akademii wileńskiej pochłania sił wiele. Zgłaszał się i patryarcha konstantynopolitański, zaklinając na wszystko święte, o przysłanie misyonarzy do wysp Archipelagu. Poparł go gorącym listem stary ex-Jezuita, ostatni na tych wyspach misyonarz Mortinari.

Wśród tych powszechnych głosów, przyzywających zakon do dawnych siedzib, jeden tylko odezwał się głos dysharmonijny. Rzecz ciekawa, były rektor wileńskiej akademii, znany nam ex-Jezuita

Poczobut, astronom królewski, a zakonowi tak oddany, że w późnej już starości wrócił do niego i umarł jako Jezuita w Dyneburgu 1808 r., odradzał dawnym swym braciom objęcia wileńskiej uczelni. Teraźniejsi profesorowie wileńscy, mówił, są nader biegli w fizyce eksperymentalnej, w historyi naturalnej, w matematyce, a nadewszystko w astronomii, obawiać się więc należy, że jezuiccy profesorowie nie dorównają w nauce tamtym i stąd spaść może łatwo niesława na zakon. Przeciwnie zaś ex-Jezuita biskup Pilchowski, który przed Poczobutem był rektorem akademii, a długie lata profesorem teologii, upewniał vice-jenerała, że jakichbykolwiek przysłał profesorów, to ci zawsze więcej będą umieli jak dotychczasowi wileńscy, którzy brak gruntownej nauki zastępują blichtrem erudycyi. Niewiele zważano w Połocku na te sądy i zdania, były one zresztą wydane z odmiennego punktu widzenia. Teologia i filozofia w Wilnie leżała odłogiem i co do tych umiejętności miał słuszność ex-Jezuita biskup Pilchowski, w naukach zaś matematycznych i przyrodniczych wyżej stać mogli wileńscy akademicy i z tego względu obawy ks. rektora Poczobuta nie były bez podstawy. Badźcobądź vice-jenerał, mimo dotkliwych cierpień astmy, miewał częste konferencye z asystentami i prowincyałem, wybierano z różnych kolegiów co najzdolniejsze indywidua, aby na dzień 1 maja mieć już ową naukową armię dla Wilna gotową. Nie zapomniano przeznaczyć i wymownych kaznodziei, bo dzięki obojętności Massalskiego, dyecezya, mianowicie jej stolica Wilno, porosła bujnym chwastem niewiary i lożami masońskiemi [1]).

---

[1]) Już 1780 r. istniała w Wilnie loża »Dobrego pasterza« pod młotkiem księcia Michała Ogińskiego, licząca 99 braci i rozdzieliła się na 3: francuzką »Dobrego pasterza«, polską »Gorliwego Litwina« i niemiecką »Kościoła mądrości«. Roku 1781 przybywa nowa prowincyonalna loża litewska »Doskonała jedność«, brat Ogiński Michał jest w. mistrzem prowincyonalnym.

Sufragan wileński Nikodem Puzyna, prałat archidyakon wileński Michał Dłuski, kanonicy wileńscy Narwojsz, Poraziński, Znamierowski, Leśniewicz, Bogusławski, ks. Dowgird Pijar, kapelan seminaryjny; ks. Nosewicz Franciszkanin, kaznodzieja katolicki; księża Bobrowski, Ihnatowicz i inni należeli do lóż wileńskich, piastowali urzęda masońskie.

Profesorowie akademii wileńskiej: Mikołaj Mianowski, Jozafat Szymkowicz, Jan Rustem, Jerzy Gettej, Józef Strumiłło, Ernest Groddeck. Wizytatorowie szkolni akademiccy, jak: Michał i Ludwik Platerowie. Literaci i uczeni: Lu-

Tymczasem rozpoczęli Jezuici swoją pracę apostolską w Petersburgu. Porządek i uroczystość nabożeństw, schludność w kościelnych aparatach i dobry smak w ozdobach, kazania przedobiednie w czterech językach i katechizmy wieczorne, a nadewszystko bezinteresowność w pełnieniu obowiązków, dziwna ochoczość do posług duchownych i prawdziwie zakonna surowość obyczajów; wszystko to zjednało nowoprzybyłym Jezuitom w krótkim czasie umysły dziesięciotysięcznej ludności katolickiej. Nietylko wyższych stanów katolicy, ale i dygnitarze rosyjscy i wiele mieszczan uczęszczało na nabożeństwa, mianowicie na katechizmy poobiednie. Wyczekiwano niecierpliwie, rychło szkoły otworzą. To też gdy trzy niższe klasy w styczniu 1801 r. otworzyli, taki był napływ katolickich i schizmatyckich uczniów, że sale przeznaczone na wyższe klasy potrzeba było, wybiwszy ścianę, obrócić na rozszerzenie klas niższych. Nie upłynęło kilka tygodni, a już stanęli deputowani od arystokracyi rosyjskiej przed O. Gruberem z prośbą, aby konwikt dla szlacheckiej młodzi otworzono. Składał się O. Gruber brakiem instrukcyi od swych starszych, przyrzekł jednak, że o potrzebne postara się pozwolenie i z najlepszą nadzieją odprawił deputatów. Jakoż następnego roku otwarto konwikt, którego najpierwszym regensem był O. Czyż.

Już też i w Rzymie sprawa zakonu dojrzewała, chociaż dzięki nieroztropności czy złej woli prałata Badossi, nie taki jak się spodziewano wzięła skutek. Spodziewano się zaś restytucyi zakonu na świecie całym, bo i książęta włoscy o to prosili i wiele książąt Rzeszy, a nawet cesarz Franciszek zdawał się skłaniać ku temu. Znane też było usposobienie dla zakonu Piusa VII i jego sekretarza stanu kardynała Consalvi; dawny sekretarz Piusa VI ex-Jezuita Marotti bawił także na papiezkim dworze. Tymczasem, nim jeszcze

---

dwik Osiński, Ignacy Chodźko i t. d., posiadali wyższe stopnie w masonii litewskiej.

Towarzystwo biblijne petersburskie miało swoją filię w Wilnie 1816 r. pod zarządem pastora radcy konsystorza Jakóba Nikolai, a członkami jego mogli być »chrześcijanie bez różnicy wyznań«. Mistycyzm i mesmeryzm miał w Wilnie w pierwszym dziesiątku XIX wieku swoich zwolenników. (O Masonii w Polsce. — Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi 1815—1823 r. przez Piotra Chmielowskiego str. 79, 152).

Badossi przybył do Rzymu, zaprotestował poseł hiszpański w imieniu swego króla przeciw wydaniu żądanego *breve*. Papież cierpkie czynił wyrzuty temu prałatowi, który widocznie zdradził zaufanie Pawła i Jezuitów i wszedł w konszachty z dworem madryckim, a niebawem oddalił go ze swego pałacu, kardynał zaś Consalvi osobnym listem przestrzegł O. Grubera, aby żadnych interesów nie powierzał mu więcej, gdyż Badossi wybierał się znów do Petersburga szukać karyery. Cóż było robić? Pius VII zwołał radę kardynałów, pytał o zdanie purpuratów znanych z swych sympatyi hiszpańskich, postanowiono nie odmawiać prośbie cesarza północy, który takie koło Stolicy św. łożył zasługi, z drugiej zaś strony ograniczyć *breve* papiezkie, jak można najbardziej. A więc 1) miało się rozciągać tylko na samą Rosyę; 2) powinno się wstrzymać od wszelkich pochwał i usprawiedliwienia zakonu, dlaczego na Białej Rusi pozostał i jak się tam zachował; 3) sprowadzone być miało do tej formy, w jakiej Paweł IV potwierdził pierwotnie zakon (1540 r.), ażeby tym sposobem wykluczyć wszystkie przywileje, nadane przez późniejszych papieży.

Gdy tak nad okrojeniem restytucyjnego *breve* partya hiszpańska pracowała, Pius VII odczytawszy list Pawła i dowiedziawszy się od prałata Badossi, jakiej wziętości O. Gruber u cesarza używa, polecił sekretarzowi stanu Consalvi, wystosować list do tego Jezuity, prosząc go w imieniu papiezkiem, aby był pośrednikiem między papieżem a cesarzem, utwierdził ścisłą przyjaźń między nimi i zabezpieczył Kościołowi pomoc północnego samowładcy, upewniając zarazem o szczerych chęciach papieża zadośćuczynienia Pawłowi w sprawie Jezuitów [1]).

---

[1]) Mam pod ręką ten list w oryginale, datowany 14 stycznia 1801 r., czytam między innemi: »Ojciec św. z swej strony żywi te same uczucia, które miał jego najdostojniejszy poprzednik względem tak zacnego monarchy, a ja (kardynał Consalvi), który zawsze jestem przy boku Ojca św. od chwili, kiedy został wybranym, mogę zapewnić Wielebność Twoją o stałych usposobieniach i chęciach J. Św., że chce, o ile mu to jest możliwem, dać najdobitniejsze dowody, jak pragnie przysłużyć się i okazać swoje uszanowanie, swoje szczególne przywiązanie i gotowość względem J. C. M. we wszystkich okolicznościach, które się nastręczyć mogą, i niczego tak nie pragnie, jak zbliżyć się i złączyć się najściślejszymi węzłami z J. C. M. Spodziewając się stąd wielkich korzyści

Ferye Bożego Narodzenia, a następnie targ z partyą hiszpańską, stały się przyczyną, że *breve Catholicae fidei* podpisanem zostało dopiero 7 marca 1801 roku w formie takiej, jak dopiero co wspomnieliśmy. *Breve* adresowane do O. Kareu, »przełożonego kongregacyi Towarzystwa Jezusowego w cesarstwie rosyjskiem«, podnosi życzliwość Pawła dla katolików, wylicza jego dobrodziejstwa dla Jezuitów, następnie zatwierdza O. Kareu jako jenerała kongregacyi, zależnego jedynie od Ojca św., dając mu władzę w myśl konstytucyi zakonu potwierdzonych od Pawła III, zarządzać zgromadzeniem, które oddać się może swoim dawnym zajęciom i pracom. W końcu dodaje papież, że to *breve* ma swoją moc mimo klemensowego *breve Dominus ac Redemptor*, ale tylko w granicach Rosyi, *pro Dominio Imperii Rossiaci tantum* [1]). Dołączony był i list do Pawła I, z dnia 9 marca, w którym oświadcza się papież

---

dla religii świętej i dla tej Stolicy św., jest życzeniem Ojca św., aby W. T. użył do tego celu wszystkich środków, których mu może dostarczyć jego położenie. Ojciec św. zlecił mi, abym W. T. powiedział wyraźnie w jego imieniu, że się spodziewa po W. T. tej usłużności; jest zarazem przekonany, że zasady, które wyznaje, t. j. szczególne przywiązanie do rzymskiego papieża i twoja szczególna pobożność i cnota nie potrzebują pobudek, aby się podjąć tej sprawy. Z pewnością J. Św. wdzięczny będzie za takie dobrodziejstwo. Niech W. T. podtrzymuje, według możności, dobre usposobienia J. C. M. i niech się postara wszelkiemi siłami, aby otrzymać od niego szczególną protekcyę dla tej św. Stolicy. Mam szczególne zlecenie od J. Św., aby upewnić W. T., że przedmiot supliki, wręczony mu przez Msgr. Badossi, a na który wielką kładzie J. C. M. wagę, bardzo interesuje Ojca św. i do niego przykłada wszelkie możliwe starania i troskliwości. Do krótkości czasu, odkąd Msgr. Badossi tu bawi, przyczyniły się dwie inne okoliczności. Z tych jedna jest uroczystość Bożego Narodzenia, w którym to czasie, jak to W. T. wiadomo, papież tyle ma funkcyi, a wszystkie biura są zamknięte i bezczynne; druga jest ta, że wojna jest w pobliżu Państwa kościelnego, i że panują postrachy i zamieszania, wywołane wytępieniem spisków włoskich. W. T. widzi, jak wiele trosk i kłopotów w takich okolicznościach ponosić wypada panującym. To było przyczyną, dla której Ojciec św. nie mógł się w tych dniach zająć supliką z takim pośpiechem, jak tego pragnie W. T. Ja jednak mam zlecenie uwiadomić W. T., że w bardzo krótkim czasie będę mógł donieść mu z dokładnością zdanie Ojca św., o którego troskliwości już teraz mogę upewnić«. (Archiv. Prov. Pol.).

[1]) Sanctissimi in Christo Patris et Domini nostri Pii, Dei provid. Papae VII, litterae apostolicae, quibus Societas Jesu in Imperio Rossiae approbatur et confirmatur. Druk współczesny, str. 4, in folio. Archiw. Jez. pols. — Inst. S. J. I. 332.

z wdzięcznością i życzliwością dla niego, pochwala czystość i szlachetność jego zamiarów, przypomina jego dobre stosunki z Piusem VI i kończy nadzieją, że Kościół nie będzie i nadal pozbawiony tak potężnej opieki [1]).

Wyczekiwano tego papieskiego dokumentu z niecierpliwością w Połocku i Petersburgu, gdy w tem gruchnęła wieść, że Paweł w nocy z d. 24 na 25 marca umarł. Wiadomo, że był uduszony[2]). Było aż nadto wiele przyczyn do tego morderstwa. Nam się jednak zdaje, że nie tyle jego samowola i gwałtowność, gdyż nierównie sroższym był Iwan Groźny i Piotr I, a przecie żaden z synów św. Rosyi nie śmiał się targnąć na życie carskie; nie tyle nawet jeszcze sympatye Pawła dla katolików, jak jawnie zapowiedziana i konsekwentnie na wszystkich punktach prowadzona wojna przeciw illuminizmowi, który niebawem wystąpić miał pod nazwą karbonaryzmu do akcyi, stała się główną przyczyną zamachu na życie Pawła. Rosyanie z sekciarzami podali sobie ręce i na chwilę wątpić nie można, że główny sprawca mordu hr. Piotr Pahlen, gubernator Petersburga, należał do sekty, a wyrok śmierci zadekretowany został na posiedzeniu wielkiej loży w Paryżu. Zapewne, że dowodów na to nie dostarczy historya, bo sekret loży nie wyjawi dokumentów, ale ta zimna krew hr. Pahlena i całe wzięcie się jego do spisku na życie Pawła, nosi na sobie wybitną cechę sekciarstwa [3]).

---

[1]) Copia di risposta di sua Santità alla lettera de Sua Maestà L'Imperatore Paolo I. List dat. 9 marca. Archiw. Prov. Pol.

[2]) Szczegóły śmierci cesarza Pawła znajdziesz w książce: Vie du Comte Roztopczyn par le Comte A. de Ségur str. 77, 86.

[3]) Należy rozczytać się pilnie w historyi tego spisku. Paweł był gwałtowny, miewał napady szaleństwa, stał się srogim dla wszystkich, dla żony nawet i synów niebezpiecznym. Pahlen postanowił go zgładzić, ale do spisku wciąga wielkiego księcia Aleksandra. Przedstawia mu, że dla bezpieczeństwa własnej osoby, dla dobra i honoru Rosyi, należy Pawła pozbawić nie życia, ale tronu. Nieostrożny książę dał się wciągnąć w intrygę, przyzwolił na detronizacyę ojca, bo tylko o tem, a nie o śmierci była mowa, spiskowcom zapewnił bezkarność. Uporawszy się z Aleksandrem, wciągnął Pahlen do spisku Benningsena i obydwóch Zubowów, ale i tym mówił tylko o detronizacyi. Nawet gdy już opadnięto Pawła w sypialni, wołano o detronizacyę nie o śmierć, wtem nagle gaśnie lampa i w ciemności dokonywa się mord.

Jeżeli kto, to Jezuici zaniepokojeni byli tym nieprzewidzianym wypadkiem, mianowicie O. Gruber, natura cicha, łagodna, który lubo nierzadko dokuczeniami, a nawet paszkwilami nagabywany, nigdy jednem słowem nie poskarżył się u Pawła, a miarkował nie raz jeden zapędy jego gwałtowności, ten stał się teraz przedmiotem dotkliwych zarzutów i uszczypliwych satyr. Nie umiano mu przebaczyć tego, że wolny wstęp miał do cesarza, że w swej zakonnej celi odbierał wizyty od króla szwedzkiego i księcia Glocester, nie wspominając już o magnatach, którzy z atencyą swoją do Jezuity przychodzili. Jeszcze nie złożono zwłok Pawła do grobu, a już utworzył się formalny spisek, aby obalić to, co Paweł zdziałał dla zakonu. Przedewszystkiem zamierzono odebrać Jezuitom kościół św. Katarzyny i w tym celu wygotowano adres do cesarza Aleksandra, opatrzony blizko 1.600 podpisami, w którym domagano się nadto wypędzenia Jezuitów z Petersburga. Krzątał się koło tego najczynniej ów ex-mnich Stankiewicz, ale też i przychylna Jezuitom partya, złożona przeważnie z wyższego towarzystwa, na której czele stali hr. d'Everlange Vitry (później Jezuita, misyonarz w Odessie) i bogaty kupiec Pierling, Bawarczyk, wygotowała energiczny adres do cesarza, domagając się zachowania Jezuitów przy klasztorach i szkołach, a nie zbywało jej na gruntownych argumentach. Nie zaniedbali też i akademicy wileńscy pracować skrycie nad wyrwaniem swego instytutu z rąk zakonu. Podczas gdy ex-mnich Stankiewicz zbierał podpisy po szynkach i kawiarniach wśród proletaryatu, to akademicy pukali do drzwi rosyjskich magnatów i nowych faworytów nowego cesarza.

Wiadomo jakich usposobień był Aleksander I. Wychowany przez filozofa Fryderyka Laharpe'a (którego dobrze rozróżnić należy od chrześcijańskiego filozofa Franciszka La Harpe), zwolennik później przywidzeń pani Krüdener[1]) i sekty Martynistów, mają-

[1]) Pani Krüdener Walerya, córka gubernatora Rygi hr. Vittinghoffa, jako przedziwnej urody i wielkiego dowcipu panna, wyszła w 15-tym roku życia za dyplomatę barona Krüdenera. Była to światowa osoba w całem znaczeniu tego słowa, ale nie rozpustna. Egzaltacya i kobieca próżność posunięta do najwyższego stopnia, oto cechy jej charakteru. W 37-ym roku życia owdowiawszy, puściła się na wojaż po Europie. W Paryżu ogłosiła swe życie w romansie pod tytułem: »Walerya«. Cesarz Aleksander poznał ją w Heilbronn 1813 r., jadąc po bitwie pod Lipskiem na kongres wiedeński. Podążyła za nim i Krüdener i wy-

cych swoją na pół chrześcijańską, na pół masońską lożę w Petersburgu, Aleksander przyniósł z sobą na tron słowiańską łagodność charakteru i cały zapas liberalno-konstytucyjnych pojęć i programów. Nie mieli się więc czego obawiać od niego Jezuici. Wszelka gwałtowność była daleką od jego charakteru i szlachetnych intencyi uszczęśliwienia narodu. Ale też nie myślał Aleksander w sprawie jezuickiej pójść tak daleko jak jego ojciec, już dlatego samego, że był liberalny. To też d. 14 maja wyszedł rozkaz oddający Jezuitom kościół św. Katarzyny, a gmina katolicka corocznie odbierać miała przez swych syndyków rachunki zarządu. Tymże ukazem zabezpieczono Jezuitom posiadanie domów i kolegiów, które dotąd mają, nowych jednak otwierać wzbroniono bez każdorazowego pozwolenia rządu. Ta klauzula była widocznie owocem zabiegów wileńskiej akademii [1]).

Nie oddał też Jezuitom, pomimo ukazu ojca swego, akademii wileńskiej i źle się stało, że Jezuici nie przyjęli jej w październiku 1800 roku, kiedy ją im oddawał Paweł, ale prosili o zwłokę do 1 maja 1801 r. Paweł przestał żyć w marcu t. r. Aleksander pod wpływem księcia Adama Czartoryskiego i na przedstawienia rektora wileńskiego ks. Hieronima Strojnowskiego, nadał akademii nową organizacyę uniwersytetu świeckiego i powierzył jej zarządowi publiczne wychowanie na Litwie, Białej Rusi, Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Jezuici z swemi szkołami, z pod nominalnego raczej jak rzeczywistego nadzoru uniwersytetu petersburskiego, dostali się pod rzeczywisty nadzór niechętnych sobie wizytatorów wileńskich.

Tymczasem dowiedzieli się, że restytucyjne *breve* wręczone

---

wierała niemały wpływ na mocarza Północy. Ale już 1815 r. pozbył się Aleksander tej »natchnionej«, która 1816 r. udała się na wędrówkę apostolską po Niemczech, Szwajcaryi, Francyi, gromadząc koło siebie zastępy ubogiego i ciekawego ludu, co zaniepokoiło wszystkie rządy. To też wypędzano ją kolejno z Badenu i kantonów szwajcarskich, a ostatecznie z Kolmaru. Wróciła więc do Rosyi, ale i tu skazano ją na wygnanie do Krymu, gdzie też 25 grudnia 1824 r. życie skończyła. Przywidzenia p. Krüdener nie dadzą się ująć w żaden system, w żadną teoryę, dawała hojne jałmużny i uczyła modlić się do Boga, a rzucała przekleństwa na tych, którzy ją prześladują. (Patrz: Feller, T. XII, str. 205 i 125).

[1]) Szantyr str. 183.

już zostało cesarzowi. Kardynał Consalvi w liście do O. Grubera z dnia 20 marca 1801 r. wymawiał niejako Ojca św., dlaczego tak okrojone wydał *breve*, upewniał o najlepszych intencyach papieża przywrócenia zakonu, ale trudności ze strony hiszpańskiego dworu są na razie niepodobne do pokonania. Karol IV hiszpański, gdy mu oznajmił nuncyusz o wydaniu pomienionego *breve*, odwrócił się z niechęcią, dodając: »nic nie jest w stanie odmienić decyzyi mego ojca, powziętej w tej sprawie«, a niebawem skazał na wygnanie tych dwustu kilkudziesięciu ex-Jezuitów, którzy powrócili do kraju, gdyż »chce zastosować się do woli ojca«. Nowi ci wygnańcy osiedlili się we Włoszech [1]). Z tych samych przyczyn Pius VII odmówił królom Sardynii i Neapolu żądanego *breve* w celu przywrócenia zakonu w ich państwie, zezwolił jednak ustnie, podobnie jak Pius VII księciu Parmy, na osiedlenie się zakonu bez rozgłosu, t. j. bez nazwy, bez sukni i pieczęci zakonu, a sekretarzowi stanu kardynałowi Consalvi kazał wygotować do O. Grubera list (który mam pod ręką w oryginale), datowany 8 maja 1801 r., upewniając tego Jezuitę o szczerych i gorących chęciach zupełnego przywrócenia zakonu i wzywając go ponownie, aby użył swego wpływu u nowego cesarza i jego światłych ministrów i uzyskał poparcie w sprawie Ojca św., t. j. w odzyskaniu trzech legacyi oderwanych od państwa kościelnego, a przyłączonych do rzpltej włoskiej [2]).

Jeszcze burza rewolucyi nie przeszumiała, huczała nad Europą, nim lunęła deszczem i grzmotami napoleońskich wojen; czuł to dobrze papież i sprawę zupełnego przywrócenia zakonu odłożył do spokojniejszych czasów, a tak pewnym był, że ta chwila nadejdzie, że gdy dla poratowania papieskiego skarbu przymuszony był sprzedać niektóre dobra kameralne, a między temi znajdowały się i pojezuickie majątki, to nie zezwolił na sprzedaż tych ostatnich, dodając, że kiedyś powrócą do swych dawnych właścicieli.

Nie tak cierpliwymi byli weneccy ex-Jezuici. Dowiedziawszy się od swoich braci w Wiedniu, że cesarz Franciszek dał się słyszeć z tem, iż próbę przywrócenia zakonu zrobi w swych posiadłościach

---

[1]) Rozaven. Hist. de la Compagnie de Jésus conservée dans la Russie str. 122.

[2]) Archiw. Prov. Pol.

włoskich, wręczyli temu monarsze memoryał, który, jak łatwo było przewidzieć, pozostał bez skutku.

Tak więc 1801 r. na całym zachodzie Europy wśród ogólnej fermentacyi politycznej i społecznej, nadzieje ex-Jezuitów dźwigały się i upadały jak fale wezbranego morza, a nawet w Rosyi wystawiony był zakon na przeciwności i wstrząśnienia, które tylko z największem wysileniem zdołał powstrzymać i ubezwładnić O. Gruber, postawiony jakby na pikiecie w stolicy cesarstwa [1]). Nowem źródłem

---

[1]) Mam przed sobą dwanaście własnoręcznych listów tego Jezuity do jenerała zakonu od 19 maja do 23 grudnia 1801 r. Z ubiciem sprawy kościoła katolickiego św. Katarzyny, nie ustała antijezuicka agitacya złych księży i złych katolików. »Wiele lutrów i kalwinów jest naszymi protektorami przeciw złym katolikom«, pisze O. Gruber pod d. 21 czerwca. W innym liście z d. 9 grudnia pisze: »Mamy jeszcze wielu nieprzyjaciół, których podburzają przeciw nam sami księża, rozsiewając tysiączne na nas oszczerstwa, co doprawdy nie jest złym znakiem«. Pozostawała jeszcze do załatwienia daleko drażliwsza sprawa wileńskiej akademii. Zrobiono O. Gruberowi nadzieję, że sprawa ta pomyślny obrót weźmie; nie śmiał jednak popierać jej energiczniej, gdyż »wyczekiwać należy, dopokąd ten straszny ferment nie uspokoi się nieco«, wzywał tylko jenerała, aby jak najwięcej sposobił zdolnych profesorów. W tym celu pośredniczył między ex-Jezuitami i księżmi Wiary Jezusowej, którzy chcieli być przyjętymi do zakonu, a jenerałem, rozciągał tę swoją protekcyę i na braci, zdolnych rzemieślników, »gdyż potrzebni nam będą do Chin, dokąd wnet nam zostanie otwartą droga«. (List z 19 maja). Słowem ogarniał wielkim umysłem przyszłość zakonu, nie pomijając żadnej sposobności rozszerzenia jego i podniesienia.

Równocześnie zajmował się odnowieniem kościoła, w którym na zimę postawił piece, rotundę opatrzył szklanem sklepieniem, aby ciepło nie uchodziło w górę, miał potem tę pociechę, że »bardzo kontenci są tutaj, iż im ciepło w kościele«. Szkoły rozwijały się raźno, nauczyciele nie mogli podołać pracy, O. Gruber wołał o przysłanie nowych. Nie zapomniano o Polakach. O. Józef Kamieński przebywał dni kilka w Kronsztadzie dla wysłuchania spowiedzi Polaków w rosyjskiej marynarce. O zakonnych towarzyszach, pisze O. Gruber do jenerała: »mogę to powiedzieć, że przeciw żadnemu nie mam najmniejszej skargi, wielka między wszystkimi miłość, wszystkie obowiązki kościelne spełniają najstaranniej i z powszechnem zadowoleniem, co jest jedyną pociechą, bo innej znikąd mieć nie możemy«. Powtarza to i w innym liście (z 12 grudnia), chwaląc gorliwość swych braci, »która jest ku zbudowaniu nietylko katolików, ale i schizmatyków, nie mogących się dosyć nachwalić naszego sposobu odprawiania nabożeństw«.

Ale zato przeciwności było podostatkiem. Bojąc się przejmowania listów, ostrożny O. Gruber nie zapuszcza się w szczegóły, które zostawia do ustnego opowiedzenia, nadmienia tylko w każdym liście ogólnikowo: »panowie nam niechętni (w justic-kolegium), chcą dodać różne klauzule i wyjątki do ukazu

niepokoju i kłopotów stało się przywrócenie Siestrzeńcewicza do dawnych godności. Cesarz Aleksander jak uwolnił z więzień wiele ofiar gwałtowności i kaprysów swego ojca, tak wypuścić kazał biskupa Odyńca z petersburskiej fortecy, dokąd go po powrocie z Wołogdy, Paweł zamknąć kazał. Odyniec wręczył cesarzowi prośbę o przywrócenie metropolity. I wnet otrzymał mohylewski gubernator rozkaz użyczyć internowanemu w Milatyczach metropolicie zupełnej swobody, w Petersburgu zaś urządzono osobny komitet, w którym zasiadali Potocki i Wielhorski, w celu rozpoznania sprawy metropolity. Zjawił się też i sam metropolita w stolicy, miewał konferencye z Benisławskim i O. Gruberem i tak sobie ujął pierwszego, że ten postanowił wstawić się za nim u cesarza. Napróżno biskup Gedrojć przedstawiał, że jak należy przywrócić metropolitę do zarządu dyecezyi, tak nie wypada uczynić go prezesem duchownego kolegium. Skoro więc powrócił Benisławski z wizyty dyecezyalnej, przywołał go do siebie Aleksander i zapytał, czyli jako koadjutor mohylewski obstaje przy swojem prawie do metropolii i prezydencyi w kolegium? Na to biskup: »chcę N. Panie spokoju, powracając do mej samotności, w której J. C. M. służyć potrafię, u stóp zatem W. C. M. wszystkie prawa składam«[1]). Byłże to akt pokory czy słabości? Trudno powiedzieć, dosyć, że episkopat i wszystko co gorliwszego było w duchowieństwie, a mianowicie Jezuici, z trwogą poglądali na powtórne wielkorządy metropolity[2]). Trwogi te nie były próżne. Niebawem ów zły duch metro-

---

(tyczącego się kościoła św. Katarzyny). Prawdziwie Bóg przechodzić nam każe przez ogień i wodę, dopokąd się nie dostaniemy do miejsca ochłody i wypoczynku. Wiem to z pewnością, że znana sekta (illuminati) uporczywie przeciwko nam agituje... My naszą nadzieję w Bogu tylko pokładamy, który wśród tylu przeciwności ocalił nasz zakon. Prowadzę tu życie bardzo niespokojne i gdyby mnie Bóg łaską swoją nie wspierał, nie podołałbym tylu przeciwnościom naraz; potrzebujemy waszych modlitw w tym piecu babilońskim. Trudno uwierzyć, jakie potwarze przeciw nam rozsiewają, im bardziej zadowoleni są z nas ludzie dobrzy, tembardziej ściskają nas frankmasoni i illuminaci i doprawdy cudu potrzeba, abyśmy rozpoczęte dzieło ukończyli. (List 23 czerwca). To też w każdym niemal liście prosi o modlitwy, »aby Bóg dał się wzruszyć do litości, a odwrócił złe, które nam grozi«.

[1]) Szantyr, str. 183.

[2]) Ten sam komitet, który roztrząsał sprawę metropolity, wygotował nową ustawę dla katolików. »Położenie czyli postanowienie Najj. Imperatora Aleksan-

polity, Sierpiński i niecny ex-mnich Stankiewicz wkradli się w jego względy, on też wkrótce powrócił do swych antikościelnych usposobień, jak to niżej powiem.

Wśród tylu naraz niepewności i przykrości nie brakło i na pomyślniejszych chwilach. W połowie 1802 r. wyprawił się Aleksander, zwyczajem cesarzów, na zwiedzenie swych prowincyi. Dnia 11 czerwca stanął w Połocku. Było to pod wieczór, deszcz padał ulewny, przyjmowano mimo to monarchę z zwyczajnym ceremoniałem. Chociaż kościół jezuicki stał na placu głównym, nie mieli Jezuici nadziei, że go cesarz zechce zwiedzić. Już też i konie wyprzężono z powozu i wszyscy się rozchodzili. Wtem okrzyk słychać: cesarz idzie do Jezuitów. Ledwo kilku księży przyjęło go u bramy. Aleksander zapytał, czy oprócz kościoła nie ma nic więcej do zwiedzenia? Pokazano mu tedy bibliotekę, gabinety, muzea, fabrykę sukna i t. d. Aleksander okazał Jezuitom swoje zadziwienie, gdyż lubo słyszał wiele o Połocku, to jednak nie wyobrażał sobie, aby prowincyonalne miasto takimi naukowymi zbiorami poszczycić się mogło. Prowincyał Lustig składał homagium w imieniu jenerała O. Kareu, cierpiącego na astmę. Wtedy Aleksander kazał się zaprowadzić do pokoju jenerała. Był to dowód monarszej łaski, ale też i wrodzonej Aleksandrowi ludzkości. Rozmawiał uprzejmie z chorym, wypytując się o rodzaj cierpienia i tego jeszcze wieczora przysłał mu przybocznego swego lekarza, co jeszcze dwa razy po-

---

dra I dla rzymsko katolickich Kościołów obojga wyznania«. Ustawa nosi datę 13 listopada 1801 r., zawiera 5 paragrafów:

§. 1. Władza duchowna oddana konsystorzom i głównemu konsystorzowi w Petersburgu, czyli rzymsko-katolickiemu kolegium.

§. 2. W kolegium prezyduje metropolita, zasiadają: jeden biskup i jeden prałat, nominowani przez rząd, i sześciu delegatów, wybieranych co trzy lata przez kapituły sześciu dyecezyi.

§. 3. Sprawować mają swą władzę według praw katolickiego Kościoła, stosując się wszelako do praw państwa.

§. 4 Pozwala zakonom żyć i rządzić się według swej reguły, nie wolno im jednak znosić się z swymi jenerałami lub przełożonymi poza granicą państwa. Biskupom mają tylko donosić o tem, co się w wnętrznem ich zarządzie stało.

§. 5. Przywraca rozdawnictwo beneficyów biskupom i kolatorom. (Ms. Archiw. Jez. pol.).

tem uczynił[1]). Taka łaskawość cesarza przytłumiła na chwilę gniewy i zapędy przeciwników zakonu. Jezuitom wlała dobrą otuchę, dziękowali Bogu za tę niespodziewaną pomoc, której wkrótce tak bardzo im było potrzeba.

Przyboczny bowiem lekarz cesarski nie usunął choroby jenerała, która już była nie do wyleczenia. Dnia 30 lipca 1802 r. w wilię św. Ignacego, umarł O. Kareu, pierwszy po O. Ricci jenerał zakonu, zamianowawszy wikaryuszem generalnym O. Wicherta. Ten napisał, w myśl dawnych ukazów Katarzyny, listy do duchownego kolegium i rządzącego senatu, prosząc o pozwolenie na nowy wybór jenerała, ale czy to przypadkiem, czy wskutek zabiegów partyi przeciwnej, listy te podróżowały bardzo długo do Petersburga. Po takich jednak dowodach życzliwości Aleksandra dla zmarłego jenerała i dla zakonu, odważył się O. Gruber, jako asystent zakonu na napisanie drugiego listu do samego cesarza, na ręce kanclerza hr. Koczubeya, z którym żył prawie w przyjaźni. Za jednym zachodem prosił o pozwolenie ogłoszenia restytucyjnego *breve*. Znana łaskawość Aleksandra przychyliła się do obojej prośby, a już 7 września 1802 r. wydane zostały z kancelaryi ministra potrzebne reskrypta. Nie mogło się już dłużej opierać duchowne kolegium, zawahało się jednak, czy użyć należy w dokumencie słowa: jenerał zakonu, skoro restytucyjne *breve* nie było jeszcze ogłoszone, ale spostrzegłszy się, że reskrypt ministra mówi o jenerale zakonu, przestali owi kolegialni panowie wzniecać wątpliwości.

Z tymi dokumentami w ręku pospieszył O. Gruber do Połocka, towarzyszył mu profes O. Kajetan Angiolini. Wikaryusz jeneralny zapowiedział kongregacyę na d. 4 października 1802 roku. W dniu tym odbyły się dwa posiedzenia. Odczytano papieskie *breve Apostolicae fidei* i list ministra Koczubeya do O. Grubera, w którym w imieniu cesarza poleca się Jezuitom i nakazuje zaprowadzenie nauki języka rosyjskiego w szkołach. Wybrano sekretarzem elekcyi O. Tadeusza Brzozowskiego, oratorem O. Józefa Koryckiego i innych do elekcyi potrzebnych dygnitarzy. Sam akt elekcyi odbył się dnia 10 października, znaczną większość głosów otrzymał O. Gru-

[1]) Rozaven. Hist. de la Compagnie de Jésus conservée en Russie. Ms. in fol. str. 128.

ber; sekretarz Brzozowski wygotował natychmiast potrzebny akt elekcyjny. Jezuici przystąpili do ucałowania ręki nowego jenerała[1]).

Na dwu ostatnich (6 i 7) posiedzeniach polecono O. jenerałowi obmyśleć plan nauki rosyjskiego języka i zawotowano ogólną reformę szkolnych nauk, odczytano w końcu list nowego jenerała do Ojca św., donoszący o intymacyi *breve* przez rząd i o nowym wyborze i dziękujący Ojcu św. za tak wielkie dobrodziejstwo, jak restytucyjne *breve*. Dnia 14 paźdz. rozwiązała się kongregacya[2]).

---

[1]) Z 24 punktów (detrimenta), przedłożonych kongregacyi, zasługuje na uwagę 8-my, aby asystenci i prowincyałowie nie piastowali urzędu rektora domu, gdyż przez to utrudnia się podwładnym wolny bieg apelacyi od rektora do wyższych starszych; nowy to dowód, jak bezzasadny jest zarzut o despotycznych rządach zakonu. Punkta 16, 17 i 18 polecają pilniejsze studyum klasyków, zastosowanie fizycznych nauk do wymagań wieku i opatrywanie bibliotek w świeże publikacye i naukowe dzieła; nowy dowód, że zakon nie sprzyjał obskurantyzmowi.

[2]) Acta Congregationis generalis XXIII, Polocensis IV. Ms. in folio, str. 11. Archiv. Prov. Pol.

Institutum Soc. Jesu. Romae 1869. T. I, str. 427.

ROZDZIAŁ VII.

Cesarz Aleksander i Jezuici.

§. 28. Jeneralskie rządy O. Grubera. — Stosunek jego do cesarza i magnatów rosyjskich. - Otwarcie konwiktu w Petersburgu. — Projekt misyi w krajach wschodnich. — Przywrócenie zakonu w Neapolu. 1802—1805.

Po rozwiązaniu kongregacyi pospieszył jen. Gruber do Petersburga i tam stale zamieszkał, zamianowawszy prorektorem petersburskiego kolegium świeżo przybyłego z Niemiec O. Hochbüchlera, męża wielkiej nauki i świętobliwości. Potrzebną była jego obecność w stolicy. Wielkie poważanie, jakie miał u Pawła I, nie umniejszyło się u jego następcy. Aleksander nie mający w swoim charakterze nic mongolskiego, umiał cenić naukę połączoną z cnotą, obcy religijnemu fanatyzmowi, nie zrażał się katolickim charakterem O. Grubera i jego towarzyszów. Każdej chwili wolny miał przystęp jenerał do niego, a łaskawość cesarska posunęła się tak daleko, że gdy na imieniny rektora młódź konwiktowa grała teatr francuski, to służba i muzyka daną była z cesarskiego dworu, a obecnym był przedstawieniu Aleksander z rodziną i dworem. *Regis ad exemplum* poszli magnaci i dygnitarze państwa, salony ich

stały otworem petersburskim Jezuitom, a to co mieli najdroższego, synów swoich, powierzyli im na wychowanie.

Z początkiem 1803 r. otwarto konwikt szlachecki, to było powszechne od lat dwu życzenie rosyjskich panów. Konwikt mieścił się w południowym i wschodnim skrzydle zbudowanego w kwadrat gmachu, a urządzony był z komfortem na 70 uczniów [1]).

Niebawem nadarzyła się Aleksandrowi nowa sposobność okazania monarszej życzliwości dla zakonu. Wzdłuż brzegów Wołgi rozsiadło się 101 kolonii niemieckich sprowadzonych przez Katarzynę w celu podniesienia rolnictwa, z tych 31 osad katolickich. Religijne potrzeby kolonii opatrywali zrazu przybyli z kolonistami OO. Kapucyni. Po ich wymarciu nasyłał Siestrzeńcewicz »kuratów« zbiegłych ex-mnichów, albo świeckich księży, którym pilniej było strzydz wełnę, t. j. zbierać pieniądze, jak paść owieczki. Zdzierstwa te obok niebardzo budującego życia kuratów wywołały głośne skargi w koloniach. Udano się do Aleksandra z prośbą o przysłanie nowych księży. Cesarz odręcznem pismem zawezwał O. Grubera, aby wysłał w te strony 10 księży i kilku braci znających się dobrze na uprawie roli. Saratów, stolica niegdyś baszkirskich Tatarów, miał być siedzibą przełożonego misyi O. Landesa. Była to prawdziwa Ameryka pod względem apostolskiego trudu. Sąsiedztwo z muzułmańskimi Kirgizami, blizkie stosunki i mieszane małżeństwa z lutrami, kalwinami i schizmatykami, zaniedbanie ze strony kuratów, wszystko to wpłynęło najgorzej na onych 10.052 kolonistów katolickich.

Bawił jeszcze w Petersburgu legat Arezzo, przysłany od Piusa VII na koronacyę Aleksandra i dla uporządkowania spraw katolickich. Wtenczas otrzymało ostateczną swą formę głośne justic-kolegium, wtenczas też Kościół katolicki w Rosyi podzielony został na 6 dyecezyi i metropolię mohylewską, dojrzał też plan misyi na Wschodzie, a z polecenia cesarza, O. Gruber wyprawił do Rzymu w lipcu 1783 roku prokuratora swego O. Kajetana Angiolini, aby u Stolicy św. wyjednał oprócz spraw innych, potrzebne dla misyo-

---

[1]) Aby uniknąć podejrzeń o katolicką propagandę, pozwolili 1806 r. Jezuici, acz nie bez wielkiego swego umartwienia, aby ksiądz schizmatycki wykładał dwa razy katechizm w konwikcie. Błahoczynni spełniali ten obowiązek dla formy tylko, jak o tem wspomnimy niżej.

narzy *facultates*. W prośbie do Piusa VII wypowiada O. Angiolini zamiary Aleksandra I:

1) »Pragnie cesarz, aby wszystkie okoliczne narody doznały błogiego wpływu św. wiary, dlatego zostawia OO. Jezuitom zupełną swobodę nawracania do św. wiary, tak, żeby żadne inne wyznanie do tego się nie mieszało.

2) Chce, aby wszystkie kościoły katolickie w Krymie, na Kaukazie i indziej i te, które są i które będą, oddane były OO. Jezuitom.

3) Chce, aby trzy nowe kolegia jezuickie kosztem cesarskim założone były: w Astrachanie, Kafie i Odessie nad Morzem Czarnem, z którychby wychodzili misyonarze, języków tych krain świadomi.

4) Chce, aby misyonarze astrachańscy szli do Tataryi, Persyi i Wschodnich Indyi. Misyonarze z Kaffy aby szli do Krymu, Georgii, Kaukazu i Natolii. Misyonarze odescy do Konstantynopola, na Archipelag, do Wołoszy i Multan i poblizkich krain.

5) Chce w końcu i prosi papieża, aby tym misyom pobłogosławił, miał je w opiece, a misyonarzom udzielił łask i duchownych przywilejów, gdyż cesarz nadał im już potrzebne przywileje państwowe« [1]).

Zobaczymy niżej, o ile te wspaniale zakrojone plany misyonarskie wykonane zostały.

Korzystając z poselstwa O. Angioliniego, jenerał Kareu polecił mu wyjednać u Piusa VII dwie rzeczy:

1) Ponieważ sprawa misyi już zadecydowaną jest przez cesarza, ten zaś życzy sobie bardzo, aby ją z całą energią u Stolicy św. traktowano, przeto jenerał prosi, aby Ojciec św. dał na piśmie to, co dać raczył ustnie, t. j. *breve* pozwalające jenerałowi na agregacyę czyli przyłączenie ex-Jezuitów poza granicami Rosyi, którzy tego żądają, do zakonu. Jenerał użyje tego *breve* z wielką oględnością, zwłaszcza względem angielskich ex-Jezuitów, tak, żeby nic nie zmieniając w obecnym trybie ich życia, w jedno ciało zlali się z zakonem.

2) Aby sprawa misyi i agregacyi jak najprędzej mogła być załatwioną; aby snać cesarz Aleksander, któremu tyle zawdzięcza

---

[1]) Archiv. Vatic. fascykuł: Nunz. di Pol. 1803.

Rzym i który tyle działa teraz dla wiary katolickiej, odmową lub dłuższą zwłoką nie czuł się urażonym. W końcu upewnia jenerał, że w Petersburgu tak ścisła o tem jest zachowana tajemnica, że nawet nuncyusz Arezzo, który O. Angioliniemu dał list polecający d. 9 czerwca 1803 r. do kardynała Consalvi, o niej nie wie, aby snać przed czasem nie została rozgłoszoną [1]).

W tym celu użyto pozoru takiego. Przekazał był testamentem któryś z biskupów włoskich, niegdyś Jezuita, swój bogaty księgozbiór białoruskim Jezuitom. Odbiór tego zapisu niełatwo dał się uskutecznić listownie, niby więc po odbiór tych książek wysłano O. Kajetana Angioliniego. Podróżował w sukni jezuickiej, miał jednak zachować *incognito* i dlatego nie zatrzymując się nigdzie, wprost dążyć do Rzymu. Wypadało jednak zabawić w Wiedniu tyle przynajmniej, aby złożyć wizytę posłowi rosyjskiemu, hr. Razumowskiemu. Tymczasem dowiedziawszy się o przyjeździe Jezuity cesarz Franciszek I i dwaj Ferdynandowie, brat i stryj cesarski, zapragnęli go mieć u siebie. Niepodobna było odmówić. W audyencyonalnym przedpokoju spotkał się O. Angiolini z wielu znakomitościami dyplomatycznego i arystokratycznego świata, witano go, zapraszano do siebie. Potrzeba było dwa tygodnie pozostać w Wiedniu. Ale też i nieprzyjaciele zakonu nie zasypiali. Jeden z prałatów rzymskich partyi hiszpańskiej, przestrzegł O. Angiolini, aby nie ważył się pojawić w Rzymie, a przynajmniej nie w jezuickiej sukni, gdyż przez to narazi siebie i Ojca św. na wiele nieprzyjemności. Nie zważał O. Angiolini na te przedstawienia.

Przybywszy do Rzymu dnia 11 lipca 1803 r., oddał się pod opiekę rosyjskiego posła hr. Cassini, który też pomieszkanie dla niego przygotował. Poseł przedstawił białoruskiego Jezuitę Ojcu św., który z dziwną uprzejmością przyjął go, i naznaczył każdej niedzieli godzinę 10 na posłuchanie. Korzystał z tej łaskawości Piusa O. Angiolini, i w przeciągu ośmiomiesięcznego swego pobytu w Rzymie, żadnej nie opuścił audyencyi, aby w sprawie zakonu z Ojcem św. porozumieć się.

Te względy papieża i opieka potężnego posła, zwróciły na Jezuitę oczy całego Rzymu. »Kardynałowie i książęta, pisał Angio-

---

[1]) Notes historiques sur l' etablissement des Jésuites à Riga. Missions des Jésuites en Russie 189—192.

lini do jenerała, i patrycyuszowskie familie chcą mnie mieć u siebie, a ja nie mogę się uwolnić od formalnego oblężenia. Nim się przebudzę, wiele osób już czeka na mnie w przedpokoju, gdyż mówią, niepodobna mnie zastać we dnie, a skoro wieczorem powracam do siebie, pokój mój jeszcze pełny gości, nie licząc biletów wizytowych. Na ulicach zatrzymują mnie, całują moją suknię, wskazują na mnie palcem, jakobym przyszedł z tamtego świata« [1]). Potrzeba było mieć wiele pokory, aby nie dostać zawrotu głowy wśród tylu owacyi. Jak zapowiedzią rewolucyi było zniesienie zakonu i ten anti-jezuicki fanatyzm, który się czepił głów koronowanych, a w części ludu, tak legitymizm objawił swoją reakcyę uwielbieniem Jezuitów; stało się modą mówić o nich, wielbić ich. W samem państwie papieskiem dwóch kardynałów i dwóch biskupów, oddało, za tajnem pozwoleniem papieża, zarząd czterech seminaryów księży Jezuitom, których O. Angiolini instalował. Co więcej, korzystając z sympatyi ludności, powziął ten Jezuita myśl, na miejsce srebrnej statuy św. Ignacego w kościele *al Gesù*, uniesionej przez Francuzów, postawić takąż samą statuę miedzianą, pozłacaną. Mimo złych finansów w Rzymie, składki wpłynęły tak liczne, że w krótkim czasie owa statua piękniejsza od pierwszej, lubo mniej kosztowna, stanęła w *al Gesù*.

Sprawa jednak zupełnego przywrócenia zakonu postępowała leniwie. Włochy jęczały pod opresyą Napoleona, który mimo zawartego konkordatu, coraz twardszą Stolicy św. gotował dolę. Stosunki polityczne Zachodu, były jeszcze niepewne i chwiejne; zresztą Pius VII chciał, aby jak monarchowie domagali się kasaty, tak też aby monarchowie sami prosili o wskrzeszenie zakonu. Z śmiercią Ferdynanda, księcia Parmy i Placencyi 1802 r., księstwa te wcielone zostały do cesarstwa francuskiego, nowy jednak rząd zostawił Jezuitów w spokoju, których przywrócił sam książę 1794 roku za zgodą Piusa VI.

Teraz przychodziła kolej na królestwo Neapolu i Sycylii, gdzie jeszcze 1799 r. układano się z O. Pignatelli o przywrócenie zakonu. Ferdynand IV, syn Karola III, dobroduszny, łaskawy, ale słaby monarcha, jak przedtem rządy złożył w ręce żony, Maryi Karoliny, córki Maryi Teresy i ministra Tanucci, i pod ich wpływem

[1]) Rozaven, str. 138.

brutalnie wypędził Jezuitów 1770 r., a przez 30 lat prawie wyrządzał wielorakie krzywdy Kościołowi, znosząc zakony i wyjmując je z pod władzy jenerałów, dokuczając biskupom, tamując wolny bieg sądów duchownych, okładając sekwestrem ich majątki—tak teraz, ulegając wpływowi tejże Maryi Karoliny, która nauczona rewolucyą, zwracać się poczęła do Boga i św. Stolicy i za dawne swoje wybryki polityczne zadośćuczynić postanowiła, okazał się skorym do przyjęcia w swe państwa Jezuitów, a w dodatku wrócił zabrane dobra Benedyktynom i równą okazywał życzliwość innym zakonom.

Nie uszło to uwagi O. Angiolini. Postanowił (w styczniu 1804 r.) podążyć do Neapolu, aby kuć żelazo póki gorące. Na pożegnalnem posłuchaniu upewnił go papież, że skoro król neapolitański wniesie do Stolicy św. prośbę z zachowaniem form zwyczajnych, to rzecz będzie skończona. Przybył do Neapolu i parmeński prowincyał, O. Pignatelli. Rozpoczęto w lutym 1804 r. układy. Ministrowie domagali się w myśl powszechnie przyjętej metody ówczesnych rządów, aby neapolitańscy Jezuici, tak jak inne zakony, stanowili osobną korporacyę, niezależną od żadnego przełożonego poza granicami państwa. Oparł się O. Pignatelli stanowczo, twierdząc, że jeśli ten warunek ma być położony, to ani jeden Jezuita w Neapolu nogą nie postanie, a on będzie pierwszy, który precz odjedzie. Odstąpiono więc od warunku i już z początkiem marca (1804 r.) wyprawiono ową królewską suplikę do Ojca św. Ale ministrowie dworów, mianowicie hiszpański, poruszyli wszystko, co jeszcze do anti-jezuickiej należało partyi. Zarzucano nieformalność supliki, wynajdowano coraz to nowe trudności, wreszcie poseł hiszpański wystósował dwie noty do papieża, protestując przeciw przywróceniu Jezuitów w Neapolu. Wtenczas król Ferdynand i królowa Marya Karolina, udali się listownie wprost do hiszpańskiego króla, zapytując, jakie jest jego co do tego punktu zdanie i życzenie? Odpowiedział Karol IV, że go to wcale nie obchodzi, co robią inni królowie u siebie, i wskutek tego polecił swemu posłowi w Rzymie, cofnąć owe protestujące noty [1]).

Dopiero więc 30 lipca wydał Pius VII *breve Per alias nostras*, wystósowane do O. Grubera »jenerała kongregacyi Towarzystwa

[1]) Rozaven. Ms. in fol. str. 151.

Jezusowego w cesarstwie Rosyi«. Przypomniawszy dawniejsze *breve* (z 7 marca 1801 r.), które przywraca zakon w Rosyi, powiada Pius: »Teraz zaś ukochany nasz syn w Chrystusie, Ferdynand król obojga Sycylii i Jerozolimy, przedstawił nam, że w tych zwłaszcza okolicznościach, uważa za bardzo użyteczną rzecz dla wychowania młodzieży i dobrych obywateli w zdrowych zasadach, ażeby, podobnie jak w cesarstwie Rosyi, tak w jego państwie taż kongregacya Towarzystwa Jezusowego pod regułą św. Ignacego zatwierdzona przez Pawła III, została ustaloną«. Przychylając się do tej prośby, rozciąga papież *breve* dane dla Rosyi i na królestwo Neapolu [1]).

Trudno uwierzyć, z jaką radością dwór, ludność Neapolu, a nadewszystko starzy ex-Jezuici przyjęli ten papieski dokument. Lat 34 temu, nocą, pod strażą, jak zbiegów wyprowadzono neapolitańskich Jezuitów i odstawiono do granicy, teraz przyjmowano ich w tryumfie. Gdy senat wahał się zarejestrować owo papieskie *breve*, tłómacząc się dawnem prawem o wypędzeniu Jezuitów, dobroduszny król wołał: »napiszcież prawo o przywróceniu Jezuitów. Nie wyjdę z tej izby, dopokąd i *breve* przyjęte i prawo napisane nie będzie«, a w dodatku uwolnił Jezuitów na lat 20 od prawa, wzbraniającego zakonom nabywać majątki.

Z dniem 15 sierpnia weszli Jezuici w posiadanie trzech z owych siedmiu domów, które przed kasatą posiadali w Neapolu, objęli wielkie kolegium, dom profesów i konwikt [2]).

---

[1]) Sanctissimi in Xto Patris et Domini nostri Pii Pap. VII. Litterae apostolicae, quibus Soc. Jesu in regno utriusque Siciliae approbatur et confirmatur. Druk współczesny. Archiw. Jez. pol. – Instit. Soc. Jesu. I, 335.

[2]) Wszelako dopiero dzień św. Franciszka Ksawerego (3 grudnia 1804 r.) przeznaczony był na uroczystą instalacyę zakonu. Więcej jak 80 Jezuitów przybyło do stolicy. Przez dni 9 przygotowano lud do tej religijnej uroczystości naukami rano i wieczór. W sam dzień, wśród takiego natłoku ludu, że kościół potrzeba było zamknąć, odbyły się msze św. i suma w obecności trzech kardynałów. Na nieszpory zjechał król z całym dworem, poprzedzony wojskiem; sławny kompozytor Rosiello ułożył »Te Deum« z orkiestrą. Powracającego króla otoczyły tłumy ludu, wołając, aby oddano Jezuitom »Gesù nuovo«, największy ich dawny kościół w Neapolu. Lazzaroni (robotnicy) zebrali się przed pałacem króla, a wójt ich upraszał go, aby oddał Jezuitom »Gesù nuovo« i »Carminiello«, t. j. kościół przeznaczony dla lazzaronów. Nie było granic i miary entuzyazmu neapolitańskiej ludności. (Nowiny najpewniejsze pod d. 20 sierpnia 1804 r. z Neapolu pisane. Patrz: Łąbęckiego, »O powrocie Jezuitów« t. II, str. 225, 227).

Nietylko Neapol, ale i 22 miast i miasteczek, dopraszało się u króla o kilku przynajmniej Jezuitów, mianowicie starożytna stolica Sycylii, Messyna [1]). Królowa przedewszystkiem, jakby za ekspiacyę, że niegdyś przyczyniła się ostatecznie do przyjęcia kasacyjnego *breve*, okazywała się teraz prawdziwą matką dla zakonu, zwiedzała cele zakonne, kredens, szatnię, zapisując, co gdzie brakuje i z swoich funduszów sprawiając. Więcej jak 10.000 szkudów włożyła w naprawę i przerobienie domów. Dnia 5 stycznia 1805 r. otwarto szkoły i wnet tysiąckilkaset uczniów w nich liczono, tak, że w klasach niższych urządzone być musiały trzy, a nawet cztery równoległe, a jeszcze blizko 150 uczniom dla braku miejsca odmówiono przyjęcia.

Było w samem Neapolitańskiem 168 ex-Jezuitów, prawie każdy więcej jak 60-siąt lat wieku. O. Angiolini zapytał ich, czy po ogłoszeniu restytucyjnego *breve*, gotowi są wrócić do zakonu? Tylko trzech dla zbyt podeszłego wieku i chorób odmówiło. Ale zato z całych Włoch zgłaszali się tłumnie ex-Jezuici. Liczba wszystkich dochodziła do 300, między tymi trzech biskupów. Z tej przyczyny markiz Tanucci (syn ministra) dał się słyszeć: »nic dziwnego że wielu wstępuje do zakonu, aby potem zostać biskupami, ale to rzecz wcale niesłyszana, aby biskupi porzucali swe biskupstwa i zostawali Jezuitami« [2]).

---

[1]) Rozaven. Ms. in fol. 156 i 157.

[2]) Niepodobna mi nie podać tu wyjątku z listów dwu ex-Jezuitów: Avogardo, biskupa Werony i Pellegrino, biskupa z Montepeliano, do O. Angiolini, wpraszających się napowrót do zakonu. Listy te świadczą, jak głęboko zakorzenioną była w ex-Jezuitach miłość zakonnego powołania, co znów najpewniejszym jest dowodem nieskazitelności zakonu w chwili kasaty. Biskup Avogardo pisze: »Z tą samą, owszem z większą gotowością, jak po raz pierwszy wstąpiłem do zakonu, powrócę na łono mojej matki. Miotła i krąg drewniany do obnoszenia potraw, milszy mi będzie jak pastorał. Z całem wylaniem serca mego żebrzę, nie odmawiaj mi Wielebność Twoja kącika w zakonie.... ani tem się uwodzę, żebym był pożyteczniejszy zakonowi na biskupstwie, obrałem raczej być wzgardzony w domu Boga mego«.

Biskup zaś Pellegrino pisze:

»Pragnienie moje, abym został Jezuitą, poczęło się z niemowlęctwem mojem, trwało całych lat 43 mego życia, nie ustało nawet podczas samego aktu konsekracyjnego na biskupią godność. Powiem więcej, godność ta spotęgowała we mnie to pragnienie, w miarę, jak z dniem każdym przekonuję się, z iloma

Z onych trzech biskupów, tylko biskup Avogardo ujrzał się u celu swoich życzeń, ale poruszyć trzeba było wszystko, udać się aż do potężnej protekcyi obojga królestwa Neapolu, aby u papieża i cesarza Franciszka, któremu podlegała Werona, uzyskać pozwolenie. Był to rzeczywiście budujący, rozrzewniający przykład, widzieć 60-letnich starców, którzy przez lat 30 nawykli do wygody i nieraz wysokie piastowali w Kościele godności, zginających swe karki pod jarzmo zakonnej reguły, poświęcając się pięć lub sześć godzin dziennie żmudnej, mozolnej pracy nauczania pierwszych początków łacińskiego języka. Roztropność jednak nakazywała opatrzyć im młodych, świeżych pomocników. W tym celu urządzono nowicyat i studya w Neapolu, a niebawem liczba młodych zakonników doszła do 40, zwłaszcza, że wiele świeckich księży i kilka Paccanarystów, prosiło o przyjęcie do zakonu. Objęto więc niebawem kolegium i szkoły w Palermo [1]). Wysłano po kilku księży na rezydencyę do Messyny i innych miast, stosownie do listy podanej przez króla. Równocześnie oddano się według dawnego zwyczaju, posługom po szpitalach i więzieniach, a jeszcze żyło wielu, którzy z uwielbieniem przypominali sobie podobne poświęcenie dawnych Jezuitów. Rozpoczęto misye w Caserta, Aversa, Salerno, dawano ćwiczenia duchowne różnym klasom i warstwom ludu, słowem w przeciągu jednego roku rozwinął w Neapolitańskiem, dopiero co wskrzeszony zakon dawną wielostronną działalność.

Nie potrzebuję wspominać, że partya wywrotu, zwolennicy wolteryańskich doktryn i lóż masońskich, uważali Jezuitów jako sojuszników tyranii, jako wrogów wolności. Nie sami jednak królowie wprowadzali ich do swych dawnych siedzib, ale miasta, rządzące się niemal samodzielnie, Toskany i Romanii i niektóre kan-

---

ona dla mej duszy połączona niebezpieczeństwami. Bądźcobądź, postanowiłem pójść za onem mojem dawnem natchnieniem i dni moje zakończyć in Societate Jesu. Na mało, na bardzo mało się wam przydam, ale w domu św. Ignacego mieszkań wiele« i t. d. (Archiv. Prov. pol).

[1]) Przybywających na królewskiej fregacie 34 Jezuitów przyjmował wicekról, ten sam, który 38 lat temu jako kapitan okrętowy deportował sycylijskich Jezuitów na brzegi papiezkiego państwa. W dzień św. Franciszka Ksawerego objęli z podobną pompą jak w Neapolu, swój wielki kościół w posiadanie, przygotowawszy pierw przez ośmiodniowe nauki ludność do tej uroczystości. (Rozaven. Ms. in fol. str. 169).

tony wolnej Szwajcaryi, zgłaszały się do jeneralnego prokuratora zakonu z gotowością przyjęcia synów Lojoli w swe mury.

§. 29. Śmierć jenerała Grubera. — Elekcya O. Brzozowskiego. — Rozprószenie Jezuitów w Neapolu. — Prace ich we Włoszech i Ameryce. 1805 - 1811.

Jenerał Gruber uwiadomiony o każdym szczególe tak pomyślnego zwrotu umysłów na Zachodzie, postanowił odwiedzić w lecie 1805 r. świeżo ufundowane domy zakonu, ucieszyć swą obecnością zakonną bracię, wzmocnić i utwierdzić to, co utwierdzenia potrzebowało, podziękować osobiście Ojcu św. za tyle dowodów życzliwości, kołatać nareszcie o zupełne przywrócenie zakonu. Już pisano z Białej Rusi listy o tej jenerała podróży, już sobie ją we Włoszech jako dobrą nowinę z ust do ust podawano, gdy nagle, nieprzewidzianie gruchnęła wieść, że z 25 na 26 marca 1805 r., jenerał zakonu umarł w Petersburgu. Niestety wieść ta była prawdziwą.

W pierwszych dniach marca, Aleksander polecił O. Gruberowi, aby jak najprędzej wyprawił kosztem cesarskim trzech Jezuitów, Polaka, Niemca i Włocha do Chin. Wzywał ich tam jeden z ostatnich ex-Jezuitów pekińskich O. Alojzy Peyrot, listem z września 1802 r. Aleksander nie tyle może dla religijnych pobudek, ile z tych samych politycznych względów, co jego babka, popierał apostolskie usiłowania Jezuitów w Chinach i podniósł zaniechaną na chwilę myśl misyi chińskiej. O. Gruber wyznaczył biegłych w matematyce misyonarzy OO. Korsaka i Grassi i brata Sturmera; przez Danię zdążali do Portugalii, zabawili czas jakiś w Koimbrze. Tam doszły ich rozkazy, aby udali się do Anglii. O. Korsak pozostał czas jakiś w Londynie, Grassi popłynął do Północnej Ameryki, brat Sturmer powrócił do Petersburga, a niebawem wystąpił z zakonu. Wyprawienie misyonarzy do Chin było ostatniem dziełem O. Grubera, cierpiącego już od roku (podobnie jak ś. p. O. Kareu) na astmę, a następująca okoliczność przyspieszyła jego zejście.

Dnia 25 marca ledwo usnął jenerał, gdy dym i swąd nieznośny, tamując już i tak uciążliwy oddech, zbudził go i przestraszył zarazem. O. Gruber bowiem, obojętny na wszystkie burze elemen-

tów, i zachowujący zimną krew nawet wśród największego niebezpieczeństwa, lękał się jakby instynktowo pożaru. Zerwał się więc z łóżka, zarzucił suknię i wybiegł do przedpokoju, w którym nocował jego służący. Młody ten, strudzony dzienną pracą człowiek, spał jak zabity, podczas gdy koło niego i pod nim wszystko się tliło, zajęte od niezgaszonej, dopalającej się świecy. Ledwo się dobudził starzec nieostrożnego chłopca, zwołał domowników i trwożliwy na tym punkcie, chciał mimo prośb Jezuitów być obecnym aż do zupełnego ugaszenia pożaru, co prawie do pierwszej w noc się przeciągnęło. Powrócił do pokoju, ale już tak osłabiony owem wstrząśnieniem przestrachu i z taką trudnością dobywający oddechu, że sekretarz jego O. Tadeusz Brzozowski, spostrzegłszy na nim bladość śmierci, natychmiast posłał po lekarza. Nim ten nadbiegł, jenerał ledwo słyszalnym głosem rzekł do sekretarza: »dajcie mi ostatnie rozgrzeszenie, ja umieram«, i wnet najprzytomniejszy sobie oddał ducha Bogu. Dzwonek wzywający zakonną bracię do modlitwy, oznajmił zarazem śmierć jenerała.

Trudno opisać żal i przerażenie petersburskich Jezuitów, żal wszystkich w miarę jak się o tym zgonie dowiadywali, gdyż mimo cierpień piersiowych i lat 62 wieku, O. Gruber, podtrzymując energią ducha wątłe siły ciała, obiecywał jeszcze długie życie. »Jeżeli strapieni bracia, mówi naoczny świadek wypadku, mogli mieć jaką ludzką pociechę w swem nieszczęściu, to było nią to, że w tej ich boleści brał udział prawie cały Petersburg, a przynajmniej co tylko w niem było znakomitszego. Wtenczas dopiero dowiedziano się, jak wielu i jakich miał ś. p. jenerał przyjaciół. Jeden z majętnych kupców petersburskich (Pierling) chciał mu sprawić nader kosztowną trumnę, dogadzając w tem raczej swemu uczuciu jak zakonnej skromności. Podczas żałobnego nabożeństwa napływ arystokracyi do katolickiego kościoła był tak wielki, że księża z trudnością przecisnąć się mogli do ołtarza ze mszą św. i potrzeba było zamknąć drzwi przed młodzieżą szkolną [1]). Nabalsamowane zwłoki przewieziono za pozwoleniem cesarskiem do Połocka. Mianowany przez zgasłego jenerała wikaryuszem jeneralnym O. Lustyg, ulegając prośbom zakonnej braci i okolicznej szlachty, wyprawił powtórne egzekwie. Przyjmował zwłoki ćwierć mili przed miastem biskup Ody-

[1]) Rozaven. Ms. in fol. str. 164.

niec z wszystkiem duchowieństwem i nieprzejrzanym tłumem ludu, a nawet żydzi postępowali w tym żałobnym orszaku.

Zakon stracił w osobie O. Grubera nietylko troskliwego ojca, ale i przezornego wodza. W listach przyjaciela jego od serca, hr. de Maistre'a, spotykam się z zdaniem, że wypędzenie Jezuitów z Petersburga nie nastąpiłoby wcale, gdyby u steru zakonu stał mąż »z głową takiego Grubera albo Akwawiwy« [1]).

Potrzeba było zebrać nową kongregacyę. Dla uzyskania rządowego pozwolenia O. Lustyg udał się do Petersburga. Nasuwała się jeszcze nowa nie mała trudność. Zakon istniał już poza granicami Rosyi, w wyborze jenerała udział brać powinni profesi całego zakonu przez swoich delegatów. Ale pomijając już odległość miejsc i przestrzeni i uciążliwość podróży, jak oderwać włoskich Jezuitów od ich prac i zajęć na czas dwumiesięczny, kim ich zastąpić, czy w końcu rządy nie zechcą robić trudności w udzieleniu paszportów? Po chwili rozwagi zaproponował O. Lustyg włoskim braciom, aby wydelegowali od siebie trzech z bawiących na Białej Rusi Włochów Jezuitów, którzy świadomi zwyczajów i potrzeb włoskiej prowincyi, mogą ich wybornie zastąpić na kongregacyi. Dopiero w maju wzięto ten projekt w Neapolu i Palermie pod rozwagę, naradzano się snać długo, skoro dopiero w sierpniu dano odpowiedź, przeznaczając na delegata włoskich Jezuitów Józefa Angiolini.

Tymczasem O. Lustyg krzątał się w stolicy cesarstwa o uzyskanie ukazu na otwarcie kongregacyi. Przywrócenie Jezuitów w Neapolu zmieniało nieco stan zakonu na Białej Rusi, niechętny mu zawsze Siestrzeńcewicz jął dowodzić, że nawiązanie stosunków przez białoruskich Jezuitów z cudzoziemcami może się stać niebezpieczne dla Rosyi. Duchowne kolegium, którem trząsł napowrót niecny wychrzta Sierpiński i ex-mnich Stankiewicz [2]), umiało tyle

---

[1]) »...Jenerał zakonu (O. Brzozowski), którego znam dobrze i głęboko poważam, wielkiej świątobliwości mąż, nie sprostał pod względem polityki przenikliwości i tęgości ducha, tym okolicznościom czasu i ludzi, które wymagały głowy takiego Grubera albo Akwawiwy«. List de Maistre'a do arcyb. Raguzy datowany z Petersburga w czerwcu 1816 r.

[2]) Pius VII wysłał do Petersburga z wiosną 1803 r. legata Arezzo, arcybiskupa Seleucyi, w celu zawarcia konkordatu. Nie było to na rękę Siestrzeńcewiczowi, który miał ochotę zostać patryarchą w Rosyi; korzystając z trudno-

wyszukać trudności, że O. Lustyg trzy całe miesiące deptać musiał po kancelaryach i subselliach ministra Łopuchina i ministra obcych wyznań Golicyna, tudzież pukać do pokoi przychylnych zakonowi senatorów, jak hr. Iliński, aby potrzebny uzyskać ukaz. Aleksander wyznaczył komisyę trzech na zbadanie tej sprawy. Nareszcie dnia 13 czerwca prezes komisyi Łopuchin przedłożył mu potrójne zdanie owych komisarzów. Cesarz odczytał kilkakrotnie prośbę Jezuitów, czytał potem relacye komisyi i zawahał się na chwilę. Wtenczas Łopuchin, pomny snać przyjaźni i zażyłości z O. Gruberem, wtrącił uwagę, że nie wypada odmówić pozwolenia, które już czterykroć dane było, a do którego mają Jezuici prawo na mocy papiezkiego *breve*, przyjętego przez Aleksandra. Ten argument skutkował. Cesarz wziąwszy trzecią relacyę, zmazał na niej własnoręcznie wyraz »vice-jenerał« i nakreślił słowa: »jenerał zakonu z zupełną władzą, jaką mu nadaje ten tytuł« i po tej poprawce podpisał ukaz [1]).

Uszczęśliwiony wikaryusz jeneralny powrócił do Połocka, a gdy i od Włochów otrzymano odpowiedź, zwołał na dzień 27 sierpnia 1805 r. kongregacyę jeneralną 5-tą połocką, a 24-tą z porządku.

Po odprawieniu żałobnego nabożeństwa za duszę zmarłego jenerała, odbył się 2 września sam akt elekcyjny. Po trzeciem skrutynium wybór padł na Tadeusza Brzozowskiego i wnet O. Lustyg

---

ści, jakie stawiał rząd cesarski legatowi, oraz wykazując niesłuszność, aby cesarz Rosyi układał się z papieżem, którego państwo jęczy pod obuchem Francyi, dokazał tyle, że legat po kilku miesiącach opuścił Petersburg, z kancelaryi zaś cesarskiej wyszedł ukaz 15 grudnia 1803 r. wzbraniający wszelkiej komunikacyi z Rzymem, a podający sprawy Kościoła pod rząd metropolity. Niedosyć tego, minister spraw zagranicznych książę Czartoryski, osobnem listem polecił metropolicie, aby używał przywilejów danych sobie od Piusa VI, co też potwierdza i drugi ukaz Aleksandra z Peterhofu 26 sierpnia 1804 r. W takim składzie rzeczy metropolita był formidabilis, niebezpiecznym przeciwnikiem zakonu, a kolegium duchowne uległo jego samowoli i tyranii. Archiv. Vatic. fasc. Nunz. di Pol. 1803, 1804. (Szantyr 232, 239).

[1]) Usunąwszy tę trudność, ponieważ jeszcze nie nadeszła odpowiedź Włochów, zabrał się O. Lustyg do urządzenia misyi na wyspach Archipelagu Tinos i Syra. Dogasali na tej pracy starzy ex-Jezuici i wyciągali omdlałe ręce do dawnej swej braci w Rosyi. Vice-jenerał tedy wysłał dwu misyonarzy Jezuitów: Włocha Venturi i Flamandczyka Malevé, którzy już w lipcu 1805 r. stanęli w Konstantynopolu.

sporządził instrument elekcyjny, przystąpiono do ucałowania ręki elekta i odśpiewano *Te Deum* [1]).

Nowo obrany jenerał Tadeusz Brzozowski miał wszystkie zalety i wady polskiego charakteru. Szlachetny, przystępny dla każdego, wyrozumiały i pobłażliwy nawet, umiał obok prostoty i łagodności zachować godność i pewną wspaniałość w postępowaniu. Zakonnik szczerze pobożny, pracował niezmordowanie nad ujęciem w karby każdego zwolnienia od zakonnej reguły, bolał nad każdem uchybieniem. W listach jego, które zawsze własną ręką pisał, (mam ich pod ręką blizko 300 w oryginale), o nic tak podwładnych sobie przełożonych nie upomina i nie prosi, jak aby czuwali nad utrzymaniem ducha zakonnego; w każdej ważniejszej sprawie odpowiadał stałą formułą: »tak wszystko należy urządzić, jak tego rozsądek, instytut, dobro zakonu i chwała Boża wymaga«. Kiedy mu prowincyał Landes doniósł o niesforności kilku młodych klery-

---

[1]) Miano jeszcze pięć posiedzeń, na których obrano asystentów zakonu: OO. Lustyga, Desperama, Wicherta i Hochbüchlera, jako zaś sekretarza zakonu przyjął do boku swego jenerał O. Józefa Koryckiego; odczytano listy do rządzącego senatu, do kolegium duchownego, dalej list nowego jenerała do Piusa VII, do króla i królowej obojga Sycylii, którym równie jak papieżowi, jako wielkim dobrodziejom zakonu ofiarowano sufragia t. j. po 2000 mszy św. i tyleż komunii i koronek. Dnia 7 września rozwiązano kongregacyę, która wydała pięć kanonów mniejszej wagi. Między tymi kanonami 3 i 4 poleca, aby w litanii do Wszystkich Świętych, umieszczono trzech japońskich męczenników, również jak imiona św. Joachima i Anny, jako patronów prowincyi, (a więc tylko dla Polski i Rosyi). W wigiliach zaś świąt N. P. Maryi, aby przed litanią do WW. ŚŚ. odmawiano litanię loretańską.

Ważniejsze dla historyi są tak zwane detrimenta w liczbie 42. Pokazuje się z nich, że dla nawału zajęć i otwartych w tak krótkim czasie tylu misyi, nie zdołano wykonać rzeczy poleconych od przeszłej kongregacyi, a mianowicie nie rozdzielono jeszcze urzędów asystenta od rektorstwa, nie dokonano reformy naukowej, nie zaspokojono słusznych skarg na niedostateczny system w szkołach, i na brak uzdolnionych nauczycieli. Punkt 20 i 21 zaleca rozszerzenie filozoficznego i matematycznego kursu do lat trzech i pilniejsze studyum wymowy. Punkt 5 wzywa przełożonych do obmyślania srodków w celu uformowania dobrych kaznodziei. Słowem kongregacya nie taiła przed sobą braków i niedostatków, zobaczymy, jak je usunął O. Brzozowski. Ciekawy jest punkt 33, polecający, aby na przyszłość przy pogrzebie jenerała unikano »świeckiej wystawności« splendor et saecularis quaedam pompa. (Acta Congregationis Generalis XXIV, Polocensis V. Acta Particularia ejusdem Cong. Archiw. Jez. pols. Ms. in fol. str. 14. Patrz: Institutum Soc. Jesu. Romae 1869. T. I, str. 431).

ków w kolegium orszańskiem, odpisał jenerał: »*Exanimatus sum litteris R. V. die 24 Octobr.*, odszedłem od przytomności, przeczytawszy list Wielebności Twojej. Drogi mój Ojcze, dla boleści serca, że takie rzeczy dzieją się w domu Bożym, napisać tego listu nie jestem w stanie. Jam wylany na wasze usługi, gotów na wszystko, użyjcie mnie jak chcecie, postawię się murem za dom Izraela (zakonu), bądźmy mniej liczni, ale bądźmy lepsi według prawa Bożego i Jezusowego Serca« [1]). Nie można tych listów czytać bez rozrzewnienia, bez czci niemal religijnej dla ich autora.

Równie wielkie staranie jego było o podniesienie nauk i zastosowanie talentów młodzieży zakonnej do właściwego przedmiotu. Urządzono kurs matematyki wyższej, jenerał dopraszał się u prowincyała i rektorów, aby wskazywali talenta lepsze, sposobne do tych nauk, nalegał, aby pilnowali profesorów wymowy i studyów klasycznych, przywrócił dawne dysputy czyli ćwiczenia teologiczne, dowiedziawszy się o pilności którego z profesorów lub z uczniów, dziękował im zato, winszował pomyślnie odbytego egzaminu. Spotykam często w jego listach słowa: »N. N. ma talent do wymowy, do fizyki i t. d., zostawcież mu czasu do pracy nad tym przedmiotem«. Już na dwa lata pierwej przeznaczał uzdolnione osoby na profesorów tego lub owego przedmiotu, uwiadamiał ich o tem i prosił, aby się dobrze przygotowali. W podobny sposób troskliwy był o uformowanie wymownych kaznodziei i wprawnych misyonarzy. Jest w tych listach jenerała rozlana nie ojcowska, ale macierzyńska raczej troskliwość i miłość.

Z takimi przymiotami jenerał mógł sterować nawą zakonu bezpiecznie, ale wśród spokojniejszego morza, niż były stosunki stolicy cesarstwa, mianowicie po 1814 r. Niedostawało O. Brzozowskiemu dwu zalet w tak wysokim stopniu, w jakim je miał jego poprzednik. O. Gruber imponował petersburskiemu światu rozległością erudycyi i głębokością matematycznych i fizycznych nauk, które wówczas u wszystkich, u Rosyan mianowicie, mir wielki znajdowały. Dał on się z tej strony poznać stolicy jeszcze 1798 r., sława uczonego, a z nią wpływ i potęga pozostała mu na zawsze; tego uroku i blasku uczoności niedostawało O. Brzozowskiemu.

[1]) List z 5 listopada 1809 r.

Do tego O. Gruber połączyć umiał wybornie gołębiczą prostotę z wężową roztropnością. Przenikliwy i przezorny umiał odgadnąć, z której strony grozi niebezpieczeństwo, i obrać doraźne a zawsze niezawodne środki odwrócenia złego; tego przymiotu odmówił Bóg naturze polskiej, hojnie zresztą uposażonej. Jak długo więc uwaga nieprzyjaciół zakonu zwróconą była na wojnę, która wstrząsając Europą, nie dawała pola i czasu do intryg i zabiegów nad ruiną zakonu, tak długo rządy O. Brzozowskiego były pomyślne dla zgromadzenia, któremu przewodniczył; umiał się utrzymać na wyżynie, na jakiej O. Gruber postawił jenerałów zakonu wobec cesarskiego dworu i rosyjskiej arystokracyi. Skoro jednak z kongresem wiedeńskim i upadkiem Napoleona przehuczała wojenna burza, a nieprzyjaciele zakonu zaalarmowani bullą *Sollicitudo ecclesiarum*, przywracającą ten zakon na całym świecie, podali sobie ręce do sekretnej i jawnej przeciw niemu akcyi, wtenczas talent O. Brzozowskiego okazał się niedostatecznym. To też rok 1814 stanowi epokę w jego jeneralstwie, jest on kulminacyjnym punktem pomyślności zakonu, jakiej od lat 40 Jezuici, a z nimi świat wierzący katolicki sobie życzyli, ale jest też zarazem punktem wyjścia na ruinę zakonu, w Rosyi przynajmniej.

Z drugiej zaś strony trudno tu nie dojrzyć opatrznościowego palca Bożego. Któż może upewnić, czy wężowa roztropność O. Grubera odwróciłaby cios wymierzony na zakon r. 1816 i 1820? Białoruscy Jezuici po wypędzeniu już z Rosyi powtarzali sobie: »Rosya była dla nas arką Noego wśród powszechnego potopu kasaty; skoro wody opadły, a zakon po świecie całym mógł się rozprzestrzenić, Bóg kazał opuścić arkę, zakon wydalony został z Rosyi, zniesionem przez to zostało i to *indecorum*, ta niestosowność rażąca wielu, że katolickim zakonem opiekowała się schizmatycka potencya«. Tym ascetycznym nieco uwagom historya nie może odmówić słuszności, bo uznać musi wyższe władztwo nad światem, jak działa, bagnety i ludzkie rachuby.

Przystąpmy już do dziejów zakonu pod nowym jego jenerałem; są one ściśle złączone z politycznymi wypadkami Europy, przywiązane niejako do osoby Napoleona. Przyjęciem tytułu cesarza Francuzów i koronacyą na włoskiego króla w Medyolanie (w maju 1804 r.) dopełnił Napoleon miary swej ambicyi, stanął u szczytu potęgi groźnej dla reszty państw Europy. Natychmiast

zawiązała się nowa przeciw niemu koalicya Anglii, Rosyi i Niemiec pod cesarzem Aleksandrem. W pięć niespełna miesięcy potem, stanęła wieczysta przyjaźń cesarza z królem pruskim, stypulowana na grobie Fryderyka II w Poczdamie. Ponieważ mimo przyobiecanej neutralności, król Neapolu przystąpił do tej nowej koalicyi, to jego pierwszego dosięgła zemsta francuskiego cesarza. Złożony z tronu 1806 r., na którym zasiadł brat cesarski Józef Bonaparte, uciekać musiał z rodziną swoją do Palermo i dopiero po latach 8 odzyskał koronę. Rząd francuski rozwiązał domy neapolitańskich Jezuitów, a to na wyraźny rozkaz Napoleona, który nie chciał, »aby w państwie jego brata znajdowali się zakonnicy, którzy istnieją tylko w Rosyi i Neapolu, w państwach, z któremi on wojuje«. Rozkazy były stanowcze, wykonać je należało w 24 godzinach.

Prowincyał Pignatelli udał się do ministra Saliceti, pytając o powód tak doraźnej egzekucyi. Zakłopotany minister upewnił Jezuitę, że rozkazy te nadeszły z Paryża, że ani on, ani neapolitański rząd żadnej winy nie znaleźli w zakonie, a jako dowód prawdziwości swej mowy, przedłużył termin wyjazdu do czterech dni, O. Pignatellego zaś prosił, aby pozostał w kraju. »Jak tylko wychodzimy stąd, odparł prowincyał, nienapiętnowani żadną winą lub zbrodnią, to nam wyrok wygnania ani uciążliwy, ani przykry, rozkazy cesarza będą spełnione, a ja pierwszy dam przykład«. Pius VII przyjął wygnańców do swego państwa, które niebawem wydane być miało na łup Francuzom. Blizko 70 Jezuitów zamieszkało w kolegium rzymskiem, w świeckiej jednak sukni, zachowując największe *incognito*. Ale ukryć się to nie mogło, ani też nie miał ochoty papież wypierać się opieki danej wygnańcom. Ministrowie dworów, mianowicie hiszpański, napróżno protestowali przeciw temu.

Niebawem biskup Lambruschini, zawezwał Jezuitów do swego Orvieto, oddał im szkoły i seminaryum, za jego przykładem poszli biskupi Romanii. W przeciągu czterech miesięcy neapolitańscy Jezuici urządzili się w osobną prowincyę, otworzyli kolegia i szkoły w Tivoli, Amelia, Sere, Anagna, rezydencye w Marino i Palestrina. W samym Rzymie, aby nie drażnić dyplomatów, pozostało ledwo kilku starszych Jezuitów, i ci także przenieśli się z kolegium rzymskiego do szpitala św. Pantaleona, położonego na *Esquilinum*, objęli kościółek »N. P. dobrej rady« i stamtąd robili wycieczki misyjne po Rzymie i okolicznych miasteczkach. Jenerał Brzozowski oddzie-

lił 1807 r. sycylijskich Jezuitów, pozostających pod opieką wygnanego z Neapolu Ferdynanda i utworzył z nich osobną prowincyę. Gdy roku 1809 Napoleon, mszcząc się zato, że św. Stolica nie dała się wciągnąć w rydwan jego polityki, zająć kazał Państwo kościelne, Jezuici potrafili, dzięki zapobiegliwości O. Pignatelli, pozostać przy swoich kolegiach, utrzymali się nawet w Rzymie, mimo to, że papież został uwięziony, kardynałowie i zakonnicy rozpędzeni; tylko kilku młodych Hiszpanów i Neapolitańczyków, których zmuszano do zaprzysiężenia wierności Napoleonowi, schroniło się u rodzin prywatnych.

Po śmierci O. Pignatelli 1811 r. mianowany został prowincyałem włoskim O. Panizzoni. W Sycylii, w której już, jak wspomnieliśmy, jenerał Brzozowski osobną utworzył prowincyę, rozszerzyli się Jezuici pod opieką wygnanego z Neapolu króla Ferdynanda, ale wyspa ta zostawała pod wpływem Anglii. Królowa Marya Karolina, córka Maryi Teresy, która po dawnemu rządzić chciała krajem, poróżniła się z Anglikami. Nic nie pomogło, że stary Ferdynand abdykował na rzecz syna, bo i ten rządził się we wszystkiem radami matki, a gdy i wierny niegdyś minister Acton przerzucił się na stronę Anglii, królowa zmuszoną była opuścić wraz z synem Sycylię i udała się w podróż na Wschód. Roku 1813 znajduję ją w Odessie, przyjmującą u siebie OO. d'Everlange-Vitry i Molinari, którym odjeżdżając, jałmużnę zostawiła [1]).

Równocześnie wskrzeszony został zakon w dalekiej Ameryce, w Marylandzie. Już za rządów vice-jenerała Lenkiewicza i Grubera zgłaszali się z Ameryki ex-Jezuici, prosząc o przyjęcie do zakonu. Inni prosili o przysłanie Jezuitów misyonarzy, ofiarując kolegia i ziemie. Do tych należał pierwszy biskup z Baltimore w Marylandzie, ex-Jezuita Carroll [2]).

---

[1]) List superyora odeskiej misyi O. Vitry do prowincyała białoruskiego, datowany 13 grudnia 1813 r. Archiw. Prov. Pol.

[2]) Urodzony 1736 r. wstąpił młodo do zakonu do prowincyi angielskiej, pracował jako misyonarz w Marylandzie, nawet po kasacie 1773 r. Konsekrowany został na pierwszego biskupa w Baltimore 15 sierpnia 1790 r., arcybiskupem został 1808 r. Żył i umarł jako Jezuita 2 grudnia 1815 r. Następcą jego był również stary ex-Jezuita, biskup koadjutor Leonard Neale.

Prowincya ta, ciągnąca się wązkim pasem nad rzeką Potomak, nadana 1631 przez angielskiego króla Karola I, lordowi Baltimore, nawróconemu z anglikanizmu katolikowi, a raczej synowi jego Cecilowi Calvert, zostawała pod rządem tego rodu, z krótką przerwą do 1776 r., w którym ogłosiła się rzplitą, a 1788 r. przystąpiła do unii stanów północnej Ameryki. Służyła zawsze za schronisko prześladowanym katolikom, nie wyłączając jednak innowierców, przeważnie Niemcom, obsługiwana zaś była przez O. Andrzeja Withe i misyonarzy Jezuitów prowincyi angielskiej, którym też rząd nadał obszerne a najlepsze ziemie. Po kasacie zakonu 1773 r. ziemie te pozostały własnością ex-Jezuitów, ale w miarę jak ci wymierali, przechodziły dla braku właścicieli na skarb rządu. Aby uratować znaczne jeszcze resztki, kilku pozostałych ex-Jezuitów zawiązało z innymi księżmi, mianowicie z Sulpicyanami, towarzystwo w celu wspólnego zarządu dóbr pojezuickich, z tym warunkiem aby je oddać Jezuitom, skoro do Ameryki powrócą.

Z dochodów tych dóbr wybudowano w Georgetown w stanie Washington, kolegium na 200 uczniów, na razie było ich 20, pod zarządem ks. Sulpicyana i świeckich profesorów [1]). Biskup baltimorski Carroll miał się dowiedzieć od 22-letniego księcia Golicyna, syna Dymitra, uczonego rezydenta rosyjskiego w Hollandyi i Amalii hrabianki Schmetau, wykształconej a pobożnej katoliczki, który 1792 r. jako turysta, mając listy polecające od swego ojca do Jeffersona i Washingtona, po Ameryce podróżował — że Jezuici po dawnemu jako zakon istnieją w Białej Rusi, mają tam kolegia i szkoły, (bo sam podobno do nich uczęszczał w Witebsku) i otwarli nowicyat. Uradowany tą nowiną, udał się biskup do vice-jenerała Lenkiewicza z prośbą, aby jego, ex-Jezuitów Franciszka i Karola Neale i Molyneux, przyjął do zakonu i przysłał nowych misyonarzy. Tymczasem zaś zatrzymał przy sobie młodego księcia Golicyna, ukrytego katolika, wyświęcił go 1795 r. na kapłana i powierzył mu posługę duchowną dla Polaków, Czechów i Słowian, przy nowo założonym dla nich kościele i parafii w Bohemia Manor, w powiecie Cecil

[1]) Archiv. Prov. pol. Ekscerpt z listu O. Antoniego Kohlmanna, misyonarza z Georgetown do jen. Brzozowskiego 25 listop. 1806 r.

w stanie Maryland. Pomagał mu w pracy czeski ksiądz Brozyusz[1]). Biskupowi jednak chodziło głównie o kolonistów Niemców i Anglosasów, a także o dzikich Amerykanów w Kentucky. Dopiero 1805 r. jenerał Gruber krótko przed śmiercią posłał do Marylandu O. Norberta Korsaka, młodego profesora filozofii i matematyki z Połocka i O. Jana Grassi. W rok potem 1806 jenerał Brzozowski dał im do pomocy nowicyusza z Dyneburga O. Antoniego Kohlmanna Niemca, O. Piotra Epinette Francuza, profesora z Połocka, starych misyonarzy OO. Jana Henry, Franciszka Malevé i Jana Britt'a, jak się zdaje marylandzkiego ex-Jezuitę, przyjętego do zakonu. Po odwołaniu O. Norberta Korsaka do Anglii 1810 r., przybyli na jego miejsce 10 kwietnia 1811 r. O. Maksymilian Rantzau, kaznodzieja niemiecki z Petersburga i O. Piotr Malou Francuz, prof. z Orszy; wreszcie 1816 r. przysłano O. Jana Grivel Francuza, profesora re-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Pamiętnik O. Władysława Sebastyańskiego, misyonarza w Ameryce 1884—1896 roku. Według tej relacyi książę Golicyn byłby pierwszym księdzem mówiącym po polsku, wyświęconym w Ameryce, pierwszymi zaś polskimi wychodźcami do Ameryki mieli być Zabriescy, a właściwie Zborowscy, potomkowie kasztelanica Zborowskiego, syna Marcina kasztelana krakowskiego, a jednego z 7 braci Samuela, ściętego na zamku w Krakowie, o którym pisze Niesiecki: »ale jeden z nich (z 8 synów Marcina) młodo zniknął«. (Herbarz X, 127). Ci Zabriescy mieli się osiedlić w XVI wieku blizko miasta Hackensack w stanie Nowego Yorku, później zamieszkali w New Jersey i Nowym Yorku. Przedostatni z tego rodu, Marcin, adwokat i spekulant szczęśliwy, przyjął napowrót nazwisko Zborowskich, syn zaś jego hr. Elliot Zborowski, urodzony w New Jersey z amerykanki Carey, 1º voto baronowej de Steurs, zabił się na wyścigach automobilów z Nizzy do La Turbie 1903 r. w 52 roku życia. Fortunę jego obliczano na 10 milionów dolarów. Nie zostawił dzieci, tylko rodzoną siostrę Annę, żonę barona Fontenoy.

Oprócz Zborowskich mieli być nieliczni emigranci polscy w Wirginii. Dopiero 1777 r. »kapitan artyleryi« Tadeusz Kościuszko i »jenerał« Kazimierz Puławski przybyli do Ameryki, aby walczyć za jej wolność. Puławski zginął przy oblężeniu miasta Savannah 1779 r., Kościuszko po ukończeniu wojny 1783 r. wrócił do Polski. Pospieszył jednak do Ameryki z Niemcewiczem powtórnie, po odzyskaniu dzięki Pawłowi I wolności 1796 r., ale zasłyszawszy o formujących się legionach polskich, odpłynął do Europy 1798 r., podczas gdy Niemcewicz pozostał tam do 1808 r. Zdaje się, że niektórzy legioniści polscy internowani przez Napoleona 1801 i 1802 r. na wyspę St. Domingo, uciekając przed żółtą febrą, szukali przytułku w Marylandzie, kilka polskich nazwisk wspominają metryki kościelne w Bohemia Cecil. (Hist. polska w Ameryce przez ks. Wacława Kruszkę. Milwauke, Wis. 1905, t. I, str. 51—62).

toryki w konwikcie petersburskim. Zazwyczaj pierwsze miesiące spędzali w kolegium Georgetown, którego zarząd objął 1805 roku O. Franciszek Neale, na wyuczeniu się języków angielskiego i niemieckiego, bez których praca w Marylandzie niemożebna, a potem podzielili między siebie pracę misyjną, obsługując 15.000 katolików w Baltimore, 20.000 w Filadelfii, 8.000 w Bostonie, 12.000 w Nowym Yorku, 4.000 w Charlestown, 2.000 w Lancastre, 150.000 w całej Marylandyi. Pomagali im księża św. Sulpiciusza i nieliczni księża świeccy. Ojców Henry i Malevé przeznaczał biskup na nawracanie dzikich nad rzeką Illinois, a także Kentucky, gdzie osiedlili się Dominikanie i Trapiści, i południowa Luisana powierzone były jego duchownej pieczy i jurysdykcyi.

Pojezuickie resztki ziemi, bogactwo i ofiarność katolików, przy najzupełniejszej wolności politycznej, wystarczały aż nadto na założenie kilku kolegiów i domów misyjnych; brakowało ludzi, więc dochody te obracano na budowę kościołów, kaplic i szkół po osadach.

Tymczasem już 1806 r. otwarto nowicyat w Georgetown pod zarządem O. Franciszka Neale. Wstąpiło odrazu 4 teologów i 6 gimnazyastów, uczniów z seminaryum i szkoły księży św. Sulpicyusza w Baltimore i trzech braci. W kilku latach miał zacny biskup nowy posiew misyonarzy, którzy przy onych starych Jezuitach brali ćwiczenie w trudnej sztuce zdobywania serc ludzkich Bogu [1]).

O. Kohlmann apostołował głównie w Nowym Yorku. Odnowił dawny jezuicki kościół, sprawił nowy organ za 1.500 talarów hiszpańskich, bo utrzymywał najlepszą zgodę z komitetem kościelnym, katechizował w kościele i w parafialnej szkółce 400 ubogich dzieci, od protestantów zaś i ich pastorów doznawał on, doznawali katolicy, życzliwego szacunku. Jeden szczególnie wypadek rozgłosił dobre imię katolików. Zwróconą przy spowiedzi rzecz ukradzioną oddał O. Kohlmann właścicielowi. Doniosło się to do sądu, spowiednik otrzymuje wezwanie, staje przed sędziami i oświadcza: »choćbyście mnie w sztuki porąbali, nazwiska nie wydam, bo to tajemnica sakramentalna«. Dwaj adwokaci protestanci podjęli się jego obrony w najwyższym trybunale, do którego na usilne nale-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Ekscerpt listu O. Kohlmanna do jenerała zakonu 25 listopada 1806 r.

gania komitetu kościelnego sąd niższy tę sprawę odesłać musiał. Tymczasem O. Kohlmann przygotował krótki ale jasny traktat o spowiedzi katolickiej, który służyć miał za wstęp do osnowy całego procesu, ogłoszonego później drukiem [1]).

§. 30. Białoruscy Jezuici wobec napoleońskich wojen.— Walka z akademią wileńską. — Otwarcie akademii w Połocku. 1805—1812.

Tak stały rzeczy zakonu we Włoszech i Ameryce. W Rosyi wojny napoleońskie nie przeszkodziły jego rozwojowi. Po bitwie pod Austerlitz 2 grudnia 1805 r., w której samych Rosyan do 40.000 zginęło i utworzeniu pokojem petersburskim związku Rzeszy reńskiej (12 lipca 1806 r.), zwrócił się Napoleon na Prusy i Rosyę. Monarchię pruską wywrócił w dwa tygodnie, a w Berlinie przyjmował z końcem listopada 1806 roku deputacyę Działyńskiego od Wielkopolan, podczas gdy wódz jego Murat zajmował Warszawę. Cała Wielkopolska stanęła pod bronią. Ruch ten rycersko-patryotyczny udzielić się mógł z łatwością sąsiednim polskim prowincyom pod berłem Rosyi. Gdy w dodatku pobito Rosyan pod Pułtuskiem i Gołyminem 26 grudnia 1806 r., a Francuzi zabierali się na zimowanie w Warszawie, cesarz Aleksander mógł być słusznie zatrwożony o spokój i wierność swych poddanych. Wbrew więc swemu liberalizmowi, wydał w styczniu 1807 r. najsurowsze rozkazy, aby wszyscy w całem imperyum cudzoziemcy złożyli nietylko przysięgę wierności cesarzowi, że w chwili najścia Francuzów wspierać ich nie będą, ale nadto, że przez czas trwania tej wojny, powstrzymają się od wszelkiej korespondencyi, z zajętymi przez nieprzyjaciela krajami. W kolegium połockiem, w którem najwięcej liczono cudzoziemców, wykonano przysięgę 7-go stycznia, nawet misyonarze Saratowa, Odessy i Mozdoku dopełnić musieli tej formalności.

Tymczasem Napoleon rozpoczął już w lutym 1807 r. wojenną akcyę. Po stanowczej bitwie pod Friedland (14 czerwca) i drobniejszych potyczkach, przyczem rosyjski wódz Beningsen utracił

[1]) Ekscerpt z listu O. Kohlmanna do jenerała Brzozowskiego, przepisany jego ręką, bez daty.

60.000 ludzi i 120 dział, nastąpiło zawieszenie broni, a niebawem traktat w Tylży, stwarzający Księstwo warszawskie, w kilka zaś tygodni potem odbył się zjazd erfurtski, umacniający przyjaźń dwu tych mocarzy. Nastąpiło lat cztery spokojnych dla Rosyi, podczas których Napoleon ujarzmiwszy zachodnią i środkową Europę, gotował się do zawojowania państwa cesarza Północy.

Los tej wyprawy rozstrzygał o przyszłości Polaków. Dzisiaj już nikomu nie tajno, że Napoleon nieszczerze postępował z Polakami, że w chwilach najwyższego ich patryotyzmu rzucał im niepewne obietnice, a nawet słowa pogardy, że Księstwo warszawskie stworzył dla siebie, jako oazę wśród Europy, w której nie miał szczerych sprzymierzeńców, jako punkt oparcia w przyszłej wojnie rosyjskiej, że wkońcu ta dwulicowość względem Polaków, stała się jedną z przyczyn jego ruiny. Już od r. 1807 do 1810 stękano pod jego samowolą i bezwzględnością, z jaką w imieniu jego występował francuski komendant Sauer, strzegący narodu od »niebezpiecznych marzeń«, a tylko nadzieja, że za tak drogą cenę okupi się wolność ojczyzny, powstrzymywała od sarkań i głośnych narzekań. Tracono więc ufność w dobrą wiarę Napoleona; kiedy ten z półmilionową armią wyruszał na Rosyę, to sejm nadzwyczajny wyznacza radę jeneralną w celu »żywienia gorączki«, bo zapału już nie było. W nagrodę ofiar przez lat prawie 15 dla Francyi ponoszonych, ofiar z krwi najdzielniejszych synów Polski i majątku szlachty i ludu, usłyszał naród przez usta Wybickiego, sztywną, obrażającą odpowiedź Napoleona: »zobaczę, czy Polacy są godni być narodem; zróbcie powstanie na Litwie i w zabranych krajach, a potem zobaczymy«.

Cóż dziwnego, że mimo 80.000 armii polskiej, która podzielona wlokła się za korpusami francuskich marszałków, nie było ani na Litwie, ani w zabranych krajach na korzyść Napoleona dywersyi? W zakonnych archiwach nie znajduję żadnej wzmianki, jakie było usposobienie Jezuitów względem szczęśliwego zdobywcy. Wystrzegano się wogóle w kronikach i listach, a nawet w potocznej mowie rozpraw nad polityką, o co i jenerał zakonu upominał[1]).

[1]) Hoc turbato tempore, ut nostri sint cauti in loquendo, utpote semper grati et fideles gubernio conservatori et protectori. (List do prowincyała, z dnia 26 kwietnia 1812 r.).

Ostrożność potrzebna wszędzie, tembardziej w absolutnej Rosyi. Mam to jednak z ust białoruskich Jezuitów, którzy podczas wyprawy Napoleona już lat kilka byli w zakonie, że na Białej Rusi szlachta przychodziła o radę do rektorów jezuickich, czyli nie wypada, nie czekając przybycia Napoleona, zrobić na rzecz Francyi powstanie? Podzielone jak wiemy były na Litwie zdania szlachty. Litwini z niedowierzaniem spoglądali na roboty wrzekomego odbudowania Polski, zwłaszcza, gdy porównywując stan Litwy z onem Księstwem warszawskiem, które miało być zawiązkiem przyszłej Polski, spostrzegli, że nie mówiąc już nic o lepszym dobrobycie, nierównie więcej mają swobody i więcej w poszanowaniu zostają polskie statuta i prawa u nich, jak w Księstwie. Raziła ich duma Napoleona i nic nie mówiące obietnice, raziło ich ateuszostwo i drapieżność wojsk francuskich, gdy te już przekroczyły granice Księstwa warszawskiego. Z drugiej zaś strony cesarz Aleksander już od r. 1810 usiłował pozyskać Litwinów. Gdy książę Czartoryski, własnoręcznym jego listem wezwany do tej propagandy odmówił pomocy, to książę Michał Ogiński, »który widział zdrady Napoleona, a nie patrzał na zdrady Moskwy«, zajął się z woli cesarza urządzeniem 8 gubernii polskich, oddzielnie od cesarstwa. W Petersburgu pracowano nad ułożeniem konstytucyi dla wielkiego Księstwa litewskiego, inna znów komisya urządziła stotysięczną armię litewską. Naczelnicy rosyjskiego stronnictwa, między nimi i Czacki, odbywali konferencye w Mińsku, a hr. de Maistre wezwany został od cesarza dla wygotowania manifestu, głoszącego przywrócenie Polski. W kwietniu 1812 roku zjechał Aleksander »najchytrzejszy z Greków«, jak go przezwał Napoleon, do Wilna, wyprzedzony wieścią o swych wielkich dla narodu intencyach... Byli między Polakami, co układali spiski na korzyść Aleksandra, a w rachubę tej taktyki uwodzenia, wchodziła uroczysta inauguracya akademii jezuickiej w Połocku, która miała być dla Białej Rusi główną szkołą polską i katolicką [1]).

Wśród takich okoliczności nic dziwnego, że zapytani o zdanie Jezuici, miarkowali zapał gorąco kąpanych Białorusinów, podtrzymywali zaś w niedowierzaniu tych, którzy na rzeczy z zimniejszą krwią patrzyli. Co do samychże Jezuitów, to uwięzienie papieża, prze-

[1]) Morawski. Dzieje Narodu Pols. T. VI, str. 131, 133.

śladowanie Kościoła i klątwa rzucona przez Piusa 10 czerw. 1809, była dla nich najpewniejszą rękojmią, że wyprawa na Rosyę nie uda się; mówiono o tem między sobą po kolegiach i domach, jako o rzeczy pewnej, z góry już przesądzonej, wystrzegano się jednak odezwać się z tem zdaniem wobec obywatelstwa, wobec nawet swoich przyjaciół.

Wśród tych politycznych i wojennych przewrotów, dokonywała się praca zakonu w podwójnym kierunku, naukowym i misyonarskim. Postanowiono przedewszystkiem pozbyć się narzuconej kontroli wileńskiego uniwersytetu.

Zdaje się, że aż do ukazu Pawła I oddającego akademię wileńską i szkoły pod zarząd Jezuitów, nie istniał otwarty antagonizm wileńskich akademików z białoruskimi Jezuitami. Ukaz pawłowy przeraził ich, u cesarza Aleksandra szukali ratunku, i znaleźli go. Akademia wileńska zamieniona 1803 r. w uniwersytet hojnie uposażony, monopol nauczania w nowo utworzonym »wileńskim okręgu naukowym« jemu nadany, białoruscy Jezuici z swymi szkołami dostali się pod jego władzę. Wykonywał ją energicznie, rektor (od 1799 r.) uniwersytetu ks. ex-Pijar Hieronim Strojnowski, profesor przez lat 14 prawa natury w duchu ówczesnej filozofii, prefekt seminaryum nauczycielskiego, członek akademii nauk we Florencyi, doktor teologii i obojga prawa, deputat do ułożenia kodeksu cywilnego i kryminalnego, członek komisyi edukacyjnej, prezes trybunału litewskiego duchownego, a przytem, po sekularyzacyi swej koło 1790 r., kanonik kijowski i wileński, proboszcz w Korcu i u św. Jana (przy pojezuickim kościele) w Wilnie, wielki znawca sztuk pięknych i literatury włoskiej, i dlatego wielkiej powagi i miru w świecie naukowym. Jezuitów nie lubiał, raz jako Pijar, a potem jako uczony i erudyt nowego posiewu, nie wahający się pomimo sukni duchownej wstąpić do masonii, jako instytucyi cywilizacyjno-humanitarnej, postępowej, wręcz przeciwnej obskurantyzmowi, ciasnocie i uporowi jezuityzmu, t. j. katolickiego świata naukowego. Przekonany o szkodliwości dla ówczesnego wieku i społeczeństwa systemu naukowego Jezuitów, narzucić im chciał system szkolny uniwersytetu, zdaniem jego najlepszy, bo przystosowany do potrzeb czasu i ludzi i w harmonii z resztą uczonego Zachodu.

Podobnych jak on, zapatrywań i usposobień było liczne (42) grono profesorów uniwersytetu, i wogóle uczonych i literatów na

Litwie. Należeli przeważnie do obozu »liberalnego«, który się skrystalizował po kongresie wiedeńskim. Nie był to, ich zdaniem, liberalizm »rewolucyjny«, który »podkopuje trony, obala ołtarze i miesza świat cały«, ale liberalizm »rozumny«, a raczej wyrozumiały, »który nie oskarża ani przyjaciół wolności o sprzyjanie okropnościom anarchii, ani przyjaciół religii o pochwalenie nocy św. Bartłomieja.... który jest zgodny z moralnym celem człowieka; sprzyja rozwinięciu i wydoskonaleniu władz umysłowych; dąży do zapewnienia wolności publicznej i zamierza korzyść wszystkich; wznieca uczucia wspaniałe, wysokie i patryotyczne; godny jest obywatela państwa i czynnego a niepodległego członka familii politycznej« [1]). Przeciwnikiem jego »obskurantyzm«, t. j. uparte zasklepienie się w przestarzałych pojęciach i formach religijnych czy politycznych i naukowych, połączone ze wstrętem do wszelkiej reformy i zmiany. »Główną siedzibą obskurantyzmu« kolegia jezuickie na Białej Rusi, liberalizmu, loże masońskie, do których profesorowie i literaci gęsto wstępowali.

Nie dosyć uniwersytetu o liberalno-masońskim zakroju. Dwa nowe ogniska oświaty powstały: jedno liceum krzemienieckie 1805 r. na Wołyniu staraniem Tadeusza Czackiego, w szczegółach różne od planu nauk w uniwersytecie i bardziej praktyczne, »w duchu jednak zgodne z uniwersytetem, stało się rozumnym współpracownikiem w sprawie szerzenia oświaty, wolnej od wszelkich mniszych przymieszek« [2]). Drugie ognisko »gimnazyum podolskie« w Winnicy 1814 r. dla Podola i Ukrainy przeddnieprskiej, pod dyrekcyą ks. Michała Mąciejowskiego kanonika kamienieckiego. »Duch panujący w szkole taki sam, jak się ujawniał w uniwersytecie«. Wszystkich szkół świeckich i zakonnych okręgu wileńskiego, uniwersytetowi podległych r. 1819—1820 było 430, profesorów 983, uczniów 21.174.

Jezuici białoruscy nie dali się wprzęgnąć w rydwan tej nowej uniwersyteckiej oświaty, z drugiej zaś strony licząc się z postępem nauk matematyczno-przyrodniczych, wprowadzili je uchwałą

---

[1]) Chmielowski. Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi 1815—1823. Warszawa 1898, str. 23—28. Cytat z Pamiętnika warszawskiego 1816 r. artykuł: »Co znaczą wyobrażania liberalne?«

[2]) Chmielowski str. 31.

jeneralnej kongregacyi 1802 roku do swoich szkół i starali się o odpowiednich profesorów i podręczniki. Po utworzeniu naukowego okręgu wileńskiego 1803 r., godzili się na przesyłanie sprawozdań szkolnych do rektoratu uniwersytetu, przyjęcie wizytatorów uniwersyteckich i niektórych podręczników szkolnych; dalej pójść nie chcieli. Należało rektorowi Strojnowskiemu na tem poprzestać, zostawiając coś czasowi i zręcznej roztropności wizytatorów. Ale on zażądał odrazu wszystkiego, aby Jezuici stałych mieli w każdej klasie profesorów, a ci nie przechodzili z jednej klasy do drugiej; aby pomnożyli liczbę przedmiotów szkolnych, a każdy przedmiot miał fachowego nauczyciela; aby wykładano z podręczników i metodą w szkołach uniwersyteckich używaną i dlatego, aby ci profesorowie i kaznodzieje, rektorzy i przełożeni szkolni kształcili się lub egzamina składali na uniwersytecie, i świadectwo uzdolnienia stamtąd otrzymywali; wreszcie, aby te szkoły ulegały nadzorowi inspektorów, wizytatorów i rektora uniwersytetu. Z tymi postulatami wyprawił list polski do jenerała Grubera 17 kwietnia 1804 r., w którym między innemi pisze: »Z odmianą Europy co do cywilizacyi, rządu i światła, odmieniły się dziś potrzeby edukacyi publicznej... trzeba zaszczepić u młodych pokoleń gruntowne nasiona tych wiadomości, jakich wyciąga wszelkiego rodzaju usługa krajowa... Jednostajność nauk i sposobu uczenia, używanie tych samych książek po szkołach dla mieszkańców kraju, temu samemu rządowi podległych, ma rozległe swoje oczywiste pożytki... Szkoły zgromadzenia XX. Jezuitów chociaż cokolwiek się zbliżyły, ale nie przyjęły dotąd zupełnie powszechnie zaprowadzonego planu w wydziale uniwersytetu wileńskiego«, niechże więc jenerał wyda podwładnym sobie kolegiom polecenie, aby razem z wizytatorem uniwersyteckim, radcą stanu Ceyssem, dyrektorem gimnazyalnym w Mińsku, »ułożyły porządek klas i nauk, zgodny z przepisami zachowującymi się na Litwie« i to z początkiem nowego roku szkolnego [1]).

Widocznie pan wizytator nie wiele wskórał, a rezultat jego i Strojnowskiego nalegań był ten, że jenerał zakonu Brzozowski udał się 24 lipca 1806 r. wprost do cesarza Aleksandra z prośbą,

---

[1]) Materyały do dziejów Akad. połock. str. 54.— Pamiętniki o Janie Śniadeckim I, 528.

aby »szkołom jezuickim nadał prawo niezależności od uniwersytetów«. »Wychowujemy, pisał, młodzież w naukach i cnotach społecznych i dobieramy dla nich nauczycieli bezpłatnych, z ukończoną dobrze retoryką i filozofią, odpowiednich prefektów i rektorów. Nasz plan nauk trzy razy przedłożony był rządowi i trzy razy zatwierdzony. Teraz narzucają nam nowy plan i metodę, i tu wylicza postulata wileńskiego uniwersytetu i wykazuje jak one, zwłaszcza punkt o profesorach, wywracają karność i samą istotę zakonu. Nigdy dotąd i nigdzie na świecie szkoły nasze nie podlegały uniwersytetom, pomimo to przedłożyliśmy nasz plan, przyjęli wizytatorów i podręczniki szkolne, ale gdy nacierają na istotę zakonu, uciec się musimy do Waszej Ces. Mości i błagać o niezależność i pozostawienie nas przy naszym systemie nauk« [1]).

Prośba pozostała na razie bez skutku. Strojnowski konsekrowany na biskupa koadjutora łuckiego, zasiada jako deputat łucki w duchownem kolegium katolickiem w Petersburgu, a nowy (od 1807—1815 r.) rektor uniwersytetu Jan Śniadecki, z nową energią natarł na Jezuitów, użył w tem nawet pośrednictwa (listem z Wilna 27 lipca 1807 r.) mistrza niegdyś swego, a teraz Jezuity w Dyneburgu O. Marcina Poczobuta, krótko zaś przedtem wezwany do Petersburga, nakłonił min. Zawadowskiego, iż ten z swej strony proponował jenerałowi przyjęcie uniwersyteckiego systemu nauk. Brzozowski dał obydwom tę samą odprawę, jak donosił O. Poczobut, odpowiadając Śniadeckiemu: »Nie udało mnie się być szczęśliwym negocyatorem w tym interesie... Układ gimnazyów i nawet szkół mniejszych wzięty z rządem i dozorem onych przez osoby świeckie, zdaje się jenerałowi być *incompatibile* ze statutem zakonnym i stanem duchownym Jezuitów, zatem nie może być przyjęty, chyba na ruinę tegoż statutu i stanu. Owóż taką rezolucyę, przed moją do siebie odezwą, dał jenerał Zawadowskiemu ministrowi oświecenia na jego propozycyę, naszej podobną« [2]).

Ale Śniadecki nie dał za wygranę, i znów przez O. Poczobuta proponuje jenerałowi, aby tylko pierwszą generacyę profesorów posłał na uniwersytet, a ci wyćwiczeni i wyegzaminowani kształciliby generacye dalsze; potrzebaby tylko co dwa lata przy-

---

[1]) Materyały str. 51—54, przytoczony dosłowny tekst łaciński.

[2]) Tamże str. 55. — Pam. o Śniadeckim I, 531, 533.

syłać ich na miesiąc do uniwersytetu dla odświeżenia nauk i dowiedzenia się o nowych wynalazkach, demonstracyach i t. p.[1]). Ale i to ustępstwo odrzucił jenerał. Wtenczas Śniadecki w raporcie 1 maja 1809 roku do ministra Zawadowskiego, wykazawszy z swego punktu widzenia nicość wywodów i oporu jenerała, który przez dwa lata napróżno przełamać usiłuje, pisze: »Moją jest powinnością donieść o tem JWPanu Dobr... i czekać wyraźnych rozkazów«[2]).

Te rozkazy nadeszły, donosi o nich jenerał Brzozowski do hr. de Maistre czy też do hr. Ilińskiego 27 sierpnia: »Do smutnej doszliśmy alternatywy, albo patrzeć na rozwiązanie naszego zakonu, albo być przedstawieni Jego Ces. Mości jako oporni rozkazom. Minister oświaty już nas traktuje jako takich, pisząc do rektora wileńskiego uniwersytetu: »Ponieważ Jezuici trzymają się upornie swego systemu nauczania, każ wybudować nowe gimnazyum w Mohylewie i Witebsku, Korona (państwo) dostarczy kosztów«. Cel wystawienia tych gimnazyów zmierza jawnie, według wyrażenia ministra, do odebrania nam szkół, jako ludziom, którzy opornie wzbraniają się poddać prawom. Rektor uniwersytetu wyraził się równie jasno, dawszy szczególne polecenie wizytatorom, aby nie dozwolili istnieć dawnej metodzie. W Mohylewie budowniczy przeznaczony na obliczenie kosztów budowy nowego gimnazyum, oznaczył je na 50.000 rubli i przesłał plan. W Witebsku rektor uniwersytetu proponował ks. prowincyałowi umieścić je (nowe gimnazyum) w gmachu naszych szkół i sprawę tę polecił szczególnie panu Ceis *(sic)*, wizytatorowi szkół na Białej Rusi.

»Otóż jasną jest rzeczą, że z powodów, które już tyle razy wyłuszczyliśmy i podali w suplice do Najjaśn. Cesarza, nie możemy przyjąć tych gimnazyów, bo toby znaczyło, że przyjmujemy istotnie regulamin uniwersytetu, o którego przyjęcie nastaje wizytator, a który dla zakonu naszego, jak to już wykazaliśmy, jest zgubny także i dla tych przyczyn«, i wyliczywszy ich trzy: zależność zakonników co do zajęć i miejsca od świeckiej władzy; zmuszanie zakonników do dłuższego nauczania, jak potrzeba w zakonie formującym nieustannie nowych profesorów; zmuszanie ich do stu-

[1]) Tamże str. 55. — Pam. o Śniadeckim I, 533—536.
[2]) Tamże str. 41.

dyów, a przynajmniej do egzaminów na uniwersytecie, co wprowadziłoby do zakonu ducha światowego, intrygi i intercesye świeckich, dodaje: że nie pozwolił prowincyałowi przystać na propozycyę rektora Śniadeckiego co do Witebska, tembardziej, że prośba do cesarza o pozostanie przy dawnym systemie nauk już wniesiona i nie godzi się przesądzać cesarskiej odpowiedzi, i tak list kończy:

»Lecz widzę ja dobrze, że wszystkie te odpowiedzie uważane będą za zbrodnie, że burza wybuchnie, i że nas przedstawią jako upornych. W tej ostateczności, uciekam się pod opiekę Waszej Ekscelencyi i błagam, abyś raczył za nami przemówić do cesarza, ażeby nareszcie zadecydował o naszym losie, i dopełnił miary swych dobrodziejstw, zostawiając nam nasz sposób nauczania, udowodniony jako dobry przez wszystkich wielkich ludzi, których w ciągu trzech wieków wydał. Nieprzyjaciele nasi zaprzysięgli naszą ruinę zupełną, a my jesteśmy bez obrony, jeżeli nam nie zechcesz użyczyć Twej opieki. Dobroć Twoja uprawnia mnie liczyć na nią, a nigdy dotąd nie udawałem się w potrzebie bardziej naglącej, jak ta« [1]).

Śniadecki jeszcze 9 marca 1810 r. polecił wizytatorowi Marcinowi Zaleskiemu nalegać na Jezuitów, aby »stopniami zbliżyli się do porządku nauk ustawami przepisanych«, bo »ich nawet celujący tam uczniowie, przysłani do uniwersytetu, nic nie umieją, jakem się przekonał sam z ich egzaminu«. Aby przełamać »ich nierozsądny upór... wypadnie podobno wezwać powagi księcia kuratora (Adama Czartoryskiego)« [2]).

Był to, zdaje się, ostatni akt jurysdykcyi rektora nad Jezuitami. Wkrótce bowiem nadeszły nowe rozkazy, nie od ministra Zawadowskiego, ale od jego następcy hr. Razumowskiego, a brzmiały: »szkoły jezuickie zostawić w spokoju, nie dawać im żadnych rozporządzeń w kwestyi nauczania, aż nastąpi rozkaz cesarski w tym względzie«.

Czemuż przypisać tę pomyślną zmianę? W Petersburgu, dzięki wpływowej pamięci O. Grubera, dzięki naukowemu wykształceniu takich Jezuitów jak Richardot, Czyż i Pietroboni, dzięki za-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Kopia własnoręczna jenerała bez daty, i bez innego tytułu, tylko Monseigneur, Excellence.

[2]) Materyały do dziejów Akad. połoc. str. 41.

konnej cnocie i gorliwości wszystkich w odprawianiu kościelnych i szkolnych obowiązków, dzięki mówię tym okolicznościom, zakon wywierał niewątpliwy wpływ na wyższe umysły arystokracyi. Stwierdza to w swym pamiętniku hr. Roztopczyn: »Jezuici, którzy wypędzeni z całej Europy, znaleźli gościnne przyjęcie u Katarzyny, a jawniejsze jeszcze dowody życzliwości u cesarza Pawła, zadziwiali wtenczas (1806—1816 r.) wyższe towarzystwo rosyjskie swoją erudycyą i swemi cnotami, hrabina Roztopczyn, równie jak i jej siostry nie mogły ujść tego zbawiennego wpływu« i t. d. [1]). To też dostojne te panie zostały katoliczkami, co jak później zobaczymy, stało się jedną z przyczyn ruiny zakonu w Rosyi. Wysokie moralne stanowisko, jakie zajęli Jezuici w społeczeństwie rosyjskiem sprawiło, że znaleźli między schizmatykami gorliwych protektorów, liczyć też mogli wiele na pomoc hr. de Maistre i senatora Ilińskiego, którzy byli ich przyjaciołmi.

Zawiązała się więc między Brzozowskim, a ministrem Razumowskim korespondencya arcyciekawa i pouczająca. Jest w niej rozwinięty osobny system edukacyjny. Gdy już i cesarz Aleksander trafnością uwag jenerała był pozyskany dla sprawy, wygotował jenerał w francuskim języku obszerny memoryał do ministra oświecenia, w którym na wstępie wspomina, iż wszyscy monarchowie Europy umieli ocenić i uszanować system nauk jezuicki, i dlatego, równie jak dla utrzymania współzawodnictwa z innemi naukowemi korporacyami, nie poddawali ich pod nadzór żadnych akademii. Następnie zbija punkt po punkcie postulata akademii wileńskiej, wykazując ich niesłuszność [2]). Doskonały swój wywód kończy temi słowy: »Przedkładając w ten sposób obronę mojego zakonu, szkół jego, oraz sposobu nauczania w nich używanego, myślą moją nie jest wyłamywać się z pod nadzoru i inspekcyi rządu, owszem oświadczam się, że za honor i chwałę mieć będziemy, JW. Grafowi (Razumowskiemu), jako ministrowi oświecenia, w czasach od jego woli zawisłych, dosyłać raporta tak o liczbie uczniów, o ich postępku w naukach i dobrych obyczajach, jako też o liczbie nauczycieli i ich w nauczaniu pilności«.

---

[1]) Vie du Comte Rostopchine par le Comte A. de Ségur, str. 160.

[2]) Réflexions sur les inconvénients et les torts, qui résulteroient pour l'Ordre des Jésuites, si l'on assujetissait leurs Écoles aux reglemens des Universités. Ms. in fol. str. 4.

Jedynym sposobem pozbycia się kontroli wileńskiej było, mieć własną akademię. Już w sierpniu 1810 r., pisał jenerał do prowincyała Landes: »Staram się tu, abyście mogli mieć akademię w Połocku. Upewnia mię O. Cytowicz, że plan do tego był już zrobiony za ś. p. O. Grubera. Należy zachować ten projekt w sekrecie, bo nie wiem czy się uda, ale stąd łatwo poznać, jak potrzeba, aby nasi młodzi do nauk pilnie się przykładali«.[1]). Korespondencyą swoją z ministrem oświaty, przygotował on grunt do tego. Petersburski także konwikt stał wysoko w opinii samego ministra oświaty, który z wielu dygnitarzami cesarstwa i w licznem towarzystwie dam wielkiego świata bywał obecny przy egzaminach i popisach konwiktorów. Reszty dokonał hr. de Maistre. Sardyński ten poseł, głęboki raczej myśliciel i filozof, jak dyplomata, wywierał potęgą swego umysłu niemały wpływ na stolicę, a jako gorliwy katolik chwycił się sprawy połockiego instytutu z zapałem. W pięciu niewydanych dotąd listach, które spory tomik stanowićby mogły, do hr. Razumowskiego, wykazał z całą ścisłością rozumowań i potęgą dykcyi niebezpieczeństwo, jakie grozi Rosyi od sekt illuminowanych, zbił zwycięzko obawy i zarzuty przeciw Jezuitom, a wychowanie ich wskazywał jako jedyną zaporę przeciw wylewowi złego[2]).

---

[1]) Listy jenerała Brzozowskiego. Archiv. Prov. Pol.

[2]) Pierwszy z tych listów nader obszerny, bo obejmujący 13 stronnic in folio bitego pisma, zawiera apologię Jezuitów, jako instytutu naukowego, apologię opartą na takich powagach, jak Bakon Werulamski, Grocyusz, Henryk IV francuski, Richelieu, Fryderyk II, Voltaire, Katarzyna II, jenerał de Mourier; dalej na powadze ludzi tak świętych i światłych, jak św. Franciszek Salezy i Fenelon. Są to świadectwa dodatnie. »Inną niemniej wyborną apologią zakonu, powiada de Maistre, są ci, którzy zaszczycili Jezuitów swoją nienawiścią, gdyż niema ani jednego nieprzyjaciela Kościoła i państwa, ani jednego rewolucyonisty, ani jednego illuminata, krótko mówiąc, ani jednego nieprzyjaciela systemu europejskiego, któryby nie nienawidził Jezuitów«. Tu przytacza autor wyjątek z listu Kalwina do Bezy: »Co do Jezuitów, pisał ten herezyarcha, którzy w szczególniejszy sposób są naszymi przeciwnikami, to potrzeba ich wymordować wszystkich, albo jeśli się to nie da wygodnie uskutecznić, to ich wypędzić należy, a przynajmniej zgnieść ich kłamstwem i oszczerstwem«. Z innej zaś epoki, z epoki rewolucyi francuskiej, jeden z jej koryfeuszów, protestant Rabaud de St. Etienne, wystawił Jezuitom takie świadectwo: »Najgwałtowniejszymi i najzręczniejszymi wrogami wolności prasy są Jezuici. Oni już zniknęli, nie ma ich i już nikt nie potrafi rozwinąć takiego despotyzmu i takiej wytrwałości jak oni«.

Obok de Maistre'a i senatora Ilińskiego, głównym protektorem zakonu był mianowany świeżo 1810 roku przez cesarza dyrektor obcych wyznań w Rosyi książę Aleksander Golicyn, któremu też cesarz polecił szkolną sprawę białoruskich Jezuitów. Między tym

---

Tę pierwszą część memoryału kończy autor następującą uwagą: »Każdy mąż stanu, zastanawiający się nad temi świadectwami, wyjętemi z tysiąca innych, przekonać się musi, że nowinkarze, którzy z otwartą przyłbicą pracują nad wywrotem resztek społecznego porządku w Europie, nie mają niebezpieczniejszych dla siebie i rozumniejszych nieprzyjaciół, a którzy tem samem najdroższymi powinni być państwu, jak Jezuitów. Chcąc więc nałożyć wędzidło doktrynom, które wstrząsnęły tronami, niemasz innego skuteczniejszego środka, jak powierzyć wychowanie młodzieży temu zakonowi. Wiedzieli o tem dobrze rewolucyoniści i dlatego, ażeby pozbyć się tak niedogodnych nieprzyjaciół, usiłowali wszelkimi sposobami, co się im też po największej części udało, wmówić w monarchów, że są niebezpiecznymi dla nich, gdyż mieszają się do polityki«. Na zarzut ten odpowiada de Maistre: »Jezuici mocą swoich ślubów i powołania, obowiązani są do wychowania młodzieży w pobożności, naukach i do cywilizowania narodów barbarzyńskich, a to pod zgodną opieką obojej władzy, świeckiej i duchownej. Zadanie piękne i szlachetne, które spełniając, byli dostatecznie zajęci w świecie. Jeżeli się zaś monarchom spodobało wydobyć ich w pewnych chwilach i danych z ukrycia i zasięgnąć ich rady, to powtarzam raz jeszcze, że ci monarchowie byli panami u siebie, Jezuici zaś winni byli wywiązać się jak umieli najlepiej z zaufania, jakiem ich zaszczycono; uczynić to powinien każdy dobry poddany w podobnym wypadku«.

Część druga listu czyli memoryału dotyka już bliżej Rosyi. De Maistre wskazuje, jakie niebezpieczeństwo grozi Rosyi od sekty illuminizmu, która niczem innem nie jest, jak dalszym rozwojem kalwinizmu i protestantyzmu, ale te dwie sekty są arcyniebezpieczne każdemu państwu, jak tego własne ich założycieli słowa, mianowicie Lutra, a następnie takich filozofów jak Kant i Condorcet, dowodzą. Żaden mąż stanu nie może nie wiedzieć o tem, albo o tem zapomnieć. Sekta ta, która jest jedną i wieloraką zarazem, opasała Rosyę, albo raczej wciska się ze wszystkich stron do jej wnętrza, aż do najgłębszych korzeni. Dzisiaj nie potrzeba więcej, jak tylko, aby jej słuchały dzieci różnego wieku, a cierpieli monarchowie. Znalazła już, czego chciała, zaatakowała nawet wasz kler i grasuje bardziej, jak się to na pozór zdaje. W tak groźnem niebezpieczeństwie nic nie jest korzystniejszego dla monarchy, jak towarzystwo ludzi z natury swojej przeciwne sektom, od których Rosya ma się wszystkiego obawiać, mianowicie pod względem wychowania młodzieży. Ja nawet nie sądzę, żeby można na miejsce tego podsunąć inny środek zaradczy; żadne tajne stowarzyszenie nie może być pokonane, jak tylko przez inne towarzystwo. Zakon ten, to pies-stróż domu, a strzedz się należy wypędzić go. Jeśli mu nie pozwalacie kąsać złodzieja, to już rzecz wasza; ale dozwólcie mu przynajmniej szczekać koło domu, aby was obudził, gdy będzie potrzeba, dopokąd jeszcze złodziej

sięcie m a jenerałem Brzozowskim, zawiązała się dobra przyjaźń; panowie akademicy mimo zabiegów z swej strony, utrzymać się dłużej w supremacyi nad Jezuitami nie mogli, zwłaszcza, że inni także ministrowie jak: Koczubej, Łopuchin, Tamara liczyli się do przyjaciół zakonu. Więcej jednak jak senatorskie orędownictwa, nakłoniły Aleksandra polityczne względy do nader honorowego zadośćuczynienia zakonowi.

Powiedzieliśmy wyżej, że rok 1810, to epoka przymilania się obydwu władców Europy Polakom. Prowincye białoruskie, w których już ósme pokolenie wychodziło z edukacyi jezuickiej, z niedowierzaniem spoglądały na świeżo zreformowaną uczelnię wileń-

---

nie wyłamał drzwi, albo nie wszedł oknem«. (Ms. Archiv. Prov. Pol. List datowany z Petersburga 26 czerwca 1810 r.).

Drugi list »o wolności w nauczaniu publicznem« broni Jezuitów przed narzuconą kontrolą wileńskiego uniwersytetu, wskazując na przykład Francyi, która co do wychowania w wieku XVI w podobnem znalazła się położeniu, jak Rosya w wieku XIX, a jednak zostawiła Jezuitom wolność nauczania według ich instytutu, »gdyż wyłączność przywilejów w państwie, niczem innem nie jest, jak pozwoleniem czynienia złego«. Dla Rosyi jest jeszcze inny powód naśladowania co do tego punktu Francyi. Te same bowiem sekty, które wywołały francuzką rewolucyę, a bez poprzedniego zniesienia Jezuitów, było to, według słów zaciętego rewolucyonisty Rabaud de St. Etienne, rzeczą niemożebną, usiłują podobną sztukę wypłatać w Rosyi. Że tego jednak nie wypada uczynić wprost i otwarcie, przeto podsuwają monarsze, aby zniósł Jezuitów ubocznie, poddając ich pod supremacyę uniwersytetów. De Maistre dowodzi dalej, że »wystawiwszy gmach szkolny i spędziwszy doń kilkaset młodzieży, jeszcze się nic dobrego nie zrobiło, owszem uczyniono wiele złego«. We Francyi szkoły przynosiły wiele dobrego, wydawały znakomitych mężów, dopóki stały pod kierunkiem ludzi zakonnych. Anglia, lubo protestancka, Napoleon I, lubo wcale nie dewot, naśladował poniekąd zakonne zgromadzenia, kładąc za warunek, aby profesorowie uniwersytetów i szkół żyli w celibacie. W Niemczech odstąpiono od tej reguły i wnet, według słów protestanta Campe (1789 r.) najlepsze nawet uniwersytety stały się przepaścią dla niewinności, dla zdrowia i dla przyszłego szczęścia ogromnej większości młodzieży, powychodziły z nich istoty zrujnowane na duszy i ciele. Poddać więc Jezuitów pod zwierzchność uniwersytetów, to rzecz arcyniemądra i zgubna. Skoro szczęśliwe okoliczności sprowadziły Jezuitów do Rosyi, to użyć ich należy jako walnej obrony przeciw duchowi rewolucyi, który wciska się przez wszystkie bramy, ale nadewszystko przez wychowanie publiczne«. (Ms. Archiv. Prov. Pol. in 8-vo, str. 8, dat. z d. 16 września 1810 r.).

Zatrzymujemy się naumyślnie nad tymi memoryałami, aby dać poznać, jakie było usposobienie w wyższych kołach w Petersburgu co do Jezuitów, jakimi argumentami broniono ich i bronili oni siebie.

ską; reforma ta wydała się im zbyt liberalną, a miały w tem słuszność. Dodajmy do tego partykularyzm prowincyonalny, który niechętnie poddaje się pod kontrolę stolicy sąsiednich prowincyi, dodajmy przywiązanie do zakonu, którego niezawisłość i półtrzeciawiekowe przywileje były tą sprawą naruszone, a łatwo pojmiemy, że nie można było bardziej zjednać sobie białoruskiej szlachty, jak podnosząc jezuickie szkoły w Połocku do godności akademii z temi samemi prawami, jakie posiadała wileńska uczelnia. Zapewniwszy się więc z góry o pomyślnym rezultacie, wygotowała białoruska szlachta suplikę do tronu, prosząc o utworzenie uniwersytetu w swej prowincyi. Poparł energicznie prośbę jenerał-gubernator Białorusi, książę Wirtemberski, który, mówiąc tu nawiasowo, z całą swoją cywilną i wojskową świtą bywał kilkakrotnie podejmowany w Połocku, i nie mógł dosyć nachwalić się naukowych gabinetow i muzeów w tem kolegium. Już więc w połowie 1811 r. donosił jenerał zakonu prowincyałowi, że »*magnum negotium*, wielka sprawa akademii połockiej pomyślnie postępuje, że na radzie ministrów jednogłośnie została uchwaloną, jeden tylko nieco się sprzeciwiał, ale i ten dał swój głos« [1]). Nareszcie dnia 22 grudnia Aleksander dał swoje przyzwolenie, a dnia 12 stycznia 1812 r. wyszedł odpowiedni rozkaz do rządzącego senatu [2]).

---

[1]) Listy jenerała zakonu Brzozowskiego. Ms. Archiv. Prov. Pol.

[2]) Ze względu na doniesione Nam żądanie obywatelstwa białoruskiego, oraz na pożytek dla nauk, wynikający z emulacyi między kilku szkołami równego stopnia, osądziliśmy za rzecz pożyteczną, wynieść połockie jezuickie kolegium na stopień akademii z nadaniem jej przywilejów, którymi zaszczyciliśmy uniwersytety. W tym celu postanawiamy dla tej akademii następujące zasady:

1) Połockie jezuickie kolegium odtąd ma się nazywać akademią jezuickiego zakonu.

2) Zarząd akademii bezpośredni porucza się jezuickiemu jenerałowi.

3) Wszystkie jezuickie szkoły w Rosyi założone, i w dalszy czas założyć się mające, poddają się pod rząd połockiej jezuickiej akademii.

4) W tej akademii młódź ćwiczyć się będzie we wszystkich tych naukach, jakie od rządu naznaczone będą, wyłączając naukę lekarską i prawo kryminalne.

5) Co do części edukacyjnej, jezuicka akademia i podległe jej szkoły, głównie zależeć będą od ministeryum oświecenia; co do innych zaś związków, stósownie do ustaw tego zakonu, zawisną od duchownej władzy ich religii.

6) Zakon jezuicki, mając dostateczne na utrzymanie swoich szkół fundu-

W kilka tygodni potem, dnia 1 marca wyszedł z kancelaryi ministra oświecenia przywilej najmiłościwszego imperatora i samowładcy wszech Rosyi na jezuicką połocką akademię [1]).

---

sze, prócz tych, żadnego więcej od rządu opatrzenia na akademię połocką nie otrzyma.

Na tych głównych zasadach jenerał jezuickiego zakonu poda projekt ustaw połockiej akademii, w szczególności wyłoży prawa i przywileje, stósownie do onych praw i przywilejów, jakimi akademie tego zakonu szczycąc się, równały się uniwersytetom; wyrazi też, jakie szczególne nauki w niej będą dawane, i ułożony projekt wniesie do ministeryum oświecenia, które, porównawszy go z istniejącemi o edukacyi ustawami, przedstawi do rozpatrzenia Naszego.

Na autentyku podpisano własną ręką Jego Imperatorskiej Mości tak:

Aleksander.

Kontrasygnował Graf Aleksy Razumowski.

Archiv. Prov. Pol. Druk współczesny.

[1]) »Pragnąc uroczyście, mówi dokument, dać dowód szczególnej dobrotliwości Naszej ku połockiemu jezuickiemu kolegium, tak znaczne przynoszącemu pożytki wychowaniem młodzi w naukach: My postanowiliśmy wynieść one na stopień akademii, poddając pod jej władzę wszystkie inne jezuickie w imperyum szkoły, i porównywując ją co do praw i prerogatyw z uniwersytetami. W tym zaś przywileju za rzecz potrzebną osądziliśmy, wyszczególnić prawa, właściwe uniwersytetom a zakonowi temu przyzwoite, najłaskawiej Imperatorskiem Naszem słowem za Nas i za następców Naszych stanowiąc, jak następuje:

1) Połockie jezuickie kolegium, przyjąwszy odtąd tytuł akademii, będzie zostawać pod bezpośrednią Naszą protekcyą, i zależąc zupełnie co do edukacyjnej części od ministeryum oświecenia, będzie pod zarządem jenerała jezuickiego zakonu.

2) W tej akademii będą dawane nauki, sztuki wyzwolone, i języki, które wszystkie mają się dzielić na trzy fakultety.

3) Pierwszy fakultet zamyka w sobie języki; drugi: nauki wyzwolone, filozoficzne i inne naturalne i cywilne umiejętności; trzeci: teologię i inne do wiary ściągające się nauki.

4) Fakultet języków zamyka w sobie języki: 1. rosyjski, 2. francuski, 3. niemiecki, 4. łaciński, 5. grecki, 6. hebrajski. W późniejszym czasie za zdaniem i uchwaleniem ministra oświecenia, jenerał zakonu może wprowadzić inny jeszcze jaki pożyteczny krajowi język (polski).

5) W fakultecie wyzwolonych, filozoficznych i innych naturalnych i cywilnych nauk, dawane będą: 1. sztuka rymotwórcza, 2. krasomówstwo, 3. filozofia moralna, 4. logika i metafizyka, 5. fizyka powszechna, partykularna i eksperymentalna, 6. chemia, 7. matematyka czysta i stósowana, 8. architektura cywilna i wojenna, 9. prawo natury, prawo partykularne i prawo rzymskie cywilne, 10. historya powszechna.

Zaden katolicki monarcha nie mógł wydać przywileju na akademię z większem uwzględnieniem i poszanowaniem zakonnej i duchownej władzy, jak to uczynił cesarz Aleksander w powyższym dokumencie; nic więc dziwnego, że Jezuici znali się do wdzięczności, a szlachta białoruska, widząc swoją prowincyę zaszczyconą tak świetnym instytutem, ugruntowała się w swej wierności dla monarchy a przywiązaniu do zakonu.

§. 31. Pius VII wskrzesza zakon Jezuitów na całym świecie. 1814.

To, co było głębokiem przekonaniem, co było wiarą Jezuitów w samej chwili kasacyjnego *breve*, co było przedmiotem gorących życzeń, a gorętszych jeszcze modlitw rozproszonych po świecie ex-Jezuitów i białoruskich resztek zakonu, to w lat 41 po kasacie

---

6) Dla wszystkich tych przedmiotów akademia ma mieć potrzebną liczbę nauczycieli.

7) Fakultet teologii i innych do wiary ściągających się nauk, zawiera w sobie: 1. teologię dogmatyczną, 2. teologię moralną, 3. pismo święte, 4. prawo kanoniczne, 5. historyę kościelną.

8) Każdy fakultet ma swojego dziekana, wybranego do pewnego czasu przez zgromadzenie nauczycieli akademii.

9) Wybór na wszystkie akademickie miejsca i obowiązki, ma się odbywać większością głosów w pełnem zgromadzeniu akademii, i podawany do potwierdzenia jenerałowi, a przez niego ministrowi oświecenia.

10) Wszystkie jezuickie szkoły w imperyum ustanowione i mające się na potem ustanowić, będą pod władzą jezuickiej akademii.

11) Jenerał zakonu, nie mogąc znajdować się zawsze w Połocku dla obowiązków zakonu swojego, rządzi akademią przez prowincyała i rektora tejże akademii, jak zawsze w tym było zakonie.

Następne paragrafy od 12—18 tyczą się urzędów akademickich: rektora, dziekanów, kanclerza, sekretarza, notaryusza i bedelów. Paragrafy od 19—29 opisują władzę rektora, cenzurę, egzamina, wydawanie świadectw, zewnętrznych oznak czyli dystynkcyi, nareszcie wolności od opłat pocztowych i podatków.

Na autentyku własną Jego Imperatorskiej Mości ręką podpisano tak:

Aleksander.

Kontrasygnował minister powszechnego oświecenia:

Graf Aleksy Razumowski.

(Druk współczesny. Archiv. Prov. Pol.).

ziściło się najzupełniej, najświetniej. Bullą *Sollicitudo omnium ecclesiarum* przywrócił Pius VII zakon Jezuitów po całym świecie. Jakże się to stało?

Wielka rewolucya zapowiedziała wywrót moralnego i społecznego porządku kasatą zakonu, do której przyłożył rękę Klemens XIV. Jako zapowiedź odbudowania moralnego i społecznego porządku rzeczy, ogłosił Pius VII bullę, przywracającą zakon. Wychowana już na rewolucyjnych zasadach pierwsza generacya zerwała się do dzieła zniszczenia. Przelana w imię praw człowieka krew czterech milionów, nie okupiła wszystkich następstw tej piekielnej sekty, która rozsiadła się na ruinach zniesionego zakonu. Duch rewolucyjny wcielił się w Napoleona. Rozpoczął dumą, panował nad Francyą i Europą samowolą i gwałtem, skończył upadkiem i niesławą. Powtórzyć się o nim dadzą słowa pisma św. o Aleksandrze W.: »Zwiódł wiele bitew i odzierżał wszystkich zamki i pozabijał króle ziemskie, i przyszedł aż do granic ziemi i umilkła ziemia przed oczyma jego; i zebrał siłę i wojsko bardzo mocne i wywyższyło się i podniosło serce jego i odzierżał krainy narodów i króle, i stali mu się hołdownikami«. A potem co? »a potem upadł na łoże i poznał, że umrzeć miał«[1]). Duma jego i władza doszła kulminacyjnego punktu w chwili, gdy pomazańca Chrystusowego wlókł jako wojennego jeńca do francuskich zamków. Podpisując rozkaz uwięzienia papieża, podpisał własnego upadku wyrok.

Gwałt, dokonany na Kościele i jego widomej Głowie, był dopełnieniem *iniquitatis*, niegodziwości, odtąd wszystko się sprzysięgło przeciw niemu. »Cały świat zdawał się zapadniętym w ruiny, a jednogłośna modlitwa błagała o upadek wspólnego gnębiciela. Kometa, która się w owym czasie ukazała, zdawała się ludom, choć wolnym od przesądów, nadzwyczajną wróżbą upadku tego nadzwyczajnego człowieka; ale Napoleona większą napełniały obawą wyrazy: ojczyzna, niepodległość, które z dniem każdym silniej o uszy jego obijały się«[2]). Nemezys historyczna dosięgła go w wyprawie na Rosyę. Monarchowie północnej Europy z cesarzem

[1]) 1 Machab. r. I, 2, 6.
[2]) Cezar Cantu. T. XII, 248—250.

Aleksandrem na czele zawiązali się w święte przymierze, i kłamiąc, nawoływali ludy na wojnę o niepodległość. Na polach pod Lipskiem podciętą została z korzenia potęga Napoleona.

Tymczasem Pius VII w swem trzechletniem więzieniu w Sawonie i przeszło półtorarocznem w Fontainebleau, rozmyślał nad przyczyną tylu nieszczęść naraz, które spadły na chrześcijańską społeczność, a między środkami zaradzenia złemu, przychodziła na myśl restytucya zakonu. Mamy na to świadectwo przez półczwarta roku w Fenestrelle, potem w Fontainebleau, spółwięźnia, kardynała Pacca: »Jedna z pierwszych spraw, której dokonać pragnął Pius VII, było tak chlubne dla niego przywrócenie zakonu Towarzystwa Jezusowego. W konferencyach naszych, które miałem z nim każdego dnia podczas naszego wygnania w Fontainebleau, rozmawialiśmy o ciężkiej ranie, zadanej Kościołowi i społeczeństwu przez zniesienie tego zakonu, tak słusznie wsławionego publicznem wychowaniem młodzieży i apostolskiemi pracami na misyach. Mogłem się więc spodziewać, że papież nie będzie dalekim od wskrzeszenia kiedyś Jezuitów w Rzymie i w państwach, których monarchowie, za przykładem cesarza Pawła i neapolitańskiego króla Ferdynanda IV, żądać będą tego dla swoich ludów«.

Upokorzony Napoleon przegraną lipską, zagrożony w stolicy Francyi, kazał otworzyć 22 stycznia 1814 r. wrzeciądze więzienia w Fontainebleau, ale państwo papiezkie zajmowały wojska neapolitańskiego króla Murata. Pius VII zatrzymał się w Nicei, a dopiero 24 maja 1814 r. przez Modenę i Bononię powrócił tryumfalnie do Rzymu. Słuchajmy, co dalej opowiada Pacca: »Przybywszy do Rzymu, przypomniałem sobie konferencye nasze w Fontainebleau, ale sprawa ta, według rachub moich politycznych, wydała mi się jeszcze niedojrzałą, uważałem jej uskutecznienie za krok może nieroztropny, a bardzo trudny. Wszak dopiero co wyszliśmy cało z burzy, jaką przeciw nam podniosła sekta filozofów, która na samo imię Jezuity zapalała się gniewem. Nie wiedzieliśmy też, co powiedzą zagraniczne dwory na myśl wskrzeszenia zakonu, którego kasaty niedawno temu wszyscy katoliccy monarchowie tak uporczywie domagali się. Mimo to, pod koniec czerwca, w miesiąc prawie po naszym powrocie do Rzymu, chciałem spróbować, jakie jest usposobienie papieża i na audyencyi rzekłem do niego: »Oj-

cze św., należałoby nam wznowić nasze konferencye o zakonie Jezuitów. Nie powiedziałem nic więcej, papież na to: możemy przywrócić ten zakon w najbliższą uroczystość św. Ignacego. Ta dobrowolna a niespodziewana odpowiedź Piusa VII zadziwiła mnie i napełniła radością« [1]).

Jeszcze z więzienia w Fontainebleau w grudniu 1813 r. wysłał Pius VII, który, mimo czujności straży, znalazł zawsze sposób znoszenia się z katolickim światem, *breve* do jenerała zakonu, którym przywraca Jezuitów w Anglii, Irlandyi, Ameryce i na wyspach Archipelagu [2]). O usposobieniu papieża, równie jak o wypadkach na Zachodzie, był dobrze poinformowany jenerał zakonu. Pod dniem 14 kwietnia 1814 r. pisał do prowincyała Landes: »Pogodniejsze już nastają chwile. Belgowie ruszają się, żądają mieć naszych; donosi mi o tem O. Fonteyne, odpowiedziałem mu i dałem potrzebne instrukcye«. Przewidując powrót papieża, wygotował jenerał memoryał do Piusa VII, prosząc o zupełne przywrócenie zakonu, obszerniejszą tejże treści suplikę miał podać prowincyał włoski Panizzoni.

W Paryżu tymczasem, po wygnaniu Napoleona na Elbę, zostawiono ciało prawodawcze, ogłoszono wolność druku i wyznania, nowemu królowi Francyi Ludwikowi XVIII kazano przysięgać na konstytucyę. »*Ista omnia non multum promittunt*, niewiele to dobrego zapowiada«, pisał jenerał pod d. 24 kwietnia, »ale Bóg wszystko może obrócić na dobre«. Polecił więc dwom ex-Jezuitom, OO. Clorivière i Barruel, aby, w porozumieniu z innymi ex-Jezuitami, »których tam już bardzo mało w Francyi«, wygotowali memoryał do konstytucyjnego króla, prosząc o przywrócenie zakonu w Francyi; radził jednak użyć wielkiej przezorności, »ażeby snać janseniści i ateuszowie, przeczuwając o co idzie, nie stłumili tej sprawy w samym zarodzie«.

---

[1]) Pamiętniki kardynała Pacca.

[2]) »Otrzymałem reskrypt św. Stolicy, którym nasi przywróceni zostają w Anglii, Irlandyi, Ameryce i na wyspach Archipelagu. Naszym w kolegiach można to powiedzieć, wszyscy nasi niech Bogu dziękują za to dobrodziejstwo, ale w cichości, nie dając się z tem słyszeć przed obcymi, i nie otwierając zamiarów Boga«. List jenerała Brzozowskiego do prowincyała z dnia 13 stycznia 1814 roku.

Przy boku Aleksandra I, bawił w Paryżu minister spraw zagranicznych, przyjazny Jezuitom hr. Tołstoj, a w naradach paryzkiego zjazdu monarchów, przewagę miało słowo tego ministra. Do niego więc udał się jenerał z prośbą, aby projektowi francuzkich ex-Jezuitów udzielił potrzebnego poparcia. Sprawa ta jednak nie była wcale poruszoną na konferencyi monarchów. Clorivière też i jego towarzysze widząc, że konstytucyjna karta Francyi zostawia zupełną wolność wszelkim stowarzyszeniom, zaniechali podania memoryału Ludwikowi XVIII, i w październiku 1814 roku otworzyli kolegium na *rue de Poste*, w Paryżu, objęli zarząd seminaryów w Bordeaux, w Forcalquier, Amiens, Soissons, Montmorillon, Sainte-Anne-d'Auray. Tymczasem Pius VII, jak był obiecał kardynałowi Pacca, wydał pod dniem 7 sierpnia 1814 roku bullę *Sollicitudo omnium ecclesiarum*, którą przywraca zakon. Mam pod ręką egzemplarz tej bulli, przysłany w październiku 1814 r., od kardynała Pacca, jenerałowi zakonu do Petersburga [1]).

---

[1]) Bulla dzieli się na dwie części:

»Troskliwość o wszystkie Kościoły, jaką Bóg poruczył nizkości naszej, mimo niedostatecznych zasług i sił naszych, zmusza nas użyć wszystkich środków, które są w naszem ręku, a które Opatrzność Boża litościwie nam podsuwa, aby zaradzić duchownym potrzebom chrześcijańskiego świata, stosownie do różnych i wielorakich okoliczności czasu, miejsc, nie oglądając się na żadną różnicę ludów i narodów«. Tu opowiada papież (str. 3—8), jak »chcąc zadosyć uczynić temu pasterskiemu obowiązkowi«, przywrócił Jezuitów, jako kongregacyę Societatis Jesu w Rosyi 1801 r.; w trzy lata później także w królestwie Neapolu. Na tem ogranicza się część pierwsza bulli.

W części drugiej wylicza papież motiva, dla których postanowił przywrócić Jezuitów na świat cały, i przywraca ich rzeczywiście, jako zakon z tymi przywilejami, jakie nadał Paweł III.

Przytaczamy tę część w wiernym przekładzie:

»Za przywróceniem tego zakonu zanoszą do nas prawie całego świata jednogłośne a naglące (urgentes) prośby czcigodni bracia nasi arcybiskupi i biskupi, i wszystkich znakomitych osób stany i korporacye: mianowicie, gdy stało się powszechnie wiadomem, jak bogate owoce przyniosła taż Societas w wyż wspomnionych państwach (Rosyi i Neapolu), a z dniem każdym rosnąc w liczbę swych synów, zapowiada szeroką a świetną uprawę roli Pańskiej.

»Samo rozproszenie kamieni przybytku świętego (aluzya na uwięzienie papieża i kardynałów i tylu biskupów i księży wygnanie), wskutek świeżych

Prawdziwie opatrznościowem było to ogłoszenie restytucyi zakonu, nietylko, że przychodziło w porę skołatanemu katolickiemu światu, nietylko, że upragnione i żądane przez katolickich monarchów, którzy lat temu 41 kasaty się domagali, było tem samem uroczystą rehabilitacyą zakonu, ale także dlatego, że ci, którzy główny w niej udział brali, którzy byli jej sprawcami, według ludzkich rachub, raczej stawiać walny opór byli powinni.

---

klęsk i przewrotów, które opłakiwać raczej, jak przypominać wypada; upadająca (fatiscens) karność zakonów, będących ozdobą i podporą religii i katolickiego Kościoła, do której podniesienia my teraz skuteczne środki obmyślamy, wymaga tego, abyśmy się skłonili do tak słusznych, a tak powszechnych żądań i pragnień. Uważalibyśmy się bowiem za winnych przed Bogiem najcięższej zbrodni, gdybyśmy w takiej Kościoła potrzebie, zaniechali użyć zbawiennych posiłków, jakich z szczególnej swej Opatrzności Bóg nam dostarcza, a posadzeni w gnanej ustawicznemi burzami i skołatanej łodzi, odepchnęli od siebie tych, którzy nam się sami ofiarują za majtków, wprawnych i silnych do przełamania grożących nam lada chwila rozbiciem i zgubą wzburzonych fal morza.

»Dla tych tak ważnych przyczyn postanowiliśmy wreszcie uskutecznić to, co od samego początku papiestwa naszego było gorącem naszem życzeniem. Wezwawszy więc gorącemi modlitwy pomocy Bożej, wysłuchawszy rady i zdania wielu czcigodnych naszych braci rzymskiego Kościoła kardynałów, postanowiliśmy z zupełną świadomością (ex certa scientia) i pełnością apostolskiej władzy rozporządzić i ustanowić, co też niniejszą konstytucyą na wieczne czasy rozporządzamy i stanowimy, ażeby wszystkie łaski i przywileje, udzielone przez nas jedynie rosyjskiemu cesarstwu i królestwu obojga Sycylii, teraz rozciągnione zostały i za takie uważane były, gdyż je w rzeczy samej rozciągamy, na całe nasze Państwo kościelne, i na wszystkie inne państwa i kraje.

»Dlatego nadajemy i udzielamy kochanemu synowi naszemu ks. Brzozowskiemu, teraźniejszemu jenerałowi Towarzystwa Jezusowego, i innym od niego uprawnomocnionym, wszystkie potrzebne i odpowiednie przywileje, jakie nadać nam i Stolicy świętej spodoba się, ażeby we wszystkich wyż wspomnionych państwach i krajach, przyjmować mogli wszystkich, którzy do regularnego zakonu Towarzystwa Jezusowego przypuszczeni i wcieleni być pragną, przyjęci wolno i ważnie być mogli; ci, zostając w jednem albo w więcej kolegiach, w jednej albo kilku prowincyach, pod posłuszeństwem ówczesnego jenerała, i stosownie do okoliczności rozdzieleni, żyć będą według reguły św. Ignacego Lojoli, pochwalonej przez Pawła III i zatwierdzonej.

»Pozwalamy także i oznajmiamy to, że wolno im poświęcić się nauczaniu młodzieży i wychowaniu jej w katolickiej wierze i w dobrych obyczajach; mogą więc wolnie i swobodnie objąć w zarząd seminarya i kolegia, i za wie-

»Barnabas Chiaramonti (Pius VII) — pisze w swym pamiętniku kardynał Pacca — będąc młodym Benedyktynem, miał za mistrzów i profesorów anti-jezuicko usposobionych księży, którzy wykładali mu teologiczne nauki w sposób wręcz przeciwny systemowi nauczania zakonu; wszyscy jednak dobrze wiemy, jak głębokie wrażenie na duszy zostawiają nauki, pobierane w młodości. Co do mnie, to w latach moich młodzieńczych wpajano mi wstręt, nienawiść i rodzaj fanatyzmu przeciw temu szanownemu zgromadzeniu. Dosyć powiedzieć, że dano mi do ręki głośne »Listy z prowincyi« (Paskala), i kazano robić z nich wyciągi najprzód po francuzku, potem dano mi łaciński egzemplarz z notami Wendrocka, ohydniejszemi jeszcze jak sam tekst. Czytałem »Praktyczną naukę Jezuitów«, przez Arnaulda i inne podobne książki, a co czytałem, w to wierzyłem dobrodusznie. Któż wtenczas mógł przewidzieć, że pierwszym aktem Benedyktyna Chiaramonti, skoro zostanie papieżem i wydobędzie się z straszliwej burzy, wobec tylu sekt wściekłych na zakon Jezusowy, będzie przywrócenie tego Towarzystwa na świat cały, a ja przygotuję drogę do tego nowego tryumfu, i mnie powierzy papież wdzięczną i honorową egzekutywę swej najwyższej woli? Będąc świadkiem w Rzymie tych dwu pamiętnych epok: zniesienia i przywrócenia zakonu, mogę coś powiedzieć

---

dzą i pozwoleniem miejscowyeh biskupów, słuchać spowiedzi, opowiadać słowo Boże, udzielać śś. Sakramentów; wszystkie zaś kolegia, domy, prowincye i osoby teraz w zakonie będące, i które potem przyjęte zostaną, już teraz pod bezpośrednią naszą i Stolicy św. opiekę, zwierzchnictwo i posłuszeństwo przyjmujemy, zachowując sobie i następcom Naszym, rzymskim papieżom, moc i władzę ustanowienia i przepisania tego, co do utrwalenia i obrony tegoż Towarzystwa i usunięcia, jeżeliby się jakie, czego nie daj Boże, wkradły nadużycia, wyda użytecznem«.

W domówieniu wzywa papież przełożonych i członków zakonu, aby zawsze i wszędzie trzymali się wiernie reguły swego świętego założyciela; wzywa panujących książąt i biskupów, aby ten zakon swoją otoczyli opieką i nie dozwalali mu czynić żadnej krzywdy; wkońcu stwierdza raz jeszcze prawomocność niniejszej bulli wbrew jakimkolwiek innym listom i wyrokom papiezkim, a w szczególności wbrew klemensowemu breve: Dominus ac Redemptor.

(Sanctissimi in Xto Patris Pii div. prov. Papae VII Constitutio, qua Societas Jesu in statum pristinum in universo Orbe Catholico restituitur. Romae 1814 in 16, str. 15. — Inst. Soc. Jesu. I, 337).

o tem wrażeniu, jakie zrobiły. Dnia 17 sierpnia 1773 r., w którym ogłoszono kasacyjne *breve Dominus ac Redemptor,* zdziwienie i boleść malowała się na wszystkich twarzach; dnia 7 sierpnia w dzień zmartwychwstania zakonu, Rzym cały grzmiał okrzykiem radości i oklaskami. Ludność rzymska towarzyszyła Piusowi VII od Kwirynału do kościoła *al Gesù*, gdzie odczytano bullę, a powrót papieża do swego pałacu był tryumfalnym pochodem. Zapuszczam się w te szczegóły, bo chcę tym sposobem zostawić w mych pismach uroczyste odwołanie tych moich nieroztropnych dyskursów, które może w młodości mojej przeciw temu zakonowi wiodłem« [1]).

Był to nietylko uroczysty, ale i nad wszelki wyraz rozrzewniający ten akt odczytania restytucyjnej bulli w jezuickim kościele *al Gesù.* Grono kardynałów i patrycyuszów rzymskich i nieprzejrzany tłum ludu towarzyszył temu aktowi, którego pamiątkę obchodzi zakon rokrocznie, przepisując kapłanom ofiarowanie mszy św., klerykom zaś i braciom komunię św., na podziękowanie Bogu. Ośmdziesięciosiedmioletni prowincyał włoski i wikaryusz jeneralny O. Panizzoni, odebrał w imieniu jenerała bullę z rąk papieża, otaczał go spory zastęp ośmdziesięciu sześciu starców *ex antiqua Societate* Jezuitów, którzy ze łzami w oczach witali dzień zmartwychwstania swej miłej matki, a między nimi 126 lat życia liczący, Albert de Montalto. Do tego poważnego grona przystąpił niebawem długi szereg młodych, uzdolnionych i patrycyuszowskiego rodu mężów: Altieri, Pallavicini, Patrizzi, d'Aregli, Ricasoli, Pianciani, Sinone, Maneva i Secchi; byli to pierwsi nowicyusze, którzy w domu nowicyatu św. Jędrzeja rozpoczęli zakonny swój żywot; w styczniu 1815 roku przyłączył się do nich sześćdziesięcioletni król sardyński, Karol Emanuel, antenat dzisiejszego króla włoskiego.

Pius VII oddał, z wyjątkiem *Collegium Romanum*, które dopiero Leon XII wrócił zakonowi, dawne domy zakonu w Rzymie i Kościelnem państwie, Jezuitom; r. 1815 wprowadził ich do swego księstwa Ferdynand III modeński; a Ferdynand VII hiszpański, wnuk Karola III, głównego sprawcy kasaty, przyjął ich dekretem

---

[1]) Memorie storiche del Card. Pacca p. III, c. 8, pag. 362. Crétineau-Joly V, 519.

z dnia 19 maja 1815 roku, do swego państwa. Z wyjątkiem portugalskiego regenta, księcia Brazylii, wszyscy katoliccy monarchowie przystąpili przynajmniej milcząco, do restytucyjnej bulli, która, jak powiedzieliśmy, była zapowiedzią powszechnego odbudowania wywróconego rewolucyą społeczeństwa Europy.

Zato wszelakiego rodzaju loże i sekty, nowym zawrzały przeciw przywróconemu zakonowi gniewem i postanowiły ponowną wydać mu walkę, a najbliższem jej polem była ta sama Rosya, w której jakby w arce Noego, zakon znalazł ocalenie i pracował zbożnie.

Przedstawmy te prace i dzieje białoruskich Jezuitów w ich kolegiach, domach i na misyach.

ROZDZIAŁ VIII.

Dawne kolegia i misye Jezuitów białoruskich. 1773—1820.

§. 32. Kolegium i akademia w Połocku. — Sprawy szkolne i naukowe. 1786—1820 [1].

Lata 1803—1815, to złota doba dziejów zakonu na Białej Rusi i w państwie carów. Dobroć i hojność Pawła i Aleksandra, restytucyjne *breve* Piusa VII, zapewniło mu byt legalny, spokojny i dostatni, ale też bogaty w szkolne i kapłańskie prace i poświęcenie, któremu rząd, lubo despotyczny, nie kładł tamy. Cztery dawne kolegia w Orszy, Połocku, Witebsku i Dyneburgu rozwinęły się świetnie, dwie rezydencye w Mohylewie i Mścisławiu zamienione w kolegia; przybyły nowe kolegia w Petersburgu, Użwałdzie i Romanowie, rezydencya w Rydze, domy misyjne, oprócz dawnych, w Saratowie, Astrachanie, Odessie, Mosdoku, Irkucku i Tomsku; cyfra białoruskich Jezuitów z 178 (właściwie 138, bo 40 wystąpiło wskutek klemensowego *breve*) wzrosła do 350.

Prym trzymało kolegium połockie. Koło niego i w niem skupiały się dzieje białoruskich Jezuitów, zwłaszcza w pierwszem

[1]) Patrz tom IV, str. 181—234.

30-leciu po kasacie, aż do otwarcia kolegium w Petersburgu. Opowiedziałem je wyżej, tu uzupełnię tylko. Było przedewszystkiem zawsze od 1773 - 1820 r. siedzibą vice-prowincyałów i prowincyałów, od 1 lutego 1799—1805 r. i od 1816—1820 r. siedzibą vicejenerała, jenerała i jego kuryi. Jak z arki Noego, rozchodzili się z niego Jezuici, nietylko do Włoch, zachodnich państw, i do Anglii, aby przywrócony zakon zorganizować, ale do Chin i Ameryki i na Wschód jako misyonarze.

Fatalny rok 1773 zastał w Połocku 90 Jezuitów, wielki kurs teologii i filozofii, humaniora z retoryką; wskutek znanych nam niepokojów kasacyjnem *brevem* wywołanych, liczba osób 1775 zmalała do 59, ale szkoły i system nauk pozostały te same. W r. 1778 przybył nowicyat; w 1790 r. cyfra osób w domu wzrosła do 90; r. 1800 do 107; r. 1810 do 127 osób. Po przeniesieniu nowicyatu 19 lipca 1803 r. do Dyneburga, stamtąd zaś 1811 r. do Puszy, umieszczono w Połocku t. z. trzecią probacyę.

Oprócz zwyczajnych wykładów teologii, filozofii, matematyki i fizyki, kwitnęły nadzwyczajne kursa języków: polskiego dla ex-Jezuitów cudzoziemców, niemieckiego, francuzkiego, rosyjskiego i wschodnich języków dla misyonarzy, oraz fizyki, mechaniki i architektury dla przyszłych profesorów szkół i akademii. Biblioteka, muzea i gabinety mechaniczne, fizyczne i przyrodnicze, drukarnia, konwikt, bursa z wyborną orkiestrą, wprawiały w podziw zwiedzających dygnitarzy, cesarza samego.

Nauki w szkołach uległy zmianie o tyle, że 1) klas było 7, że 2) uczono w trzech pierwszych klasach oprócz łaciny, historyi powszechnej starożytnej i rosyjskiej, geografii i arytmetyki aż do proporcyi, języków francuskiego i niemieckiego, katechizmu i etyki. W klasie 4-ej oprócz łaciny i języków, uczono początków algebry i geometryi, poetyki i retoryki, historyi rzymskiej i geografii, etyki o obowiązkach chrześcijanina i obywatela i historyi naturalnej. Na tem się kończyło wychowanie humanitarne. W klasie 5-ej oprócz języków, wykładano mechanikę w teoryi i praktyce, architekturę cywilną i wojskową, balistykę i pyrotechnikę, hydraulikę teorytyczną i praktyczną, historyę naturalną. Wykładano też teoryę rzemiosł, stolarstwa, malarstwa. W klasie 6-ej oprócz języków, logika, ontologia, etyologia, psychologia, kosmologia, astronomia, fizyka, geometrya sferyczna, matematyka wyższa, etyka. W klasie 7-ej teologia

dogmatyczna i moralna, historya kościelna, prawo kanoniczne i pismo św. [1]).

Trudno uwierzyć, aby tak szeroko nakreślony plan, w trzech zwłaszcza ostatnich latach, mógł być ściśle wykonany. Przyjęli go Jezuici, nie chcąc się narazić Katarzynie, która encyklopedyczny system nauk, przez Józefa II zachwalony, w swem państwie zaprowadzić kazała; przyjęli dlatego jeszcze, że szkoły ich podlegały zrazu uniwersytetowi petersburskiemu, od 1803 roku wileńskiemu, które nalegały na zmianę jezuickiego systemu nauk i wysyłały swoich wizytatorów. Tak np. 1796 r. wizytował petersburski akademik M. Łopatin; 1803 roku przysłany przez akademię wileńską z Petersburga radca Wasyl Sewergin [2]); 1804 r. wizytował akademik i prałat wileński Kundzicz, »który z nami bardzo uprzejmie się obszedł i po dwóch dniach odjechał zadowolony«; 1805 r. profesor akademii Wistko; 1806 r. Michał Zyberk-Plater; 1807 r. hr. Ludwik Plater, obydwaj bracia masoni VII stopnia prowincyonalnej loży litewskiej »Doskonała jedność« w Wilnie; 1808 r. profesor Cejss z sekretarzem swoim Marcinkowskim; 1809 r. Krusiński; 1810 r. Marcin Lubicz Zaleski.

Sprawozdanie urzędowe jednego z wizytatorów, Ludwika Platera 1807 r., da nam bezstronny obraz stanu szkół połockich przed otwarciem akademii [3]). »W Połocku klasa jest siódma, w której

---

[1]) Materyały do dziejów akademii połockiej i szkół od niej zależnych. Zebrał J. G. Kraków 1905, str. 16. — Referat naczelnikowi namiestnictwa połockiego w listopadzie 1796 roku M. Łopatinowi, wizytatorowi szkół złożony 1796 roku.

[2]) Hist. Col. Poloc. 1803. Severgin bawił na wizycie 5 dni. Miał konferencyę z profesorami, rektorem i dwoma prefektami, wizytował konwikt, seminaryum, egzamina odbierał w wyższych i niższych szkołach, ale kleryków jezuickich zostawił w pokoju, i po odprawieniu drugiej konferencyi z profesorami, odjechał 10 lipca do Witebska.

[3]) Ludwik Broel Plater, niewiadomo dlaczego przez Rosyan Longinem zwany, syn Kazimierza i Augusty Ogińskiej, ur. 1775 r. w Krasławiu w Inflantach, umarł w Psarsku, w Poznańskiem w r. 1846. Brał on udział w powstaniu kościuszkowskiem, był członkiem honorowym uniwersytetu wileńskiego, inspektorem lasów rządowych, a po utworzeniu Kongresówki, został sekretarzem stanu, potem kasztelanem; po powstaniu w r. 1831 zamieszkał w dobrach swoich poznańskich; pracował także na polu literackiem. W znanem rosyjskiem czasopiśmie »Soczynienie o uspiechach narodnawo proswieszczenja« Petersb., 1808

uczą teologii, a każda z siedmiu klas ma osobnego nauczyciela; języki zaś francuski i niemiecki mają każdy po dwóch osobnych, z których jeden uczy poczynających, a drugi postępujących, są też osobni nauczyciele dla matematyki, fizyki i architektury. Uczniów wszystkich w tym roku szkolnym znajduje się 327, między tymi ze szlachty 311, ze stanu duchownego religii grecko-unickiej 4, z mieszczan 12.

»W klasie I uczniów, chodzących na lekcye publiczne 78, sposobiących się prywatnie lub w szkole początkowej od OO. Jezuitów utrzymywanej 43. W klasie II uczniów 59, w klasie III uczniów 36, w klasie IV uczniów 32, w klasie V uczniów 51, w klasie VI uczniów 15, w klasie VII uczniów 3.

»Tak znaczna liczba uczniów w szkole Jezuitów połockich pochodzi z następujących przyczyn: 1) konsyliarz stanu Szadurski utrzymuje na funduszu hylzenowskim 61 szlacheckich ubogich dzieci i 4 dla nich dozorców domowych[1]); 2) kolegium OO. Jezui-

---

Nr. XXI, p. 423 i następ., podana ta wizyta po rosyjsku; my zaś korzystaliśmy z oryginału polskiego, w którym jest więcej szczegółów, znajdującego się w muzeum Czartoryskich w Krakowie, nr. 81. (J. G. Materyały do dziejów akademii połockiej, str. 27).

[1]) »Był ród inflancko-polski Hülsen von Ecklov herbu własnego, u nas pospolicie Hylzenami zwany; z tego rodu Józef, kasztelan inflancki 1760 r., potem wojewoda miński 1767 r., wkońcu mścisławski 1769 r., (syn Jana Augusta, także wojewody mińskiego i Konstancyi z domu Broel Plater), żonaty z Teresą Potocką w r. 1761 (potem się z nim rozwiodła i poślubiła smutnej pamięci Szymona Kossakowskiego), umarł w Rzymie w r. 1786 bezdzietny (jedyny syn jego Jan Jerzy opuścił ten świat bezpotomnie jeszcze wcześniej) i na 3 lata przed śmiercią w Paryżu, sporządził testament, zapisawszy cały swój majątek, 8.000 poddanych płci męzkiej, swoim siostrzeńcom Szadurskim, aby połowę dochodu z tych majętności obracali na edukacyę szlachty, na szpitale, wspomaganie ubogich włościan i t. p. Może na mocy jakiegoś rodzinnego układu, spadkobiercą został tylko Józef Szadurski, zabrawszy ogromny oświejski majątek jego i stawszy się wykonawcą testamentu, otóż ten fundusz na ubogich uczniów zwano odtąd funduszem Hylzenowsko-Szadurskich. Wykonanie ostatniej woli wojewody Hylzena, jak się zdaje, weszło w życie dopiero w r. 1796. Najdawniejszą wzmiankę o hylzenowskim konwikcie w Połocku, znajdujemy w r. 1803; czy już wcześniej tam istniał, niema na to wyraźnych świadectw, w ciągu kilku lat spotykamy w raportach szkolnych połockich ślady tego konwiktu. W r. 1811 w Połocku na tym funduszu było 50 uczniów. Czy całe to stypendyum przeniesiono do szkół dominikańskich w Zabiałach (także w gubernii witebskiej), o tem pewnych nie posiadamy wiadomości. Nadto na koszcie

tów połockich edukuje na swoim koszcie 24 także ubogiej szlachty *(seminarium parvum)*, chowając dla nich dwóch dozorców; 3) toż kolegium, utrzymując 16 młodzi szlacheckiej, przy muzyce kościelnej (bursa), ułatwia im sposobność do nauki; 4) nakoniec kolegium, dając ubogim uczniom raz na tydzień (potem codziennie dawano) jedzenie w furcie, a potrzebniejszym i odzienie, i chowając dla nich trzech dozorców, którzy poczynających uczą czytać, pisać i sposobią do słuchania lekcyi publicznych, utrzymuje tym sposobem 62 młodzieży. Ogół uczniów na różnych funduszach z dozorcami wynosi 172.

»Prócz tego ma kolegium w osobno wystawionych murach konwikt, do którego za opłatą przyjmuje: było w nim tego roku (t. j. 1807) osób 41.

»Biblioteki i gabinetów szkoła nie ma, te, które się w klasztorze znajdują, należą do kolegium. Biblioteka składa się z kilku tysięcy ksiąg w różnych naukach tak dawnych jak i nowych; zbiór klasyków łacińskich i greckich, historyków, naturalistów i encyklopedye w różnych edycyach, szczególnie ten skład literacki zbogacają bardzo; odpowiada jemu sala ozdobiona i wygodnie urządzona [1]).

»Oprócz tego zasługuje na uwagę muzeum, na kilka gabinetów podzielone, laboratoryum chemiczne, modele architektoniczne, kolekcye płodów natury, medalów i innych starożytności, nakoniec zbiór mały obrazów. Celują pomiędzy tem: 1) kolekcya kruszców, nie tak liczbą gatunków, jak wyborem interesująca; pomnaża jej

---

Hylzenowsko-Szadurskich, utrzymywano w parafialnej szkółce w Oświeju 60 uczniów, i 22 dziewczynki w klasztorze Sióstr Miłosierdzia w Oświeju, ale w roku 1820 na tym funduszu było 33 uczniów szkół jezuickich w Użwałdzie, jak to niżej obaczymy. W r. 1835 Ignacy Szadurski zgodził się przenieść ten fundusz z gimnazyum zabialskiego do gimnazyum w Witebsku, aby tam z tego 40 uczniów za 5.000 rubli utrzymywano, a wskutek tego szkoły w Zabiałach prędko potem zamknięto zupełnie, były one przez zakonników zarządzane. (Mat. do dziejów Akad. połockiej str. 26).

Nie zawadzi dodać, że tenże Józef Hylzen, uczeń Jezuity Wyrwicza, był mistrzem głównej loży warszawskiej »Katarzyna pod gwiazdą północną« od 1778—1783 r. i tem się tłumaczy humanitarność jego testamentu«. (O Masonii w Polsce str. 78, 140).

[1]) Sam tylko arcybiskup gnieznieński Ignacy Raczyński podarował bibliotece różnemi czasy 8.000 tomów.

wartość dozór uczonego ks. Ricca, nauczyciela historyi naturalnej; szkoda tylko, że z tak pięknego zbioru i tak światłego, sami jedni klerycy korzystają; 2) gabinet instrumentów mechanicznych interesuje liczbą i doskonałością narzędzi, po większej części w Połocku sporządzonych; 3) sala architektoniczna wygodnie dla rysowania urządzona i jak najobficiej we wszystkie do tej nauki ściągające się modele, książki, rysunki i sztychy opatrzona. To ostatnie zaprowadzenie tem się jeszcze od innych różni, że i szkoły z niego korzystają. Kolegium posiada drukarnię, w której dotąd drukowały się wszystkie książki, używane do nauki w szkołach OO. Jezuitów« [1]).

W roku 1808 było studentów w Połocku 318, z tych szkoły ukończyło 5; konwiktorów płatnych mieli 48, na funduszu hylzenowskim 62, swoim kosztem utrzymywało kolegium 41. W rok potem zanotowano, że szkoły połockie liczyły uczniów 326, takaż sama ilość podana w r. 1810. W roku zaś 1811 było ich 345, a 16 ukończyło.

Drukarnia, o której raport wizytatora wspomina, założoną została za przywilejem imperatorowej 1787 r. za rektorstwa O. Kareu; zarządzał nią czas dłuższy brat Bazyli Szyrkiewicz, potem księża, Alojzy Lenkiewicz, biegły astronom, znany w Oksforcie, Zaranek i inni. Oprócz podręczników szkolnych [2]), tłoczono kazania przygodne Skargi 1808 r. i inne pożyteczne dzieła.

---

[1]) Tamże str. 27, 28. Myli się pan wizytator. Nietylko kleryków, ale i studentów prowadzili profesorowie do gabinetów i muzeów, albo przynosili do klasy odpowiedne do wykładów okazy, instrumenta, maszyny i t. d., jak to się i dziś jeszcze praktykuje. Biblioteka służyła przedewszystkiem profesorom, ale wolno im było dostarczyć z niej książek uczniom do napisania np. rozprawy jakiej uczonej, albo do egzaminu potrzebnych, jak i teraz bywa.

[2]) Krótkie zebranie historyi świętej, w księgach Starego Testamentu zawartej, aż do Narodzenia Chrystusa Pana, na klasę I-szą.

Katechizm mniejszy dla pożytku wszystkich, zwłaszcza dzieci, krótko zebrany dla klasy I-szej.

Krótkie zebranie geografii naturalnej dla młodzi szkolnej na klasę I-szą.

Arytmetyka na tę klasę o numeracyi, addycyi, subtrakcyi, multiplikacyi, diwizyi, tak prostej, jako i składanej.

Krótkie zebranie historyi o monarchiach: Assyryjskiej, Perskiej, Greckiej, na klasy II-gą i III-cią.

Historya rzymska od założenia Rzymu, aż do naszych czasów na IV i V klasę.

Krótkie zebranie geografii powszechnej o państwach europejskich, o astronomii, polityce, etyce, ile te wchodzą do geografii, na IV-tą i V-tą klasę.

Wspomniałem wyżej, że Jezuitom wydała się uciążliwą zależność od akademii wileńskiej i dlatego postarali się u cesarza Aleksandra o własną akademię w Połocku, rozkazem 12 stycznia, a dyplomem 4 marca 1812 r. wydanym. Uroczysty akt wręczenia

---

Książka o obyczajności.

Alvari Emanuelis e Soc. Jesu de distributione grammatica linguae Latinae libri tres, pro I-ma, II-da, et III-tia classe, typis impressi Polociae.

Praelectiones ex probatis autoribus selectae, scilicet: epistolae Ciceronis et Plinii, commentarius Julii Caesaris, Cornelius Nepos, Elegiae P. Ovidii Nasonis, Fabulae Phaedri etc. ad usum studiosae juventutis pro I-ma, II-da et III-tia classe, Polociae 1800.

Arithmetica de fractionibus et proportionibus pro II-da et III-tia classe Polociae.

Institutiones styli utriusque, soluti et ligati ex optimis in utroque orationis genere scriptoribus pro IV et V classe, Polociae 1800.

Orationes Ciceronis pro IV et V classe, Polociae.

Quinti Horatii Flacci odae, satyrae, epistolae pro IV et V classe, Polociae.

De arte rhetorica libri quinque, lectissimis veterum autorum exemplis illustrati pro V classe.

Elementa algebrae ex la Caille pro IV classe, Vilnae.

La grammaire française à l'usage des etudiants de la langue francaise, imprimée a Polock avec l' explication polonaise.

Recueil des maximes morales et politiques, de fables et des contes pour rire, de reparties ingénieuses, de bons-mots et de pensées d' histoire, de geographie et d' entretiens, à l'usage des éleves qui commencent à apprendre la langue française. A Polock.

Recueil des pensées de Ciceron, de maximes morales, de petites contes également propres à amuser et à inspirer le goût de la vertu, des devoirs de l'homme de la religion en général... à l'usage de la jeune noblesse qui étudie lo langue française. A Polock.

Polnisch-deutsche Sprachlehre, in welcher die Regeln dieser Sprache, verschiedene Gespräche, kurze Erzählungen, Briefe, Fabeln und Satyren, nebst einem kleinen Wörterbuche enthalten sind für die studierende Jugend. In Polotzk.

Lehrreiche Gedanken mit kleinen Begebenheiten zur Bildung eines edlen Herzens in der Jugend. In Polotzk.

Podręczniki do gramatyki rosyjskiej były drukowane w Petersburgu po rosyjsku; wydana tam w roku 1801 gramatyka na I klasę używana była w Połocku. (Mat. do dziejów Akad. poł. str. 20).

Drukowano i inne dzieła jak np. Rozmyślania dla kapłanów (z francuskiego) przez biskupa Jana Benisławskiego, 4 tomy Połock 1801—1803.

przywileju i otwarcia zarazem akademii, odbył się 10 czerwca 1812 r. Zjechali do Połocka na ten festyn: jenerał-gubernator książę Wirtemberski, poseł sardyński hr. de Maistre, biskup miński Dederko, arcybiskup unicki Krassowski i co tylko było cywilnych i wojskowych dygnitarzy, a obok tego marszałkowie szlachty, deputowani od ziem i powiatów i tłum obywatelstwa, tak, że ogromna sala popisów szkolnych objąć nie mogła przybyłych gości. Po odprawieniu mszy św. cała świta zebrała się w pomienionej sali. Biskup Dederko odczytał list metropolity, który, nie mając ochoty inaugurować aktu tak krzyżującego jego dawne i świeże plany zrujnowania zakonu, polecił mińskiemu biskupowi dokonać tego obrzędu. Poczem O. Ign. Brzozowski uprosił jenerał-gubernatora, aby przywilej na akademię, umieszczony na stole na poduszce z złotogłowia wręczył mińskiemu biskupowi. Stało się tak. I znów wyruszył orszak z owej sali do kościoła. Młodzież szkolna, otwierająca orszak, niosła chorągiewki jedwabne z herbami ziem i prowincyi cesarstwa, a wszedłszy do kościoła, usadowiła się dokoła wspaniałego tronu, na którym jaśniał w kosztownej oprawie portret cesarza Aleksandra, i stał przygotowany stolik, nakryty złotogłowiem dla złożenia na nim przywileju. Następnie jeden z Jezuitów odczytał przywilej po polsku.

Zagrzmiała muzyka na chórze kościelnym, a na wałach miasta biło salwę 50 dział. Wtenczas O. Ignacy Brzozowski przemówił w łacińskim języku o wielkości dobrodziejstwa, jakie wyświadczył cesarz Aleksander Białej Rusi erekcyą połockiej akademii. Odczytano okolicznościowe wiersze w różnych językach i rozdano je wraz z drukowanymi egzemplarzami przywileju, obecnym gościom. Poczem biskup Dederko wyniósł na stopień doktorów teologii OO. Lustyga, rektora kolegium i akademii, i Angioliniego, jako vice-rektora tegoż instytutu. Po dokonaniu tej ceremonii zaśpiewano dziękczynne *Te Deum* i znów z wałów miasta zahuczała salwa 50 dział. Podczas obiadu, do którego przeszło 100 gości za-

---

Żywoty Świętych Skargi. Wyd. 20 w 6 tomach 1819—1820 (niedokończone).

Kazania przygodne Skargi z innemi drobniejszemi pismami. Tomów 5. Połock 1808.

Institutiones philosophicae auctore R. P. Josepho Angiolini. Polociae 1819 roku.

siadło, grała kapela studencka, a mistrz jej O. Küfferlin dawał koncert na skrzypcach. Nader świetna illuminacya, która przy grze szkolnej i wojskowej muzyki przeciągnęła się w noc późną, położyła koniec tej naukowo-religijnej uroczystości [1]).

Dla wojny francuskiej wykłady nauk rozpoczęły się dopiero 8 stycznia 1813 r. [2]).

Czegóż na niej uczono? Oprócz medycyny i prawa kryminalnego, wykładano wszystkie nauki. Czy mieli do nich zdolnych profesorów? Mieli, bo jeszcze przed ogłoszeniem restytucyjnego *breve* (dla Rosyi) Piusa VII, a bardziej jeszcze po jego ogłoszeniu 1801 r. wielu zagranicznych ex-Jezuitów, biegłych w naukach, wpraszało się napowrót do zakonu, a nadto O. Gruber znakomity przyrodnik, mechanik i architekt, przez szereg lat sposobił młodszych księży na dzielnych profesorów do fizyki, mechaniki, architektury i historyi naturalnej.

»Zbiór nauk« w akademii połockiej tak się przedstawia:

I. Dział nauk teologicznych: 1) Teologia dogmatyczna, 2) Prawo kościelne, 3) Teologia moralna, 4) Pismo św., 5) Historya kościelna z geografią hierarchiczną; profesorów 4.

II. Oddział nauk wyzwolonych i filozoficznych, podzielony na 4 kursa czyli klasy.

Klasa czwarta: 1) Rymotwórstwo, 2) Wymowa świecka, 3) Wymowa kościelna, 4) Prawo cywilne z dyplomatyką, 5) Historya powszechna.

Klasa trzecia: 1) Matematyka stosowana, 2) Astronomia, 3) Architektura cywilna i wojskowa, 4) Przecięcia koniczne i rachunek nieskończonych, 5) Botanika.

Klasa druga: 1) Fizyka powszechna i szczególna, 2) Fizyka doświadczająca, 3) Chemia, 4) Trygonometrya płaska i kulista, 5) Mineralogia.

Klasa pierwsza: 1) Logika, dialektyka, metafizyka, 2) Etyka czyli filozofia moralna, 3) Ekonomia polityczna, 4) Geometrya i Solimetrya, 5) Zoologia, Sztuki piękne i gimnastyczne; profesorów 8.

III. Oddział języków i literatury: 1) Literatura hebrajska, 2) Literatura arabska i syryjska. 3) Literatura grecka, 4) Litera-

[1]) Hist. Col. Poloc. a. 1812.

[2]) Tamże 1811—1815.

tura łacińska i polska, 5) Literatura rosyjska, 6) Literatura francuska, 7) Literatura niemiecka; profesorów siedmiu [1]).

---

[1]) Zbiór nauk w akademii połockiej Tow. Jez. od 15 września 1818 do 15 lipca 1819 r. Połock 1818 in fol. str. 19.

Znakomitsi profeserowie szkół połockich od 1785—1812 r.:

Teologii: OO. Antoni Messarati, Bernard Scordialo, Alojzy Rusnati, Józef Powolny, Michał Leśniewski.

Filozofii i matematyki: OO. Józef Angiolini, Piotr Estka, Jan Natalis Magnani, Ksawery Nowak, Józef Kamieński, Rajmund Brzozowski, Wincenty Tywankiewicz, Franciszek Dzierożyński, Stanisław Piotrowicz.

Fizyki, mechaniki i architektury: OO. Gabryel Gruber, Manswet Skokowski, Jakób Pierling.

Retoryki i poetyki: OO. Józef Korycki, Stanisław Swiętochowski, Andrzej Czyż, Józef Kamieński.

Języka francuskiego: O. Medard Dujardin.

Znakomitsi profesorowie na akademii połockiej 1813—1820 r.:

Teologii: OO. Józef Angiolini, Alojzy Rusnati, Michał Leśniewski, Rajmund Brzozowski, Franciszek Dzierożyński, Jan Rozaven.

Filozofii: OO. Stanisław Piotrowicz, Kazimierz Hłasko.

Pisma św.: O. Mateusz Molinari.

Prawa i kanonów: OO. Klemens Piotrowski, Antoni Calebotta, Jozafat Zaleski.

Etyki: OO. Samuel Rahoza, Wincenty Buczyński.

Historyi powszechnej i kościelnej: O. Desydery Richardot.

Filozofii i matematyki: OO. Stanisław Piotrowicz, Franciszek Schmitijan, Rafał Markijanowicz.

Chemii i historyi naturalnej: OO. Jakób Condrau i Józef Cytowicz.

Języka francuskiego: OO. Karol Gentil, Franciszek Gavot, Desydery Richardot.

Matematyki wyższej: O. Jakób Condrau.

Wymowy: OO. Ignacy Iwicki, Ksawery Stachowski.

Architektury i astronomii: O. Józef Cytowicz.

Wymowy i poezyi: OO. Ignacy Chodykiewicz, Ignacy Iwicki.

Języka arabskiego i syryjskiego: O. Bonawentura Villaume.

Języka hebrajskiego: O. Mateusz Molinari.

Greki: OO. Ignacy Połoński, Piotr Hawryłowicz.

Języka niemieckiego: O. Jakób Pierling.

(Catalogus Sociorum et Officiorum Soc. Jesu in Imperio Rossiaco ab a. 1785—1820).

Oprócz licznego zbioru machin fizycznych i narzędzi matematycznych, aboratoryum chemicznego, gabinetu zoologicznego i mineralnego, zbioru medali, modelów architektonicznych, a nadewszystko nader rzadkich muszli i konch, przysyłanych od ex-Jezuitów z Ameryki, a wreszcie galeryi obrazów, mieli pro-

Promowani w dzień otwarcia akademii 10 czerwca 1812 r. do doktoratu teologii i kanonów O. Antoni Lustyg, rektor i O. Józef Angiolini, vicerektor kolegium i akademii, nadawali wraz z senatem akademickim stopnie doktorskie Jezuitom profesorom akademii, a także i obcym; tak np. dnia 7 września 1814 r. ozdobili stopniem doktora teologii Bazylianów: Aurelego Sulatyckiego archimandrytę czerejskiego, Szulakiewicza archimandrytę borysohlebskiego i O. Sacewicza; stopień magistra filozofii otrzymali świeccy młodzieńcy: Jan Kuksiński, Jesipowicz, Antoni i Bazyli Kirkorowie; stopień kandydata filozofii: Donat Żebrowski, Wincenty Ciechanowski, Jan Szczęsnowicz, Seweryn Macilewicz, Paweł Gajewski, Szczepan Krassowski [1]).

Rektorskie berło piastowali: OO. Antoni Lustyg od 1812—1814; Alojzy Landes od 1 sierpnia 1814—1817; Rajmund Brzozowski od 1 sierpnia 1817—1820 r. Oprócz rektora, akademia miała swego kanclerza, sekretarza i 4 konsultorów, każdy zaś fakultet swego dziekana; ci wszyscy stanowili rząd akademii. Profesorów było 19, magistrów 4. Komitet cenzury, która należała także do akademii, składał się z trzech cenzorów i sekretarza. Każda drukarnia, obowiązana była przed puszczeniem książki w handel księgarski, dostarczyć komitetowi cenzury 6 egzemplarzy; jeden dla niego, dwa dla departamentu ministeryum oświaty, dwa dla cesarskiej publicznej biblioteki, jeden dla biblioteki imperatorskiej akademii nauk.

Uczniów na akademii było zrazu 110, z tych 45 Jezuitów, pod koniec do 150, wszystkiej uczącej się w Połocku młodzieży było 524.

Połockiej akademii podlegały wszystkie jezuickie szkoły w Rosyi, dlatego też akademia wygotowała 1814 r. wspólny dla nich plan nauk [2]).

---

fesorowie do pomocy dwie biblioteki; jedną w obcych językach przeszło 30.000 tomów, drugą z samych tylko pisarzy polskich złożoną. Obydwie bardzo pięknie urządzone pod opieką dwóch bibliotekarzy i tyluż pomocników.

Język wykładowy w szkołach niższych polski, na czteroleciu akademii łaciński.

[1]) Hist. Col. Polocensis Academici 1784—1815. Kalendarz połocki na r. 1815 w Materyałach do dziejów akad. poł. str. 267.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Ordo studiorum in scholis subjectis Academiae Polocensi S. J. ab a. 1814. Druk współczesny.

Według tego planu nauczali białoruscy Jezuici w 7-miu szkołach: w Połocku, Mohylewie, Mścisławiu, Orszy, Użwałdzie, Romanowie, Witebsku i Rydze. Akademia połocka dostarczała im profesorów, ale nie mieszała się do zarządu i nie przysyłała wizytatorów; wizytował szkoły corocznie prowincyał, i wobec rządu i publiczności uchodził za wizytatora z ramienia akademii, rządził zaś rektor. Koło 1.200 młodzieży, przeważnie z szlachty, kształciło się w akademii i jej szkołach i razem z nauką czerpało ducha wiary i pobożności. Czy i patryotyzmu? Nie powiem tego. Większa połowa Litwy i zabranych krajów, kontenta była z rządów Aleksandra, a Napoleonowi nie ufała, Jezuitów zaś do niego zraziły gwałty popełnione na Stolicy św. i bezbożność jego armii, więc też i uczniów swoich antirosyjskiemi nie nadziewali pojęciami, ani nie zapalali dla cesarza Francuzów. Ale nie ucząc, uczyli kochać ojczyznę. Oto co czytam w pamiętniku Sliźnia. »Pierwszą książkę, jaką na swą rękę u Jezuitów połockich przeczytałem, była »Wyzwolona Jerozolima Tassa« przekładu Piotra Kochanowskiego.... Czytaliśmy ją chciwie razem we trzech, z Dominikiem Korbuthem i Janem Obuchowiczem... Wzbudzała w nas niezwyczajny zapał, który skończył się na tem, że kupiliśmy 4 łokcie szafirowej wstążki, przekroiliśmy na 3 równe części, i przykleiwszy na środku każdej części kwadracik różowego papieru, każdy na swoim napisał wła-

---

Klas było 7; t. j. 3 klasy gramatyki, 4-ta i 5-ta wymowy, 6-ta i 7-ma filozofii. We wszystkich klasach na pierwszem miejscu nauka języków rosyjskiego, francuskiego lub niemieckiego. Zresztą rozkład przedmiotów ten sam jak w szkole połockiej przed otwarciem akademii.

Wykłady szkolne trwały 6 godzin od 8—11, od 1—4; wtorki i czwartki popołudniu wolne od wykładów, przeznaczone były na gimnastykę, muzykę, rysunki. W sobotę powtórzenie tego, co się w całym tygodniu z każdego przedmiotu wyłożyło. Cztery razy do roku szkoły odbywały z przedmiotów swej klasy publiczne popisy wobec zaproszonych gości, rektora i profesorów. Podobnie i na akademii, każdy dział nauk popisywał się 4 razy w rok dysputami z teologii i filozofii, rozprawami z chemii, fizyki, astronomii, matematyki, z prawa i t. d.

Młodzież miała swoje kongregacye maryańskie, słuchała każdego dnia mszy św., w większe uroczystości asystowała na sumie i kazaniu, spowiadała się raz w miesiąc. Mieszkała w konwikcie, seminaryum lub bursie, albo u rodzin czy osób prywatnych, ale tych, których ks. prefekt szkół polecił, i zostawała poza szkołą także pod nadzorem pedagogów (starszych studentów) i ks. prefekta.

snoręcznie wyraz »Ojczyzna« i był obowiązany tę wstążkę zawieszoną na szyi z ukrytą »Ojczyzną« na sercu nosić«[1]). W 4 i 5 klasie czytano kazania sejmowe Skargi, jak się to z tegoż pamiętnika pokazuje, odę Kochanowskiego na wzięcie Podola i inne utwory polskie, które w młodych sercach podobny skutek, jak »Wyzwolona Jerozolima« wywołały.

W Połocku oprócz bursy muzyków i seminaryów, istniał jeszcze od 1755 r. konwikt szlachecki, który po zamknięciu konwiktu petersburskiego 1815 r., liczył blizko 80 konwiktorów. Mieszkali w dwupiątrowym domu, po kilku w sali *(camera)*, mieli 3 salony rekreacyjne i wspólną jadalnię, dozorowani przez ks. regensa i kilku kleryków, zwanych *praefecti camerae;* dla najmniejszych był świecki poważny pedagog »pan« Eliasiewicz, ale na wykłady uczęszczali do szkół publicznych lub akademii w innym dwupiętrowym gmachu. Pensya roczna 150 rubli, na utrzymanie służącego 20 rubli. Aż do 1817 r. śniadanie składało się z piwnej zupy i bułki, obiad z 5 dań, kolacya z 4 dań; rektor Rajmund Brzozowski odjął jedno danie jako zbyteczne. Szemrali konwiktorowie, że Niemiec (rektor Landes) hojniejszy jak Polak. Kar cielesnych prawie nie używano; »w przeciągu lat 4, świadczy wspomniany wyżej Ślizień, żaden z nas trzech nie był plagami ukarany, nie przypominam sobie nawet o czyichkolwiek plagach«.

Istniały jeszcze w Połocku dwie szkoły: parafialna, czytania, pisania, początków łaciny i rosyjskiego języka pod nauczycielem świeckim, i szkoła narodowa, pod zarządem wileńskiego uniwersytetu o 2 klasach, 2 nauczycielach, 50 uczniach. Uczono czytania, pisania, katechizmu w polskim i ruskim (nie rosyjskiem) języku, rachunków, biblii i nowego zakonu po rosyjsku, etyki, gramatyki rosyjskiej, historyi rosyjskiej i geografii. Oprócz szkół publicznych, utrzymywał pan Danilewicz pensyę o 3 klasach, 3 profesorach, 20 uczniach. Nawet panienki miały swe pensye u PP. Maryawitek i PP. Bazylianek[2]). Tak więc Połock stał się prawdziwie Atenami Białej Rusi.

---

[1]) Rękopis ze zbiorów J. M. Giżyckiego w Krakowie.

[2]) Miesięcznik Połocki 1818. Tom I, 166—171.

§. 33. Antagonizm uniwersytetu wileńskiego z akademią połocką.

Nie dostawało mu jeszcze uczonego pisma peryodycznego, ale i takie stworzył O. Wincenty Buczyński, młody, utalentowany, i pełen inicyatywy kapłan, słuchacz jeszcze teologii, i razem z OO. Jakóbem Condrau, Janem Roothaanem profesorem wymowy w Orszy, Ignacym Iwickim, Jozafatem Zaleskim i kilku innymi, wydawać począł *Miesięcznik połocki*, pod hasłem: »*Quid verum atque decens, curo et rogo, et omnis in hoc sum*, co prawdziwe i piękne, o to dbam i pytam, i cały oddany temu jestem«.

Najbliższy powód do założenia *Miesięcznika* dały zaczepki i napaści coraz śmielsze »liberalnych« uczonych warszawskich i wileńskich na Jezuitów, jako obskurantów i wprost na akademię połocką. Była ona solą w oku uniwersytetowi wileńskiemu i wogóle zwolennikom oświaty przez komisyę edukacyjną krzewionej, wydała się im rażącą anomalią XIX wieku, szkodliwą społeczeństwu przez średniowieczną ciasnotę nauk i fanatyzm zewnętrznej religijności, i dlatego niemoralną. Zaraz więc po uciszeniu się Europy kongresem wiedeńskim, i nastaniu liberalnej ery politycznej w nowem Królestwie Polski i na Litwie, zreorganizowały się i pomnożyły loże masońskie, do których profesorowie i wizytatorowie uniwersyteccy licznie wstępowali; wydawać poczęto nowe pisma, jak *Dziennik wileński* w styczniu 1815 r., *Tygodnik wileński* w listopadzie 1815 r., *Wiadomości brukowe* 10 stycznia 1817 r.; nie anarchiczne i nie bezbożne wprost, ale sofistyczne, bo nibyto przyjmując Chrystusa i chrystyanizm, jako religię, rozumieją go i wykładają po swojemu i na tych swoich dowolnych wierzeniach, tworzą sobie pojęcia cnoty i własną etykę, odrzucają zaś katechizm katolicki i opartą na nim surową moralność i praktyki pobożne, jako zabytek ciemnoty i fanatyzmu. Spolonizowane łacińskie miano »liberalizm, liberalni« zaczęło wtenczas wchodzić w użycie, jako przeciwstawienie obskurantyzmu. Przeciw temu kierunkowi sofistycznemu w uniwersytecie, w lożach masońskich, w pismach publicznych, wystąpiła akademia połocka w wykładach z katedry teologii i filozofii, a także w kwartalnych popisach i miesięcznych dysputach, zwalczając teorye Woltera, Russa (Rousseau), Spinozy, Kanta, których znów uniwersy-

tet wileński i liberalizm czcił jako głębokich myślicieli, ojców nowej oświaty, pogromicieli średniowiecznej ciemnoty, dozwalającej nadużywać bezkarnie religii, filozofii, wolności. Nic więc dziwnego, że »liberalni« atakowali »siedzibę obskurantów«, akademię połocką. Jan Śniadecki przy każdej zdarzonej sposobności potępiał system uczenia Jezuitów, piorunował przeciw scholastyce, wielbił »Monachomachię«, wytykał makaronizmy językowe w książkach wydawanych przez Jezuitów połockich w I-ym zaraz tomie *Dziennika wileńskiego* (1815 r.) w artykule »o języku polskim« [1]).

Stanisław Potocki, w 63 roku życia minister wyznań i oświaty, wielki mistrz masonii »Wschodu polskiego«, puścił się na pisanie paszkwilów i w *Pamiętniku warszawskim* (czerwiec 1816 r.) w dodatku *Świstek krytyczny*, wydrukował artykuł: o »akademii smorgońskiej«, wraz z »statutem organicznym orderu niedźwiadka«, pod godłem »*sola nocte salus*, noc tylko zbawieniem«, przedstawiając karykaturalnie »poglądy liberalnych na znaczenie i działalność akademii połockiej i tych, co ją popierali i w jej duchu postępowali«.

Ktoś, zapewne z Jezuitów połockich, pod pseudonimem Simplicyusz Pazurdzierski, dał odprawę na paszkwil w *Dzienniku wileńskim* 1816 (III, 77—90) i w osobnej odbitce, piętnując »liberalnych«, iż pod tą napozór niewinną nazwą, kryją dążności wywrotowe rewolucyi francuskiej, co było przesadą, a w odwet za litewską Smorgonię przypomina koronny Pacanow, w którym kozy kują i ustanawia »order koziokopytkowski«, nagrodę za »antyoświatę i liberalność«, do którego liberalnych koroniarzy zaprasza.

Potocki w *Pamiętniku warszawskim* (październik 1816), przyjął projekt »akademii pacanowskiej«, jako od »prawowitego kawalera smorgońskiego« pochodzący, Simplicyusza zamianował »pierwszym kawalerem i kanclerzem orderu pacanowskiej kozy«, odparł obskurantów insynuacye czynione »liberalnym«, i odtąd w swoim *Świstku* odkrywał coraz to nowe szczegóły o ich dążności »gaszenia oświaty«, w czem mu pomagał dowcipem satyrycznym hr. Fryderyk Skarbek, zdolny pisarz, od 1818 r. profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie warszawskim.

Nie uszło to bezkarnie. W *Dzienniku wileńskim* (1816 r. IV, 273) jakiś »światły weteran« (ks. Bohusz?) zganił i wydrwił pa-

[1]) Chmielowski. Liberalizm i obskurantyzm str. 40.

szkwile, acz godził się na krytykę poważną. W temże czasopiśmie (1817, I, 158) anonim z Grodna zarzucił Potockiemu naśladownictwo francuskiego *le Naine Jaune* (Żółty karzeł) i rewolucyjne dążności, na co znów Potocki odpowiedział, zarzucając obskurantom, że wszędzie anarchię wietrzą, i wraz z dawnym porządkiem dawne przesądy przywrócić usiłują. Wreszcie Reformat, ks. Karol Surowiecki, rubaszny nieco, ale dzielny apologeta katolicki, skarcił Potockiego w swym *Świstku warszawskim wyświstanym* za paszkwile *Świstka* i za 4-tomowy pamflet »Podróż do Ciemnogrodu «1820 r.[1]).

Bliżej obchodziła Jezuitów inna sprawa. Jeszcze 1803 r. wydał O. Nikodem Muśnicki, poeta i historyk zakonu na Białej Rusi: »Pułtawa, poema epiczne« w 8-ce, str. 214. Poza gronem Jezuitów i ich przyjaciół, niewiele wiedziano o niem, tembardziej, że autor umarł już 1805 r. Dopiero 1817 r. Jan Gwalbert Styczyński, profesor literatury polskiej w gimnazyum podolskiem w Winnicy, umieścił »Uwagi nad Pułtawą«, poematem bohaterskim w *Dzienniku wileńskim* (t. r. I, 168), odmawiając utworowi prawa do nazwy epopei, poetycznej fikcyi, wykończonych charakterów, poetycznego stylu, i stawiając Pułtawę na równi z »Wojną domową« Twardowskiego, »Wiedniem wybawionym« Kochowskiego. Nie mając własnego organu, Jezuici udać się musieli do *Dziennika wileńskiego*, i w nim to O. Wincenty Buczyński umieścił obronę Muśnickiego przeciw Styczyńskiemu. Ten replikował, chciał mu odpowiedzieć O. Buczyński, ale napotkał snać na trudności w redakcyi *Dziennika* albo też sprzykrzył sobie żebraninę o łaskę obcego pisma i powziął myśl założenia własnego organu jezuickiego, na co zezwolił jenerał. I ta jest, sądzę, geneza *Miesięcznika połockiego*, którego niestety 9 tylko wyszło zeszytów w III tomach[2]), od 1 stycznia do

---

[1]) Chmielowski. Liberalizm i obskurantyzm str. 41—48.

[2]) W dziale literatury umieszczono wiadomości o życiu i dziełach polskich klasyków z połowy XVII wieku jak: biskupa krakowskiego Filipa Padniewskiego, Stanisława Sokołowskiego, Jana Herbesta, a także i współczesnych, jak O. Nikodema Muśnickiego poety i historyka w stylu łacińskim klasycznym. Podano rozbiór krytyczny sztuki rymotwórczej Horacego, oraz rozprawę rektora akademii, Rajmunda Brzozowskiego »o sposobie zatrzymania i rozszerzenia zdrowego smaku mowy i wymowy ojczystej«. O. Jan Michanowicz, przetłumaczył piękną polszczyzną tragedyę Eurypidesa Orestes, akty 2—5. O. Morelowski umieścił liryczno-historyczny wiersz o Wołyniu; kleryk Jakukiewicz wiersz o Wiel-

1 października 1818 r. i po pięciokwartałowej przerwie znów dwa zeszyty tomu IV za styczeń i luty 1820 r. W tym ostatnim podana »wiadomość o życiu, pismach i śmierci jenerała Jezuitów Tadeusza Brzozowskiego«.

Wnet potem cesarz Aleksander podpisał ukaz wypędzenia Jezuitów z Rosyi, więc i *Miesięcznik połocki* otrzymał swój koniec,

---

kości Boga. Bajki, satyry i inne udatne wiersze umieszczali słuchacze wymowy i poetyki, jak znów Jezuici misyonarze Syberyi i Kaukazu, opisywali swoje podróże i przygody.

Dział moralno-filozoficzny wymierzony głównie przeciw teoryom Russa i Woltera.

Poważną, zasadniczą nazwać można rozprawę O. Jana Roothaana »Uwagi nad wychowaniem młodzieży« z spokojem i wytrawnością sądu napisaną, jako odpowiedź na zarzuty Jana Śniadeckiego i akademików przeciw jezuickiemu systemowi nauk. Inne są więcej podjazdowe jak »O skutkach nadprzyrodzonych« z powodu artykułu C. W. Haffelanda w nr. 8 »Pamiętnika magnetycznego«, który redagował Ignacy Lachnicki, brat mason loży »Przyjaciel ludzkości« w Wilnie; albo z francuskich »Annales philosophiques« lub »Spectateur français«, pożyczone.

Więcej zajmujący dział historyczno-polemiczny. Wcale dobre są: monografia miasta Połocka, rozprawa »o słuszności wyroku zniesienia Templaryuszów« przeciw historycznym wiadomościom, przed tragedyą graną na teatrze w Warszawie d. 13 kwietnia 1819 roku; i druga »o prawdziwych przyczynach prześladowania chrześcijan w cesarstwie japońskiem« (przeciw »Dziennikowi wileńskiemu«) i trzecia: »Herodot i Diodor sycylijski, czy są więcej wiarogodni jak Mojżesz, co do dawności monarchii egipskiej?« (przeciw »Pamiętnikowi lwowskiemu«).

Mniej obfity dział fizyko-matematyczny; O. Condrau dostarczył kilka artykułów: »o zaćmieniu księżyca i słońca przypadającem w kwietniu 1818 r.«. Opisanie rzadkiego kompasu zwanego πανταδείκνυον.

W dziale: »krytyczny rozbiór dzieł«, przeważa polemika, z krytykiem wileńskim Janem Styczyńskim, który zbyt surowo osądził poemat ks. Muśnickiego »Pułtawa«, z Schroekiem, autorem 3 tomowej historyi powszechnej, spolszczonej przez Pijara P. Kotowskiego i t. p.

Obfitszy jest dział: Wiadomości literackie. W nich podany program nauk akademii i szkół, program konwiktu w Połocku i Romanowie, co więcej, umieszczone dość obszerne sprawozdanie z popisów akademickich, zwłaszcza z mechaniki, chemii i prawa, wzmianka też o popisach i nagrodach uczniów szkół niższych. Są i nowiny: »O solnych źródłach w Kuhor na wyspie Jawie« (z »Morgenblatt« luty 1817 r., str. 110); »O perle niezwyczajnej wielkości na Jawie« (z peryod. pisma »Museum Hermbstädte«).

co jednak było powodem, tak długiej przerwy, odgadnąć nie umiem.

Krytycy wileńscy lekceważyli *Miesięcznik*, szydzili z niego autorowie historyi literatury polskiej, a niedawno temu 1898 roku Piotr Chmielowski w rozprawie: »Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi 1815—1823 r.«; tymczasem ś. p. biskup wileński, Adam Krasiński, mąż niepospolitej nauki i erudycyi, któremu to, gdy po powrocie z wygnania mieszkał w Krakowie u OO. Pijarów 1886 r. opowiadałem, podniósł się z kanapy i gromkim głosem rzekł do mnie: »Co Pan mówisz! Czy przeczytałeś artykuły *Miesięcznika?* To nietylko dobre, ale najlepsze ze wszystkich na owe czasy było pismo«.

§. 34. Ważniejsze wypadki w kolegium połockiem. 1780—1812.

Rzecz jasna, że jak dla Połocka, gubernialnego 1772—1797 r. miasta, tak dla kolegium, najważniejszym zawsze wypadkiem dnia były odwiedziny monarsze; a więc imperatorowej Katarzyny od 30 maja do 2 czerwca 1780 r.; w październiku t. r. wielkoksiążęcej pary, cesarzewicza Pawła i Maryi Teodorówny; wreszcie cesarza Aleksandra na trzy zawody: w lipcu 1802 r., w październiku 1807 r., w październiku 1812 r. Po monarchach wszechwładni ministrowie, jenerał-gubernatorzy, gubernatorzy, jenerałowie armii i inni więksi i mniejsi dygnitarze cesarstwa, którzy albo rezydowali albo chwilowo przebywali w gubernialnem mieście, uważali za akt czci dla cesarza odwiedzić Jezuitów, pewni zresztą wspaniałego przyjęcia. Więc Potemkin i Czerniszew, Pasek i książę Wirtemberski, o których mówiło się już wyżej, i inni, o których jeszcze mowa będzie, zaszczycali swą bytnością kolegium. Nie wspominam o arcybiskupie metropolicie Siestrzeńcewiczu, o biskupach i kościelnych dygnitarzach, bo ci jak do swoich, zajeżdżali wprost do kolegium na krótszy lub dłuższy pobyt. Z panów polskich bywał częściej jeden tylko, senator Iliński, z którym wnet się poznamy, częstymi zato gośćmi bywali bracia szlachta, zwłaszcza podczas sejmiku gubernialnego co 3 lata, i z początkiem i końcem roku szkolnego.

W przyjęciach monarchów i dygnitarzy to było wspólnego, że witano ich czasem w kościele, zazwyczaj w auli szkolnej oracyą, wierszami w różnych językach, i te wydrukowane już ofiarowano im. Jezuici mieli zazwyczaj jakby nadwornego łacińskiego poetę; był nim do śmierci 1781 r. O. Michał Korycki, za swe poezye od króla Stanisława złotym medalem obdarzony; po nim Nikodem Muśnicki, autor »Historyi białoruskich Jezuitów« do 1802 r., a po jego przedwczesnej śmierci 1805 r., O. Alojzy Rusnati Włoch; zresztą każdorazowy profesor retoryki lub poetyki układał okolicznościowe oracye, hymny, epigramy, sielanki [1]).

---

[1]) W archiwum Prow. Pol. przechowała się kolekcya tych wierszy. A więc: Carmen Servatrici clementissimae Societatis Jesu, w małej 4-ce, stron nieliczb. 20, druk w Wilnie 1780 r., w którym autor Michał Korycki po kilkakroć nazywa Katarzynę matką: Nostra tuis impensis, o Mater commoda curas i t. d. Drugi: Carmen Serenissimis Imperatoriis Principibus a Clericis Regularibus Societatis Jesu w 4-ce, stron nieliczb. 10, w heksametrach. Mohiloviae 1781, ofiarowany cesarzewiczowi Pawłowi i jego małżonce. Przy wstąpieniu na tron i koronacyi Pawła I, Jezuici białoruscy ofiarowali mu zbiorową pracę, całą książkę, 100 stron, w 4-ce, druk. w Połocku 1797 r. Są tam zaraz po łacińskiej dedykacyi, 3 ody i sielanka łacińska na wzór Wirgilego str. 1—40. Dalej (od str. 40—50) włoskie wiersze: heroiczny (eroico), sonet i arietta. Wiersze francuskie: oda, dwa madrygały i sonet (str. 51—59). Oda niemiecka (str. 59—63). Wreszcie wiersze polskie: Dytyramb czyli wiersz radosny, 4 epigramy, 3 ody, kończy »Wiersz na wjazd do Moskwy na koronacyę« (str. 63—100). W rosyjskim języku żadnego wiersza niema. Zato, obok łacińskiego Eucharisticon oblatum ... Alexandro I.,.. Societatis Jesu Clementissimo Conservatori mense Junio 1802, w 4-ce, str. 8, drukowane w Połocku, spotykam króciutki wiersz rosyjski: »Wlast i slawa Aleksandra I«.

Otrzymał powitalny wiersz łaciński, muzy O. Michała Koryckiego, jenerał-gubernator połocki Czerniszew 1772 r. Na cześć Potemkina ułożył O. Muśnicki wspaniałe epos, Taurica, które ofiarował mu rektor Kareu, gdy z Krymu zwycięzcą powracał 1787 r. Miał i Kreczetnikow, gubernator witebski swoje powitalne Carmen, muzy Koryckiego, gdy do Mińska zawitał. Dopieroż Siestrzeńcewicz, ten jeszcze jako białoruski biskup (maleński), otrzymał wiersz dziękczynny, Eucharisticon, muzy O. Koryckiego, za otwarcie nowicyatu 1778 r., i potem ile razy zawitał do Połocka, odbierał wierszowane hołdy i podzięki. Sadzono się na nie, bo Siestrzeńcewicz sam składał łacińskie wiersze i zostawił w rękopisie Epos na zdobycie Oczakowa przez księcia Potemkina 1788 r. Także sufraganom jego świeżo konsekrowanym w Połocku 15 sierpnia 1798 r., Jakóbowi Dederce, pierwszemu biskupowi mińskiemu i Cypryanowi Odyńcowi, sufraganowi mohylewskiemu, ofiarowało kolegium połockie z łacińską dedykacyą dwie ody, polską i francuską, drukowane w Połocku, 5 str, in folio.

Po złączeniu gubernii połockiej z mohylewską w jedną białoruską gubernię z stolicą w Witebsku, ukazem 12 grud. 1796 r., Połock powiatowe już tylko miasto, mniej ściągał przyjezdnych; pozostały mu jednak murowane rządowe i prywatne domy, a ludność jego 1818 r. wynosiła 5.390 osób, z tych 1.316 żydów [1]).

Z dziejów kolegium do wojny napoleońskiej nie wiele już mamy do powiedzenia. Od 1778—1804 r. przybywali liczni ex-Jezuici z różnych stron świata z powrotem do zakonu. W jednym tylko 1786 r. przybyli: O. Alojzy Moritz, misyonarz chiński z bratem Wacławem Convalsciuszem i 4 kandydatami, braćmi z Niemiec; OO. Wojciech Gazowicz z Litwy, Henryk Fonteyne Belga, Maciej Thein z bratem Janem Wildmannem, Niemcy; O. Medard du Jardin z Paryża z bratem Alojzym Riedlem, Niemcem; O. Kolumban Pfeiffer z Niemiec, ofiarował się na misyonarza Łotyszów i zaraz uczyć się zaczął ich języka, a w Połocku w krótkim czasie nawrócił z protestantyzmu pewną kobietę i szlachetnego Franciszka de Montaigne, emigranta z Lotaryngii, który przez czas jakiś bawiąc w Prusach, przeszedł na protestantyzm, podczas gdy O. Moritz umierającego już pod Albrychtowem lekarza Hildebranda, lutra, pozyskał Kościołowi.

O. Schedler zaprowadził najprzód katechizacye, potem kazania niemieckie na spółkę z O. Moritzem w kościele połockim, dla kupców, rzemieślników i żołnierzy Niemców. W sklepach włoskich sprzedawano bezecne obrazy: zapobiegł temu O. Józef Angiolini, Włoch, i one obrazy spalił. Obsługę duchowną w trzech więzieniach Połocka wyjednali dla siebie Jezuici, zaprowadzili tam stałe katechizacye i nabożeństwa. Także w mieście i obszernych majątkach swoich urządzili w niedzielę i święta katechizacye dla ludu, na które wysyłano nowicyuszów i filozofów i krótkie kazania, które mówili klerycy teolodzy. Wzmógł się także wskutek listu vice-jenerała Lenkiewicza 1787 r. kult Najsłodszego Serca Jezusowego. Przed wielkanocą dawano 3-dniowe rekolekcye dla Połoczan.

Rektor Kareu odnowił stary istniejący od 1219 roku, przerobiony z cerkwi kościół Spasa, a na nowym cmentarzu, rząd bowiem zabronił chować w mieście, w grobach pod kościołem, wymurował sporą kaplicę na grobowiec Jezuitom i ich dobrodziejom.

---

[1]) Miesięcznik połocki I, 162.

W kolegium, w pokojach obok jenerała, zamieszkał koadjutor metropolity, biskup Jan Benisławski, który iście jezuicki wiódł żywot.

W połockim kościele odbywały się zdawna sejmiki. Katarzyna zostawiła szlachcie statut litewski i sądy ziemskie i sejmiki trzechletnie »na elekcyę do różnych cywilnych subseliów«, t. j. na urzęda ziemskie, zwłaszcza sędziowskie. Na sejmik połocki przybywał z Mohylewa jenerał-gubernator, ale mu nie prezydował. Jezuici Kattenbring 1781 r., Tadeusz Brzozowski 1787 r. i inni celniejsi mowcy głosili słowo Boże podczas mszy o Duchu św.[1]). Szlachta mieszkała w mieście, ale przedniejszych, zwłaszcza dobrodziejów, rektor zapraszał wraz z jenerał-gubernatorem na obiad, oprowadzał potem po muzeach, gabinetach i t. d. Znany nam już jenerał-gubernator Pasek, zjechawszy na sejmik 1787 r., uprosił dla syna swego na pedagoga O. Jana Natalisa Magnani, profesora retoryki. O. Jakóba Wissingera posłano 1788 r. na kapelana nadwornego gubernatorowi Rygi Braunowi, pobożnemu katolikowi. Śmierć prawie nagła Potemkina, w drodze z Jass do Mikołajewska na gołem polu 16 października 1791 r. napełniła smutkiem połockie kolegium, które traciło w nim bądźcobądź potężnego a wiernego opiekuna.

Niedługo potem witało jenerała Kreczetnikowa, który na czele wojsk cesarzowej 10 maja 1791 r. przeszedł Dźwinę, aby nieść pomoc konfederacyi targowickiej. Wyszli na spotkanie do obozu w Struniu, rektor Kareu i prefekt szkół z młodzieżą.

Kreczetnikow z Rosyanami nie próżnował w Polsce. W lecie 1792 r. prowadzono przez Połock na wygnanie do gubernii twerskiej wiele jeńców wojennych, rodowitej szlachty, odartych ze wszystkiego. Z Połocka wysyłano ich partyami na miejsce wygnania. Zajęli się nimi szczerze Jezuici, opatrzyli w odzież, żywność i grosz, wyspowiadali i wykomunikowali każdą grupę, tak że w Twerze wygnańcy ci byli Rosyanom ku podziwu i zbudowaniu.

Zaraza na bydło w Spasie, Włazowicach i Uczanowicach, głód w kraju, dały się we znaki, kolegium jednak zakupiwszy dość zboża, żywiło swych poddanych, iż żaden z głodu nie umarł.

---

[1]) Brzozowski wydrukował swe kazanie w Połocku 1788 r. i dedykował młodemu Antoniemu Felkerzambowi, podkomorzemu i kawalerowi Orła białego, w 4-ce, str. 19. Poważny, uczony traktat: kogo obierać na sędziego — jakie obowiązki sędziów.

Na synod dyecezyalny, zwołany przez metropolitę Siestrzeńcewicza do Mohylewa 1793 r., wysłał rektor administratora *(vicarium perpetuum)* połockiego i tych Jezuitów, którzy kościołami *cum cura animarum* zarządzali.

Za ściętego gilotyną Ludwika XVI odprawili przerażeni zbrodnią królobójstwa Jezuici, egzekwie.

Po dokonanym drugim rozbiorze w Grodnie 25 września 1793 roku, 30 delegatów wybrało się do Petersburga z różnymi postulatami do imperatorowej, niektórzy z nich domagali się przywrócenia Jezuitów w świeżo zabranych prowincyach (mińskie województwo, część Polesia poza Pińsk, większą część Wołynia, Podole i Ukrainę).

Powstanie Kościuszki odbiło się na Białej Rusi tylko podrożeniem zboża i mięsa.

Trzecim podziałem cała Litwa z Kurlandyą i Żmudzią przeszła pod panowanie Rosyi. Jezuitom białoruskim otworzyło się nowe pole działalności apostolskiej.

W r. 1795 stracili połoccy Jezuici wielką dobrodziejkę i zakonu wielbicielkę, starościnę bielską, Cecylię z Lipskich Żabinę [1]). Pani ta, opłakując kasatę zakonu jakby śmierć syna, uprosiła sobie u biskupa wileńskiego Massalskiego, spowiednika Jezuitę z Połocka, który na jej dworze w Uszaczu za Dźwiną rezydował i oczy jej zamknął.

Powracał z nad Dniestru od granic Turcyi, dokąd posła tureckiego odprowadzał, jenerał-gubernator Pasek, zatrzymać się miał w Witebsku, na spotkanie jego wybierał się vice-jenerał Lenkiewicz z rektorem Kareu, aż tu w Babinowicach między Orszą a Witebskiem, dogania go z Mohylewa »feldjeger z dzwonkiem«, z depeszą o śmierci Katarzyny II, *clementissimae matris* 1796 roku; Jezuici wrócili do Połocka, strapieni bardzo, bo niepewni losu swego. Ale już w maju 1797 r. vice-jenerał Lenkiewicz, otrzymawszy posłuchanie u cesarza Pawła w Orszy, uspokoił swoje i współbraci obawy.

---

[1]) Była rodzoną siostrą Józefa Lipskiego, kasztelana łęczyckiego, który bronił Jezuitów na sejmie wielkim, a ciotką trzech jego synów konwiktorów połockich. Z tych jeden wstąpił do nowicyatu i tam umarł. Dwaj bracia jej męża Stanisław i Ignacy byli Jezuitami, stąd jej życzliwość dla zakonu.

W sierpniu 1798 r. konsekrował biskup Jan Benisławski w połockim kościele Jakóba Dederkę na biskupa mińskiego, Cypryana Odyńca na sufragana mohylewskiego [1]), przy licznym zjeździe kleru i szlachty. Nowo konsekrowanych uczciło kolegium polską i francuską odą, ogłoszoną drukiem.

W kilka miesięcy po tej uroczystości, żałobny obchód, pogrzeb vice-jenerała Lenkiewicza zm. 10 listopada 1797 r. w 75 roku życia, męża uczonego nietylko w teologii i filozofii, ale i w astronomii, iż prace jego na tem polu ceniono za granicą. Do szerokiej wiedzy dołączył wielką dobroć serca i głęboką pobożność; żałowano go też szczerze. Zastępcą swoim mianował sekretną kartką O. Kareu, on też wybrany vice-jenerałem na kongregacyi połockiej 1 lutego 1799 r.

Dla wysokiego cła nie sprowadzano po roku 1772 sukna z Gdańska, ale założono w Połocku własną fabrykę sukna, mniej pięknego, ale równie trwałego, jak gdańskie. Otóż 1798 r. brat zegarmistrz *(sic)* Ksawery Schoepfer, przy pomocy O. Grubera, wynalazł wyborną maszynę do postrzygania sukna, której model w następnym roku O. Gruber zawiózł do Petersburga, okazał dworskim dygnitarzom, przez nich chciał pokazać cesarzowi Pawłowi, a przytem w ważnych sprawach zakonu z nim pomówić. Maszynę oddano na wypróbowanie w cesarskiej fabryce sukna komitetowi handlu i przemysłu, o czem książę Gagarin, podkomorzy cesarski uprzejmym listem uwiadomił O. Grubera. Dopiero za pośrednictwem cesarzowej Maryi Teodorówny, do której udał się listownie, mógł O. Gruber spotkać się z cesarską parą w ogrodzie wili Pawłowska, pokazać oną maszynę i pomówić z cesarzem. Kronikarz dodaje, że »według modelu, cesarscy mechanicy z Moskwy zjechawszy do Połocka, pod okiem O. Grubera i brata Schoepfera, sporządzili odpowiedniej wielkości maszynę, nauczyli się rozbierać ją i składać, że wnet potem »jezuicką maszynę« do strzyżenia sukna za-

---

[1]) Obydwaj ex-Jezuici; Dederko był lat 4 w zakonie, retorem w Słucku, Odyniec lat 9 w zakonie, teologiem w Grodnie, gdy ich zaskoczyła kasata. Benisławski też był lat 16 w zakonie, profesorem filozofii w Nowogródku w chwili kasaty. Wszyscy trzej jako biskupi zastawiali się dzielnie za sprawą Kościoła, Odyniec zwłaszcza zwalczał ówczesne niedowiarstwo masonów, illuminatów, libertynów.

prowadzono w większych fabrykach w Rosyi, opis zaś jej i rysunek pozostał w archiwum komitetu handlu i przemysłu«[1]).

Ośmielony powodzeniem O. Gruber, zgłosił się 1800 r. do jeneralnego prokuratora (ochmistrza) Bekleszewa z prośbą, aby mógł przedstawić cesarzowi świeżo przez siebie wynalezione maszyny fizyczne. Chodziło mu zaś o to, aby pod pozorem onych maszyn, mógł dłuższy czas zamieszkać w Petersburgu i czuwać nad machinacyami Siestrzeńcewicza, który jako prezes nowego justic-kolegium czyli departamentu spraw katolickich, ukuł wraz z nim nową ustawę dla zakonów, niweczącą ich organizacye i ducha, i chciał ją do Jezuitów zastosować. Cesarzowa zwłaszcza, ciekawą była widzenia onych maszyn i kazała je ustawić w pałacu cesarskim, tak zwanym eremitażu. Nie spieszono z tem, dopiero gdy O. Gruber użył pomocy barona Nicolai, prezesa cesarskiej akademii umiejętności, wniesiono one maszyny do pałacu. Spodziewał się O. Gruber, że cesarska para zażąda objaśnień od niego, że więc znajdzie sposobność mówienia o sprawach zakonu, ale cesarz chociaż spotkał go czasem na ulicy, to powitał krótko *wie geht's* i o nic nie pytał. Podobno mu wytłumaczyli przyjaciele metropolity, że O. Gruber przybył do stolicy po kupno rzeczy do mechaniki potrzebnych, a sprawy ważnej niema żadnej. Po Wielkiejnocy cesarska para zamieszkała w Pawłowsku, udał się tam w maju O. Gruber i przez jednego z nadwornych panów, przypomniał się cesarzowi. Wezwał go do siebie Paweł i tu otworzył zamiar oddania akademii wileńskiej i wszystkich szkół na Litwie i w »odzyskanych« prowincyach Jezuitom, wnet potem oznajmił mu, że kościół św. Katarzyny z domem w Petersburgu powierza zakonowi. W ślad za tem poszła niełaska cesarska dla Siestrzeńcewicza, objęcie rządów metropolii i justic-kolegium przez biskupa Benisławskiego, jak to opowiedziałem wyżej. Szczęśliwszej konstelacyi nie mogli sobie życzyć Jezuici, trwała ona krótko, przyćmiona śmiercią Pawła I w marcu 1801 r.

Tymczasem rektor połocki Hieronim Wichert, dźwignął całe piętro nad salami mechanicznego muzeum, wymalować je kazał i wielką aulę fizyczną Włochowi Viela, przyozdobił obrazami kościół, ogród otoczył murem, pobudował na folwarkach domy mie-

[1]) Hist. Col. Poloc. 1799.

szkalne, śpichrze, obory, założył w dobrach Stajki na 5 mil rozległych, nowy folwark Zaborówki, z wielką wygodą dla robót pańszczyzny. Biskupa Benisławskiego, przed odjazdem jego do Petersburga, zaprosił na wyświęcenie kleryków i wcześnie przygotował wszystko na uroczyste przyjęcie nowego cesarza Aleksandra I dnia 18 czerwca 1802 r.

Wkrótce potem, 30 lipca, umarł na wodną puchlinę vice-jenerał Franciszek Kareu, Białorusin z pod Orszy, w 70 roku życia, zamianowawszy wikaryuszem swoim O. Wicherta. Następcą jego obrany 10 października 1802 r. »jenerał« (na mocy restytucyjnego *breve* Piusa VI) O. Gabryel Gruber, który w sprawach zakonu, z asystentami Tadeuszem Brzozowskim i Kajetanem Angliolini, podążył coprędzej do Petersburga. Tymczasem prowincyał Lustyg wybrał z połockich Jezuitów misyonarzy dla Saratowa i 31 kolonii. Wzamian za tych zgłosił się do zakonu ex-Jezuita, O. Aloizy Peyrot, misyonarz apostolski w Pekinie, listem 7 września 1802 r., który otrzymano w Połocku o cały rok później. W r. 1804 przybyli do nowicyatu najcelniejsi Pakanaryści, Plos i Lechner i ex-Jezuita Wawrzyniec Dunin, kanonik z Polski.

Dnia 20 stycznia t. r. zjechał z Petersburga uczony astronom, syn także astronoma (nazwisko niepodane) z urzędnikiem cesarskim, aby w kolegium połockiem i instrumentami jego obserwować zaćmienie słońca, które dnia 30 stycznia przez $1^1/_2$ godziny trwało.

W tym i w następnym r. 1805, szereg misyonarzy wyruszył z Połocka do Rygi, Odessy, Saratowa. OO. Norbert Korsak, Grassi, tędzy matematycy, z bratem Stürmerem rzeźbiarzem, już 2 stycznia puścili się do Petersburga, aby stamtąd przez Danię, Portugalię, dotrzeć do Chin. Już byli w Koimbrze, gdy im dla niedoszłych układów Rosyi z Chinami, zatrzymać się kazano. O. Grassi popłynął do Ameryki północnej, O. Korsak pozostał za granicą i umarł Jezuitą w Anglii 1846 r., brat Stürmer wrócił do Połocka, ale wnet wystąpił z zakonu.

Po śmierci jenerała Grubera 5 kwietnia 1805 r., który po O. Czerniewiczu, nauką swą i roztropnością, oraz znajomością dworskiego świata i ludzi, najwięcej się przyczynił do ustalenia Jezuitów na Białej Rusi, wybrany jenerałem 2 września t. r. O. Tadeusz Brzozowski, który zaraz po kongregacyi, z rektorem połockim Lu-

stygiem pospieszył do Witebska na powitanie przejeżdżającego tamtędy cesarza Aleksandra; wrócił wnet do Połocka i załatwiwszy naglące sprawy, od 10 grudnia t. r. stale zamieszkał w Petersburgu [1]).

---

[1]) Bezwątpienia, stały pobyt jenerała w stolicy państwa, przedstawiał liczne korzyści, ale też miał znaczne niedogodności. Z przybocznej rady jenerała, jeden tylko asystent O. Desperamus, cudzoziemiec podeszłego wieku, nieznający ani geniuszu narodowego Rosyan i Polaków, ani polityczno-socyalnych stosunków cesarstwa i Białej Rusi, jedynym był doradzcą przy jenerale i sekretarz zakonu Józef Korycki. Trzej inni asystenci zajmowali urzędy rektorów i prefektów na Białej Rusi, co było przeciwne uchwale kongregacyi połockiej drugiej, dozwalającej dla braku osób, dwom asystentom piastować inne urzędy, ale dwaj pozostawać winni zawsze przy boku jenerała. Co gorsza, na 4 asystentów, jeden był tylko Polak, O. Hieronim Wichert, trzej inni: Lustyg, Hochbüchler, Desperamus cudzoziemcami. Jenerał załatwiając sam interesa u ministrów i cesarza, które mógł równie dobrze załatwić prokurator zakonu w stylu O. Grubera, składając i odbierając wizyty dygnitarzy i panów rosyjskich, nie miał spokoju i czasu dosyć do poświęcenia się zupełnie rządom zakonu w tak trudnych warunkach. W listach do prowincyała własnoręcznie pisanych, zaleca przygotowanie zdolnych misyonarzy i profesorów, zwłaszcza do nauk ścisłych, dbałość o pomnożenie bibliotek i gabinetów, a nadewszystko troskliwość o podtrzymanie ducha zakonnego i ścisłe zachowanie reguł, ale też zajmuje się zanadto dyspozycyą osób, bądźto na misye, bądź do administracyi domów i nauczania w szkołach, na co przecie władza prowincyała wystarczała. Urosło więc dość powszechne, nawet między świeckimi mniemanie, że dwie istnieją partye między białoruskimi Jezuitami, jedna krajowców, druga cudzoziemców i ta przeważa nad tamtą. Poważnych zaś Jezuitów (graviores Patres) raziło niezachowanie ustawy kongregacyi jeneralnej połockiej przez jenerała, który z obowiązku nad jej wykonaniem czuwać powinien. Polskim wreszcie księżom nie podobała się zbytnia łatwość jenerała w przyjmowaniu zgłaszających się z zagranicy ex-Jezuitów, byli bowiem między nimi niedołężni starce, inni znów przytułku dla siebie, a nie pracy w kolegiach szukali, potrzeba ich było po niejakim czasie odesłać do ojczyzny, wystarać się o paszport i pieniądze na drogę.

Te wszystkie objawy niezadowolenia spisał w 1810 r. w osobnym memoryale asystent Wichert, dał asystentowi Lustygowi do aprobaty z dołączonym listem z Orszy, w którym dowodzi, że skoro przy jenerale jest tylko jeden asystent Desperamus, a ten zarazem jest admonitorem, więc inni asystenci widząc potrzebę ostrzeżenia jenerała, nie mają innej drogi, tylko podanie memoryału.

Zdaje się jednak, że memoryał nie został wręczony jenerałowi. O. Desperamus umarł na swym urzędzie asystenta i admonitora 14 listop. 1812 r., miejsce jego zajął rektor petersburski Jędrzej Czyż, trzej inni pozostali nadal na Białej Rusi, admonitorem tylko jenerała pozostał O. Jan Billy, spowiednik w kole-

Po traktacie tylżyckim 7 i 9 lipca 1807 r., zapewniającym przyjaźń Napoleona z Prusami i Rosyą, skoncentrowano znaczne siły wojenne w obozie pod Połockiem, z których potem utworzone zostały dwie armie, naddźwińska i naddnieprska. Jenerał Gorczakow z sztabem mieszkał w kolegium; zaprosił wszystkich, osób 28, rektor Lustyg na wspólny z Jezuitami obiad. Dnia 2 października wpada kwatermistrz cesarski jenerał Buxherden, sadowi się w kolegium, zapowiada przyjazd cesarza. Jakoż nazajutrz 3 października ku wieczorowi zjechał cesarz Aleksander, witany przez biskupa Odyńca, prowincyała Ostrowskiego, rektora Lustyga i miasto; kolegium i kościół rzęsisto oświetlone. Cesarz udał się zaraz na rewię wojska, chwalił jego postawę, chwalił wodzów i zaprosił na obiad, który przygotowano w kolegium, on zaś podać go kazał w swem mieszkaniu, w domu dawniej gubernatora, a tymczasem wszedł z świtą do kościoła, powitany u drzwi przez biskupa Odyńca francuzką mową i wysłuchał muzyki i śpiewu *Te Deum*. Potem udał się do pokoju rektora na zimną przekąskę; oprócz kawałeczka bułki nie tknął niczego, rozmawiał z rektorem w drugim pokoju, gdy tymczasem świta jego swobodnie się raczyła. Nazajutrz o 8 rano pognał w dalszą drogę; jenerałowie Gorczakow, książę Golicyn i inni pojechali do Witebska.

Dnia 29 stycznia 1808 roku O. Ludwik Rzewuski przywiózł święte szczątki Wielebnego O. Jędrzeja Boboli z pojezuickiego kościoła w Pińsku, przez OO. Dominikanów, na prośbę połockich Jezuitów wydane. Biskup Dederko znalazł pieczęcie trumny nietknięte, a po otworzeniu trumny ciało męczennika niezepsute. Umieszczono je w osobnym grobowcu ku czci prywatnej.

Dnia 27 czerwca t. r. jeden z kanoników łuckich, jadąc do Petersburga na asesora w kolegium duchownem, przywiózł z konsystorza akta procesu kanonicznego W. O. Boboli z XVIII wieku. Pamiątkę jego męczeństwa obchodzono, jak dawniej w Pińsku, 30 listopada mszą św. księży i komunią braci na intencyę prędkiej jego beatyfikacyi, a nadto każdego dnia podczas poobiedniej wizytacyi Najśw. Sakramentu w kościele, całe grono Jezuitów wstępowało do krypty, aby się pomodlić u grobu czcigodnego męczen-

---

gium petersburskiem. (Archiv. Prov. Pol. Memoryał w 4 luźnych kartach.—Catalogi breves).

nika. Każdorazowy ks. minister domu miał od 1815 r. przydzielony sobie urząd: »*praeses sepulchri*, przełożony grobu bł. męczennika« [1]).

[1]) Hist. Col. Poloc. 1808. Z tej okazyi jenerał Brzozowski rozesłał do domów list czytany publicznie do stołu. Powiedziawszy na wstępie, że z nadzwyczajną łatwością otrzymał pozwolenie cesarskie na wydanie św. szczątek z Pińska, powiada: »że dlatego snać Bóg pozwolił przed oczy nasze postawić męża tegoż samego zakonu i tejże reguły, co my, aby nas do gorliwości w nabyciu doskonałości zakonnej zachęcić i zapalić«. Na wzór tedy bł. męczennika pracuj każdy nad przyobleczeniem się w człowieka nowego, bo i Bobola nie stał się odrazu takim, jakim umarł, ale środkami w zakonie zwyczajnymi doszedł do wysokiej, wewnętrznej najprzód doskonałości, z której wyrosła misyonarska żarliwość i misyonarskie męztwo. Przytacza na dowód tego długi szereg Jezuitów męczenników w Azyi, Ameryce, Anglii i niedawno we Francyi, gdzie rewolucya wielka 22 Jezuitów zamordowała. »Czy jesteśmy takimi, pyta, czy chwaląc się cnotami Ojców, czyny ich wykonujemy?« Kończy wezwaniem do zachowania nawet drobnych reguł i przepisów, unikania nawet powszednich grzechów, gdyż tylko tą drogą dojść można do animuszu, zdolnego do wielkich poświęceń i czynów. (Oryginał listu bez daty w Archiv. Prov. Pol.).

Po wypędzeniu Jezuitów z Połocka 1820 r. kolegium ich, szkoły i kościół otrzymali XX. Pijarzy. Po ich wydaleniu 1830 r., kościół dostał się 8 czerwca t. r. czerńcom rosyjskim, więc oficyał dyecezyi mohylewskiej ks. Jan Szczytt kazał przenieść szczątki czcigodnego męczennika do poblizkiego kościoła OO. Dominikanów, gdzie też w osobnej krypcie a raczej kaplicy, spoczywają po dziśdzień.

Jezuici jednak wywieźli z sobą akta procesu i fundusze na beatyfikacyę (przeszło 2.000 rubli), która doszła do skutku 1853 r. (Patrz tom IV, część 3, §. 166, str. 1376). Niedługo potem, 26 lipca 1857 r. metropolita mohylewski, Wacław Żyliński, wizytując Połock, odbył kanoniczną rewizyę grobu bł. Boboli, otworzył trumnę opieczętowaną 1809 r. przez biskupa Ignacego Dederkę, odpiłował potem jedną dłoń bł. męczennika, którą 1862 roku posłał kosztownie oprawioną w darze Piusowi IX i przybrawszy resztę ciała męczennika w nowe szaty kapłańskie, złożył w trumnie protokół swej rewizyi, nakrył ją napowrót szklanną taflą i wycisnął swe pieczęcie.

Dominikanów wywieziono na rozkaz rządu 1865 r., administracyę kościoła i parafii objął intruz ks. Jurkiewicz, który 1866 roku wydał dokumenta jakieś, znajdujące się pod trumną bł. męczennika komisyi rządowej, złożonej z dwóch jenerałów, z Petersburga na rozkaz Murawiewa przysłanych.

W r. 1896 sufragan mohylewski biskup Franciszek Symon, odbył ponownie kanoniczną rewizyę grobu i przyoblekł ciało (szkielet z wierzchnią skórą) bł. Boboli w nowe szaty liturgiczne, przez połockie panie i proboszcza ks. Wojewodzkiego sprawione, włożył do starannie oczyszczonej trumny, wraz z aktem odbytej rewizyi, zamknął ją, opasał jedwabnym sznurkiem, opieczętował swą

Jenerał Brzozowski 1809, 1810, 1811 r. odwiedził połockich Jezuitów, wybrał z nich misyonarzy do Ameryki, Odessy i Romanowa, sam zaś z prowincyałem Landesem, złożył uszanowanie 6 lipca 1811 r. nowemu jenerał-gubernatorowi, księciu Aleksandrowi Wirtemberskiemu w Witebsku. Wkrótce, bo 31 lipca, książę przybył do Połocka z żoną, z jenerałami Wolanem, Swaszonem, księciem Gagarinem, z ochmistrzem i lekarzem. Księstwo jako katolicy byli na nabożeństwie, potem osobno książę, osobno księżna, zwiedzali kolegium, muzea, gabinety, przyjmowani obiadem, ciastami, śpiewem włoskim, teatrem francuskim konwiktorów.

§. 35. Dola połockich Jezuitów podczas wojny. 1812.

Nadszedł pamiętny rok 1812, pamiętny erekcyą 12 stycznia i uroczystem otwarciem 15 czerwca akademii połockiej, pamiętny śmiercią sufragana połockiego Odyńca 25 marca, pamiętny najbardziej wojną napoleońską.

Na pierwszą wieść o niej odprawili Jezuici 23 czerwca nabożeństwo nakazane przez metropolitę Siestrzeńcewicza, »w celu uproszenia błogosławieństwa Bożego dla oręża Najjaśn. monarchy Rosyi« [1]), potem rozjechali się na wille i folwarki w Kraszutach, Albrychtowie i Mosznikach, a także w Porchowie majątku *optimi principis* księcia Łopuchina, w Opoczce hr. Piotra Razumowskiego, brata ministra, w Zaborowie jenerałowej Ławrowej i w Solcy tejże pani. Gdyby i tam nie byli dość bezpieczni, schronić się mieli według rady jenerała Brzozowskiego do Pskowa [2]); tylko rektor Lustyg z kilku księżmi i braćmi pozostał na straży kolegium. Dnia 5 lipca przyjmował jenerałów Beningsena i księcia Wirtemberskiego, którzy po kilku dniach opuścili Połock, za nimi

---

pieczęcią, »wzruszony do łez gorącą pobożnością Połoczan do bł. Boboli, dla których ten akt był wielką i rzewną uroczystością«.

(O. Wall. Nasze Wiadomości. Tom I, str. 169–180. Kraków 1904 r., drukowane jako manuskrypt).

[1]) Liber suffragiorum Col. Poloc. a. 1812.

[2]) List jen. Brzozowskiego do prowincyała Landesa 9 sierpnia, 27 sierpnia, 27 września 1812 r. Pracowali tam Jezuici i dojeżdżali do Nowogrodu, gdzie opiekował się nimi major Zienkowicz.

wyszła 9 lipca załoga rosyjska. Połock stał otworem II korpusowi wielkiej armii marszałka Oudinota, w którym było coś Polaków. Poprzedził go z swą jazdą król Neapolu Murat, który przez pułkownika Malczewskiego zawezwał tegoż dnia 9 st. st. lipca wieczór, Jezuitów do obozu za Dźwiną w Ekimanii. Wysłano OO. Richardota i Chodkiewicza, wrócili koło północy. Nazajutrz Murat przybył na pół godziny do kolegium, skąd ruszył na pole walki. Także marszałek Ney, z swym III korpusem ciągnąc 12 lipca do Witebska, zawezwał Jezuitów do Ekimanii; przyszli OO. Richardot i Czarnuszewicz i wysłuchawszy jego poleceń, wrócili. Wreszcie 14 lipca przybył sam Oudinot i z oficerami obiadował w kolegium, zajął pokoje jenerała, oficerowie rozgościli się po celach, a śpiżarnia, piwnica, apteka, poszła na łup Francuzów. Połock zajmowały od 10 lipca raz te, raz inne wojska francuzkie. Ney pozwolił im na rabunek 13 lipca; wystraszone srogością i swywolą Francuzów kobiety i dziewczęta, chroniły się na noc do kościoła, z którego Najświętszy Sakrament przeniesiono do kaplicy domowej.

Dokoła Połocka toczyły się krwawe bitwy z odmiennem szczęściem, korpus bowiem Oudinota, mający przejść Dźwinę, spędzić Rosyan w dół rzeki i osłaniać z lewego boku wielką armię dążącą do odcięcia i zniszczenia naddźwińskiej armii Barklaja, zatrzymany został w pochodzie przez dywizye jenerałów Ostermana i Tołstoja, które między Bieszczenkowiczami a Ostrownem 14 lipca walczyły kilkanaście godzin z jazdą Murata. Nazajutrz Oudinot ruszył z trzema dywizyami drogą do Petersburga, wnet nadciągnęła do Połocka reszta jego korpusu, on zaś w swym pochodzie trafił pod Kłaczycami na I korpus rosyjski jenerała Wittgensteina, któremu Barklaj rozkazał strzedz drogi do stolicy cesarstwa, i 18 lipca stoczył z nim krwawą bitwę. Jenerałowie dywizyjni le Grand i Verdier ranni, 25 oficerów i 3.000 Francuzów dostało się do niewoli. Oudinot wrócił 20 lipca do Połocka do kolegium, a nazajutrz wojska swe przeprawił przez Dźwinę i z Ekimanii wyjechał na rekognoskowanie obozu Wittgensteina, po drugiej stronie Dźwiny. Napoleon przysłał mu na pomoc 26 lipca, korpus VI wielkiej armii Bawarczyków, pod komendą jenerałów Saint Cyr, Derois i hr. Werde. Oudinot z swemi dywizyami pospieszył połączyć się z nimi, aby ostatecznie wyprzeć Wittgensteina via Siebież ku Pskowu. Przyszło do zaciętej bitwy pod Jakubowem i Wolińcami

(31 lipca i 1 sierpnia), w której Bawarzy i Francuzi ponieśli straty wielkie. Oudinot ranny, wrócił do kolegium, ale już 6 sierpnia zdawszy komendę jenerałowi St. Cyr, wyjechał do Wilna aby się leczyć. Jenerał dywizyi Lauriston i pułkownik Casabianca ranni w bitwie, przywiezieni do kolegium, wnet z ran pomarli, pochowani na cmentarzu publicznym.

Tymczasem po utarczkach z wałęsającymi się Kozakami i po formalnej z nimi bitwie 4 sierpnia w jezuickim Spasie, który oprócz kościoła, zburzony i spalony doszczętnie, jenerał St. Cyr, używszy fortelu, niespodziewanie uderzył 7 sierpnia na wojska Wittgensteina, w chwili, gdy zabierały się do przejścia Połoty i odebrania Połocka i wprawił w ucieczkę. Wnet jednak zebrały się i na polach między Spasem a Połockiem i wsią Przesiemieńce stoczywszy krwawą bitwę, zabrały 15 dział i zagnały Francuzów aż do fortyfikacyi Połocka. Pole zasłane trupami, ze strony Rosyan ranni jenerałowie Berk, Kazaczewski, Hammer, 98 oficerów i 1.490 ludzi. Ciężkie też były straty Bawarów, jenerał Derois zabity, drugi jenerał Legrin wnet z ran umarł w kolegium, 117 oficerów i 3.000 w zabitych i rannych. Także w francuzkich dywizyach spustoszenie wielkie, a w dodatku od 1—8 sierpnia Rosyanie zabrali w niewolę 3.200 Francuzów i Bawarów. Ci ostatni, wróciwszy do Połocka, złupili resztki żywności i mienia kolegium, wnet pod jenerałem Werde wydali pod Białą bitwę Rosyanom, w której stracili 30 oficerów i 250 ludzi wziętych do niewoli, a 5.000 ludzi w zabitych i rannych. Z niedobitkami wrócił Werde do Połocka, za nim przywieziono rannych, między tymi trzech jenerałów bawarskich.

Straty te powetował jenerał St. Cyr świetnemi zwycięstwy pod Połockiem 18 sierpnia i pod Walutyną 19 sierpnia nad Wittgensteinem, ubiwszy mu 3.000 ludzi, zabrawszy 14 armat, wiele jaszczyków i 1.800 jeńców, i zmusiwszy do cofnięcia się pod Siebież. Napoleon przeczytawszy raport o tych bitwach, zawołał: »z takiem wojskiem można pójść na koniec świata« i porzucił zbawienną myśl, zimowania nad Dźwiną i Dnieprem. St. Cyr, za swe męztwo mianowany 21 sierpnia marszałkiem, pozostał w Połocku, podczas gdy wielka armia i korpus V Polaków księcia Józefa Poniatowskiego, osłaniający prawe jej skrzydło, posunęła się ku Smoleńskowi.

Chorymi w kolegium i po szpitalach, zajęli się szczerze Jezuici; Bawarami i Niemcami, OO. Remigiusz Küfferlin, znakomity skrzypek i Jerzy Grotz; Włochami, O. Antoni Soranzo, wszyscy trzej pomarli z fatygi i dyzenteryi, grasującej wśród Bawarów; Francuzami i Polakami OO. Richardot, Chodkiewicz i inni. O. Soranza zastąpił O. Rusnati. W szpitalu u OO. Bazylianów w jednym dniu umarło 70 Bawarów z ran i z głodu. Umierali pułkownicy, jenerał jeden, oficerowie różnej rangi. Maroderzy francuscy dopuszczali się rabunku i morderstw, pochwycono ich, czterech skazano na rozstrzelanie, dysponował ich Jezuita.

Do października trwała gospodarka Francuzów w Połocku; złupiwszy, wypróżniwszy wszystko, powyciągali drzewo i deski na mosty nad Dźwiną, kolegium zamienili na szpital i koszary oficerskie. Marszałek St. Cyr, zajął pokoje muzeum fizycznego i teatr, usunąć tylko kazał pod ścianę maszyny i instrumenta fizyczne, resztę wyrzucono. Zbiory historyi naturalnej, konch nadzwyczajnych, rozprószyli Francuzi zaraz przy pierwszem swem wejściu 10 lipca; na prośby Jezuitów kazali oficerowie one konchy odszukać, cząstkę tylko zwrócono. Zniszczenie Spasa i innych folwarków, jak to w wojennych czasach bywa, doszczętne. Co gorsza, w połowie lipca poddani ze Strunia, podburzeni snać przez maroderów francuskich, ale Polaków, zbierać się poczęli w lasach, poić wódką, napadać wsie jezuickie, nie przepuszczając budynkom i kościołom. Złupili kościół spalki, rozbili trumny jenerałów Kareu i Grubera, spalili nowy dwór w Swiewiczach; pomagali im w łupiestwie marodery, ta plaga wielkiej armii Napoleona. Dokuczała i drożyzna; za 1 rubel srebrny płacono 5 rubli asygnacyjnych, za funt zwykłego tytoniu 3 ruble 70 kop., za garniec wódki $1^1/_2$ rubla, za funt wiejskiego chleba 15 kopijek.

Nareszcie w październiku, cesarz Aleksander pewny zwycięstwa nad zniszczoną do połowy armią Napoleona, wydał rozkaz Wittgensteinowi, wzmocnionemu dywizyą finlandzką jen. Steinhla, odebrania Połocka i oczyszczenia Dźwiny z Francuzów. Wyprowadził przeciw niemu swe wojska marszałek St. Cyr i 6 października stoczył krwawą 14-godzinną bitwę pod Jurewiczami, którą wygrał, podczas gdy na drugiej stronie Dźwiny, jenerał fiński Steinhel zatrudniał część wojsk francuskich, wziął pułkownika, 27 oficerów i 500 żołnierzy w niewolę. Więc nazajutrz rano ruszył na niego

St. Cyr i zadał mu klęskę, sam jednak ranny w nogę, oddał komendę Oudinotowi, który się już z swej rany wyleczył. Tegoż dnia (7 października) wieczorem, zabrał się Wittgenstein do zdobywania fortyfikacyi połockich i wyparł z nich Francuzów, co widząc St. Cyr, o godz. 8 wieczór przeniósł się do Ekimanii; rano o 5 dnia 8 października Francuzi wyparci z Połocka. Odwrót ich zasłaniali Szwajcarzy, pułkownik ich Dafry stał z swym pułkiem na straży kościoła, broniąc przed rabunkiem wychodzących Francuzów. W trop za nimi weszli Rosyanie i pojmali 18 Francuzów, usiłujących podpalić magazyny. W kościele odśpiewano 10 października dziękczynne *Te Deum*, Wittgenstein z sztabem zamieszkał w kolegium, mianowany jenerałem jazdy od Aleksandra i wnet puścił się w pogoń za uchodzącymi Francuzami. Dognał ich 12 października pod Uszaczą jezuicką i pobił, zabrawszy 12 dział i 2.000 jeńca. Wnet 600 Bawarów jeńców i 80 rannych oficerów sprowadzono do Połocka. Jeszcze kilka bitew w pogoni za Francuzami, powracającymi w nieładzie z pod Moskwy, stoczyła armia księcia Kutuzowa.

Wszystkie te bitwy, zawzięte były i krwawe dla stron obydwóch, ale Rosyanie przypisywali sobie we wszystkich zwycięztwo, nawet w tych, gdzie Francuzi zmusili ich do cofnięcia się i opanowali plac boju. Więc też po każdej z tych bitew trzeba było śpiewać z rozkazu metropolity dziękczynne *Te Deum* w Połocku; myślę, że śpiewano z ochotą i nie dziwię się temu. Wracali też powoli Jezuici z swych schronisk do kolegium, które przez tydzień desinfekcyonowano dymem z nawozu końskiego, a rektor Lustyg uporządkował do tyla, że 8 stycznia 1813 r. otwarto szkoły, część jednak kolegium służyła jeszcze za szpital.

Zwycięski cesarz Aleksander zdążając do Wilna, zajętego 10 grudnia przez Rosyan, zatrzymał się godzin kilka w Połocku. Nie widzieli się z nim Jezuici, tylko marszałkowi jego hr. Tołstoj złożyli uszanowanie [1]).

Jak długo żył biskup Odyniec, on corocznie udzielał święceń

---

[1]) Diarium Col. Polocensis ex anno 1810, 1811, 1812, conscriptum a P. Aloisio Rusnati, teste oculari. Ms. in 8-o Archiv. Prov. Pol. — Thiers, Historya konsulatu i cesarstwa IV, rozdz. 4.5.

kapłańskich Jezuitom, po jego śmierci święcił biskup miński Dederko, jedyny z biskupów otwarty przyjaciel Napoleona. Popadł przez to w niełaskę u Aleksandra, a chociaż wstawił się za nim senator Iliński listem 3 lipca 1816 r., nie wrócił do niej. Więc się usunął na swą prepozyturę w Ołyce, a dyecezyą rządził przez administratorów aż do swej śmierci 24 grudnia 1829 roku. Zresztą lata 1813—1815 przeszły spokojnie; krzątano się koło restauracyi budynków i podniesienia gospodarstwa, podminowanego wojną, wskrzeszono dawne prace kapłańskie i z zapałem pielęgnowano nauki w akademii i szkołach. Z rozkazu metropolity odśpiewano 24 sierpnia 1814 roku *Te Deum* na podziękowanie Bogu za zwycięstwo zupełne i pokonanie Napoleona; przedtem jeszcze 9 sierpnia *Te Deum* za szczęśliwe uwolnienie z niewoli i powrót do Rzymu Piusa VII. Wreszcie trzecie *Te Deum*, ale już nie z rozkazu metropolity, za wskrzeszenie zakonu po całym świecie bullą Piusa VII d. 7 sierpnia 1814 r.

Gdy tak tygodnie, miesiące płyną spokojnie, aż tu wpada jak piorun z pogodnego nieba, sztafeta z listem jenerała Brzozowskiego, datowanym z domu pocztowego w Newlu 27 grudnia 1815 roku do rektora Landesa tej treści: »Z dopuszczenia Bożego, a z rozkazu najjaśn. cesarza wyjechaliśmy wszyscy z Petersburga z powrotem do Połocka, z wyjątkiem dwóch, asystenta O. Czyża i O. Krukowskiego, którzy wkrótce przyjadą. Jesteśmy koło Newlu i nie mamy koni, bo posłaniec *(cursor)* udał się inną drogą, tą, która do Witebska prowadzi po zamówienie dla nas koni, a nie drogą, która z Newla do Jerszowy, Litwinowa i t. d. wiedzie. Proszę więc W. T. dostawić jak najprędzej 16 trójek koni do Litwinowa, tyleż do poczty w Kraszutach, tyleż do jurowickiej. Pan pułkownik, który nam towarzyszy, wszędzie tyleż koni stara się nam dostarczyć, ale błąd popełniony, nie łatwo naprawić. Wysyłam sztafetę, aby było prędzej i pewniej. Bądźcie dobrej myśli, doświadczyć nas chciał Bóg, otrzymamy koronę, którą przygotował miłującym siebie« [1]). Jakoż zjechali 29 grudnia pod opieką wojskową; rektor, asystent zarazem Czyż tylko z prokuratorem Krukowskim pozostali w Petersburgu, także pod strażą, dni kilka, dla

[1]) Archiv. Prov. Pol. luźna karta

oddania kościoła i domu syndykom kościelnym. Jenerał ogłosić kazał u stołu najściślejsze milczenie o tym wypadku [1]).

Odtąd jednak jak zmora trapił połockich Jezuitów niepokój i obawa wygnania. Rozdrażnienie udzieliło się starszym Jezuitom, wynikły stąd nieznane bliżej nieporozumienia i wzajemne oskarżenia. Już dawniej kanclerz akademii Rajmund Brzozowski poróżnił się z jej rektorem Alojzym Landesem, jak to wnieść można z listu prowincyała Tywankiewicza do tegoż rektora z Połocka 5 sierpnia 1815 r. danego: »Ks. kanclerz nie jest autorem projektu, aby Wielebność Twoja zawieszony został w głównych czynnościach akademii (pod pozorem, że jest cudzoziemcem?) ...Życzyćby należało, ażeby co do innych także przykrości, które W. T. w tych 18 miesiącach (rektorstwa) połknąć *(devorare)* musiał, tenże ks. kanclerz był bez winy. Lecz ani ja, ani on, nie twierdzimy tego. Owszem, ks. kanclerz, kiedy mu wyrzucano (iż wiele przykrości wyrządził rektorowi), przyznał to, czując się istotnie być winnym, poprawę przyrzekł szczerą. Mogę przytoczyć na to świadectwo ze wszechmiar wiarogodne, bo samego jenerała, który pisząc w tej sprawie do mnie, te kładzie słowa: »Już dawniej i teraz upomniałem ks. kanclerza szczegółowo, jakim ma być dla rektora. Przyrzekł, że takim będzie«.

»Skoro więc według słów O. jenerała, niewątpliwą jest nadzieja poprawy ks. kanclerza, to raczej ja chcę być pośrednikiem między Wielebnością Twoją, a ks. kanclerzem i przez wszystko, co najświętsze, proszę i zaklinam, ażebyś dawne przeciw Tobie wykroczenia jego, w wiecznej niepamięci pogrzebał i sprawcy ich, szczerą poprawę przyrzekającemu, wszystko przebaczyć zechciał«. Wkońcu upewnia, że i on i jenerał, wystąpią surowo, gdyby, czego nie daj Boże, ks. kanclerz słowa nie dotrzymał [2]).

Przykrzejsze jeszcze było nieporozumienie między rektorem Landesem a jenerałem zakonu 1817 r. i to listowne, chociaż obydwaj mieszkali w Połocku. Rozpoczęło się z błahej rzeczy. W listach konsultorskich w styczniu 1817 r. napisał któryś konsultor domu, że w kolegium połockiem grają w szachy. Zapytał o to jenerał rektora Landesa ustnie. On na to: »nie wiem nic o tem, wiem,

---

[1]) Hist. Col. Poloc. 1812—1815.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Oryginał listu na karcie luźnej.

że O. Rozaven grywał w szachy w Petersburgu, i że tam równie jak w Połocku, jak w prowincyi włoskiej i niemieckiej, gra w szachy jest upowszechniona«. Był jednak markotny, że nie wprost jemu, ani nawet prowincyałowi Tywankiewiczowi, jak konstytucye zakonu przepisują, rzecz tę niewinną w sobie, doniesiono, ale turbowano nią jenerała. Na tem tle wywiązała się wymiana listów. Jenerał 23 stycznia dowodził z instytutu i listów jeneralskich, że dozwolone jest w pewnych wypadkach odniesienie się wprost do jenerała z pominięciem rektora i prowincyała. Rektor Landes zaś odpowiedział 27 t. m., że wie o tem i uznaje z czcią powagę instytutu i listów jeneralskich, i nazwałby oszczercą, ktoby o nim inaczej mówił, ale, że w kolegium połockiem nie zaszły te »pewne wypadki«. Zdaje się, że wymieniono jeszcze raz drugi listy, ale ich nie znajduję w archiwum. Znalazłem tylko dopisek (bez daty) do listu jenerała: »Pragnę aby W. T. był najgłębiej przekonany, że ani w Petersburgu ani w Połocku nie miałem nigdy zamiaru wyrządzenia Ci przykrości, a przynajmniej nigdy mi to jasno na myśl nie przyszło. Tu i tam co zarządziłem i zrobiłem, to w dobrej wierze sądząc, albo żem do tego obowiązany, albo że tak działając sprawa jak najprędzej i najsnadniej zostanie załatwioną. Zresztą, jeżeli wśliznął się błąd jaki co do rzeczy samej lub sposobu, bo w wielu razach błądzimy wszyscy, spodziewam się i sądzę, że W. T. już dawno o tem zapomniał i ranom Zbawiciela Pana polecił. Na przyszłość zaś przyrzekam zachować dawny, owszem bardziej jeszcze ojcowski afekt«.

Aliści nowe zamieszanie. Trzechlecie rektorstwa O. Landesa kończyło się 1 sierpnia 1817 r. Jenerał d. 21 lipca zażądał pisemnie od niego sprawozdania: »jakie, u kogo są dawniejsze kolegium połockiego na długach sumy? Jakie i komu W. T. za rządów swoich pożyczyłeś? Stan teraźniejszy Collegii, mianowicie co do remanentu jaki jest? JW. Szadurskiego oblig ostatni na sumy wszystkie razem w jedno zebrane wydany chciej mi W. T. pokazać«. Dnia 1 sierpnia O. Landes uwolniony z rektorstwa i przeniesiony do Witebska, następcą zaś jego mianowany kanclerz akademii O. Rajmund Brzozowski ten sam, który mu 1814—1815 r. wiele przykrości wyrządził.

Otóż przypuszczam, że albo w wypożyczaniu pieniędzy rektor Landes przekroczył granice swej władzy, albo też dyspozycyę je-

nerała i nominacyę kanclerza rektorem ostro i głośno krytykował, dosyć, że znajduję brulion listu jego do jenerała zakonu z Witebska 27 października 1817 r. pisany z kilkunastu poprawkami tej treści. »Ostatniego dnia września O. rektor mój (Jan Zaranek) w obecności O. Duchownego (spowiednika domu) Kozłowskiego odczytał mi list Przewielebności Twojej do mnie dany. Ojcowskie skarcenie *(reprehensionem)* z synowską czcią i z szczerą podzięką przyjąłem. Naznaczoną mi pokutę zaiste łagodną (rekolekcye) przez trzy dni wdzięcznie także i chętnie odprawiłem, i (dodawszy dobrowolnie inne) przez całe życie odprawiać będę. A przedewszystkiem Boga Miłosiernego i Opatrznego w codziennej mszy św. błagam i błagać będę, ażeby temu, co kiedy słowem lub pismem zgrzeszyłem, nie dozwolił wyjść na szkodę najdroższej Matki *Societatis.* Potem Ciebie Ojcze najłaskawszy, którego jednego takiego mam na ziemi, a któremu tyle tak wielkich sprawiłem przykrości, z żalem moim teraz, na klęczkach błagam o przebaczenie win i przyrzekam Ci stale i święcie zachowanie zakonne wszystkiego, czego odemnie żądasz.

»Urzędu instruktora księży 3 probacyi nie jestem godny ani sposobny spełnić go tak użytecznie, jak należy, ufny jednak w modlitwy i zasługi Towarzystwa, staram się i starać będę księżom mi powierzonym (było ich trzech tylko) przedkładać przy każdej sposobności zdrowe i gruntowne prawdziwych Jezuitów zasady, i stwierdzać je najwspanialszymi Ojców naszych przykładami« [1]).

Doprawdy nie wiem, co w tym 50-letnim najzasłużeńszym w tej dobie Jezuicie podziwiać, czy ułomną ludzką naturę, czy hartowną jak stal cnotę zakonną.

Śmierć robiła znaczne szczerby w kolegium połockiem, kronikarz naznacza rok 1813 jako nadzwyczajny, że nikt nie umarł, umierali zato w latach innych, od 1773—1815 umarło osób 124, między nimi takie znakomitości, jak O. Stanisław Czerniewicz, konserwator zakonu na Białej Rusi † 30 lipca 1785 r.; O. Franciszek Angiolini † 1788 r., Włoch rodem, grek i chaldejczyk uczony; Franciszek Lupia, Warszawiak † 1791 r., filozof, teolog, asystent jenerała; O. Jan Natalis Magnani z Bolonii, retor, filozof, umarł zarażony od chorego na »żółtą febrę amerykańską« 1794 r.; O. Maciej

[1]) Archiv. Prov. Pol. brulion.

Rakiety, Włoch, urodzony w Warszawie, asystent jenerała † 1797 r.; O. Jan Rauscher, który jako ex-Jezuita bawiąc w Wiedniu podczas bytności tam Piusa VI r. 1782, w obronie jego wydał dzieło łacińsko-niemieckie przeciw teologom jozefińskim, † 1798 r.; vicejenerał zakonu Gabryel Lenkiewicz † 1798 r.; O. Franciszek Lubowicki, asystent † 1801 r.; O. Mikołaj Leonowicz, profesor niegdyś akademii wileńskiej, potem przez lat 40 misyonarz w Chalczu, starzec 90-cioletni † 1807 r.; O. Jakób Wissinger z Austryi, jako ex-Jezuita doktor filozofii i kanonik, potem misyonarz w Rydze i Dyneburgu † 1807 r.; O. Jakób Zaremba przez 30 blizko lat regens konwiktu w Witebsku i Połocku † 1809 r.; O. Franciszek Ricca, Włoch, teolog, filozof i przyrodnik † 1809 r.; O. Mateusz Juraha, ex-Jezuita wzór proboszczów, potem misyonarz połocki † 1809 r.; O. Marcin Strusiński, Litwin, przez lat 20 rektor witebski, hojny jałmużnik i postnik surowy, przez całe życie nie używał pokarmów mięsnych, wina i miodu, sypiał 3 – 4 godziny, † 1809 r.; O. Antoni Abrahamsberg, Niemiec, ale nowicyat odbył w Łomży 1772 r., matematyk i bibliograf, iż go chodzącą biblioteką nazywano. On to uporządkował bibliotekę, podarowaną Połockowi przez arcybiskupa gnieznieńskiego ex-Jezuitę Ignacego Raczyńskiego, pełną dzieł cennych i rzadkich, † 1809 r.; O. Joachim Zaleski, profes, misyonarz, fundator kilku kaplic i kościoła w majątkach jezuickich, których był znakomitym administratorem, wychował całą generacyę braci ekonomów, dla poddanych utrzymywał chirurga, którego przez 3 lata u braci aptekarzy połockich kształcił, † 1809 r.; O. Józef Powolny, Słowak węgierski, posiadał języki oprócz ojczystego, polski, niemiecki, francuzki, grecki i hebrajski, mistrz w matematyce wyższej, fizyce, chemii i astronomii, obsługując chorych Niemców i Francuzów, w szpitalu połockim, zarażony od nich † 1812 r. licząc zaledwie 47 lat wieku; O. Józef Angiolini z Placencyi, brat Franciszka, rektor petersburski, kanclerz akademii, asystent, w wielkiem poważaniu u znaczniejszej szlachty, † 1814 r.; Ignacy Brzozowski profes, sekretarz prowincyała, rektor witebski, mistrz nowicyuszów i 3 próby, sekretarz akademii † 1814 r.; O. Antoni Lustyg, Niemiec, ten wyuczywszy się polskiego języka, rektorem był przez lat 20, prowincyałem, asystentem, wikarym jeneralnym po śmierci jenerała Grubera, mąż wielkiego doświadczenia, prawości i zacności charakteru, nadszargał swe zdrowie podczas okupacyi

Połocka † 1815 r. Wielu z tych było *ex antiqua Societate*, przynosząc z sobą i przechowując na Białej Rusi dawnego ducha i tradycye zakonu [1]).

Zresztą dzieje ostatnich lat kolegium, łączą się ściśle z dziejami akademii połockiej.

§. 36. Dzieje kolegium w Orszy. — Misye w Faszczówce i Pohoście. 1773—1820 [2]).

Spokojne płynęły lata kolegium orszańskiemu pod rządem Katarzyny II. Władał niem jak za polskich czasów rektor Michał Kruszewski do 1777 r., potem rektor Franciszek Kareu, prowincyał zarazem białoruski, który 1785 r. wymarmoryzować kazał wielki ołtarz, odmalować główną nawę kościoła, a na folwarku podmiejskim Pacian, wymurował wilę. Następca jego O. Wichert dokończył odnowienia świątyni. Szkoły humaniora, od r. 1782 retoryka, z nauką francuzkiego i niemieckiego języka, miały trzech profesorów, czwarty był dla kleryków jezuickich, powtarzających retorykę; przy szkołach, które nie liczyły więcej nad 40—62 uczniów, bursa muzyków, później i konwikt. Dla fundowania katedry retoryki kapitałem 2.500 złp. i na odnowienie kościoła petersburskiego rozpisał biskup Siestrzeńcewicz 1781 r. składki po obszernej swej dyecezyi, które płynęły snać obficie, skoro sami dyneburscy Jezuici dali 222 złp. Szkoły orszańskie, jak i inne białoruskie, wizytowali: arcybiskup Siestrzeńcewicz 1786 r., radca petersburski Sewergin 1803 r., wileński wizytator Ludwik Plater 1807 roku. Od 1814 r. uczono w Orszy według systemu akademii połockiej w 5 klasach.

Ożywiło się kolegium 1786 r., gdy zamieszkał w niem czas jakiś vice-jenerał Lenkiewicz, oczekując przybycia cesarzowej Katarzyny, a tymczasem z biskupem Benisławskim złożył wizytę Potemkinowi w majątku jego Dubrownie, który też wkrótce odwiedził vice-jenerała w Orszy, przyjmowany jak zwykle, z przepychem przez kolegium i szkoły.

---

[1]) Archiv, Prov. Pol. Compendia vitarum defunctorum in Collegio Polocensi 1773—1815.

[2]) Patrz tom III, str. 1055—1068,

Zaraza 1787 r. przedziesiątkowała ludność Pohostu. Słynny łaskami obraz N. M. Panny w Faszczówce wsławił się jeszcze więcej cudownem uzdrowieniem konającego prawie na złośliwą gorączkę p. Pacewicza, rządcy dóbr Pocieja, który napróżno szukał zdrowia u lekarza w Szkłowie.

W r. 1789 kolegium witało znów księcia Potemkina, jadącego z Petersburga do obozu pod Oczakowem. Zjechali na jego uczczenie obydwaj arcybiskupi Siestrzeńcewicz i unicki Herakliusz Lisowski. Winszując księciu odniesionych zwycięztw, ofiarowali mu 1790 r. Jezuici białoruscy polski poemat epiczny »Pułtawa«, muzy O. Nikodema Muśnickiego [1]).

Nie leniono się też do pracy kapłańskiej; słuchano corocznie do 11.000 spowiedzi, kazań, nauk, katechizmów przeszło 400, dzieci ochrzczono 180, odwiedzano chorych i więźniów.

Pracowali też jako proboszczowie przy kościele w Faszczówce, uznanym za filię parafii orszańskiej dekretem synodu wileńskiego i biskupa Michała Zienkowicza 1744 r. Siestrzeńcewicz wizytując jako biskup białoruski kościół faszczowski 1776 r., filię zamienił na parafię, inwentarz kościelny pieczęcią swoją opatrzony, oddał O. Dominikowi Brzezińskiemu, którego zamianował kuratem, ale że ta nominacya przeciwną była instytutowi zakonu, więc prowincyał Czerniewicz odwołał O. Brzezińskiego do Orszy, a z ramienia swego przysłał administratora parafii faszczowskiej. Pracowało tam zwykle dwóch misyonarzy: r. 1785 OO. Szczepan Olechnowicz i Joachim Załęski; w dalszych latach OO. Józef Reutt, prokurator zarazem tych dóbr, Olechnowicz, Andrzej Żebrowski od 1799 r. z bratem Panfiłłowiczem; Michał Kozakiewicz z bratem Tomaszem Spiridowiczem od 1804 r.; OO. Erazm Jałoza i Wincenty Górski od 1809 r.; Feliks Antoniewicz, Floryan Bobrowski, Mikołaj Brodowski, Szymon Okuszko z bratem Danielem Wereszczaką; Tadeusz Chmielewski, Jerzy Chludziński, Józef Żebrowski, Jan Cieszejko, Wincenty Tywankiewicz, Jan Bobiatyński, od 1811 r. aż do wygnania z Białej Rusi [2]).

---

[1]) Książę Potemkin mówił dobrze po polsku, pochodził z szlachty smoleńskiej, której gałąź jedna za Zygmunta III przeniosła się do Litwy i przyjęła herb Pogoni. (Niesiecki VII, 426).

[2]) Archiv. Prov. Pol. Wiadomość o 4 kościołach pod rządem kapłanów S. J. zostających. Karta luźna in fol. — Patrz tom III, 1068.

Przy kościele faszczowskim utrzymywano szkółkę.

Także w dobrach jezuickich gdzie był kościół w Pohoście, mieszkał stale ks. prokurator-misyonarz z bratem ekonomem.

Podczas wojny 1812 r. Napoleon obrał Orszę za punkt operacyjny przeciw naddnieprskiej armii księcia Bagracyona, która tu pod Orszą złączyć się miała z naddźwińską armią Barklaja de Tolly. Z rozkazu jego marszałek Davoust, zostawiwszy w Mohylewie, pod którym pobił Bagracyona i zmusił cofnąć się do Starego Bychowa, dywizyę polską Bronikowskiego i Dąbrowskiego, wyprawił jenerała Colberta na zajęcie Orszy 6 sierpnia. Wnet potem sam przybył, dał wojskom swego korpusu wypoczynek, zabrał magazyny mąki, owsa, amunicyi, kazał przygotować nowe i przysposobić lazarety na tysiąc kilkaset łóżek; rzucił dwa mosty przez Dniepr, obwarowane na lewym brzegu przyczółkami, a przeprawiwszy przez nie swe wojska, puścił się w pościg za Bagracyonem, który pod Starym Bychowem przeszedłszy Dniepr, cofał się ku Smoleńskowi.

W kolegium orszańskiem mieszkało wtenczas 31 osób. Rektor Kazimierz Ostrowski, zostawiwszy ministra domu O. Zubowicza z kilku księżmi i braćmi dla straży domu i usługi chorych, rozesłał resztę do Pohostu i Faszczówki i dworów szlacheckich. Część kolegium obrócono na koszary dla wyższych oficerów, część na szpital wojskowy.

Dnia 7 (20) listopada Napoleon uchodząc z Moskwy z resztkami swej gwardyi dotarł do Orszy. Za nim przywlokły się niedobitki korpusu Neya. Wypłoszyli ich stamtąd kozacy dońscy Płatowa 14 listopada i ugasiwszy pożar miasta i obozu, naniecony przez uchodzących ku Mińskowi Francuzów, zabrali 26 dział, 2.500 sztuk ręcznej broni; wzięli w niewolę 50 chorych oficerów i kilkuset żołnierzy.

Niebawem wracać poczęli Jezuici do kolegium i oporządziwszy je należycie, w połowie stycznia 1813 r. otwarli szkoły i konwikt i podjęli dawne prace kapłańskie.

Na cmentarzu orszańskim złożyli swe kości niektórzy zasłużeni Jezuici, jak rektor i prowincyał Piotr Estka † 1802 r.; misyonarz faszczowski Ignacy Bronic † 1807 r.; rektor i prowincyał niegdyś, starzec 72-letni Kazimierz Ostrowski † 1814 r.; starszy od niego bo 82-letni, niegdyś asystent, rektor, prowincyał, wikaryusz jeneralny Hieronim Wichert † 1816 r.

Po wydaleniu Jezuitów z Rosyi 1820 r. kolegium i szkoły orszańskie, z roczną pensyą 6.000 rubli z dóbr pojezuickich, oddał rząd OO. Dominikanom tamtejszym. Uczyli w 4 klasach mało licznych do 1829 r., w którym kościół pojezuicki rozebrano, a kolegium przerobiono na więzienie [1]).

§. 37. Kolegium i nowicyat w Dyneburgu, Puszy i Użwałdzie. — Rezydencya w Krasławiu. — Domy (domicilia) w Dagdzie, Puszy i Użwałdzie. 1773—1820.

Polskie Inflanty z Dyneburgiem zagarnęła pierwszym podziałem Polski Katarzyna II i wcieliła do gubernii (namiestnictwa) połockiej, a ponieważ biskup inflancki Stefan Gedrojć odmówił przysięgi wierności, za zgodą papieża przyłączyła do dyecezyi biskupa Siestrzeńcewicza, Jezuici też dyneburscy, jedyni z dawnej prowincyi litewskiej, przystąpili 1774 roku do wiceprowincyi białoruskiej. Już jednak 15 września 1772 r. Dyneburg i Jezuici złożyli przysięgę wierności dla cesarzowej i cesarzewicza Pawła, odśpiewali *Te Deum*, iluminowali kolegium, ale nie pozyskali łaski nowych panów. Rząd zabrał im wielki murowany dom na wili »Teopol« na śpichlerz, a gubernator połocki Kreczetnikow, zajął w kolegium 8 pokoi na sądy i mieszkanie dla 4 sędziów, oraz izbę obok apteki i furty na archiwum inflanckie. Dopiero 1778 r. jenerał-gubernator Czerniszew, uproszony przez rektora Lupię, przeniósł sąd do innego domu, sędziom kazał mieszkać w mieście, archiwum jednak dla braku bezpiecznego miejsca zostawił. Ale w tym jeszcze roku wicegubernator połocki Kozadawłow zażądał umieszczenia kasy rzą-

---

[1]) Hist. Col. Orsensis. — Catalogi breves. — Materyały do dz. Akad. połoc. 150, 161.

Rektorowie orszańscy byli zazwyczaj prowincyałami białoruskimi. Oto ich spis:

Michał Kruszewski rektor do 1777 r. — Franciszek Kareu prowincyał zarazem do 1786 r. — Hieronim Wichert do 1799 r. — Piotr Estka (prowincyał) † 1802 r. — Antoni Lustyg (prowincyał) 1803 r. — Hieronim Wichert rektor 1809 r. — Kazimierz Ostrowski (prowincyał) 1814. — Stanisław Świętochowski rektor tylko do 1817 r. — Dezydery Richardot vicerektor do 1819 r. — Stanisław Świętochowski prowincyał od 1717 r. i rektor od 1819—1820 r.

dowej w kolegium; wylękniony rektor Franciszek Lupia, ofiarował na ten cel murowany domek na wili przedmiejskiej, który rząd wykończył i obwarował. Zresztą imperatorowa zatwierdziła dawne królów polskich nadania, i uwolniła od podatków pogłównego i propinacyjnego.

Z miastem toczył się proces zaraz na początku rządów cesarskich, o wieś podmiejską Jurażyszcze, którą miasto, usłyszawszy o kasacie zakonu w Polsce, sobie przywłaszczyło. Dopiero 22 września 1778 r., i to dzięki opiece Czerniszewa, zjechał sąd połocki na miejsce, Jurażyszcze przysądził Jezuitom, rozgraniczył ich wsie od gruntów i wsi miejskich, a Czerniszew orzekł, że dobra jezuickie uważane na równi być mają z kameralnemi i naruszyć ich nie wolno. Nawiasowo dodam, że dobra i grunta dyneburskich Jezuitów za Dźwiną w Polsce, zabrane zostały na rzecz komisyi edukacyjnej; lustratorowie domagali się od kolegium wydania dotyczących dokumentów fundacyjnych, ale im odmówiono. Z biedą wielką odebrano 1777 r. sumę 20.000 złp. po 7%, lokowaną 1769 roku u podkanclerzego litewskiego Przezdzieckiego na wsi Dubno za Dźwiną, bo i tę sumę zagarnęli wraz z wsią lustratorowie.

Kolegium dyneburskie obsługiwało od 1716 r. siedm misyi i kościołów [1]), które uważane były jako filialne, bo odprawiano w nich chrzty, śluby, pogrzeby, za zgodą naturalnie proboszcza. Biskup Siestrzeńcewicz, objąwszy rządy nad dawną inflancką dyecezyą, wszystkie filialne kościoły zamienił w udzielne parafie, tym sposobem misyonarze zostali proboszczami, co się nie zgadzało z instytutem. Powtóre, po 1773 r. zabrakło Jezuitom łotewskich misyonarzy, bo kilku wystąpiło, kilku umarło, a nowych dla braku nowicyatu nie przybyło. Więc najprzód misyę hylzenowską w Kownacie 1742 r. założoną, opuścili Jezuici po śmierci jednego z misyonarzy O. Franciszka Szyryna 1777 r. tembardziej, że Hylzenowie do połowy zmniejszyli kapitał fundacyjny (z 30 na 15.000 złp.) a ten na utrzymanie misyi nie wystarczał. Taki los spotkał w dwa lata potem, platerowską misyę w Indrycy i Krasławiu, a wreszcie misyę borchiańską w Prelach i Warklanach. Misyonarzy Jezuitów zastąpił kler świecki parafialny, akta fundacyjne Indrycy oddano arcybiskupowi Siestrzeńcewiczowi; przy kolegium pozostały misye,

[1]) Patrz tom IV, str. 1313, 1318.

nazwane *domicilia*, w jego majątkach, w Auli, gdzie wymurowano kościół konsekrowany przez biskupa Benisławskiego 1790 r., Użwałdzie, Puszy i w Dagdzie Hylzenów, gdzie rezydowało 3 misyonarzy.

Ustąpienie z Indrycy tem jest ciekawe, że ówczesny jej właściciel Kazimierz Plater, starosta dyneburski nie pozwolił Jezuitom nic wziąść z sobą, chociaż dzwony, organ, 23 ornaty i inne rzeczy, ich staraniem i pieniądzmi kupione; obraz jednak łaskami słynny Matki Boskiej, z Dórpatu przed Szwedami do Krasławia przez nich uwieziony, stamtąd do Indrycy wprowadzony, udało się im cichaczem przenieść do kolegium dyneburskiego, zostawiwszy na jego miejscu podobiznę, ale z tą samą srebrną suknią, koroną, ozdobami i wotami. Później, po r. 1811 obraz ten umieszczono w kościele użwałdzkim, ozdobiono podwójną koroną, wotami.

W szkołach uczono humaniorów z retoryką, niemieckiego i francuzkiego języka; zrazu małoliczne, 30 uczniów, zaludniły się koło 1790 r., iż już było dawać komu przedstawienia teatralne; r. 1802 było uczniów 91.

Biskup Siestrzeńcewicz, wizytując obszerną swą dyecezyę, zjechał 14 paźdz. 1777 r. do Dyneburga, zamieszkał u proboszcza Zaleskiego, ale na prośbę rektora Lupia, przeniósł się do kolegium, gdzie oprócz innych objawów winnej czci, wydano dlań wielki obiad i zaproszono dygnitarzy rosyjskich. Zaimponował im biskup — czem? złotą tabakierą, dyamentami sadzoną, wartości 12.000 rubli, z której częstując biesiadników, »dar to najjaśn. imperatorowej«, powtarzał z zadowoleniem.

Wylewy Dźwiny 1778, 1779, 1788 r. i t. d. zatapiały miasto, ogród jezuicki i plac, ale nie kolegium, które stało na wzgórzu. Więc chronili się do niego mieszczanie, urzędnicy, żołnierze a nadewszystko ubodzy, których zbierano z dachów i dwiema łodziami jezuickiemi zwożono i żywiono. Aby ich jak najwięcej pomieścić, rektor Franciszek Lubowicki, zakupiwszy w mieście drewniany szpital na materyał, wybudował dla nich tuż obok kolegium schronisko. Wylewy Dźwiny przestały trapić miasto, gdy z rozkazu imperatorowej, budując obronny, sto stóp długi szaniec przedmostowy, uregulować musiano nieco koryto i brzeg rzeki podwyższyć.

Gorsze od powodzi, częste śmierci misyonarzy łotewskich, prawda, że spracowanych starców. Umarli niemal w jednym 1785 r.

O. Jan Zeydler przez 31 lat misyonarz w Puszy, O. Michał Rott przez lat 36 apostoł w Dagdzie, O. Jakób Jodeyko w Użwałdzie. Nie było ich kim zastąpić, więc prowincyał Piotr Estka odwołał 1790 r. dwóch kapelanów nadwornych z Liksny, od Zyberka podkomorzego inflanckiego i wysłał na łotewskie misye [1]).

Aptekę wydzierżawiono na 3 lata Alartowi z Rygi, gdy ten nie zapłaciwszy ostatniej raty, uszedł do Rygi 1777 r., sprowadzono dla własnego zarządu brata aptekarza z Połocka.

Bibliotekę domową założono 1780 r. głównie z książek po zwiniętych domach misyjnych i zmarłych misyonarzach pozostałych, potem łożono coś na nią corocznie.

W miarę potrzeby, urządzano w Dyneburgu 3 próbę dla kilku księży. W r. 1808 umieszczono zamiast 3 próby, nowicyat (15 kleryków, 6 braci), przeniesiony z Połocka, którego mistrzem, rektorem zarazem był O. Jakób Rogaliński. Zamieszkał tu wtenczas jako Jezuita, *qui curat valetudinem*, 80-letni Marcin Poczobut, astronom królewski i długoletni rektor akademii wileńskiej, ale już 8 lutego 1810 r. piękną swą duszę oddał Bogu.

Cesarz Aleksander w przewidzeniu wojny z Napoleonem rozkazał 1807 r. geometrom rządowym przeprowadzić wymiary miasta, przedmieść i okolicy, a w latach 1811—1814 przemienił Dyneburg na fortecę, przyczem »stare miasto« zniknęło zupełnie, pozostało tylko dawne »Nowe Przedmieście«. Jezuitom kazano już 1809 r. opuścić Dyneburg, oni obliczyli wynikające stąd szkody na 316.000 rubli i żądali indemnizacyi. Rząd ofiarował kilka domów kazionnych [2]), ale wartość ich ledwo 12.000 rubli, więc po długich targach, dał im włość 1.000 dusz, należącą do starostwa dyneburskiego, a graniczącą z ich wsią Użwałdą i tam postanowił wybudować im kolegium i nowicyat. Budowa przerwana wojną, trwała lat kilka, tymczasem umieszczono 1811 r. nowicyat w Puszy, w po-

[1]) Hist. Col. Dyneburgensis 1773—1790.

[2]) Dnia 31 października 1810 r pisał książę Golicyn do jenerała: »Przedłożyłem JM. cesarzowi Twoją notę względem kolegium w Dyneburgu. Jego ces. Mość rozkazał, aby wasze kolegium było opróżnione na styczeń 1811 r., a równocześnie wyznaczyć raczył wynagrodzenie Jezuitom, przeznaczając część z budynków w Połocku, które niegdyś zajęte były przez biura rządowe i rozporządzając, aby wszystkie reparacye zrobione były na koszt korony«. (Archiv. Prov. Pol. kopia francuzkiego listu ręką jen. Brzozowskiego zrobiona).

większonym domu misyjnym, nie zwijając jednak dawnej misyi użwałdzkiej.

Ponieważ starostą dyneburskim był Wacław Plater, więc ten, aby nie utracić 1.000 dusz z swego starostwa, fundował Jezuitom w swym dziedzicznym Krasławiu, opuszczonym przez nich, jak wspomniałem 1779 r., rezydencyę ze szkołami; O. Ignacy Kozłowski był superiorem i prefektem zarazem; 3 magistrów uczyło humaniora i retorykę, O. Emanuel Sebille francuzkiego języka, brat Korsak kucharzem był i gospodarzem [1]).

Szkoły krasławskie nieliczne (30 uczniów, 12 konwiktorów na funduszu Hylzena) istniały krótko; r. 1813 znika już rezydencya krasławska, bo wyprowadzono część gmachu i otwarto rezydencyę w Użwałdzie, zrazu bez szkół, potem od 1816 r. ze szkołami humaniorów i retoryki. Także w domu nowicyatu w Puszy, wykładano retorykę dla kleryków jezuickich. Nareszcie, skoro obszerny piątrowy gmach wykończono, rezydencya użwałdzka zamieniona na kolegium, superior Tadeusz Pancewicz zostaje 12 marca 1817 r. rektorem, przyjmuje jezuickich retorów z Puszy, otwiera 1818 r. konwikt szlachecki, wreszcie 1819 r. dom nowicyatu w Puszy zwinięty, pozostaje tylko dawny dom misyjny; nowicyat zaś przeniesiony do kolegium użwałdzkiego. Do tegoż kolegium należały domy w Dagdzie i Puszy [2]).

Zmiany te i przenosiny częste, lubo bez uszczerbku w majątkach, siła jednak kłopotu i trudu przynosiły przełożonym zakonu i przyspieszyły śmierć świętobliwego rektora i mistrza nowicyuszów, Jakóba Rogalińskiego 17 marca 1813 r. w Puszy.

W r. 1820 szkoły użwałdzkie liczyły 110 uczniów, z tych 32 na funduszu hylzenowskim. Przed ogłoszeniem ukazu banicyjnego, 32 uczniów rozjechało się na ferye wielkanocne. Bibliotekę i przybory szkolne z rozkazu rządu przewieziono do Połocka; niewykończone jeszcze gmachy kolegium i budynki polecono dozorowi rządcy dóbr hr. Mohla [3]). Pojezuicki kościół drewniany jest po dziś parafialnym, dom misyjny plebanią, która spłonęła 1858 r. z wszyst-

---

[1]) Catalogi breves.

[2]) Listy jenerała Brzozowskiego. Catalogi breves.

[3]) Archiv. Prov. Pol. List J. Szadurskiego do O. Aleksandra Mohla 18 stycznia 1901 r.

kimi dokumentami. Odbudowano ją, odnowiono też pięknie kościół staraniem obecnych dziedziców Szadurskich [1]).

§. 38. Kolegium w Witebsku. 1773—1820.

Po pierwszym podziale Polski 1773 r., Witebsk przyłączony do gubernii pskowskiej, roku 1776 do nowej gubernii połockiej; r. 1796 stał się stolicą nowej gubernii białoruskiej; po jej rozdziale na dwie, na mohylewską i witebską 1802 r., był i jest stolicą tej ostatniej. Te polityczne zmiany Witebska wpływały na cichsze lub ruchliwsze życie miasta, ale i kolegium. Mieszkało w niem zazwyczaj 15 osób, z tych jeden profesor filozofii i matematyki, 3—4 magistrów retoryki i humaniorów i języków, niemieckiego, francuzkiego, potem i rosyjskiego. Na czele seminaryum Łuskinów, które zamieniono na konwikt, stał regens. Po rektorze Kazimierzu Przestrzelskim objął rządy rektor Wojciech Czaykowski, po nim zaś 1784 r. powtórnie O. Kazimierz Przestrzelski. Nowy dom szkolny wybudowano 1808 r. Liczba uczniów nie jednakowa; najniższa 55, najwyższa 189 w roku 1817; z tych 123 szlachty, 33 unitów i tyleż mieszczan [2]).

Od czasu do czasu witało kolegium dygnitarzy cesarskich, a nawet cesarzów samych. Rektorowie witebscy starali się utrzymać najlepsze stosunki z gubernatorami: Piotrem Paskiem, Iwanem Michelsonem (1801—1805 r.), Korsakowem, a nadewszystko z księciem Wirtemberskim katolikiem, który od 1811 r. przez lat 11 zarządzał Białą Rusią, zapraszali ich na uroczystości szkolne, księ-

---

[1]) Rektorowie dyneburscy: O. Maciej Kononowicz 1772—1776 r. — Franciszek Lupia do 1779 r. — Stanisław Klonowski do 1784 r. — Stanisław Lubowicki prowincyał zarazem od 1786 do 1792 r. — Jakób Linkenheyer do 1795 r. — Piotr Estka 1799 r. — Kazimierz Ostrowski do 1804 r. — Jakób Rogaliński do 1811 r. do zamknięcia kolegium w Dyneburgu, potem do 1813 r. rektor i magister nowicyatu w Puszy. — Jan Lubsiewicz rektor i magister nowicyatu w Puszy od 15 maja 1813 do 1819 r. do zwinięcia domu nowicyatu w Puszy. — Tadeusz Pancewicz pierwszy i ostatni rektor kolegium w Użwałdzie 1817—1820 r.

[2]) Materyały do dziejów Akad. połock. 177.

cia Wirtemberskiego z sekretarzem Borejszą na kościelne także i zakonne. Oni zaś czynili to samo dla Jezuitów, przedstawiali ich dygnitarzom z Petersburga urzędowo przybyłym lub przejezdnym, i prowadzili ich z wizytą do kolegium, gdzie im oprócz rektora honory czynili księża tej nauki jak: Kajetan Angiolini, Nikodem Muśnicki, Stanisław Świętochowski, Alojzy Landes, Jan Lubsiewicz, Ludwik Rzewuski, Mateusz Molinari; po roku zaś 1811, Ignacy i Rajmund Brzozowscy, Maurycy Połoński, Rafał Markijanowicz, Jerzy Foerster, Piotr Lange, Jakób Jourdan, Jakób Pierling, wszystko znawcy świata i ludzi, poligloci, a biegli w filozofii, matematyce, machanice i architekturze, które to przedmioty wykładali w szkołach i konwikcie witebskim. Ogładą swą i nauką zdobywali sobie szacunek u najwyższych rodem i rangą Rosyan, a pochlubić się mogli piękną biblioteką i znacznym gabinetem fizykalnym.

Między uczonymi Jezuitami był także prefekt szkół 1810—12 r. O. Floryan Bobrowski, tęgi filolog i bibliotekarz przedtem połocki. Ten opuściwszy zakon, nie wiem z jakiego powodu 1813 r. został proboszczem w Niemenczynie, a przywykły do pracy naukowej, ułożył słownik łacińsko-polski, podobno najlepszy na owe czasy i wydał w Wilnie 1820 r.

W wojnie 1812 r. Napoleon obrał Witebsk za punkt operacyjny przeciw armii naddźwińskiej Barklaja, który cofając się obydwoma brzegami Dźwiny od 7—10 lipca z obronnego obozu pod Dryssą ku Orszy, dla połączenia się tam z armią Bagracyona, zajął 23 lipca n. st. Witebsk i rozłożył się obozem nad poblizką rzeczką. Unikając jednak walnej bitwy, cofnął się 28 lipca przed nadciągającym z całą prawie armią Napoleonem przez Janowicze i Porzecze ku Smoleńskowi. Tegoż dnia Francuzi, rozprószywszy Kozaków, zajęli Witebsk, liczący wówczas 25.000 mieszkańców, handlowy i zamożny, chociaż 32 rodzin kupieckich wyjechało za wojskiem rosyjskiem z obawy przed rabunkiem. Napoleon wpadł na kilka godzin do miasta, rozkazał zakładać magazyny i lazarety dla 1.800 Francuzów i 600 Rosyan rannych w bitwie pod Pstrownem i odjechał, aby stanąć na czele swych kolumn, ścigających uchodzącą armię Barklaja. Wnet jednak przekonał się, że jej nie prześcignie, i tyłów jak pragnął nie zajmie, wrócił tedy tego jeszcze dnia wieczorem do Witebska, zamieszkał z swym dworem wojskowym w pałacu gubernatora, gwardye rozłożył w mieście, kor-

pus księcia Eugeniusza w Surażu, korpus Neya pod Rudnią, a 3 dywizye korpusu Davousta pod Babinowiczami i w tej bezpiecznej pozycyi dał kilkunastodniowy wypoczynek armii, sam zaś pilnował założenia magazynów i szpitali, które kazał przygotować także w Orszy, Borysławiu i Mińsku na 12.000 łóżek. Gubernatorem miasta i komendantem wojska zamianował jenerała Charpentier, dodał mu do boku komisyę rządzącą, złożoną z Polaków (Chrapowicki, Stanisław Bohomolec, Jurjewicz, Szawernowski, Borek) i ułożywszy plan pochodu do Smoleńska, opuścił 1 sierpnia Witebsk.

Kolegium witebskie liczyło wtenczas 16 osób. Zostawiwszy kilku księży i braci dla straży domu i posługi duchownej chorych, wyprawił rektor Ignacy Brzozowski innych na folwarki w Bielowie i Stramkowie, kolegium całe zamieniono na szpital, przepełniony zawsze chorymi.

Po rozpoczęciu odwrotu Napoleona z Moskwy, rozkazał cesarz Aleksander odebrać Witebsk, do którego torował sobie drogę książę Eugeniusz z resztkami swego korpusu. Uskutecznił to z swą dywizyą jenerał rosyjski Harpe 24 października pomimo całodziennej ze strony Francuzów dzielnej obrony. Straty, które w tej wojnie poniósł Witebsk, obliczone przez magistrat na 1,687.736 rubli asygnacyjnych, nic dziwnego, że i witebscy Jezuici ucierpieli wiele na swem mieniu [1]).

W listopadzie wrócili do kolegium, a w styczniu 1813 roku otwarli szkoły. W maju t. r. objął rządy rektor Jan Zaranek i uporządkował to, co czasy wojenne popsuły i poniszczyły.

W r. 1817 przeniesiono z Połocka 3 próbę, trzech było księży probanistów, i ci odwiedzali pilnie więźniów.

W nocy 27 sierpnia 1817 r. przybył cesarz Aleksander do Witebska, stanął w domu gubernatora księcia Aleksandra Wirtemberskiego, nazajutrz zwiedził więzienie i szpital, ale w kolegium nie był, rektor tylko Jan Zaranek razem z innymi duchownymi, miał u cesarza krótkie ceremonialne posłuchanie.

W tymże roku OO. Dominikanie obchodzili 500-letni jubileusz przybycia swego na Litwę i zaprosili Jezuitów z misyjnemi kazaniami na Matkę Boską Różańcową i przez oktawę. Wysłuchano do

---

[1]) Thiers. Tom VII, księga 45. — Słow. geogr. t. XIII, str. 633.

12.000 spowiedzi; w konkluzyjnej procesyi uczestniczyli także gubernator cywilny Tomasow i vice-gubernator Mańkowski.

Pod koniec misyi 12 października umarł rektor Jan Zaranek na wili Bielowie, na wodną puchlinę. Zwłoki przewieziono do Cichowa i pochowano w grobie familijnym pod kościołem; rodzony brat Jana, był rosyjskim jenerałem i cała rodzina senatorska i zamożna. Zastąpił go w rządach 13 listopada O. Jan Marcinkiewicz.

Z początkiem 1818 r. zjechał rządowy wizytator, ks. vice-oficyał Majewski, który krótko przedtem wizytował kolegia połockie i orszańskie. Zdaje się, że rząd przygotowując dekret wypędzenia Jezuitów, chciał mieć dokładny opis gmachów, sprzętów, realności, dóbr, folwarków, dochodów i rozchodów, ciężarów i obligacyi, słowem wszystkiego, co się mienia jezuickiego tyczy, gdyż o to tylko pytał, badał i skrzętnie notował vice-oficyał, nie mieszając się wcale w wewnętrzny zarząd i szkoły. Ażeby zaś nie zwracać uwagi niczyjej, wizytował także inne klasztory, Trynitarzy, Dominikanów, Franciszkanów i Pijarów, ale pobieżnie.

Nowy rektor zajął się szczerze dolą poddanych, umniejszył daninę i pańszczyznę we wsi Lubszczyznie, pomnożył katechizacye w Bielowie, Sokolnikach i innych majątkach. OO. Mikołaj Budźko i Maurycy Połoński, dzielni kaznodzieje i misyonarze gorliwi, dawali kilkodniowe misye w każdej z tych wsi w wielkim poście. W witebskim kościele była jakby wielka penitencyarya; spowiedzi słuchano w 8 językach, a rekolekcye dawano w 4, Jezuici bowiem witebscy rekrutowali się z różnych nacyi, a w Witebsku, jako w gubernialnem mieście, znajdowali rodaków w wojsku, na urzędach, w kupiectwie. W jednym tylko 1818 r. wysłuchano 26.000 spowiedzi, odprawiono przeszło 1.000 katechizacyi, powiedziano w mieście do 100 kazań, nie licząc nauk po wsiach [1]).

Rocznicę przywrócenia zakonu na świat cały przez Piusa VII d. 7 sierpnia (26 lipca st. stylu) obchodzili z rozkazu jenerała Brzozowskiego wszyscy księża dziękczynną mszą św., klerycy i bracia komunią św.; zwyczaj to przyjęty od 1815 r. w całym zakonie.

Ostatni rektor Marcinkiewicz dołożył starań, aby podźwignąć szkoły, zaopatrzyć bibliotekę i gabinety, przyozdobić kościół, w którego ołtarzach uderzały pięknością włoskiego pędzla obrazy: Zdję-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Witebscensis 1817—1820.

cia z Krzyża, św. Franciszka Ksawera, św. Kazimierza i inne. Kolegium wspaniałe, razem z kościołem tworzyło obszerny dwupiętrowy równoległobok z frontową wieżą i zegarem. Poza niem, w węgielnicę, ciągnęły się budynki gospodarskie i browar murowany. Naprzeciw, oddzielony ulicą, nowy piętrowy gmach szkolny o dwóch skrzydłach i dachu z kopułą; 4 sale szkolne obszerne, każda na 100 uczniów, sklepione i widne, pośrodku wielka sala na popisy i egzamina.

Po ogłoszeniu ukazu banicyjnego 1820 r., gmachy te stały prawie pustką, dopiero w sierpniu 1822 roku rząd oddał je wraz z szkołami i ryczałtem rocznym 12.000 rubli z dóbr pojezuickich OO. Bazylianom [1]). Niestety już 1832 r. ukaz Mikołaja I zamknął szkoły, a drugi ukaz 1839 r. zamknął monaster bazyliański. I znów kościół i kolegium pojezuickie stały pustką i niszczały, aż 1843 r. kościół, bez zmiany frontu przerobiono na cerkiew soborną św. Mikołaja, a dopiero 1872 r. kolegium przebudowano na pałac archireja i jego dworu [2]).

§. 39. Kolegium w Mohylewie. — Domy w Chalczu i Czeczersku. 1773—1820.

Gdy Mohylew dostał się pod panowanie rosyjskie 1772 roku, Jezuici mieli tam tylko rezydencyę ze szkołami, którą dopiero 1779 r. na życzenie biskupa Siestrzeńcewicza zamieniono na kolegium, pod-

[1]) Bazylianów w Witebsku fundował Adam Kisiel podkomorzy witebski 1682 r. Drewnianą cerkiew i takiż monaster zniszczył pożar 1708 r. Miron Hałuza odbudował je z drzewa, ale znów stały się pastwą płomieni 1722 r. Wtenczas Bazylianie sami zabrali się do murowania obszernej cerkwi Wniebowzięcia N. M. P. i monasteru i wykończyli 1785 r. Ale gdy Witebsk został gubernialnem miastem, rząd zabrał te gmachy na biura 1799 r., a wynagradzając snać ten zabór, oddał im pojezuickie kolegium i szkoły. (Materyały do dziejów Akad. wileń. str. 185).

[2]) Tamże 185, 186.

Rektorowie witebscy od 1773—1820 r.:

O. Kazimierz Przestrzelski 1773—1777 r. — Wojciech Czaykowski 1777 do 1784. — Kazimierz Przestrzelski 1784—1795 r. — Franciszek Jurjewicz do 1798 r. — Ludwik Rzewuski do 1802 r. — Jan Łastowski do 1805 r. — Jan Zaranek do 1809 r. — Ignacy Brzozowski do 1813 r. — Jan Zaranek 1817 r. — Jan Marcinkiewicz do 1820 r.

czas gdy Mohylew zrazu powiatowe miasto, ukazem 10 stycznia 1778 r. został stolicą »namiestnictwa« obejmującego dawne województwo mścisławskie i część powiatów orszańskiego i rzeczyckiego i podzielony na 4 powiaty, a pierwszym namiestnikiem był jenerał Michał Kochowski. Wprawdzie ukaz Pawła I 1797 r. zamienił Mohylew znów w miasto powiatowe, ale nowy ukaz Aleksandra I 1801 r. przywrócił mu godność stolicy gubernii.

Zarządzał rezydencyą od 1773 r. O. Hieronim Wichert, pierwszym za jego rządów wypadkiem był sejmik gubernialny dla wyboru sędziów prowincyonalnych i powiatowych, który się odbył w salach szkolnych; wnet jednak podzielono gubernię na 12 okręgów sądowych.

Po zamianowaniu Siestrzeńcewicza przez Katarzynę biskupem białoruskim 1774 roku, Mohylew stał się jego rezydencyą, kościół karmelitański tymczasową, a potem (od 1782 roku) stałą katedrą.

W r. 1774 zjechał do Mohylewa pierwszy jenerał-gubernator Białej Rusi hr. Zacharyasz Czerniszew. Rezydencya uczciła najprzód jego nominacyę panegirykiem, przysłanym przez gubernatora Kochowskiego do Petersburga, potem przyjazd jego do Mohylewa, wierszami od szkolnej młodzi. Także imieniny imperatorowej 24 listopada obchodził Mohylew uroczystą mszą św. w farze, którą śpiewał proboszcz ks. Odyniec wobec biskupa, gubernatora i świty jego, głosił zaś pochwały solenizantki Jezuita profesor retoryki. Drugą dziękczynną wotywę śpiewano 1775 roku za utworzenie biskupstwa białoruskiego, kazanie głosił superior Wichert. Wreszcie trzecia dziękczynna wotywa w tymże roku, którą śpiewał biskup białoruski, za spokój zawarty z Turcyą przez marszałka wojsk hr. Rumiancowa Zadunajskiego, i za stłumienie buntu Pugaczewa. Na tęż samą intencyę śpiewali Jezuici wotywę w swym kościele, po niej odczytano ukaz imperatorowej, nadający pewne przywileje Białej Rusi, jak np. zniżenie do połowy podatków na lat 3.

Jubileusz nowego papieża Piusa VI obchodzono od 29 paźdz. do 29 grudnia 1776 r. kazaniami i pilnem słuchaniem spowiedzi w swym kościele.

Na życzenie biskupa Siestrzeńcewicza, podniósł wikaryusz jeneralny O. Czerniewicz 1 lipca 1779 r. rezydencyę mohylewską do

rzędu kolegium, którego pierwszym rektorem był O. Hieronim Wichert.

Częstymi gośćmi w kolegium bywali jenerał-gubernatorowie: Czerniszew 1774 r.; d. 2 i 5 czerwca 1777 r. był na »akademii« szkolnej, bywał i potem aż do 1781 r. Częściej jeszcze Piotr Pasek, który rezydował w Mohylewie i żył z kolegium na stopie przyjacielskiej, synka swego powierzył O. Magnaniemu, ten jednak mieszkał w kolegium, tylko na godziny lekcyi szedł do pałacu lub jechał na wilę do jenerał-gubernatora. Także marszałka Rumiancowa i gubernatora połockiego Naryszkina witały szkoły 1777 r. Odbierał hołdy kolegium i szkół książę Potemkin 1783 roku, gdy jechał i wracał z Chersonu, urządzono na cześć jego akademię szkolną 1784 r. Piękną łacińską mową powitali mohylewscy Jezuici przybywającego na swą katedrę Siestrzeńcewicza 1774 roku; to znów 8 maja 1779 roku dziękowali mu polską oracyą za (poniewolne) otwarcie nowicyatu i winszowali imienin. Takież gratulacye składali mu (po polsku) z powodu nominacyi na arcybiskupstwo 1782 r. i otrzymania paliusza z rąk legata Archetti 1784 r. Imperatorową 1780 r. uczcili dwukrotną polską, Józefa II (hr. Falkenstein) krótką łacińską przemową [1]). Cesarzowa, której Jezuici wraz z klerem przedstawieni byli, ale ich kościoła nie raczyła odwiedzić, zostawiła miastu pamiątkę, nową murowaną cerkiew soborną prawosławną, św. Józefa, przy której założeniu 10 czerwca, była obecną wraz z cesarzem Józefem, z Rumiancowem i posłem cesarskim hr. Cobentzlem.

Jezuitów też spotkała niespodzianka; unicki pop w ich majątku Ciepleniu, Jan Zubakowicz, z całą parafią przeszedł na schizmę, a że już 1774 r. wydane były surowe zakazy nawracania dysunitów, więc tolerować musieli apostatę i kontentować się domową kaplicą w tej wiosce, którą poświęcili 8 października 1780 r. W rok potem, 13—15 października wielki książę Paweł z żoną gościł w Mohylewie, Jezuici wraz z klerem 14 października rano mieli posłuchanie.

Proboszcz i kanonik mohylewski, Jan Benisławski, poświęcony

---

[1]) Zbiór 28 okolicznościowych mów i powitań znajduje się w archiw. prow. pol. Krótkie są, i oprócz dwóch łacińskich, wszystkie w polskim języku.

na biskupa sufragana mohylewskiego w Petersburgu 1784 r. przeniósł się na mieszkanie do połockiego kolegium [1]).

Dla przeglądu i nadzoru administracyi państwowej, wysłała imperatorowa 1785 r. senatorów, tajnych radców, hr. Aleksandra Worońcowa i Aleksego Naryszkina. Dnia 29 lipca zjechali z Smoleńska i Połocka do Mohylewa i dosyć sumiennie pełnili swoj urząd, łatwi i przystępni dla wszystkich. Arcybiskup wręczył im memoryał w sprawie zachowania nienaruszalności wszelkich dóbr duchownych, który oni przesłali cesarzowej, a tymczasem orzekli, że dobra duchowne na równi z kameralnemi (cesarskiemi), są nietykalne.

Rektor Wichert rozpoczął naprawę świątyni od dania posadzki kościelnej, dotąd ceglanej, z kamienia szwedzkiego, który sprowadzono z Królewca 1785 roku i odnowił chór. Powołany na asystenta jeneralskiego i rektora orszańskiego 1786 roku, ustąpił miejsca O. Kajetanowi Gierykowi. Ten przyjmował vice-jenerała Lenkiewicza, który przybył do Mohylewa dla spotkania się z księciem Potemkinem. Zajął się potem dalszem odnowieniem kościoła i naprawą kolegium, pomimo drożyzny 1789—1790 r.

W kościele mohylewskim mówiono także niemieckie kazania; w r. 1789 spowiedzi wysłuchano 3.912, kazań i katechizacyi miano 279, chorych opatrzono św. sakramentami 149, więzienie i szpital odwiedzono 10 razy i t. d. Wprowadzono też najprzód 1788 r. do szkół, potem publicznie w kościele dla miastowej inteligencyi (80—90 osób) trzydniowe rekolekcye, jako przygotowanie do wielkanocnej komunii.

Jeneralne seminaryum archidyecezyalne w Mohylewie kleru, zostawało od 1784 r. pod zarządem XX. Misyonarzy (Łazarzystów); roku 1790 polecił arcybiskup, aby klerycy na lekcye języka francuzkiego i architektury cywilnej uczęszczali do szkół jezuickich [2]).

---

[1]) Niewola biskupów polskich w Rosyi stąd się poczęła, konsekrowano ich tylko w Petersburgu, raz aby katolicy Litwy i zabranych krajów, nie mieli sposobności przypatrzenia się wspaniałym obrzędom święcenia biskupów; powtóre, aby mieli to wrażenie, że i biskupia władza od cesarzów Rosyi pochodzi i w nich ma swe źródło.

Po r. 1863 rozciągnięto ten zwyczaj także na biskupów Królestwa polskiego, trwa on po dziś dzień.

[2]) Hist. Col. Mohileviensis 1773—1790.

Szkoły te o 6 klasach, a więc z filozofią, matematyką, a nawet architekturą i historyą naturalną, umieszczone wygodnie w osobnym domu murowanym, liczyły 96—150 uczniów, w bursie muzyków 10—12, w konwikcie do 20. Biblioteka kolegium niewielka, kilkaset tomów dzieł użytecznych i nowych. Zbiór rzeczy kopalnych, konch, motylów, monet i medali dość znaczny. Muzeum fizyczne miało maszyny pneumatyczne, elektryczne, aparaty i narzędzia chemiczne, galwaniczne, magnetyczne, mikroskopy, pryzmaty i t. p. przyrządy optyczne, a wreszcie narzędzia miernicze, globusy, mapy, modele i rysunki architektoniczne, a więc jak na owe czasy dosyć bogate [1]).

Oprócz jezuickich, istniała w Mohylewie od 1789 r. szkoła ludowa. Tę z polecenia rektora uniwersytetu wileńskiego Śniadeckiego, przemienił wizytator szkolny białoruski Cejss 1809 r. na gimnazyum akademickie, pod zarządem świeckim, bo Jezuici, jak wspomniałem wyżej, nie chcąc zależeć od uniwersytetu, zarządu objąć nie chcieli.

Na rektorskie rządy Jana Lubsiewicza przypadła wojna napoleońska. Rozdzielone według niedorzecznego planu podanego przez jenerała Phula, Prusaka, Aleksandrowi I, armie rosyjskie, naddźwińska jenerała Barklaja i naddnieprska jenerała Bagracyona, połączyć się miały za wszelką cenę pod Orszą. Przeszkodzić temu chciał Napoleon; zniszczenie armii naddźwińskiej, która przeprawić się miała przez Dniepr pod Mohylewem, aby dotrzeć do Orszy, polecił korpusom 2-mu i 3-mu Oudinota i Neya; rozgromienie zaś armii naddnieprskiej, korpusowi IV-mu księcia Eugeniusza (Bawarczyków i Włochów) i korpusowi VIII króla Hieronima (Polaków pod jenerałem Klaparedem i Westfalczyków), nad którymi komendę objął z rozkazu Napoleona marszałek Davoust. Ten najprzód d. 8 lipca wypłoszył Rosyan z Mohylewa, który obrał za główny punkt operacyjny przeciw naddnieprskiej armii Bagracyona, zmusił go nad rzeką Miszowką, 4 mile od Mohylewa do przyjęcia bitwy 23 lipca, w której dzielnie się potykali Polacy, pobił go i zamknął mu drogę do Orszy, ale przeszkodzić nie mógł, że Bagracyon przeszedł Dniepr poniżej Mohylewa, pod starym Bychowem, i powiadomiwszy o tem Barklaja, gotującego się do przyjęcia bitwy pod Witebskiem z Na-

[1]) Materyały do dz. Akad. połock. 188, 189.

poleonem samym, ruszył na Mińsk ku Smoleńskowi, gdzie połączenie obydwóch, mocno już przerzedzonych armii nastąpiło.

Francuzi byli panami Mohylewa aż do drugiej połowy listopada. Marszałek Davoust utworzył zaraz komisyę wojskową, sam był jej prezesem, a jenerał polski Pakosz jego pomocnikiem. Ta wyznaczała ile potrzeba żywności, furażu, dostaw, pieniędzy i t. d. na wojsko, magistrat rozkładał na mieszkańców, nie oszczędzając naturalnie kolegium jezuickiego, którego część zamieniono na koszary oficerskie, część drugą i dom szkolny na szpital wojskowy. Pod osłoną Francuzów uformowała się straż narodowa z 400 ludzi, uzbrojona w piki pod komendantem Remińskim, głównie przeciw maroderom, tej pladze armii napoleońskiej. Rektor Lubsiewicz już z początkiem lipca rozesłał księży i magistrów na folwarki, tylko minister ks. Marcinkiewicz z dwoma braćmi pozostali dla opieki nad kolegium i kościołem i dla posługi chorych.

Na wieść o tragicznym odwrocie Napoleona i pogromie jego gwardyi przez Kutuzowa pod Smoleńskiem 15—17 listopada, cesarz Aleksander rozkazał swoim jenerałom rugować Francuzów z miasta. Na Mohylew natarł z Rosyanami jenerał Ożarowski; straż narodowa odrazu poszła w rozsypkę, komendant jej zabity od Kozaków pod Kniażycami, 2 mile od Mohylewa, a Francuzi po niedługim oporze zmuszeni opuścić miasto. Z końcem listopada Jezuici wrócili do kolegium, a w styczniu 1813 r. otwarli szkoły i konwikt. O. Józef Rypiński był prefektem, profesorem filozofii i matematyki, O. Stefan Reutt regensem; magistrów trzech [1]).

Mohylewscy Jezuici pracowali na dwóch jeszcze misyach, zamienionych przez Siestrzeńcewicza w ogólnem urządzeniu nowej dyecezyi białoruskiej (mohylewskiej) 1776 r. na parafie.

Pierwsza misya w Chalczu na Sożą, fundowana 1731 r. przez braci Chaleckich, którzy wybudowali dom misyjny i kościół i uposażona lepiej przez Jana Żabę 1738 r. Ta należała pierwotnie do rezydencyi bobrujskiej [2]), i dopiero po r. 1773 przyłączona do rezydencyi, później kolegium mohylewskiego. Sprawowali w Chalczu duszpasterstwo dwaj, czasem trzej misyonarze, których superiorem

[1]) Thiers. VII. rozd. 45. — Słow. geogr. VI, 601. — Catalogi breves.
[2]) Patrz tom IV, str. 1307—1308.

przez lat blizko 30 był O. Mikołaj Lewonowicz, r. 1799 jako starzec 80-letni przeniesiony do Połocka, zmarły tamże 1807 r. [1]).

Druga misya z duszpasterstwem, należąca do rezydencyi, później do kolegium mohylewskiego, nosiła nazwę misyi białoruskiej na cały powiat rzeczycki, z siedzibą dla 2 misyonarzy, najprzód od 1725 r. w Faszczowie, potem od 1754 r. w miasteczku Czeczersku, *domicilium* i była filią parafii homelskiej. Suma fundacyjna misyi wynosiła ledwo 5.000 złp. [2]); ale zamek czeczerski żywił i utrzymywał misyonarzy, a na koszta podróży składać się miała szlachta rzeczycka, istotnie jednak dawały składkę dwa tylko dwory, Dernałowicza, podkomorzego rzeczyckiego i Faszcza, sędziego tegoż powiatu. Po ich śmierci ustały składki, ale misyonarze sprawowali bez przerwy duszpasterstwo, gdyż 1776 r. filia czeczerska zamienioną została przez Siestrzeńcewicza na parafię.

Ponieważ wskutek zakazu Katarzyny II nawracania dysunitów na unię pod karą wygnania, misye ludowe stały się utrudnione, przeto 1788 r. otwarto w Czeczersku szkołę trzechklasową, w której nauczał jeden z misyonarzy łaciny, rachunków, historyi i geografii, czytania i pisania w polskim, rosyjskim, niemieckim i francuzkim języku. Dwaj inni misyonarze obsługiwali kościół i parafię. Uczniów bywało wyżej 50, w bursie muzyków 8—10, czuwał nad nią i prowadził naukę elementarną świecki nauczyciel z roczną płacą 90 rubli.

Panem Czeczerska był wtenczas znany nam jenerał Zacharyasz Czerniszew, ten powtarzał misyonarzom: »Spuście się na mnie, a ja życzenia wasze zaspokoję, a nawet je przewyższę« i na razie wydał do skarbu czeczerskiego rozkaz własną podpisany ręką na ordynaryę dla misyi i pensyę 193 rubli rocznie, a 500 rubli na bursę. Gdy umarł, pozostała wdowa wstrzymała wypłatę, pod pozorem, że zamierza uczynić większą fundacyę; na obietnicy się skończyło. Mimo to szkoła czeczerska przetrwała do 1806 r., a misya (2 misyonarzy) do 1820 r. [3]).

---

[1]) Catalogi breves.

[2]) Patrz tom IV, str. 1563.

[3]) Archiv. Prov. Pol. Wiadomość o 4 kościołach pod rządem kapłanów S. J. zostających. — Catalogi breves. — Materyały do dziejów Akad. połockiej 197, 198.

Misyonarze czeczerscy i chaleccy, przy pomocy innych Ojców, przeorali swą pracą misyonarską całą gubernię mohylewską, dając misye ludowe od marca do końca października w różnych miejscowościach. Tak np. 1819 r. w marcu przed wielkanocą odprawili wielką misyę w Mohylewie, na którą »zgromadziło się ludzi natłokiem«. W kwietniu w Jamnicy. W maju w Rubcewszczyźnie u państwa Stanisławów Kogerów i w Poberezіu »w długiej na 30 sążni szopie« u baronów Ungernów. W czerwcu w miasteczku Cichińcze, ludzie »w polu obozem leżeli«. W lipcu w Brahuni (Brahinie?) u JW. brygadyera Dzieczkiewicza, gdzie »wiele przykrości od proboszcza, zato OO. Dominikanie i Karmelici z Kniaź dzielnie nam pomagali«. W sierpniu misya w Bobrze, (Bobr między Borysowem a Orszą), mieszczanie w niezgodzie z sobą, do Jezuitów »uprzedzeni, bo ich nie znają, daleko od nich mieszkając«, wnet jednak »zebrało się do 8.000 ludzi, procesya na polu«. W wrześniu misya w Jahczowie. W październiku w Czeczersku i Łozowicy. Kazania misyjne głosili OO. Budźko, Reutt, Tywankiewicz, Chludziński, Suszczewski [1]).

Po ogłoszeniu ukazu banicyjnego 1820 roku, rząd zamknął szkoły jezuickie na zawsze, dlatego, że w Mohylewie istniało od 1809 r. drugie gimnazyum akademickie. W kolegium i domu szkolnym umieszczono szkołę kadecką, ogród wycięto i zamieniono na plac ćwiczeń wojskowych. Kościół opieczętowano, potem odprawiać w nim pozwolono nabożeństwo wojskowe, wreszcie 1828 roku po zwinięciu czy przeniesieniu szkoły kadetów, oddano na własność wyznania prawosławnego. Przez kilka lat stał on zamknięty, dzwony i zegar wieżowy przewieziono do brackiego monasteru mohylewskiego; wreszcie 1833 r. odnowiwszy go, zamieniono na cerkiew Narodzenia Matki Boskiej [2]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Krótka wiadomość o pracach O. Budźki na misyach w gubernii mohylewskiej 1819 r. od marca do połowy października.

[2]) Materyały do dz. Akad. połoc. 196.

Rektorowie mohylewscy: O. Hieronim Wichert superior 1772—1779 r., potem rektor do 1786 r. — Kajetan Gieryk do 1793 r. — Antoni Lustyg do 1802 r. — Jakób Rogaliński do 1803 r. — Wincenty Tywankiewicz do 1806 r.— Józef Mikułowski do 1810 r. — Jan Lubsiewicz do 1813 r. — Antoni Korsak do 1819 r. — Desydery Richardot do 1820 r. (Catalogi breves).

§. 40. Kolegium w Mścisławiu. — Misye w Łozowicy i Raśnie. 1773—1820.

Rezydencyą był dom mścisławski, gdy wraz z Białorusią dostał się pod panowanie Rosyi 1772 r., zamieniony na życzenie arcybiskupa Siestrzeńcewicza, na kolegium 1779 r. Mieszkało w niem zazwyczaj 10—12 osób, z tych dwóch było kaznodziejami, 4 uczyło w szkołach humaniorów z retoryką, matematyki i języków: niemieckiego i francuzkiego, potem rosyjskiego. Klas 5, w osobnym piątrowym domu, uczniów bywało 100—150, z tych kilku mieszczan na funduszu Sołłohuba (zapewne Józefa wojewody witebskiego † 1781 r.). W bursie muzyków 10—15, w konwikcie umieszczonym w osobnym domu 14—16 uczniów; płacili po 100 rubli rocznie.

Do swych dobrodziejów zaliczało kolegium Adama Chyżewskiego podczaszego orszańskiego, Petronelę z Żuchowskich Hołyńską, zmarłą w Pińsku 15 lutego 1789 r., Brygidę Żukowską oboźnową mścisławską † 9 stycznia 1790 r., Agnieszkę Karpiłowiczową † 1801 r., Michała Pocieja starostę rohaczewskiego † 1791 r.

Ciche, powiatowe miasteczko ożywiło się przybyciem imperatorowej Katarzyny, wracającej z Chersonu 16 stycznia 1787 roku. Przenocowała tylko, ale cała Biała Ruś urzędowa i szlachecka zjawiła się na jej powitanie, zjechali i posłowie obcych mocarstw i dwaj senatorowie, tajni radcy z Petersburga. W kolegium mieszkał vice-jenerał Lenkiewicz, asystent O. Wichert, arcybiskupi Siestrzeńcewicz i Lisowski, biskup Jan Benisławski, owi dwaj senatorowie i dwaj kanonicy mohylewscy. Ustrojono kościół, iluminowano kolegium. Nazajutrz vice-jenerał z asystentem i rektorem mścisławskim Marcinem Strusińskim, zapewne na wspólnej audyencyi duchowieństwa, »przypuszczeni zostali do ucałowania ręki monarchini, a vice-jenerał przemówił do niej po francuzku. Tymczasem hr. Anhalt, dyrektor oświaty w cesarstwie wizytował szkoły.

Po wyjeździe imperatorowej i gości, znów ta sama cisza zaległa miasto i kolegium. Sodalisi studenci mieli w swym ołtarzu łaskami słynny obraz Matki Boskiej Bolesnej. Wynędzniały długą chorobą magister syntaksy Longin Turyno, przywlókł się o lasce przed ołtarz i wysłuchawszy mszy św., którą odprawił O. Jan Pawłowski, odzyskał siły i zdrowie. Stało się to 1788 r., ale i w na-

stępnych latach doznawano u tego obrazu łask wiele. Zresztą w kościele nie zasypiano pracy, w roku np. 1790 wysłuchano 12.600 spowiedzi, katechizacyi i kazań 237, więźniów i chorych w szpitalu odwiedzono 15 razy [1]).

Podczas wojny 1812 r., Francuzi VIII korpusu (Polacy i Westfalczycy) zajmowali Mińsk od połowy lipca do drugiej połowy listopada. Kolegium i szkoła zamienione na szpital. Rektor Tywankiewicz rozpuścił wcześnie szkoły, Jezuitów wyprawił na folwarki, tylko ministra O. Rypińskiego z braćmi Gutowskim i Matuszewiczem, zostawił jako gospodarzy w domu. Z końcem listopada i w grudniu zebrali się Jezuici z rozsypki, w styczniu otwarli szkoły [2]). Nastało lat 7 spokojnej pracy w kościele i szkole. O. Jerzy Chludziński »dojeżdżając«, apostołował w Kadzyniu i w Kulikowie, pouczając w cerkwi unickiej lud ruski katechizmu, on też równie jak OO. Bobiatyński, Rypiński, Chaniewski, Jałoza obsługiwali dwie misye, jedną w Łozowicy od 1752 r., drugą w Raśnie od 1754 r., obydwie z duszpasterstwem połączone. Łozowicką misyę fundował Jan Kirkor, podkomorzy mścisławski nadaniem folwarku Stajki, wystawił dom misyjny, drewniany kościół, należący jako filia do parafii mścisławskiej pod zarządem wówczas OO. Karmelitów, zamieniony od biskupa białoruskiego Siestrzeńcewicza 1776 r. na udzielną parafię łozowicką, do której oprócz dóbr kirkorowskich, przyłączył kilka wiosek i dworów sąsiednich. Misyonarzy bywało tu stale trzech, z bratem; jeden administrował parafię, dwaj inni dawali misye »w tym kraju zasożanim całym, po wsiach i okolicach szlacheckich i poddańskiego«. Jedną taką misyę odprawili w Łozowicy OO. Mikołaj Budźko i Józef Ignacy Perkowski, zakończoną 5 października 1819 roku wspaniałą procesyą na polu przy 4 ołtarzach, której plan pięknie odrobiony, ofiarował O. Ignacy Jourdan, prowincyałowi Stanisławowi Świętochowskiemu, drugi zaś polski egzemplarz planu, ofiarowano na imieniny O. Rajmundowi Brzozowskiemu, rektorowi połockiemu [3]).

W miasteczku Raśna, nad rzeką Wierzbówką, własności Pociejów, niemającem przedtem własnego kościoła, fundowali misyę

---

[1]) Hist. Col. Mscislav. 1786—1790.
[2]) Patrz tom IV, str. 1759.
[3]) Archiv. Prov. Pol.

Jan Wojewodzki, podczaszy brzeski, nadaniem folwarku Laskówka i Michał Pociej, starosta rohaczewski, który 1783 roku wybudował kościół filialny parafii packowskiej i dom misyjny, nadał wioskę Słobodę i annuatę w pieniądzach i zbożu 1754 r. Trzech mieszkało tu misyonarzy i sprawowali duszpasterstwo. Siestrzeńcewicz zamienił filię raźnieńską na parafię, przyłączywszy do niej niektóre dwory i wioski od Packowa odłączone [1]).

Po wydaleniu Jezuitów z Mścisławia 1820 r., kościół (14 sążni długi, 12 sążni szeroki), kolegium w r. 1711 wymurowane, dwupiętrowe, (28 sążni długie, 6 sążni szerokie), piętrowy murowany dom szkolny, konwikt murowany naprzeciw kolegium i gospodarskie budynki oddał rząd OO. Bernardynom, a wyznaczywszy dla nich z dóbr pojezuickich roczny ryczałt 6.000 rubli asygnacyjnych, obowiązał ich do nauczania w szkołach. Jakoż w wrześniu 1822 r. otwarli szkołę powiatową według programu wydziału naukowego wileńskiego, ale już 1829 r. z rozkazu rządu zamknęli ją. Kościół przerobiony na cerkiew 1832 r., w gmachach pojezuickich umieszczone duchowne seminaryum prawosławne [2]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Wiadomość o 4 kościołach (parafiach) pod rządem kapłanów S. J. zostających. Karta luźna in fol.

[2]) Materyały do dz. akad. połoc. 209.

Rektorowie mścisławscy: O. Jędrzej Berent, superior 1771—1776 r. — Tadeusz Klukowski, superior do 1779 r. — Marcin Strusiński, rektor 1779 do 1803 r. — Wojciech Obrąpalski, rektor do 1806 r. — Maciej Olędzki do 1810 r. — Wincenty Tywankiewicz do 1814 r. — Wincenty Rypiński do 1819 r. — Józef Przysiecki do 1820 r. (Catalogi breves).

ROZDZIAŁ IX.

Nowe kolegia i misye Jezuitów w Rosyi. 1800—1827.

§. 41. Kolegium w Petersburgu. 1800—1816.

W starej stolicy cesarstwa Rosyi, w Moskwie, nieliczni katolicy nie mieli własnego kościoła i pomimo starań legata Possewina, cesarskich i polskich posłów, zmuszeni byli nabożeństwa swe odprawiać w prywatnych kaplicach. W nowej stolicy Petersburgu, Piotr I pozwolił im wybudować nad Newą, niedaleko od miejsca, na którem wznosi się pałac zimowy, kościółek parafialny z desek, który stał się pastwą płomieni 1737 r. Na szczęście dwa lata przedtem, cesarzowa Anna Iwanówna darowała plac (3626 sążni kwad. i 4 arszyny kwadr.) pod budowę murowanego kościoła i dom przy ulicy dziś zwanej Newski prospekt, dla księży i na szkołę i darowiznę tę zatwierdziła urzędowym aktem 11 sierpnia 1739 r. Kiedy się więc drewniany kościółek spalił, urządzono w onym domu kaplicę publiczną i w niej przez lat przeszło 40 odprawiano nabożeństwa.

Do budowy murowanego kościoła brakowało pieniędzy, a bardziej jeszcze człowieka, któryby się nią szczerze i umiejętnie zajął. Dopiero 1763 r. dnia 16 lipca poświęcono kamień węgielny pod

kościół św. Katarzyny, według planu budowniczego Valini de la Molle, kosztem 118.730 rubli srebrnych. Znaczną część tej sumy dostarczył dom handlowy braci Livio, dla pokrycia reszty rozłożono składki na katolików w stolicy i po guberniach: petersburskiej, nowogrodzkiej, pskowskiej, twerskiej, finlandzkiej, estlandzkiej, inflanckiej (razem do 50.000 katolików), na które rozciągał się dekanat petersburski. Pukano i do katolickich książąt, ale oprócz króla Stanisława Leszczyńskiego, rezydującego w Nansi, który ofiarował 1.000 rubli srebrnych, żaden z nich nie spieszył z jałmużną. Gorsze było to, że syndykat kościelny, komitet zarazem budowy, niedołężny i w niezgodzie z sobą i katolikami, zamiast prowadzić, utrudniał robotę. Zrażeni tem katolicy, udali się do imperatorowej Katarzyny, prosząc o opiekę nad budową. Przyjęła prośbę i 2 lutego 1769 r. wystawiła katolikom dyplom, zatwierdzając prawa nadane im przez swych poprzedników, i donacyę Anny Iwanównej z 11 sierpnia 1739 r., oraz uwalniając kościół, szkołę, mieszkania księży i służby kościelnej od podatków policyjnych i nadając regulamin dla zarządu ekonomicznego, czyli syndykatu kościelnego. Pozwoliła też, aby nie 4 jak dotąd, ale 6 księży zagranicznych obsługiwało kościół, zmieniać się jednak mają co 4 lata.

Mury świątyni stanęły już 1769 r., wewnętrzne urządzenie i ozdoby z dobrowolnych ofiar, przewlokły się do 1784 r., w którym »nadzwyczajny poseł papiezki«, nuncyusz Jan Jędrzej Archetti dnia 7 października kościół uroczyście konsekrował, a 27 listopada »pierwszego metropolitę mohylewskiego« Stanisława Siestrzeńcewicza paliuszem przyodział [1]). Uwiecznia ten podwójny akt tablica

---

[1]) Siennicki Stanisław Józef. Rzymsko-katolicki kościół św. Katarzyny Męczenniczki w Petersburgu 1763—1863, str. 5—12.

Na wyciągnięcie murów kościoła 21 sążni długiego, 20 sążni wysokiego, zrobiono dług 60.000 rubli srebrnych. Robotami i ozdobą świątyni kierował budowniczy Minciachi.

Ołtarz wielki marmurowy sprowadzono z Włoch za 6.000 rubli srebrnych, z ofiar katolików stolicy. Nad nim umieszczono wielki obraz »Zaślubienia św. Katarzyny aleksandryjskiej«, pędzla Mettenleitera, dar imperatorowej Katarzyny. Obok w. ołtarza na kronsteinie za szkłem, ołtarzyk misternej roboty z srebrną płaskorzeźbą, podstawka i stopnie szyldkretowe. Prawdopodobnie pochodził on z kaplicy domowej królowej szwedzkiej Krystyny, która po swej pierwszej abdykacyi zostawszy katoliczką w Innsbruku, powróciła znów na tron szwedzki do Sztokholmu 1660 r. na to, aby 1668 r. złożyć powtórnie koronę

marmurowa z stosownym napisem łacińskim, którą położyli proboszcz ks. Michał Rostocki, syndycy: Jan Livio, Antoni Rinaldi, Franciszek Lacroix, Franciszek Molner, Jerzy Olry i Jędrzej Pierling, kupcy i naczelnicy najznaczniejszych firm handlowych w Petersburgu. Cesarz Józef II po spotkaniu się 25 maja w Chersonie z Katarzyną II i umocnieniu przymierza przeciw Turkom, odwiedził ją w stolicy, a bawiąc tam kilka tygodni, przychodził na nabożeństwo do nowego kościoła i spostrzegł ubóstwo jego zakrystyi. Więc powróciwszy do Wiednia, przysłał dla niej aparatów i naczyń kościelnych na 8.000 rubli sr. oszacowanych [1]).

Parafię petersburską obsługiwali zrazu Benedyktyni, potem Kapucyni, przy pomocy zdaje się księży świeckich, ale zbieraniem składek, budową kościoła i domu, utrzymaniem jego i księży, zajmował się syndykat kościelny, z najprzedniejszych świeckich katolików złożony, on też dla powiększenia dochodów, zaciągnąwszy pożyczkę, zakupił place, pobudował domy, które wydzierżawiał lokatorom. W r. 1800 dochód z domów przynosił 23.000 rubli, z tej sumy płacono 14.000 rubli procentu od pożyczki, 9.000 rubli pozostało na utrzymanie kościoła, na *sarta tecta*, na pensye dla księży i nauczycieli przy szkole katolickiej na podstawie regulaminu cesa-

---

i przenieść się na dewocyę do Rzymu. Po jej śmierci 1689 r. ołtarzyk ów ceniony na 50.000 liwrów, wystawiono na sprzedaż; przechodził z rąk do rąk, aż 1803 roku nabył go Daser Pierling, Bawarczyk, głowa domu handlowego tejże firmy w Petersburgu, ojciec i dziad 4 Jezuitów Pierlingów, i 1 września t. r. podarował kościołowi.

Po prawej stronie presbiteryum zakrystya, po lewej kaplica Zwiastowania N. M. P. pędzla włoskiego artysty La Rosa.

W nawie, po lewej stronie od drzwi głównych, ołtarz marmurowy Ukrzyżowanego Zbawiciela, pędzla Polaka Góreckiego, fundowany przez Juliana Karpowicza, zarządcę dóbr radziwiłłowskich. Po prawej stronie ołtarz Matki Boskiej Różańcowej, pędzla Góreckiego, fundacyi budowniczego Moderni. Przy kratkach żelaznych otaczających ołtarz, w podłodze wmurowany jest kamień, pod którym spoczywają kości ostatniego króla polskiego Stanisława Poniatowskiego († 12 lutego 1798 r. w Petersburgu). Łaciński napis starty, zupełnie nieczytelny.

Piękne obrazy, głównie artysty Mettenleitera zdobią ściany świątyni. Po Jezuitach dwie pamiątki, obraz w półkolu św. Ignacego Lojoli, gdy mu się N. M. Panna objawia 1523 r. i drugi tegoż Ignacego, podającego księgę reguł zakonu do zatwierdzenia Pawłowi III r. 1540. (Tamże str. 12—20).

[1]) Tamże str. 13.

rzowej 2 lutego 1769 r. otworzonej. Po śmierci jednego czy dwóch z księży Kapucynów, gdy prowincyał ich oświadczył, że nie ma odpowiednich ludzi na ich miejsce, powierzył cesarz Paweł, jak to wspomniałem wyżej, zarząd kościoła, domów i administracyę parafii Jezuitom. O. Gruber mianowany przez prowincyała Estkę, 10 listopada 1800 roku rektorem petersburskiego kolegium, objął w posiadanie kościół św. Katarzyny i wszystko co do niego należy, a więc i szkołę z obowiązkiem składania rachunków syndykatowi kościelnemu, jak to wyraźnie powiada ukaz Aleksandra I z d. 14 maja 1801 r., wprowadzający Jezuitów do rzeczonego kościoła. On i następcy jego, Jan Hochbichler, Józef Angiolini i Jędrzej Czyż, dla podniesienia dochodów kościoła i kolegium, zakupili z nowej pożyczki place, domy, tak, że 1820 r. dochód z nich przynosił 56.000 rubli srebrem, należało płacić 24.000 rubli procentu od półmilionowej blizko pożyczki, zawsze jednak 22.000 rubli pozostawało czystego dochodu. Jezuici sami z kolegium swego nie płacili czynszu, ale z konwiktu płacili kościołowi po 7.000 rubli rocznie [1]).

Kolegium otworzył O. Gruber już w listopadzie 1800 roku, szkoły (gimnazyum) w styczniu 1801 r.; osób mieszkało 10, oprócz rektora, minister i kaznodzieja włoski O. Kajetan Angiolini, O. Desydery Richardot kaznodzieja francuzki i profesor francuzkiego języka, O. Jerzy Rottensteiner kaznodzieja niemiecki i profesor tegoż języka, O. Hattowski kaznodzieja polski i profesor języka rosyjskiego; trzej magistrowie, Daniel Krukowski, Antoni Pleszczyński, Franciszek Sańkowski uczyli gramatyki i syntaksy; brat Antoni Magg kucharzem, brat Jan Brenner zakrystyanem. Wszyscy, oprócz O. Grubera, udzielali się bardzo mało na zewnątrz i niezmiernie ostrożni byli w przyjmowaniu obcych w dom, a to dlatego, że osiedlenie się Jezuitów w stolicy cesarstwa, było bądź co bądź niezwykłym wypadkiem i zanadto interesowano się nimi, jedni przez ciekawość, drudzy w chęci szkodzenia.

W następnym roku otworzył vice-rektor Hochbichler, mąż równie uczony jak świętobliwy, konwikt szlachecki, na życzenie sa-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Ms. in fol. Uwagi (O. Rozavena) nad dokładem podanym od księcia Golicyna ministra oświecenia i spraw religijnych Aleksandrowi I imperatorowi Rosyi d. 13 marca 1820 r czyli nad ukazem banicyjnym.

mejże arystokracyi rosyjskiej. Zrazu kilku tylko zgłosiło się konwiktorów, O. Czyż był ich regensem, chociaż zapowiadało się wielu. Dziwiło to Jezuitów, aż jeden z rosyjskich panów powie im: »naznaczyliście pensyę 300 rubli, nikt z nas za tak błahą cenę nie edukuje syna, naznáczcie 1000 rubli, a mieć będziecie 50 i więcej młodzieży. Usłuchali tej rady, konwiktorów bywało 60—70; potrzeba było urządzić dla nich 5 sal *(camerae)* a wreszcie 1806 r wynająć dom osobny na konwikt.

Aż do tego czasu konwiktorowie uczęszczali do szkół publicznych, które 1802 r. otrzymały poetykę a 1803 r. retorykę, uczono w nich także języków, uczniów bywało 170—200. Po przeniesieniu konwiktu do osobnego domu, pod nazwą *Collegium Nobilium,* którego pierwszym i ostatnim rektorem był O. Czyż, zmieniono i ogłoszono 1807 r. szczegółowy »plan wychowania dla młodzieży szlacheckiej w cesarstwie rosyjskiem« [1]). Edukacya trwa lat 6, a jeżeli

---

[1]) Plan d' éducation suivi dans le pensionnat établi à St. Pétersbourg pour la jeune Noblesse de l'empire Russe sous la direction des Pères Jésuites. Saint Pétersbourg 1807 w 4-ce, str. 8. Plan ma 15 artykułów:

Art. 1 i 2 powiada: podstawą rządu i społeczeństwa religia i obyczaje, podstawą nauki i wiedzy język łaciński, trzy te rzeczy szczególniejszem są zadaniem zakładu. Ale i inne nauki i języki w nim pielęgnowane i podzielone na 6 klas i 6 lat czasu.

Art. 3, 4 i 5 określa szczegółowo przedmioty szkolne trzech pierwszych klas. A więc: języki francuzki i łaciński, według prawideł gramatyki. Geografia świata, państw i krajów, zwłaszcza Rosyi. Historya święta, starożytna i rzymska. Mitologia. Arytmetyka, algebra, początki geometryi. Lekcye rysunków, tańców i muzyki.

Art. 6 określa przedmioty klasy 4-tej. Prawidła poetyki po rosyjsku i francuzku, pisania listów i t. d. Historya nowożytna zwłaszcza Rosyi. Geometrya i trygonometrya. Tańce i muzyka. Kto chce, uczy się po niemiecku i angielsku.

Art. 7. W klasie 5-tej prawidła rosyjskiej i francuzkiej wymowy. Architektura cywilna i wojskowa. Tańce, muzyka, język niemiecki i angielski.

Art. 8. Klasa 6 filozofii. A więc loika i metafizyka. Fizyka doświadczalna i mechanika. Początki prawa nat., cywil. i politycznego.

Bardzo się doradza, aby kto może, pozostał jeszcze w klasie 7, czyli na drugim roku filozofii, w którym się wykłada obszerniej fizyka i prawo.

Art. 9—13, Plan nauk stanowi całość, nie wolno się wyłamywać i uwalniać od przedmiotów szkolnych. Rok szkolny od 1 września do 31 lipca, w którym popis szkolny każdej i wszystkich klas. Wakacye w sierpniu w zakładzie.

być może lat 7; przez cały ten ciąg czasu konwiktorowie nie opuszczają zakładu, ale święta i wielkie ferye (przez miesiąc sierpień) w nim przepędzają. Rodzice lub upoważnieni od nich krewni, mogą ucznia wziąść z sobą do domu na obiad dwa razy w miesiąc, ale odprowadzić go winni przed godziną 8 w zimie, 9 w lecie do konwiktu, zatrzymać na noc pod żadną miarą nie wolno. Zwyczaj ten zapożyczono od włoskich konwiktów, ale kto zna »szeroką ruską naturę« arystokracyi rosyjskiej i jej luźność obyczajową, dziwić się temu nie będzie. Wykłady odbywały się w osobnych klasach w łacińskim i francuzkim języku; O. Cytowicz wykładał matematykę i fizykę, O. Grivel retorykę, O. Morelowski poetykę, O. Rozaven filozofię; OO. Ploquin, Foloppe, Forget uczyli w trzech pierwszych klasach. Rzecz jasna, że się profesorowie zmieniali, a nie łatwy był wybór, bo właściwie dwa były jezuickie gimnazya w Petersburgu. Nie małą także trudność przedstawiała nauka religii prawosławnej, którą wyznawało wielu konwiktorów. Zrazu nie było jej, uczniowie słuchali egzort, a nawet gdy chcieli, mszy św. razem z katolikami. Sarkał na to wyższy kler prawosławny, groził skargą do ministra Golicyna, więc rektor Czyż zaprowadził lekcye religii prawosławnej dwa razy w tydzień, ale uczniowie nie brali ani katechety, ani jego wykładów na seryo. Karcili ich zato Jezuici, sami zaś unikali pozoru nawet namawiania do katolicyzmu i wszelkich wogóle rozmów i rozpraw w tym przedmiocie z nimi. Mamy o tem świadectwo jednego z uczniów, w konwikcie bowiem kształciło się wiele młodzieży z arystokracyi rosyjskiej; trzej Golicynowie, Tołstojowie, Gagarinowie, Roztopczynowie, Wiazemscy, Sewerginowie, Strogonowowie, Szuwałowowie, Kutaisowie oddawali tam swych synów [1]). Otóż jeden z nich, książę Piotr Wiazemski, znany później jako poeta i krytyk rosyjski, opowiada,

---

Art. 13 zapewnia, iż zakład dba troskliwie o zdrowie uczniów, utrzymuje lekarza.

Art. 14. Pensya 1000 rubli, płaci się półrocznie z góry. Nią objęte nauki, lekcye tańców, rysunków, muzyki, szermierki, lekarz i katecheta rosyjski. Lekarstwa, pranie, ubiór, książki, opłacą rodzice.

Art. 15. Najlepszy wiek 9, 10 rok życia, przyjmuje się między 7 a 12 rokiem. Mając zamiar odebrać syna, rodzice niech kwartał naprzód zapowiedzą.

Plan ten bardzo zbliżony do połocko-akademickiego planu nauk z r. 1814.

[1]) Moroszkin. Jezuici w Rosyi II, 128.

że »Jezuici, zaczynając od rektora Czyża, byli nauczycielami światłymi, sumiennymi i uprzedzająco grzecznymi. Sposób ich nauczania był wzniosły... uczono rzeczywiście dobrze. Stosunek nauczycieli do uczniów nie był zbyt surowy, było to raczej obchodzenie się rodzicielskie, rodzinne. Dozwalano nawet pewną swobodę zdań i słowa... Nigdym nie zauważył, aby mnie lub innym dano do zrozumienia, że chcą nas na swoją przeciągnąć stronę. Nigdy nie próbowano poddawać nam myśli, że kościół rzymski wyżej stoi od prawosławia... Nie robiono też różnicy pomiędzy uczniami obu wyznań. Papiści nie mieli wcale większych od nas prerogatyw i przywilejów. Do kościołów rzymskich nas nie prowadzili. W niedzielę i święta bywaliśmy w cerkwi rosyjskiej. W czasie wielkiego postu odbywaliśmy praktyki religijne jak należy, tylko w ciągu roku obserwowaliśmy posty nie rosyjskie, ale łacińskie, t. j. w piątki i soboty podawano nam po katolicku postne potrawy. Ale ta propaganda skierowana ku naszym żołądkom, nie mogła mieć wpływu na nasze przekonania i uczucia« [1]). Pomimo tej tolerancyi, jeden z Golicynów został katolikiem, a wypadek ten posłużył za broń przeciwnikom Jezuitów, jak zobaczymy niżej.

---

[1]) Dzieła Piotra Wiazemskiego. Autobiografia w tomie I, przytacza J. G. w Materyałach do Akad. połockiej str. 212. Piotr Wiazemski ur. 1792 r., był już 1812 r. urzędnikiem w kolegium spraw zagranicznych; O. Czyż został rektorem 1 lutego 1806 roku, więc nasz Piotr przebywał w konwikcie w latach 1806—1810, bo jeszcze potem uczęszczał na uniwersytet moskiewski, chyba że w swym życiorysie, O. Czyża »regensa« konwiktu od 1802—1806 r., zrobił »rektorem«. Parę lat wcześniej za rektorstwa O. Grubera 1802 r. był w konwikcie według »Ruskiego Iwalida« (r. 1866, nr. 212) i Moroszkina (II, 129), hr. Aleksander Tołstoj. Ten opowiada, że razem z Sewerginem i Velio'nem czuli się tam w »obcej atmosferze i zaczęli gorżko płakać«, że »Jezuici prowadzili ich do kościoła łacińskiego... kazali odmawiać łacińskie modlitwy... katechizm zaś wykładał O. Kruszyński (zapewne Krukowski Daniel, profesor infimy), w niedzielę po południu tłumaczono zasady wiary katolickiej, na co wszyscy byli powinni uczęszczać«. Otóż przypuszczam, że za rektorstwa Grubera i Hochbichlera Niemców, do prawosławnych paniczów stosowano dawny względem dysydenckich uczniów w Polsce praktykowany zwyczaj, to jest, że prowadzono ich na wykład religii, ale co do mszy św. i nabożeństw zostawiano im swobodę. Rzecz jasna, że prawosławny kler a może i rodzice niektórzy, sarkali na to, więc rektor Czyż Polak, uważał za stosowne odstąpić od zwyczaju i dał prawosławnym osobnego katechetę i ułatwił im praktyki religijne w cerkwi.

Prowadzenie dwóch domów (kolegiów) pod dwoma rektorami, Józefem Angiolinim i Jędrzejem Czyżem, okazało się niepraktyczne; więc 1809 r. złączono je pod zarząd jednego rektora O. Czyża. Ten kościelną bibliotekę 500 tomów, doprowadził do 7.000 tomów i urządził piękny i kosztowny gabinet fizyczny, wzbogacił też zakrystyę w aparaty i bieliznę, kościół w ozdoby i sprzęty.

Porządnie a wystawnie odprawiane nabożeństwa, gorliwe, aktualne, t. j. odpowiedne do potrzeb czasu i ludzi kazania w 4 językach, przez czas jakiś w 5-tym rosyjskim, ściągały nietylko katolików, ale i myślących Rosyan do świątyni. OO. Pietroboni Włoch, Loefler Niemiec, van Everbroeck Holandczyk, Grivel, Oeillard i Jourdan Francuzi, Krukowski i Stachowski Polacy, wyrobili sobie każdy wśród swej nacyi, obszerne koło działalności religijnej, podczas gdy OO. Rozaven i Perkowski wpływali w duchu katolickim na arystokracyę rosyjską i polską. Poczytano im to jak zobaczymy za *crimen* i ukarano cały zakon wygnaniem.

Zanim to się stało, szkoły, do których w latach 1810 - 1816 uczęszczał między innymi, Józef Brown, syn lekarza, urodzony na okręcie w podróży przez Bałtyk 1801 r., Jezuita od 1817 r., potem rektor tarnopolski i prowincyał polski, mąż wielkiej nauki, erudycyi i znajomości 7 języków; zwłaszcza zaś konwikt szlachecki obchodziły złotą swą dobę aż do napoleońskiej wojny. Nietylko pierwsi ministrowie i dygnitarze państwa i znakomitości rodowe, ale cesarz sam z dworem, uczestniczyli w rozdawaniu nagród, bywali na teatralnych sztukach granych przez młodzież szlachecką po francuzku, którym przygrywała orkiestra cesarska nadworna. Wspomniałem już, że O. Gruber i jako rektor petersburski i jako jenerał zaszczycony szczególniejszą łaskawością Aleksandra, wstęp miał do wszystkich niemal arystokratycznych domów, i w skromnej swej celi przyjmował najpierwsze i najwybitniejsze osobistości Rosyi, co naturalnie oddziałało korzystnie na całe kolegium i zakon. Następca jego jenerał Brzozowski, ograniczył się na ściślejszem, ale zawsze bardzo wpływowem i wykwintnem kółku przyjaciół i znajomych, i przez nich załatwił na dworze i w ministerstwie kilka trudnych spraw zakonu. Przygotowania do wojny i sama wojna 1812 r., wyjazd na dłuższy czas z stolicy Aleksandra, który rozluźnić musiał absolutne rządy i zostawił swobodę agitacyom lóż masońskich, iluministów, Martynistów, towarzystw biblijnych, do

których przyłączyła się odwieczna niechęć prawosławnego kleru i katolickiego metropolity, wszystko to razem pracowało cicho ale zawzięcie nad podkopaniem znaczenia i powagi jenerała zakonu, a zwłaszcza petersburskiego kolegium i konwiktu, i gotową już, dobrze obmyślaną plantę przedłożono ministrowi Golicynowi, ten zaś powracającemu z kongresu wiedeńskiego cesarzowi, jak to opowiem niżej.

§. 42. Rezydencya w Rydze. 1804—1820.

Po zdobyciu Rygi i Inflant przez Gustawa Adolfa 1621—1624, dyecezya wendeńska i kult publiczny katolicki zostały zniesione, kościoły katolickie zamieniono na zbory, Jezuici i księża katoliccy wygnani, a na katolików rozciągniono srogie prawa szwedzkie. Nie wolno im było nabożeństw odprawiać publicznych, ledwo tolerowano prywatne w domach i to rzadko, przy drzwiach i oknach zamkniętych, nie wolno było nabywać domów i realności w mieście, wykluczono ich od wszelkich urzędów, a nawet od cechów miejskich, zato małżeństwa katolickie podciągnięto pod jurysdykcyę magistratu i konsystorza luterskiego. Stan ten uprawniony przymierzem z Polską 1635 r. i traktatem oliwskim 1660 r., trwał do r. 1720 r., w którym po wzięciu Rygi przez wojska rosyjskie pod wodzą Szeremetjewa 1710 roku i ustaleniu się cesarskich rządów, Piotr I pozwolił katolikom Rygi mieć własnych kapłanów.

Pierwszym niby proboszczem ryzkim, był Franciszkanin Ignacy Cieszyński, który z obawy przed prześladowaniem lutrów, za murami miasta, na odległem przedmieściu, blizko rumowiska miejskiego nabył domek i drewnianą postawił kaplicę, urządził jak mógł nieliczną parafię i od 1720—1737 r., w którym umarł, prowadził dokładnie metryki chrztów, ślubów i śmierci i kronikę kościelną. Po nim misyonarze Jezuici inflantcy, zwłaszcza OO. Jan Stangenberg i Michał Szostakowski, wśród ustawicznych nękań od lutrów ryzkich, opatrywali potrzeby duchowne katolików Rygi i okolicy, aż do 1755 r., w którym ostatniego misyonarza O. Szostakowskiego ukaz carski wydalił [1]). Wtenczas Propaganda rzymska przysłała Fran-

[1]) Patrz tom IV, str. 270—272.

ciszkanina O. Gelazego Feyderta, ten zaś dla licznych Polaków rzemieślników, zamierzał sprowadzić z Polski Franciszkanina O. Józefa Tyszyńskiego, lecz wśród tych zamiarów umarł 1755 r. Więc Propaganda powierzyła parafię ryzką świeckiemu księdzu, Augustynowi Barczowi, a gdy ten umarł 1759 r., Izydorowi Szmidowi.

Gorliwy i roztropny ten kapłan, przy pomocy dwóch księży wikaryuszów, podźwignął sprawę katolicką o tyle, że na gruncie rządowym, pod samym zamkiem gubernatora, aby bezpiecznym być od napaści luterskich, wymurował kaplicę *(oratorium)* poświęconą 3 listopada 1765 r., w której 6 listopada odprawiono pierwsze uroczyste nabożeństwo, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i śpiewami polskimi. Na mieszkanie dla proboszcza zakupił Mikołaj Wurm, inspektor cłowy, dom poblizki z gruntem i budynkami za 3.000 imperyałów czyli talarów albertów. Kaplica okazała się za mała, więc przystawiono do niej szopę drewnianą, co tak oszpeciło jej widok, że przejeżdżający przez Rygę 1780 r. cesarz Józef II, zgorszony nim, zachęcił ówczesnego proboszcza, Reformata O. Jana Gindla, do budowy obszernego kościoła i przyrzekł swą pomoc. Dał ją on, dali król polski Stanisław August, wielki książę rosyjski Paweł; resztę kosztów pokryto ze składek od wielu panów polskich i od katolików ryzkich. Jakoż w ciągu lat kilku stanął murowany kościół z wieżą w stylu barokowym, o wiele później obok niego piątrowe probostwo i dwupiątrowy dom szkolny. Konsekrował kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej koadjutor mohylewski Jan Benisławski, w poniedziałek 28 lipca 1785 r.; ukaz imperatorowej oddał go »na własność parafian dla wszystkich katolików tak miejscowych jako i podróżnych, lub z jakiejbądź przyczyny znajdujących się w Rydze«. Dotacyi w ziemi lub kapitałach kościół z parafią nie posiadał żadnej; na utrzymanie jego, księży i służby kościelnej, starczyć musiały składki wiernych niedzielne i świąteczne i *jura stolae.*

Zacny O. Gindel administrował ryzką parafię do swej śmierci 1801 r., nie bez przykrości i dokuczań od luterskiego magistratu, od superintendentów i pastorów, bo dawne antikatolickie prawa szwedzkie, zostawały zresztą w całej swej mocy.

Po nim wcisnął się na probostwo ryzkie świecki ksiądz, kanonik tytularny, hr. Karol Schoenackt, głośny awanturnik, który gorszył parafian i tak się im naprzykrzył, że 1803 r. wysłali naj-

przedniejszych z swego grona w delegacyi do Petersburga, prosząc metropolitę i cesarza o przysłanie im Jezuitów, gdyż o zbożnej ich pracy przy kościele i parafii św. Katarzyny słyszeli wiele [1]). Niedawno do łaski monarszej przywrócony metropolita, wstawił się do cesarza i do jenerała Grubera; dnia 10 lutego 1804 roku otwarta »rezydencya ryzka«. Zamieszkali w niej OO. Józef Kamieński superior i kaznodzieja niemiecki, Jan Marcinkiewicz i Józef Zranicki kaznodzieje polscy, Tomasz Kraenzl kaznodzieja niemiecki, brat Franciszek Infeld, zakrystyan i gospodarz domu. O. Kraenzla zastąpił 1805 r. O. Remigiusz Küfferlin znakomity skrzypek, tego zaś 1806 r. O. Józef Coince, a na miejsce polskich wyż wspomnionych kaznodziei, przybyli t. r. O. Tadeusz Kuczyński dla Łotyszów i Polaków i O. Teodozy Kałłuha [2]).

W parafii ryzkiej liczącej do 9.000 Niemców, Polaków i Łotyszów, zastali Jezuici nieporządki i nadużycia rażące. »Młodzi protestanci otuleni w poważne płaszcze lub futra, wkradali się bezkarnie do konfesyonałów, udając kapłanów słuchających spowiedzi, i dopuszczając się wielu zdrożności. Zapowiedzi katolików wstępujących w stan małżeński, ogłaszała rada miejska i w porozumieniu z konsystorzem protestanckim, rozstrzygała o przeszkodach do małżeństwa, a nawet częstokroć dawała katolikom rozwody«... W rękach katolików kursowały książki i podręczniki protestanckie, jak *Elementarbuch für Schule und Hausunterricht* Godfryda Mylicha, albo *Unterweisung im Christenthum nach Anleitung des Katechismus Lutheri* Liboryusza Bergmanna [3]). Łotysze katoliccy, nie słysząc kazań w swym języku w kościele, uczęszczali na nie do łotewskiego zboru protestanckiego św. Jana. Spowiedzi słuchano rocznie ledwie 1.800.

Szkoły zamknięte, bo nie było czem płacić nauczycieli, ubodzy katolicy bez przytułku i pomocy, wykluczeni od zakładów miejskich dobroczynnych, w kościele też i nabożeństwach od kilku ostatnich lat nieład i zaniedbanie. Magistrat luterski i rada miejska, niekontenci z przybycia Jezuitów, mieszają się do małżeństw, nie

[1]) Wspomnienie o dziejach wiary św. rzymsko-katolickiej w Rydze przez X. Jana J. Ryga 1885 r., str. 30—37, według »Kroniki rękopiśmiennej kościoła ryzkiego«.

[2]) Catalogi breves.

[3]) Ks. Jan J. Wspomnienie o dziejach rzymsko-katolickiej wiary w Rydze, str. 38—40.

pozwalają im mówić kazań łotewskich, utrudniają odwiedzanie chorych i ubogich. Superior Kamieński, ograniczył zrazu działalność swoich do pracy w kościele, który oczyścił i przystroił, urządził w pewnych godzinach nabożeństwo, kazania polskie i niemieckie i pilnował konfesyonału, przez co przyzwyczaił ludność do uczęszczania na mszę św. nawet w dni powszednie i do częstych sakramentów.

Z przybyciem O. Józefa Coince, Alzatczyka, zawrzało życie katolickie, stał on się duszą parafii, zarazem misyi ryzkiej; pomagał mu we wszystkiem superior Kamieński. W sile wieku, energiczny a roztropny, świadomy świata i ludzi, bo wstąpił jako ksiądz w 41 roku życia do zakonu, a przytem mówiący dobrze po francuzku i niemiecku, zdobył sobie O. Coince wkrótce szacunek i zaufanie powszechne.

Przedewszystkiem potrzeba było zaradzić brakowi książek nabożnych i religijnych. W tym celu przy pomocy superiora, zebrał sumę 10.000 rubli między rodową i pieniężną arystokracyą Rygi. Księżna Wirtemberska, księżna d'Angoulème, jenerał-porucznik hr. Elmpt i jego matka, wdowa po marszałku tegoż nazwiska, hr. Reichenberg, major de Giberville, hr. Chrapowicka, kilku wyższych wojskowych i kilku majętnych kupców, oto szczupłe grono przyjaciół zakonu w Rydze. Sprowadzono więc z Polski i Niemiec znaczną ilość religijnych książek i rozdawano je średnim i niższym warstwom ludności. Równocześnie rozpoczęto nauki katechizmu dwa razy w tydzień. Już 1807 r. bywało po sto polskiej i niemieckiej dziatwy na tych naukach. Stało się więc, że już w trzy lata potem, liczba przystępujących do św. sakramentów dochodziła rocznie do cyfry 21.000. Wszelako publiczne zgorszenia i obyczajowa lekkość w luterskiem mieście nie ustawały. Po kilku latach wytrwałej pracy, stały jeszcze otworem liczne domy zepsucia, wielu żyło w dzikich małżeństwach. Za pośrednictwem więc metropolity, uzyskano z Petersburga ukaz, usuwający pod najsurowszemi karami wszelkie publiczne zgorszenie z miasta. OO. Coince i Kuczyński, dzięki miłosiernej uczynności dam wyższego świata, potrafili one upadłe istoty wyprowadzić z kałuży niecnoty i zapewnić im zgodne z zasadami chrześcijańskiej moralności utrzymanie.

Uporawszy się z tą najprzykrzejszą przeszkodą wzrostu misyi, przystąpiono do zaradzenia równie wielkiemu złemu. Na całą

Rygę nie było szkoły katolickiej. Katolicy posyłali swe dzieci, z niemałą szkodą ich cnoty i wiary do szkół luterskich, w których obok jawnych bluźnierstw na katolickie sakramenta i obrzędy, nauczano publicznie, że Chrystus Pan nie był Bogiem, jak to świadczy katechizm szkolny pastora Mylicha z Mitawy (str. 222). Nie mogli misyonarze już dłużej patrzeć na to zabójstwo dusz niewinnych. Uzyskawszy więc pozwolenie cywilnego gubernatora Repiewa, otworzyli prowizorycznie początkową szkołę, dopokąd się im nie udało otrzymać za pośrednictwem wyższych urzędników inflanckich Duhamel'a i Albana, zatwierdzenia od uniwersytetu dorpackiego.

Z początkiem więc lutego 1810 r. ogłoszono program męzkiej i żeńskiej szkoły katolickiej w Rydze. Każda szkoła dzieliła się na 4 klasy, w których uczono czytać i pisać w polskim, niemieckim, rosyjskim i łotewskim języku, wykładano początki arytmetyki, historyi i geografii powszechnej i rosyjskiej; główny jednak nacisk położony był na naukę religii, uczniów bywało do stu. Dziewczęta pobierały lekcye szycia, haftu i t. p. Na wynajęcie lokalu i zakupienie mebli, przyczynili się w wielkiej części lutrzy ryzcy, nie mogąc się dosyć naskarżyć na zepsucie w swoich szkołach. Nauczycielami parafialnej szkoły chłopców byli świeccy panowie Zabłocki i Johansen, prefektem zaś O. Krukowski, kaznodzieja zarazem polski, potem i łotewski. W wrześniu 1813 roku superior Coince na prośby wielu katolickich rodziców, otworzył drugą szkołę niższą łacińską; profesorem był magister Mikołaj Suszczewski sam jeden do 1816 r. i przeprowadził uczniów aż do syntaksy włącznie. Wtenczas dano mu do pomocy magistra Fryderyka Krupskiego, który uczył infimy, a po odjeździe magistra Suszczewskiego do Połocka na studya teologiczne, znów sam jeden był profesorem infimy, gramatyki i syntaksy aż do wygnania 1820 r. [1]).

Ale większy nierównie był kłopot o nauczycielki w szkole dziewcząt. Wtenczas O. Coince potrącił o potężne uczucie niewieściego serca, przemówił do poświęcenia dam wyższego świata, które już niejednokrotnie poparły dzieło misyi. I oto hrabina de Cossé Brissac przyjęła na siebie kierownictwo żeńskiej szkoły, obowiązki zaś nauczycielek języków, fortepianu i robót, przyjęły dwie jej córki Delja i Kamila, panna Bergyrum, baronowa Kolk, panna Kastów

[1]) Catalogi breves.

i pani Sanczewicz, a przynosząc ofiarę i z swego grosza, założyły te panie konwikt dla 50 ubogich szlacheckiego rodu dziewcząt. Wspierały je w tem pobożnem dziele damy petersburskie z cesarzową na czele, której też jenerał zakonu dzięki składał przez damę dworską hrabinę Tołstojową Znajduję także w listach jenerała wzmiankę o pannie Razumowskiej, córce ministra, która, wychodząc za mąż, »tym miłosiernym datkiem okupywała sobie błogosławieństwo Boże« [1]). Łatwo pojąć, że przy takim składzie nauczycielek, szkoła żeńska zakwitła, a wkrótce otwarto kurs wyższy nauk.

Wojna 1812 r., spalenie przedmieść i oblężenie miasta przez francuzkie i pruskie wojska, spowodowały przerwę w szkołach, ale nie w pracach kapłańskich; owszem te wzrosły, bo jak to podczas oblężenia bywa, zagęściły się choroby i śmiercie. Gdy w r. 1813 superior Józef Kamieński, właśnie wskutek tych prac i wycieńczenia sił na gorączkę trawiącą umarł, licząc zaledwie 51 rok życia, zamianował na jego miejsce prowincyał Landes, superiorem misyi O. Coince. Nowy superior zabrał się do uporządkowania i odnowienia kościoła. Zapobiegając wybrykom, popełnianym przez rosyjskich oficerów i lutrów, postawił w kościele szwajcara, któremu na mocy reskryptu gubernatora, przysługiwało prawo wyproszenia z kościoła źle się zachowujących, zawezwać mógł nawet pomocy policyi. Trudniej nierównie poszła sprawa z Łotyszami, którzy jęczeli w gorszej, jak niegdyś chrześcijanie u Saracenów, niewoli luterskiej.

Uboga ta ludność, utrzymując się z zarobku i służby u lutrów, zapominała swego języka i swej wiary, pastorowie chrzcili łotewskie dzieci, udzielali dyspens, błogosławili małżeństwa, dawali rozwody, przymuszali do swej konfirmacyi. O. Coince starał się u ministra obcych wyznań księcia Golicyna, aby wolno było dla tej dwutysięcznej ludności miewać kazania i nauki w łotewskim języku, którego wyuczył się wybornie O. Krukowski. Przez całe sześć miesięcy czekano na odpowiedź; tymczasem urządzono w cichości nauki katechizmowe, otrzymawszy zaś pozwolenie, zapowiedziano publiczne nabożeństwo w łotewskim języku i to, o ile wnieść mogę z niedokładnej relacyi kronikarza, w kościele łotewskim św. Jana,

[1]) Listy jenerała z 2 i 7 września 1810 r. Archiv. Prov. Pol.

obsługiwanym przez pastora. Lutrzy w krzyk i z skargami do jenerał-gubernatora markiza Paolucci, przychylnego Jezuitom katolika, ale trwożliwego urzędnika. Paolucci zakazał miewania katolickich nauk dla Łotyszów, i polecił magistratowi ogłosić to urzędownie. Wtenczas wszedł na pokoje markiza O. Krukowski i oświadczył stanowczo, że jenerał-gubernatorowi nie przysługuje prawo kasowania ministeryalnych rozporządzeń, a tem mniej wypada, aby katolikiem będąc, mieszał się wbrew uchwałom trydenckiego soboru do spraw duchownych. »Ale już wydałem rozkazy« — odparł zakłopotany gubernator. — »To je W. E. cofnij« — dodał Jezuita i opuścił salon. Postępowały więc dawnym torem nauki i katechizmy łotewskie, należało jednak raz na zawsze położyć koniec uciskowi luterskiemu, który już doszedł do tego, że nawet karawanu pogrzebowego nie pozwolono mieć katolikom, tylko zmuszeni byli za drogą opłatą najmować od lutrów.

Porozumiawszy się więc z przedniejszymi katolikami, wniósł O. Coince prośbę do magistratu i rady miejskiej o równouprawnienie katolików, aby, stanowiąc prawie trzecią część ludności miasta, mieli prawo nabywania własności, prawo zasiadania w radzie i piastowania urzędów, a nadewszystko, aby zabezpieczoną była zupełna wolność religijna, a magistrat przestał już raz mieszać się do spraw małżeńskich. Gdy na wielokrotne supliki, magistrat tylko ustną, odmowną dawał odpowiedź, wniesiono tę samę prośbę do jenerał-gubernatora Paolucci. Ten, wezwawszy do siebie radę miejską, zapytał, czy wolno cesarzowi w Rydze nabyć dom lub realność? Odpowiedziano, że cesarz jest panem w swojem państwie; czy, pytał dalej, poddani cesarscy, opatrzeni jego ukazami i przywilejami, mogą w Rydze osiedlić się, prowadzić rzemiosło lub handel, czy mogą piastować urzędy w tym mieście? Odpowiedziano, że nie, gdyż cesarz, obejmując Inflanty, zatwierdził Rydze jej przywileje. »W naszym oświeconym wieku — odparł żywo gubernator — odmawiać komu prawa własności i praw obywatelskich, dlatego jedynie, że jest odmiennej wiary, to nie przywilej, ale tyrania, której Najj. Aleksander, nadając wolność religijną wszystkim wyznaniom, nie ścierpi. Oznajmiam wam tedy, że Jego monarszą wolą jest, aby wszyscy poddani cesarscy przypuszczeni byli do używania praw obywatelskich; jeżeli tej woli sprzeciwić się macie ochotę, to ja potrafię nakazać wam posłuch«.

Odbyła tedy rada miejska nader burzliwe posiedzenie; w ratuszowej sali i u stóp olbrzymiego posągu N. P. Maryi, postawionego jeszcze przed 500 laty przez Kawalerów Mieczowych, uchwalono nadać katolikom wszystkie prawa i swobody, i zaraz siedmiu z nich przyjęto do rady miejskiej. Wskutek tej uchwały O. Coince, nie troszcząc się już o magistrat, dawał na mocy delegowanej od metropolity władzy, dyspensę od ogłoszenia zapowiedzi i wszystkie ślubne i małżeńskie sprawy sam załatwiał. Magistrat wskazywał na dawne szwedzkie prawa i domagał się, aby małżeństwo kościelne poprzedzał akt cywilny, a gdy niejaki Czajtaj i jakiś Włoch przyszli ze skargą na Jezuitę, że ten ogłosił za nieważne małżeństwo pierwszego z luterką rozwódką, a nie chciał drugiemu dać ślubu z pasierbicą, wtenczas rada miasta wygotowała obszerny memoryał do jenerał-gubernatora, domagając się wydalenia Jezuitów z Rygi, jako zakłócających spokój publiczny i formujących państwo w państwie. Inne także władze rządowe i miejskie podzielały to usposobienie rady miasta, sprawa stała jak najgorzej, nawet Paolucci oświadczył, że nie ma odwagi jej bronić.

Ale O. Coince skuteczniejszą obmyślił obronę. Mając dokumenta w rękach, dowodzące, jak dalece magistrat luterski mieszał się do spraw katolickich małżeństw, przesłał je wszystkie wraz z memoryałem, przedstawiającym rzetelny stan rzeczy do jenerała zakonu Brzozowskiego, który znów wniósł całą tę sprawę do księcia Golicyna. Upłynęło kilka miesięcy; w tym czasie, widząc cichość i jakby trwogę O. Coince, rozzuchwalił się burmistrz Rygi do tego stopnia, że polecił superintendentowi luterskiemu obłożyć go interdyktem, a wkońcu groził gorszemi jeszcze karami, jeśli nie stawi się przed sądem miejskim i nie oczyści się z zarzutów. Jezuita znosił wszystko cierpliwie, aż otrzymawszy list od jenerała zakonu, donoszący o wygranej sprawie, odpowiedział lakonicznie: że, jeśli magistrat ma jakie przeciw niemu zażalenia, to niech je przedłoży metropolicie i duchownemu kolegium w Petersburgu, gdyż ta tylko jest kompetentna władza w podobnych sprawach. Poczem udał się do jenerał-gubernatora, uprzedzając go, że tymi dniami otrzyma reskrypt ministra Golicyna, zamykający zbyt długo wlokącą się sprawę. Jakoż nadszedł ukaz cesarski, zabraniający nietylko magistratowi, ale i wszelkim świeckim władzom i urzędom mieszać się do spraw kościelnych, udzielać jakichkolwiek dyspens albo rozwo-

dów w małżeństwach katolickich i mieszanych, gdyż sprawy te należą do duchownej władzy, z której ramienia na wyraźny rozkaz monarszy, przybyli Jezuici do Rygi i są jej legalnymi wykonawcami, mają nadto zupełną wolność nauczania katolików, jakiejkolwiek oni są narodowości. Paolucci, rad będąc w duszy temu obrotowi rzeczy, zawezwał miejską radę, aby pogodziła się z Jezuitami, aby przeprosiła O. Coince, gdyż w przeciwnym razie czeka ją proces o obrazę honoru. Jezuita przyjął wizytę superintendenta, lekkie czyniąc mu wyrzuty, chcąc zaś burmistrzowi i dwu delegatom rady oszczędzić upokorzenia, uwiadomiony o ich wizycie, wyszedł z domu.

Wyrobnicza i pracująca klasa katolików, Łotyszów przeważnie, była także przedmiotem starań i zabiegów Jezuity. Już to przyznać trzeba, że przełożeni zakonu umieli dobierać ludzi do miejsc i okoliczności. O. Coince, z którym zrosła się niejako misya ryzka, opatrzywszy w dobro duchowne zdrowych, myślał teraz o chorych. Nie brak było w Rydze na szpitalach i domach przytułku, ale dyrektorowie tych zakładów nie przyjmowali chorych katolików, tak, że ci wyrzuceni częstokroć z domu luterskiego pana, któremu już służyć nie mogli, umierali na ulicy, a zawsze prawie pozbawieni ostatnich sakramentów. O. Coince tedy nakreślił plan szpitala na 150 osób klasy zarobniczej. Gmach szpitalny miał być własnością 16 dam miłosierdzia, które niezwiązane żadnymi ślubami, zakonny jednak prawie żywot wiodąc, wyuczone lekarskiej i chirurgicznej sztuki, podzieliły między siebie zarząd i obsługę szpitala. Utrzymywały go swym kosztem i zahipotekowały na nim 50.000 rubli. Jenerał-gubernator Paolucci, zastrzegłszy sobie ten tylko punkt, aby owe damy nie należały do żadnego zakonnego zgromadzenia, zatwierdził plan w całości. Dnia 16 lipca 1814 r. położono kamień węgielny i w przeciągu roku stanął gmach, mogący pomieścić blizko 200 chorych, oraz szkółkę na 100 ubogich dzieci.

Dnia 1 stycznia 1816 r. przyjęto pierwszych chorych. Wzorowy porządek w szpitalu, zręczność lekarska owych miłosiernych pań, dla których nauki O. Coince, podczas kiedy gmach budowano, sprowadził kilku biegłych medyków, wszystko to ściągało corocznie do 500 chorych, nietylko z pośród katolików i z miasta, ale z pośród lutrów i żydów nawet o 12 mil i dalej od Rygi, tak, że kilku znakomitych lekarzy, słysząc o sławie tego zakładu, zjechało na

miejsce, aby własnemi oczami przekonać się o prawdzie. Jakoż przekonali się i oświadczyli zgodnie, że urządzenie szpitala odpowiada wszystkim sanitarnym względom i wymaganiom. Zapewne nie były te wymagania tak wygórowane, jak są dzisiaj, skoro O. Coince za swój wynalazek suchej kąpieli parowej, pochwalony przez kolegium medyczne w Dorpacie, otrzymał 1819 r. na rzecz dam miłosierdzia przywilej cesarski dwunastoletniego monopolu. Ażeby tej instytucyi nadać trwałość, postarał się O. Coince, że szpital katolicki przeszedł na listę instytutów publicznych, zostających pod opieką państwa, założenie jego kosztowało przeszło 100.000 rubli z miłosiernych datków.

Było to ostatnie dzieło Jezuity, któremu superintendent luterski na obiedzie u jenerał-gubernatora wyznał otwarcie, że cała Ryga drży przed nim, a pastorom obawiać się należy, że w niedługim czasie wraz z nim rozpędzeni zostaną. Była w tem złośliwa przesada, ale też było i prawdy wiele. O. Coince wytknąwszy sobie za cel uwolnienie katolickiej gminy z pod jarzma luterskiego magistratu, zmierzał do tego celu drogą najkrótszą, krokiem pewnym, nie oglądając się ani na liczbę, ani na potęgę swych przeciwników, a wygrawszy z magistratem Rygi po dwakroć sprawę, mógł się stać rzeczywiście postrachem dla luterskich predykantów, ale zwolennicy wolności i choćby masońskiego miłosierdzia, uznać muszą i uszanować jego rozum, poświęcenie i zasługę [1]).

Na niemieckie kazania OO. Coince i Ledergerwa, który zmarłego O. Kamieńskiego zastąpił, uczęszczali poważniejsi protestanci ryzcy, na kazania łotewskie lutrzy Łotysze; corocznie nawracało się ich po kilku i kilkunastu, co także niepomału gniewało magistrat i konsystorz ryzki. Z nietajoną więc radością przyjęli wiadomość o marcowym dekrecie banicyjnym Aleksandra I 1820 r., którego szczegóły opowiem niżej.

Po ustąpieniu Jezuitów z Rygi, nie upadło, nie zmarniało ich dzieło. Prowadził je dalej świecki ks. proboszcz Eibel z dwoma wikaryuszami, a potem od 1822 r. OO. Dominikanie prowincyi li-

---

[1]) Notes historiques sur l'établissement des Jésuites à Riga et leur expulsion de cette ville par le P. Zacharie Ledergerv. — Missions de Jésuites en Russie 1804—1824 par le P. Auguste Carayon. Paris 1869.

tewskiej, którzy przerobiwszy dom rezydencyi na klasztor, mieszkali w nim w liczbie 9—12 osób i pracowali zbożnie aż do 1868 r. Rozwiązani podczas powszechnej kasacyi klasztorów w Rosyi, ustąpili miejsca świeckim proboszczom, jak sędziwy jubilat kanonik Edward Landsberg, po nim 1869 roku kanonik Józef Rajuniec, od 1873 r. ks. Karol Marcinkiewicz, od 1885 r. kanonik Franciszek Affasanowicz, wieloletni sekretarz kilku z kolei arcybiskupów mohylewskich [1]). Za jego rządów zaczęto 1889 roku budować kościół drugi filialny.

§. 43. Misye saratowskie. 1803—1820.

Saratow (Sary Tan u Tatarów czyli Zółta góra) założony przez cara Fiedora Iwanowicza na lewym brzegu Wołgi, zburzony przez Tatarów i przeniesiony na prawy brzeg 1665 r.. był powiatowem miastem gubernii najprzód kazańskiej, potem od 1719 r. gubernii astrachańskiej, wreszcie 1780 r. stał się stolicą namiestnictwa, od 1796 r. gubernii saratowskiej, mającej 1.486 mil kwadr. przestrzeni, podzielonej na 10 powiatów. Zamieszkiwali je Rosyanie, od 1763 r. koloniści Niemcy, Szwajcarzy, Szwedzi, którzy na kilkakrotne odezwy Katarzyny w dwóch gromadach przybyli i puste, ale miejscami bardzo żyzne pola po obojej stronie Wołgi od Saratowa do Astrachanu, od rządu otrzymawszy, skolonizowali. Znalazłeś tam także Tatarów, Mordwę, Czuwaszów, Meszczeraków, Cyganów, a w końcu koczujących w stepach Baskirów, Kirgizów i Kałmuków. Klimat umiarkowany, lato gorące i suche, wiosna piękna, jesień krótka, zima niezbyt ostra; obfitość wszelakiego zboża, owoców, jarzyn i bydła [2]).

Między kolonistami po obydwóch brzegach Wołgi byli też Niemcy protestanci i katolicy. Ci ostatni w 31 koloniach, 14 na prawym, 17 na lewym brzegu rzeki; liczono ich 1803 roku na 10.000 przystępujących do św. sakramentów. Ponieważ grunta dla nierównej żyzności ziemi były o 20 i 30 wiorst od kolonii oddalone, przeto koloniści tylko na niedzielę i święta wracali do domu,

---

[1]) Ks. Jan J. Wspomnienie str. 51, 52.
[2]) Encyk. Orgelbranda t. XXII, 946.

cały tydzień koczując w polu, żywili się ląd ajako i pili wodę bagnistą, stąd częste u nich febry i choroby. Kolonie wszystkie podlegały zarządowi »trybunału opieki« w Saratowie. Każda jednak kolonia miała własny zarząd: wójta, czyli naczelnika, dwóch asesorów i pisarza co rok wybieranych; katolickie kolonie miały nadto dwóch syndyków kościelnych. Kilka kolonii razem stanowiło okręg pod okręgowym wójtem, asesorami, pisarzem. Urząd kolonialny administracyjno-sądowy w drobnych sprawach i przewinieniach przeciw porządkowi publicznemu, podlegał urzędowi okręgowemu, a przez niego trybunałowi opieki.

Najbliższymi sąsiadami kolonii katolickich byli Rosyanie w miasteczkach i wsiach; o 40 wiorst dalej, osady kozaków dońskich, więcej ludzkich i ucywilizowanych od Rosyan. Dalej w stepach ku rzece Sarpa, Kałmuki, wierutne próżniaki i włóczęgi, żyjące wszelaką padliną, trudnili się tylko handlem koni i bydła. Łagodni zresztą i cierpliwi dosyć, o religii nie pozwolą sobie mówić, wpadają w gniew, w wściekłość prawie. Dziksi od nich Kirgizi, mieszkali na stepach, lud bałwochwalczy, trudniący się także handlem koni i bydła, ale głównie rozbojem i hultajstwem. Napadli 1773 r. na kolonię Chaifol i zniszczyli zupełnie, z kolonii Tonkoszorówka uprowadzili 400 Niemców, sprzedali sąsiadom w niewolę, którzy znów odprzedawali ich handlarzom niewolników z Turcyi. Jedna z niewolnic, Niemka, sprzedana do Bukaresztu za 80 cekinów, po latach 18 wykupiona przez konsula rosyjskiego, wróciła do kolonii. Także misyonarza Kapucyna, pojmanego w drodze, sprzedali w niewolę, po 3 latach wykupił go gubernator Simbirska (di Simbronn). Dwa razy jeszcze próbowali Kirgizi napaść na kolonie, ale odegnali ich kozacy i piechota, dla bezpieczeństwa kolonii przez rząd postawiona.

W Sarepcie niedaleko Wołgi i w okolicy istniały kolonie Hernhutów, i sekciarzy protestanckich Zinzendorfa. Ci między innymi przedmiotami handlu sprowadzali z Niemiec katolickie książki do nabożeństwa.

Koloniom katolickim, po wymarciu kapłanów, którzy z nimi przyszli, posłała św. Kongregacya Propagandy rzymskiej misyonarzy Kapucynów z Niemiec, pobożnych i dość uczonych. Ci jednak, gdy metropolita Siestrzeńcewicz chciał ich, jak inne zakony, nibyto na mocy piusowego *breve* 1778 r., pod swą władzę zagarnąć, po-

wrócili do Niemiec, a na ich miejsce przysłał metropolita »kuratów« księży świeckich i ex-zakonników niegodnych, którzy pobożnych tych kolonistów gorszyli, i od nich w części wypędzeni zostali. Więc oni znając w swej ojczyźnie Jezuitów z tradycyi, ex-Jezuitów osobiście, dowiedziawszy się, że Jezuici pracują w Petersburgu przy kościele św. Katarzyny, dalejże przez senatora Karola Hablitza, którego rząd przysłał, jako rewizora kolonii, suplikować do cesarza Aleksandra, aby im tych księży przysłał na misyonarzy. Cesarz na przedstawienie Hablitza, a prośbę kolonistów, odręcznym pismem wezwał z końcem 1802 r. jenerała Grubera, aby misyonarzy dostarczył. O. Gruber wysłał 10 księży, dwóch braci, z superiorem 36-letnim O. Landesem na czele i dał im pod datą 4 stycznia 1803 r. instrukcyę w 10 punktach. Poleca im pobożność i gorliwość, połączoną z łagodnością i dobrocią, a przedewszystkiem bezinteresowność za wszelkie duchowne lub inne usługi. Niech dziatwę jednają sobie obrazkami i t. d., rodziców ich dobrą radą i nauką w podniesieniu ogrodnictwa, sadownictwa i t. p. Przed żadną pracą niech się nie lenią, a trudy i niewygody niech znoszą mężnie [1]).

Zebrali się z różnych kolegiów w Połocku, skąd 3 i 4 lutego 1803 roku wyjechali pocztą, kosztem rządu, pod egidą cesarskiego urzędnika w dwóch turmach, czyli oddziałach. W pierwszym OO. Alojzy Loeffler, Jan Richard starzec 74-letni, Ferdynand Maitre, Tadeusz Hattowski, Ignacy Zacharewicz, brat Maciej Greiner ogrodnik. Dnia 5 marca stanęli w Saratowie, który po niedawnym pożarze jeszcze się nie odbudował, w domu zajezdnym Jana Eckerta. I zaraz odwiedzili ich liczni katolicy, ale i innowiercy, zwłaszcza prezes trybunału opieki Jesipów. Nazajutrz przedpołudniem zjechał oddział drugi: OO. Alojzy Landes superior, Alojzy Moritz, Antoni Postol, Rafał Zubowicz, Jan Majer, brat Chrystyan Nejer piwowar. Na obiad zaprosił wszystkich komisarz księcia Golicyna, Włoch rodem. Wieczorem superior Landes z O. Hattowskim złożyli wizytę gubernatorowi hr. Łanskiemu i prezesowi opieki Jesipowowi, nader uprzejmie przez obydwóch przyjęci; prezes wystarał się

[1]) Archiv. Prov. Pol. Instructio pro PP. Missionariis in gubernio Saratoviensi data ab A. R. Patre Nostro 4 Jan. 1803.

o mieszkanie dla O. Landesa, co nie było łatwo, nazajutrz wszystkich zaprosił na obiad.

Rzecz charakterystyczna, katolicy, lutrzy i Rosyanie wołali o szkoły; napróżno tłómaczył im O. Landes, że na to potrzebny osobny ukaz cesarski i osobni nauczyciele; zobaczymy, jak sobie potem poradził. Na razie rozdzielił pracę misyjną: O. Richarda z bratem Greinerem do Katerinenstadu, O. Maitra do Panińskiej (wsi), O. Moritza do Tonkoszorowskiej, którą Niemcy przezwali Marienthal, O. Zacharewicza do Raskatu, O. Hattowskiego do Kosickiej (Brabantu), O. Loefflera do Krasnopola (Greiss). Te kolonie i ich filie leżały na lewym brzegu Wołgi w Azyi [1]). OO. Postola przeznaczył do Kamińskiej (kolonii), Zubowicza do Gresnowackiej, Majera do Semenowskiej, na prawym brzegu Wołgi w Europie.

Superior Landes z bratem Nejerem pozostał w Saratowie, zamieszkał w domu Polaka, Felicyana Zdżarskiego, obszerną salę zamienił na kaplicę, bo dotąd jeden kościół służył lutrom, kalwinom i katolikom; matka Felicyana z domu Koszowska, ofiarowała 100 rubli na wybudowanie katolickiej kaplicy, pani zaś Karolina Floret darowała grunt pod nią. Także pani Szarska opatrywała w żywność i drobniejsze jałmużny misyę. Superior naradziwszy się z »patronami kościoła« Junkrem i Majerem, ułożył porządek nabożeństwa, kazań polskich i niemieckich i katechizacyi w Saratowie. Niewiele tam jednak mieszkało katolików, mniej jeszcze Polaków, bo często »kazanie polskie odpadło dla braku słuchaczy«. Kiedy niekiedy żołnierze polscy z różnych stannic przychodzili, prosząc o spowiedź, u której 9 lat nie byli, czego im oficerzy nie bronili. Zgłaszali się też czasem Francuzi o pomoc duchowną, zwłaszcza koło Wielkiejnocy, a na niemieckie kazania uczęszczali nierzadko lutrzy, którzy równie, jak ich pastorowie, żyli na dobrej stopie z Jezuitami.

Objęcie zarządu parafii, z rozkazu konsystorza, a przy pomocy sekretarzy gubernii i opieki, ujętych prezentem kilku dukatów, dokonało się spokojnie. Owszem niektóre kolonie wysłały do Saratowa po dwóch delegatów, zapraszając do swych parafii nowych misyonarzy; inne znów ustawiwszy na górze czaty, skoro te

---

[1]) Wołga rozgraniczała wtenczas Europę od Azyi, później dopiero stanowił granicę Ural.

dały znać o nadjeżdżających misyonarzach, wychodziły na ich spotkanie procesyonalnie z chlebem i solą.

Franciszkanin Waleryan Nowicki ustępując z Kazickiej, żalił się na brak grosza, więc mu superior ofiarował 2 dukaty, wracał zresztą kosztem rządu, i polecił go gubernatorowi. Stosownie do warunków i potrzeb każdej kolonii, urządzili misyonarze nabożeństwo, kazania, śpiewy, a zwłaszcza katechizacye, które dawali także po domach, gromadząc, zimową zwłaszcza porą, ludzi z sąsiednich domów do większej izby; w pierwszym zaraz roku rozdali 2.000 katechizmów przywiezionych z Połocka. Tysiąc książeczek o Najsłodszem Sercu Jezusa sprowadzili handlarze Hernhuci.

O. Hattowski znając się nieco na medycynie, wnet zasłynął jako lekarz, a że nie przyjmował zapłaty nawet za leki, jak wogóle misyonarze, oprócz umówionej zdawna pensyi, rozłożonej na kolonie, żadnych opłat za chrzty, msze św. i inne czynności nie brali, więc on i jego towarzysze stali się popularni, lud garnął się do nich z zaufaniem po radę i pomoc i chętnie uczęszczał na kazania, nabożeństwa, do sakramentów św. i zapisywał się do bractw Serca Jezusowego i Różańca św. Co więcej, za namową misyonarzy, zaniechał uświęconych zwyczajem pijatyk i tańców na kiermaszach (uroczystość poświęcenia kościoła) i niedzielnych hałaśliwych zabaw. »Szynkarze i muzykanci bardzo narzekają na nas«, pisze O. Grivel do prowincyała Lustyga; z trzeźwością zawitał spokój, zgoda i świetny dobrobyt. W niedziele i święta, misyonarze za pozwoleniem metropolity, binowali czyli odprawiali dwie msze św., sumę w parafii, ranną mszę w filii, i dwa mówili kazania, wieczorem katechizowali.

A szkoły? Nie wiem dlaczego superior Landes nie postarał się o szkoły, choćby gramatyki i języków w Saratowie, bo 2—3 magistrów byłby wykołatał u prowincyała, a przy życzliwości hr. Łanskiego i ofiarności chciwych nauki mieszkańców, uzyskałby łatwo rządowe pozwolenie i fundusz. Nie uczynił tego, ale w Saratowie i przy każdej misyi uporządkował parafialne szkółki i opatrzył im świeckich nauczycieli, zdolnych i przykładnych, pod nadzorem jednak misyonarzy [1]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Relacya włoska bez tytułu o misyach saratowskich, w 4-ce, stron 10 drobnego pisma.—Diarium Patris Superioris Missionum Sarato-

Sześć lat superiował O. Landes, wizytując latem i zimą misye, a co czasu zostało, pracując w Saratowie; korespondencya też z konsystorzem, zakonem, rządem i misyami, zabierała sporo czasu. W lecie 1805 r. postawił kaplicę, przerobioną z drewnianego domu, na 150 osób, którą benedykował O. Hattowski w asyście 4 misyonarzy, w obecności gubernatora, prezesa opieki i wyższych urzędników; ci w procesyi postępowali za celebransem, po sumie zaproszeni na obiad. Kościółek ten powiększony później, przetrwał do 1878 r., w którym biskup saratowski Franciszek Zottman, zaczął murować katedrę dość okazałą, a konsekrował ją 24 maja st. st. 1881 roku. O rozszerzenie kościołów parafialnych, wybudowanie kościółków i kaplic po filiach, o ozdobę i dostatnią zakrystyę dbali bardzo misyonarze. Z początku żebrali na ten cel u rektorów białoruskich i znaczniejszej szlachty; potem gdy kolonie zakwitły dobrobytem i dostatkiem, same chętnie znosiły grosz ofiarny. Wyrobił się między niemi a misyonarzami miły, iście rodzinny stosunek, jak to opowiada stary kolonista, Antoni Schneider, w swych zapiskach 1860 r. »...Ludzie i ich wioski odmieniły się całkiem, lata pobytu Jezuitów były złotą epoką kolonii... miłość, spokój i zgoda mieszkały u nas po bratersku... błogosławieństwo Boże zlało się na ludzi, na bydło, pola i lasy. Lata, dnie i godziny płynęły w wszelakim dostatku i zamożności; narzekanie i troska nie usiadły na naszym progu, jak to teraz (1860 r.) widzimy i doznajemy« [1]).

O. Landesa, powołanego 1 sierpnia 1809 r. na prowincyała do Połocka, zastąpił w przełożeństwie O. Jan Majer; zmienili się też inni i tak: do Kamińskiej przybył O. Franciszek Cornet, do Kasickiej O. Henryk Guillemaint, do Panińskiej pod Katerinenstadem O. Józef Cafasso, do Krasnopola O. Mikołaj Aubri, do Marienthalu O. Józef Steidle. I w dalszych latach niewiele się zmienił skład misyonarzy. O Jana Richarda 83-letniego starca, zmarłego 2 października 1812 roku, zastąpił w Katerinenstadzie O. Józef Guillemaint; r. 1813 przybył Jerzy Schneilin, 1819 r. O. Ksawery Asum.

---

viensium (Landesa i Majera) a 5 martii 1803 ad 19 augusti 1813. Ms. in fol. Na podstawie tych dwóch źródeł podał ks. Łabęcki »Opis dziewięciu misyi saratowskich« i umieścił jako dodatek do tomu II dziełka: »O powrocie Jezuitów«. Warszawa 1805.

[1]) Mittheilungen aus der deutschen Provinz der Gesell. Jesu Nr. 23 (als Manuskript), Artikel: Alois Landes aus Augsburg. Seite 345—346.

Od 1806 r. każdy ksiądz miał przy sobie brata zakonnego dla towarzystwa i zarządu domu; byli to Niemcy świadomi różnych rzemiosł i gospodarstwa, wpływali cywilizacyjnie na kolonistów [1]).

Monotonne dzieje misyi przerywa rok 1812. Naprowadzono w sierpniu i wrześniu do Saratowa kilka tysięcy jeńców francuzkich. Zbiedzeni, chorzy, przywlekli z sobą zakaźną febrę (tyfus), umarło ich 1.700. Superior Majer zawezwał 4 misyonarzy do obsługi szpitalów, ale chorzy spowiadać się nie chcieli, ledwo jeden, drugi. Powolniejsi byli zmieszani z nimi Polacy, acz i ci zrazu dowodzili, że »żołnierz się bije, ale nie spowiada«. Od chorych nabawili się febry misyonarze, a nawet ich woźnice. Między jeńcami byli i Polacy, tych z kapitanem Odyńcem wysłał rząd do Georgiewska, fortecy na linii kaukazkiej 1777 r. zbudowanej. W Penzie chorował ciężko wygnaniec hr. Józef Walewski; superior Majer opatrzył go św. sakramentami, on podniósł się z łoża, uzyskał wolność, ale w drodze do ojczyzny umarł.

W Saratowie mieszkała na wygnaniu między innemi, hrabina Celestyna z Czartoryskich Rzyszczewska [2]), ta krzepiła chorego na zakaźną febrę superiora starym węgrzynem, i później gdy na wycieczki misyjne się wybierał, opatrywała w żywność [3]).

Marcowy ukaz banicyjny Aleksandra I zastał wszystkich w pełni misyonarskiej pracy, i zostawił przy niej aż do 20 września 1820 r., bo niepodobna było wynaleźć pierwej zastępców dla nich. Odjeżdżali po dwóch na wozach nakrytych płótnem i skórą (kibitkach), opłakiwani przez kolonistów i długo wspominani wdzięcznie.

---

[1]) Catalogi breves.

[2]) Była to jedna z 5 sławnych dowcipem i urodą córek księcia Józefa Czartoryskiego, ostatniego po mieczu z linii książąt Czartoryskich na Korcu, żona Gabryela Rzyszczewskiego, jenerała wojsk polskich.

[3]) Diarium Sup. mis. Saratov., pod r. 1812 i 1813.

§. 44. Misya w Odessie. 1804–1820.

Równocześnie niemal z saratowskiemi, powstała misya w Odessie, założonej 1794 roku przez Katarzynę II, w świeżo zdobytym Chersonie, nad małą zatoką Morza Czarnego, na miejscu, jak wieść niesie, dawnej greckiej osady Odissos. Książę Emanuel Richelieu, jenerał-gubernator noworosyjski od 1803—1814 r., zamienił drobne miasteczko, w europejskie, porządnie zbudowane miasto o 35.000 mieszkańców różnej narodowości [1]).

---

[1]) Armand Emanuel książę Richelieu hrabia de Fronsac, ur. 1767 roku, zdolny, wykształcony szczególnie w językach i charakteru prawego, był 1789 r. szambelanem Ludwika XVI. Ustępując przed rewolucyą, schronił się najprzód do Wiednia, stamtąd wraz z młodym księciem de Ligne wstąpił do służby rosyjskiej w armii Suwarowa, odznaczył się przy zdobyciu twierdzy Izmajłowa, zaco posunięty został do rangi jenerał-majora i ozdobiony orderem św. Jerzego 4 klasy. Z woli Katarzyny zostawał czas jakiś w Petersburgu przy księciu Kondeuszu, który wyjednał u niej schronienie dla Francuzów, ofiar rewolucyi. Towarzyszył mu do Londynu w nieszczęśliwej wyprawie do Francyi. Wrócił potem do Petersburga i otrzymał od Pawła I pułk karabinierów, który mu jednak wnet odebrano. bo Paweł był wielbicielem Napoleona, on zaś udał się do Francyi 1801 r. Nie mogąc się jednak porozumieć z Napoleonem, już 1803 r. przybył do Petersburga, gdzie cesarz Aleksander I, z młodszych lat jego przyjaciel, mianował go cywilnym i wojennym gubernatorem Odessy i Chersonu, czyli nowej Rosyi.

Odessa liczyła wówczas 4.000 mieszkańców, brudna, źle zabudowana, portu żadnego. Książę Richelieu w 10 latach zrobił z niej miasto europejskie, o wspaniałych budynkach, szerokich ulicach, pięknych ogrodach, z portem wielkim wygodnym, z akademią i gimnazyum, w czem mu pomocny był ksiądz Nicole, od 1815 roku rektor akademii paryskiej. Wielojęzyczna jej ludność wzrosła w tym czasie do 35.000. Równie troskliwy był o kulturę i rozkwit prowincyi (Nowej Rosyi). Absolutnej swej władzy nie nadużył książę nigdy, zawsze sprawiedliwy, prawy a uprzejmości niezwykłej, którą mu ułatwiała znajomość wielu języków. Po upadku Napoleona, Richelieu wrócił 1814 roku do Francyi, a po przywróceniu Burbonów 1815 r. był za Ludwika XVIII ministrem spraw zewnętrznych i prezesem rady ministrów, od roku 1818 także prezesem akademii francuzkiej Po kongresie w Akwisgranie, złożył godność ministra, ale już 1819 r. po zamordowaniu 14 sierpnia księcia de Berry, objął swą tekę na to, aby ją wobec rewolucyjnych usposobień parlamentu złożyć 1820 r. Niedługo potem umarł na udar sercowy 16 maja 1821 r., licząc zaledwie lat 54. (Feller XVII, 254–260).

Także dokoła Odessy rozsiadły się kolonie niemieckie. Poznawszy Jezuitów przy kościele św. Katarzyny w stolicy i ich zbożną pracę na misyach saratowskich, prosił książę Richelieu cesarza i jenerała zakonu o misyonarzy do Odessy i kolonii, o nauczycieli do majątku swego Sewerynówki w powiecie odesskim, założonej przez Seweryna Potockiego, gdzie chciał mieć szkoły. O. Gruber wyznaczył do Odessy O. Alojzego Loefflera; do Sewerynówki OO. Jana Dargiewicza dla Polaków, Dominika Venturi dla Włochów, obydwaj uczyć mieli w szkole gramatyki i języków; dodany im brat Jerzy Lieb, jako zakrystyan i gospodarz domu [1]).

Wskutek nieporozumienia co do czasu przyjazdu, czy też roztargnienia księcia Richelieu, nic dla misyonarzy nie przygotowano. Pierwszy przybył O. Loeffler do swej kolonii, nie urządzonej jeszcze i bez kościoła, tak, że zimą odprawiał nabożeństwo w jamie 10 stóp w śniegu i ziemi wykopanej. Wnet za nim przybyli do Sewerynówki trzej inni. Nie przyjął ich plenipotent księcia, baron Rosenkampf, bo żadnych od swego pana nie odebrał zleceń, więc oni późną już jesienią zjechali do O. Loefflera, który sam w ciasnocie i niedostatku, utrzymywać ich musiał, zanim od jenerała nowe rozkazy nie nadeszły. Zdaje się, że do onej rezydencyi z szkołami w Sewerynówce wcale nie przyszło; raz tylko figuruje ona w katalogu zakonnym 1804—1805 r., potem już jej niema.

Na misyi odesskiej pracował zwyczajnym trybem O. Loeffler do 1807 r.; powołany do Mohylewa na kaznodzieję, zostawił na swe miejsce O. Tadeusza Hattowskiego i Szczepana Osmołowskiego, obydwóch przy kościele w kolonii Josephsthal. Widocznie nie dostawało im funduszu, bo 1809 r. pozostał sam tylko O. Osmołowski, a 1810 r. i on odjechał. Skąpstwo, nietyle księcia, jak jego plenipotenta barona Rosenkampfa, stało się przyczyną, że misyę tę zwinięto, z kroniki też białoruskiej i z listów jenerała zakonu do prowincyała Landes, pokazuje się, że książę jak zrazu gorliwie wziął się do tej misyi, tak potem zaniedbał ją. To nie chciał ponosić kosztów z tem dziełem koniecznie połączonych, to znowu nosił się z myślą sprowadzenia OO. Kapucynów z Tyrolu, ale ich nie mógł otrzymać. Dopiero 1811 roku otworzono odesską misyę na większą

[1]) Catalogi breves. — Jenerał opatrzył jednych i drugich misyonarzy w bardzo szczegółowe instrukcye w 12 punktach.

już skalę. »Opowiadał mi ks. Nicole, wikaryusz arcybiskupa (Siestrzeńcewicza) w Sebastopolu, pisze jenerał zakonu do prowincyała, w jak nędznym stanie są kolonie odesskie. Książę już inaczej o rzeczach sądzi, nauczony smutnym brakiem księży... Są tam cztery kolonie: Kleinliebenthal, Josephsthal, Marienthal i Alsacethal (Elsass), razem 6 do 7.000 osób bez żadnego księdza; książę przyrzeka dać 1.000 rubli pensyi dla dwu misyonarzy, ks. Nicole upewnia, że dotrzyma słowa. Długo się temu opierałem (dla braku osób, dlatego przyśpieszono ostatni egzamin teologów IV roku), wkońcu ulitowałem się nad dusznem zbawieniem tylu ludzi« [1]).

Jakoż już w styczniu 1811 roku wyprawiono do Odessy O. d'Everlange Witry, który przewodniczył odesskiej misyi przez lat 5, O. Józefa Przysieckiego i brata Józefa Verlinden. W maju t. r. przysłano tamtym na pomoc O. Mateusza Molinarego Włocha i O. Jędrzeja Pierlinga dla Selza, Antoniego Janna dla Landau, Huberta Reinersa dla Rastadu, Oswalda Rauscha dla Josephstalu; dla pomocy zaś i wyręczenia na wypadek choroby lub śmierci, dodany O. Teodor van Monfort. Trzej bracia zakonni, Oberlin, Lieb i Meylemans zamieszkali w Selzu, Rastadzie i Josephsthalu. W dwóch następnych latach misye odesskie miały tylko 6 księży, tych samych co 1811 r., krom O. Reinersa i Rauscha, i 4 braci; Verlindena w Odessie zastąpił br. Wincenty Sadowski [2]).

Po śmierci Rosenkampfa, dyrektora kolonii, młody jego następca Laszkarew wprowadził nowych urzędników, którzy dosyć lekko traktowali misyonarzy. Ci, także młodzi, urażeni tem, stawili się ostro tamtym; stąd nieporozumienia tem przykrzejsze, że i książę Richelieu wyjechał na czas dłuższy do Petersburga. Więc też i koloniści okazywali misyonarzom mniej szacunku i uległości; odmawiali np. składki rocznej na wino mszalne i wosk, twierdząc »że to są wyderkaffy księży«. Sprawa oparła się o Petersburg, gdzie ks. oficyał Nicole, znając dobrze dawne zwyczaje, orędował za mi-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Listy jenerała Brzozowskiego. List 16 sierpnia 1810. Teraz w powiecie odesskim jest 6 parafii katolickich: Mannheim z 2 filiami Elsass i Georgenthal, Kleinliebenthal, Josephsthal z filią Marienthal, Franzfeld i Sewerynówka. (Schemat. dioec. Saratov.).

[2]) Catalogi breves. Z powodu wojny napoleońskiej nie drukowano katalogu na rok 1812—1813.

syonarzami. Książę Richelieu wnet opuścił Rosyę, dopiero więc za powrotem Aleksandra z kongresu wiedeńskiego spodziewano się »poprawić ten straszny nieład« [1]).

Zresztą misye odesskie urządzone były na sposób saratowskich, przy każdej szkółka z nauczycielem świeckim, ale pod kierunkiem ks. misyonarza. W odesskim kościele mówiono kazania włoskie, niemieckie, polskie i francuzkie, Katarzyna bowiem, na prośbę księcia Kondeusza, dała w Rosyi asylum emigrantom francuzkim, uchodzącym z ojczyzny przed terrorem rewolucyi wielkiej i ambicyą Napoleona, zamierzała nawet założyć z nich kolonię nad brzegami Azowa, ale do tego nie przyszło. Wielu Francuzów zamieszkiwało rozkoszną a handlową Odessę nietylko dla bezpieczeństwa lub przyjemności, ale jako kupcy, przemysłowcy, guwernerzy i guwernantki, zwłaszcza odkąd książę Richelieu zajął się jej losem.

Jednym z ważniejszych wypadków dla miasta i misyi odesskiej, był kilkodniowy pobyt z początkiem grudnia 1813 r. królowej Neapolu i Sycylii, Maryi Karoliny, córki cesarzowej Maryi Teresy. Wypędzona przez Anglików z Sycylii, uciekła z synem swym Leopoldem na wyspę Korfu, a stamtąd do Stambułu, gdzie ją sułtan Mahmud II przyjmował z honorami królewskimi. Jako pierwsza pewno królowa chrześcijańska, uczestniczyła w muzułmańskiem święcie Bejramu. Część główną orszaku wysłała prosto przez Węgry do Wiednia, a z drugą udała się morzem do Odessy. Podróżowała *incognito*, jako hrabina de Castellamare z królewiczem Leopoldem ur. 1790 r. księciem Salno, i skromną świtą, którą składali: markiz de St. Clair ochmistrz, markiza San Marco dama dworu, jeden szambelan, sekretarz i kapelan Tomasz Gottscher, Augustynianin, Niemiec, urodzony w Neapolu. Pierw jednak odbyć musiała 12-dniową kwarantannę i dopiero d. 2 grudnia udała się w towarzystwie gubernatora księcia Richelieu najpierw do kościoła misyjnego. U drzwi czekali na nią Jezuici, wprowadzili do świątyni, a gdy wraz z synem zajęła przygotowane miejsce, powitał ją francuzką oracyą, ułożoną przez O. Molinarego, superior Witry, jako królowę, ale i matkę Jezuitów, do których przywrócenia

[1]) List jenerała Brzozowskiego do prowincyała, bez daty, ale pewnie 1814 roku.

w Neapolu i Sycylii, a tem samem do ustalenia ich dobrej sławy w świecie, głównie się przyczyniła, a wysławiwszy jej piękne przymioty i cnoty, zakończył upewnieniem, że »dzięki Bogu jesteśmy ożywieni tym samym duchem, jak ojcowie nasi, jesteśmy zawsze i wszędzie wiernymi sługami Waszej Królewskiej Mości i jej przesławnego domu«.

Nazajutrz, była to uroczystość św. Franciszka Ksawera, królowa wysłuchała mszy świętej w kościele, tłumacząc superiorowi: »chcę z Wami obchodzić ten dzień, bo to nasz Święty«. Kapelan jej, złożywszy Jezuitom pierw wizytę, celebrował dnia tego w ich kościele. Grzeczni Jezuici, superior z O. Molinarim, oddali mu rewizytę, odwiedzili też ochmistrza markiza de St. Clair. Ten wprowadził ich do królowej, która przyjęła ich nie jak pani, ale jak matka, nazywała »drodzy moi Jezuici«, obsypywała tych, których poznała we Włoszech, zwłaszcza delegata jeneralnego O. Kajetana Angiolini, pochwałami, a superiora z towarzyszem zaprosiła na obiad nazajutrz o godz. 1-ej. Przy stole opowiadała między innemi z humorem, jak masoni włoscy próbowali ją »przerobić na siostrę« i protektorkę, a ona o mało nie dała się przezwyciężyć, nie namowie, ale ciekawości kobiecej. Dowiedziawszy się od damy dworskiej San Marco, o niedostatku misyi, wsunęła superiorowi nieznacznie 200 dukatów, przepraszając, że tak mało. Na innej wizycie ofiarowali jej Jezuici katalog prowincyi białoruskiej i pieczęć zrobioną dla jenerała Grubera, przedstawiającą wskrzeszenie Łazarza, symbol wskrzeszonego przez nią zakonu w Neapolu, co ona bardzo wdzięcznie przyjęła, a przeglądając katalog, żądała objaśnień i bliższych szczegółów, zwłaszcza o Jezuitach Włochach. Co więcej, na prośbę superiora Witry, dała posłuchanie syndykom kościoła odesskiego, a wychwalając przed nimi prace i poświęcenie Jezuitów, na które w swem królestwie patrzyła, oświadczyła: »nic milszego nie możecie mi uczynić, jak, gdy tych Ojców kochać i słuchać będziecie«.

Młody Leopold także nader łaskawy dla Ojców, rozmawiał wiele z O. Molinarim. Dnia 9 grudnia królowa opuściła Odessę, wracając do oswobodzonego od przemocy Neapolu. Z powozu jeszcze pożegnała mile O. Witry, któremu książę Richelieu utorował drogę wśród tłumu ciekawych, zabrała ze sobą list jego napisany do O. Kajetana Angiolini, a gdy już konie ruszyły, wołała: »nie

zapominajcie o podróżnych, pokładam wielką ufność w modlitwach zakonu« [1]).

W roku następnym w Haimburgu pod Wiedniem, umarła nagle królowa, owdowiały 65-letni Ferdynand IV ożenił się wkrótce z księżną Floridą.

W roku 1814 przybyły dwie jeszcze stacye misyjne, w Mannheimie pod Odessą i Chersonie, obsługiwali je OO. Franciszek Hoffmann i Oswald Rausch. W Oddessie samej było 5 misyonarzy, superior Witry, OO. Józef Cafasso i Józef Łyko, którzy zajęli miejsce OO. Molinarego i Przysieckiego, wreszcie OO. Jędrzej Pierling i Mikołaj Brickmann, który nauczał w szkole prowadzonej przez świeckich nauczycieli. Z wyjazdem jego z powodu umysłowej choroby, żaden z misyonarzy nie zajmował się szkołą, a może też została zwiniętą, bo już 1817 r. niema o niej w katalogu zakonnym wzmianki.

Po śmierci steranego wiekiem i pracą superiora Witry 15 maja 1815 r. zajął jego miejsce najdawniejszy odesski misyonarz O. Cafasso. Rządził lat 3, usunął się do Chersonu, zastąpił go w rządach O. Pierling, przy kościele odesskim pracowali OO. Karol Gentil dla Francuzów, Oswald Rausch dla Niemców, Wincenty Perkowski dla Polaków, pieczę miał o nich i misyi brat Sadowski. Na misyi rasztadzkiej w ananiewskim powiecie pracował od 6 lat O. Jan Coërvers, w Josephsthalu O. Jann, w Mannheimie O. Franciszek Infeld, w Landau O. Franciszek Scherer, w Selcu O. Van Monfort, w Chersonie wspomniany wyżej O. Cafasso [2]). W takim składzie miejsc i osób zastał misye odesskie banicyjny ukaz cesarza Aleksandra 1820 r.

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. List francuzki superiora Witry do prowincyała Landesa z Odessy dnia 10 grudnia 1813 r. Z Odessy pojechała królowa do Tulczyna, towarzyszył jej książę Richelieu, gdzie wnukę i prawnukę królów i cesarzów przyjmowała u siebie Zofia Potocka Greczynka, ex-nierządnica, żona Szczęsnego, z monarszą wspaniałością. Po Tulczynie odwiedzała królowa domy inne szlachty polskiej, która mało, że nie szalała, widząc u siebie prawdziwą monarchinię. Sadzili się jedni na drugich w przyjęciach. Raz w nocy załamała się kareta, Polak sążnisty z eskorty wybił szybę, »maleńką« królowę przeniósł na ręku do innego powozu. W podróży po dworach aż do granicy austryackiej towarzyszył jej gubernator podolski hr. St. Priest, który jej przygody opisał.

[2]) Catalogi breves.

§. 45. Misya w Astrachanie. 1805—1827.

Już Iwan Groźny dążył do opanowania Bałtyku i Czarnego morza. Od Bałtyku odegnał go król Stefan, odebrawszy mu całe Inflanty, do Czarnego morza zbliżył się Iwan zajęciem Astrachanu nad Wołgą, który w XIII wieku należał do hanów złotej hordy tatarskiej, a potem był stolicą udzielnych hanów i wraz z nimi dostał się 1557 r. pod panowanie Iwana Groźnego, który odtąd nosił tytuł »cara Astrachanu«, do carstwa zaś należały powstałe później miasta: Samara, Orenburg, Saratow i Stawropol. Z rozkazu Iwana przeniesiono Astrachan o 10 mil niżej, na jedną z wysp kaspijskich przy ujściu Wołgi, środek jego na wzgórzu Zajęczym, opasano zębatym murem 6 metrów wysokim, umocniono twierdzą Kremlem, a za cara Michała Fiedora drugą twierdzą Białogrodem. U stóp Astrachanu, po obojej stronie Wołgi, kaspijska żuława 4.295 mil kwadr. rozległa, pełna jezior słonych, liczą ich do 700, bagien i wydm piasczystych.

Ludność Astrachanu pstrokata: Rosyanie, Tatarzy, Kałmucy, Kirgizi, Ormianie, Persowie, Indyanie. Różne ich religie, różne zwyczaje, obyczaje i zajęcia, ale handlem trudnią się wszyscy i rybołostwem. Rosyanie i Ormianie zajmują się nadto ogrodnictwem.

Już car Szujski uczynił Astrachan stolicą arcybiskupstwa, car Piotr zrobił go miastem gubernialnem i portowem, wybudował wspaniałą cerkiew soborną, było innych cerkwi wiele. Dla kilkuset katolików, których handel ściągnął do Astrachanu, stanął z ich składek skromny kościółek 1761 roku pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P. Ludność miasta znacznie wzrosła, gdy cesarzowa Katarzyna obdarzyła cudzoziemców, którzy osiedlić się w niem i fabryki założyć pragną, wolnością od wszelkich podatków na lat 30, i najliberalniejszą kartą przemysłową. Ale taż imperatorowa, ustanowiwszy 1785 roku namiestnictwo kaukazkie (Wielka i Mała Kabarda), zniosła gubernię astrachańską i przyłączyła jako obwód do niego. Atoli już 1796 roku cesarz Paweł przywróciwszy Astrachanowi godność gubernialnego miasta, przeniósł do niego zarząd dawnego namiestnictwa kaukazkiego. Nie trwało to długo, bo Aleksander I podzielił 1801 roku gubernię tę na dwie: kazańską i astrachańską, obejmującą 4 powiaty: astrachański, krasnojarski,

czernojarski i enotajewski, 50.000 stałych mieszkańców, 150.000 ludności koczującej.

Katolicy Astrachanu, dowiedziawszy się, że misye saratowskie otrzymały do duchownej obsługi Jezuitów, udali się przez gubernialny rząd do Aleksandra I z prośbą o przysłanie im także Jezuitów. Prośba została wysłuchaną, jenerał Gruber przyjął misyę astrachańską, prowincyał zaś Lustyg wyznaczył na nią OO. Jana Wojszwiłłę (superiora) i Melchiora Malevé, oraz brata Krzysztofa Rodziewicza i oprócz ogólnej instrukcyi z d. 1 stycznia 1805 roku w 10 punktach, wydał dla superiora misyi 23 stycznia t. r. osobną instrukcyę w 6 punktach. Poleca mu mianowicie wielką uprzejmość dla gubernatora; od niego niech się dokładnie dowie, jak daleko rozciągają się granice terytoryalne misyi i jakie są obowiązki, a jeżeliby były zbyt uciążliwe, lub niezgodne z instytutem, niech się odniesie do jenerała, albo prowincyała, w innych zaś trudnościach, niecierpiących zwłoki, niech zasięgnie rady superiora misyi saratowskich. Kościoła i domu niech nie obejmuje, bez sporządzenia wpierw urzędowego ich inwentarza [1]).

Korzystając z zimy i sanny, misyonarze z początkiem lutego t. r. ruszyli z Dyneburga. O. Malevé Francuz, dopieroco jako ksiądz 35 lat wieku, przybył do nowicyatu dyneburskiego, jak to się pokazuje z spisu nowicyuszów na r. 1804—1805 [2]). Pierwszą jego troską w Astrachanie było, wyuczenie się rosyjskiego i ormiańskiego języka, bo jego francuzki szczupłej tylko garstce był pożyteczny. Zresztą rezydował on przy kościele N. M. P., podczas gdy O. Wojszwiłło wyprawiał się co roku na objazd misyonarski po całej gubernii, wyszukując katolików w osadach i więzieniach, w wojsku i na posieleniu. Przybywało snać pracy, gdyż w następ-

---

[1]) Słow. Geogr. I, 50. — Archiv, Prov. Pol. Instructio pro PPbus destinatis Astrachanum in communi data. Instructio pro P. Joanne Wojszwiłło Superiore Domicilii Astrachanensis data a RP. Provinciali 23 januarii 1805.

W ogólnej instrukcyi tyczącej się wszystkich misyonarzy nadwołżańskich, kaukazkich i syberyjskich, w 10 punktach, ważny jest punkt 8, polecający jak największą bezinteresowność pieniężną, bezpłatnie pełnione być mają wszystkie ministeria duchowne, wolno przyjąć jałmużnę, ale nie wolno przymawiać się o nią, żądać jej. Punkt 9 zabrania odwiedzać kobiety i przyjmować ich wizyty. Obcych zaś zabrania prosić na obiady i przyjmować obiady u obcych.

[2]) Catalogi breves.

nym 1806 roku przysłano tamtym do pomocy, nowicyusza księdza lat 26 wieku, Jana Guillemaint i 32-letniego O. Suryna, który po odwołaniu O. Wojszwiłły na nową misyę w Mosdoku na Kaukazie, objął superiorstwo 1807 r.

W mieście jednak wołano o szkoły, a raczej o konwikt na wzór petersburskiego. Więc przysłany na miejsce O. Guillemaint z Mścisławia 46-letni O. Marek Fournier, objął 1807 r. zarząd konwiktu jako regens i pozostał nim aż do 1820 r. Pod jego kierunkiem świeccy nauczyciele kształcili nieliczną młodzież katolicką i schizmatycką, głównie w historyi, matematyce i językach [1]).

§. 46. Misya kaukazka w Mosdoku. 1805–1827.

Zawsze w zamiarze opanowania Kaspijskiego i Czarnego morza, posuwał carat swe zdobycze orężem lub intrygą i złotem, ku ujściom Wołgi i na Kaukaz. Tak zwano w odległej starożytności pasmo gór między Kaspijskiem a Czarnem morzem rozdzielające Europę od Azyi. Zamieszkiwali Kaukaz kolejno Persowie i Grecy, Adiganie czyli Czerkiesy, Zygi, Soanowie (Swaneci), Kolchowie, Iberowie, Aragwy szczepu indyjskiego, Massageci, Sakowie szczepu fińsko-tatarskiego. Dziś jeszcze oprócz 6 szczepów głównych, mieszka tu 72 drobnych pokoleń; Kaukaz bowiem nie został nigdy podbity i do wielkiej jakiej monarchii wcielony, ale wskutek swego nadgranicznego położenia, służył ludom i narodom za przejściową stannicę, schronienie; i one też wszystkie zostawiały tu swoje osady, inne znów zamknąwszy się w stokach i dolinach gór, rozwijały się odrębnie i stworzyły istną mozaikę narodowości, języków i zwyczajów.

Rzymianie od Pompejusza do IV wieku po Chrystusie, tylko krótkotrwałe odnieśli tu zdobycze. W epoce wędrówki ludów, Hunowie na północy, Gotowie nad Czarnem morzem, Alani czyli Assowie i Chazarowie sadowią się na Kaukazie, który w VII wieku pod przewagą kalifów arabskich, w części przyjął mahometańską

[1]) Diarium Mis. Astrach. a P. Superiore (Wojszwiłło i Suryn) conscriptum.

wiarę. W XI wieku plemię kaukazkie Kartwelów czyli Gruzinów, pokonawszy Assów i Adygów, pod królem Dawidem II zdobywa Tyflis i dalsze kraje. Tatarzy Dżengishana pod wodzą Czepego i Subutaja, przechodząc przez Kaukaz, zostawili znaczne zastępy, a krwawa bitwa nad rzeką Terekiem między Tatarami złotej hordy Tichtamusza, a Tatarami Timura, i zwycięztwo tego ostatniego, oddało Kaukaz pod przewagę tatarską na lat prawie 200. W wieku XV i XVI Turcya i Persya wydzierała sobie naprzemian panowanie nad ludami Kaukazu. Dobierała się i Rosya za Iwana Groźnego, opanowała ujście rzeki Tereku; za cesarza Piotra kusiła się naprzemian z szachami perskimi o posiadanie nadkaspijskich prowincyi. Za Katarzyny II w r. 1775 wcielone zostały do Rosyi Wielka i Mała Kabarda, czyli Czerkiesya; cesarzowa wybudowała w r. 1784 miasto Stawropol w północnej części kraju przedkaukazkiego i urządziła w nim »namiestnictwo kaukazkie«, które Paweł I r. 1796 przeniósł do Astrachanu.

Tymczasem książę Gruzyi Georgi VIII, nie mogąc się oprzeć Persom i góralom kaukazkim, przekazał testamentem 28 grudnia 1800 roku tron i państwo gruzińskie z stolicą Tyflis Pawłowi I. W trzy lata później, hańskie handżajskie, pod nazwą powiatu elizabetpolskiego wcielone zostało do Gruzyi, a z nią do Rosyi. Wkrótce potem 1806 r. hanowie Derbentu, Baku, Karabaga, ziemi Karakajdaków i Awaryi nad morzem Kaspijskiem, ujęci darami i złotem, poddali się cesarzowi Aleksandrowi. Ten z namiestnictwa urządził »prowincyę kaukazką«, obejmującą kraj między rzekami Kubań a Terekiem, a dla bezpieczeństwa jego zamienił Mosdok na lewym brzegu Tereku, u północnego stoku gór Kaukazu, na silną warownię. Wchodzi ona w łańcuch warowni i posterunków wojskowych, zwany »kaukazką linią«, od ujścia Kubani wzdłuż jej brzegów i brzegów Tereku, aż do jego ujścia w Kaspijskie morze. Ośm pułków kozackich, rozłożonych po stannicach, strzegło tej »linii« przeznaczonej na powstrzymanie górali kaukazkich od napadów na równiny »prowincyi kaukazkiej«, oraz dla przeszkodzenia swobodnego porozumiewania się góralskich plemion między sobą.

Już Katarzyna II wysyłała jeńców polskich do »rot kaukazkich«; uczynił to samo Aleksander z Polakami armii Napoleona wziętymi do niewoli. W mieszaninie narodowości i religii w Mos-

doku[1]), mieszkało 15 rodzin katolickich, potomkowie tych, którzy w XVIII wieku przed prześladowaniem tureckiem zbiegli z Krymu, Turcyi, Georgii, Persyi i Arabii, postawili tu sobie kościół 1766 r., obsługiwany przez OO. Kapucynów; każdy mówi innym językiem, inne ma obyczaje i inny charakter.

---

[1]) Uczony podróżnik Juliusz Klaproth, profesor języków i literatur azyatyckich w Paryżu, który w latach 1807—1809 badał na miejscu geografię, historyę starożytności i zwyczaje mieszkańców Kaukazu, wydał je w trzechtomowem dziele: Voyage au mont Caucase et en Georgie. Paris 1823. W tomie I str. 327—338 opisuje Mosdok. »Miasto położone nad Terekiem na pochyłości stepu, który rozciąga się wzdłuż lewego brzegu rzeki i wznosi się tutaj na 6 sążni. Nazwa miasta czerkieska, mes = bór, dok = głuchy. Istotnie był tu dawniej gęsty las, w którym Kabarczycy pasali bydło i konie w pewnych porach roku. Mosdok wybudowany 1763 r., dwa lata przedtem pan tej krainy, murza Kurgok Kanthokiu, książę małej Kabardyi, ochrzcił się w Petersburgu i oddał ją na zawsze Rosyi. Lat 30 temu widziano jeszcze w lesie o 7 wiorst stąd Stary Mesdok, resztki murowanych budynków i piwnicę otoczoną murem, podobne pod względem budowy do ruin Madziaru.

»Forteca dostępna od północy i wschodu; możnaby ją uważać za dzielną obronę przeciw góralom, gdyby liczniejszą miała załogę i lepszą artyleryę; ta składa się z ciężkich żelaznych dział, dających się użyć tylko w artyleryi oblężniczej.

»W Mosdoku mieszkają Rosyanie, Ormianie schizmatycy i katolicy, Georgianie, Tatarzy, Osseci, a także Czerkiesi ochrzczeni. Stąd u mieszkańców zmuszonych rozmawiać z sobą, wielka łatwość języków.

»Handel Mosdoku bardzo nędzny, tylko w jednym sklepie Ormian z Nachczewania (nad Donem) znajdziesz europejskie towary, inne zamknięte, albo sprzedają w nich artykuły żywności. Powodem tego niedosyć bezpieczna linia graniczna, kwarantanny i zaraza grasująca między góralami, a wreszcie przeniesienie głównego handlu do Tyflisu«.

Domy mosdockie budowane z drzewa, albo ulepione z gliny, z oknami nie na ulicę, ale na dziedziniec. Na Tereku gęste młyny mielą grubą mąkę, pełną piasku. Oprócz cerkwi rosyjskiej, Mosdok ma dwa kościoły ormiańskie, jeden katolicki. Postawili go przed 40 laty blizko, OO. Kapucyni; po ich wymarciu kościół zostaje w zarządzie Jezuitów, dwóch księży i brata. Autor pragnął dostać od nich informacyi, ale oni niedawno bawiąc w tych stronach, dać jej nie umieli. O. Idzi Henry, Belgijczyk wykształcony w Anglii, w 9 miesiącach nauczył się po ormiańsku i mówi kazania. »Jezuita ten, człowiek obrotny, powziął przed kilku laty projekt ucywilizowania przez Jezuitów mieszkańców Kaukazu, którzy jeszcze nie są zupełnie poddani Rosyi, na wzór Paraguajczyków. Rząd powinien był zostawić zupełną swobodę w tej mierze Jezuitom, uwolniłby się od ciężkich kłopotów i kosztów. Projekt ten pochwalony i poparty przez urzędni-

Po wymarciu OO. Kapucynów zostawali bez księdza, dowiedziawszy się więc, że w Astrachanie Jezuici objęli zarząd kościoła i misyi, wystosowali w październiku 1805 r. prośbę do O. Wojszwiłły, ażeby w ich mieście urządził misyę. Układy z przełożonymi zakonu trwały prawie 8 miesięcy, gdyż dopiero 16 czerwca 1806 r. w Połocku prowincyał białoruski Kazimierz Ostrowski, zamianował O. Wojszwiłłę superiorem misyi mosdockiej, do której w roku następnym przybył O. Idzi Henry, Belgijczyk, wychowany w Anglii, 35 lat wieku, w 9 miesiącach wyuczył się po ormiańsku do tyla, że mówił w tym języku kazania, i brat Ignacy Woronicz. Ten 1809 r. przeznaczony został do Saratowa, a miejsce jego jako zakrystyana i gospodarza domu, zajął człowiek świecki. W tym składzie osób, pozostała misya aż do 1827 r.[1]). O. Wojszwiłło urządził misyę mosdocką na wzór astrachańskiej, którą był założył 1805 r., utworzył też katolicką szkółkę i wybudował dom gościnny dla znakomitszych gości i uczonych podróżników, z Anglii, Francyi, Włoch, Niemiec, którego gospodarzem był wielojęzyczny a uczony O. Henry. Ze składek tych gości wymurowali misyonarze obok małego parafialnego, kościół nowy, odprawiali w nim okazałe nabożeństwa i procesye, a O. Henry mówił kazania w zachodnich i wschodnich językach. Szanowali ich też wielce nietylko obcokrajowi i miejscowi katolicy, ale i innowiercy i Muzułmanie, Gruzini i Tatarzy, a wreszcie cesarscy urzędnicy.

---

ków na linii kaukazkiej, posłał ks. Henry do Petersburga, zdaje się, że się tam nie podobał i poszedł w zapomnienie«.

Terek, rzeka górska, ma spad gwałtowny, w lipcu i sierpniu wylewa i zmienia często koryto, w zimie zamarza rzadko, niesie tylko krę wielką. Od Kislaru płynie równiną powoli ale płytko, ryb w niej niewiele. Uprawa jedwabiu w stannicach kozackich znaczna, wino kaukazkie (koło Kislaru) niedobre, psuje się łatwo, ale Rosyanie starają się bardzo o lepszą jego uprawę. Zato wódka kislarska znakomita, poszukiwana w Rosyi do ponczu. Stepy północnego Kaukazu są ojczyzną wielkich cytryn, ogórków, melonów, arbuzów, z tych wyrabia się niezła wódka.

[1]) Catalogi breves. Oryginał prośby katolików mosdockich do O. Wojszwiłły, pisanej po rosyjsku, znajduje się w Archiv. Prov. Pol. Podpisów 5 ormiańskich, 2 rosyjskie. Dotacya misyi 100 rubli i znaczna ordynarya. — Dyplom prowincyalskiej nominacyi w oryginale w Archiv. Prov. Pol.

Z początku jednak szło wszystko oporem. Nawet kobiety nie dały się uprosić do bywania w kościele i uczęszczania do św. sakramentów, snać zapewne przez bojaźń mężów, u których mimo chrześcijańskiego małżeństwa, zostawały prawie w niewoli. Zuchwałość doszła do tego, że zburzono szkółkę, jedyną nadzieję odrodzenia tego przesądnego a niekarnego pokolenia [1]). Gubernator Kaukazu hr. Karol Jędrzej Pozzo di Borgo [2]) i komendant mosdocki, Tantiszew, przybiegali jak mogli w pomoc misyonarzom, opatrywali ich potrzeby, ratowali mianowicie często zapadającego na zdrowiu O. Henry, niewiele to jednak pomagało. Dopiero, gdy Bóg przemówił nieurodzajem, śmiertelnością, mianowicie dziatek i zarazą, wtenczas nastąpił zwrot umysłów do pobożności i praktyk

---

[1]) Z wielu religijno-domowych zwyczajów tego ludu przytaczamy jeden: W wielką sobotę wprowadzają do kościoła ogromnego wołu, przybranego w kapłańską kapę, stułę i t. p., i po wielu modlitwach zabijają go. Poczem ksiądz rozdaje każdemu z obecnych cząstkę tej dziwacznej hostyi. W połowie XVIII wieku wydarzyło się w Konstantynopolu, że ów po kapłańsku przybrany wół, wyrwał się z rąk pobożnych i przebiegł ulice i place miasta. Turcy wołali: »bij, zabij, to bóg niewiernych ucieka«. Odtąd poczęto do tej ceremonii, zwanej Magath, używać barana, a nie wołu. Spowiedź odbywa się publicznie, t. j. ksiądz wymienia grzechy główniejsze głośno i powoli, a każdy z chcących się spowiadać, uderza się w piersi, ilekroć winnym jest wymienionego grzechu. W wilię Wniebowstąpienia Pańskiego wszystkie młode kobiety kąpią się bez bielizny w rzece, nad brzegiem stoją stare matrony i z różnych znaków i ruchów kąpiących się, wróżą im zamążpójście lub płodność. W Kislarze zgorszyła się ludność tem, że O. Henry powiedział w kazaniu, iż Najświętsza Panna jechała do Betleem na osiołku, gdyż w tem mieście tylko niewiasty złego życia na tem zwierzątku za karę przez ulicę bywają oprowadzane. Gdy w roku 1809 zaprowadził O. Wojszwiłło nabożeństwo do Serca Jezusowego i chciał piękny obraz tegoż Boskiego Serca umieścić w ołtarzu, lud żadną miarą nie chciał pozwolić, aby usunięto z ołtarza jakiś stary bohomaz. Dopiero sam gubernator Pozzo, przyszedłszy do kościoła, potrafił uspokoić ludność. Jak trudnem było dzieło misyi wśród tak przesądnego ludu, łatwo pojąć. (List O. Henry do jenerała Brzozowskiego).

[2]) Hr. Karol Pozzo, Korsykanin, urodzony 1768 r., republikańskich przekonań i członek konstytuanty 1791 roku, wrogiem był cesarstwa i Napoleona, i z nienawiści ku niemu wstąpił do służby rosyjskiej, raz 1802, drugi raz 1810 r., kilka lat był gubernatorem Kaukazu, gdyż z początkiem 1814 r. powołany został do służby dyplomatycznej, od 1815—1832 r. był posłem rosyjskim w Paryżu, potem w Londynie. Umarł w Paryżu 1842 r. (Uwarow. Stein et Pozzo di Borgo).

wiary. Odtąd świeżo wystawiony ze składek katolików, a przy pomocy jenerała Pozzo kościół Wniebowzięcia N. P., był szczelnie napełniony, O. Henry po 7 i 8 godzin siedzieć musiał w konfesyonale. Nastąpiła poprawa obyczajów najprzód u kobiet, które moralne zresztą i cnotliwe, zapamiętałemu oddawały się lenistwu, złagodniały obyczaje mężczyzn, ucichły niemal każdej niedzieli wznawiane burdy i karczemne bójki, tak, że hr. Pozzo powtarzał swym oficerom: »w uspokojeniu Kaukazu więcej zrobi 12 Jezuitów, jak 12.000 sołdatów«.

Kaukaz jak wiadomo, był jednem z miejsc, do których zsyłano politycznych przestępców. Na linii między Mosdokiem, Kaspijskiem morzem i morzem Czarnem, rozrzucone były stannice wojskowe, złożone przeważnie z Polaków. Już 1809 r. dysponował O. Henry trzech polskich żołnierzy w szpitalu mosdockim, którzy spowiedź swą odprawili przez tłumacza. O. Wojszwiłło miał w swej mosdockiej rezydencyi dwu polskich oficerów. Mimo względów, jakie im okazywał zawsze życzliwy Polakom jenerał Pozzo, jeden z tych panów zelżył go publicznie. Za karę nie pozwolono mu przystąpić do wielkanocnej komunii, i to wystarczyło do naprawienia zgorszenia i przebłagania jenerała. Niebawem 1813 r. zesłano na Kaukaz 12.000 Polaków, pojmanych w bitwach, zwłaszcza u przeprawy przez Berezynę, niedobitków wielkiej armii Napoleona, a między nimi pułkownika Adama Potockiego, syna Teodora, starosty olszańskiego, z linii prymasowskiej, którego żywot napisała córka Karolina Nakwaska. Posłuchajmy co o tem pisze O. Henry, który wraz z OO. Wojszwiłło i Surynem, przez lat kilka zajmował się losem skazańców. »Po najściu Francuzów na Rosyę, nie mieliśmy ani jednej chwili wypoczynku. Dwanaście tysięcy jeńców polskich zesłano w te strony. Prawie wszyscy stracili wiarę i obyczaje wskutek zetknięcia się z Francuzami. Wielka ich część przyszedłszy w te niezdrowe strony, popadła w choroby i niemoc. Przybiegliśmy im z pociechą, pomocą i okazując im miłosierdzie, przywiedliśmy prawie wszystkich do Boga«.

»Wszyscy Polacy, pisze w innym liście 29 czerwca 1814 r., oficerowie i szeregowi przybyli tu w najgorszem pod względem religii usposobieniu, a odjechali błogosławiąc nam, żaden z nich nie zapomni nas, żaden nie skarży się na nas, wielu żegna nas z żalem. Jeden z nich, który żył ze mną nader ubogo przez 10 mie-

sięcy, rzekł mi z płaczem odjeżdżając, że to był pierwszy rok, w którym czuł się szczęśliwym. Nie masz między nimi ani jednego, któryby nie był dobrze przyodziany, wszyscy karmieni byli naszem staraniem, wszyscy wogóle zachowali się przykładnie w Mosdoku. Błogosławią naszej świętej wierze nawet ci, którzy niedawno temu byli bardzo jej przeciwni, wypowiadają głośno, że katolicka wiara jest jedynie prawdziwą. Byliśmy świadkami ich anielskiej cierpliwości w chorobie i dziwnej rezygnacyi przy śmierci«.

Rzecz jasna, że pracował nad Polakami głównie superior Wojszwiłło, nietylko w Mosdoku, ale w Kislarze, gdzie ich było do 2.000 i po drodze do Gruzyi. Z fatygi zapadł w wilię Wniebowzięcia N. M. P. 1813 r. w ciężką chorobę, a tu wołają do szpitala. Poszedł O. Henry, nie umiejący prawie języka polskiego i rosyjskiego. »Znalazłem, pisze do jenerała Brzozowskiego, 80 chorych zrozpaczonych; bez wszelkiej bielizny, żywiąc się tylko kapustą i kwasem, leżeli na ziemi jeden na drugim, bo szpital nasz na 25 łóżek, a chorych było w mieście do 400. Zaduch nieznośny zabijał lekarzy i chirurgów, iż się pochorowali zaraz pierwszego dnia. Rozpocząłem słuchać spowiedzi, udzielać ostatnich sakramentów. Bóg zebrał tu szumowiny Polaków, do 500 chorych, najlepsi z nich spowiadali się przed 3 laty, inni przed 5, a nawet 15 laty. W dzień Narodzenia N. M. P. różne panie przystroiły w sali szpitalnej ołtarz, odprawiłem tam mszę św., na której oprócz katolików z miasta, komunikowałem 66 chorych, a wszyscy inni, nawet ciężko słabi przywlekli się, i przesuwając paciorki różańca, słuchali mszy św. z skupieniem.

»Starając się o dusze, nie zapomniałem o ciałach. Opatrzyłem wszystkich w bieliznę i żywność odpowiednią każdemu i żywiłem cały szpital przez dwa miesiące. Pomagał mi w rozdawaniu porcyi pewien oficer polski, ale czyniłem to i ja z dziećmi pierwszych rodzin, każde z serwetą, aby zaznaczyć, jak to rzecz wzniosła. Sprowadziliśmy francuzkie wino i co godzina po łyżce kazałem dawać ciężko chorym, z nędzy raczej jak z choroby; wielu powróciło do zdrowia. Pani Wrońska (żona Polaka, który towarzyszył O. Henryemu także w wycieczkach misyjnych), z litości nad umierającym katolikiem, obmyła go francuzkiem winem, orzeźwił się, po dwóch tygodniach wrócił całkiem do zdrowia«. Wracali inni po przyjęciu wiatyku św., inni za dotknięciem różańca, inni

po skropieniu wodą św. Ignacego. Uzdrowieni w ten sposób, namawiali drugich, nawet oficerów chorych, do przyjęcia św. sakramentów. »Umarło 20 kilku, sprawiłem im trumny. Skąd pieniądze? Nie wiem, wydałem jednak do 500 rubli«. Drobne jałmużny składali miejscowi katolicy, większe przejezdni. »Szefowie wszyscy winszowali mi, jenerał komendant Stawropolu, Partneguin, na moją prośbę przysłał pułkownika Debout, aby usunął niektóre nieporządki w szpitalu. Sam potem przybył, a że już nie odwiedzałem szpitala (bo superior wyzdrowiał 1 października), rzekł: »gdybym znalazł chwilkę czasu, odwiedziłbym O. Henry i podziękował za poświęcenie jego w szpitalu«.

Przez nieostrożność, zostawiwszy okno otwarte przez noc, nabawił się O. Henry kilkutygodniowej febry, gorączkował gwałtownie. Po jego wyzdrowieniu, ruszył O. Wojszwiłło na ułożoną już dawno wędrówkę misyjną. Święta Bożego Narodzenia spędził w Władykaukazie, na kazaniach misyjnych, słuchaniu spowiedzi i nabożeństwie tak wspaniałem, że obecny tam jenerał Pozzo, nie widział okazalszego we Włoszech, jak to wyznał przed panią Wrońską i powziął wielki szacunek dla O. Wojszwiłły, którego nie lubił, chciał się go nawet pozbyć i w tym celu 1811 r. pisał do jenerała Brzozowskiego. Bo też ten misyonarz poczynał sobie śmiało. Gdy pułkownik władykaukazki, który lubo katolik, utrzymywał aż dwie metresy, zaprosił go na obiad i wysłał poń powóz, »wolę ja, odpowiedział misyonarz, przestawać z żołnierzami jak z cudzołożnikiem« i odesłał powóz. Inny pułkownik Rosyanin, mając zamiar rozwieść się z żoną katoliczką, pytał o zdanie misyonarza. Ten mu krótko: »to być nie może, bo sprzeciwia się ewangelii«.

Z Władykaukazu w twardej zimie udał się O. Wojszwiłło do Kozaków rozkolników, starowierców i Mołokanów, szukając między nimi katolików, także żołnierzy, i przez dwa tygodnie cierpiał głód, bo ci sekciarze stronią od innowierców, i wstrzymać się musiał od zażywania tabaki, którą się oni brzydzą. Kilka tygodni zatrzymał się w Kislarze, gdzie na miejsce susdalskiego pułku przyszedł regiment strzelców. Tych wszystkich katechizował, słuchał spowiedzi, pomimo, że miał rozbitą głowę wskutek zawalenia się sufitu w izbie szpitalnej. Ruszył potem do Naur, gdzie w sali szpitalnej urządził oratoryum, mieszkał i jadł z dozorcami szpitala. Na Wielkanoc odpoczął nieco w Mosdoku i zaraz udał się na pracę misyjną do

Georgiewska, Konstantynogorodkiej, Stawropola, Ustaby, gdzie znalazł katolików Polaków, którzy od 8, 10, 12 lat nie spowiadali się. Komendant Stawropola nachwalić się nie mógł żołnierzy Polaków, było ich tam 500, umarło do stu, dla ich karności i służbistości, przypisując to wpływowi misyonarzy.

Służąc na linii, żaden Polak nie wytrzyma dłużej nad 6 lat dla klimatu i niewygód. Więc O. Henry prosił jenerała Pozzo, krótko przed jego opuszczeniem Kaukazu, »aby pozwolił urządzić stannice od Mosdoku do Władykaukazu, gdyż najpiękniejsza to i najbardziej handlowa kraina; 10.000 ludzi znajdzie tu umieszczenie. Mieszka u mnie pan Jundził prawnik, więzień polski, zacny człek i dobry katolik, któryby stanął na czele i wtenczas droga do Gruzyi byłaby bezpieczną. Ledwo jenerał Pozzo opuścił Władykaukaz, zbuntowali się Osseci (gruzińskie plemię). Pod nowym komendantem linii kaukazkiej, jenerał-majorem Emanuelem, zawrzało życie, ale mam ja dosyć krzyżów od moich Azyatów.

»Polscy żołnierze zbierają się w kościele mosdockim. Pani Wrońska śpiewa z nimi pieśni nabożne, odmawia różaniec, który każdy z nich nosi na szyi jawnie, na znak, że katolikiem. Tych różańców niech raczy jak najwięcej przysłać O. jenerał, a także książek pobożnych polskich, jak: »Skarb duszy«, »O prawdziwej pobożności św. Salezego« i »Żołnierskie nabożeństwo«, Skargi« [1]).

Przysłał mu je szlachetny Brzozowski, a z książkami kilka funtów czokolady. Chociaż klimat mosdocki zawsze niezdrowy, to wskutek dwuletniego przepełnienia szpitalu, a także domów prywatnych chorymi, bez należytej obsługi, a tem samem w największem niechlujstwie, wybuchła w lecie 1814 r. zaraza.

Oto, co pisze O. Henry w liście z d. 10 sierpnia: »Jesteśmy przeciążeni pracą, gdyż grasuje tu zaraza straszliwa. Nawet komendanta dom nią dotknięty, dotknięte są inne domy w mieście, ale przedewszystkiem mór sroży się między Polakami. Od czterech miesięcy nie było deszczu, dokoła Mosdoku nie masz ani jednej trawki, nieprzejrzana mnogość szarańczy wielkości mej ręki, zniszczyła wszystkie łąki, pola i zboża i zaraziła powietrze. Wszyscy Polacy są chorzy, codzień kilka pogrzebów. Szpital nie mógł po-

---

[1]) List O. Henry do jenerała Brzozowskiego z Mosdoku z dnia 16 lutego 1814 roku.

mieścić chorych, uprosiłem jenerała Pozzo, aby kilka prywatnych domów na ten cel obrócono. Stało się tak. Na całe to mnóstwo chorych pozostaliśmy dwaj: ja i mój chirurg, pełniąc obowiązki lekarza, kucharza, chirurga i t. d. Trzy moje wozy i moje konie zwoziły do szpitalów chorych z ulic, przedmieść i wiosek; plebania, kuchnia i wszystkie budynki przepełnione były chorymi. Sześciu Polaków, danych od jenerała, było mymi pomocnikami. Nareszcie chirurg, ja, czeladź i pomocnicy moi, wszyscyśmy się pochorowali z wyjątkiem jednego. Konie ustały, wozy się połamały, zabrakło pieniędzy i chleba«.

Choroba O. Henry była niebezpieczną, już pokazały się gruczoły pod pachami, zapowiedź pewna zarazy, a 30 lipca zostawał 9 godzin bez przytomności. Powrócił jednak do zdrowia dzięki staraniom lekarza Szerimena, który będąc radcą dworu zarazem, otaczał podwójną opieką misyonarzy, zaco też do zasług zakonu, jak to się pokazuje z listu jenerała Brzozowskiego do prowincyała Landesa przyjęty został. »Zjawienie się moje w szpitalu, pisze dalej ks. Henry, było tryumfem. Lutrzy, Roskolnicy, Mahometanie, Rosyanie, Polacy, Węgrzy, Czesi, wszyscy przyjęli mnie z równą radością. Dwóch lutrów nawróciło się, jeden z nich stał się teraz apostołem, przewodniczy w różańcu i przygotowuje innych do św. komunii«.

Niemałym kłopotem byli dla misyonarza chorzy żołnierze rosyjscy, którzy umierając, żądali pomocy O. Henry. Gdy ten przez wzgląd na prawa państwa odmawiał jej, wzięto się na sposób. Przekupiono szpitalnego dozorcę, ten zaręczał przed Jezuitą, że owi chorzy są Polakami. Odkrywszy fortel, zafrasował się misyonarz i odkrył rzecz całą komendantowi. Ten rozśmiał się na to, i odtąd wiele moskiewskich żołnierzy umierało po katolicku.

Była jeszcze inna trudność do usunięcia. »Ponieważ wszyscy są chorzy, pisze O. Henry, więc i chorych pędzono do robót kaziennych. Nie mogłem patrzeć na ich łzy, pognałem do komendanta, nie zastałem go. Tak więc, jak byłem rozogniony i rozżalony, wpadłem na jego żonę: Pani, czy chcesz przyspieszyć śmierć tych chrześcijan? powiedzże twemu mężowi, że krew tych nieszczęśliwych woła o pomstę na krew jego, a jeżeli nie położy końca tej srogości, to ja mu zapowiadam, że ani jedno z jego dzieci nie pozostanie przy życiu. Odtąd przestano niepokoić moich chorych, pod-

rzędni tylko oficerowie dręczyli ich czasem. Przechodzącego przez Mosdok pułkownika Adama Potockiego odarli ze wszystkiego. Ubrałem go. W kilka godzin potem, oficer jeden przyszedł dokuczać któremuś z moich chorych. Straciłem cierpliwość i kazałem go wsadzić do kozy. Komendant dziękował mi zato, i odtąd już nikt nie śmiał tknąć moich chorych«.

»Co do Polaków, pisze O. Henry, zaraza była dla ich duszy prawdziwem miłosierdziem Bożem. Wiele z nich wzgardziło duchowną pomocą OO. Wojszwiłły i Suryna, przychodzili do Mosdoku chorzy. Złożeni w szpitalu, znajdowali tam umarłych i umierających, a spotkali w innych chorych już gorliwych apostołów, potem udawali się do mnie. Ludzie ci, będąc prawie wszyscy dość wykształceni, nawróciwszy się, sami stają się apostołami. Wyjednałem u lekarza, aby Polaków zatrzymał dłużej w szpitalu. Potem naznaczają im mój dom na mieszkanie, wskutek moich rozmów i opieki, jaką im dawałem, przywiązują się, zapalają do wiary i niedalej jak w tydzień przyprowadzają mi innych 20 starych grzeszników. Dobre książki, koronki, krzyżyki, wszystko to cudowne wywołuje skutki. Mój Boże! nie jestże to rzeczą podziwienia godną, że ludzie ci, którzy przebiegli całą Europę, a wynieśli z niej kwintesencyę wszystkich błędów, naśladowali wszystkie jej występki, ludzie, którzy bezcześcili i rabowali kościoły, więzili księży, sromocili dziewice, bluźnili Bogu rozmową i śpiewem, którzy widzieli tyle sławnych kościołów, spotkali tylu księży gorliwych a umiejących ich język, a mimo to nie nawrócili się; którzy przybywszy do Mosdoku wściekli prawie, nie raz jeden nawet w kościele ludek nasz zgorszyli, nam księżom na ulicy w twarz plwali, apostatami nas i cudzołożnikami nazywając, że ci ludzie padli na kolana przed księdzem, nie rozumiejącym ich języka a tak biednym, że całe jego mienie nie wynosi 20 rubli, i odmienili swe życie. Doprawdy palec Boży jest tu«.

Palec ten Boży widoczny był i w tem, że przy największym i powszechnym niedostatku O. Henry znalazł zawsze środki do ratowania chorych. »Muszę się, pisze do prowincyała, wytłumaczyć i przeprosić za wydatki, jakie poczyniłem. Ale jakiejże tu trzymać się reguły, kiedy ten chory umiera z głodu, tamten wyszedł ze szpitala bez koszuli. Cobyś uczynił mój Ojcze, gdybyś spotkał syna magnata Potockiego, bez pończoch, bez spodni, bez butów, bez ko-

szuli, w jednym szynelu? Czy weźmiesz mi za złe, że wziąłem dlań chustkę od nosa od pierwszej kobiety, którą spotkałem, buty od jednego Kozaka, a koszulę od drugiego? Tysiąc podobnych wypadków wydarza się niemal codziennie. Od Wielkiejnocy do teraz (do d. 10 sierpnia) jestem bez pieniędzy, a wydaję miesięcznie do 300 rubli, i dzięki Opatrzności nie mam długów. Niktby nie pozostał żywy, nie byłoby nawet komu zanieść tej nowiny do Polski, gdybym nie wstawił się u jenerała Pozzo, a chociaż niema wojska, któreby ich zastąpiło, to jednak wysłał sztafetą rozkaz, aby wszyscy Polacy wyszli z Mosdoku, nawet chorzy powiezieni będą na wozach«.

Ukaz Aleksandra, nadający ułaskawienie więźniom, koniec położył cierpieniom, powrócili do miłej ojczyzny, ale przerzedzeni chorobą i nędzą [1]).

Równocześnie pracował O. Wojszwiłło nad Polakami skazanymi do robót w kopalni w Dubowskiej, Kargulińskiej, Kurdzińskiej (włości) i Kislarze. W Dubowskiej mieszkał z więźniami (było ich 500) spał z nimi, jadł ich więzienną strawę, aby nic czasu nie uronić dla ich duchownego dobra.

W szpitalu w Kislarze umierało 6 lub 7 Polaków dziennie, ratowali ich na przemian to O. Suryn, to O. Wojszwiłło. W Kurdzińskiej wysłuchał O. Wojszwiłło tylko 80 spowiedzi w jednym tygodniu; »ale to praca dla mnie nie mała. Wielka liczba tych nieszczęśliwych, która była w Hiszpanii, potrzebuje gruntownej instrukcyi po tylu latach nieprzystępowania do śś. sakramentów«.

To też jenerał-major Pozzo w piśmie z Mosdoku 25 lutego 1815 r. oddał mosdockiemu »świetnemu katolickiemu duchowieństwu« należne pochwały oraz podziękowanie za poświęcenie się jego dla żołnierzy podczas zarazy [2]).

Ta apostolska praca nad Polakami zesłanymi na linię Kaukazu, nie skończyła się uwolnieniem jeńców, owszem przeciągła się aż do 1827 r. A była to praca ciężka a niewdzięczna. Posłuchajmy co o niej opowiada O. Wojszwiłło w liście z Mosdoku d. 3 stycznia 1816 r. do rektora połockiego Landesa: »Wiedzieć trzeba, że z szumowin Polaków, niektórzy po otrzymaniu wolności powrotu

[1]) Wróciło 8.000, osiedliło się na Kaukazie 500, umarło 3.500.

[2]) Oryginał w Archiv. Prov. Pol.

do ojczyzny, pozostali tutaj między Kozakami, mieszczanami i ludem, rozrzuceni po całej linii kaukazkiej«. W Kislarze, dokąd się w listopadzie udałem, dowiedziałem się, że takich jest tam 40. Szukałem ich sam po domach i przez policyę, szukał wierny i pobożny mój towarzysz Maciej Witkowski (który dla zbawienia swej duszy nie powrócił do ojczyzny i swoich, ale przy nas w Mosdoku pozostał), po ulicach i wioskach. Ledwo 15 zebrało się w niedzielę 24-tą po świątkach; ci wysłuchawszy mszy św. uciekli do kart i wódki. Tylko dwóch więźniów oskarżonych o morderstwo i 5 dawnych katolików wysłuchałem spowiedzi.

»Wracając, wstąpiłem do wiosek kozackich. W Brodzińce dowiaduję się podczas przeprzągania koni od pijanego tej wsi atamana, że 2 Polaków z żonami i dziećmi, 3 Polaków bezżennych przeszło na prawosławie. Z ściśnionem sercem podążyłem do Kargulinki, gdzie pułkownik Kornatowski miał pozbierać rozsypanych po okolicy Polaków«. Z liczby 53, zebrało się 15, ci słuchali bez żadnego nabożeństwa mszy św. i nauk przez 3 dni, ale żaden nie chciał się spowiadać, bo my prawosławni, zato noc całą pili wino kozackie«. Dnia 3 grudnia wieczór stanął w Szczedrynie. Czekało nań kilku Polaków, skarżąc się, że roskolnicy traktują ich jak psów, nie pozwalając im jeść, pić, przestawać z sobą. »Pocieszałem ich mówiąc, że wyzwoli ich jenerał Pozzo, bawiący jako dyplomata przy dworze, niech tylko wspólną podadzą prośbę. Także major Eustachy Horbatowski, Polak, uczeń mój niegdyś w Czeczersku, bawiąc tu za interesami, przyrzekł zająć się nimi i napisać prośbę do jenerała Pozzo«. Tylko 16 tych nieszczęśliwych, chorych i zapomnianych, obałamuconych przez Montanistów (?), odprawiło trzydniowe ćwiczenia pobożne i spowiedź, inni nawet się nie pokazali. Także w Naur, gdzie stał pułkownik Kornatowski z pułkiem strzelców, oprócz żołnierzy i dawnych katolików, którzy odprawili spowiedź św., nikt z pozostałych po amnestyi Polaków, pomimo wezwań pułkownika, nie zjawił się, a niektórzy publicznie zaparli się swej wiary. Tak było wszędzie od Naur (Naurskaja włość) do Mosdoku. W wielkim poście udał się na misye do Gieorgiewska i dalej stannicami i wioskami do Stawropola [1]).

---

[1]) Oryginał listu w Archiv. Prov. Pol.

Powtarzały się te wyprawy misyjne co rok. Jeszcze 16 stycznia 1821 r. pisze O. Henry, który się zajmował Ormianami i Polakami w Mosdoku: »Superior mój jest prawie zawsze w podróży, odszukuje i pociesza Polaków, rozrzuconych po linii kaukazkiej i udziela im św. sakramentów«.

Żarliwość misyonarzy nie ograniczała się na Kaukaz. Pragnęli dotrzeć do plemion góralskich w głębi gór kaukazkich, z których spadały na równiny i rozbijały. O jakich mil 12 od Mosdoku, leżą ruiny miasta Magiar, gniazda podobno Madziarów węgierskich, resztki tego szczepu wzywały nieraz pomocy misyonarzy. Prosili o nią górale gruzińscy, zanosiło się na stacyę misyjną w Władykaukazie, ale z powodu wojny napoleońskiej skarb państwa skąpił wydatków, a po wojnie wiatr nieprzyjazny zawiał Jezuitom w Petersburgu. Jenerał też Brzozowski mając wielki brak ludzi, nie napierał o otwarcie tej stacyi.

Rzecz charakterystyczna, że lubo Jezuitom wzbronione było nawracanie schizmatyków, to jednak w przeciągu tych lat kilkunastu samych Kozaków nawróciło się do katolicyzmu blizko 200. Przyczyny tego szukać należy nie w przekroczeniu zakazu, ale w tej okoliczności, że Kozacy, jak wogóle cała ludność schizmatycka w tamtych stronach, uwikłana była w magię, czary i wszelkiego rodzaju zabobony. Gdzie się więc pojawił misyonarz, stawało przed nim kilkadziesiąt nieraz osób różnego stanu, zostających pod wpływem magii i czarów, i jak oni rozumieli, opętanych od złego ducha. Ci wszyscy więc »ruscy«, uwolnieni od trapiących przewidzeń, przystępowali do tej katolickiej wiary, u której kapłanów znaleźli ratunek [1]).

---

[1]) »JKs. Wojszwiłło, pisze sekretarz zakonu Korycki do prowincyała Landesa, po linii captivos (więźniów) objeżdżając, mira operatus est (cudów dokazywał). Od 60, 80, 100 wiorst przywożono doń obsessos (opętanych), a liczba tych znaczna. Kontynuował egzorcyzmy nad niektórymi przez dni kilka, lub kilkanaście, aż je ku chwale Bożej i św. katolickiej wiary wolnych od złego ducha do domu odpuścił. Wszyscy takowi byli ruscy, prócz jednego żołnierza katolika«. (Dopisek na liście jenerała z d. 30 lipca 1815 roku). Wydarzyło się to samo innym misyonarzom. Arcyciekawe szczegóły w tej mierze napotykam w listach misyonarzy Kaukazu. Czytaj, kto chcesz, książkę O. Gagaryna p. t. Missions des Jesuites en Russie. Paris 1869, skąd i powyższe listy wyjęte.

§. 47. Intrygi ormiańskiego kleru przeciw Jezuitom mosdockim. — Wygnanie ich. 1818–1827.

Ukaz banicyjny 1820 r. nie zamknął misyi kaukazkiej właśnie dla jej uciążliwości i poświęcenia nad miarę. Obydwaj misyonarze pracowali jeszcze lat 6, pracowaliby dłużej, gdyby nie intryga księża.

Kościołem mosdockim, zbudowanym przez OO. Kapucynów, zarządzali zawsze łacińscy księża. Gdy erygowano katolicką dyecezyę ormiańską w Mohylowie nad Dniestrem, i dano jej biskupa Józefa Krzysztoforowicza, z tytułem »armeno-rzymsko-katolickich kościołów biskup«, zawyrokował metropolita Siestrzeńcewicz, że kościoły w Mosdoku, Astrachanie i Teodozyi należą do obrządku łacińskiego i jako takie kazał je drukować w szematyźmie mohylewskim. Katolicy też Mosdoku zapytani przez Siestrzeńcewicza odpowiedzieli, że nie są pochodzenia ormiańskiego. Stało się to dlatego, że ormiański biskup katolicki Krzystoforowicz zawezwał Jezuitów astrachańskich i mosdockich, pod grozą przymusu rządowego, do opisania duchownego stanu i majątku swych kościołów, roszcząc sobie prawo do nich i pragnąc je obsadzić ormiańskim klerem.

Konsystorz jednak metropolitalny mohylewski zaprotestował przeciw temu, a Jezuitom zabronił wszelkiej relacyi z biskupem ormiańskim. Nie wiele to pomogło, bo nasłany od biskupa Krzysztoforowicza ormiański ksiądz, Krzysztof Tanaszów, pozyskawszy sobie część katolików mosdockich (było ich 20 rodzin), udał się pod opiekę komendanta Mosdoku i szefa policyi, i przy ich pomocy usunął zacnego syndyka kościoła, Zacharyasza Szergittę, skrzywdziwszy go wpierw na sławie i majątku, a na jego miejsce wcisnął swego poplecznika, Szczepana Chitarowa. Rozdwojenie zapanowało w parafii i w rodzinach. Waśń i niezgoda demoralizując umysły, odciągała od nabożeństw i św. sakramentów. Donosił o wszystkiem konsystorzowi mohylewskiemu na trzy zawody superior Wojszwiłło, wołając o ratunek. Nie przeczuwał snać, że konsystorz pracuje po cichu wraz z ministrem Golicynem nad wypędzeniem Jezuitów z Rosyi, i rad jest utrapieniom misyonarzy mosdockich. Więc w obszernym łacińskim liście z d. 6 grudnia 1821 r. do samego metropolity, pożaliwszy się na bezczynność konsystorza, zaklina go,

aby sam sprawę mosdocką sprawiedliwie rozsądził, w razie przeciwnym czeka go surowy sąd Boży. Zdaje się, że list poskutkował, nie czytam o agitacyach ormiańskich w latach 1821—1825 [1]).

Tymczasem jenerał zakonu Fortis, polecił Jezuitom opuścić misyę mosdocką i przybyć do Galicyi. Posłuszni rozkazowi wnieśli do metropolity podanie o uwolnienie *(litteras dimissoriales)* z archidyecezyi i przysłanie na ich miejsce kapłanów.

Siestrzeńcewicz dymisyi nie przyjął, kazał pozostać w Mosdoku, dając niedwuznacznie do zrozumienia, iż życzy sobie, aby się sekularyzowali i na wyższe godności kościelne postąpili. Oni zaś bez namysłu zanieśli z początku 1825 r. prośbę do cesarza Aleksandra o pozwolenie wyjazdu z Rosyi i uzyskali reskrypt do gubernatora jenerała Emanuela, »aby rzeczeni Ojcowie Tow. Jez. według życzenia swego mogli odjechać honorowo i z wszelkiemi wygodami do swych braci w Galicyi i żywot swój między nimi zakończyć«. Otrzymawszy pozwolenie, zażądali od metropolity uwolnienia *(litteras dimissoriales)*, i przysłania księży na ich miejsce. Nie spieszył metropolita. Zato administrator dyecezyi ormiańskiej, biskup bowiem Krzysztoforowicz umarł [2]), rezydujący w Mohylowie nad Dniestrem kanonik Moszoro, zażądał w styczniu 1826 r. od konsystorza metropolity wydania rozkazu do Jezuitów, aby kościół mosdocki oddali ks. Pawłowi Devriscianowi, Ormianinowi, w posiadanie.

Konsystorz zapytał O. Wojszwiłłę, czy kościół ten należał kiedy do Ormian, lub był przez ich księży obsługiwany, i otrzymawszy przeczącą odpowiedź, powierzył czemprędzej administracyę tego kościoła OO. Dominikanom.

Jakoż w lipcu 1826 r. zjechali do Mosdoku dwaj Dominikanie, OO. Baltazar Białogórski, jako przeor i Czesław Rączkowski, konsystorz zaś na żądanie O. Wojszwiłły, przysłał w sierpniu t. r. *litteras patentes* dla Dominikanów, jako prawdziwych i jedynych ko-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Brulion listu, na którym zaznaczone są numera dwóch podań do konsystorza (nr. 1 i 385) i listu do prałata w kolegium duchownem Joachima Grabowskiego (nr. 30).

[2]) Po śmierci biskupa Krzysztoforowicza 26 lutego 1816 roku, nie powstał w Rosyi żaden ormiańsko-katolicki biskup. Ormianie katolicy w Krymie i na Kaukazie podlegają łacińskiemu biskupowi w Saratowie; na Podolu zaś podlegali kamienieckiemu, a teraz żytomirskiemu. Dla braku własnego kleru, posiłkują się łacińskimi księżmi przy swych kościołach.

ścioła mosdockiego zarządców, a dla O. Wojszwiłły *dimissoriales*, świadectwo zarazem metropolity o jego nieskazitelności. »Wszystkim, którym wiedzieć należy oznajmiamy i oświadczamy, że Przewielebny O. Jan Wojszwiłło, Tow. Jez. kapłan, lat 60 wieku, na mocy mojej instalacyi, zarządzał przez dwa lata kościołem ormiańsko-katolickim w Astrachanie, a przez lat 20 w Mosdoku, pobożnie, gorliwie i roztropnie sprawował duszpasterstwo i udzielał św. sakramentów; że nie jest uwikłany żadną przeszkodą kanoniczną, o którejbym ja, albo mój konsystorz *(officium)* wiedział, że teraz na jego prośbę za wiedzą najwyższego rządu cywilnego uwolniony zostaje. Na dowód tego wszystkiego niniejsze świadectwo i *dimissoriales*, własną moją ręką podpisane i moją pieczęcią opatrzone, wydałem w Petersburgu 16 sierpnia 1826 r.«.

Stanisław, arcybiskup [1]).

Dominikanie jednak, rozpatrzywszy się nieco w pracach, które ich nietylko w Mosdoku, ale na linii kaukazkiej czekały, nie czując się na siłach, powrócili wkrótce do swej prowincyi ruskiej, do której należeli. Dowiedziawszy się o tem ks. Paweł Devriscian, zjawia się w listopadzie 1826 r. w Mosdoku i okazawszy instrument od administratora ormiańskiej dyecezyi, ks. Moszoro, żąda oddania sobie kościoła i parafii mosdockiej, jako należącej z dawna do Ormian [2]).

---

[1]) Oryginał tego pisma w Archiv. Prov. Pol. Siestrzeńcewicz † 1 grud. 1826.

[2]) Cóż to za kapłan, ten Devriscian? Mnich z Libanu, reguły św. Antoniego Pustelnika, wykształcony w Rzymie, gdzie lat kilka był profesorem teologii i wschodnich języków i wydał kilka uczonych dzieł i rozpraw, ale niespokojnego ducha i z trybunałami rzymskimi miał często do czynienia. Niekontent, że wyroki rzymskie nie zawsze zapadały według jego myśli, postarał się u kardynała Litty o listy polecające, w kuryi zaś rzymskiej o różne facultates i 1818 wyjechał do Rosyi. Wiózł z sobą pakę książek przeciw Jezuitom, a gdy ukaz 1820 r. skazał ich na wygnanie, porozumiał się z dawnymi swymi uczniami, mnichami z Libanu, którzy sekularyzowawszy się jak on, ofiarowali swe usługi Siestrzeńcewiczowi na miejsce wygnanych Jezuitów. Więc i Derviscian, zaraz po przybyciu do Rosyi, objął w zarząd parafię łacińską w Teodozyi na Krymie i przez lat ośm trapił ją intrygami, zdzierstwem i gorszącem życiem, i tak oburzył parafian przeciw sobie, iż przyszło do rozruchów, więc władze rządowe wygnały go z miasta. Wtenczas to udał się do Mohylowa nad Dniestrem i wydusił od ks. Moszoro nominacyę na proboszcza ormiańskiego w Mosdoku, i polecające listy do gubernatora i naczelnika policyi, aby wydaliwszy Jezuitów,

Wykazał mu się dokumentami z konsystorza metropolitalnego O. Wojszwiłło, że on z O. Henrym, jako towarzyszem, był i jest proboszczem mosdockim i kościoła mu nie odda. Wtenczas ks. Derviscian udał się do komendanta Mosdoku, pułkownika von Sanden, aby go na mocy instrumentu i listów polecających od ks. Moszoro, siłą i mocą wprowadził do kościoła. Na nieszczęście, O. Wojszwiłło wyjechał na adwentowe misye, O. Henry naglony kilkakrotnymi rozkazami komendanta i natarczywością intruza, oddał mu 20 grudnia kościół mosdocki. Oddanie nie było legalne, bo O. Henry nie był proboszczem. Powróciwszy z misyjnej pracy O. Wojszwiłło, zaniósł w styczniu 1827 r. protest przeciw intruzowi do gubernatora kaukazkiego, jenerała Emanuela, wraz z oryginałem instrumentu metropolity, mianującego OO. Dominikanów proboszczami kościoła i parafii w Mosdoku. Gubernator jednak dokument ten odesłał przez komendanta mosdockiego Jezuitom, rozkazując oddać natychmiast kościół. Co było robić? O. Wojszwiłło 21 stycznia oddał kościół ks. Devriscianowi z upomnieniem, że jest intruzem i duchownej jurysdykcyi nie posiada żadnej. Równocześnie doniósł o tem co zaszło do konsystorza metrop. i odesławszy *litteras patentes* dane Dominikanom, którzy już dawno opuścili Mosdok, błagał, aby czemprędzej przysłano prawowitych księży.

Konsystorz nie spieszył, Jezuitów uważał za proboszczów, przesyłał im kurendy, dyrektoryum i t. d. jak lat poprzednich. Ukazywał je ks. Devriscianowi superior, aby go przekonać, że jest intruzem, bez żadnej władzy duchownej. On zaś 8 marca pognał do Stawropola i przed gubernatorem Emanuelem oskarżał Jezuitów o bunt przeciw prawu, byli bowiem wywołani, a zostawali w kraju; przeciw jego rozkazom, bo zarządzają dalej kościołem i parafią; o chciwość i zdzierstwo, a wreszcie o intrygi i podburzanie przeciw niemu parafian, a przytem w kościele stawropolskim odprawiał mszę św., słuchał spowiedzi i t. d., słowem poczynał sobie jako proboszcz-misyonarz, i przed katolikami osławiał Jezuitów. A że był niepospolitym intrygantem, przytem zaś dosyć uczonym, pozyskał łatwo gubernatora i sowietników rządowych dla swej sprawy i Jezuici otrzymali rozkaz oddania kościoła i rzeczy kościelnych intruzowi.

---

jego do kościoła i probostwa wprowadzili. (List prowincyała Świętochowskiego do jenerała Fortis w listopadzie 1827 r.).

Ten uradowany powodzeniem, powrócił przed Wielkanocą do Mosdoku, odwiedził superiora na to, aby mu powiedzieć, że jest »głupim osłem«, i w wielki czwartek przystąpił razem z ludem do komunii św. Nie podał mu jej superior jako publicznemu gorszycielowi i z ambony ogłosił go intruzem. Więc on pognał z żalami do komendanta Mosdoku, prosząc ustnie, aby zabronił Jezuitom odprawiania mszy św., a jemu oddał kościół i parafię. Nie wskórawszy nic, wniósł do tegoż komendanta 7 kwietnia urzędową skargę na Jezuitów, że podburzyli parafian przeciw niemu, iż o mało go w nocy nie udusili. W szczególności zaś skarżył się na O. Wojszwiłłę, że odmówił mu komunii św. i zniesławił go, na O. Henry, że nie dał mu rozgrzeszenia, i domagał się od nich publicznego przeproszenia. Komendant przysłał Jezuitom pisemną naganę, parafianom pogroził więzieniem. Więc Jezuici oddali intruzowi 18 kwietnia *materialia* t. j. kościół i rzeczy kościelne, ale zarząd parafii prowadzili dalej, dopokąd konsystorz metrop. nie przyśle następcy.

Ks. Devriscian jednak niezadowolony tem, zaskarżył Jezuitów, parafian i komendanta (o pobłażanie tamtym), do gubernatora, domagając się sądu. Jakoż gubernator wyznaczył sędziów: plac-majora Kudinowa i strapczego Pachumowa. Ci 2 maja zapytali pisemnie Jezuitów o zarzucone im przez intruza winy, badali też katolików, czy ich Jezuici nie namawiali do uduszenia ks. Devrisciana i jak się z nim obeszli. Jezuici odmówili wszelkich wyjaśnień, gdyż są kapłanami, a jedynym ich sędzią, jest trybunał metropolity, uznany przez cesarza i prawa państwa. Zeznania parafian były najchlubniejszem świadectwem dla Jezuitów, oskarżeniem dla intruza. Zawezwany przez sędziów do własnej obrony, uciekł z Mosdoku. Sędziowie przesłali protokoły śledztwa i odpowiedź Jezuitów gubernatorowi, ten jednak zamiast ogłoszenia wyroku niewinności Jezuitów i parafian, wydał rozkaz Jezuitom natychmiastowego wyjazdu z Mosdoku i z gubernii. Zastosowali się do tego, intruz jednak skarży ich do komendanta, że zachowali część rzeczy kościelnych dla siebie i domaga się rewizyi w ich domu. Strapczy Pachumow zażądał od superiora bardzo grzecznie, aby pozwolił przeszukać piwnicę i kuchnię. Stało się to, intruz pomimo to zaskarżył Jezuitów przed gubernatorem, że przywłaszczyli sobie pieniądze kościelne. Gubernator po raz czwarty rozkazał Jezuitom, aby oddali kościół, a przez komendanta zapytał, czy nie

ukryli pieniędzy. Wreszcie 11 lipca dowiedziawszy się od komendanta, że żadnej niema przeszkody do wyjazdu Jezuitów, wydał im 24 sierpnia paszporty do Włoch i Rzymu. Minister kultu z swej strony zażądał od gubernatora dokładnej informacyi, ażali Jezuici przez 20 lat swego pobytu nie zawinili co politycznie, i do spraw publicznych się nie mieszali? Krótko przed wyjazdem, zażądał superior, aby zabezpieczyć się przed oszczerstwami intruza, świadectwa komendanta, jako Jezuici oddali kościół i wszystko co kościelne ks. Devriscianowi. Katolicy także mosdoccy wydali poświadczenie, jako Jezuici nie są nic winni gminie katolickiej, co potwierdzają z wdzięcznością za odebrane od nich dobrodziejstwa, nietylko swym podpisem, ale zaręczają własnym majątkiem [1]).

Z końcem sierpnia, spożywszy na ostatniej mszy najśw. Sakrament, opuścili Jezuici Mosdok, kościół i drogich parafian, którzy po drugi raz pisali suplikę do konsystorza metrop., aby ich przecie uwolnił od intryg i zgorszeń intruza, a przysłał uczciwych księży. Jezuici pozbawieni wszelkich ułatwień ze strony rządu, owszem pod policyjnym nadzorem, z biedą wielką dostali się we wrześniu do Żytomierza. Przyjęci bardzo życzliwie przez tamtejszych księży i pokrzepieni na duchu, ruszyli do Łucka, gdzie rezydował nominowany metropolita, biskup łucki, Gaspar Kazimierz Kolumna Cieciszowski [2]). Po drodze zatrzymali się w Ołyce, aby uczcić zacnego starca biskupa mińskiego, infułata ołyckiego Dederkę ex-Jezuitę. Uradowany wizytą biskup obdarzył ich cennemi relikwiami Świętych i wyprawił z błogosławieństwem w dalszą drogę do Łucka.

Zamiarem ich było prosić nowego metropolity o śledztwo i sąd, gdyż niegodziwy intruz Devriscian skarżył ich kilkakrotnie także do konsystorza metropolitalnego. Ale Cieciszowski przyjąwszy ich otwartemi rękami, ani wspomnieć pozwolił o śledztwie, owszem kazał być dobrego animuszu, gdyż, widocznie wskutek supliki mosdockich katolików, polecił już sąd odbyć nad intruzem i przy pomocy policyi wygnać nietylko z Mosdoku, ale z Rosyi, na jego zaś miejsce przybyć mieli co prędzej zacni księża-misyonarze. Więc zamiast

---

[1]) Oryginał tego »świditelstwa« w Archiv. Prov. Pol. Podpisów 52, rosyjskich, ormiańskich i polskich.

[2]) Za zezwoleniem papieża i cesarza zatrzymał godność biskupa łuckiego i rezydował w Łucku do śmierci 1831 r.

śledztwa i sądu wystawił im najchlubniejsze *litteras commendatitias*, w których nadmieniwszy, że otrzymali paszporty od gubernatora Kaukazu z datą 24 sierpnia 1827 r. i list uwolnienia z archidyecezyi od poprzednika swego z d. 16 sierpnia 1826 r. oświadcza:

»W. O. Jan Wojszwiłło i W. O. Idzi Henry są kapłanami, żadnemi cenzurami nie dotknięci, z przykładną pobożnością wszędzie się zachowali, i z najlepiej administrowanego kościoła rzymsko-katolickiego w Mosdoku dokładną złożyli sprawę, dlatego listem naszym polecającym, dokądkolwiekby się obrócili, opatrzyliśmy ich, i list ten naszą ręką podpisany, i naszą pieczęcią opatrzony, dajemy w Łucku 12 października 1827 r.[1]). Wszystkie też akta, jest ich 34, odnoszące się do sprawy z intruzem Devriscianem, a wykazujące ich niewinność, przyjął od nich, kazał zachować w konsystorzu, im zaś wydać ich rejestr[2]), aby w danym razie on sam i konsystorz mogli stanąć w obronie ich czci i zakonu. Uradowani tem nadspodziewanie pomyślnym obrotem rzeczy, mieli ochotę Jezuici pozostać dłużej w Łucku, bo nietylko metropolita, ale prałat Cypryan Puchalski i dziekan kapituły łuckiej Michał Skirniewski i inni, okazali wygnańcom wiele współczucia i życzliwości, ale szef policyi ustawicznie nalegał na ich wyjazd, więc 13 października st. st. pożegnali z płaczem dobrotliwego metropolitę, prałatów i księży i ruszyli ku granicy do Radziwiłłowa, skąd o swem szczęśliwem przybyciu donieśli prałatowi Puchalskiemu, jak to się pokazuje z odpowiedzi jego danej 22 października t. r. z Łucka[3]). Dostawszy się do Galicyi, znaleźli 11 listopada schronienie i pracę w kolegium tarnopolskiem, jako kaznodzieje i spowiednicy[4]).

---

[1]) Oryginał listu w Archiv. Prov. Pol

[2]) Zachowany w Archiv. Prov. Pol.

[3]) Oryginał tego listu łacińskiego pełnego uwielbień dla wygnańców i zakonu, w Archiv. Prov. Pol. Szczegóły wygnania Jezuitów z Mosdoku i ich podróży do Radziwiłłowa wyjęte z listu prowincyała Świętochowskiego do jenerała zakonu z listopada 1827 r.

[4]) Catalogi breves 1827—1832.

§. 48. Misye sybirskie w Irkucku i Tomsku. — Niedoszła misya w Moskwie. 1809—1820.

Wiadomo, że Syberya, obszar azyatyckiej ziemi 226.225 mil kwadratowych wynoszący, od miasta Sybir nad Irtyszem tak nazwana, Uralem, dawniej rzeką Sołką, wpadającą do Dźwiny, od Europy odgraniczona, słabo bardzo zaludniona, schronieniem była wypartych z wnętrza Azyi plemion i ludów. Sąsiedne carstwo Moskwy prowadziło z nią handel futer, a kupiecka rodzina Strogonowów, otrzymawszy od carów znaczne przestrzenie ziemi po obojej stronie Uralu, shołdowała sobie kawał Sybiru zachodniego. Gdy jednak car sybirski Kuczum najazdami i napadami trapił ich posiadłości i niszczył handel, Strogonowie namową i złotem zjednali atamana Kozaków dońskich Jermaka, który za rozboje nad Wołgą i Donem, ściągnął na się gniew Iwana Groźnego i przez wojsko jego pobity na głowę, uciekł w góry uralskie, że 1581 r. podjął wyprawę na posiadłości tegoż »cara sybirskiego«.

Kuczum, widząc swe wojska pod wodzą synowca swego Mametkuła pokonane w licznych bitwach, schronił się do stepów iszymskich. Zwycięzki Jermak, zająwszy stolicę carską Iskier czyli Sybir, zgłosił się przez kolegę swego w rozbojach i w sybirskiej wyprawie, atamana Iwana Kolco, skazanego zaocznie dwa razy na śmierć, do Iwana Groźnego z poddaństwem siebie i zdobytego kraju sybirskiego, a tymczasem wojował dalej z księciem ułusowym Karaczą i zdobył wszystkie kraje aż do rzeki Szyszy, gdzie się poczynają stepy nieprzejrzane. Uradowany poselstwem Iwan, obdarzył atamana Kolcę łaską i prezentami, Jermaka zamianował księciem sybirskim, podarował 2 pancerze, kubek i futro, które sam nosił, a dla dalszych podbojów przysłał w pomoc 500 strzelców pod wodzą Bołhowskiego, sam zaś przyjął 1583 r. tytuł »cara Sybiru«.

Dwa lata rządził Jermak w Iskierze, zaprowadził handel, karawany bucharskie szły przez stepy Kirgiz-Kajsaków, ale gdy Kuczum zaszedł im drogę, Jermak w 50 ludzi wyprawił się przeciw niemu. Nie znalazłszy go nigdzie, wracał już do stolicy, gdy na noclegu nad Irtyszem, opadnięty przez lud Kuczuma, pobity, rzucił się w nurty rzeki, a nie mogąc jej dla ciężkiej zbroi przepłynąć, utonął.

Iwan Groźny już nie żył, ale carat moskiewski rozsiadł się w Syberyi, stolicą jej od 1590 r. Tobolsk, i stąd wysyłał Kozaków na zdobycie Syberyi wschodniej; zakładając miasto Turińsk 1600 r., Tomsk 1609 r., Kusnesk 1617 r., Jenisejsk 1626 r., a przeprawiwszy się przez Angarę i Lenę i zająwszy przyległe kraje, założył Jakuck 1632 r., wreszcie 1633 r. dotarł do Kamczatki. Nie tak raźno postępował podbój ludniejszej, górzystej Syberyi południowej. Dopiero 1646 r. carat dotarł do jeziora Bajkału; 1652 r. założony Irkuck, 1656 r. Nerczyńsk, 1699 r. opanowana zupełnie Kamczatka. Cesarz Piotr I. utworzył 1708 r. gubernię sybirską z stolicą w Tobolsku, którą rozdzielono, tworząc 1719 r. drugą gubernię w Irkucku. Cesarz Aleksander zamianował 1806 r. jenerał-gubernatora Syberyi, w osobie jenerała Pestla [1]), protestanta, Jezuitom życzliwego, iż go jenerał zakonu Brzozowski w liście do prowincyała »naszym« nazywa, który też w misyach sybirskich ważną zajął rolę.

W rzadkiej, ale pstrokatej mieszaninie sybirskich ludów i plemion, pewien procent zajmowali katolicy, prawie wyłącznie Polacy, których jeszcze za czasów rzeczypospolitej przemoc obca zagnała w te strony. Konfederatów barskich schwytanych z bronią w ręku, uważano za buntowników przeciw imperatorowej i jako takich, zasyłano na Sybir. Podobny los spotkał wielu jeńców polskich za powstania Kościuszki i podczas wojny napoleońskiej [2]). Być też może,

---

[1]) Pod nim cywilni gubernatorowie w Tobolsku i Irkucku. Podział Syberyi na zachodnią i wschodnią wprowadzony dopiero 1822 r.

[2]) Pierwsza wiadomość o wygnaniach polskich w Moskwie jest za Zygmunta III. Podczas wojen z powodu Dymitra Samozwańca, wzięci w niewolę Polacy zesłani zostali na jakąś wysepkę Białego Jeziora. Był między nimi Piotr Kordoński żołnierz, potem fundator Karmelitów bosych w Czernej pod Krakowem. W pamiętniku Stanisława Niemojowskiego 1606—1608 roku znajduje się pierwszy polski opis Syberyi, którą odgraniczała od Europy rzeka Sołka, »gdzie sól warzono«, dokąd i polskich jeńców wysyłano.

W r. 1614 na rozkaz cara Michała Fiedorowicza zesłano stronników Samozwańca II, Pawła Chmielewskiego, Jana Starochowskiego i Jakóba Przytockiego do Wierchoturja na Syberyi. (Darowski. Szkice hist. III, 118).

W wojnach z Moskwą za Jana Kazimierza wielu Polaków zasyłano na Sybir, o niektórych wiemy szczegóły. I tak:

1654 r. O. Jędrzej Kaweczyński, Jezuita, minister domu w Nowogródku litewskim, wtrącony do kopalń sybirskich contrusus in latomias sibericas, gdzie

że kupieckie interesa sprowadziły kilka katolickich rodzin do miast i miasteczek.

Daleko przed Jezuitami, aniołem pocieszycielem wygnańców sybirskich, więźniów i katolików wogóle, był O. Kapucyn Elizeus

---

blizko lat 10 pokutował zato, że w mieście Moskwie, lubo przymuszany więzieniem, chłostą, głodem, wzbraniał się przyjąć »chrztu i wiary carskiej«. Zostawił pamiętniki swego wygnania, ale te zaginęły. Umarł w Nieświeżu 1667 r. licząc ledwo 47 lat wieku. (Rostowski. Hist. Lith. S. J.).

1655 r. tyle było jeńców polskich z województwa witebskiego w Kazaniu, iż odbywali tam sejmik, uchwalili laudum i opatrzyli 60 podpisami. Cyfra ta stopniała do 9, ale przybywali nowi jeńcy i 1662 r. odprawili drugi sejmik, a laudum podpisali Hieronim Pac wojewoda trocki, Chrapowicki, Massalski i inni. Wszyscy oni przymuszani byli w Jarosławiu »w ciasnej i smrodliwej turmie« głodem przez cały tydzień do wiary carskiej, ale oparli się, więc ich z żonami i dziećmi, Wołgą powieziono do Kazania. Innych zaś do Astrachanu, i na Sybir do Terek. (Kraushar. Sejmiki polskie w Kazaniu).

1658 r. razem z Gosiewskim był jeńcem w Moskwie Paweł Potocki (później kasztelan kamieniecki) i wielu Polaków z żonami i dziećmi z Litwy porwanych. Tych osadziwszy w ciasnem więzieniu zmuszano głodem do przyjęcia carskiej wiary, wyprowadzono potem na zamarzniętą rzekę i wyrąbawszy przerębel, grożono utopieniem, jeżeli chrztu powtórnego nie przyjmą. Zrozpaczeni przyjęli, przepraszali potem króla i rzpltą, że to z musu uczynili. Potocki w tej apostazyi zakochał się w Moskiewce, Eleonorze Sołtykownej, ożenił się z nią i miał syna Teodora, którego do chrztu trzymał car Aleksy, późniejszego prymasa i Jezuitów dobrodzieja. (Księga pamiętnicza Stefana Medekszy str. 180. Kraków 1875).

1660 r. w bitwie nad rzeką Basią wzięty w niewolę Adam Dłuzyk Kamieński z wielu innymi zawleczony do Moskwy, potem do Tobolska, w końcu do Jakucka. Uwolnieni staraniem posłów polskich 1667 r., gdy wracali przez Tobolsk, trapieni strasznym głodem i nędzą, przyjęli »chrzest na carskie imię« czyli prawosławie. (Pamiętnik A. D. Kamieńskiego, w czasopiśmie »Warta«. Poznań 1874).

1660 r. podczas niewoli hetmana Gosiewskiego w Moskwie, wielu jeńców polskich wysłano »do kopalń soli nad Kamą i na Sybir, do Tobolska, Astrachanu, Tereku, poginęli jedni w drodze z głodu, drudzy z rozpaczy »ponowili chrzest według rytuału tamtejszego narodu«, przyjęli prawosławie, jak to opowiada jeden z jeńców Samuel Węcławski w dziełku: Victor et victus str. 212.

1662 r. uprowadzony z Wilna Jezuita Wacław Jeleniewicz, dobrodziej wileńskiego nowicyatu, zasłany został do Astrachanu gdzie umarł. (Rostowski).

Za Piotra I, lubo jako obrońca wolności polskich występował, porwano koło 1709 r. dwóch pierwszych biskupów, unitę Zabokrzyckiego i arcybiskupa

(Electus), Kapucyn polski z Uściługa nad Bugiem. Jeszcze za krótkich rządów Elżbiety I r. 1762, wysłała go Propaganda rzymska do Nerczyńska, jako kurata. Dowiedziawszy się o katolikach rozrzuconych po Syberyi, wolnych i skazanych do kopalń lub na posielenie, z krzyżem na szyi i z skrzynką z aparatami kościelnymi i ołtarzykiem, którą na wózku lub sankach za sobą ciągnął, przebiegał za pozwoleniem rządu wsie, osady, »zawody«, turmy i więzienia, wyszukując katolików i krzepiąc uciśnione ich dusze sakramentami, mszą i modlitwą świętą. Dobierał się nawet do dzikich, koczujących plemion i znalazłszy niewolników katolików, niósł im duchowną pomoc, a często wypraszał wolność. Przez 40 kilka lat uprawiał to apostolstwo, znano go a czczono jak świętego; żaden »brodiaga« ani rozbójnik, ani poganin nie targnął się na niego, ani

---

lwowskiego Zielińskiego do Moskwy i tam oni pomarli. Porywano całe rodziny, zwłaszcza zaś dzieci, i brano jeńców z partyi szwedzkiej (Leszczyńskiego).

Tak np. 1707 r. dwaj bracia Sienińscy, Ludwik i Krzysztof, kalwini, wywiezieni na Sybir. Krzysztof, jenerał artyleryi, umarł w drodze nad rzeką Ob, Ludwik zagnany aż do Jakucka, wrócił do Polski katolikiem 1718 r. i napisał pamiętnik dziś arcyrzadki p. t. »Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego«. Wilno 1754 r.

Godfryd Opitz, syn pastora z pod Rawicza, porwany przez żołnierzy Piotra I do Moskwy, długie lata przepędził między Tatarami, a przygody swe opisał w niemieckim pamiętniku.

Dwóch konwiktorów jezuickich z Płocka, Antoniego i Piotra Bystrzyckich zabrał jakiś jenerał moskiewski w przemarszu na wychowanie. Antoni pozostał w Rosyi, Piotr po 30 latach tułaczki po Rosyi, Turcyi, Ameryce, wrócił do Polski, ledwo poznany przez własnego ojca, który żył jeszcze, jak to opisuje Niesiecki II, 384. Ożenił się z wnuką Niegoszewskiego fundatora misyi Jezuitów w Kowlu.

Jezuita Ładyżeński, Smoleńszczanin, porwany z Wilna 1735 roku, bity kijmi, bo przyjąć nie chciał prawosławia, zasłany w sołdaty na Sybir, cierpiał jeszcze 1756 r. wygnanie i zginął bez wieści. (Patrz Tom III, 652).

Konfederacya barska dostarczyła tysiące Polaków Sybiraków, którzy w Połonnem w zamku, a także w rezydencyi jezuickiej mieli etap. Do tej to epoki odnoszą się Pamiętniki Karola Lubicz Chojeckiego, jenerała Kopcia, awanturnika Beniowskiego, Francuza Thesby de Belcour, tłumaczone przez Ksawerego Godebskiego i Ortyńskiego. Imienny spis Barszczan Sybiraków wydał Kraushar w Krakowie 1895 r.

Nowe pokolenie Sybiraków, to kościuszkowscy żołnierze 1794 roku. Opowiada wiele o nich Heleniusz i Dominikanin Cieciszewski w swym Pamiętniku z końca XVIII w., wydanym przez Augusta Bielowskiego.

znieważył, owszem obdarzano go jałmużną, którą on więźniom i biedakom rozdzielał i dostarczano czasem podwody. Szczególniejszą opieką otaczał skazańców do kopalń nerczyńskich i Polaków więźniów i wygnańców. Tych ostatnich nazwiska spisywał skrzętnie i od czasu do czasu posyłał spis do prałata Szantyra, aby dla nich zebrał w kraju jałmużnę lub grosz na powrót. Sterany pracą i wiekiem (miał lat przeszło 90), umarł jak żył świątobliwie 1798 r. zostawiwszy w spuściźnie oną skrzynkę, krzyż misyjny i brewiarz, który ks. Szantyr jak drogą relikwię przechował [1]).

Kto po nim był aniołem-pocieszycielem sybirskich wygnańców, nie wiadomo; to pewna, że gdy ustanowiono jenerał-gubernatorstwo sybirskie, upoważniono 29 czerwca 1806 r. jenerał-gubernatora Pestla »do mianowania księży wyznania katolickiego dla wygnańców i przestępców w Syberyi, wyznających tę wiarę«. Jakoż dnia 10 grudnia t. r. minister spraw wewnętrznych zamianował 4 Dominikanów, misyonarzy sybirskich, a jenerał-gubernatorowi polecił ułożyć dla nich stały regulamin. Spełnił to polecenie jenerał-gubernator Pestel dopiero w sierpniu 1808 r., przeznaczając dla dwóch księży irkuckiej gubernii po 600 rubli rocznie, dla dwóch posługaczy kościelnych po 150 rubli rocznie, na aparata kościelne po 100 rubli, na koszta podróży do parafii po 50 rubli rocznie, razem więc dla misyi irkuckiej 1.800 rubli. Dla jednego zaś księdza w gubernii tomskiej 500 rubli, dla posługacza kościelnego 100 rubli, na aparata kościelne 100 rubli, razem 750 rubli.

»Ponieważ w zakonie Dominikanów nie znaleziono takich księży, którzyby z korzyścią dla parafian wypełnić mogli swoje zadanie« przeto jenerał-gubernator Pestel, który bawił potenczas w Petersburgu, mając o Jezuitach i o ich misyach nad Wołgą, w Odessie i na Kaukazie od senatora Tamary dokładne relacye, zażądał od jenerała zakonu Brzozowskiego misyonarzy dla Syberyi, w tych warunkach, jakie podał Dominikanom. Jenerał przychylił się do jego życzenia, tem chętniej, że misya sybirska torowała drogę do projektowanej z dawna misyi w Chinach, podał jednak nowe warunki, podyktowane przezornością, mianowicie: aby przed wyjazdem księży na Sybir, wypłacono im z góry trzecią część pensyi; aby

[1]) Szantyr. Wiadomości do dziejów kośc. kat. w Rosyi str. 95—98. — Borowski biskup, Vicissitudines Eccl. Cath. in Imp. Ros.

koszta podróży wyznaczono na 3 konie dla każdego księdza, na parę koni dla każdego kościelnego i pieniądze te wypłacono na rękę jenerałowi zakonu; aby w grudniu 1808 r., skoro zima nastanie, wyprawiono wszystkich w drogę i od dnia wyjazdu z Połocka policzono im czas służby; aby im wolno było zabrać służących na ich własny koszt; aby dano księżom i kościelnym uczciwe mieszkanie z 4 izb złożone; aby do Tomska przeznaczono drugiego księdza z pensyą 250 rubli, a na wypadek śmierci lub choroby tamtych, aby było w odwodzie 2 księży po 300 rubli rocznie, a koszta podróży wyznaczono na 3 konie dla każdego z tych trzech dodatkowych księży; aby z ziemi skarbowej wolno było wyznaczyć dla każdego księdza po 50 dziesięcin, dla kościelnych po 25 dziesięcin; aby korespondencye misyonarzy z jenerałem i wszelkie kościelne przesyłki, wolne były od opłat pocztowych. Wkońcu zapytał Brzozowski, czy wolno będzie misyonarzom nawracać pogan i mahometan sybirskich na wiarę katolicką, dla ułatwienia zaś pracy misyjnej nad katolikami prosił, aby rozproszonych po »zawodach« i osadach, o ile można zbierano na pewnych stacyach.

Jenerał-gubernator Pestel, zasiągnąwszy zdania cesarza Aleksandra, przychylił się do życzeń O. Brzozowskiego, pochwalił nawet niektóre, jak myśl uprawiania ziemi i krzewienia kultury rolnej. Co do wolnej poczty zastosować się kazał do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, które wyszło dopiero 17 czerwca 1811 r. i wolną pocztę ograniczało do ściśle urzędowej korespondencyi zakonnej i przesyłek ksiąg i rzeczy kościelnych, i to nie wyżej 5 funtów. Kwestyę nawracania pogan i mahometan pominął milczeniem [1]).

Zapewniwszy w ten sposób byt misyi sybirskiej, układał się jenerał Brzozowski z prowincyałem Landesem co do wyboru osób. Do Irkucka, jako bliższego Chinom, żądał uczonych matematyków, wszystkich zaś upominał, »aby strzegli się prozelityzmu i nietolerancyi, gdyż przeciw tym dwom zarzutom walczyć tu muszą ustawicznie« [2]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Kopie 4 urzędowych aktów z archiwum misyi tomskiej, zrobione i przesłane przez tamtejszego proboszcza X. Waleryana Gromadzkiego 1889 r.

[2]) List 24 października 1813 r. do prowincyała.

W Grudniu 1811 r. opuścili Połock, dobrze opatrzeni w książki, aparata, odzież, żywność i pieniądze przez rektora Lustyga, trzej pierwsi misyonarze irkuccy: OO. Klemens Szpak superior, Marceli Kamieński, Szymon Okuszko i brat Tomasz Drozdowicz. Okuszkę zastąpił O. Tadeusz Maszewski. Dnia 5 stycznia 1812 roku stanęli w Moskwie, gdzie superior Szpak zapadł na zapalenie płuc i pomimo puszczenia krwi, opieki dwóch lekarzy, Dussinga i domowego doktora, dyrektora poczty, 9-go dnia choroby umarł najprzytomniej i najpobożniej, na ręku O. Maszewskiego. »Katolicy w Moskwie mieszkający, chcą pogrzeb z wszelką okazałością odprawić, my z naszej strony żadnej pomocy nie chcemy i opieramy się, a jeżeli się coś stanie przeciwnego naszym zwyczajom, ich to przywiązaniu ku osobom naszego zgromadzenia, nie zaś naszej płochości przypisać proszę« [1]).

Na Kazań, gdzie odpoczęli dnia 24 lutego, przybyli misyonarze 5 marca do Tobolska i oddawszy gubernatorowi von Brink, skoro powrócił z wesela u hana tatarskiego, list polecający od jenerał-gubernatora Pestla, doznali dobrego przyjęcia i ułatwienie do dalszej podróży. »Kraj ten prawie od Wołgi jest bardzo piękny i urodzajny, bo grunt równy i ziemia czarna, więc taniość ziarna, ryb, ptactwa wielka. Poczta zaprzęga po 5 koni do wozu lub sani, a płacę bierze tylko od 3 koni, rachując po 2 kopiejki, a nawet po jednej dzieniuszce na konia od wiorsty. Bardzo wielu znajduje się tu posieleńców chrześcijan i żydów, ale dziwna, że chrześcijanie bardziej się zajmują żebraniną, niż uprawą roli, a żydzi swoim trybem, sprzedając i robiąc różne fraszki. Miasto Tobolsk większe od Połocka, ale błotniste bardzo. Dla posługi katolików jest tu l'abbé Francuz, ale ten, nie mając żadnej pensyi stałej, bardziej handelkiem bawi się, z czego, jak mówią, znaczny zebrał kapitalik« [2]).

Wypocząwszy półtrzecia dnia w Tobolsku, ruszono do Tomska. Tu stepy, błota, bagna, zgnilizna i swąd, okolica ta nazywa się Baraba. Siana i zboża w obfitości, lasów oprócz brzozy niema. Taki sam teren przez wiorst 150, aż do Krasnojarska, za którym góry lesiste, »cedry dość obficie, nasiona tego drzewa dwa razy

---

[1]) List O. Maszewskiego do O. Lustyga rektora połockiego i asystenta, z Moskwy 18 stycznia 1812 r.

[2]) Maszewski do Lustyga z Tobolska 7 marca 1812 r.

większe jak ziarna naszych słoneczników, sprzedają i jedzą zamiast orzechów«. Gęsta też rośnie listwiennica, podobna do naszej sosny, tylko, że szpilki jej opadają w jesieni, do budowy na powietrzu mniej zdatna, bo wnet gnije, ale do wodnych budowli wyborna jak dąb. Koło Krasnojarska na 25 wiorst w promieniu, zmienia się klimat, śniegu niema, są błota, po 6 koni do kibitki pocztowej, wozy zaś połockie włożone »na kary« wlokły się za kibitkami. Płacąc zawsze tylko za 9 koni, mieli ich 49 do zaprzęgu.

»Wjechawszy z gubernii tomskiej do irkuckiej, całkiem się odmienia postać rzeczy; wsie nowiuchne, porządne i wielkie, drogi wyplantowane, więcej niż we dwoje szersze od białoruskich, mosty porządne i fundamentalne, pocztowe domy bardzo wygodne, a wszystko to jest dziełem naszego gubernatora JW. Mikołaja Iwanowicza Treskina, który w przeciągu lat 3 lub 4 swego gospodarowania, wszystko to uczynił. Dnia 1 aprilis rano przejechaliśmy rzekę Angarę, idącą koło Irkucka, szkutą. Kwaterę wygodną odprowadzono (najęto) nam do czasu od jednego kupca, nim przyjdzie rezolucya z Petersburga na kupienie domu. Ks. superior Wincenty Łaszkiewicz z ks. Kamieńskim oddali wizytę JW. gubernatorowi. Nazajutrz wszyscy u niego byliśmy na obiedzie. W następującą niedzielę na nabożeństwie z JW. gubernatorem byli wszyscy urzędnicy; po nabożeństwie powróciwszy do siebie, przysłał po nas swoją karetę, w której pojechaliśmy na obiad. Miasto jest piękne i dość obszerne, a dodać należy, że zamożne, bo jest ogniskiem handlu wschodniej Azyi z Petersburgiem, leży nad rzeką Angarą, wychodzącą z Bajkału, godną uwagi z tych miar, że na wiosnę mało ma wody, jesienią zaś taką obfitość, iż na kilka wiorst rozlewa z brzegów, lód na niej ścina się aż w decembrze, puszcza zaś w marcu. Towarów w kramach pełno i rozmaitych, ale też i drogie, tak zagraniczne jako i krajowe. Cóż robić, chwała Bogu, że już jesteśmy w domu« [1]).

O rozkładzie i sposobie prac misyjnych nie mam bliższych szczegółów. Przypuszczam, że w handlowym i rozrastającym się Irkucku, rezydował stale jeden misyonarz, podczas, gdy dwaj inni,

---

[1]) O. Maszewski do O. Lustyga z Irkucka 10 kwietnia 1812 r. Odwdzięczając się mu za hojność jego iście ojcowską w wyprawie i pieniądzach, misyonarze posyłają mu kilka funtów herbaty »najprzedniejszego gatunku«.

rozjeżdżali się na pracę misyjną do powiatowych miasteczek: Tunguska, Wercholeńska, Ilimska, Bałagańska, Kireńska i Niżnego Udińska i do głównych stannic w kopalniach rudy żelaznej i soli, gdzie między skazanymi do ciężkich robót zbrodniarzami, znalazłeś najzacniejszych ludzi »przestępców politycznych« Polaków.

Próbkę takiej wyprawy misyjnej mamy w liście O. Maszewskiego do prowincyała 1813 r. W dwa miesiące po przybyciu do Irkucka, a więc w czerwcu, puścił się z bratem Drozdowiczem i jednym kozakiem dla bezpieczeństwa, pocztowymi końmi do Bajkału, przepłynął go na rządowym statku wśród trzy dni i nocy trwającej burzy, która dwa statki irkuckiego kupca Sibirakowa wraz z ludźmi i towarem w jego oczach zatopiła. Dnia 16 czerwca stanął w Udyńsku, znalazł tylko jednego katolika. Przyprowadzono mu wprawdzie kilku żołnierzy, niby Polaków, ale to byli rozkolnicy, niegdyś do Polski zbiegli, i przemocą z niej do Rosyi odprowadzeni. O suchym chlebie i herbacie przez góry »Chrebiet bołotnyi« zwane, po najgorszej drodze, pomiędzy jurtami czyli budami Tatarów brackich (chińskich), dowlókł się 18 lipca do Czyty, a nie znalazłszy katolików, udał się nazajutrz do Bajandury. Żal i wesele ogarnęło go; znalazł kilkunastu katolików zapewne Polaków »w głodzie, nagości, nędzy i niedostatku», i stąd jego żal; ale uradowanych z widoku kapłana; witali go ze łzami i łkaniem, dziękując Bogu i monarsze *(sic)*, że go im przysłali, i stąd jego wesele. Zebrał ich wszystkich do jednej izby, przygotował i wyspowiadał, nazajutrz odprawił mszę, dał komunię i ruszył do osad Union Kerce i Czyrońsk, gdzie 33-ch znalazł katolików. Opatrzywszy ich potrzeby duchowne, udał się 24 lipca do Nerczyńska, lichej mieściny, ale bogatej kopalniami złota, srebra, ołowiu, żelaza, a zwłaszcza cyny. Znalazł tu tylko 9 katolików, których pokrzepił na duchu. Zamierzał »przerznąć się stąd na granice chińskie ku fortecom Czyndańskiej i Akszyńskiej i tam szukać obłąkanych owieczek«, gdy go superior do Irkucka odwołał. Stanął tam 29 sierpnia »ujechawszy w przeciągu 3 miesięcy 3.900 wiorst, ucierpiawszy wielką nędzę na lądzie i morzu (Bajkale). W całej mej podróży widziałem 200 katolików, z których się 168 spowiadało. Taki to owoc tak wielkiej drogi« [1]).

---

[1]) List drukowany w Miesięczniku połockim II, 298—306.

Od 1815—1820 r. znajduję tylko dwóch misyonarzy irkuckich: Łaszkiewicza i Maszewskiego z bratem Drozdowiczem, O. Kamieński bowiem powołany został do Tomska.

O misyi tomskiej mniej jeszcze umiem powiedzieć szczegółów. Niewiadomo najprzód dlaczego ta misya, pozwolona i uposażona przez rząd 1806 r., otwartą została tak późno, bo w katalogach zakonu spotykam ją pierwszy raz r. 1815 na 1816. Pracowali na niej superior Marceli Kamieński i młody lat 32, ks. Teodor Walużynicz *(sic)* z bratem Konstantym Kozakiewiczem. Katolików w Tomsku 1809 roku było ledwo 57, kościoła własnego nie mieli i odprawiali nabożeństwo w oratorium aż do r. 1833, w którym za staraniem ks. Remigiusza Apanasewicza, ze składek wymurowano kościół N. M. Panny Różańcowej, długi na 8 sążni 1 arszyn, szeroki na 4 sążnie 2 arszyny, wysoki na 5 sążni 2 arszyny. Samo też miasto Tomsk, lubo położone na głównym trakcie i cały handel kiachtyński przezeń przechodzi, lubo od 1800 r. gubernialne, nie liczyło więcej nad 12.000 mieszkańców, ale zato obwód misyi tomskiej obejmował tomską i tobolską gubernię, stepy kirgizkie i dzisiejszą gubernię jenisejską, a na tych nieprzejrzanych prawie przestrzeniach rozrzucone gromadki katolików, które co roku choć na dzień jeden należało odwiedzić, wzmocnić w wierze, pocieszyć na duchu. Co za szkoda, że listy superiora Kamieńskiego do prowincyałów, co kwartał według reguły pisane, gdzieś się zapodziały, dowiedzielibyśmy się przecie coś i o polskich przestępcach politycznych w katordze i na posieleniu.

Urywek listu jego z Tomska 1816 r. do O. Józefa Morelowskiego, sekretarza prowincyalskiego, ogłoszony w »Miesięczniku połockim« (I, 63—69), podaje nam ciekawe szczegóły o fabryce »topienia i czyszczenia metalów i kruszców, zwłaszcza srebra« w Barnauła nad rzeką tegoż nazwiska i rzeką Ob, ale ledwie co o misyi. Jeden znalazł się tam katolik, a dwóch przybyło trafunkiem. Dnia 4 stycznia przybył misyonarz z bratem Kozakiewiczem i żołnierzem dla bezpieczeństwa, pocztowymi końmi, do Bijska »nikczemnego miasteczka«, zabawił dni 8 dla znaczniejszej liczby katolików, zapewne Polaków. »Rozsiani są niemal po wszystkich forpocztach, i są z liczby tych jeńców, którzy się dobrowolnie w tych stronach zostali«. Jadąc dalej przez góry ałtajskie, napotkał z tej strony (a więc od zachodu) gór »rozkolników pod imieniem Polaków. Nie-

których dziadowie byli katolikami, lecz ich wnukowie z rozkolnikami obcując, za ich błędami poszli«. Były więc te misye sybirskie pełne trudu i znoju, a skąpe w owocach.

Skądinąd wiemy, że na prośbę superiora Kamieńskiego, rząd gubernialny wyznaczył dla misyi 150 dziesięcin gruntów pod Tomskiem, zwanych Kobyliną Zaimką, a w nich 38 dziesięcin, łąk zwanych Sierebrennikowa i Ławrentowa, których używali Kozacy miejscy; ci natomiast otrzymali od rady miejskiej inne łąki. Także z gruntów skarbowych odłogiem leżących, wyznaczono dla misyi 2 dziesięciny. Nadanie to z prawem używania tylko, zatwierdził jenerał-gubernator sybirski 2 sierpnia 1819 r., a urząd gubernialny ogłosił d. 11 sierpnia t. r. [1]). Widoczna więc, że misya prowadziła gospodarstwo rolne niedługo, bo już w lecie 1820 roku Jezuici opuścili Tomsk, na ich miejsce powołał jenerał-gubernator Bernardynów i dekretem 7 lutego 1821 r., wraz z misyą, oddał im w używanie grunta przeznaczone dla Jezuitów.

Zato z listów jenerała do prowincyała Landesa [2]) dowiaduję się, że gubernator Moskwy Roztopczyn, którego żona została katoliczką, poznawszy bliżej Jezuitów, zażądał na początku 1813 r. od jenerała zakonu, aby podobnie jak w Petersburgu, otwarto w Moskwie konwikt szlachecki. Wiadomo, że jeszcze za Piotra I Jezuici prowincyi czeskiej otworzyli 1690 r. pod opieką cesarskiego posła barona Blumberga konwikt w Moskwie na 50 uczniów, który został zamknięty 1718 r., Jezuici zaś otrzymali rozkaz opuszczenia Moskwy i Rosyi. Jenerałowi zakonu uśmiechała się ta myśl, ale kłopotał się niemało brakiem profesorów, którzyby francuzkiego języka w szkołach nauczać mogli. Równocześnie dwie gminy katolickie w Moskwie: francuzka i niemiecka wniosły do metropolity Siestrzeńcewicza prośbę o przysłanie na kuratów księży z zakonu jezuickiego. Metropolita, który w tym czasie władzę duchownego kolegium zagarnął, a słuchał tylko rad niecnego Sierpińskiego, zwlekał z odpowiedzią, u ministra kultu popierał sprawę leniwo. Jenerał też zakonu dla braku francuzkich kaznodziei, nie nalegał

[1]) Kopie trzech aktów urzędowych, do tej sprawy w Archiv. Prov. Pol. Przysłał je ks. W. Gromadzki 1889 r., długoletni proboszcz w Tomsku.

[2]) Brzozowski do prowincyała Landesa 12 i 15 sierpnia, 7 i 24 października i 11 listopada 1813 r.

o pośpiech, owszem zasadą jego w tak drażliwych sprawach jak misya moskiewska, było, »nie prosić, ale dać się prosić«. Wreszcie zażądano od niego z ministeryum wyznań, aby 5 misyonarzy wyprawił na koszt zakonu do Moskwy i na własnym koszcie tam ich utrzymywał. Jenerał wykazał niesłuszność pierwszego żądania, co do środków zaś utrzymania, dodał znacząco, że obydwie gminy katolickie w Moskwie posiadają aż nadto dostateczny fundusz do wyżywienia katolickich księży. Metropolita przyjął tę odpowiedź za odmowę; z początkiem sierpnia 1813 r. otrzymał patent na kurata do Moskwy 74-letni starzec ks. Malherbe, dano mu do pomocy Dominikanina, ks. Wojniłowicza i dwóch świeckich księży. Napróżno katolicy Moskwy przez delegatów swych d'Horrer i Bartel zanosili prośby do gubernatora Roztopczyna, do ministra i metropolity, żądając Jezuitów; odpowiedziano im, że na teraz duchowne ich potrzeby są dostatecznie opatrzone. Tak więc misya moskiewska rozwiała się nieżyczliwością metropolity, ale też nieco kunktatorstwem jenerała.

§. 49. Kolegium w Romanowie na Wołyniu w dyecezyi łuckiej. 1811—1820.

Ostatnią osadą białoruskich Jezuitów miasteczko Romanów Wielki, między Żytomierzem a Połonnem, nad rzeką Leśną na Wołyniu, należące niegdyś z 8 wsiami do starostwa cudnowskiego, nadanego w XVI wieku książętom Ostrogskim. Ostatni ordynat książę Janusz Sanguszko, marszałek nadworny litewski, po transakcyi kolbuszowskiej 1753 roku darował Romanów z przyległościami Ołtarzewskiemu, od którego nabył go Jan Kajetan Iliński starosta żytomirski, i przekazał starszemu synowi Januszowi Stanisławowi, jenerał-inspektorowi kawaleryi konnej. Gdy ten poległ w wojnie o niepodległość pod Kurowem 1792 r., Romanów stał się własnością młodszego jego brata Józefa Augusta. I on, jako chorąży odbył wojną 1792 r., ale wyszedł z niej zdrowo, a król Stanisław oddał mu wakujące po bracie jenerał-inspektorstwo kawaleryi koronnej.

Po upadku kraju, gdy w »gubernii wołyńskiej przyszło pierwszy raz wybierać marszałka, wota szlachty padły na Józefa Augu-

sta Ilińskiego. Sprawy gubernii powołały go do Petersburga; przedstawiony imperatorowej, znalazł u niej łaskę, zamianowała go rzeczywistym swym podkomorzym z rangą jenerał-majora. Dwunastu było tych dworskich urzędników i kolejno odbywali służbę najprzód na dworze cesarskim, potem z własnej ochoty, na dworze cesarzewicza Pawła w Gatczynie. Paweł polubił Ilińskiego, zwierzył mu się nawet z kłopotami pieniężnymi, z których co prędzej uwolnił go Iliński, zastawiwszy klejnoty swej żony Antoniny z Komorowskich (siostry Gertrudy »Maryi« Malczewskiego) i dodawszy własnej gotówki, co wynosiło przeszło milion złp. Iliński też pierwszy, po nagłej śmierci Katarzyny 17 listopada 1796 r. pozdrowił Pawła cesarzem. Wdzięczny Paweł powiedzial mu: »proś o co chcesz«, on zaś prosił o uwolnienie więźniów polskich, i tych, co w Petersburgu (Kościuszko, Ignacy Potocki, Niemcewicz) i tych co na Sybirze i Kamczatce (jenerał Józef Kopeć) jeszcze z konfederacyi barskiej i wojen 1792, 1794 r. Ujęty szlachetnością Ilińskiego Paweł, powziął ku niemu jeszcze większe zaufanie, nadał tytuł hrabiego i godność senatora[1]) i obsypał łaskami, które Iliński wyzyskiwał dla dobra Polaków, dla sprawy katolickiej wogóle, dla Jezuitów w szczególności. Tę samę łaskę znalazł u następcy Pawła, cesarza Aleksandra I. Ten oprócz zaszczytów i orderów dał mu 1811 roku w bezczynszową emfiteuzę na lat 50, starostwa skarzynieckie i cudynowieckie, które stryj jego Jan dożywociem posiadał.

Pomnożywszy w ten sposób już i tak znaczną fortunę, zamienił »Graf Senator« Iliński skromny Romanów w rezydencyę iście wielkopańską. Powiększył i ozdobił malowidłem i rzeźbą pałac o 100 pokojach, a sprowadziwszy z zagranicy artystów, urządził w nim jakby nieustającą wystawę sztuk pięknych, stworzył orkiestrę na dętych instrumentach, z wirtuozów[2]) złożoną, teatr

[1]) Pełny jego tytuł był ten: JW. Józef August Graf Iliński, Tajny Sowietnik Aktualny, dworu Jego Imperatorskiej Mości, Samowładcy całej Rosyi, Kamertier, Senator Państwa Rosyjskiego, Orderów św. Włodzimierza pierwszego stopnia, św. Aleksandra Newskiego i św. Anny, pierwszych klas, rosyjskich, Orła białego i św. Stanisława, polskich, bawarskich i pruskich, Kawaler Wielkiego Krzyża Maltańskiego i św. Aleksandra Newskiego Komandor. Taki tytuł czytam na akcie fundacyjnym kolegium romanowskiego 1819 r. powszechnie zaś nazywano go »Graf Senator«.

[2]) Między nimi był Ignacy Dobrzyński, skrzypek. Syn jego Ignacy Feliks ur. 1807 r. w Romanowie zasłynął jako znakomity kompozytor polski.

amatorski polski, teatr płatny niemiecki, operę włoską, balet. Roiło się w Romanowie od zamożnej szlachty z Wołynia, a nawet z Podola i Ukrainy na oglądanie tych cudów, na widowiska i bale, dworno i strojno przybywającej.

Obok pałacu stanął trzypiętrowy gmach, instytut głuchoniemych dla dziatwy wiejskiej, należycie uposażony, a dalej fabryka sukna, piętrowa, 1.000 stóp długa, stajnie dla stadniny angielskiej, wreszcie młyn nowej konstrukcyi [1]).

Jednego tylko nie dostawało — szkół. Pomyślał i o nich hrabia August, a jako pomagał Jezuitom w otrzymaniu cesarskiego dyplomu na akademię w Połocku, tak chciał, aby pierwszą nową kolonią tej akademii były wyższe szkoły jezuickie w Romanowie. Była to ostatnia fundacya nietylko jezuicka, ale zapewne wogóle zakonna w Polsce, przez jednego prywatnego człowieka z pańską szczodrobliwością wykonana. Plan szkół nakreślił senator po wielkopańsku w akcie fundacyjnym z dnia 13 października 1819 r., oblatowanym do ksiąg ziemskich w Ostrogu:

»...Powodowany dwoma zamiarami, najpierwszym gorliwością pomnożenia chwały Boga, Twórcy mojego, powtóre, rozszerzeniem światła i nauk w kraju, a stąd powodowany pomocą ku bliźnim moim, postanowiłem oddawna jeszcze 1811 r. z majątku mojego, jakiego mi Najwyższa Opatrzność używać dozwala, fundować zakon Zgromadzenia Tow. Jez. księży Jezuitów. Jakoż ten zamiar mój dziś do skutku przywodząc, ten zakon księży Jezuitów w miasteczku mojem dziedzicznem Romanowie, w gubernii wołyńskiej, powiecie Nowogród-Wołyńskim (zwiahelskim) leżącem, przez siebie samego zamieszkałem, funduję. Onym mieszkanie, egzystencyę w tem miasteczku mojem naznaczam, a uskuteczniając zamiar mój, i dany przezemnie ręczny Jegomościom Księżom Jezuitom zapis, którego moc odtąd zupełnie ustaje, postanawiam:

»Najprzód wybudować własnym kosztem kościół z kolegium i konwiktem na osób 40 w miasteczku Romanowie, którego strukturę i koszt z mojej własnej (szkatuły) bez żadnej nikomu na to restytucyi... erekcyonuję... Tymczasowo zaś zajęte i zamieszkałe przez księży Jezuitów w miasteczku Romanowie murowane domy

[1]) Encykl. Orgelb. XII, 455. Zakłady naukowe w Romanowie, przez Marka Gozdawę, w księdze pamiątkowej na cześć A. Mickiewicza. Warszawa 1898. T. II, 25—44.

do czasu zbudować się mającego kościoła i kolegium, do mieszkania onym przeznaczam; po skończonem zaś wybudowaniu kolegium, domy te do skarbu mojego powracać się będą powinny.

»Powtóre, nadaję niniejszym fundacyjnym zapisem moim, w granicach i gruntach miasteczka mojego Romanowa, dom z zabudowaniami i ogrodem, dla utrzymania dobytku i czeladzi, w każdą rękę, t. j. w trzy zmiany pola ornego, po morgów 20, a do wykorczowania po morgów 10, oraz sianożęci na kosarzów 50, i plac, pasieczysko zwany, dla utrzymania pasieki, uwalniając one na zawsze od opłaty, albo dziesięciny skarbowi memu powinnej... z tem jednakże zastrzeżeniem, że XX. Jezuici żadnych handlów, szynków *cum praejudicio* prowentów kolatorów na tej ziemi sobie nadanej, czynić nie będą mocni.

»Po trzecie, nadaję Jegomościom XX. Jezuitom w miasteczku Romanowie staw, michałowski zwany, a to tylko dla własnej ich wygody.

»Po czwarte, liczbę osób zakonników XX. Jezuitów mieszkać w romanowskiem kolegium mających mieć chcę 18; t. j. księży mszalnych 16 i braci dwóch, (w razie gdy hrabia uzna potrzebnem, ma być 18 księży mszalnych).

»Po piąte... postanawiam... na fundusz utrzymania się (tych 18 osób) annuaty corocznie 18.000 złp... zapewnionych na dobrach moich dziedzicznych kluczu kureńskim... a teraz z kasy dóbr moich w dwóch półrocznych ratach do rąk rektora wypłacać postanawiam... Z tem jednak wyłączeniem, że gdyby ilość księży mszalnych zmniejszoną być miała nad fundusz niniejszy, to o ile mniej księży, o tyle mniej tysięcy złotych wyniesie annuata, gdyby zaś większa liczba (nad 18) XX. Jezuitów pomnożoną była, w takim razie dobra moje więcej, nad oznaczającą się dziś annuatę płacić nie będą.

»Po szóste, powiedziawszy, że kaplica pałacowa, z wszystkimi przyborami, kosztownościami, sprzętami pozostaje na zawsze własnością fundatora i jego następców, dodaje ważną klazulę: »iż gdyby w razie zakon ten XX. Jezuitów, albo przez wypadki krajowe, albo wolą rządu, bądź inną jakąkolwiek władzą odmieniony, lub usunięty został, tak, iżby w Romanowie mieszkać nie mogli, że cała niniejsza fundacya napowrót do domu mojego albo familii i sukcesorów moich powracać będzie«.

»Po siódme, wolny wrąb do lasów romanowskich, kureńskich, wysokopiennych na opał kolegium, oraz na budowlę i potrzebną reparacyę, za kwitami ekonomicznego rządu mojego i wyznaczeniem onego miejsca, dozwalam i nadaję.

»Po ósme, obowiązki zafundowanego przemnie kolegium XX. Jezuitów są: »powiększenie chwały i czci Boga«, w rocznicę śmierci fundatora egzekwie za duszę moją, familii mojej i dusze znizkąd ratunku nie mające. Drugim obowiązkiem, rozszerzać nauki ze wszelkiem staraniem i pilnością ku chwale i miłości Boga.

»Nakoniec, po dziesiąte, życzeniem mojem jest, aby kolegium romanowskie XX. Jezuitów utrzymywało na swoim koszcie dzieci szlacheckich ubogich, ile będzie mogło, dając im przyzwoitą edukacyę« [1]).

Od pierwszej myśli fundowania kolegium w Romanowie, do powyższego aktu fundacyjnego upłynęło lat 8, nie bezczynnych jednakże. Wprawdzie wojna 1812 r. i niezmierne wydatki na ozdobę i przepych pałacu i budowę obszernych gmachów w Romanowie, nadwerężyły fortunę hrabiego, iż według słów jenerała Brzozowskiego, »w złych był interesach, *res ejus in malo sunt statu*«, a tem samem opóźniły fundacyę kolegium, ale już 1811 r. znajduję w katalogach zakonu »rezydencyę romanowską«, a w niej OO. Wincenty Raciborski superior, Józef Cytowicz i brat Józef Salcewicz, mieszkają w jakimś murowanym domu grafa senatora. Po wojnie, zaraz 1813 r. otwarto szkoły w drugim murowanym domu grafa, pracuje tu 3 księży: Raciborski, Oswald Rausch, Wincenty Czarnyszewicz i ten jest prefektem szkół. Następnego roku 1814 otwarto już konwikt, w trzecim domu grafa, regensem O. Karol Gentil Francuz, O. Czarnyszewicz po dawnemu prefektem szkół; magistrowie Ignacy Sudziłowski i Michał Kirkor uczą infimy, gramatyki i syntaksy. W roku 1816 przybywa poetyka i retoryka, którą wykłada O. Jan Zranicki. Zamiast Sudziłowskiego, uczy gramatyki

---

[1]) Kopia z autentycznej kopii w Archiv. Prov. Pol. Po oblacie aktu, Iliński zawezwany został przez sędziego ziemskiego Aleksandra Jełowickiego, na mocy konstytucyi sejmu 1635 r. do przysięgi. »Sub fide, honore et conscientia Deum testor, że takową fundacyę czynię de nova radice z dóbr moich własnych, żadnych pieniędzy za nią nie wziąwszy, sine ullo condictamine, ale ex puro zelo et propria mea liberalitate, nie czyniąc nic in fraudem pomienionej konstytucyi.

i syntaksy O. Mikołaj Brickmann. Dla niemieckiego języka jest O. Liborius Brock, wszystkich osób w rezydencyi 9. W roku 1817 d. 14 marca »kolegium romanowskie« otwarte, osób 12, O. Raciborski rektorem, O. Bonifacy Kisielewicz uczy gramatyki i syntaksy, a przytem wykłada architekturę, O. Ignacy Chmielewski uczy infimy i rosyjskiego języka, zresztą ci sami co przedtem profesorowie. Następnego roku osób 14, przybywa nowy profesor poetyki O. Adam Kossakowski i nowi nauczyciele francuzkiego języka: O. Karol Deprèfontaine i O. Jan Oeillard, vice-regens zarazem konwiktu, inni nauczyciele ci sami co przedtem. Wreszcie roku 1819 do 1820 mieszka w kolegium 15 księży i 2 braci. Przybywa profesor filozofii O. Piotr Lange, regensem konwiktu O. Mikołaj Brodowski, retorykę wykłada po dawnemu O. Jan Zranicki, poetykę O. Rafał Markianowicz, uczy syntaksy O. Paweł Dunin, ministrem domu O. Józef Morelowski; zresztą pozostają dawni nauczyciele. Kongregacya maryańska zaprowadzona 1817 r., dwaj kaznodzieje mówią na przemian kazania w farnym kościele [1]).

Plan nauk w szkołach romanowskich tak się przedstawia. W klasie poczynającej uczono katechizmu, gramatyki polskiej i łacińskiej, rachunków i pisania. W trzech pierwszych klasach wykładano katechizm, gramatykę polską i łacińską, historyę, geografię starożytną, rosyjską i polską, arytmetykę. W klasie IV wykłady »o powinnościach chrześcijańskich ku Bogu i bliźniemu«, podawano prawidła stylu wolnego i rymotwórstwa na wzorach łacińskich i polskich, jak: sielanki Szymonowicza, epigramata i elegie Jana Kochanowskiego, satyry i bajki Krasickiego i bajki Kniaźnina, a nadto uczono historyi, geografii, starożytności i sztuk pięknych Grecyi i algebry. W klasie V retoryka, dalszy ciąg etyki chrześcijańskiej, wykłady o prawidłach krasomówstwa i dramatu, o historyi Rzymian i królestw Hiszpanii i Portugalii, i początki geometryi teoretycznej i praktycznej. Klasa VI obejmowała oprócz etyki, matematykę aż do logarytmów, wyciągania pierwiastków i wymiaru ciał bryłowatych, botanikę, loikę, kosmografię, psychologię, teodicee i architekturę cywilną. W wszystkich klasach uczono języków rosyjskiego, francuzkiego i niemieckiego wraz z literaturą

[1]) Catalogi breves 1811—1820.

i geografią Rosyi, Francyi i Niemiec. Nadobowiązkowe przedmioty: muzyka na fortepianie i skrzypcach i rysunki [1]).

Zdaje się, że wnet po otwarciu kolegium rozesłano rodzicom drukowane »Uwiadomienie o konwikcie romanowskim pod dozorem XX. Jezuitów« w 15 punktach. Powiedziano tam (punkt 1, 2, 3), że religia i dobre obyczaje, jako grunt dobrego wychowania młodzi i źródło szczęścia w towarzystwie ludzkiem, będą na pierwszem baczeniu miane. Nauki konwiktorom wspólne z innymi uczniami w szkołach publicznych będą dawane, tylko »lekcya języków będzie codzień dawana oddzielnie od lekcyi szkolnej«. Ważny jest punkt 4: »Nadto będą umocnieni kosztem konwiktu nauczyciele muzyki, rysunków, jeżdżenia konno i tańców, że zaś w ciągu roku wiele czasu łożyć nie można na ćwiczenie się w tych sztukach bez uszczerbku w ważniejszych umiejętnościach, przeto czas wakacyjny na to szczególnie łożony będzie. Zaczem upraszają się rodzice, aby odtąd raczyli nie zabierać w tej porze dzieci swoich do domu... Wszakże na żądanie rodziców mogą konwiktorowie w czasie świąt Bożego Narodzenia zjechać na czas krótki do domu«. Wiek przyjęcia do konwiktu od 8 do 12 roku życia, żąda się znajomości czytania i pisania i przebycia ospy. Po ukończeniu filozofii »powtórzenie przez kilka miesięcy wszystkich ważniejszych przedmiotów wyższych umiejętności«. Kto zaś chce otrzymać stopień akademicki, będzie się przez ten czas gotował »na przysłane sobie zadania z akademii połockiej, dla zdania w nich egzaminu« (punkt 6). Co do utrzymania konwiktorów, »na obiad mają się dawać 4, a na wieczerzę trzy potrawy, we dni zaś święte więcej«... Konwiktorowie mają z sobą przywieść łóżko, pościel, parasonnik lub parawan, cały sztuciec stołowy, obrus, 6 serwet, 6 farfurek (talerzy), lichtarz, szczypce, miednicę i t. d... Konwikt zapewnia sobie od każdego konwiktora rocznej pensyi 1.500 złp. srebrem, w dwóch ratach za wikt i pranie, lekarza i aptekarza, a nadto za metrów muzyki, tańców, jazdy i rysunków, na służącego 75 złp., lub 35 ru-

---

[1]) Materye nauk, z których uczniowie szkół romanowskich Tow. Jez. dadzą dowód rocznego postępu dnia: 26—30 lipca 1819 r. w 4-ce, str. 13, druk współczesny.

bli na utrzymanie lokaja, od rodziców danego, wreszcie 20 złotych na bibliotekę (punkt 7 – 15) [1]).

Konwiktorów zrazu było nie wiele, dopiero gdy graf senator wybudował część gmachu na konwikt 1816 r. przyjęto 20, a w jesieni 1819 roku aż 24. Na otwarcie szkół 21 września 1816 roku O. Zranicki, jako profesor retoryki ma do zebranych rodziców i gości przemowę »o sposobie naszego nauczania« dowodząc, »iż ten nasz uczenia sposób nie jest tak różny od sposobów innych szkół, jako go rozumieją; i że choćby wreszcie i różnym nieco był, nie mają się dziwić, że się do sposobów innych uczenia nie stosujem«. Udowodniwszy pierwszą tezę, zbija zarzut, że Jezuici uczą za wiele łaciny, »gdy ona i nie w modzie dopiero jest i bez pożytku« i przechodzi do tezy drugiej, a nie ganiąc wcale innych sposobów uczenia, wykazuje ile to i jakich ludzi układało ów jezuicki sposób nauczania, i jakich to uczonych we wszystkich gałęziach wiedzy i różnej narodowości mężów ten system nauk wychował, więc jest dobry i za taki go uznali cesarz Aleksander i Graf Senator, pierwszy erygując akademię połocką i zatwierdzając jej szkoły, drugi fundując też szkoły w swym Romanowie.

Mimo zrazu tak szczupłych ram naukowego zakładu, nie wiem czy gdzieindziej znaleźli Jezuici tak szczere, tak prawdziwie staropolskie przyjęcie jak w Romanowie. Niezatartą jeszcze była pamięć owych starych Jezuitów, którzy w Łucku, Żytomierzu i indziej kilka pokoleń wychowali. W archiwum znajduję kilka tuzinów listów gratulacyjnych, pełnych nieudanej radości z powrotu zakonu na ziemie polskie, pełnych wdzięczności dla »grafa« Ilińskiego zato, że im w swym »Nowym Rzymie« (Roma-nova) siedzibę otworzył. Są to listy krakowskiego biskupa Woronicza i łuckiego biskupa Kaspra Cieciszowskiego, listy »grafa« Rzewuskiego na Cudnowie, Sanguszki, Ledóchowskiego i t. d. Ci trzej ostatni, a za nimi hrabia Tyszkiewicz, książę Czetwertyński, Olizar kasztelan czarnecki i inni synów swoich oddali do romanowskiego konwiktu [2]). Szlachta wioskowa

[1]) Archiv. Prov. Pol. druk współczesny, bez miejsca druku i roku.

[2]) Marek Gozdawa, str. 30—33, wymienia znaczniejszych uczniów szkół romanowskich, jak: Juliusz Strutyński (Berlicz Sas), Waleryan i Izydor Wróblewscy, Alojzy Kozłowski, Feliks Dobrzyński, Onufry Korzeniowski, Adam Rzewuski, kilku Czetwertyńskich, Michał Grabowski, Władysław Oskierko, Nepomucen Giżycki, Jan Woronicz, bratanek biskupa krakowskiego.

udawała się po rekomendacyę do biskupa Cieciszowskiego, który się też chętnie jej podejmował. Inni jak Dyonizy na Bochennikach Korzeniowski, odwoływali się wprost na lata spędzone pod okiem

---

Ten, powziąwszy od rotmistrza Oskierki dokładniejszą wiadomość o kolonii romanowskiej, pisał z Warszawy 27 kwietnia 1815 roku do ks. Raciborskiego, superiora rezydencyi: »Jako dawny członek tego instytutu, a później wiekiem i rozwagą nad obecnem wstrząśnieniem moralnego świata o użyteczności tego Zgromadzenia przekonany, nie mogę się dosyć nacieszyć, że ten szczep i na mojej dawnej ojczyźnie zabłysnął. To uczucie dało mi pierwszy powód do tej odezwy, którą WPanu, acz nie z osoby, przez wspólnego naszego przyjaciela (Oskierkę) przesyłam... Abym zaś oddał pierwszy dowód mego szacunku i zaufania dla »nowej kolonii romanowskiej«, zamawia biskup miejsce dla dziewięcioletniego swego bratanka. W innym liście, z dnia 6 października 1818 r. pisze: »Myślimy zapewne jedno i do jednego celu dążymy, i zapewne nikt życzliwiej odemnie zakonowi waszemu nie sprzyja. Miałem sposobność wynurzyć Ojcu św., ile na rozszerzeniu Zgromadzenia tego chrześcijaństwu całemu zależy. O gdybym był szczęśliwy widzieć u siebie kiedy Jks. jenerała (Brzozowskiego), jadącego do Rzymu...

Cieciszowski zaś, na wieść o przybyciu dwóch Jezuitów do Romanowa, pisał do tegoż ks. Raciborskiego z Łucka 10 lutego 1812 r.: »O jak szczęśliwy byłbym, gdybym jeszcze za dni życia mojego mógł w dyecezyi tutejszej oglądać stanowcze, światłe i pełne ducha kościelnego Zgromadzenie WW. PP. Dobrodziejów rozszerzone i rozkrzewione! Duch mój prawdziwie rozradowałby się na ten widok, tak wielce odemnie pożądany«.

W innym liście z 15 stycznia 1814 r. pisze: »Jak przyjemną dla mnie jest rzeczą, widzieć odradzające się w mojej dyecezyi zacne i szanowne Zgromadzenie, które najwyżej poważam i dla którego z najmocniejszem jestem przywiązaniem. Wiele zyskuje dyecezya moja, kiedy patrzy na prawdziwe wzory cnót i gorliwości wielkiej o chwałę Boga, które Zgromadzenie WW. Panów daje każdemu widzieć. Najpomyślniejszy przeto rok będzie, kiedy Zgromadzenie WW. Panów tak wielce Kościołowi św. użyteczne wskrzeszone zostanie. Życzę tego z serca«.

»Tutejsze instytuta — pisze Dyonizy Korzeniowski z Bochennik — uczą używać majątku, komu go los dał; jabym sobie życzył, aby pod dozorem osób, dobrowolnie edukacyi poświęconych, mój syn nauczył się być zdatnym dorobić się majątku, którego mu los odmówił. Na to dwa tylko są narzędzia: cnota i praca«.

W listach rodziców, oddających swe dzieci do romanowskiego konwiktu, uderzyła mnie jedna okoliczność. Wszyscy niemal żalą się na zepsucie szkół publicznych.

Antoni Zagórski na Druszkolu, oddając syna 1815 roku, pisze: »byłem dotąd zmuszony dawać synowi memu chociaż zawsze trudne wychowanie domowe, raczej, aniżeli go wystawić na niebezpieczeństwo zepsucia obyczajów«.

WW. Panów Dobrodziejów w tym zakonie i oddawali synów z zupełnem zaufaniem.

Za przykładem senatora, książę Józef Kalasanty Czetwertyński zamierzał pod Komajgrodem założyć konwikt; księżna Małgorzata małżonka jego, wzywała listem 1 września 1815 r. regensa O. Gentil do oglądania miejscowości i zrobienia planu pod budowę. Zamiar nie doszedł do skutku, zato biskup Cieciszowski, za pozwoleniem jenerała 1818 roku, posyłał 6 kleryków na studya retoryki i filozofii do Romanowa, skąd na studya teologiczne udać się mieli do Wilna.

Sam także hr. Iliński, ciesząc się rozwojem romanowskiego konwiktu, pragnął podobne zakłady otworzyć w Królestwie polskiem i 1819 r. znosił się w tym celu z biskupem lubelskim Skarszewskim. »Nam biskupom, odpowiedział ten arcypasterz, najpierwszą będzie usilnością potrzebę (edukacyi) przedłożyć monarsze; jak znam kolegium nasze składające się z 8 biskupów łacińskich, żaden nie byłby obojętny względem tego projektu«. Znajdą się i fundusze, bo pojezuickie dobra w mocy rządu, ale największa przeszkoda »ze strony nieprzyjaciół religii, których się tu u nas bardzo namnożyło. Sam jeden cesarz i król nasz mógłby to zrobić,

---

Rozdzierającym serce jest list hr. Tyszkiewicza na Zakutyńcach, 22 lutego 1818 r.: »Po stracie dwóch synów, w kilkanaście dni jednego po drugim, dostrzegłem dopiero ofiarę zaufania mego w rządzie i edukacyi szkół lubarskich, którzy lat kilka zostając w tem miejscu, nietylko nabyte języki przez guwernerów w domu zapomnieli, ale nawet obyczajności i moralności principia zupełnie zaniedbanemi w nich zostały... Gdy naddziadowie moi kosztowali z przyjemnością słodkich korzyści tego Szanownego Zgromadzenia edukacyi dla siebie i dzieci swoich, temu więc i ja poświęcam moją jedyną nadzieję (trzech młodszych synów) i odzyskanie pociechy, jakiej mi nierząd szkół lubarskich i niebaczność w dwóch synach, straconych dla reszty (t. j. dla trzech młodszych synów), przyniosły obawę«.

Nielepszy był stan otworzonej r. 1818 akademii warszawskiej: »Zbierają, pisze biskup Skarszewski do ks. Raciborskiego, pod d. 2 marca 1820 r., nauczycielów, myślących liberalnie i ex-zakonników«.

Z tego zepsucia obyczajowego szkół publicznych wynika loicznie, że i nauki tam nizko stać musiały, bo to jest niezbitą, na psychologicznem doświadczeniu opartą prawdą, że umysł chłopca, zajęty próżnością i rozkoszą, niezdolny jest do wytrwałej naukowej pracy, bez której postępu w gruntownej nauce niema.

bo ci, co trzymają w ręku rządy edukacyi, żadnym sposobem tegoby nie chcieli« [1]).

Wspomniany wyżej O. Jan Zranicki zagajał każde otwarcie roku szkolnego, ostatni raz 19 marca 1820 r. Uradowany licznemi zgłoszeniami szlachty, oddającej swych synów do szkół i konwiktu, woła na wstępie: »Mnie, jeżeli inni gorliwością swą o nauki cieszą, nasz tutejszy przykład w podziwienie wprawuje. Bo nie już bodźców do nauki, lecz wędzidła, nie namowy, ale powściągania potrzebują... Chciał J. W. Graf Senator zaprowadzić nauki pełne, chciał mieć gimnazyum, starał się, a chęci jego stało się zadość« i tu rozwodzi się nad »niemałą korzyścią cywilizacyjną z licznych szkół«, nie przepełnionych młodzieżą, ale 20 – 30 uczniów w jednej klasie, i jak wielką sławę i fundatorom i społeczeństwu przynoszą, a zwracając się do obecnego na festynie Grafa Senatora woła: »Nie miej żadnych innych wielkich przymiotów, żadnych innych wspaniałych zasług. Choćbyś nigdy ku ojczyźnie niegdyś twojej, w jej opłakanym stanie największej nie okazał miłości; choćbyś nigdy nieszczęśliwych twych współziomków ze zguby przepaści nie ratował; choćbyś od wielu już lat na najwyższym w kraju urzędzie zasiadając, łaskawych monarchów radą i pracą twą wspierając, sił swoich nie nadwątlił, to Twoja chęć niepospolita ku rozkrzewieniu światła, te Twoje nakłady na nauki, te mury tak się ogromnie wznoszące, świadki przyszłe i pomniki wspaniałe chęci Twej wielkiej, jakże Cię sławnym i w najpóźniejszych latach nie uczynią. Ale tu muszę nad jedną rzeczą się zastanowić. Iż więcejby może zaradził sławie swej szkół tych założyciel, gdyby tu nie był wprowadził nauczycieli takich, którzy i wcale różny sposób uczenia od tutejszego mają, i odmieniać go, a stosować się do całej publiczności nie chcą«. Odpowiadając na to, powtarza wiele z swej przemowy 1816 roku, dodaje tylko sąd Bakona i Fryderyka II o sposobie nauk jezuickim, kończy podziękowaniem Grafowi za fundacyę szkół »w imieniu tych wszystkich, którzy tu swe potomstwo na nauki posyłają i którzy się tu uczą«, przyrzekając mu w nagrodę wdzięczność i sławę »tak długą, jak długo przetrwają pokolenia tych prześwietnych domów, które tu w tem dzisiaj przez Twe

[1]) Autograf w Archiv. Prov. Pol.

staranie i nakład otwartem gimnazyum w naukach się ćwiczyć będą« [1]).

Widoczna, że ani mowca, ani dostojni słuchacze nie przeczuwali gromu, który tak prędko w gimnazyum, dopiero co otwarte, miał uderzyć. Nie przeczuwał snać i Graf Senator, bo z pośpiechem dźwigał wspaniałe gmachy. »Nowe kolegium nasze, pisze O. Morelowski do O. Landesa rektora w Witebsku w lipcu 1819 r., wznosi się prędko. Do zbożnego tego dzieła wybrał Bóg pobożną duszę, pana Szponarskiego, który małym nakładem hrabiego dziwnych rzeczy dokonuje. Nie skończyłbym, gdybym chciał opowiedzieć cuda Opatrzności Bożej przez tego męża zdziałane. W tym roku wybuduje się konwikt na 100 uczniów, każdy mieć będzie osobny pokoik, jak było w konwikcie petersburskim. Resztująca część kolegium stanie w dwóch latach. Dla uproszenia błogosławieństwa Bożego, ułożyli się niektórzy nasi księża między sobą, odprawiać po porządku co dnia mszę św. za dusze w czyścu bez ratunku zostające.

»Na popis ogólny (od 26 do 31 lipca) spodziewamy się licznego zjazdu znakomitych gości. Między innymi obecni będą egzaminowi gubernator wołyński Giżycki, katolik, graf i senator Rzewuski z całą rodziną, JX. biskup Cieciszowski, pan Feliński rektor liceum krzemienieckiego, mąż wielce uczony i dobry poeta. Popis potrwa 5 dni« [2]).

Graf Iliński tymczasem z O. Zranickim używali kąpieli morskich w Odessie, powrócili jednak na popis, a nazajutrz po nim 1 sierpnia 1819 r. biskup Cieciszowski poświęcił kamień węgielny pod przyszły kościół. W zimie, jak zwykle wstrzymano budowanie, na wiosnę zanim je na nowo podjęto, nie było już Jezuitów w Romanowie, rozegnał ich marcowy ukaz cesarski. Młodzież szkolna rozjechała się na Wielkanoc, która wypadła d. 28 marca, do domów i nie wróciła więcej [3]). Senator Iliński dowiedziawszy się, że

---

[1]) Autograf w Archiv. Prov. Pol.

[2]) Archiv. Prov. Pol.

[3]) Acta Prov. Pol. I, 1820. Zdaje się jednak, że niektórzy przynajmniej konwiktorowie powrócili, albo przez święta w kolegium zostali, i że rektor Raciborski jeszcze 20 kwietnia był w Romanowie. Wnosićby to należało z listu T. Ledóchowskiej z Świszczowa d. 19 kwietnia pisanego: »Nieszczęście W. M. Panów Dobrodziejów pogrąża nas wszystkich w smutek okropny... gdyby przy-

cesarz Franciszek przyjął Jezuitów do Galicyi i pozwolił otworzyć gimnazyum w Tarnopolu, wystosował do cesarza Aleksandra prośbę, aby mu zostawił 24 Jezuitów w Romanowie, gdzie w nowym pięknym gmachu urządzi akademię, wiele bowiem rodzin pragnie synów wychowywać w ich szkołach. Nie wskórawszy nic, wprowadził do wykończonego kolegium i kościoła PP. Wizytki, z Jezuitami jednak w Galicyi zachował zawsze przyjazne stosunki, odwiedzał ich w Tarnopolu 1830 r., chroniąc się przed burzą powstania polskiego.

---

najmniej nadzieja powrotu nam zabłysła, do wakacyi wstrzymalibyśmy się z rozdysponowaniem dzieci. Z żalem najmocniejszym czynię to pożegnanie.... Brat mój jedzie po dzieci, których błogosławcie W. M. Panowie Dobrodzieje, aby w cnotach i miłości Boga wzrastały«. (Archiv. Prov. Pol.).

ROZDZIAŁ X.

Wygnanie Jezuitów z Petersburga i Rosyi. 1814—1820.

§. 50. Prace Jezuitów petersburskich. — Spisek przeciw nim masonów i sekciarzy. 1810–1815.

Za rektorstwa O. Czyża rozwinęły się szkoły, zwłaszcza konwikt szlachecki, z powszechnem uznaniem dworu, rządu, panów rosyjskich i polskich. Na coroczne w maju egzamina młodszych konwiktorów, na dysputy filozoficzne, popisy starszych, a także na »teatra« grane przez młodzież na imieniny jenerała zakonu i rektora, »zbierali się widzowie liczni a znakomici« [1]); bywał stale minister Golicyn, a z nim wykwintny i dygnitarski świat stolicy; bywały i wysokie damy, metropolita Siestrzeńcewicz z biskupami, prawosławny metropolita z kilku mnichami. Orkiestra cesarska, czasem teatralna przygrywała śpiewom młodzieży i rozdaniu nagród; w salonach stolicy rozmawiano długo, czasem i spierano się o postępie uczniów, zwłaszcza w naukach przyrodniczych, ale i o zdolności i poświęceniu nauczycieli. Najpierwsze panie zwie-

[1]) Diarium Collegii Petropolitani Paulini, a. 1810. Ms. in folio, własność prywatna.

dzały konwikt w innych także czasach. Na imieniny jenerała Tadeusza Brzozowskiego 28 października 1810 r., przybyła hrabina Tołstoj z córką i hrabina Gołowin z córką księżną Tarentu, oglądać illuminacyę konwiktu, sam jenerał je oprowadzał. Konwikt łączył arystokracyę rosyjską z Jezuitami, którym powierzyła co miała najdroższego, swych synów. Już to jedno solą w oku było masonii i sekciarzom. A dopieroż rozkwit katolicyzmu zaciemniający urzędowe prawosławie na wszystkich punktach.

Właściwie cztery były parafie i tyluż kaznodziei-proboszczów pod zwierzchnictwem rektora Czyża; przez nich wchodził zakon w styczność z arystokracyą cudzoziemską. Markiza Paolucci, żona jenerał-gubernatora Kaukazu, powiła synka, chrzest odbyć się miał 14 lutego 1810 r., sam cesarz był chrzestnym ojcem, więc dziecię przywieziono do cesarskiego dworu, dokąd też udał się kaznodzieja-proboszcz włoski O. Pietroboni. Cesarz powitał go uprzejmie i zaraz spytał czy mówi po rosyjsku, chcąc z nim nawiązać rozmowę. Dnia 1 czerwca 1811 roku odbył się w kościele nader uroczyście chrzest murzyna, służącego w cesarskim pałacu, Jana Neltona, chrzcił go sam metropolita, w asystencyi administratora biskupa wileńskiego Strojnowskiego, kilku kanoników i 8 Jezuitów. Wnet potem ochrzczono 4 murzynów, kolegów tamtego, piąty zaś przyjął prawosławie.

Z ślubów trzy ważniejsze: Alatowa Astrachańczyka z Polką sierotą, wychowanicą kupca Dosera 4 lipca 1811 r.; hrabiego de Maistre, brata posła sardyńskiego, z prawosławną panną dworu Sagreską *(sic)*, która podobno ukrytą była katoliczką, 19 stycznia 1813 roku; i markiza Józefa Tersi z Elżbietą księżniczką Golicyn 16 sierpnia 1814 roku, który pobłogosławił biskup żmujdzki Józef Gedrojć. Cesarz nietylko zezwolił na ten związek, ale dał dyspensę od fundamentalnego prawa Rosyi, dzieci z tego związku obojej płci mogą być katolikami.

Pogrzeby i egzekwie odprawiano z okazałością, z przepychem prawie. Umarła 15 marca 1810 r. z Lubomirskich hrabina Uwarow, żona adjutanta cesarskiego, 1° voto Potocka, rozwiódłszy się z mężem, 2° voto hrabina Waleryanowa Zubów. Umierającą, ale już nieprzytomną, opatrzył sakramentami O. Bouvet. Z rozkazu metropolity, przy zwłokach odprawiali msze św. Jezuici przez dwa dni, trzeciego dnia rano wprowadzono ciało do kościoła obitego ki-

rem i oświetlonego rzęsisto; przyjął je u drzwi metropolita w otoczeniu kapituły i Jezuitów; mszę żałobną, której przygrywała orkiestra cesarskiego teatru, śpiewał administrator wileński Strojnowski, poczem metropolita odprawił kondukt i na czele orszaku żałobnego ruszył w powozie na cmentarz 18 wiorst za miastem.

Mniej wystawny był pogrzeb księżnej Tarentu, córki hr. Gołowina 1 lipca 1814 r., celebrował mszę św. i prowadził kondukt biskup sufragan żmujdzki, książę Szymon Michał Gedrojć.

Dnia 2 stycznia 1815 r. poseł francuski zamówił egzekwie za duszę ściętego Ludwika XVI i innych z jego rodziny. Celebrował metropolita, posłowi dano miejsce w presbiteryum, świcie jego i innym posłom i dyplomatom na kościele.

Przewyższył wszystkie okazałością pogrzeb jenerała Jana Wiktora Moreau, z rozkazu i kosztem cesarza 1 października 1813 r. odprawiony [1]). Katafalk olbrzymi, iż po drabinie nań się wychodziło, okryty drogą materyą czarną z galonami. Tysiące świateł w kościele, obitym kirem. Mszę żałobną, podczas której grała muzyka wojskowa, celebrował metropolita, pochwały zmarłego głosił po francuzku O. Rozaven, słuchał ich łakomie świat wojskowy, dworski i urzędniczy, bo kaznodzieja dowodził, że zmarły nie przeciw ojczyznie, ale przeciw ojczyzny tyranowi walcząc zginął. Po kondukcie zwłoki spuszczono do przygotowanego pod posadzką kościoła grobu; obicia i cały przybór pogrzebowy pozostał własnością zakrystyi.

Konsekracya 1 lutego 1812 r. księcia Michała Gedrojca, nominata od 1798 r. na sufraganią żmujdzką, członka od 1806 r. kolegium duchownego, na biskupa adramiteńskiego *in partibus*, tak zaciekawiła wielki świat petersburski, że księżniczka badeńska, sio-

---

[1]) Dzielny ten jenerał służył od 1787—1804 r. rzeczypospolitej francuskiej i Napoleonowi, który pod zarzutem sprzyjania Burbonom skazał go 1804 r. na dwuletni areszt, zamieniony na wygnanie. Moreau usunął się do Ameryki, tu po pogromie Napoleona w powrocie z pod Moskwy, otrzymał wezwanie od cesarza Areksandra, aby wstąpił do jego służby. Więc 13 czerwca 1813 roku opuszcza Amerykę, przybywa do Pragi, gdzie naradzali się sprzymierzeni monarchowie, ale już 27 sierpnia t. r. gdy przy boku Aleksandra rekognoskuje pozycye Napoleona, ugodzony armatnią kulą, która roztrzaskała mu nogi, w 6 dni potem umiera w Laun, w Czechach. Ciało sprowadzono do Carskiego Sioła, stamtąd do Petersburga. (Feller. XIV, 563—567).

stra cesarzowej, na nią się sama zaprosiła. Ofiarowano jej miejsce w presbiteryum w rogu epistoły, książę Golicyn przedstawił jej jenerała Brzozowskiego, także innym panom i damom rosyjskim i biskupowi ormiańskiemu przeznaczono pierwsze ławki. Ład i porządek w świątyni utrzymywało wojsko i policya z swym szefem Gorgoli. Konsekracyi dokonał metropolita z biskupami Dederką i Strojnowskim, w asyście kanoników i Jezuitów, ceremoniarzem był sekretarz zakonu O. Józef Korycki, pomagali mu OO. Bouvet i Asum. Rektor Czyż zaprosił wszystkich na śniadanie do jadalni konwiktowej, które przeciągnęło się do 3-ej godziny.

Wspomniałem wyżej, że ochędostwo kościoła ogrzewanego w zimie, którego powtórne odnowienie zakończono 1815 r., wzorowy porządek nabożeństw i zapał kaznodziei ściągał obojętnych nawet katolików i innowierców do świątyni, tu dodam, że dbano także o wystawność nabożeństwa. W Petersburgu rezydowało zawsze obok metropolity kilku biskupów, jak: Dederko miński, Strojnowski administrator wileński, Michał Gedrojć sufragan żmujdzki; otóż metropolita celebrował corocznie na Nowy i na Stary rok, na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa w zapusty, na Boże Ciało i na uroczystość św. Ignacego, w Zielone zaś świątki udzielał bierzmowania, asystowali mu zawsze kanonicy i Jezuici. Na inne uroczystości zapraszał rektor biskupów z celebrą pontyfikalną, na chórze przygrywała muzyka z niemieckiego teatru, której dyrektorem był Włoch Verni Calibota, a nadto na dziękczynne *Te Deum*, które 1812 i 1813 r. śpiewano dość często [1]), przybywał z asystą metropolita i dyplomatyczny świat katolicki.

[1]) Miańowicie: 1810 r. d. 10 lutego st. st. za zdobycie Sylistryi; 1812 r. d. 14 lipca za pokój z Turcyą; 30 sierpnia i 13 listopada t. r. za zwycięztwo nad Napoleonem między Moskwą i Smoleńskiem; 1 stycznia 1813 r. za wypędzenie Francuzów z granic Rosyi; 30 kwietnia t. r. za zdobycie Hamburga; 1 września t. r. za zwycięztwo wojsk sprzymierzonych nad Napoleonem pod Cieplicami w Czechach; 23 grudnia t. r. za zwycięztwo pod Lipskiem; 3 czerwca 1814 r. za przywrócenie na tron francuzki Ludwika XVIII; 10 czerwca za uspokojenie Europy; 18 lipca za szczęśliwy powrót Aleksandra I do Petersburga; 13 sierpnia jedno Te Deum z powodu imienin króla francuzkiego, drugie na jubileusz kapłaństwa metropolity; 30 sierpnia Te Deum z powodu zwycięztw nad Napoleonem; celebruje metropolita z biskupami Dederką, Gedrojcem Józefem i Gedrojcem Michałem: 14 czerwca 1815 r. na szczęśliwe zakończenie kongresu wiedeńskiego. (Diarium Col. Petrop. 1810—1815).

Jubileusz 50-letni kapłaństwa metropolity obchodzono w kościele 13 sierpnia 1814 roku nader uroczyście. Celebrował jubilat w asyście biskupów Dederki i obydwóch Gedrojców, kapituły i Jezuitów, ściskał głowę posłom dworów katolickich i licznej gromady wiernych.

Dzięki tym okolicznościom, kościół św. Katarzyny łączył Jezuitów z całym światem katolickim stolicy, który ich cenił, poważał i kochał, czem poszczycić się nie mógł kler prawosławny. Oni też nie usuwali się od towarzystwa z przedniejszymi katolikami: O. Rozaven bywał u posła francuzkiego, miewał w kaplicy poselstwa msze św. Rektor Czyż obiadował nieraz u marszałka dworu hr. Tołstoja, inni odwiedzali hrabinę Gołowin, która wspaniałą kapę ofiarowała dla kościoła; inni jeszcze u księcia Serra Capriole na jego willi. Domy hr. de Maistre i Józefa Pierlinga, ożenionego z Katarzyną Rusca, Włoszką, stały wszystkim Jezuitom otworem. W dzień św. Ignacego obok metropolity i biskupów zasiadali do stołu w kolegium hr. Iliński i hr. Szadurski, syndycy i przedniejsi obywatele, jak: Doser, Pierling, Klauber, Noth, Franciszek Rusca. W poście dawano w kościele rekolekcye w 4 językach, najliczniej uczęszczali Polacy. Na życzenie W. księcia Konstantego, dojeżdżali od 1814 r. do Strelnej ze mszą św. dla Polaków. Wzywano ich do więzienia wojskowego do katolików dezerterów, skazanych na pletnie.

Po tymczasowem uspokojeniu Europy 30 marca 1814 roku w Paryżu, cesarz Aleksander powrócił d. 12 (25) lipca do Petersburga, bawił krótko, bo już 25 września t. r. stanął w Wiedniu, gdzie odbywał się kongres monarchów, i dopiero 30 listopada 1815 r. o północy przybył do swej stolicy. Z powodu pierwszego jego powrotu urządzili Jezuici na cześć jego i powracających 30 lipca gwardyi cesarskich w bramie kościoła wspaniały transparent[1]). Cieszyli się i śpiewali *Te Deum*, że cesarz na przedstawienie ministra Golicyna pozwolił ogłosić restytucyjną bullę Piusa VII *Sollicitudo omnium ecclesiarum* z d. 7 sierpnia 1814 r. i rozesłać biskupom, i ani domyślali się, że już wtenczas pracowano zręcznie nad ich ruiną, bo właśnie ta bulla i jej przyjęcie w Rosyi była jakby ukłuciem w gniazdo ós i szerszeni. Zadzwoniła na alarm

[1]) Wszystkie te i powyższe szczegóły podaje Diarium Col. Petrop. 1810 do 1815 r.

masonia. W loży Zjednoczonych Polaków pod Wschodem Warszawy śpiewano d. 27 miesiąca VII R. Praw. Św. 5.815 »Alarm oświaty«, hymn napisany przez W. B. E. C.

Odmieńcie wasze tony, eleuzyjskie muzy,
Niech miejsce słodkich trelów zastępują treny;
Niechaj na zabobonność padnie los Meduzy,
Niech zburzą jej siedlisko mściciele Heleny!
O najdroższa oświato,
I maszże ty przyjść na to,
Co zamyślają profany!
(zwrotka ta powtarza się po każdej strofie, których jest aż 19).

Zacni Bracia! nowego budownicy świata,
Podrwił głową architekt! Patrzcie co się dzieje,
Patrzcie, jak opłakana pracy naszej strata,
Od Wołgi aż za Tyber każdy się z nas śmieje.

Smieją się, lecz bez żartu zagorzałe głowy,
Łają, grożą, srożą się, zakładają miny,
Już rozum przesądowi ustąpił połowy,
Ale ten domaga się zupełnej ruiny.

Naśladowca Jowisza z watykańskiej góry
Co w impetach swej zemsty wypuszcza pioruny,
Uderzył bez litości w naszych świątyń mury,
I powtarza zażarty atak z każdej strony.

Ziemscy bogowie, prawe Minosa potomki
Kują rozum w kajdany na rachubę nieba;
Sklejają zbutwiałego ołtarza ułomki;
Dla ujarzmienia ludów nabożeństwa trzeba.

Myślcież teraz Ojcowie, radźcie Orienty!
My wierni powołaniu pójdziemy za wami;
Cierpi gwałt wolność, równość, cierpi zakon święty, (loża)
Dobądźmy sił! zemścijmy się nad profanami!

Podrwił głową architekt i wyście chybili,
Niezakreśliwszy granic jego kaprysowi;
Co zadyktował raptus, toście pozwolili,
Bez cerkla, węgielnicy klecić bałwanowi.

Bijcie, tłuczcie, płaszajcie jezwickie poczwary,
Użyjcie fernejskiego Herkulesa (Voltaire) pałki,

By nie miały odbytu na swoje towary,
Szarpcie im honor, kredyt drzyjcie na kawałki.

Czy dyabli opętali wściekłego Cerbera,
Że potępieńców Klemensa wydał Piusowi?
Już się do nich uśmiecha i królów chimera,
Walczcież więc z całej siły, służcie rozumowi i t. d.

Niesmaczne strofy kończą się inwokacyą do »przedwiecznego architekta, ojca przyrody i budownika słońca«, w którego ręce młotki swe i kielnie składają [1]).

Te same uczucia nienawiści i zemsty przeciw Jezuitom ożywiały masonię rosyjską, która pomimo zakazu Katarzyny II, Pawła i Aleksandra, pracowała potajemnie, aż 1804 r. uzyskała prawo obywatelstwa i opiekę cesarza Aleksandra, jak to wspomniałem wyżej (str. 241). Należały do niej najwybitniejsze osobistości stolicy, dygnitarze i urzędnicy państwa, mający łatwy przystęp do cesarza, jak hr. Wasyl Mussin-Puszkin-Bruce, w. mistrz Wschodu rosyjskiego, hr. Aleksander Naryszkin, książę Aleksander Łabanow, hr. Teodor Tołstoj, hr. Jerzy Siewierz, książęta Jan i Paweł Gagarinowie, jenerał Aleksander Źrebcow, adjutant cesarski Rostow, dyrektor szkoły kadetów w. ex-mistrz Jan Boeber i t. d. [2]).

Masonom w pomoc przyszli illuminaci, którzy do ich lóż wstąpili, i towarzystwo biblijne (patrz str. 242) »ten olbrzymi bazar obejmujący całą Europę i zamieniający dzieło pobożne w spekulacyę kupiecką«, z Londynu przeplantowane 1811—1812 r. do Petersburga, Rosyi, a także do Warszawy i księstwa warszawskiego. Już 1814 r. »największym żalem przerażało« arcyb. Raczyńskiego, »to nowe towarzystwo biblijne, złożone z protestantów, niedowiarków i duchownych, albo nieoświeconych, albo względem religii obojętnych. To towarzystwo zyskało już protekcyę jednego z największych monarchów, jest to cios największy, jaki chcą za-

[1]) Druk współczesny stron 4. Do strofy: »Śmieją się, lecz bez żartu« itd. dodany jest u dołu stronnicy następujący charakterystyczny dopisek: »Ołtarz i Tron są dwa główne wieków barbarzyńskich przesądy... Już dzisiaj drugi uzyskał tolerancyę w polityce oświaty«. Drogocenne wyznanie! Ołtarz i Tron to dwa przedmioty nienawiści masonów, którzy jednak godzili się na tron sprzyjającego im Aleksandra

[2]) O Masonii w Polsce.

dać religii katolickiej«, i znalazlo grunt dziwnie przygotowany w Petersburgu. Sprawy wyznaniowe spoczywały w rękach księcia Golicyna, który cenił w Jezuitach naukę i wysoką moralną cnotę, a prace ich na polu religijnem popierał jedynie z politycznych pobudek. Ale wobec tych zakonników jakże nizko stał pod względem mianowicie naukowego wykształcenia kler prawosławnej, państwowej religii? Minister wyznań nie mógł niedostrzedz tego i nie mógł nie pragnąć podnieść tego kleru naukowo, aby przecie religia państwowa światlejszych, a tem samem i godniejszych miała przedstawicieli. Towarzystwo biblijne zostawiając każdemu wolność badania i dociekania w rzeczach wiary, wydało się ministrowi wybornem narzędziem do tego. Sam też nie będąc schizmatykiem z przekonania, a nie mogąc stać się katolikiem dla politycznych względów, nakłaniał się do religijnych poszukiwań, które uspokoić miały krzyk jego własnego sumienia, i 1812 r. sam stanął na czele jako prezes towarzystwa biblijnego. Przystąpił do niego metropolita Siestrzeńcewicz, w którym widocznie kalwińskie usposobienia nie wygasły, na 3 zawody wydał bez żadnych objaśnień Nowy Testament (w Petersburgu 1815 r., w Moskwie 1819 i 1821 r.) całą zaś biblię w Moskwie 1822 roku, wzywał w liście pasterskim, czytanym z ambon 21 lutego 1815 r. duchowieństwo, wiernych do pilnego czytania biblii [1]).

Dodać tu należy mało znany a ważny szczegół wyjaśniający tę dziwną pobłażliwość Aleksandra dla biblijnych towarzystw i lóż masońskich. Przy boku jego stał faworyt Michał Sperański, syn popa, wielkich zdolności, zupełnie oddany cesarzowi i dobru cesarstwa, z którego wyrugować pragnął samowolę czynownictwa, panującą na wszystkich szczeblach rządowej drabiny i oprzeć ją na podstawach prawa i słuszności. Teoretyk raczej, jak praktyk znający się na rzeczach i ludziach, skłaniał się do mistycyzmu nie-

[1]) Niektórzy księża w Rosyi i na Litwie, w Wilnie zwłaszcza, Trynitarz i doktor teologii Seweryn Krzyszkowski, na Podolu sam biskup kamieniecki Franciszek Mackiewicz, kanonik kijowski i archidyakon białostocki Kazimierz Kubeszowski i inni przemawiali na zebraniach biblijnych i mowy te ogłaszali drukiem. Gromił ich i biblistów ks. Jędrzej Pohl kaznodzieja, misyonarz wileński, słowem i piórem i rubaszny nieco, ale dzielny obrońca wiary ks. Karol Surowiecki. (Chmielowski. »Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi«. 154—156).

mieckiego i mrzonek sekt i towarzystw przeróżnych, pojawiających się w Europie i Rosyi, powziął nawet zamiar, połączenia wszystkich tajemnych związków w jeden, aby ulepszyć, udoskonalić przez nie ludzi. Człowiek ten wywierał dziwny wpływ na cesarza Aleksandra, iż słuchał i wykonywał rady jego; r. 1808 mianowany radcą nadwornym i sekretarzem cesarstwa, *de facto* rządził ministrami i wszystkie sprawy państwa dzierżył w swem ręku. Nienawidzono go powszechnie, szlachta, iż był popowiczem i demokratą w pojęciach, lud, iż dla uregulowania finansów nakładał ciężkie podatki. Nie to go jednak zgubiło.

Sperański pragnąc wykonać ulubiony projekt połączenia sekt i tajnych towarzystw, zaprzyjaźnił się z znaczniejszymi tych związków członkami, cudzoziemcami przeważnie i awanturnikami, wywnętrzał się przed nimi z swych myśli, ale i z obaw przed nieudolnością i słabym charakterem cesarza. Ci nie mieli nic pilniejszego, jak donieść o tem Aleksandrowi, a gdy się donosy powtarzały, Sperański zawezwany został 29 marca 1812 r. do gabinetu cesarskiego, z którego po dwóch godzinach wyszedł odarty z godności, skazany na wygnanie bezpowrotne i tego jeszcze wieczora opuścić musiał stolicę [1]). Krótko więc, bo lat ledwo kilka trwały wielkorządy Sperańskiego, ale czasu aż nadto wiele, aby wrażliwy umysł Aleksandra napoić swemi sympatyami i poglądami na sekty i związki, na biblijne towarzystwa i loże mularskie.

Wiadomo, że Napoleon I, przekonawszy się, iż nie ujarzmi masonii, postanowił zaprządz ją do swego rydwanu, dozwolił więc szerzyć się jej w armii, a przez nią w państwach Europy, których trony wywracał lub stawiał nowe. Po jego upadku, zwróciła się masonia do nowej gwiazdy Aleksandra I, o którym nie bez słuszności powiedział Metternich w raporcie do cesarza Franciszka 29 sierpnia 1817 roku, że »umysł jego nie potrafi utrzymać się w normalnym stanie; od 1815 r. porzucił jakobinizm, aby się oddać w objęcia mistycyzmu. Ponieważ dążności jego były zawsze rewolucyjne, to i zmysł religijny był takim... dzisiaj »prawa człowieka« ustąpiły u niego miejsca czytelnikom biblii« [2]). Nic więc

---

[1]) Comte A. Ségur. Vie du Comte Rostopchine. Paris 1873, p. 185—187

[2]) Aus Metternichs nachgelassenen Papieren III, 53, 54.
Allgemeines Handbuch der Freimauerei I, 15, twierdzi, że cesarz Ale-

dziwnego, że i od masonów przyjmował hołdy, zatwierdził 1815 r. ustawy nowej głównej loży petersburskiej »Astrea« pod młotkiem brata hr. Mussin Puszkina, do której wkrótce przystąpiło lóż 24, z tych 4 polskie, braci lożowych 1.179, podczas gdy pod drugą wielką lożą rytu szwedzkiego, pracowało lóż 6, braci przeszło 400. Także wielki Wschód Polski, lóż blizko 40, zawarł 1817 r. sojusz z »Astreą«, aby wspólnie z nią »pracował« [1]), rzekomo dla celów czysto humanitarnych, w rzeczy zaś samej dla polityczno-liberalnych, anti-chrześcijańskich, których, rzecz jasna, Jezuici byli naturalnymi niejako przeciwnikami. W wszystkich tych lożach jaśniał nad katedrą mistrza biust cesarza Aleksandra, śpiewano hymny, układano ody na cześć »wskrzesiciela-monarchy«.

Nie trwało to długo; loże polsko-litewskie i rosyjskie miały tło polityczne, pierwsze dążyły po cichu do połączenia Litwy i zabranych krajów z królestwem Polski kongresowej w jedno polityczne, niezależne państwo, drugie zmierzały do przeobrażenia carskiej Rosyi w wolne konstytucyjne państwo, a nawet jeżeli się uda, w republikę. Jedne i drugie spodziewały się użyć Aleksandra za narzędzie i schlebiały mu, on zaś ani myślał zmienić formę rządu w Rosyi. Zmiarkowali to wnet niektórzy »surowi i energiczni« bracia lożowi, i już 1813 r. utworzyli oficerowie gwardyi, Aleksander i Nikita Murawiewy i książę Trubecki klub polityczny w celu ukonstytuowania Rosyi, przyczepiony do jednej z lóż petersburskich. Wstępowali do klubu oficerowie: pułkownik Pestel, Wissen, Naryszkin, Juchnowski, Orłow, znakomici pisarze, jak: Rylejew i Bestużew, młodzi książęta: Oboleński, Odojewski, Wołkoński, hr. Czernyszew i t. d. Radykalniejszy od wszystkich Pestel przestroił klub w samodzielny »Związek zbawienia« i dał mu ustawę niemieckiego »Tugendbund«. Już nie o konstytucyę, ale o republikę chodziło związkowym; na zjeździe w Moskwie 1817 r. zadekretowali śmierć cesarza, kapitan Jakuchin ofiarował się na wykonawcę dekretu.

---

ksander zapisał się do masonii, według jednych w Petersburgu 1804 r., według drugich w Paryżu 1813 r. razem z królem pruskim Fryd. Wilhelmem III.

[1]) Patrz dzieło moje: O Masonii w Polsce, Kraków 1889, str. 174—176, 212—216.

W rok potem, także na zjeździe w Moskwie, zmieniono nazwę »Związek zbawienia« na »Związek powszechnego dobra« i podzielono na 4 wydziały pracujące jawnie, ale poza wydziałami kryła się tajna »centralna dyrekcya«, i ta na konferencyi w Petersburgu 1820 r. zawotowała republikę w Rosyi, i z wyjątkiem pułkownika Glinki, Polaka, zadekretowała powtórnie śmierć cesarzowi. On też przekonawszy się aż nadto, że nie o dobroczynność i humanizm lożom masońskim w Rosyi chodzi, poinformowany dokładnie o przewrotnych robotach masonii i tajnych związków w Niemczech, Hiszpanii, Portugalii, Neapolu i Piemoncie przez księcia Metternicha, z którym na zjeździe w Opawie dnia 13 grudnia 1820 r. od godziny 7 do 11 wieczór i w Lublanie 9 maja 1821 r. długo sam na sam rozmawiał, wydał 12 sierpnia 1821 roku ukaz tej treści: »Wszystkie tajne związki w Rosyi, pod jakąkolwiek nazwą istniejące, równie i loże wolno-mularskie, mają być zamknięte i wskrzeszenie ich ma być na przyszłość wzbronione... Najwyżsi komendanci gubernii i cywilni gubernatorowie baczyć powinni na to najsurowiej, aby loże i tajne towarzystwa nigdzie i pod żadnym pozorem nie były otworzone«. Ukaz ten rozciągał się także na dyplomatów i wszystkich cudzoziemców[1]).

O jeden dzień później, 13 sierpnia 1821 r. ukazała się bulla Piusa VII *Ecclesiam Jesu Christi*, potępiająca tajne związki a masonię w szczególności, i zabraniająca pod karą ekskomuniki należenia do nich. Ojcem duchownym tej bulli był także Metternich, masoni jednak polscy, a przypuszczam, że i rosyjscy przypisywali nietylko ukaz sierpniowy, ale i bullę »podszeptom« Jezuitów[2]).

Rzecz więc aż nadto widoczna, że atmosfera Petersburga, wytworzona przez towarzystwa biblijne w sojuszu z lożami masońskiemi, zabójczą była dla Jezuitów; kolegium ich i konwikt w stolicy wydać się musiał anomalią rażącą, którą co prędzej usunąć należy. A że do tych towarzystw biblijnych i lóż należeli także

---

[1]) Tamże str. 216—219, 265, 272—274.

[2]) Tamże str. 269. Tragiczne śpiewy masońskie. Śpiew drugi... Ach! groźno potężny Watykanie Olbrzymie! Ty, co wskrzeszasz umarłych na żywych zagładę; Wskrzesiłeś Jezuitów, których samo imię Cechuje najotwartszą dla oświaty zdradę. Ich to podszepty nas dziś zgubiły. Gdy przeciw nam Ciemnogród (Rzym) wzburzyły, Zaczarowali serca rządów... To jezuicka metoda. O! jakaż ludzkości szkoda.

wpływowi urzędem, wysokim rodem i majątkiem mężowie, więc i na dworze cesarskim, w biurach i w salonach starali się zniesławić dobre imię, osłabić znaczenie Jezuitów, rozpowszechniając o nich to, czego się, w francuskich zwłaszcza paszkwilach, naczytali, lub czego się za granicą przebywając, przeciw nim nasłuchali. Wtórował im metropolita Siestrzeńcewicz, krzewiciel towarzystw biblijnych, pomimo surowej reprymendy Piusa VII, której autorstwo niesłusznie Jezuitom podsuwał; wtórowali niektórzy kanonicy i księża świeccy.

§. 51. Zarzuty prozelityzmu katolickiego w stolicy. 1815.

Niebezpieczniejszą od towarzystw biblijnych i lóż była inna okoliczność: widoczny w Rosyi zwrot umysłów do katolicyzmu, przypisywany wyłącznie Jezuitom, a mający swe źródło w psychologii serca ludzkiego.

Carat rosyjski opierał się na prawosławiu, jak niegdyś cezaryzm rzymski na poganizmie i dlatego cesarz Mikołaj I w rozmowie z Grzegorzem XVI mianej w Watykanie 17 grudnia 1845 r. gdy papież żądał zniesienia ukazu, »zabraniającego pod karą złożenia z urzędu księżom katolickim chrzczenia dzieci z małżeństw mieszanych, nawet kiedy rodzice tego żądają, i przypuścić do komunii św., kto choć raz komunikował w obrządku greckim (prawosławnym)«, odpowiedział, »że nie może tego uczynić bez jawnego złamania kanonów i praw panującego Kościoła«, jak wogóle »nie może nic uczynić przeciw organicznym prawom cesarstwa, lub prawom i kanonom panującego Kościoła« [1]).

Istotnie z dawien dawna carat nie znosił religii katolickiej obok siebie, jako niezależnej od niego a zależnej od władzy poza granicami cesarstwa. Ale przez rozbiór Polski przybyły mu znaczne obszary ziemi, a na nich 10 milionów katolików, którym przyrzekł uroczyście zachować wszelką wolność religijną. I na tę obietnicę powołała się Katarzyna II, zachowując Jezuitów na Białej Rusi.

---

[1]) Expositio documentis munita earum curarum, quas summus Pontifex Pius IX assidue gessit in eorum malorum levamen, quibus in Ditione Russica et Polona, Ecclesia Catholica afflictatur. Roma 1870. Docum. I et II, pag. 3, 5.

Ale wprowadzenie ich do stolicy Rosyi z prawem otwarcia szkół, do którychby i prawosławna młodzież uczęszczać mogła, było istotnie wyłomem »w organicznych prawach cesarstwa« i uważać należy jako zachciankę cesarza Pawła raczej, jak za akt tolerancyi religijnej wręcz sprzecznej z pojęciem caratu i nieznanej mu przedtem. Kaprys jednak Pawła uszanowany został przez syna Aleksandra, chociaż do czasu tylko. Z tem wszystkiem ta tolerancya »z kaprysu« zwolniła przecie gniotący ucisk sumienia i zostawiła acz ciasną furtkę wejściu zachodnim pojęciom religijnym, a więc i katolickim do Rosyi. Dzięki temu nietylko osoby zostające z Jezuitami w relacyi, ale i nie znające ich zgoła i nigdy z nimi nie będące w łączności, jak pan Diewow, wychowany w domu rodzicielskim w Moskwie, przez emigranta francuzkiego ks. Barbier, przyjmowały wiarę katolicką, bo im urzędowe bezmyślne prawosławie nie wystarczało, a na ich wątpliwości i skrupuły sumienia popi prawosławni nie umieli dać odpowiedzi. Oto z licznych przykładów jeden.

Żona Teodora Roztopczyna, sławnego gubernatora Moskwy 1812 r., Katarzyna Protasówna, córka gubernatora cywilnego Kaługi, ukochana i uwielbiana przez męża, zostaje 1806 roku katoliczką. Jakże się to stało? Wychowana na zepsutym dworze Katarzyny II, oczytana w dziełach filozofów XVIII w., piękna i dowcipna, ale bez żadnych podstaw religijnych i pozytywnej wiary, żądna tylko wrażeń i uciech, w 18 roku życia wychodzi za mąż, i w ciągu lat kilkunastu zostaje matką 8 dzieci, z których troje młodo pomarło. Macierzyństwo uleczyło ją z płochości, nauczyło poważniej patrzeć na świat i ludzi i własne życie. W Petersburgu mieszkając, poznała posła sardyńskiego hr. Józefa de Maistre, katolickiego myśliciela; jego »Wieczory petersburskie« były pierwszą poważną katolicką książką, którą przeczytała. Przez hr. de Maistre zbliżyła się ostrożnie do Jezuitów, którzy jej dostarczali książek naukowo-religijnych i ascetycznych, ona zaś czytała je chciwie, zwłaszcza podczas letniego pobytu w swym cichym Woronowie pod Moskwą, który nabył mąż jej od księcia Woroncowa 1805 roku. Zamieszkawszy przez zimę 1806 r. w Moskwie, otworzyła się z kłopotami swego sumienia prawosławnym księżom. Nie znalazłszy u nich rozwiązania wątpliwości, udała się do katolickiego proboszcza, świeckiego kapłana. Przeczytanie jakiejś apologetycznej rozprawy, którą jej pod-

sunął, dokonało nawrócenia. Za radą proboszcza, zachowała o tem najściślejszą, nawet przed mężem tajemnicę. Proboszcz, będąc zapraszanym raz w tydzień na obiad do hr. Roztopczyna, który dom wielkopański prowadził, umiał zawsze znaleść sposobność rozmowy sam na sam z hrabiną, podczas której, przechodząc się z nią po salonie, wysłuchał ją spowiedzi i wręczył nieznacznie złotą skrzyneczkę z 7 komunikantami. Te ona w swem oratoryum z czcią złożywszy, spożywała codziennie. Po 8 czy 9 miesiącach tego ukrytego, pełnego wewnętrznej pociechy i siły, żywota, postanowiła odkryć swój zbożny czyn mężowi, przygotowana na burzę domową, bo hr. Roztopczyn przywiązany do starogreckiej wiary, gwałtownego nieco był usposobienia. Więc wszedłszy do jego gabinetu rzecze: »Mam ci wyjawić sekret. Wiem, że sprawię ci wielką przykrość, ale nie mogłam jej uniknąć, chcąc być posłuszną woli Bożej — jestem katoliczką«. Jakby rażony gromem, nie ruszył się i nie rzekł słowa, hr. Roztopczyn, ona zaś wyszła z pokoju.

Tydzień trwało milczenie i gniew, a raczej walka borykających się uczuć sprzecznych w duszy męża, wreszcie odniósł nad sobą zwycięztwo i wszedłszy, pogodny już, do pokoju żony, uścisnął jej rękę: »rozdarłaś mi serce, ale że sumienie kazało ci być katoliczką, dobrze zrobiłaś, zostając nią. Taka wola Boża, nie mówmy więcej o tem«.

Niebawem córka jego Zosia, później żona hr. Aleksandra Ségura, matka znanych pisarzy, Anatola i ociemniałego prałata Ludwika Ségura, poszła za przykładem swej matki. Ta zaś otworzywszy się z swą tajemnicą przed mężem, oznajmić ją postanowiła trzem żyjącym siostrom, czwarta bowiem księżna Wasylczykowa niedawno umarła, księżnie Golicynowej, hrabinie Tołstojowej i pannie Barbarze Protasównej, mieszkającym w Petersburgu, przygotowaną będąc na cierpkie wymówki. Jakież było jej zdziwienie, gdy na jej oświadczenie, że jest katoliczką i czuje się bardzo szczęśliwą, ujrzy księżnę Golicynową rzucającą się w jej objęcia z okrzykiem: »i ja także katoliczką« i siostrę Barbarę tulącą się do nich obydwóch, »jam też katoliczką«. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia niewysłowionej radości, rzecze hrabina Roztopczyn z westchnieniem: »Co za szkoda, że biedna Wasylczyków nie uczyniła jako my«. — »Ona zrobiła to samo, odpowiedziała księżna Golicyn, pociesz się i nie żałuj jej, trzy miesiące przed śmiercią uczy-

niła wyznanie katolickiej wiary«. Hrabina zaliczała słusznie dzień ten do najszczęśliwszych w życiu [1]). Tak więc z 4 sióstr, tylko hr. Tołstojowa pozostała przy greckiej wierze.

Nawrócenia się osób z pierwszych rodzin w Rosyi, zwłaszcza w Petersburgu, przez czytanie książek i obcowanie z katolikami, sięgają jeszcze czasów Katarzyny II, która znakomitszym emigrantom francuzkim, ofiarom rewolucyi wielkiej, dała w swem państwie schronienie. Oddanie katolickiego kościoła w stolicy Jezuitom, którzy kazaniami w 4 językach, katechizacyą i dosiadywaniem w konfesyonale ściągnęli do pustej przedtem świątyni znaczną gromadę katolików stolicy, nie pozostało bez wpływu na Rosyan, przychodzili na kazania i po cichu nawracało się ich wielu [2]). Nie wiedziano o nich, odgadywano tylko z odmienionego trybu ich życia, gdyż nie pokazywali się więcej w teatrach i na balach publicznych. Jezuici byli niezmiernie ostrożni i trudni w przyjmowaniu konwertytów, odsyłali ich z wyznaniem wiary do świeckich księży, potem już zajęli się ich duszą, nakazując zawsze im i sobie największą dyskrecyę. Więc też nie zajmowano się nimi w salonach i sam minister wyznań książę Golicyn, nie zwracał na to uwagi.

Ale jakież było jego zdziwienie i gniew jaki, gdy mu doniesiono o nawróceniu się bratanka swego, 15-letniego Aleksandra Golicyna, syna gubernatora w Jarosławiu, ucznia w konwikcie petersburskim. Był on już markotny na Jezuitów z innego powodu. Jako prezes biblijnego towarzystwa chciał do niego wciągnąć arystokracyę rosyjską, a to przy pomocy Jezuitów, którzy w wyższym świecie petersburskim wielki mir posiadali. Jenerał Brzozowski, jak wielu księży na Litwie, jak wizytator OO. Misyonarzy wileńskich ks. Pohl, odpowiedział, że Sobór trydencki zabrania czytać Pismo św. w przekładzie niezatwierdzonym przez św. Stolicę i nie opatrzonym w komentarz czyli noty wyjaśniające. Na powtórne nalegania ministra uczynił O. Brzozowski to ustępstwo, że za cenzorów czyli raczej korektorów drukującej się biblii Wujka przeznaczył dwóch OO. Perkowskiego i Asuma. Domagał się tego konie-

---

[1]) A. de Ségur. Vie du Comte Roztopchine, gouverneur du Moscou en 1812, Paris 1873, pag. 177—185.

[2]) Z tego też powodu zaniechali Jezuici, na życzenie dworu, kazań rosyjskich, które z początku mówili.

cznie minister, utrzymując, że bez położenia na pierwszej karcie biblii imion dwu Jezuitów, biblia obudziłaby podejrzenie wśród wiernych, nie zostałaby nawet przyjętą. Brzozowski mógł tem chętniej zgodzić się na ten tyle dla zakonu pochlebny warunek, że tym sposobem przeszkodziło się pofałszowaniu biblii przekładu Wujka. Minister jednak nie był zadowolony z tego ustępstwa, odmowa jenerała dotknęła go boleśnie, począł się okazywać chłodnym dla niego, podejrzliwym względem Jezuitów. Usposobienie ministra podzielał metropolita, odmowa jenerała była potępieniem jego niebiskupiego w tej sprawie postępowania. Już 3 marca 1814 r. pisał jenerał do prowincyała: »Książę nasz G. nie jest już takim, jakim był przedtem, a to dla błahych podejrzeń, jakbyśmy religię naszą przed konwiktorami wynosili z krzywdą religii greckiej. Próżne podejrzywania, ale kto je usunie? Któż jako Bóg, w nim samym tylko ufamy«. Niebawem podejrzywania przemieniły się w otwartą niechęć. Jezuici przygotowali do druku nowy katechizm, gdzie podniesioną była nauka katolicka o czytaniu i tłumaczeniu Pisma św., potrzebne jednak było pozwolenie ministra wyznań. Golicyn przejrzawszy ów katechizm, przekonał się, że to mina do wysadzenia biblijnego towarzystwa, a podmówiony od metropolity odmówił pozwolenia. Naprężone więc były stosunki, gdy sprawa nawrócenia młodego Golicyna zamieniła je w otwartą wojnę.

Jenerał w liście do rektora połockiego pod d. 15 stycznia 1815 r. pisze: »Wielka tu powstała burza, wywołana od nieprzyjaciela wszelkiego dobra z przyczyny bratanka księcia Golicyna, który, bawiąc podczas świąt Bożego Narodzenia u któregoś z swoich krewnych, oświadczył mu kategorycznie, że chce zostać katolikiem. Zaden z naszych Ojców nie brał w tej sprawie najmniejszego udziału i to jest jedyną dla nas pociechą. Książę nie chce mi dać w tem wiary, napisał już do monarchy (bawiącego w Wiedniu na kongresie), piszę i ja, ale nie wolno mi inną drogą, tylko przez księcia. Tymczasem w mieście wiele rumoru; burza to, i niemała, wołać nam potrzeba do Pana i prosić, aby rozkazał wiatrom i stała się cisza«. W kilka tygodni potem, 26 lutego, pisał sekretarz Korycki do tegoż połockiego rektora: »Niemałej powagi i znaczenia osoby upewniają nas, że w hałaśliwej tej sprawie *(in strepitoso negotio)* dana już od cesarza odpowiedź tej mniej więcej treści: nie podoba mu się to, że dla tak błahej rzeczy, dla jednego chłopczyka,

tak wielkiego narobiono hałasu w stolicy i nie chce już o tej rzeczy więcej słyszeć. Inni dodają, że cesarz dowiedziawszy się o tem miał powiedzieć, że nie wie, jaki jest właściwie stan rzeczy, ale bądźcobądź zna on zanadto dobrze zasługi Jezuitów dla swego państwa i lepiej je ocenia niż inni; nie zasługują oni, aby dla tej jedynej sprawy wypędzać ich albo kasować. Jeżeli tak, to jednem tchnieniem Bożej Opatrzności burza ta rozwianą została« [1]). Rzeczy jednak nie wyglądały tak różowo; owe dystyngowane osoby, najprawdopodobniej damy dworskie, zaniepokojone tym wypadkiem, były źle poinformowane albo też to, czego pragnęły aby cesarz dał w odpowiedzi, udały za jego autentyczną odpowiedź.

Rzetelna historya tego drobnego na pozór, a brzemiennego w skutki wypadku jest ta. Powiedzieliśmy wyżej, że do konwiktu petersburskiego oddawali pierwsi rosyjscy magnaci swych synów. Prawo Katarzyny zabraniało najsurowiej wszelkiego prozelityzmu, sama roztropność nakazywała to. To też Jezuici unikali z schizmatyckimi konwiktorami wszelkich rozpraw religijnych, zgodzili się nawet na to, że dla dawania religii przychodził pop, a na greckie nabożeństwo prowadził niejaki Ignatowicz konwiktorów do cerkwi kazańskiej. Między innemi paniętami oddani byli 1812 r. do konwiktu dwaj Golicynowie, bratanki ministra, starszy liczył lat 13. Bystrego umysłu chłopczyk, gorącym był wyznawcą swej greckiej wiary, w gronie kolegów i na salonach dzielnie stawał w jej obronie, a dostawszy się 1814 r. na kurs filozofii, zapłonął żądzą nawrócenia na grecką wiarę swego profesora, O. Rozavena, który znów bardzo miłował onego chłopczynę dla jego talentu, pilności w naukach i dziwnie czystych obyczajów. Naiwność chłopca bawiła księdza profesora, na jego zarzuty i wątpliwości religijne odpowiadał zrazu lekko, rzecz zbywając żartem, ale gdy młodzieniec zapalał się, gdy chcąc pobić swego profesora, brał lekcye ruskiej teologii u jakiegoś doktoratem ozdobionego popa i na dysputę wprowadzał argumenta poważne, O. Rozaven czuł obowiązek otworzenia młodzieńcowi oczu, wykazania mu prawdziwości katolickiej wiary. Słuchał młodzieniec, rozwijał ćoraz to nowe wątpliwości, wkońcu zmieniły się role, z apostoła schizmy stał się sam konwertytą, i w dzień Bożego Narodzenia 1814 r. uczynił wyznanie

[1]) Collectio litt. A. R. P. Brzozowski. Archiv. Prov. Pol.

wiary. Był to w przeciągu 12-letniego istnienia konwiktu w Petersburgu pierwszy przykład nawrócenia się schizmatyckiego ucznia na katolicką wiarę i w tem inicyatywa nie wyszła od Jezuitów. Z przegraną swoją nie taił się wcale młody Golicyn, owszem będąc podczas świąt na obiedzie u stryja, wyznał otwarcie, że jest katolikiem. Na przedstawienia ministra, że tym sposobem naraża na szwank karyerę i smutną gotuje sobie przyszłość, w Rosyi bowiem nie wolno odstępować greckiej wiary, odpowiadał, że on katolickie swe przekonania gotów krwią zapieczętować. Rozżalony i oburzony minister uwiadomił biletem rektora konwiktu, O. Czyża, że młodzi Golicynowie już do zakładu nie powrócą. Odebrano ich więc i oddano do dworu, gdzie pełnić mieli służbę paziów cesarzowej. Otoczono ich z jednej strony rozkoszą i zbytkiem, a z drugiej nasadzono na starszego Aleksandra najświatlejszych popów, którzy uczonemi dysputy przekonać go mieli o prawdziwości greckiej wiary. Usiłowania te nie doprowadziły do celu. Aleksander pozostał wierny katolickiej religii, wyjechał do Francyi, w Paryżu ogłosił się jawnie katolikiem, ale zato na Jezuitów spadły gromy gniewu obrażonego ministra.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa przyjąć należy, że w całym tym wypadku grała przeważną rolę intryga schizmatyckich popów, których wpływowi, według listu O. Billy, pisanego dnia 1 marca 1815 r. z Petersburga do francuzkiego prowincyała Clorivière, minister Golicyn bardzo ulegał. Owi błahoczynni podtrzymywali schizmatycką żarliwość młodego Aleksandra i kto wie, czy nie oni podsunęli mu dziecinną myśl nawrócenia na schizmę którego z Jezuitów, dobrze wiedząc, że w tej nierównej walce upadnie młody zelant, a chociaż się może nie spodziewali, że zostanie katolikiem, to jednak już same dysputy o religii greckiej z Jezuitą, mogły im posłużyć za upozorowanie wiecznie powtarzanego zarzutu o prozelityzmie jezuickim między schizmatyckimi konwiktorami.

Jenerał Brzozowski, aby przeciąć drogę dalszym manewrom i podejrzeniom, oświadczył ministrowi wyznań, że od nowego szkolnego roku t. j. od 1 stycznia 1815 r. będzie przyjmował do konwiktu tylko synów katolickich rodzin, nosił się nawet z myślą przeniesienia »katolickiego konwiktu« do Połocka na rok 1816, zapytywał i prowincyała, czy miejsca dosyć, bo jeżeli nie, to niech je

przygotują wcześnie. Ale wszystkie te ustępstwa i ofiary nie odwróciły nieszczęścia. Minister pobudzany wiecznie przez popów, powtarzał głośno, że religia grecka a z nią i państwo carów upadnie, jeżeli Jezuici dłużej pozostaną w Rosyi. Nad Jezuitami rozciągnął sieć policyjną, śledził każdy ich krok, tłómaczył podstępnie każde słowo. Podtrzymywał go w tem usposobieniu metropolita, który według słów Brzozowskiego, »ręka w rękę idzie z księciem i wszystko czyni, czego ten zażąda«. »Wczoraj (7 sierpnia 1815 roku), pisze jenerał do połockiego rektora Landesa, przysłał do mnie metropolita, instygowany przez ministra pismo, domagając się, aby kazanie O. Balandret przysłane zostało ministrowi wyznań, który chce się dowiedzieć, co ten ksiądz powiedział na kazaniu o wolnych mularzach i o Piśmie św.«.

Nie brakło na innych dokuczliwościach, zatrzymywano zwrot kosztów podróży i pensyę misyonarzom odeskim, z wydaniem paszportu dla jednego kandydata z Niemiec, zwlekano trzy całe miesiące, dla dwu innych dwa miesiące. *Ferrea patientia hic opus est,* żelaznej cierpliwości tu potrzeba, skarżył się jenerał. Najfatalniejszą jednak dla zakonu była ta okoliczność, że na salonach petersburskich nie zajmowano się tyle ani powrotem Burbonów na swe trony, ani kongresem wiedeńskim, ani wylądowaniem Napoleona, ani wkońcu wielką polityczną rolą, jaką odegrał w Europie cesarz Aleksander, ile Jezuitami i temi kilkoma damami z arystokratycznego świata, które uczyniwszy rozbrat z wystawnością i zbytkiem, usunęły się od zgiełku dworskiego, zostały więc katoliczkami [1]).

---

[1]) Zwrot umysłów ku katolicyzmowi musiał być bardzo silny, skoro w kilkanaście lat potem O. Rozaven mógł marzyć o nawróceniu Rosyi. »Szlachta (arystokracya) petersburska jest liczna, a gdyby tu była wolność religijna, która, jak się spodziewam, wnet zawita, każdy nawrócony magnat mógłby mieć niezmierny wpływ na nawrócenie poddanych. Dogmata rosyjskie różnią się zresztą tylko w niektórych punktach od nauki katolickiej... Co więcej: cała rodzina cesarska, jest nadzieja, że będzie wnet katolicką, a przynajmniej nie będzie przeciwną katolickiej wierze. Paweł I protegował ją i zdawał się do niej bardzo skłonnym. Syn jego, Aleksander, był owiany tymże duchem do roku przynajmniej 1815, a żona jego, księżna Wirtemberska, nim jeszcze wybuchło prześladowanie Jezuitów, pisała do pewnej dworskiej damy, że, gdyby nie była cesarzową, zostałaby katoliczką; słowa Tertuliana, powiedziane o imperatorach rzymskich. Konstanty, starszy syn cesarza i vice-król Polski, ożeniony z katoliczką, księżną łowicką, umarł katolikiem na rękach żony w Witebsku. Mam

Stolica owładniętą była manią jezuityzmu. Na dworze cesarzowej matki mówiono tylko o tem, która z dam przestała bywać w teatrze lub na zabawach, już ją robiono katoliczką. Gdy powróciła cesarzowa d. 30 listopada 1815 roku, opowiadano jej tylko o nawróceniach i Jezuitach z humorem i dowcipem, iż uśmiała się serdecznie, ale i z złośliwością, iż raz zawołała zniecierpliwiona: »Czegoż więc chcą ci Jezuici, czy myślą powstanie zrobić w Petersburgu?«

Wśród takiego usposobienia umysłów przybył cesarz Aleksander do Petersburga 1 grudnia o północy 1815 r., rzecz trudna do uwierzenia, zniechęcony, zrażony do ludzi i w jakimś melancholicznym nastroju ducha. Pani Krüdener, która przed monarchami zebranymi na kongres wiedeński, miewała swe mistyczne konferencye, szczególniej zaś wpłynąć usiłowała na Aleksandra, nazywając go »białym aniołem Boga tak samo jak Napoleon jego czarnym był aniołem«, wmówiła w niego, że przeznaczonym jest do połączenia w jedno wszystkich chrześcijańskich wyznań, aby na podstawie wspólnej wszystkim religii zakwitnąć mógł spokój i szczęście ludów Europy. Pod wpływem tego kobiecego mistycyzmu, zredagowany był sam akt świętego przymierza w źle naśladowanym stylu biblijnym, pod tymże wpływem, z przekonaniem o wielkiej swojej daleko sięgającej misyi, zjechał Aleksander do stolicy [1]). Mniejsza o to, że z tą religijną misyą stało w sprzeczności łupieztwo popełnione na narodach i państwach, a uświęcone traktatem wiedeńskim, że stała w sprzeczności owa *graeca fides*, z jaką król polski Aleksander dawał obietnice Polakom, których nie miał nigdy dotrzymać.

Usposobienie to religijno-mistyczne cesarza przypadało wybornie do ułożonego przez Golicyna planu wypędzenia Jezuitów z Rosyi. Nie trudno było przedstawić Aleksandrowi, że towarzystwo biblijne właśnie ma na celu pojednanie chrześcijańskich wyznań na podstawie biblii, że główną i jedyną do tego przeszkodą są sfanatyzowani rzymskiej religii obrońcy Jezuici, że więc dopo-

---

przed sobą list, który pisała ta księżna, w kilka dni potem, do senatora, hr. Ilińskiego, a który nie pozostawia żadnej, co do tego punktu wątpliwości«. (Ms. Archiv. Prov. Pol.).

[1]) Cantu XII, str. 322.

kąd oni istnieją, owa tyle upragniona zgoda religijna w cesarstwie zapanować nie może.

Na domiar złego, cesarz Aleksander uczuł się przez Jezuitów obrażonym z najdelikatniejszej strony. Monarcha ten był dziwnie słaby dla płci pięknej, zręcznie trafiał do kobiet, »których bez różnicy całował ręce«. Słabość ta bardziej, aniżeli mistycyzm pani Krüdener, była podobno powodem jego duchowej przed czasem starości, zniechęcenia się i melancholii. Od lat kilku zakochał się w Polce, z książąt Czetwertyńskich Naryszkinowej, prześlicznej kobiecie, żonie kuratora teatrów. Stosunek ten, którego owocem było dwoje dziatek, przypominający panią Pompadour i Ludwika XV, był głośnym w Petersburgu; mówiono nawet o nim w konwikcie, nie raził jednak bardzo, o ile że u magnatów rosyjskich przyjętą było rzeczą mieć żonę dla przyzwoitości, a wraz z miesięcznymi zapasami domowymi sprowadzać sobie ładne kobiety z dóbr swoich i folwarków. Ale faworyta cesarza była Polką i katoliczką; snać podczas długiej niebytności jego odezwał się robak sumienia, powstała chęć wydobycia się ze stanu, który dla kobiety jest poniżeniem, przystąpiła więc do wielkanocnej spowiedzi do Jezuity O. Perkowskiego. Ten odmówił rozgrzeszenia, dopóki stosunek zerwanym i dane zgorszenie naprawionem nie zostanie. Za powrotem znalazł cesarz faworytę odmienioną i dowiedział się zarazem o przyczynie tej zmiany, stąd żal nie do Jezuity, ale do zakonu, i tego dnia będąc jeszcze u niej, przyzwał ministra Golicyna, który na obiedzie u metropolity rosyjskiego Ambrożego 7 grudnia, głośno się odgrażał: »nie będę spokojny, dopokąd Jezuitów nie wygnam z stolicy«. Na to mu Ambroży: »Uczyń to książe, uwiecznisz się w dziejach cerkwi rosyjskiej«. Więc rad z wezwania, w salonie Naryszkinowej ułożył wraz z cesarzem szkic ukazu banicyjnego.

Współczesny wypadkom ks. Szantyr utrzymuje, że »książe wezwawszy metropolitę radził się jego w tej mierze zdania, a ten z tego zdarzenia ucieszony, wygnanie z kraju Jezuitów proponował, i sposób tego wygnania w innych krajach zachowany, z historyi wypisany przysłał« [1]). Bądźcobądź w połowie grudnia 1815 r. wydalenie Jezuitów z granic Rosyi było zadecydowane, a jako przy-

[1]) Str. 315.

gotowanie do tej ogólnej banicyi miało posłużyć wygnanie Jezuitów z Petersburga.

Jedynym, który stawał w obronie zakonu, był hr. Iliński. Przyznać trzeba temu senatorowi, że z narażeniem się na utratę łaski monarszej, co się też rzeczywiście stało, bronił sprawy katolickiego Kościoła przeciw samemu, smutna to powiedzieć, metropolicie. W przededniu prawie podpisania banicyjnego wyroku biegał po kilkakroć do ministra Golicyna, przedstawiał mu niegodziwość podsuniętego przez metropolitę planu zreformowania t. j. odarcia z wszelkiej władzy duchownego kolegium. Minister na to: »Znam cię, że jesteś protektorem Jezuitów«. — »To zasięgnij W. E. rady i zdania innych członków kolegium«. — »Oni wszyscy są Jezuitami«, odparł żywo Golicyn. — »To przynajmniej chciej W. E. dowiedzieć się, jakie jest o tem zdanie świeckich katolików zasiadających w temże kolegium«. — »I ci także są zwolennikami Jezuitów«, była odpowiedź [1]). Tak więc rosyjski minister identyfikował zakon z katolicyzmem, wszystkich broniących Kościoła, nazywając Jezuitami lub ich sprzymierzeńcami. Taktyki tej trzymali się wszelakiego rodzaju sekciarze i potentaci, walcząc z Kościołem. W takim składzie rzeczy wszelki ratunek był niepodobny.

§. 52. Wygnanie Jezuitów z Petersburga 22 grudnia 1815 roku.

Bez śledztwa, bez sądu, bez dania sposobności obronie, bez uwiadomienia nawet o obżałowaniu, d. 20 grudnia 1815 r. podpisał cesarz Aleksander ukaz wydalający Jezuitów z Petersburga [2]).

---

[1]) List hr. Ilińskiego do cesarza z dnia 19 maja 1816 r. pisany po francuzku. (Ms. Archiv. Prov. Pol.).

[2]) Ukaz Rządzącemu Senatowi.

»Po naszym powrocie, ukończywszy szczęśliwie swoje interesa zewnętrzne, do ukochanej ojczyzny, od Boga nam poruczonej, z wielu doszłych do nas wiadomości, skarg i doniesień, przekonaliśmy się dostatecznie o następnych okolicznościach:

»Zakon Jezuitów, rzymsko-katolickiego wyznania, skasowany był przez bullę papieża, który, jak sam ich z państw swoich oddalił, tak sprawił, iż i drugie równie mocarstwa odepchnęły go od siebie. Gdy zatem Zgromadzenie ich

Wykonanie jego odbyło się w nocy tegoż dnia na 21 grudnia dawnego stylu. Jezuici już się układali do spoczynku, jako w dzień św. Tomasza apostoła, przystąpić mieli do komunii św. magistro-

---

nie miało nigdzie przytułku, Rosya z pobudek dobroczynności i tolerancyi wiary, zostawiła je u siebie, dała schronienie wygnanym, i prześladowanych swoją silną osłoniła opieką. Nie zabroniła im zostawać w obrębie swojego wyznania; nie odciągała od niego ani mocą, ani namową, i w nagrodę zato oczekiwała od nich wierności i korzyści. W tej nadziei dopuszczeni byli do wychowania i nauczania młodzieży; a ojcowie i matki oddawali im bez bojaźni swe dzieci dla ćwiczenia ich w naukach i dobrych obyczajach.

»Ale teraz odkryło się niewątpliwie, iż nie spełnili obowiązków wdzięczności, nie zachowując tej spokojności ducha, jaką prawo chrześcijańskie nakazuje, i tej skromności, jaką obcy krajowi, który ich przyjął, powinni okazywać. Przedsięwzięli wstrząsnąć panującą od dawna w państwie naszem prawowierną grecką religią, na której, jako na twardej opoce, spoczywa spokojność i szczęście niezliczonego pod berłem naszem ludu. Poczęli ufności w nich położonej na złe używać, odciągając poruczonych sobie młodzieńców i niektóre osoby słabej płci żeńskiej od naszej, a nakłaniając do swojej wiary. Usiłować, aby uczynić człowieka odstępcą religii przodków swoich, aby zgasić w nim miłość do współwierców i ziomków, aby oddzielić ducha jego od ducha ojczyzny, aby zasiać rozdwojenie i nienawiść w rodzinie, oderwać brata od brata, syna od ojca, córkę od matki, aby niezgodę zaszczepić między dziećmi jednego Kościoła, jestże nauką i wolą pokój kochającego Boga i jednorodzonego Syna jego, Jezusa Chrystusa, który przelał najświętszą krew swoją za nas, abyśmy żyli w spokoju i zgodzie? Z tych czynności ich wnosząc, nie dziwujemy się więcej, że towarzystwo tych zakonników ze wszystkich państw wygnane było i w nich niecierpiane. Któż bowiem w swych wnętrznościach może znieść podżegaczów nienawiści i kłótni?

»Przeto, usiłując zawsze starać się o pomyślność wierno-poddanego nam ludu, i poczytując za święty obowiązek wykorzenić złe w samym początku, aby mu nie dopuścić dojrzeć i przynieść gorzkich owoców, rozkazujemy katolicki kościół (św. Katarzyny) postawić w tym stanie i porządku, jak było za panowania w Bogu zeszłej babki naszej, cesarzowej Katarzyny II, do 1800 r.; wysłać natychmiast zakonników Zgromadzenia jezuickiego z Petersburga, i zabronić im przebywania w obu naszych stolicach. Dla przedsięwzięcia do wykonania tego rychłych środków, i dla przyjęcia pod dozór będącego pod ich zarządzeniem domu i szkół, dane są od nas rozkazy osobne ministerstwu policyi i oświecenia; a metropolicie rzymsko-katolickiemu zalecono, dla nieprzerwanego odprawowania kościelnych posług według swej wiary, użyć tu przebywających kapłanów tego wyznania, nim przybędą później inni katolickiego zakonu kapłani do tego sprowadzić się mający.

Na autentyku podpisano »JMCI. własną ręką: Aleksander. Petersburg 20 grudnia 1815 r.« (Archiv. Prov. Pol., Szantyr, str. 315).

wie i bracia. Koło północy zadzwoniono u furty kolegium. Wybiegł brat odźwierny Benner. »Kto tam?« — »Otwieraj!« — »Kluczè u ministra domu« — »Otwieraj«. Wystraszony brat pobiegł po klucz, drzwi otworzył. Wszedł gubernator Petersburga, jenerał Wiaźmitinow, za nim rota żołnierzy. Postawiono podwójną wartę u furty. »Prowadź do pokoju jenerała«. Siedmdziesięcioletni starzec, słysząc hałas w przedpokoju, zerwał się z łóżka, zarzucił na ramiona suknię zakonną i chciał wyjść, wyprzedził go gubernator. »*Nie lża*« i postawił dwóch żołnierzy w pokoju jenerała, dwóch w przedpokoju, poczem odczytał jenerałowi banicyjny wyrok. Sędziwy starzec odpowiedział spokojnie: »Wola JCM. zostanie spełnioną« [1]). W ten sposób odbyto wędrówkę po wszystkich celach,

---

[1]) Spokój jenerała Brzozowskiego, nietylko w tej krytycznej chwili, ale wśród burzliwego czterolecia alarmujących wieści, wprawiał w podziw wszystkich, a brać zakonną napawał otuchą. To też, na imieniny jego 1816 r., ofiarowali mu połoccy Jezuici ten piękny epigram:

Tempestas saevit: decumanis fluctibus acta
Vel ruet in scopulos, vel vada coeca ratis.
Desperant omnes, vox omnibus una: perimus!
Tam prope mors miseris, quam prope pontus adest.
Non nisi Navarchus placido maris ore tumultus
Despicit, et quid, ait, turba pusilla times?
Nobiscum Deus est, cui parent ventus et unda:
Jussa tumere tument, jussa silere silent.

To samo po polsku:

Straszliwa powstała burza,
Morze piętrzy swe bałwany:
Okręt już się w toniach nurza,
Już w obłoki porywany
Lub na mieliźnie osiędzie,
Lub o skałę strzaskan będzie.

Blady postrach, rozpacz, trwoga
W każdem sercu, w każdej twarzy:
»Już, już giniemy! dla Boga!«
Wołają młodzi i starzy,
Tak od śmierci jak od fali,
Dzieli nas deska dwóch cali.

tylko, że tam nie czytano ukazu, w każdej postawiono żołnierza wewnątrz i przed drzwiami, nawet w trzech połączonych pokojach, w których mieszkali profesorowie, stał u drzwi przechodowych żołnierz. Chciano tym sposobem przeciąć wszelką komunikacyę Jezuitom między sobą i z świeckimi.

O god. 8-mej rano roznosili po celach pod strażą wojskową kamerdynerowie konwiktowi kawę, o 12-tej obiad, o 6-tej kolacyę. Tylko w pokoju jenerała, sekretarza zakonu Józefa Koryckiego i admonitora jeneralskiego Jana Billy, opieczętowano papiery; położono pieczęcie i na archiwum zakonu, na bibliotece i gabinetach naukowych. Tymczasem spora garstka pobożnych zebrała się zwyczajem swoim o 6-tej rano na mszę św., drzwi kościoła zamknięte, u furty żołnierze, co to ma znaczyć? Domyślono się nieszczęścia i wnet lotem błyskawicy rozbiegła się wieść o uwięzieniu Jezuitów.

Tejże nocy książę Golicyn udał się do metropolity Siestrzeńcewicza i przyzwać kazał przeora Dominikanów zabialskich Justyna Sokulskiego, który od czerwca dla spraw zakonu bawił w Petersburgu. Temu, po odczytaniu ukazu cesarskiego, polecili obydwaj, minister i metropolita, aby natychmiast objął w zarząd dla swego zakonu kościół św. Katarzyny, do prowincyała zaś swego Jana Styrpejko, aby wysłał sztafetę, żądając księży dla objęcia kolegium i kościoła. O godzinie 6-tej rano 21 grudnia przeor Sokulski przybył do kościoła, ale zastał drzwi zamknięte, a do kolegium nie wpuściły go warty. Więc udał się do gubernatora Wiaźmitinowa, który go też do kolegium wprowadził, tam zamieszkać kazał i odebrać od rektora Czyża i prokuratora Krukowskiego klucze i inwentarz kościoła. Odwiedził obydwóch przeor Sokulski, z współczuciem

---

Sam sternik nieustraszony,
Bez żadnego zmarszczku czoła,
Patrząc na wsze morza strony,
Spokojnym głosem zawoła:
Czemu się, gromadko, boisz,
I oddajesz się zwątpieniu?
Alboż w tem to utrapieniu
Pod strażą Boga nie stoisz?
Bóg jest z nami w tej wód tuczy,
Wiatry, fale go słuchają.
Gdy on chce — wiatr, morze huczy,
Gdy chce — wnet się uciszają.

nad ich dolą okazał im wydrukowany już ukaz banicyjny. Od niego więc dowiedzieli się Jezuici już rano 21 grudnia o swem wygnaniu z stolicy, ale dokąd ich powiozą, na Sybir czy indziej, było dla nich tajemnicą, lękali się przedewszystkiem o los jenerała. Około 8-mej wieczorem t. d. sprowadzono wszystkich do sali jadalnej, straż została na korytarzu. Radość i wesele było nie do opisania, że się wszyscy razem znaleźli, witano się łzami, kupiono się gromadnie koło jenerała. Na środku sali leżał stos futer oficerskich, czapek i butów futrzanych. »To nas snać chcą przestroić w sołdatów«, żartowano sobie. Wszedł policmajster, pułkownik Aderkass, i kilku oficerów, skłonił się jenerałowi i Jezuitom, prosił o chwilkę milczenia i odczytał cesarski ukaz. Potem wskazał na stos i polecił, aby każdy wybrał sobie stosownie do wzrostu futrzane ubranie, bo podróż daleka, a zima sroga. Siła było śmiechu i dziecięcej pustoty przy onej metamorfozie z Jezuitów na rosyjskich oficerów. Pozwolono zabrać z sobą co kto chciał: bieliznę, naczynia kuchenne, zapasy nawet spiżarni.

Noc tę z dnia 21 na 22 grudnia przepędzono bezsennie, dopiero 22 około 3-ej godziny dał się na ulicy słyszeć szum jakby zrywającej się burzy. Pobiegną do okien, ujrzą 14 krytych sanek rosyjskich (kibitek), zaprzężonych pocztowymi końmi i oddział konnicy. Niebawem rozległ się po korytarzach rozkaz: »wsiadać«, powtórzyły go straże, które już zaprzyjaźniły się z więźniami. Wsadzono do każdych sanek bez różnicy wieku i godności po dwu Jezuitów, wszystkich zaś było 26. Mimo mroźnej grudniowej nocy cała ludność katolicka Petersburga czuwała, wielka jej część wyległa na ulice i place; mimo smutku i łez cisza była tak uroczysta, że dosłyszeć było można każdą komendę policmajstra. Wkrótce wszystko było przygotowane. Nadchodziła stanowcza chwila, serce zabiło w więźniach. Na którą bramę? na Sybir czy do swoich? Ruszyli zwoszczyki drogą ku Carskiemu Siołu, w tyle oficer policyi *(nadziratel kwartalnoj)* konno, na każdej parze sanek żołnierz z pałaszem tylko w pochwie, zresztą bez broni [1]).

---

[1]) Pułkownik Aderkass pozostał dni kilka w kolegium, aby od rektora, O. Czyża, i prokuratora, O. Krukowskiego, odebrać wszystkie rachunki i ruchomości kolegium. Ci dwaj wyjechali trzy dni później ze stolicy, także pod strażą. Dnia 29 grudnia wybrano syndyków kościoła: z Polaków radcę Jana Buczyń-

Zmieniano konie na stacyach pocztowych. Pocztmistrzowie otrzymawszy z Petersburga rozkaz mieć w pogotowiu 50 koni, rozumieli, że to jaka wielka figura rządowa, albo który z książąt podróżować będzie, przygotowali się więc na przyjęcie jak mogli najlepiej. Jakież ich zadziwienie, gdy ujrzeli 24 oficerów-zakonników przed sobą. Szczęściem szły za tą karawaną ogromne sanie z wiktuałem, piwnicą i przyborem kuchennym. Katolicy Petersburga opatrzyli Jezuitów we wszystko. Na stacyi w Newlu przepędzić było potrzeba święta Bożego Narodzenia. Urządzono w pokoiku kaplicę. Jenerał i kilku Jezuitów odprawili mszę św., inni przystąpili do komunii św. »Lepiej nam tu jak Zbawicielowi w stajence Betleemu«, i wesoło i swobodnie było wygnańcom. Patrzał na to świeżo przybyły pocztą jakiś wyższy oficer rosyjski, któremu armatnia kula w bitwie pod Borodino obiedwie oderwała nogi i począł bluźnić Bogu. »Gdzie sprawiedliwość Boża, wołał, wyście ludzie niewinni a święci, za cóż was wypędzają jak zbrodniarzy!« Uśmierzono oburzenie jego, dowodząc, że właśnie ta swoboda i niczem niezamącona wesołość są największą nagrodą niewinności, zawezwano do wspólnej wieczerzy i w dobrej przyjaźni puszczono w dalszą ku Petersburgowi drogę, sami zaś 30 grudnia 1815 r. znaleźli się zdrowo i szczęśliwie w Połocku[1]).

Tymczasem w Petersburgu żal za Jezuitami był powszechny. Nakazywali cześć swą cnotą, poświęceniem i naukowem wykształceniem, nie brakło jednak na takich, którzy mimo współczucia dla wygnańców, zarzucali francuzkim Jezuitom: Rozaven, Balandret i Jourdan, nieroztropność w nawracaniu dam petersburskiego dworu. Nic jednak lepiej nie maluje usposobienia stolicy, jak list hr. de Maistre, pisany do Turynu, pod wrażeniem wypadku w sam dzień deportacyi; przytaczamy go tem chętniej, że jest zarazem

---

skiego i Michała Markiewicza; z Francuzów, panów Livio i Noth; z Niemców Pichlera i Józefa Pierlinga; z Włochów Franciszka Rusca i Dominika Quadri. (Diarium Col. Petrop. a. 1815).

[1]) Wszystkie te szczegóły mam z ust ś. p. ks. Pawła Ciechanowieckiego, który młodym magistrem będąc, uczył 1815 r. w szkole petersburskiej w pierwszej klasie, i wraz z innymi wygnany został. Umarł 1867 r. w Śremie, w księstwie poznańskiem. Zgadza się z tem co do głównych szczegółów de Maistre i ks. Nizard, w liście do jednego z swoich zakonnych braci, i Diarium Col. Petrop. a. 1815.

oceną, jakiej doniosłości dla katolicyzmu w Rosyi było wydalenie Jezuitów.

»Panie hrabio! Kradnę jednę chwilę z zamieszania dnia dzisiejszego, aby ci donieść o wypadku, który znajdzie rozgłos w całej Europie. Dzisiaj rano jenerał Wiaźmitinow, gubernator Petersburga, aresztował na mocy ukazu cesarskiego wszystkich Jezuitów; straż rozstawiono na dziedzińcu, w korytarzu ich domu, nawet przy drzwiach każdego zakonnika. Wieczorem mają być wywiezieni (przynajmniej według wszystkiego tak nam się zdaje). Zapewniają, że wypędzony będzie zakon z całej Polski. Zarzucają Jezuitom, znajdującym się w stolicy, jakoby nawracali i głosili z ambony, iż jedna tylko katolicka religia jest prawdziwa i zbawiająca. Zdaje się być rzeczą pewną, że kilka osób, na pierwszym szczeblu towarzystwa stojących, przeszło na łono katolickiego Kościoła, lecz posądzanie Jezuitów o to nawrócenie byłoby tak bezzasadne, jak przypisywanie im np. wschodu słońca. Jezuici ci są tu już od lat 40, jakimże cudem nie nawróciliby do 1815 r. ani jednego Rosyanina? Podobne nawrócenia opierają się na prawie świata, które się spełnia samo przez się i stoi ponad wszelką potęgą ludzką. Skoro tylko oświata zawita do niekatolickiego kraju, zaraz towarzystwo dzieli się: przeważna jego część rzuca się do deizmu, podczas kiedy pewna tylko garstka do nas katolików się zbliża. We wszystkich protestanckich krajach nie znajdziesz ani jednego światłego protestanta, wszyscy są socynianie, oprócz tego mniej więcej licznego zgromadzenia ludzi, którzy w tym momencie tak wielkie widowisko przedstawiają światu (illuminaci). Z tego to powodu nie zdaje mi się, żeby Jezuici wywołali obecny zwrot w umysłach i pojęciach, cieszyć się nim jednak i utwierdzać go mogli, lecz nic więcej, pierwsze bowiem natchnienie pochodzi z nieba! Ale wszystkie moje spostrzeżenia są płonne, dekret natychmiast wykonanym zostanie. Jezuici żadnych kroków ku swojej obronie czynić nie mogą, nikt z przyjaciół dotąd ich nie widział i żadnej ulgi przynieść im nie mógł.

»Ja uważam wyznanie wiary katolickiej, jakoby zawieszone tutaj, a bodaj czy nie zupełnie zniesione. Powiedzą nam zapewne, że będziemy mieli innych kapłanów. Ale przewiduję już, co nastąpi. Skutki tego są bardzo ważne i wcale inne od tych, jakich się spodziewają. Oddawna już filozofizm nie odniósł tak wielkiego

zwycięztwa nad religią. Mocno żałuję tych Jezuitów, którzy kierowali moją młodością i którym zawdzięczam, żem nigdy nie był mówcą na zgromadzeniu konstytucyjnem (rewolucyonistą): byli oni tutaj ludźmi nader przykładnymi, wiernymi poddanymi cesarza i nawet pod pewnym względem potężnymi obrońcami i stróżami Kościoła greckiego *(sic)*. Paradoks ten stanie się zwyczajną prawdą, skoro mi czas pozwoli należycie tę myśl rozwinąć i wyjaśnić. Jezuici pójdą gdzieindziej modlić się za cesarza, my zaś powinniśmy życzyć gorąco, by wysłuchani zostali. Pamiętne to zdarzenie nagli mnie jeszcze bardziej do wydalenia się z Rosyi, chociaż zawiązałem tutaj tak wiele stosunków. Mając zwłaszcza rodzinę, trudno obejść się bez wolności religijnej, a nasza niestety katolicka wiara faktycznie jest zniesioną. Rozgorączkowanie umysłów i niedorzeczne podejrzenia co do onych nawróceń doszły do tego stopnia, iż nawet mnie pomawiano o nawracanie w wyższych sferach towarzystwa. To jedno służyć może za dowód, jak płonne są zarzuty czynione Jezuitom« [1]).

Rozwija tę prawdę jaśniej w liście kondolencyjnym do jenerała zakonu, pisanym na początku 1816 r. »Nie mam dosyć słów, aby wyrazić, jaki brałem udział w waszem nieszczęściu, które jest zarazem nieszczęściem przyjaciół waszych i całego Kościoła. W chwili w której dowiedziałem się o woli i rozkazach J. C. M. względem was, nie zaniechałem żadnych kroków potrzebnych do przekonania się, czy nie ma możliwego, to jest dozwolonego, sposobu zbliżenia się do ciebie, Wielebny Ojcze i przyniesienia ci pociechy, jakaby tylko w mej mocy była. Przekonawszy się, że nic uczynić nie jestem mocen, zachowywałem się spokojnie, jak przystoi każdemu

[1]) Lettres inédites du Comte Joseph de Maistre. Paris, 1853 T. I.

W innym liście, z 16 stycznia 1816 r., do tegoż hrabiego rozwodzi się de Maistre nad świeżo zawartą konwencyą Austryi, Prus i Rosyi w Paryżu, na której mocarze Europy orzekli: »że wszystkie narody chrześcijańskie wyznają tę samą religię, odmienne zaś nazwy katolików, schizmatyków i protestantów nie mają żadnego znaczenia«; a potem taką czyni dygressyę: »Muszę tu dodać rzecz arcyciekawą, że dekret, ogłoszony na Jezuitów, jest najlepszem antidotum przeciw niebezpiecznym następstwom paryskiej konwencyi. Rzeczywiście w tym samym tygodniu, w którym przez ogłoszenie konwencyi Austryacy, Prusacy i Rosyanie uznani są chrześcijanami jednej i tej samej rodziny, Jezuitów zniszczono i zdruzgotano, dlatego jedynie, że ośmielili się namawiać kilku Rosyan do wyznania religii Austryaków«.

rozsądnemu człowiekowi, a szczególniej ministrowi zagranicznemu. Zresztą nie wątpię, mój drogi Ojcze, że mi oddasz sprawiedliwość, iż nie przestałem nigdy zajmować się tobą i twem zgromadzeniem, i dzielić z wami wspólne cierpienia. Dziś mocno dotknięty, możesz się pocieszać tą tylko myślą, że Towarzystwo wasze zawsze się odznaczało silnym charakterem, dzieląc go zaszczytnie z religią, której służycie, pełni poświęcenia i roztropności, »wiecznie atakowane, idzie wiecznie naprzód!«

»Jeszcze pocieszyć się tem możecie, że dekret wzbraniający wam wstępu do dwóch stolic, jest najzaszczytniejszym dla was dowodem; wskazać go możecie nietylko współczesnym, ale i potomności. Każdy panujący broni swojej religii przeciw obcym napaściom, jest to bardzo naturalną rzeczą. Cesarz Rosyi obawia się waszej gorliwości dla wiary, jednak mimo swego gniewu ku wam, żadnej prócz tej jednej nie wyraża obawy, z czego jasno wynika, że w przeciągu 40 lat jako poddani, kapłani i nauczyciele nie popełniliście ani jednego błędu; byłby on wam bowiem z pewnością wytknięty przy tej sposobności. Honor waszego zakonu ukazuje się zatem czysty w tej sprawie, bo co się tyczy prozelityzmu, przychylni i nieprzychylni powiedzą zgodnie: »oto batalion rozpuszczony za zbytnią waleczność!« to zawsze będzie waszą największą pociechą.

»Zapytywałem kilku dobrze myślących i wykształconych Rosyan, w jaki sposób mogą sobie wytłómaczyć to, że w przeciągu 40 lat nie posądzano was o nawrócenie bodajby jednej ruskiej sługi, a jakimże dziś cudem wielka liczba osób, odznaczających się równie rozumem jak i moralnością, poszła za natchnieniem nawrócenia i przyłączenia się do tej wielkiej korporacyi Kościoła katolickiego? Przyznano zjawisko, lecz wyjaśnienie jego nie może być dla ogółu zrozumiałem. Wszystkie umysły religijne, do jakiegoby towarzystwa należały, czują w tym momencie potrzebę jedności, bez której każda religia wnet z dymem ulata. To już krok wielki naprzód, lecz całkiem mylnem byłoby sądzić, iż ta jedność od nas tylko zależy. Jest to prawda jasna, a jednak zgodzić się na nią bez długiego i strasznego oporu nie można, ponieważ razi wszelkiego rodzaju dumę i wszelkie uprzedzenia. W ciągu tej walki kilka osób lub nawet rodzin kilka, mogą wyprzedzić drugich, a jeżeli który z OO. Jezuitów spostrzeże zwolenników prawdy postępujących

mimo przeszkód i trudności naprzód, to bezwątpienia zapragnie poczet ich zwiększyć i z nimi społem iść dalej. W tem zdaje mi się cały sekret, mój drogi Ojcze, przynajmniej ja tak rzecz rozumiem i mniemam, że opinia publiczna omyliła się, upatrując w was źródło i sprężynę owych nawróceń« [1]).

Uwagi te głębokiego myśliciela i filozofa uwalniają nas od dalszego krytycznego rozbioru wygnania Jezuitów z Petersburga. Wypowiadają, że jedyną winą zakonu było, iż wobec jego gorliwości religijnej, popartej rozległą nauką i wiedzą, chwiać się poczynała schizma grecka, zaprzężona w rydwan polityki carstwa, że jednak gorliwość ta nie posunęła się aż do nieroztropnej propagandy, gdyż nawrócenie kilku czy kilkunastu osób z wyższego świata rosyjskiego ma źródło w tem, że do ciemnej, niewolniczej Rosyi zawitała jaka taka wolność religijna i możność nauczenia się czego; zaelektryzowane nią wyższe umysły, nie mogąc znaleźć zaspokojenia w martwej religii państwowej, zwracały się albo do deizmu otoczonego szeregiem sekt, albo do katolickiego Kościoła. Jezuici z natury swojej jak stanąć umieli przeciw deistycznym prądom, tak popierać musieli wszelki zwrot do katolicyzmu.

Jenerał Brzozowski skoro powrócił do Połocka, który teraz stał się jego siedzibą, wystosował pod d. 8 stycznia 1816 r. list okólny do prowincyi. Przypomina w nim, że założyciel zakonu św. Ignacy za złą poczytywał wróżbę, gdy zakon był wolny od prześladowań, dlatego nigdy ich prawie nie brakowało. »Cieszmy się więc w Panu, pisał, że i teraz raczył nas nawiedzić, a tak jak w krótkim czasie tyle dobrodziejstw z ręki jego odebraliśmy, tak też wdzięcznie przyjmijmy z tejże miłosiernej ręki złe, które na nas zsyła, ufając, że Ten, który nas upokorzył, będzie z nami wśród utrapienia i uwolni nas od niego, skoro wyda się mu to dobrem«. Równocześnie jednak niektórzy szczerzy przyjaciele zakonu, jak prałat Szantyr, dawny scholastyk, Jezuita, wzywali jenerała, aby naprawił błąd swój, pozwalając francuzkim Jezuitom niepotrzebną propagandę rozwijać w stolicy kraju, gdzie katolicki Kościół i ich zakon takiej doznał opieki. Radzili więc, aby sprawców tych niewielu nawróceń wydalił z zakonu i oddał ich władzy świeckiej, aby stosownie do praw państwa zostali ukarani. Nie zgadzał się na tę

[1]) Tamże.

niesprawiedliwą w gruncie propozycyę jenerał. Natrętnym odpowiadał, co zresztą było prawdą, że nawrócenie kilku dam petersburskich stało się nie wskutek jezuickiej propagandy, ale raczej wskutek podróży za granicę, czytania książek i tego religijnego zwrotu, jaki widoczny był w stolicy za rządów Pawła, a który podtrzymywał potęgą swego geniuszu hr. de Maistre. Coś jednak uczynić było potrzeba. Pod dniem więc 19 stycznia 1816 r. rozesłał jenerał do wszystkich domów *monitum* czyli upomnienie, które odczytano publicznie w sali jadalnej:

»Świeże umniejszenie większej chwały Bożej, które wskutek naszego wygnania z Petersburga w wielu rzeczach już nastąpiło, a w wielu z niemałą katolików żałością i duchowną szkodą jeszcze nastąpi, powinno nam posłużyć za upomnienie i przestrogę: inaczej nieoględna gorliwość albo raczej nieroztropność jednego, może podać nieprzyjaciołom Kościoła broń i obudzić złośliwą nadzieję, że pod tymże pozorem, jak wydaleni zostaliśmy z stolicy, tak wyrzuceni zostaniemy z całej Rosyi. Pozyskanie jednej duszy nie jest zdolne powetować szkody miliona dusz innych, które pozbawione katolickiego wychowania i nauki, pójśćby musiały na ruinę... Chcąc zadość uczynić memu obowiązkowi, dla większego bezpieczeństwa i ostrożności, aby katolicką wiarę i nasz zakon od zguby w tem państwie uchować, wszystkich i każdego z osobna najsurowiej upominam, aby z rosyjskiego narodu nikogo do katolickiej wiary zachęcać albo przyjmować nie ważył się«. Powołuje się w tym na przykład papieży i św. Wincentego a Paulo, którzy misyonarzom apostolskim i Dominikanom w Turcyi podobne dali rozkazy, przestępcom zaś grozi wydaleniem z zakonu [1]).

§. 53. Czterolecie niepewności. — Śmierć jenerała Brzozowskiego. — Ukaz banicyjny 13 marca 1820 r.

Na nic nieprzydatne wszelako były te środki ostrożności. Los Jezuitów zadecydowany już był 1815 r., wypędzenie ich z granic Rosyi stało się już tylko kwestyą czasu. Te same czynniki, które pracowały nad wydaleniem zakonu z stolicy cesarstwa, wprawione

[1]) Ordinationes Generalium. Ms. in fol. str. 30—32.

były w gorączkowy ruch, aby przyspieszyć ostatnią katastrofę, owszem rozwijały się, potężniały z dniem każdym. Towarzystwo biblijne i sekciarze różnych lóż masońskich, kler rosyjski i metropolita łaciński, profesorowie uniwersytetów i wrzekomi patryoci rosyjscy i polscy, wszystko to spiknęło się na zgubę zakonu. Kierowała tym ruchem wprawna ręka ministra Golicyna, a jedyny słaby opór stawiał łagodny z natury cesarz Aleksander.

Między tym monarchą a Jezuitami istniał jakiś tajemniczy związek, oparty na sekrecie familijnym, do którego nie ubiegając się wcale o to, przypuszczeni byli niektórzy z Jezuitów. Aleksander był tylko po kądzieli z domu Romanowów, po mieczu pochodził od książąt Holstein Gottorp. Dziad jego, cesarz Piotr III, rodził się z Piotrówny, córki Piotra W. i Karola Fryderyka, księcia Holsztyńsko-Gottorpskiego, był protestantem, a właściwe jego nazwisko było Karol-Piotr-Ulryk. Ciotka jego, cesarzowa Elżbieta, ożeniła go z Katarzyną księżniczką Anhalt Zerbst, kazała przejść na grecką wiarę i mianowała następcą. W grudniu 1761 roku został cesarzem pod imieniem Piotra III, lgnął jednak do protestantyzmu, zabrał się zapamiętale do reform religijnych i oburzył przez to kler rosyjski. W pożyciu domowem był równie nieszczęśliwym; sam rozpustnik dostał żonę zalotną i swawolnicę. Waśń domowa przybrała takie rozmiary, iż publicznie wyparł się ojcostwa nowo narodzonego Pawła i postanowił żonę swą Katarzynę za wiarołomstwo zamknąć do klasztoru. Ale ta przewyższała go rozumem i przewrotnością, i nie czekając swego uwięzienia, ogłosiła męża szaleńcem, a faworytowi swemu, Orłowowi, który miał być rzeczywistym ojcem Pawła, zamordować go kazała w więzieniu. Wątpliwość ta co do prawowitości pochodzenia, pewność o zbrodni popełnionej przez własną matkę na Piotrze III, podejrzenie, że ofiarą tejże zbrodni padła jego pierwsza żona, zatruwała życie Pawła I i była źródłem jego melancholii i napadów wściekłości, a z cierpieniami swej duszy nie taił się przed O. Gruberem, dla którego miał nieograniczone zaufanie. Nie mógł nie wiedzieć wielki książę Aleksander, że powiernikami tajemnicy byli Jezuici, szanował pamięć ojca tembardziej, że głuche były wieści, jakoby cesarz Paweł został katolikiem, a tylko Jezuici mogli tym wieściom nadać pewność i historyczną wiarogodność. Chociaż więc państwowe względy nakazywały wydalić tych, »których obawiano się potęgi nawracania«,

on craignait leur vertu convertissante, pisze Feller, to jednak czynił to poniewolnie, bo wbrew swoim pojęciom o równości i jedności chrześcijańskich wyznań, nie bez walki z samym sobą i osładzał, jak mógł, twardy los wygnania. Znał to usposobienie monarchy jenerał Brzozowski, nie pozbywał się też ulubionej swej myśli podróżowania do Rzymu, dokąd go interesa zakonu wzywały, o co też przez ministrów prosił kilkakrotnie, lecz zawsze nadaremnie. Pod dniem więc 31 sierpnia 1816 r. wystosował list do cesarza pełny szczerej życzliwości dla jego osoby i dobrych chęci dla państwa [1]).

---

[1]) »W chwili, kiedy gorąco poruszoną została sprawa bratanka ministra wyznań, chciałem przesłać do WCM. suplikę, przedstawiając rzetelny stan rzeczy, ale ją ministrowie odrzucili. Wtenczas więc kiedy zanoszono do W. C. M. skargi na mój zakon, mnie odjęto wszelką możność bronienia go. Nie mogąc więc usprawiedliwić przeszłości, pragnąłem ubezpieczyć się na przyszłość, i ażeby usunąć wszelkie podejrzenia, oznajmiłem, że odtąd do naszych szkół będziemy przyjmowali tylko katolickich uczniów. Deklaracyę tę wręczyłem ministrowi wyznań i oświecenia, i od stycznia 1815 roku żaden uczeń greckiej wiary nie został przyjęty do konwiktu, mimo żywych nalegań wielu rodziców. Oto, Najjaśniejszy Panie, najpewniejszy dowód, jak bardzo pragnę usunąć wszystko, co może być podejrzane rządowi. Proszę W. C. M. wysłuchać mnie jeszcze chwilę.

»Gdyby mój zakon był takim, jakim go przedstawiono W. C. M., znaleziono by jakieś dowody tego w moich papierach. Już od ośmiu miesięcy trwa śledztwo i nietylko nie znaleziono nic obrażającego dla rządu, ale nadto wyznać musiano W. C. M.. że w korespondencyi mojej, najbardziej sekretnej, ilekroć razy wypadało mi mówić o jego poświęconej osobie, albo o wysokiem rządzie, to czyniłem to zawsze z uczuciem szacunku i czci, która jest prawdziwie w mem sercu. Nie żądam, aby W. C. M. myślał o tem, co się już stało, wyrokowi jego poddajemy się z całą rezygnacyą, bez najmniejszego szemrania. Niech zakon nasz będzie na zawsze wydalony z obydwu stolic carstwa, pobyt tam był dla nas zawsze fatalny. Żądania nasze ograniczają się na tem, że pragniemy być użytecznymi tam, gdzie W. C. M. użyć nas zechce... W. C. M. wie, że z równą ochotą poświęciliśmy się twardej pracy na misyach katolickich w Syberyi, z jaką przyjmowaliśmy posady nie tak skromne, a więcej przyjemne. Ale potrzeba nam mieć pewną gwarancyę, że usiłowania nasze są miłe W. C. M. i że nie uważa nas za niewdzięczników niegodnych Jego łaski. Śmiem więc prosić o taki zadatek, żebrząc o łaskę, o którą błagałem napróżno Jego ministrów przez więcej jak 18 miesięcy, to jest, aby mi wolno było i dwóm Ojcom ze mną odbyć podróż do Rzymu. Wdzięczność dla Ojca św., ważne sprawy mego zakonu powołują mnie tam oddawna«. Z Archiw. Jez. w Rzymie przytacza Crétinau-Joly. T. VI, 29—31.

Był to wszelako krok hazardowny i rozstrzygający. Odmowa tak słusznej prośby, jenerał bowiem zakonu, rozpuszczającego swoje zagony po świecie całym, nie mógł gdzieindziej rezydować tylko w stolicy chrześcijaństwa, było zapowiedzią, że fawor monarszy nie ocali zakonu od zguby. Wszystko się też na nią spiknęło. Powiedzieliśmy już, jak w epoce od 1815—1820 r. jawna masonia, illuminizm i wszelkiego rodzaju sekciarstwa, rozwielmożniły się w Europie. Bawiący się w liberalizm Aleksander, popierał owszem te usiłowania sekciarzy, deklamujących szumnie o ludzkości, lgnął resztkami uczucia, jakie jeszcze w przepalonem sercu jego tliło, do sprawy oswobodzenia Grecyi. To, co się działo we Francyi i w Niemczech w przededniu wielkiej rewolucyi, praktykowało się teraz na mniejszą skalę w Rosyi[1]). W tak korzystnych dla siebie warunkach powstawały jak grzyby po deszczu coraz to nowe komitety biblijne, a w Petersburgu i w Moskwie szerzył się illuminizm. Materyalizm owładnął instytucye naukowe. Na wszechnicach dowodzono, że Bóg jest cieplikiem w doskonałym stopniu, *caloricum in perfectione*, dusza zaś ludzka cieplikiem w mniejszym stopniu; nauki przyrodnicze podniesiono niemal do czci religijnej, ścisłe umiejętności leżały odłogiem, każdy profesor tworzył sobie nowy system lub trzymał się niemieckich ideologów, Kanta, Wolffa i t. d.

Wśród takiej atmosfery nic dziwnego, że ostać się nie mogła garstka Jezuitów, tem bardziej, że szybki wzrost ich na Zachodzie Europy rozżarzał nienawiść ich przeciwników w Petersburgu. U boku cesarza nie było ani jednej osoby, któraby ich sprawy broniła, a mnogo było i to potężnych nieprzyjaciół, pierwszym zaś sam katolicki metropolita. Jeszcze w sierpniu 1815 roku, donosił jenerał Brzozowski O. Landesowi, że »między kolegium duchownem a metropolitą wre niezgoda, że oskarżają się wzajemnie u ministra Golicyna; kolegium chce przestrzegać kanonów kościelnych, metropolita lgnie do księcia. Niecny wychrzta Sierpiński za nos wodzi metropolitę, zgrzybiały starzec mniema, że wszystko dobrze robi«.

Trudno temu pismu jenerała odmówić godności; tak przemawia do monarchy tylko ten, kto świadom jest swej niewinności i świadom tego, że i monarcha ma względem niego pewne zobowiązania.

[1]) Szantyr 348. Porównaj Mochnackiego, jednego z głównych spiskowców i karbonarów w Polsce, dzieło: Powstanie narodu polskiego. Tom I, str. 243—253.

Kanoników gorliwie broniących praw Kościoła, jak Lochmana i Schlicka, wyrzucono z kolegium; metropolita obsadził je swemi kreaturami, kolegium odarł z wszelkiej władzy, zarządzając Kościołem w porozumieniu z samym tylko ministrem.

Dawne jego ku Jezuitom uprzedzenia i niechęci odnowiło i spotęgowało *breve* papiezkie z dnia 31 września 1816 r., naganiające metropolitę za popieranie towarzystw biblijnych. »Nic zapewne przykrzejszego wydarzyć się nam nie mogło, skarżył się papież, jak gdy ciebie spostrzegliśmy być kamieniem obrażenia, *lapis offensionis*, który położony jesteś, abyś ścieżki sprawiedliwości innym ukazywał«, a streściwszy naukę Ojców śś. i Kościoła o czytaniu pisma św., wyrzucał Pius metropolicie pofałszowanie listów papiezkich i uchwał soboru: »Ty listu tego tę część, w której się to opowiada, urwałeś, a stąd nietylko sprawiedliwe podejrzenie o twym w tej rzeczy sposobie myślenia wzbudziłeś, lecz niezupełnie, tak św. Soboru jak i wspomnionego poprzednika naszego Piusa VI przywodząc wyrazy, w rzeczy tak wielkiej wagi, drugim do błędu dałeś przyczynę. To wszystko byłoby niegodziwem dla każdego katolika, cóż dopiero dla św. Kościoła biskupa, którego pasterska godność uczyniła stróżem skarbu wiary i nauki«. Nie chcąc postąpić z nim »według surowości praw kanonicznych, ale według miłości«, wzywa go Pius do uroczystego odwołania swego błędu i naprawienia danego zgorszenia [1]). Piorunujące to *breve* nie zostało wręczone metropolicie drogą oficyalną, ugrzęzło gdzieś w kancelaryi Golicyna, ale ogłoszone było w gazecie homburskiej, obiegało w licznych kopiach wśród duchowieństwa na Litwie; jeden taki egzemplarz przysłał któryś z wileńskich prałatów samemu metropolicie.

Zawrzał gniewem. Któż mógł o wszystkiem poinformować papieża? Jużci Jezuici. Być to mogło, ale i pomiędzy świeckiem duchowieństwem, znajdowało się wiele kapłanów, którzy srodze boleli nad losem katolickiego Kościoła w Rosyi i nad zgorszeniem danem przez metropolitę, i pragnęli zaradzić tak wielkiemu złemu, a nie trudno im było znaleźć sposób poinformowania o wszystkiem Stolicę świętą [2]). Sam zresztą arcybiskup gnieznieński, ex-Jezuita

---

[1]) Szantyr. T. 304—311.

[2]) Wileńską dyecezyą, najbliższą sąsiedztwem Siestrzeńcewicza, zarządzał

Raczyński, wystosował na początku 1816 roku list do św. Stolicy, opisując szeroce rozwielmożnienie się biblijnych towarzystw, i zapytywał w swojem i innych polskich biskupów imieniu, jakich się środków przeciw tej dżumie chwycić należy, jak to się pokazuje z odpowiedzi Piusa VII *brevem*, datowanem z dnia 29 czerwca 1816 r.[1]). Zapewne, że w tej relacyi swojej nie pominął arcybiskup Raczyński i robót mohylewskiego metropolity. Bądźcobądź metropolita podejrzywał Jezuitów. Mimo 89 lat życia, był dumnym i niezmiernie czułym o swoją sławę, duma ta przestroiła się w dziecinną próżność. Gdy mu winszowano czerstwego zdrowia mimo tak późnej starości, »kiep ten, powtarzał, kto nie dożyje lat stu«, nie dożył ich, umarł mając lat 96. *Breve* papiezkie nie poprawiło metropolity, nietylko niczego nie odwołał, ale w Moskwie wydał jeszcze dwa razy »Nowy Zakon« 1819 i 1821 roku i raz całą biblię 1822 r. bez komentarza.

Tymczasem nie przestawał instygować u ministra Golicyna o wypędzenie zakonu. Za jego głównie poduszczeniem odmówił cesarz pozwolenia na podróż jenerała do Rzymu. Nie tak jednak pilno było ministrom, wypędzać Jezuitów z kraju; zasłaniali się tem, że niema ich kim zastąpić ani w szkołach, ani na misyach. Metropolita nie bardzo, jak wiemy, skrupulatny w obsadzaniu posad księżmi wątpliwej konduity, oświadczył, że w bardzo krótkim czasie znajdzie potrzebną ilość misyonarzy i kuratów, co się zaś

---

wówczas jako administrator biskup-sufragan Nikodem Puzyna, członek loży: Gorliwy Litwin w Wilnie († 1819 r.). Prałat kapituły wileńskiej Michał Dłuski, był mistrzem katedry w loży. Z tej strony trudno się było spodziewać oporu przeciw Towarzystwu biblijnemu, protegowanemu przez metropolitę. (Chmielowski. Liberalizm i obskurantyzm. Warszawa 1898, str. 1557).

[1]) Ad Principem Raczyński, Archieppum Gnesnensem, Pius Papa VII. Postremis litteris nostris polliciti sumus tibi responsum daturos quamprimum tuis, in quibus ad hanc sanctam Sedem nomine etiam caeterorum Poloniae Episcoporum de societatibus, quas vocant biblicis, retulisti, et quid in hac re agere deberetis, a Nobis studiose expostulasti.

Papież odpowiada, że należy się trzymać dekretu kongregacyi z dnia 13 czerwca 1757 r., który nie pozwala używać przekładu biblii, niezatwierdzonego przez św. Stolicę, albo nieopatrzonego komentarzem Ojców Kościoła. Ponieważ zaś wydano biblię polską Wujka ale bez komentarza, dlatego poleca papież, aby arcybiskup dał swoje o tym przekładzie zdanie i przesłał je do ostatecznego rozstrzygnienia św. Stolicy. (Ms. Archiv. Prov. Pol.).

tyczy szkół, to te mogą być obsadzone profesorami uniwersytetu wileńskiego, pod którego lat temu zaledwie kilka, stały zarządem. Trudno domagać się, aby schizmatycki minister wyznań gorliwszym się okazywał o pomyślność misyi i szkół katolickich, jak sam metropolita, mimo to nie spieszył się z banicyą zakonu.

Jenerał Brzozowski złożył wielką część jeneralskiego urzędu swego na barki vice-jenerała w Rzymie, Panizzoniego, ważniejsze sprawy sam załatwiał, a mimo trudności komunikacyi, mimo niestosowności, aby jenerał Jezuitów rezydował gdzieś w zakątku Europy, nie znalazł się w licznem, bo już 1.000 głów przenoszącem zgromadzeniu nikt, ktoby szemrał przeciw temu, albo okazał się trudnym w posłuszeństwie, winnem naczelnej władzy zakonu. Wiedziano zresztą powszechnie, że już 1814 roku jenerał Brzozowski wnosił do ministrów kilkakrotnie prośbę o wyjazd do Rzymu. Gdy wszystkie pukania i kołatania u rosyjskich dygnitarzy okazały się bezskuteczne, czekać bowiem kazano na powrót cesarza z Wiednia, udał się przez posła neapolitańskiego w Petersburgu Serra Capriola, wprost do monarchy i był snać pewny pomyślnej odpowiedzi, skoro kazał sobie przygotować powóz za 2.000 rubli i podróżną brykę, aby w marcu 1815 r. ruszyć w drogę do Włoch. Gnieznieński arcybiskup Raczyński i krakowski biskup Woronicz gotowali mu u siebie serdeczne przyjęcie i kilkudniowy wypoczynek; prymas własnymi końmi chciał go odesłać do Rzymu [1]). Ale według słów jenerała: »dyabeł po bulli wszędzie mieszał, bojąc się podobno o swoje królestwo ciemności« [2]), i cesarz zamiast pozwolenia na wyjazd do Rzymu, wygnał jenerała z Petersburga. Odtąd życie tego starca było drogiem i cennem dla wszystkich, bo przeczuwano, że z śmiercią jego wybije ostatnia godzina dla białoruskich Jezuitów. Całe czterolecie trwała ta wyżebrana egzystencya zakonu w Rosyi; *de die in diem vivebatur*, pędzono życie z dnia na dzień, każdy nowy rok szkolny zdawał się być ostatnim. Niepewność taka, nużąca nad wszelki wyraz, nie krępowała jednak działalności zakonu; szło wszystko zwyczajnym trybem, a każdy przyznać winien, że potrzeba było niepospolitej siły umysłu, aby

---

[1]) List do prow. Tywankiewicza z d. 27 października 1814 r.

[2]) List z d. 29 października w archiwum.

mimo niepewności i coraz to nowych alarmujących wieści, zachować zimną krew i rozpoczęte w pomyślniejszej dobie prace spokojnie prowadzić.

Siedmdziesiątego roku życia dobiegał O. Brzozowski. Już w Petersburgu doznawał bolów reumatycznych w prawej ręce, które mu władzę odejmowały. W marcu 1819 roku dostał silnego ruszenia paraliżem tak, że na czas jakiś i mowę utracił. Skutki paraliżu objawiły się w utrudnionym chodzie i znacznem osłabieniu sił umysłowych. Pogodny ten, szerokiego objęcia umysł, potrzebował teraz długiego tłómaczenia spraw nawet drobniejszych. Ataki paraliżu, powtarzały się w lecie i jesieni 1819 r. »Znał on to do siebie, pisze spółczesne źródło, i że ku schyłkowi życia się miało, przetoż gotował się przez cały ten ciąg szczerze do śmierci. Pomimo kilku znakomitych lekarzy starań i zabiegów, do tego stopnia postąpiła niemoc, że d. 14 stycznia 1820 r., przyszedłszy rano na spowiedź przede mszą św. do swego spowiednika, po onej odprawieniu nie mógł już wstać o swojej sile z klęcznika, ale musiano przywołać brata i sługę świeckiego, aby ci odprowadzili go do własnego *cubiculum* (do celi). Użyto rady czterech lekarzy, według których zgodnego przepisu, nie zaniedbano żadnych środków ratowania, zatem opatrzony został śś. sakramentami, po których jeszcze kilka dni przeżył«.

Dnia 20 stycznia według starego kalendarza (4 lutego 1820) około 11 rano udzielił mu Jks. sekretarz spowiednik błogosławieństwa papiezkiego, po którego udzieleniu, wejrzawszy nań, rzekł: *Deo gratias*, i prosił o gromnicę. Tymczasem zebrani w drugim pokoju bracia zakonni, odmawiali modlitwy za konającym. Sekretarz zakonu prosił o błogosławieństwo umierającego dla *Societatem*; jakoż podniósł rękę i błogosławił. Tu się wszczął głośny płacz przytomnych. »Ja umieram, wy zaś wypędzeni zostaniecie z Rosyi«, były ostatnie jego słowa. Poczem stracił mowę, a lubo od czasu do czasu dawał oznaki przytomności umysłu, dopiero nazajutrz 5 lutego w dzień trzech świętych Japońskich Męczenników około 6 z rana, w ręce Boskie ducha swojego oddał. W nabożeństwie żałobnem, 7 lutego, brał udział zakon Bazylianów, z arcybiskupem unickim Krassowskim i biskupem łuckim unickim, Martuszewiczem na czele, zakony OO. Bernardynów i Dominikanów, i wszystek kler łaciński;

zwłoki złożono w kościółku Spasa obok zwłok asystentów i jenerałów [1]).

Konsystorz mohylewski wydał 11 lutego komunikat tej treści: »W tym konsystorzu po wysłuchaniu raportu PJX. St. Świętochowskiego prowincyała, pod d. 25 stycznia, o zaszłej na dniu 24 t. m. śmierci JX. Tadeusza Brzozowskiego, jenerała jezuickiego, postanowiono: obwieściwszy całemu duchowieństwu śmierć znakomitego z zasług w swojem zgromadzeniu kapłana, z pożytkiem służącego Kościołowi, duszę Tadeusza polecić *in memento mortuorum* Boskiemu miłosierdziu i zbawiennym modlitwom chrześcijańskiego ludu. O czem dla objaśnienia posłał duchownym urzędnikom ukazy— Ass. kan. Tadeusz Odyniec.

Z śmiercią O. Brzozowskiego padł ostatni filar, podtrzymujący zakon w Rosyi. Wstyd jakoś było Aleksandrowi i jego ministrom, aby starzec, którego tylekroć razy zaszczycili swojem zaufaniem i przyjaźnią, a który w niczem nie okazał się tych względów niegodnym, przebywał drogę wygnania. Dopiero gdy wstąpił do grobu, postanowiono wykonać powzięty już w 1815 roku zamiar.

Biała Ruś stała się już tylko prowincyą zakonną, którą rządził O. Świętochowski. Mianowany przez ś. p. jenerała, wikaryusz jeneralny O. Petrucci, rezydował w Rzymie, dokąd też zwołał kongregacyę jeneralną na dzień 14 września 1820 r.

Według instytutu każda prowincya wysyła po dwóch deputatów wraz z prowincyałem. I białoruski więc prowincyał podał suplikę do cesarza, prosząc o paszporta dla siebie i dwu towarzyszów. Tej okoliczności użył metropolita, aby z ministrami dobić targu o wypędzenie Jezuitów. Uderzył w ten sam argument, jakim się posługiwał później parlament berliński 1872 roku, że naczelna władza zakonu poza granicami kraju jest niebezpieczna państwu. Sofistykę metropolity przyswoił sobie Golicyn, figuruje ona w przedstawieniu, które podał cesarzowi do podpisania [2]). Jest to zręczne

---

[1]) Ms. Archiv. Prov. Pol.

[2]) Przytaczamy ten ciekawy dokument tak, jak był ogłoszony w Nr. 39 »Kuryera litewskiego« w Wilnie 31 marca 1820 r.

wyzyskanie kasacyjnego *breve* Klemensa XIV, za którem też powtarza dawne zarzuty, pomnażając je zarzutami o prozelityzm i sofistycznymi wywody o niewdzięczności zakonu dla cesarstwa.

Do Jego Cesarskiej Mości
od ministra spraw duchownych i narodowego oświecenia
P r z e d ł o ż e n i e.

Na autentyku napisano własną Jego Cesarskiej Mości ręką tak:
»Być podług tego«,
Aleksander,
w St. Petersburgu
dnia 13 marca 1820 r.

Prawami Państwa rosyjskiego z dawnych czasow zabroniono było Jezuitom przebywać w Rosyi. Pomimo to jednak oni znajdowali sposoby przedzierania się w jej granice pod różnymi pozorami. Dlaczego cesarz Piotr I, któremu wiadome były prawidła, jakiemi się oni rządzili, w r. 1719 rozkazał: wszystkich Jezuitów z ich służącymi wysłać niezwłocznie ze wszystkich miast i ziem rosyjskich i deklaracyę w tej rzeczy przybić do drzwi kościoła rzymsko-katolickiego w Moskwie.

Z powrotem w r. 1772 kraju białoruskiego do Rosyi, weszli do jej granic i mieszkający w nim Jezuici. Wkrótce potem (w r. 1773) przez bullę papieża rzymskiego, Klemensa XIV, skasowane zostało Zgromadzenie jezuickie. Głowa Kościoła rzymskiego oświadczył, iż zakon ten został pozbawionym wszystkich właściwych sobie obowiązków, godności i odznaczeń, wszystkich majątków, domów, szkół, kolegiów i innych zakładów; zniósł wszystkie statuta i ustawy dla niego wydane, a członków ich zupełnie poddał, zarówno z duchowieństwem świeckiem, biskupom dyecezyalnym. Lecz Jezuici, znajdujący się w Rosyi, szukali protekcyi u cesarzowej Katarzyny II przeciwko papieżowi, uważanemu przez nich za widzialną głowę ich Kościoła. Katarzyna II w nadziei, iż pozostali od powszechnego zniesienia członkowie tego zakonu, zrzekłszy się wszelkich działań, przeciwnych cywilnemu porządkowi, które były przyczyną zniesienia ich zakonu, poświęcą się jedynie wychowaniu na Białej Rusi młodzi rzymsko-katolickiej, dla której mogliby być użytecznymi przez swoje oświecenie, gdyby to było oparte na miłości chrześcijańskiej, dała im przytułek w guberniach białoruskich. Na Białej Rusi dla zakonu jezuickiego nietylko zostawione były majątki nieruchome, ale jeszcze rozkazano od należących do nich włościan nie pobierać podatków skarbowych. Dawszy zakonowi protekcyę Katarzyna II w roku 1774, wyrzekła uroczyście, iż ta protekcya trwać będzie dopóty tylko, dopóki Jezuici nie przestąpią granic zakreślonego ich obowiązku; a w roku 1782 najwyżej rozkazać nawet raczyła, iżby prawidła zakonu jezuickiego były przez nich zachowywane o tyle tylko, ile mogą zgadzać się z prawami państwa.

Okazawszy dobroczynną tolerancyę dla zgromadzenia, odrzuconego przez samego papieża, najwyższego jego naczelnika i przez wszystkie mocarstwa Europy, Rosya mogła się sprawiedliwie spodziewać, iż ono będzie wiernem jej monarsze i praw jej nie naruszy. Skutek pokazał inaczej«. Tu opowiada minister pokrótce historyę zakonu w Rosyi do 1800 roku. »Ale jenerał jezuicki, pomno-

Ponieważ ukaz ten ogłoszony był nietylko w Rosyi, ale wszystkie liberalne i anti-kościelne dzienniki roztrąbiły go po całej

---

żywszy bez potrzeby liczbę członków swego Zgromadzenia, utworzył kolegium, do którego zaczęli oni przyjmować młódź nietylko różnych wyznań zagranicznych, ale i Kościoła grecko-rosyjskiego. Nie przestali na tem Jezuici; wbrew kardynalnym prawom państwa, ośmielili się przez swe namowy uwodzić poruczonych sobie wychowańców i innych ludzi, do grecko-rosyjskiego Kościoła należących, i nawracać ich do swojego wyznania. Nadto korzystając ze sprawowania posług duchownych parafialnych i z najmowania obszernych domów kościelnych, ciesząc się dochodami, z których nikomu nie zdawali rachunku, przepisanego regulamentem i najwyższym ukazem z d. 14 maja 1802 r., i odbierając znaczną płacę na utrzymanie pensyonarzów, nietylko nie oswobodzili kościoła (św. Katarzyny) od dawniejszych długów, ale nowymi go obciążyli. Wszystko to służąc za przekonywujący dowód naruszenia praw państwa, stało się pobudką dla Waszej Cesarskiej Mości, ku ochronieniu panującego Kościoła, do wydania w r. 1815 ukazu, którym Jezuici wysłani z Petersburga i zabroniony im wstęp do obu stolic. Chcąc zaś Wasza Cesarska Mość przyłożyć się do dobrego bytu tutejszego rzym. kat. kościoła, najwyżej rozkazać raczyłeś w r. 1818 zapłacić ze skarbu długi do 200.000 rubli wynoszące.

Jednak oddalenie Jezuitów z Petersburga nie skłoniło ich do odmiany swojego postępowania. Cywilne i wojskowe władze donosiły, że Jezuici nie przestają czynić przeciw prawom. W kolegium mohylewskiem nawracali oni do swojego wyznania uczącą się u nich młódź grecko-rosyjską, i kiedy dla odjęcia im do tego sposobów najwyżej rozkazano, ażeby w połockiej akademii i w podległych jej szkołach, uczyła się młódź samego tylko wyznania rzym. kat., zaczęli oni w Witebsku nawracać do swojego wyznania wojskowych Kościoła grecko-rosyjskiego. I w Syberyi znajdujący się Jezuici, postępkami swojemi nie odpowiadają temu celowi, dla jakiego na te miejsca zostali wysłani. Pod pozorem sprawowania posług duchownych, nawiedzają oni i takie miejsca, w których żadnego rzymskiego katolika niema, namawiają lud prosty, i łudząc, do swojego wyznania przyjmują. W gubernii saratowskiej podobnemiż rządzą się prawidłami. Zaleceniami papiezkiemi i prawami państwa zabroniono nawracać grecko-unitów do obrządku rzym. kat., lecz jenerał jezuicki przeciwko tym prawom stawił bullę papiezką, pozwalającą grecko-unitom w miejscach, gdzie nie ma kapłana grecko-unickiego, przyjmować komunię świętą od rzym. kat. Ale Jezuici nawracają grecko-unitów nawet i tam, gdzie się znajdują kapłani grecko-uniccy. Jeszcze w r. 1815 przypominałem jenerałowi jezuickiemu imienny najwyższy ukaz z d. 4 lipca 1803 r., w którym powiedziano: »Taż sama tolerancya, która skłania rząd do nietykalności sumienia w rzeczach wiary, powinnaby służyć za prawidło dla władz duchownych katolickich, w postępowaniu ich względem unitów i wstrzymać ich od wszelkiego nawracania ludzi z unii do obrzędu rzym. kat. Jeżeli wiara panująca nie dozwala sobie żadnych przymuszających środków, tembardziej wiara cierpiana nie może ich używać«. I w koloniach łu-

Europie, wynosząc pod niebiosa rozum i liberalizm Aleksandra i jego ministra; przeto prowincyał Świętochowski polecił O. Roza-

---

dząc wyznawców zgromadzenia ewangielickiego, Jezuici w rodzinach ich zasiewają zamieszanie i niezgodę. W r. 1801 Jezuici, nawracając do swojej wiary dzieci żydowskie, gwałtów używali. »Postępek, podług słów imiennego najwyższego ukazu z d. 21 sierpnia t. r., niezgodny ani z powszechnemi prawidłami wiary chrześcijańskiej, gwałtu niecierpiącej, ani z prawami krajowemi, wszelkie namawianie i uwodzenie surowie karzącemi«. Potrzebna była siła gubernialnej zwierzchności, ażeby wydobyć z jezuickiego klasztoru wyżej wspomniane dzieci żydowskie; ale i potem Jezuici nie wypełniali najwyższego rozkazu. »I teraz oni działają podług tychże swoich prawideł. Samo użycie majątków, do nich należących, niezgodne jest z prawidłami chrześcijańskiej miłości bliźniego; gdyż stan chłopów do zakonu jezuickiego na Białej Rusi należących, dowodzi jak mało troskliwi są Jezuici o dobry stan swych chłopów. Sam Wasza Cesarska Mość z boleścią widziałeś niektórych z tych nieszczęśliwych ślepych i skaleczałych, puszczonych z paszportami plakatnymi i proszących przez żebraninę pomocy. Na rozkaz najwyższy pisałem do jenerała jezuickiego, iż puszczać po świecie ubogich i słabych ludzi nie zgadza się z chrześcijańskiemi prawidłami, tembardziej, kiedy zgromadzenie jezuickie ma wszystkie środki do ich opatrzenia.

Te są prawdy, dotyczące się zakonu jezuickiego. Potężne państwo, w chwili prześladowania i nieszczęścia Jezuitów, przyjmuje ich pod opiekę praw swoich; niepomni na wdzięczność, łamią te dobroczynne dla nich prawa, upornie przywodzą przeciwko nim własne swe ustawy, i mieniąc się misyonarzami, przeciwko regulamentowi 1769 r., zabraniającemu przyjmować duchowieństwu katolickiemu to nazwisko, działają wśród państwa rządnego, jakby w kraju nieoświeconym światłością chrześcijaństwa. I kiedy powszechna nieufność, sprawiedliwy gniew całej Europy ich prześladuje; Rosya okazuje dla nich ufność i poważanie; wkłada na nich święty obowiązek kształcenia młodzieży swojego wyznania, ażeby, oświecając rozum ich nauką, razem i serca oświecili religią. Oni na złe używają tej ufności; uwodzą niedoświadczony wiek młody, i sami ciesząc się dobrodziejstwem tolerancyi, zasiewają w sercach przez nich zwiedzonych okrutną nietolerancyą, usiłują obalić twierdzę państwa i przywiązanie do ojczystej wiary, a tak burzą szczęśliwość familijną, rzucając w pośród nie zgubną różność opinii. Wszystkie czynności Jezuitów skierowane są do ich własnej wygody i rozszerzenia władzy, a sumienie ich w każdym prawu przeciwnym postępku, łatwo znajduje usprawiedliwienie w prawidłach ich zakonu.

Podług świadectwa papieża Klemensa XIV: »Jezuici od samego początku ich towarzystwa, zajmowali się podłymi zabiegami, mieli ustawicznie niezgody i kłótnie w Europie, Azyi i Ameryce, nietylko pomiędzy sobą, ale i z drugimi zakonami mniskiemi, z duchowieństwem świeckiem, z towarzystwami uczonemi, a nawet i przeciw rządom działali; użalano się na ich naukę, przeciwną dobrym obyczajom i prawdziwej pobożności: powszechnie obwiniano ich najbardziej

ven napisać w francuzkim języku odpowiedź i krytykę zarazem Golicynowego przedstawienia, którego właściwymi autorami byli:

---

o zbyteczne usiłowanie około nabycia dóbr doczesnych. Jakiekolwiek były użyte przez papieżów, dla przecięcia zgorszenia ze zgromadzenia jezuickiego, wszystkie jednak te środki stały się zupełnie nieużytecznymi. Im większa wzrastała nienawiść do tego towarzystwa, tem niebezpieczniejsze stawało się narzekanie i burzenie umysłów, tembardziej zrywał się węzeł chrześcijańskiej miłości, tembardziej wzmagał się duch buntu. Niektórzy monarchowie katoliccy, nie widząc innego sposobu zachowania Kościoła od grożącego upadku, przymuszeni byli z państw swoich wypędzić Jezuitów«. Tak pisał o nich papież, który w samych zasadach zakonu jezuickiego widział przyczynę tylu nieszczęść i rozróżnienia, przez nich sprawionych, skasował to zgromadzenie, ażeby Kościołowi chrześcijańskiemu powrócić pokój i porządek.

Wtedy jeszcze, kiedy Jezuici oddaleni zostali z St. Petersburga, zamierzono było wysłać wszystkich członków tego zgromadzenia za granicę Rosyi; lecz Wasza Cesarska Mość raczyłeś wstrzymać ten środek, dla tej przyczyny, iż należało pierwej wyszukać kapłanów, cudzoziemskie języki umiejących, ażeby w koloniach i innych miejscach mogli zastąpić Jezuitów.

Teraz kiedy z zebranych przezemnie wiadomości, okazało się, iż w drugich zakonach rzym. kat. wyznania jest potrzebna dla kolonii liczba kapłanów, umiejących języki cudzoziemskie, a Jezuici, jak się wyżej pokazało, stali się daleko winniejszymi, przeto ośmielam się przedstawić Waszej Cesarskiej Mości, czyli nie będzie wolą najwyższą rozkazać:

1) Jezuitów, jako tych, którzy zapomnieli na święty obowiązek nietylko wdzięczności ale i przysięgi poddanych, a zatem niegodnych cieszenia się opieką praw rosyjskich, wysłać pod dozorem policyi za granicę państwa i na przyszłość pod żadnym pozorem i nazwiskiem nie wpuszczać do Rosyi.

2) Akademię jezuicką połocką i podległe jej szkoły skasować. Że zaś dla duchowieństwa rzym. kat. świeckiego znajdują się seminarya dyecezyalne i główne przy wileńskim uniwersytecie, a dla zakonnego dają się nauki w różnych klasztorach innych zakonów, przeto mają się uczyć pierwsi w seminaryach, a drudzy w klasztorach; młódź zaś świecka na miejsce kolegiów jezuickich, będzie się uczyła w szkołach podległych uniwersytetom i w samychże uniwersytetach. Zwierzchność narodowego oświecenia dołoży starania, iżby w teraźniejszej odmianie, jeśli potrzeba, zaprowadzone były w guberniach białoruskich nowe szkoły dla młodzieży świeckiej.

3) Do parafii, gdzie sprawowanie posług duchownych powierzone było Jezuitom, i gdzie potrzebna jest umiejętność języka polskiego, przeznaczyć kapłanów świeckich albo zakonników z miejsc pobliższych przez władzę dyecezyalną. Do tych zaś parafii, gdzie są mieszkańcy nierozumiejący ani po polsku, ani po rusku, wysłać księży świeckich albo zakonników, znających język parafian. Ale nie pierwej oddalić Jezuitów z parafii, aż po przybyciu na ich miejsce innych kapłanów. Zwierzchność dyecezyalna przez pośrednictwo dziekanów bę-

tajny radca Turgeniew i hr. Capo d'Istria. Nie udało mi się odszukać, czyli ta apologia białoruskich Jezuitów drukowaną była w ja-

---

dzie miała pieczę, iżby w nabożeństwie i sprawowaniu posług duchownych, żadnej nie było przerwy.

4) A jako uznaje się rzeczą potrzebną wysłać Jezuitów z gubernii witebskiej i mohylewskiej przed innymi, przeto tych z nich, którzy nie mają na swej odpowiedzialności ruchomych i nieruchomych majątków, wysłać za granicę niezwłocznie; tych zaś, w których bezpośredniem zawiadowaniu znajduje się jakakolwiek własność zgromadzenia, wysłać po odebraniu tej własności.

5) Wszystkie pieniądze gotowe, dokumenta, sprzęty kościelne i dalszy ruchomy i nieruchomy majątek zgromadzenia jezuickiego, mają niezwłocznie przyjąć miejscowi dziekani, albo duchowni wizytatorowie i deputaci z horodniczymi, ziemskimi sprawnikami i strapczymi, podług inwentarzów, podpisanych przez oddających i przyjmujących.

6) Dla przyjęcia podług inwentarza bibliotek, instrumentów i dalszych pomocy naukowych w szkołach, utrzymywanych z dochodów jezuickich, przeznaczyć do wyżej pomienionych osób, urzędników od władzy edukacyjnej.

7) Pieniądze gotowe, jakie odebrane będą od Jezuitów, oddać do Izb powszechnej opieki, dla powiększenia przez procenta; rzeczy zaś, wyjąwszy potrzebne do użycia, zamknąć w miejscach przyzwoitych i zapieczętować pieczęciami oddających i przyjmujących. Jedne opisy ruchomych i nieruchomych majątków, przesłać do Izb skarbowych, a drugie do ministeryum spraw duchownych i narodowego oświecenia.

8) Majątki nieruchome z włościanami, podług inwentarzów czyli opisania poruczyć zawiadowaniu Izb skarbowych, które wyświeciwszy z nich dochody, będą dozierały ich całości, porządnego rządu i dobrego stanu włościan; nie łącząc ich jednak do skarbowych, uważać za artykuł oddzielny dla rzym. kat. duchowieństwa i dobroczynnych przedmiotów, donosząc ministeryum spraw duchownych i narodowego oświecenia co kwartał o sprawowaniu tych majątków.

9) Potrzebne na wysłanie Jezuitów i drugich księży do parafii pieniądze, wydawać z gubernialnych sum extra-ordynaryjnych; ile zaś z nich będzie wydano, gubernatorowie cywilni mają donieść do ministeryum spraw duchownych i narodowego oświecenia, dla ich powrócenia z dochodów z majątków jezuickich.

10) Na gubernatorów cywilnych włożyć obowiązek, iżby oddanie i przyjęcie majątków jezuickich, tudzież wysłanie Jezuitów, uczynione były bez żadnej zwłoki. Mianowicie kto, kiedy i przez jakie miejsca będzie wysłany i wyjedzie za granicę. Gubernatorowie miejscowych i pogranicznych gubernii obowiązani są donieść o tem do ministeryum spraw duchownych i narodowego oświecenia i spraw wewnętrznych.

11) Lecz jeśliby członki jezuickiego zgromadzenia, z rodaków przyłączonych do rosyjskich gubernii, którzy nie mają jeszcze żadnych stopni kapłań-

kiem publicznem piśmie; można ją uważać za pracę zbiorową, każdy bowiem jej punkt przedyskutowany był na konsulcie czyli radzie prowincyalskiej [1]).

---

skich i znajdujący się w nowicyacie, żądali wystąpić z tego zakonu, tedy im nie zabraniać pozostać w Rosyi, powrócić do swoich familii i do pierwiastkowego stanu, albo wstąpić do innego zakonu mniskiego. Również i ci z Jezuitów, którzy spełnili już wszystkie śluby swojego zakonu i otrzymali już wszystkie stopnie święcenia, mogą, jeśli będą żądać, prosić u rzymskiej Stolicy o pozwolenie na wstąpienie do innego zakonu, albo świeckiego duchowieństwa, lecz tacy obowiązani zaraz na pismie oświadczyć, iż postanowili opuścić zakon jezuicki i przejść do jakiegokolwiek zakonu mniskiego, albo do świeckiego duchowieństwa; te ich oświadczenia mają być niezwłocznie przedstawione rządowi dla żądania takowych pozwoleń od rzymskiego dworu. Ale zostając w granicach Rosyi, nie powinni nazywać się Jezuitami i nie mogą używać żadnych przywilejów tego zakonu.

Jeżeli Wasza Cesarska Mość raczy zatwierdzić to przedłożenie, wtedy może podoba się najwyżej rozkazać zarządzającemu ministeryum spraw wewnętrznych, ministrowi skarbu i mnie, każdemu w swoim wydziale, przystąpić niezwłocznie do wykonania wszystkich tych artykułów.

Tym sposobem ustanie w Rosyi egzystencya jezuickiego zakonu, nieposłusznego prawom państwa i władzom, którym on powinien był podlegać podług nauki św. Pawła apostoła, nietylko z bojaźni, ale i przez sumienie; oddaleni będą z Rosyi ludzie, niemający prawdziwego oświecenia, zesłanego z wysokości, ludzie nie pamiętający na naukę św. Jakóba apostoła, którego słowami papież Klemens XIV zamknął bullę na zniesienie jezuickiego zakonu: »Który mądry i ćwiczony między wami? Niech pokaże z dobrego obcowania sprawę swą w cichości i mądrości. Lecz jeśli zazdrość gorżką macie i sporyby były w sercach waszych; nie chciejcie się chlubić i kłamcami być przeciwko prawdzie. Albowiem nie jest ta mądrość z góry zstępująca, ale ziemska, cielesna, dyabelska. Bo gdzie zazdrość i spór, tam niestateczność i wszelaka zła sprawa. Lecz która jest z góry mądrość, najprzód jest czysta, potem spokojna, skromna, łacna ku namówieniu, przyzwalająca dobrym, pełna miłosierdzia i owoców dobrych, nie sądząca, bez obłudy. A owoc sprawiedliwości w pokoju bywa siany pokój czyniącym«.

Autentyk podpisał:

Aleksander książę Golicyn.

[1]) Uwagi nad dokładem, podanym od księcia Golicyna, ministra oświecenia i wyznań, J. C. M. Aleksandrowi I, Imper. Rosyi. Dnia 13 marca (V. S.) 1820 roku.

Gdy w r. 1773 Towarzystwo Jezusowe zostało z wielu państw Europy usuniętem, i nawet, gdy było od najwyższej Głowy Kościoła Chrystusowego zniesionem, znalazło schronienie i opiekę dla siebie pod szczęśliwem panowaniem Katarzyny II w imperyum rosyjskiem. Toż samo Towarzystwo w 1814 r.

W miarę jak wiadomość o wydaleniu Jezuitów z Rosyi zasmuciła szlachtę i wielką część duchowieństwa na Białej Rusi, tak

od Ojca św. najuroczyściej po całym świecie potwierdzone, z wielką swą chwałą do tych państw przywołane, z których pierwej było wygnanem, a od wielu innych dziś żądane, jest w r. 1820 wypędzonem z państwa rosyjskiego, a dekret jego wygnania za nieodwołany na zawsze jest uznanym od panującego. Katarzyna II miałażby przyjąć i opiekować się Towarzystwem szkodliwem i słusznie zniesionem; albo też Jezuici staliżby się tak prędko niegodnymi opieki rządu rosyjskiego, zwłaszcza w tych czasach, gdzie ich niewinność jest znajomą całemu światu, jawnie ogłoszoną przez Głowę Kościoła katolickiego, i przez ten rząd uznaną, który tak się troskliwie o ich zupełne zgładzenie starał? [1]). Gdy Karol III zniósł z swoich państw Towarzystwo Jezusowe, przyczyny tego surowego z niem się obchodzenia, jak sam wyznaje, w sercu swojem królewskiem zachował. Gdyby podobnie i rząd rosyjski w tej mierze się obszedł, w granicach milczenia zatrzymałbym się i nie śmiałbym podnieść głosu przeciw pobudkom ani mnie, ani komukolwiek wiadomym, lecz gdy jeden minister ogłosił publiczności te przyczyny, które, jako on mówi, »spowodowały rząd rosyjski do takiego z Jezuitami się obchodzenia«, ja słusznie mogę, bez ubliżenia winnego uszanowania dla panującego, którego cała czci Europa, wykazać nierzetelności tego dokładu, który jemu dnia 13 marca był podany, i przeciw płochym i nieprawym oskarżeniom, i przeciw postępkom z dowodów pewnych ogołoconym, położyć niektóre uwagi, znane za najprawdziwsze w całej Rosyi i dobrze znajome całemu Petersburgowi«. Tu przechodzi autor pokrótce historyę ocalenia Jezuitów w Rosyi, dowodząc, że Katarzyna zachowała ich wbrew ich woli, i uważała za prawdziwych zakonników. Potem przystępuje do zbijania poszczególnych zarzutów.

1) Jezuici są oskarżeni o nieposłuszeństwo przeciw prawu, w roku 1763 wydanemu, zakładając w Petersburgu konwikt, do którego oni przyjmowali dzieci obrządku grecko-ruskiego. Lecz jenerał Jezuitów (ks. Gabryel Gruber) nie wprzód założył ten konwikt, aż był przymuszonym ustawicznemi naleganiami i prośbami magnatów rosyjskich; został ten konwikt potwierdzony przez Najj. Imperatora Pawła I, który dostateczny koszt dał, aby mogli kupić ziemię potrzebną na wybudowanie tego konwiktu. Jezuici nic w skrytości nie czynili, wydrukowali i ogłosili publiczności za pozwoleniem cenzury, prospectus, w którym jawnie wyrazili, że ten konwikt był założony jedynie dla szlachetnych Rosyan; nikt się temu nie sprzeciwiał; pierwsi panowie i ministrowie dworu rosyjskiego za pozwoleniem Imperatora swoje dzieci umieszczali; sam nawet książę Golicyn oddał swego synowca, i przez wszystkie lata publiczne z nauk popisy, na któ-

[1]) Ferdynand VII, król Hiszpanii, przed niewielu laty (1818) wydał oświadczenie że zniesienie jezuickiego zakonu było owocem wielkich intryg i zawziętości nieprzyjaciół św. wiary katolickiej, i nieprzyjaciół Jezuitów, jako obrońców św. religii: i dodał obszernemi słowy, zalecając, głosząc, wyznawając niewinność tego tak świętego Towarzystwa. To oświadczenie było we wszystkich gazetach. (Nota O. Rozavena).

dla lóż masońskich stała się przyczyną nieudanej radości. Gdy już Jezuitów wydalono z Petersburga, śpiewano przy ucztach masońskich:

Wygnano łotrów z stolicy,
Rozum odzyskał swe prawa;
Moc Aleksandra prawicy
Ten mu przywilej nadawa.

Runął jenerał z korpusem,
Już swą potęgą nie złudzi,
Ze pobratymstwo z Chrystusem
Wyższość im dała nad ludzi i t. d.

Hymn kończy sie kadzidłem dla biblijnych towarzystw:

Ludy zaś państwa wielkiego,
Choć różnej w obrzędach wiary,
Złączą się, dla monarchy swego
Nieść będą wierności dary.

---

rych się kończył bieg roku szkolnego, swoją bytnością raczył zaszczycać. Jakże więc dzisiaj on to poczytuje za występek, co sam przez lat tyle upoważniał i potwierdzał?

2) Zarzucają Jezuitom, że używali rozmaitych środków zwodzenia uczniów, powierzonych swemu wychowaniu, także i drugich rozmaitych osób, byle tylko odwieść ich mogli od obrządku i wiary Kościoła grecko-ruskiego. Ciężki wprawdzie jest ten zarzut, lecz jest razem ogołocony z prawdziwych dowodów, a usprawiedliwiony zachowaniem się Jezuitów, przeciwnem temu oskarżeniu. W ciągu lat trzynastu, jeden tylko uczeń konwiktu jezuickiego chęć swoją okazał do religii katolickiej, a chcąc do skutku ten swój zamiar przywieść, naprożno do wielu się członków tego Towarzystwa udawał, żaden z nich nie chciał i wzbraniał się przypuścić go do śś. sakramentów. Owo wina cała Jezuitów i występek nieodpuszczony. Gdyby w jednym z tych krajów, które zowią krajami nietolerancyi, rodzice katoliccy swoje dziecię umieścili w szkole luterskiej lub kalwińskiej, i gdyby to dziecię chęć swoją do nowej reformy okazało, rząd nigdyby nie myślił tej zmiany religii poczytać za występek nauczycieli, a jeśliby w tem chciał kogokolwiek winić, bezwątpienia strofowałby samych rodziców, którzy nieroztropnie zrobili, swoje powierzając dziecię nauczycielom przeciwnego wyznania. Gdyby zaś nawet wielka liczba powierzonych wychowaniu Jezuitów, straciła swe przesądy przeciw wierze katolickiej, żyjąc w domu katolickim, a nic w onym nie widząc, jedno w życiu dokładność i w obyczajach zbudowanie, niby w tem nie było dziwnego, nic, czegoby wprzódy nie było można przewidzieć i spodziewać się. Co się zaś tyczy innych osób, o których zwodze-

§. 54. Wygnanie Jezuitów z Białej Rusi i Rosyi. 1820.

Książę Golicyn rozumiał, że oprócz 50 kilku cudzoziemców, reszta t. j. 300 z górą krajowych Jezuitów, wystąpią z zakonu, se-

---

niu oskarżenie Jezuici cierpią, niech książę Golicyn wymieni te sposoby, którymi oni starali się zwodzić? Codziennie w Prusiech, Niemczech, Francyi, Angli, Amerykach itd., mnóstwo garnie się do łona Kościoła katolickiego, a rząd nikogo o jakiekolwiek zwodzenie nie podejrzywa. Jest wiele Rosyan katolików, którzy nigdy nie rozmawiali z żadnym Jezuitą. Pełne jest państwo rosyjskie ksiąg takich, w których prawda wiary katolickiej jest jaśnie dowiedzioną i ukazaną; takie księgi ustawicznie są czytane, a na sercach, chciwych prawdy i umysłach do przekonania łatwych, całe zwodzenie na mocy prawdy poznanej zależy.

3) Jezuici żadnego rachunku z przychodów Kościoła katolickiego nie oddawali, chociaż do tego byli obowiązanymi dekretem imperat. 14 maja 1801 r. danym. Lecz chociaż istniał taki rozkaz, gdy nikt się u nich nie domagał tego rachunku, komuż, pytam się, mieli go zdawać? Zawsze Jezuici byli gotowymi do zdania tego rachunku, lecz, kiedy tego od nich się nie domagano, nie można ich o to winować. Był wreszcie ten rachunek przy wypędzeniu z Petersburga Jezuitów zdjęty, i owo jaki wypadek autentyczny z niego wynikł, i który wnet był od syndyków kościoła katolickiego samemu Golicynowi podany: Jak tylko Jezuici zarząd kościoła katolickiego na się przyjęli, dochód z najęcia domów pochodzący, wynosił do 23.000 rubli, a roczna opłata długów do 14.000 rubli; czystego więc grosza kościół kat. (św. Katarzyny) miał 9.000 rubli; a gdy Jezuici rząd zdali kościoła, dochód, tak z domów dawnych, jakoteż z tych, które w imieniu i dla kościoła Jezuici wybudowali, liczył się 56.000 rubli, opłata długów była 24.000 rubli, więc czystego rocznego dochodu 23.000 rubli zostawili. Stąd jawno widać, że Jezuici pomnożyli przychód kościoła we troje więcej, aniżeli przedtem znaleźli. Życzę z całego serca, aby wszyscy, zarządzający czemkolwiek w Rosyi, rachunek mogli zdać tak jasny i tak dla rządu korzystny. Mógłbym wiele takich rzeczy dołożyć, o których minister zmyśla, że nie wie, acz dokładnie te jemu są wiadome. Sprzęty tak ruchome, jako nieruchome, ozdoby kościelne, bielizna i t. p., za rządem Jezuitów są w dziesięcioro powiększone. Ci zakonnicy przy swojem do Petersburga przybyciu, ledwie jakichkolwiek 500 ksiąg znaleźli, a zostawili bardzo pięknych więcej, aniżeli 7.000. Zostawili oni także dość piękny i kosztowny gabinet fizyczny, którego przedtem nie było, a który, na prośbę Golicyna, z krzywdą Jezuitów, Imperator dla kościoła katolickiego petersburskiego darował.

4) Jezuici, pomimo wielkich dochodów, które odbierali z domów do kościoła należących, i z konwiktu, coby mieli zmniejszać długi, to je pomnożyli. Pokazaliśmy niedawno, ile wynosiły te wielkie dochody, gdy Jezuici zarząd kościoła przyjęli. Co się tyczy konwiktu, mówię, że Jezuici mieli w konwikcie

kularyzują się lub do innych przejdą zgromadzeń i dlatego polecił uczynić przygotowania na wyjazd z Rosyi, tylko dla 50 osób. Omy-

---

60 osób, a każda z tych po 1.000 rubli płaciła; z tych pieniędzy płacono kościołowi za domów najęcie 7.000 rubli, nadto dla dozoru i uczenia dzieci, trzymano dwunastu członków z tego Towarzystwa. Dołączmy do tego uczciwe i przystojne szlachetnych 60 konwiktorów wyżywienie, a każdy, ktokolwiek zna Petersburg, lub jakąkolwiek stolicę, łatwo wniesie o dochodzie, jaki Jezuitom pozostał z opłaty, wziętej za konwikt. Prawda to jest, że Jezuici powiększyli długi kościelne, ale owo przyczyna, która ich bynajmniej nie winuje: Do kościoła św. Katarzyny należał plac dosyć obszerny, na którym przedtem żadnego zabudowania nie było. Niektórzy z katolików przekładali Jezuitom, by na tem miejscu, dla dochodu kościoła katolickiego, jaką wystawili budowę, i procent od sumy, jakąby kosztowała budowa, za domów najęcie, piąty od sta brali, takim sposobem w niewiele lat z dochodów tychże domów, dług byłby zupełnie spłacony. Myśl ta, tak korzystna dla kościoła katolickiego, nie mogła być odrzuconą od zarządzających tym kościołem. W tym celu jenerał jezuicki podał prośbę Najj. Imperatorowi, i otrzymał pozwolenie budowania domów na tymże placu. Z tej więc przyczyny znacznie dług kościoła się powiększył, i wynosił do 300.000 rubli, lecz razem też dochody kościoła z tych domów wzrosły, które ciągle obracano już to na opłacenie procentu, już to na zmniejszenie kapitału sum pożyczonych na fabrykę. Przy wyjeździe Jezuitów z Petersburga zmniejszył się kapitał i zostało sumy pożyczonej 241.000 rubli, a przychód kościoła wynosił 30.000 rubli. Stąd się pokazuje, że po niewielu leciech długi wszystkie zostałyby opłacone, i kościół katolicki posiadałby piękną budowę, wolną od wszystkich ciężarów. Słusznie minister wyznaje, że skarb imp. zapłacił dług 200.000 rubli kościoła, lecz tego nie mówi, że w zamian za te 200.000 rubli, rząd zabrał własność kościoła, czyniącą rocznego dochodu 30.000 rubli, a nadto, że skarb tę sumę oparł na majątkach kolegiów jezuickich białoruskich, rozkazując, aby z nich suma owa spłaconą została. Jest to jednak taki postępek, o którym cała Rosya wie dobrze.

Wystawia potem książę Golicyn prowadzenie się Jezuitów po ich z Petersburga wygnaniu, i powiada, że w Mohylewie starali się Jezuici Greko-Rusinów pociągnąć do swego wyznania; że w Witebsku zwodzić usiłowali żołnierzy, i chcieli to na nich wymódz, by opuścili wiarę swych ojców; że w Syberyi i w Saratowie przymuszali grecko-unitów, by przechodzili do wiary katolicko-rzymskiej. W oczach ks. Golicyna wszelkie oskarżenie jest razem dowodem, a postępek naganny jednego z Jezuitów, staje się ciężkim występkiem całego ich Towarzystwa. Owo jakim sposobem to się działo. W Mohylewie jedno tylko dziecię swą chęć oświadczyło do wiary katolickiej, i jeden Jezuita był oskarżony, że je przyjął. To oskarżenie kazano śledzić, a po wyśledzeniu nic nie przekonywało Jezuitów o winie w tej mierze, lecz, chociażby dostatecznie przekonano Jezuitów, byłby zapewne jeden tylko z nich winnym, nie zaś całe Zgromadzenie. W Witebsku jeden Jezuita, nawiedzając, wedle zwyczaju swego Towarzy-

lił się, krom kilku, wszyscy pozostali wierni zakonowi i zażądali paszportów emigracyjnych.

---

stwa, więźniów, był proszony od jednego uwięzionego żołnierza, by go spowiedzi wysłuchał. Jezuita ulegając prośbie biednego żołnierza, wyspowiadał go. Dowiaduje się potem u niego, że on był prawdziwie grecko-unitem, a przez niewiadomość, raz mu się zdarzyło spowiadać u pewnego popa ruskiego. Pop ruski, dowiedziawszy się wzajemnie, że on się pewnemu Jezuicie spowiadał niedawno, donosi Jezuitę fałszywie, jakoby ten naglił i gwałtem przymuszał żołnierza do spowiedzi katolickiej. Oświadcza się ten biedny żołnierz przed popem i swoimi przełożonymi, że on nie jest schizmatykiem, lecz katolik; na to nic nie uważając i głuchym się stając, ten pop schizmatycki skargę swą na Jezuitów zanosi do generała en chèf i księcia Golicyna. Wiadomości jednak, od urzędników cywilnych w tej sprawie powzięte, wszystkie są na stronę Jezuitów; lecz książę Golicyn, pomimo to trwa w swem przekonaniu o wykroczeniu w tej mierze Jezuitów, i znajduje nowy dowód oskarżenia całego zakonu Jezuitów, jako w tej sprawie najwinniejszy, i jako mający w tem zamiar zwodzić żołnierzy i bezwątpienia całe Rosyi wojsko. Co się tyczy grecko-unitów, Jezuici, tak jako i wszyscy, mieli ich zawsze za prawdziwych katolików, a nigdy nie kusili się ich namawiać, choć prostą rozmową, do zmiany obrządku; wiedzieli bowiem dobrze, że obrządek grecko-unitów, równie jako łaciński, jest pochwalony i potwierdzony od Kościoła katolickiego. Lecz stosownie do Benedykta XIV decyzyi, zarządzali i dawali unitom sakramenta śś. w tych tylko miejscach, gdzie nie było księży ich obrządku; gdy zaś w Syberyi, na misyach i w innych miejscach, prócz Jezuitów, nie było innych księży, śmiało Jezuici mogli udzielać i grecko-unitom sakramentów śś. i tym biednym opuszczonym nieść pomoc [1]). Nie masz żadnego kościelnego prawa, któreby potępiało takie Jezuitów prowadzenie się. Książę Golicyn podobno chciałby, aby w niedostatku księży unickich, grecko-unici przyjmowali sakramenta od popów schizmatyckich; lecz to być nie może, a wszelkie prawo, któreby ich koniecznie obowiązywało, albo któreby ich potępiało, że w takim przypadku wzbraniali się od popów schizmatyckich sakramenta przyjmować, byłoby prawem wyraźnie przeciwnem wolności sumienia, którą to wolność, jak to w swym dokładzie minister się chełpi, poważają i zawsze przestrzegają prawa imperyum rosyjskiego.

Minister powraca jeszcze do rzeczy dawnych i mówi, że w 1801 roku Jezuici używali nawet gwałtu w nawracaniu żydów, na dowód czego przywodzi jeden w szczególności postępek, który, gdyby w rzeczy samej był prawdziwym, winowałby nie całe, lecz jednego tylko z Towarzystwa. Ten dowód jest podobny temu, np. gdyby sprawy jednego żołnierza przypisywano całemu wojsku rosyjskiemu; albo, gdyby senat petersburski o postępki jednego z senatorów był winionym.

---

[1]) Zwłaszcza, że sam unicki arcybiskup, Krasowski, dał im na to pozwolenie, jak wyżej wspomnieliśmy. Dotyczący dokument, w oryginale, znajduje się w Archiw. Jez. pol.

Najwyższym podówczas na Białej Rusi przełożonym był prowincyał Stanisław Świętochowski, lat 61 wieku, roztropny, łagodny

---

Jezuici są oskarżeni i o to, że nie mieli przyzwoitego starania o chłopów, do swych włości należących. Stan chłopów na Białej Rusi nie jest zapewne szczęśliwym, lecz Jezuici nie mogą temu zapobiedz; chłopi u rozmaitych tejże prowincyi obywateli nie są w lepszym stanie. Daje się teraz czuć i widzieć i przez długi czas jeszcze będą się dawać we znaki spustoszenia, rabunki, szkody, jakie w ciągu strasznych wojen, tak rosyjskie jakoteż nieprzyjacielskie wojska w tamtych krajach poczyniły. Minister jednakowo kładzie wypadek, którego wina spada na samych tylko Jezuitów. Jego Imper. Mość w okolicach Petersburga spotkał pewnego dnia jakiegoś żebraka, a gdy go się pytał, do kogoby on należał, ten Imperatorowi odpowiedział, że należał do dóbr jezuickich i że otrzymał paszport na żebranie. Lecz ten paszport nie był jemu dany od Jezuitów, którzy ani chcieli, ani mieli prawa tego mu dawać; otrzymał on więc od urzędników ziemskiej policyi, i to bez wiadomości Jezuitów. Ci zakonnicy mieli w swoich majątkach szpitale dla tych, którzy, czy to dla starości, czy dla kalectwa, nie mieli sposobu do życia; lecz ponieważ znajdują się zawsze tacy, którzy wolą przez całe swe życie włóczyć się, aniżeli pracować, a policya, która powinnaby temu zapobiegać, pozwala siebie częstokroć oszukać, albo daje się ubłagać małą jakąś sobie od takich ofiarowaną ilością pieniędzy. Nie masz żadnego pana w Rosyi, któryby nie miał takich włóczęgów z chłopów do niego należących.

Ostatni nakoniec Jezuitów jest ten występek, że używali imienia misyonarzy, i że między narodem, doskonale chrześcijańskim, tak postępowali, jakby między dzikimi barbarzyńcami, które ani cokolwiek o Bogu znają. Jezuici we Włoszech, Hiszpanii, Francyi i t. d., dawali tym z pomiędzy siebie nazwę misyonarzy, którzy się w jaką stronę wysyłają dla sprawowania św. apostolskiego ministeryum; i z tej bardzo prostej przyczyny, że każda rzecz swojem powinna się zwać imieniem, zowią takich misyonarzami. To imię zawsze trwało w narodach najbardziej katolickich, a żaden naród nie poczytywał to za krzywdę sobie. Nigdy nie oskarżano Jezuitów, że mieli za dzikich ludzi Włochów, Hiszpanów, Francuzów, dlatego, że w ich kraju misye odprawiali. Lecz prawo rosyjskie zabrania używać tego imienia: chociaż Jezuici nie używali tego imienia publicznie, ani w tych okolicznościach, z którychby rząd mógł wziąść jaki pochop przestępstwa, lecz między sobą, w swoim katalogu przez imię misyonarzy tych oznaczali, którzy sprawowali urząd ministeryum apostolskiego w dalekich stronach, a którzyby tego urzędu inaczej nie mogli sprawować; stąd więc nie można brać tego za nieposłuszeństwo. Trwa dotychczas w Rosyi jedna kongregacya, pod imieniem Misyonarzy (S Vincentii a Paulo), która pod innem imieniem w Rosyi nie jest znaną. Minister Golicyn nic w tem imieniu nie znajduje, za coby ich mógł o nieposłuszeństwo winić. Urządzenie więc i prawa krajowe dla samychże tylko Jezuitów są postanowione?

Oto, na czem się kończą pobudki wygnania Jezuitów w Rosyi, wyrażone

a stanowczy. Na walnej radzie z asystentami postanowiono udać się do Włoch, gdzie zakon miał już swe domy i kolegia, przez

---

w dokładzie ks. Golicyna. Krótkie moje uwagi zdolne są bezwątpienia objaśnić czytelnika, aby o prawdzie sądził, i z tych łatwo może poznać, że pobudki od księcia Golicyna przywiedzione są tylko pozorne, lecz prawdziwe być muszą ukryte i zachowane w sercu tegoż ministra. Gdyby ktokolwiek o tem jeszcze wątpił, gotów jestem na oko pokazać, że wyliczenie występków i przywodzenie słów z breve Klemensa XIV, nie mają żadnego innego celu, jedno, by czemkolwiek zatrudnić czytelnika, i wmówić w niego to, czemu sam autor dokładu nie wierzy.

Gdy Jezuici we Francyi łatwo się oczyszczali z win sobie zadanych, i przez krótkie a jasne odpowiedzi ukazywali niesprawiedliwość wyroków parlamentu francuzkiego, zamiast odpowiedzi, członek jeden, pierwszy tego parlamentu, wystąpił z tym aksyomatem: że władza nie odpowiada; zdanie bardzo rozsądne, a przytem dogodne. Nie wątpię, że autor dokładu zdanie to chętnie sobie przywłaszczy, i dlatego nie czekam żadnej od niego odpowiedzi; lecz, chociaż władza nie odpowiada, gdy jednak publicznie przemawia, rozumie to publiczność i może uledz tym jej rozumowaniom; owoż, przeciw wszystkim zawartym w dokładzie księcia Golicyna argumentom, ja tylko jedno rozumowanie śmiem położyć.

Daje się ono streścić w tych słowach: Katarzyna II, a za nią Paweł I, uważali Jezuitów za użytecznych dla katolików cesarstwa, za dobrych i uległych poddanych. Cesarz Aleksander nie dał ucha podszeptom i namowom przeciwników, ale owszem otworzył im akademię w Połocku. »Jezuici, pisze dalej O. Rozaven, nie mogą zapomnieć, że winni to dobrodziejstwo usługom i opiece księcia Golicyna i świadectwu im przyjaznemu, które książę Golicyn raczył o nich dać Imperatorowi. Więc w roku 1812 bunt, nieposłuszeństwo i niewdzięczność Jezuitów była jeszcze nieznaną. Panujący Imperator sądził ich za godnych swojej szczególnej przychylności, książę Golicyn był ich przyjacielem, ich dobrodziejem, i bez wątpienia minister tak oświecony nie mógł być nieświadomym o prowadzeniu się w imperyum rosyjskiem już od lat 40 tego zakonnego zgromadzenia. Przy końcu roku 1814 ukazała się bulla Piusa VII, która Towarzystwo Jezusowe po całym świecie potwierdza, i przywraca mu dawne prawa i przywileje, i ta bulla znowu świeży nam dowód dostarcza, że jeszcze tej epoki Jezuici nie byli winnymi, albo, że minister nie wiedział o ich przestępstwach. I w rzeczy samej między inszymi dowodami, które Ojciec św dla potrzeby przywrócenia Towarzystwa Jezusowego, przywodzi, mówi o wielkich pożytkach, jakie to Towarzystwo w Rosyi, ustawicznie czyni. Bulla bez najmniejszego oporu i żadnej trudności była przyjętą, a Imperator Aleksander, idąc za radą księcia Golicyna, pozwolił ją drukiem ogłosić, i rozesłał ją sam wszystkim biskupom katolickim państwa rosyjskiego. Taki był stan rzeczy co do Jezuitów w końcu r. 1814. W rok potem książę Golicyn, sądził ich za godnych wypędzenia z Petersburga i z całego państwa rosyjskiego. Czy Jezuici z nagła prowadze-

Austryę, a więc granicę radziwiłłowską i Prusy, granicą w Połądze. Następnie ułożono wraz z komisyą wykonawczą rządową, plan wyjazdu grupami po 10—12 osób, w ciągu mniej więcej miesiąca. Szczególny ten »rozkład jazdy«, według którego tylko Jezuici ryzcy i 7 Jezuitów połockich przebierać się miało przez granicę w Połądze, reszta przez Radziwiłłów, rozesłał prowincyał do kolegiów wraz z encykliką z d. 30 marca tchnącą animuszem żołnierskim: »Ruszajmy śmiało i wesoło w świat, bo wódz nasz Chrystus idzie z krzyżem przed nami, żniwo dojrzałe a wielkie, idźmy, zapalajmy wszystko, ucząc prawa i prawdy, aby Bóg był uwielbiony. Przysposobmy się do tego przykrościami wygnania, które umiejmy znieść dzielnie, ale i zbożnie w duchu reguły naszej i dla tego: W każdej partyi naznaczam superiora. Nikt bez jego zezwolenia niech nie dysponuje pieniądzmi. On niech czuwa, aby ćwiczenia duchowne, medytacye, komunie św., jak w kolegiach jest zwyczaj,

---

nie się swoje odmienili? Lecz nie! Minister świadczy, że ich prowadzenie się zawsze było jednostajnem, że oni zawsze wedle tychże samych prawideł swoich postępowali. Czyż, co dotychczas było godnem pochwały i dobrem, nagle występkiem się stało? Albo może minister miał niespodziane oświecenie, które jemu ukazowało w życiu Jezuitów stałą przeciwność i niezgodność z prawami stanu? Lecz niechże raczy światu całemu wytłómaczyć, jakim sposobem cud ten się stał? Jak tylko został ministrem, ciągle bywał na publicznych z nauk petersburskiego jezuickiego konwiktu popisach, często publicznie chwalił i uczniom poklaski dawał; sam się starał i zamówił w tymże konwikcie miejsce dla swoich synowców; jakże w r. 1815 poczytać się tego nie wstydził za nieposłuszeństwo i za sprzeciwienie się prawu r. 1763 wydanemu? Nigdy nie wyrzucał Jezuitom, gdy byli jeszcze w Petersburgu, że rachunku nie oddawali z tego, o co się ich nie pytano, jakże w 1815 r. mógł orzec, że to wielkiej godzien kary był występek? Każdego roku jenerał jezuicki (ks. Tadeusz Brzozowski) ofiarował mu katalog Towarzystwa Jezusowego osób w Rosyi znajdujących się, widział w nim i czytał bez urazy książę Golicyn imię misyonarzy Jezuitów w Syberyi, Saratowie, Odessie, i zdawał się być zadowolonym z tych tłómaczeń, które jemu o tem jenerał Jezuitów dawał, i to tylko zakazał, żeby tego imienia publicznie Jezuici nie brali; jakże w r. 1815, sądził za najwinniejszych w tem Jezuitów, i twierdzi, że używając tego imienia, którego Jezuici we wszystkich krajach używali, w samej tylko Rosyi tak postępowali, jak z dzikimi ludźmi? Lecz napróżno ja się pytam: władza nie odpowiada. Książę Golicyn ścisłe zachowa milczenie, nic nadto roztropniejszego, i ja tego za złe mu nie biorę; lecz się wzajemnie spodziewam, że książę Golicyn nie będzie i mnie za złe poczytywał, że podniosłem głos w obronie uciemiężonej niewinności, który, po całym świecie rozchodząc się, wszystkich zastanowi«.

od wszystkich odprawiane były. Na popasach i przestankach w podróży, niech po dwóch lub trzech, a nigdy sami nie wychodzą i skromnością zakonną niech budują wszystkich. Braki i przykrości podróży znieść należy w duchu ubóstwa i umartwienia zakonnego. Patronami podróży bł. Franciszek de Hieronimo i Wieleb. Męczennik Jędrzej Bobola. Wszelkie szemranie precz od nas, uzbrojmy się w cierpliwość i wzajemną miłość i wychodźmy z Babilonu. Niech was Bóg błogosławi, prowadzi i doprowadzi do tych ziem i krajów, które Opatrzność jego wam przeznaczyła. Módlmy się wzajemnie za siebie« [1]).

W myśl rozporządzenia cesarskiego Jezuici ustąpić byli winni najprzód z Witebska i Mohylewa. W mohylewskiem kolegium już 24 marca, w samą wielką środę, pojawiła się komisya, złożona z policmajstra Hinzla, sowietnika Bohdanowicza, i prałata w guście metropolity, ks. Majewskiego. Ten Majewski był niegdyś uczniem jezuickim, ale na całym obszarze Rosyi nikt z komisarzów nie dokuczył tak Jezuitom, jak ten czcigodny prałat, mimo to, że wyraźny był rozkaz rządu, aby z wygnańcami obejść się najłaskawiej. Zwołano wszystkich do pokoju rektora Richardota i odczytano banicyjny wyrok. Poczem komisya przedłożyła następujący formularz do podpisania: »Ja niżej podpisany członek Towarzystwa Jezusowego oświadczam się, że chcę pozostać na zawsze w Rosyi i przeto stosując się do ustaw zakonnych, chcę opuścić zakon *(sic)* a wstąpić do innego zakonu duchownego, i dobrowolnie wyrzekam się wszelkich obowiązków zakonu jezuickiego, skoro na to otrzymam od wyższej duchownej władzy pozwolenie«. Pokazało się potem, że w innych kolegiach podobnego formularza nie podawano nikomu, był to więc pomysł głowy prałata. Rektor odpowiedział, że tak ważna sprawa powołania wymaga dłuższego namysłu. Naznaczono termin na godzinę 1-szą po obiedzie. Gdy się powtórnie zebrano przed komisyą, pierwszy rektor dał taką odpowiedź: »Poprzysiągłem do zgonu wiernie służyć Bogu w zakonie Towarzystwa Jezusowego i tej przysięgi chcę i pragnę dotrzymać, a więc nie biorę za pióro, nie służy mi ta formułka, pochwalam wolę i rozkaz Imperatora ustąpienia za granicę«. Za przykładem rektora poszli wszyscy bez wyjątku, razem 24 osób. W kilka dni jednak po-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Oryginał listu in fol.

tem znalazł się Judasz, braciszek Antoni Werezumski. Odstępstwo jego zasmuciło towarzyszów, wywołało wzgardę ze strony dziatwy nawet, która wołała za nim: »nie warteś sukienki świętego Ignacego, boś niestały«. Kolegium otoczono strażą, zabrano klucze od biblioteki, gabinetów, spiżarni i składów. Opieczętowano kościół, przywoławszy żydka zważono i oceniono srebro i złoto kościelne; wzbroniono wyjścia na miasto; mimo jednak straży, liczni obywatele o mil kilkanaście nawet i uczniowie, którzy się na święta rozjechali, przybyli wśród wiosennej rozcieczy do miasta i wdarli się do kolegium. »Jak smutny był dla nas widok: wpadali do stancyi swoich nauczycieli z krewnymi swoimi, a nie mogąc przez żałość wyrzec słowa, łzami się tylko zalewali«. Lud gromadził się przed oknami, klękał na ulicy i prosił o błogosławieństwo. Na widok kościoła opieczętowanego wszczął się płacz i lament głośny. »Sami żołnierze, trzymający straż przy kościele, lubo obcej religii, na takowy widok od łez nie mogli się wstrzymać«. Twardy prałat wzbronił nawet w dzień wielkanocny odprawić księżom mszę św., nie mógł jednak przeszkodzić »święconemu«, które hojnie przysłano z miasta i prowincyi, a gości też, jak dawniej, sporo się znalazło.

Największe dowody życzliwości okazywał dom marszałka guberskiego Hołyńskiego, nie ustępowały mu w tem domy Makowieckich i Sianożęckich. Otton Sianożęcki był ostatnim prezesem *sodalitatis marianae,* uprosił jako wielką łaskę dla siebie, że obraz Niepokalanego Poczęcia N. P. zabrał z kaplicy *sodalitatis*, aby w swoim majątku kościółek pod tymże tytułem wystawić. Codzień przybywali z świąt, zapomniawszy święconego uczniowie, aby pożegnać ukochanych mistrzów, inni miejscowi albo bliżsi miastu od dni kilku zostawali w kolegium, późnym wieczorem trudno ich było wyprawić do swych domów i gospód. Największemu żalowi, rozpaczy prawie oddawali się muzycy kolegialni. Była to uboga młodzież, utrzymywana z funduszu kolegium, która wyuczywszy się grać na instrumentach, szukała potem sposobu do życia bądź w kapeli pułkowej, bądź jako organiści przy parafiach. Jedynym obowiązkiem ich było, że każdy, skończywszy kurs muzyki, przez trzy lata, nauczał innych. Otóż tych muzyków rozpędził prałat Majewski. Tułali się o głodzie i chłodzie po mieście. Przeczuwając blizki odjazd swych dobrodziejów, zebrali się na pożegnanie. »Gdzież zostajecie teraz?« — »Domem i mieszkaniem naszem kąty całego

miasta, każdej chwili miłosiernego szukamy przytułku«. Opatrzono ich ostatnią już, sutą jałmużną. Notujemy te drobne wypadki, powtarzały się one w każdem kolegium, były zaś dowodem, jak dalece poważano i miłowano zakon, jak to osławione wychowanie jezuickie nie musiało być demoralizujące, skoro w sercach młodzieży umiało zaszczepić wdzięczność i ofiarność [1]).

Dnia 1 kwietnia rozdano wygnańcom zimowe ubranie i walizki, obywatele ofiarowali powozy, aby Jezuici nie potrzebowali tłuc się pocztową kibitką, nazajutrz 2 kwietnia dano pożegnalny obiad. Wtem wpadł guberski marszałek z kilku adjutantami głównej kwatery, uczniami niegdyś petersburskiego konwiktu, oznajmując, że komisya już sprowadziła ekwipaże. »Wszyscy się odrzekli posiłku, a opuściwszy miejsca stołowe, przez żal nie mogąc słowa prawie powiedzieć, spólnie się żegnali. Po krótkiej tej uczcie albo raczej po krótkiej tej chwili łez i smutku, zawezwano nas do komisyi«. Ks. prałat dawał na rękę dukaty, ale nie każdemu jednako: jednym 30, drugim 20, innym tylko 10, innym zaś nic, według tego, co każdy na spisie swoich rzeczy był podał, a jednak rząd wyznaczył każdemu po 30 dukatów bez różnicy. Do granic Rosyi opatrywać miał wszystkie potrzeby dodany do boku oficer i dwaj żandarmi. Świadczyli oni dobre usługi Jezuitom podczas podróży.

Już dobrze pod wieczór wśród kwietniowej śnieżycy wyruszył pierwszy oddział 12 Jezuitów i braci na czterech powozach, zaprzężonych dla złych dróg po sześć koni. Mimo słoty lud stał i lamentując prosił o błogosławieństwo. Gdy już ostatnia przejeżdżała bryczka, tłum rozrzewniony puścił się za wozami przez miasto, i taki płacz i jęk powstał, ze policya zmuszoną była uśmierzać i uspokajać. Nie zważano na to i płacząc przeprowadzono aż do przedmieścia. Podróż odbywała się na Daszkówkę, Bychów, Rohaczew, Mińsk, Mozyr, Owrucz, Ostróg i Dubno do komory czyli ta-

[1]) Obywatel z Białej Rusi marszałek Michał Korsak, dwóch synów, Michała i Trojana, na wychowanie posłał aż do Viterbo pod Rzymem, gdzie kilku Jezuitów schronienie znalazło. Tam kolegowali oni z Joachimem Pecci, późniejszym Leonem XIII. Michał podobno umarł w Viterbo, a Trojan (imię litewskie) uczył się potem w Krakowie. Umarł w Mitawie, gdzie go znał profesor Giżycki. Do tych Korsaków należały Dziernowicze w gubernii witebskiej, wsławione męczeństwem włościan katolików, męczonych za wiarę przez Rosyan w połowie XIX wieku.

możni radziwiłłowskiej. Dopóki podróżowano przez Białą Ruś, oczekiwali wygnańców na każdej stacyi liczni obywatele, jak: Chomętowscy, Duchowieccy, Gruszeccy, Rossohaccy, Mickiewicze, Wojdzbunowie, nawet jenerał dywizyjny Cwileniew, wyszedł na spotkanie Jezuitów z swoim sztabem. Odmienna już postać rzeczy była w gubernii mińskiej, gdzie wolne mularstwo miało swoje loże. Tam bywało, że w publicznych gospodach dowiedziawszy się o przybyciu Jezuitów, panowie loży nie taili się wobec wygnańców z swą radością, posuwali się nawet do ironicznych uwag i szyderstw. Była też uderzająca różnica wiejskiego ludu. »Prostota nieokrzesana i nieznająca pierwszych prawideł religijnych. Woźnice tak słowy jak sprośnemi pieśniami razili nasze uszy; przyganialiśmy im w tem ostro, a gdy to nie pomagało, zamiast tryngeltu dostali łajanie i surowe upomnienie. Zdarzyło się niekiedy rozmawiać z chłopkiem mińskim, a on się ze łzami użalał na swą nędzę, którą przypisywał częstej odmianie nad sobą panów, a panów powszechnie bez religii«. Panowie loży, marnotrawili pieniądze, a lud wiejski padał ofiarą srogości ekonomów i przebiegłości żydów [1]).

Wśród drogi wygnańcy mieli niejedną pociechę. Spotykali się co chwilę z obywatelami spieszącymi z kondolencyą i pożegnaniem do Połocka, to znów zjechali się przypadkowo na której stacyi z oddziałami swych braci z innych kolegiów; witania, opowiadania przygód i radości było co niemiara. Wszędzie zaś, nawet w guberniach najbardziej lożami zasianych, doznawali od zakonników i duchowieństwa wiele współczucia i nieudanej życzliwości [2]).

---

[1]) To też, nie bez dowcipu, chłoszcze takowe gospodarstwo następujący epigramat:

Chłopek z nędzy ostatnie niesie żydom jaje,
Łzami, znojem nabyty, grosz swój panu daje;
Pan zaś, w cieniach lożowych, w wolnych braci kole,
Przy biesiadach, przy skokach, pyszną grywa rolę.
Gdy się dumny w zamysłach, z poklasków weseli,
Rząd majętność za długi na sto cząstek dzieli;
A towarzysz rozpusty: zgryzota i nędza,
Chłopka z chaty, a pana z pałacu wypędza.

[2]) Wszystkie te szczegóły, wyjęte z pamiętników ks. Jana Galicza, który był jednym z tych 12 tu, co pierwsi poszli na wygnanie. Spisywał swe pamiętniki w Montmorillon, we Francyi r. 1821. Jest to ten sam ks. Galicz, który przez lat 14 stał na czele konwiktu fryburskiego, w Szwajcaryi, mającego rozgłos

W innych kolegiach białoruskich nie było tej dokuczliwości ze strony komisyi, jaką popisywał się w Mohylewie prałat Majewski. »Bracia nasi, pisze współczesny, zażywali kiedy im się podobało przechadzki, odwiedzali krewnych i przyjaciół, cieszyli posługą duchowną i jałmużną więźniów i ubogich, a lud się kupił nadzwyczaj do kościołów i garnął do przyjmowania śś. sakramentów z rąk tych, którzy dotąd ojcowską radą i z dziwną gorliwością sumieniem ich rządzili«. Wszędzie, podobnie jak w Mohylewie, towarzyszył wygnańcom żal i współczucie obywatelstwa i głośny płacz ludu.

W Połocku, gdzie mieszkało 120 osób, rządowa komisya wykonawcza zjawiła się 24 marca o godzinie 8-ej rano u rektora Rajmunda Brzozowskiego i zaprosiwszy kilku znaczniejszych wiekiem i urzędem Jezuitów, ogłosiła banicyjny wyrok. Wysłuchawszy go z spokojem, uchwycił rektor krucyfiks, ucałował i drugim podał do ucałowania, mówiąc: »Odwagi moi Bracia, Pan nasz nierównie więcej ucierpiał dla nas, podziękujmy mu, że nas raczy mieć uczestnikami swych cierpień«. Młodzież szkolna właśnie wróciła z kościoła po rekolekcyach i komunii wielkanocnej i na wieść o wygnaniu swych mistrzów, głośnym wybuchła płaczem, rozbiegła się potem po celach swych profesorów, którzy płakali z nią, ale i nad nią. W mieście nietylko katolicy, ale schizmatycy, a nawet żydzi przyjęli niespodziewaną wieść z przerażeniem, przyjaciele zakonu gromadzili się w kościele, aby w modlitwie przynieść ulgę żalowi. Komisarze tymczasem obrabiali magistrów, młodych teologów, świeżo wyświęconych księży i filozofów, aby opuściwszy zakon, pozostali w Rosyi, gdzie czekają ich beneficya, kanonie i biskupstwa, albo aby wrócili do stanu świeckiego. Ulegli pokusie dwaj filozofowie, Wincenty Kirkor i Michał Raszczyński.

Kościoła jako parafialnego nie zamknięto, ale obsługiwali go Dominikanie. Gdy jeden z nich w sam dzień Zmartwychwstania wystąpił na ambonę i mówił na tekst: »Oto dzień, który uczynił Pan, weselmy się i radujmy w nim, Alleluja«. Lud w płacz, a gdy kaznodzieja nie zważając na to, a trzymając się figury krasomów-

---

i sławę europejską. Do 500 uczniów, z wszystkich niemal części świata, brało tam swoje wychowanie. Wiele rodzin z kongresowego Królestwa i innych dzielnic polskich, oddawało tam synów.

skiej po trzykroć powtarzał: radujmy się i weselmy się, *exultemus et laetemur*, tak głośny powstał płacz, że ledwie słyszeć można było kaznodzieję mówiącego dalej: »coś podobnego w każdym naszym parafialnym kościele wydarzyło się, gdyż tych kościołów nie pieczętowano«. Ale *auri sacra fames* nie dozwoliła już więcej okazać względów. W żadnem z kolegiów nie wypłacono wygnańcom przeznaczonej przez rząd sumy 30 dukatów, nie opatrzono dostatecznie w odzież i wyprawę podróżną, zato rzucono się chciwie do kradzieży, rozdrapania mienia w oczach samychże Jezuitów. Biblioteki i naukowe gabinety miały pójść na użytek szkół, ale ledwo 10 część ocalała, mianowicie w Połocku. Tam kościół oddano Dominikanom. Zamknięto akademię, pozostać miały tylko niższe szkoły, a gmach obrócono na kadecki instytut. Biblioteka więc i galerye przewiezione zostały do Petersburga, a częścią do Kijowa. Korzystano z tej sposobności, każdy brał co mógł. Pułkownik Aderkass, przewodniczący tej ekspedycyi, co piękniej oprawne tomy, zatrzymywał dla siebie; dostawały się więc *opera manca*, niekompletne dzieła, innym naukowym zakładom. Jak wszędzie tak i tutaj, trudem, poczciwą pracą i ofiarnością nagromadzona fortuna jezuicka, zmarniała bez korzyści dla kogokolwiekbądź [1]).

W Rydze tylko, dzięki szlachetności gubernatora du Hamel i jenerał-gubernatora Paolucci, doznali Jezuici mniej srogiego obejścia się. »Cesarz Aleksander, pisze naoczny świadek, uprzedzony ku zakonowi i podburzony, dogadzając iluminatom i masonom, podpisał kasatę zakonu w swem państwie, rozkazując odstawić ich na granicę. Ten piorunujący ukaz, ogłoszony w wielu naraz językach, wstrząsnął całą katolicką gminę Rygi. Wszyscy lepiej myślący ze szlachty, dwaj pastorowie, gubernator, zapłakali nad losem naszym. W gazecie homburskiej oddano słuszność roztropności i dobrej konduicie Jezuitów. Nawet sami Rosyanie byli oburzeni, ale cóż to pomogło? Cios był zadany. Gubernator przywołał do siebie O. Coince, wręczył mu ukaz carski, który ten przyjął z rezygnacyą, upewniał, że w wykonaniu ukazu użyje wszelkich względów, zasłużyli sobie bowiem na nie Jezuici; że usunie wszystko, co w nim jest nienawistnego, prosił zatem, aby każdy z Jezuitów spisał na karcie, czego w tak daleką podróż potrzebuje. Podobną łaskawość

[1]) Pamiętnik O. Galicza.

okazał gubernator siedmiu Jezuitom, jadącym z Połocka przez Rygę do Połągi na Zmujdzi, komory rosyjskiej ze strony Prus; uwolnił ich od eskorty, zaprosił do siebie na obiad, opatrzył w zimowe suknie i dał każdemu po ośm dukatów z swej kieszeni, z skarbowej zaś kasy tyle, ile brakowało do onych nakaźnych 30 dukatów, których im nie wypłacono w Połocku«.

Wtem zjechał z Dyneburga kanonik Skrybniewski z mniemanymi ex-Jezuitami, Bonifacym Leśniewskim i Eybell [1]), aby objąć zarząd i majątek ryzkiego kościoła. O. Coince odpowiedział im, że ich nie zna, oni na to: taka jest wola imperatora i metropolity. »Nie znam imperatora, bo ten mnie już wypędził, nie znam metropolity, bom teraz od niego nie zawisły. Ukaz cesarski ogranicza się w Rydze tylko na wypędzeniu naszem, majątek kościelny jest własnością nie zakonu, ale gminy, podobnież szkoły i szpital są własnością miasta«. Zaperzony kanonik pognał do cywilnego gubernatora du Hamel. O. Coince tymczasem zwołał syndyków i zawiadowczą radę szkoły i szpitala, złożył w ich ręce rachunki zarządu, i oddał im całą nietkniętą własność. Teraz już był spór nie z Jezuitą, ale z gminą i miastem. Jenerał-gubernator Paolucci osobnym listem, z 13 lipca 1820 r., dziękował O. Coince za tak godne znalezienie się, a ks. kanonik ograniczyć się musiał na odebraniu ksiąg kościelnych i na wydaniu kwitu, że je w należytym porządku otrzymał. Dopiero z końcem czerwca po pożegnalnym obiedzie u jenerał-gubernatora, na którym znajdowała się cała arystokracya Rygi, między nimi cywilny gubernator du Hamel, jenerał-porucznik Elmpt, pułkownik Hurko, komendant placu Wakulski, matka i żona jenerał-gubernatora, baronowa Budberg, i hrabina Brown, przygotowano się do podróży. »Było nas siedmiu t. j. OO. Coince, Krukowski, Ledergerw, magister Krupski (który był potem długie lata mistrzem nowicyuszów w prowincyi austryackiej), brat Siwocha i kandydat do zakonu Zaleski. Tłum ludu trzymał nasz dom w oblężeniu przez całe te trzy dni smutku. Ubodzy cisnęli się, zawodząc lamenty do drzwi O. superyora. Przez cały ten czas trudno było docisnąć się do domu; burmistrz, radcy miasta i kilka znacznych

[1]) Leśniewski Bonifacy był Jezuitą, w katalogu 1819—1820 r. znajduję go misyonarzem w Dagdzie, ale żaden Eybell nie był nigdy w zakonie, a mimo to udawano go w Rydze za ex-Jezuitę.

osób nie mogło się wcale dostać, to samo wydarzyło się syndykom kościoła; ledwo jenerał-gubernator markiz Paolucci utorował sobie drogę. Parafianie nasi wierni i przywiązani do nas przebyli Dźwinę, nocowali na łodziach, bojąc się, aby ich nie omyłono z naszym odjazdem i nie odjęto możności pożegnania się z nami«. Lecz Jezuici chcąc uniknąć przykrości takiego rozstania, wsiedli nocą dnia 2 lipca na statek i przypłynęli do Boldras, gdzie czekać mieli pomyślnego wiatru, aby na okręcie Amalia wypłynać na Bałtyk. Dowiedzieli się o tem poczciwi Ryżanie i popłynęli za Jezuitami. Jak niegdyś mieszkańcy Miletu św. Pawła, tak oni żegnali z wielkim smutkiem i płaczem swych Jezuitów, których już więcej oglądać nie mieli [1]).

Jeżeli rząd rosyjski chciał się pozbyć Jezuitów, jako korporacyi zakonnej, to pragnął zatrzymać ich w kraju jako ludzi potrzebnych w szkole i na misyach. Stądto ten dodatkowy punkt w ukazie, aby wzywać pojedyńczych członków do korzystania z łaski cesarskiej i do pozostania w kraju, stąd rzeczywiście gubernatorów i urzędników nalegania, aby jako świeccy księża pełnili jak dawniej obowiązki swojego powołania. Co jeżeli miało miejsce na Białej Rusi, gdzie przecież dla sąsiedztwa z Litwą i Polską łatwiej było zaradzić niedostatkowi profesorów i księży, to tembardziej na misyach, mianowicie odesskich i kaukazkich. Rząd nie mógł zaprzeczyć cywilizacyjnych korzyści, jakie te misye przynosiły; misyonarzom nie mógł odmówić wysokiej cnoty i poświęcenia; nie były to bogate ani ponętne posady, nikt się nie kwapił na nie, a roczna płaca 300 rubli, nie wynagradzała ani w setnej części tej prawdziwie apostolskiej pracy, pomijając już trudność w wyuczeniu się języków, żadną gramatyką nieobjętych. Jezuiccy misyonarze byli popularni, rząd cesarza Aleksandra nie miał ochoty drażnić tych ludności, nad któremi jeszcze nie ustalił, nie utwierdził swej władzy, czynił więc ustępstwa jakie tylko mógł, aby tych Jezuitów zachować. Pozwolił im żyć dalej pod regułą św. Ignacego, zostawać pod posłuszeństwem przełożonych, żądał tylko, aby nie zrzucając z siebie zakonnego charakteru, odmienili suknię i nazwę. Zaden z 33 na misyach zostających Jezuitów i braci nie uległ pokusie;

---

[1]) Missions des Jésuites en Russie. Notes historiques sur l'établissement des Jésuites à Riga et leur expulsion de cette ville par le P. Ledergerw 221—231.

wszyscy odpowiedzieli zgodnie: chcemy być i nazywać się Jezuitami; misyonarzy jednak kaukazkich, znanych nam już OO. Henry i Wojszwiłłę, zatrzymano do roku 1826, bo dopiero wtenczas znaleziono na ich miejsce ormiańskiego księdza. Nie umiemy podać bliższych szczegółów, towarzyszących pożegnaniu Jezuitów z ukochanemi koloniami, nad których moralnem użyźnieniem tyle trudu ponieśli, tyle łez i potu przelali. Dosyć wspomnieć to, co bezstronny zapewne w tej mierze Kustodiew o astrachańskich misyonarzach powiada: »Jeszcze podziśdzień (po rok 1865), znajdują się w Astrachanie ludzie, którzy ich wyjazd pamiętają. Nietylko katolicy, ale wiele Rosyan prawosławnych odprowadzało ich z płaczem daleko za miasto« [1]).

Jeden wszelako pozostał w Rosyi i umarł jako Jezuita. Jakże się to stało? W kolegium połockiem mieszkał 87-letni schorzały i ciemny profes O. Hieronim Haraburda, który w żaden sposób razem z innymi tak dalekiej podróży, chociaż ze łzami prosił o to, odbyć nie mógł. Więc prowincyał Świętochowski wystawił mu pod d. 30 marca 1820 r. świadectwo, jako wspomniany wyżej O. Haraburda, za zezwoleniem swoich przełożonych obrał sobie miejsce, w którem ostatniego wezwania Chrystusa Pana oczekuje w monasterze OO. Bazylianów w Czerei, i za zezwoleniem także Jego Cesarskiej Mości suknię i nazwę Towarzystwa Jezusowego do ostatniego tchu życia zachować może« [2]). Tam więc odwieziono zacnego starca. Nie na długo; z starości, ale i ze zmartwienia nad ruiną zakonu w Rosyi, z tęsknoty za bracią swoją, umarł w lipcu t. r. wśród modlitw Bazylianów.

Tak więc 358 Jezuitów, którzy w 1820 r. składali prowincyę białoruską, przebyło drogę wygnania, a z tych 345 wybierało się do Włoch i innych zachodnich krajów przez austryacką granicę. Pierwszy oddział, który d. 1 maja stanął na komorze radziwiłłowskiej, był ten sam (12 Ojców i kleryków), który dnia 2 kwietnia opuścił Mohylew. Dnia 18 (30) kwietnia o 5-ej wieczorem przybyli »w towarzystwie Kozaków z chorągiewkami« do komory austryackiej, o wiorstę oddalonej od rosyjskiej tamożni. Podpisano im paszporty,

---

[1]) Patrz rosyj. Tygodnik petersburski, Pogadanki kościelne z d. 17 kwietnia i 6 maja 1865 r.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Karta luźna, tekst łaciński.

budki żydowskie zawiozły ich do Brodów, gdzie resztę formalności granicznych miało być dopełnionych. Miło było wygnańcom, że tułactwo swoje rozpoczynali w miesiącu Maryi, śpiewali z ufnością:

Stojąc na rogach srebrnego księżyca,
Gdy wzrok swój toczysz po świecie szerokim,
Przeczysta Boga Matko i Dziewico
Rzuć na wygnańców Twem łaskawem okiem.

Ale rząd austryacki nic nie wiedział o podarunku, jaki cesarz Rosyi czynił z Jezuitów Europie. »Gdy komisarz komory austryackiej zapotrzebował naszych paszportów, stawił się przed nim ks. Chludziński w towarzystwie dwu innych, jako delegaci od całego oddziału. Grzeczność ta wielce ujęła komisarza, przyjął naszych z wielką ludzkością, ale po kilkugodzinnej rozmowie oświadczył nie bez małej z swej strony przykrości, że nadzwyczajna przeprawa księży Jezuitów przez państwa austryackie, w tak krytycznych zwłaszcza czasach (wybuchła rewolucya w Hiszpanii, kipiało wszystko na Zachodzie i w Niemczech) wprawia go w wielki kłopot, przeto wybaczcie mi, że ani was z Brodów w dalszą podróż, ani innych nadjeżdżających z Radziwiłłowa do Brodów nie pierwej przepuszczę, dopokąd nie otrzymam od gubernium lwowskiego instrukcyi; którzy są w Brodach, to ich szczęście, lecz którzy później nadjadą, muszą się przed granicą zatrzymać«. Jakoż rzeczywiście d. 3 maja nadjechali Jezuici witebscy z O. Landesem na czele. Pisał ks. Chludziński z Brodów, przestrzegając, aby nie przebywali tamożni, »ale horodniczy Radziwiłłowa nalegał, abyśmy jeszcze tego dnia przeprawili się. Przybywszy do komory rosyjskiej nadzwyczaj i nadspodziewanie rychło, paszporty podpisują z pośpiechem i lekko bryki nasze przetrząsają i z radosnym krzykiem przeprawiają nas przez rogatkę rozgraniczającą. Takowy Rosyanów pośpiech zdał się nam wreszcie podejrzanym, zwłaszcza, że pocztylionów z Radziwiłłowa, napitych a podobno podmówionych, zachęcali, by rychło przejeżdżali granicę. Lecieli więc jak szaleni; wtem gdy ostatni nasz wóz minął granicę, kapral straży austryackiej porwał się ze snu, gdyż spał nieborak, i przypominając sobie rozkaz swego komisarza, wstrzymał i zawrócił bryczki napowrót do Rosyi, a gruba zgraja Rosyan, spuściwszy rozgraniczającą rogatkę, urągała z nas i kaprala nieboraka. Staliśmy więc przy bryczkach na polu blizko godzinę

i szyderstwo chytrego Rosyana, gniew nieostrożnego Niemca, los nasz własny, przyczyniał nam śmiechu i płaczu. Wreszcie przybył komisarz komory austryackiej, zgromił Rosyę, zhukał kaprala, naszych braci zatrzymał na polu, naznaczając przytułek w szczupłym żołnierskim domku«.

Położenie nie do pozazdroszczenia; pod gołem niebem, na półćwierciomilowym kawałku neutralnej ziemi, wyczekiwać w niepewności odpowiedzi »wysokiego rządu Austryi«. Ale i tutaj okazał się hartowny duch zakonu. »Na tym szczupłym klinie ziemi, założyliśmy witebskie kolegium; wszystkiego żywa a żartobliwa imaginacya dostarczyła; płynęły rzeki i strumyki ojczyste, *Simoëntis ad instar;* każdy w czynności, ten kucharzem, tamten szafarzem, ów gospodarzem, i stądto Jks. Landes (któremu przecie pan komisarz pozwolił pojechać dla załatwienia interesów do Brodów), posyłając do nas listy, adresował je po wojennemu: *in campo penes Radziwiłłoviam,* na polach pod Radziwiłłowem« [1]).

Dypiero dnia 5 maja nadszedł ze Lwowa rozkaz gubernatora barona Hauera, aby wszystkich wygnańców puścić przez granicę.

---

[1]) Pamiętnik ks. Galicza. Ms. in 4-to, str. 93.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
182541
298826/5 cz. 1